

Wspomnienia alumnów żołnierzy

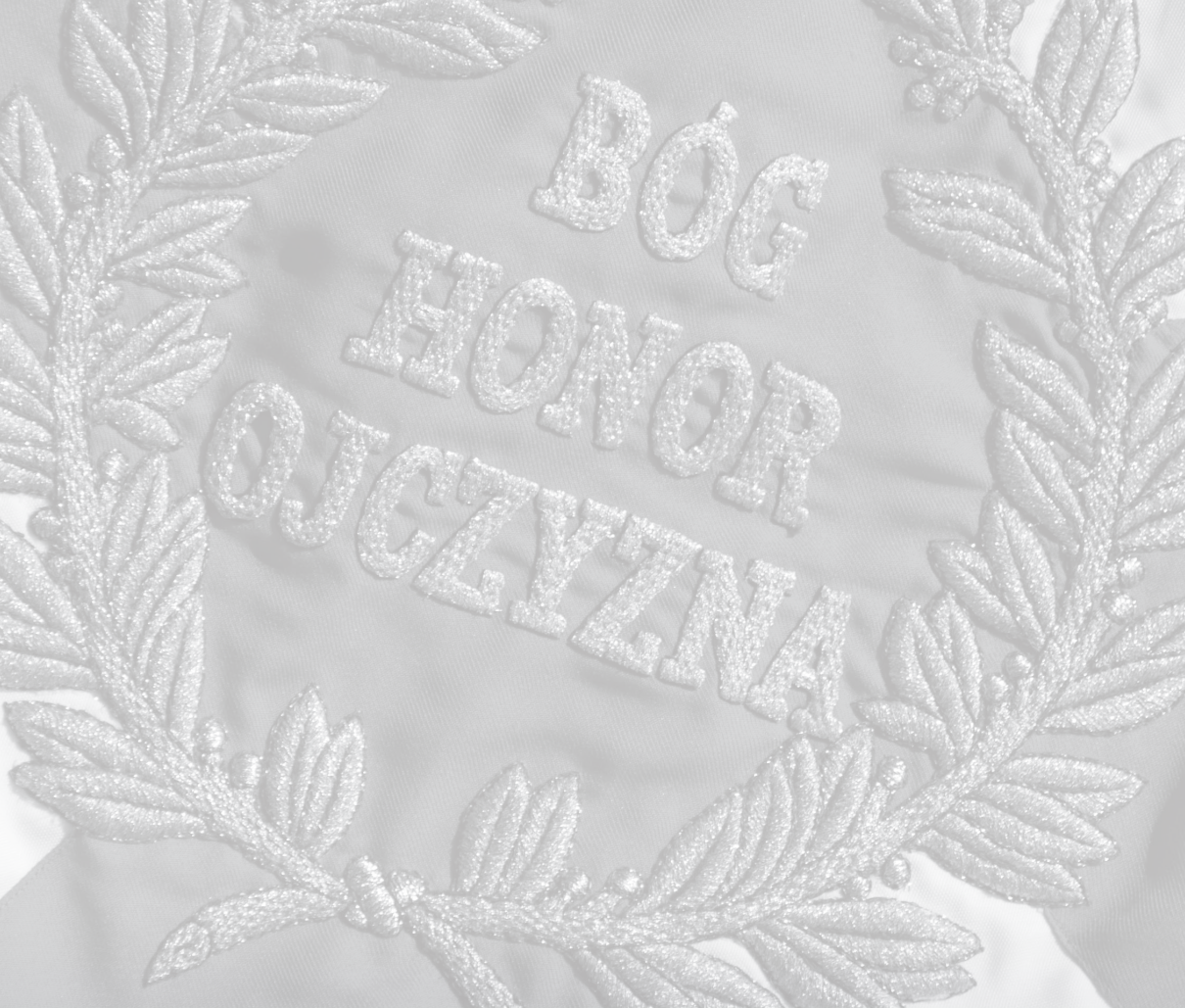


**Bóg
nie jest**

3 Bogiem wojny

Bóg nie jest Bogiem wojny

tom 3



Pierwsza propozycja tytułu przysłana przez autorów opracowania w dniu 26 lipca 2022 r. brzmiała: *Wolni czy zniewoleni? Służba wojskowa alumnów w latach 1959–1980 we wspomnieniach kapłanów.*

Na pierwszym spotkaniu roboczym 22 października 2022 r. w Ordynariacie Polowym pod dyskusję poddano dwie propozycje tytułu publikacji: 1) *W szponach ideologii komunistycznej. Wspomnienia alumnów seminariów diecezjalnych i zakonnych ze służby w Wojsku Polskim w latach 1959–1980*; 2) *Nieźłomni w walce o wolność. Wspomnienia ze służby wojskowej alumnów – żołnierzy w Wojsku Polskim w latach 1959–1980.* Wstępnie przyjęto drugą propozycję.

W czasie kolejnego spotkania roboczego 3 czerwca 2023 r. zaproponowano tytuł przedstawiony przez Witolda Urbanowicza SAC, który jest także jednym z autorów wspomnienia oraz pomysłodawcą projektu okładki. Tytuł ten został zaaprobowany przez autorów opracowania i taki ostatecznie nosi publikacja: *Bóg nie jest Bogiem wojny. Wspomnienia alumnów-żołnierzy.*

BÓG NIE JEST BOGIEM WOJNY

Wspomnienia alumnów-żołnierzy (N-Ż)

tom 3

Opracowanie

Kazimierz Fąfara, Zbigniew Kępa, Jerzy Prochwicz

Warszawa 2023

Redakcja naukowa

ks. prof. dr hab. Jan Kazimierz Przybyłowski

Recenzenci

ks. dr hab. Bernard Kołodziej, TChr, prof. UAM

ks. dr hab. Janusz Jan Mierzwa, prof. nadzw. PWSZ w Sanoku

Fotografie zamieszczone w publikacji

Zbiory prywatne autorów wspomnień

Przygotowanie i opracowanie fotografii

Adam Buszko

Projekt okładki

ks. Witold Urbanowicz SAC

Opracowanie graficzne, łamanie

Grzegorz Sztandera

Korekta

Iwona Tomczak

ISBN 978-83-8281-313-5



Ministerstwo
Edukacji i Nauki

„Zadania realizowane przez Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej UKSW w Warszawie są finansowane ze środków Ministra Edukacji i Nauki” na podstawie umowy nr MEiN/2021/DPI/333 z dnia 14.01.2022”.

„Realizacja badań naukowych dotyczących kompleksowej i interdyscyplinarnej analizy wolności religijnej oraz zagadnień związanych ze współpracą na rzecz interreligijności i interkulturowości w wymiarze teoretycznym, empirycznym i praktycznym prowadzonych w ramach Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie”.



© Uniwersyteckie Centrum Badań Wolności Religijnej
Wydawnictwo UKSW

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

01-815 Warszawa, ul. Dewajtis 5, tel. (22) 561 88 38; fax (22) 561 89 11

e-mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl; www.wydawnictwo.uksw.edu.pl

Spis treści

| | |
|---------------------|----|
| Wykaz skrótów | 9 |
| Wstęp | 13 |

WSPOMNIENIA

| | |
|---|-----|
| [89] NEUMANN Jacek | 15 |
| [90] NIEMIEC Edward | 22 |
| [91] NOWICKI Andrzej | 24 |
| [92] NUERNBERG Gerard Alfons | 26 |
| [93] NYLEC Edward | 28 |
| [94] OPALA Jan | 36 |
| [95] ORLOF Jan Ignacy | 52 |
| [96] PACHOLIK Franciszek | 60 |
| [97] PACZEŚNIAK Krzysztof | 63 |
| [98] PARECKI Witold [Stefan] | 64 |
| [99] PAŚKO Henryk | 66 |
| [100] PAWŁOWSKI Stanisław Bronisław | 99 |
| [101] PIETRUSZKA Antoni Franciszek | 102 |
| [102] PISZCZEK Waław Andrzej | 103 |
| [103] PIWOWARCZYK Bogdan | 107 |
| [104] PŁAZA Andrzej [Józef] | 111 |
| [105] PODKOWA Józef | 122 |
| [106] POLITAŃSKI Stanisław Mieczysław | 127 |
| [107] POTONIEC Stefan | 129 |

| | | |
|-------|------------------------------------|-----|
| [108] | POWAŁA Fabian | 132 |
| [109] | PRUCNAL Stanisław | 135 |
| [110] | PRZYBYŁOWSKI Jan Kazimierz | 140 |
| [111] | PUTON Tadeusz Adam | 148 |
| [112] | PYZDEK Tadeusz | 150 |
| [113] | ROGAŁA Władysław | 152 |
| [114] | ROGOWSKI Cyprian | 154 |
| [115] | ROGOZA Edward Józef | 159 |
| [116] | ROJEK Jerzy | 170 |
| [117] | ROZWADOWSKI Michał [Wiesław] | 173 |
| [118] | RUDZIŃSKI Stanisław | 175 |
| [119] | RYBOL Dominik | 178 |
| [120] | RYBUSIŃSKI Jerzy | 182 |
| [121] | RYGIELSKI Andrzej Wiktor | 186 |
| [122] | RYSZKA Krzysztof Andrzej | 188 |
| [123] | SABAT Jan | 196 |
| [124] | SADOWSKI Julian | 203 |
| [125] | SEWERYN JAN [Stanisław] | 205 |
| [126] | SIKORSKI Edmund Kazimierz | 206 |
| [127] | SKONIECZNY Wiesław | 208 |
| [128] | SKOWRON Paweł Waław | 211 |
| [129] | SKURA Tadeusz | 215 |
| [130] | SŁABY Józef | 217 |
| [131] | SŁOWIK Wiesław [Antoni] | 220 |
| [132] | SMOLEŃ Andrzej Adam | 224 |
| [133] | SMÓŁKA Andrzej | 236 |
| [134] | SMULCZYŃSKI Józef | 238 |
| [135] | SROGOSZ Wiesław | 247 |
| [136] | STACHECKI Paweł | 249 |

| | | |
|-------|--------------------------------------|-----|
| [137] | STAFIN Roman | 252 |
| [138] | STASIK Ryszard | 254 |
| [139] | STEFAŃCZYK Stanisław [Józef] | 258 |
| [140] | STĘPIEŃ Adam | 275 |
| [141] | SYLWESTRZAK Bolesław | 277 |
| [142] | SZAREK Edmund Józef | 278 |
| [143] | SZCZEPANIAK Andrzej [Jan] | 280 |
| [144] | SZCZĘŚNIAK Waław | 295 |
| [145] | SZULWIC Dominik | 297 |
| [146] | SZYMAŃSKI Zdzisław | 298 |
| [147] | SZYMCZAK Henryk | 300 |
| [148] | SZYMEROWSKI Zbigniew Kazimierz | 302 |
| [149] | ŚLEDZIANOWSKI Jan | 304 |
| [150] | ŚLUSARCZYK Franciszek | 321 |
| [151] | ŚWIDER Piotr | 330 |
| [152] | ŚWIDZIŃSKI Wiesław | 332 |
| [153] | TRZASKAWKA Bogdan Marian | 333 |
| [154] | URBANOWICZ Witold | 334 |
| [155] | URBAŃSKI Stanisław Wiesław | 338 |
| [156] | URZYKOWSKI Henryk | 340 |
| [157] | WACHOWICZ Marek Zbigniew | 341 |
| [158] | WANAT Marian | 344 |
| [159] | WIETRZYŃSKI Marian | 347 |
| [160] | WILK Michał | 349 |
| [161] | WOJCIESZEK Jan [Władysław] | 352 |
| [162] | WÓJTEWICZ Mirosław | 354 |
| [163] | WYCISŁO Janusz | 359 |
| [164] | WYRZYKOWSKI Wiesław [Antoni] | 362 |
| [165] | WYSZKOWSKI Marian | 365 |

| | | |
|-------|------------------------|-----|
| [166] | ZAJĄC Jan | 367 |
| [167] | ZUZIAK Antoni | 372 |
| [168] | ŻELAWSKI January | 374 |

Wykaz skrótów

| | |
|--------|---|
| ADK | – Archiwum Diecezji Kieleckiej |
| AK | – Armia Krajowa |
| AKM | – automatyczny karabin modernizowany |
| ASTK | – Akademickie Studium Teologii Katolickiej |
| ATK | – Akademia Teologii Katolickiej |
| BAS | – bateria artylerii stałej |
| BHP | – Bezpieczeństwo i higiena pracy |
| bł. | – błogosławiony |
| BWP | – bojowy wóz piechoty |
| ChRL | – Chińska Republika Ludowa |
| CKM | – ciężki karabin maszynowy |
| CM | – Congregatio Presbiterorum Saeculorum Missionis (Zgromadzenie Księży Misjonarzy) |
| CR | – Congregatio a Resurrectione Domini Nostri Iesu Christi (Zgromadzenie Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa – zmartwychwstańcy) |
| CSsR | – Congregatio Sanctissimi Redemptoris (Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela – redemptoryści) |
| dca | – dowódca |
| DSS | – Drużyna Służby Socjalistycznej |
| DTV | – Dziennik Telewizyjny |
| EC | – Expositorii Canonicalis (kanonik) |
| FSZMP | – Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej |
| GKO | – Garnizonowy Klub Oficerski |
| GWKL | – Garnizonowa Wojskowa Komisja Lekarska |
| GZP WP | – Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego |

| | |
|---------|--|
| IPN | – Instytut Pamięci Narodowej |
| kan. | – kanonik |
| KC PZPR | – Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej |
| KEP | – Konferencja Episkopatu Polski |
| kmdr | – komandor |
| KMW | – Koło Młodzieży Wojskowej |
| KRN | – Krajowa Rada Narodowa |
| KUL | – Katolicki Uniwersytet Lubelski |
| LO | – liceum ogólnokształcące |
| LWP | – Ludowe Wojsko Polskie |
| MON | – Ministerstwo Obrony Narodowej |
| NATO | – North Atlantic Treaty Organization (Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego, potocznie Sojusz Północnoatlantycki) |
| NRD | – Niemiecka Republika Demokratyczna |
| OFMCap. | – Ordo Fratrum Minorum Capuccinorum (Zakon Braci Mniejszych Kapucynów – kapucyni) |
| OMI | – Oblatorum Immaculatae Virginis Mariae (Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej – oblaci) |
| OPBMR | – Obrona Przed Bronią Masowego Rażenia |
| OPK | – Obrona Powietrzna Kraju |
| OPL | – Obrona Przeciwlotnicza |
| OSŁ | – Oficerska Szkoła Łączności |
| OSR | – Oficerska Szkoła Radiotechniczna |
| PAL | – pułk artylerii lekkiej |
| PAN | – Polska Akademia Nauk |
| par. | – parafia |
| PCK | – Polski Czerwony Krzyż |
| PDPS | – Państwowy Dom Pomocy Społecznej |
| PGR | – Państwowe Gospodarstwo Rolne |
| PKP | – Polskie Koleje Państwowe |
| PKS | – Państwowa Komunikacja Samochodowa |
| POP | – Podstawowa Organizacja Partyjna |

- PPK – praca poza kolejnością
- PPS WRN – Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość
- PPS – Polska Partia Socjalistyczna
- PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
- ps. – pseudonim
- PTG – pływający transporter gąsienicowy
- PUO – Przyrząd Kierowania Ogniem Artylerii
- PWSD – Prymasowskie Wyższe Seminarium Duchowne w Gnieźnie
- PWT – Papieski Wydział Teologiczny
- PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
- R.M. – Rochettum et Mantolettum (godność honorowa przyznawana kapłanom rzymskokatolickim, oznaczająca przywilej noszenia rokiety i mantoletu)
- RFN – Republika Federalna Niemiec
- RKM – ręczny karabin maszynowy
- SAC – Societas Apostolatus Catholici (Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego – pallotyni)
- SB – Służba Bezpieczeństwa
- SBRT – Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego
- SDB – Societas Sancti Francisci Salesii (Towarzystwo św. Franciszka Salezego – salezianie)
- SDS – Societas Divini Salvatoris (Towarzystwo Boskiego Zbawiciela – salwatorianie)
- SJ – Societas Iesu (Towarzystwo Jezusowe – jezuiti)
- SP – szkoła podstawowa
- SVD – Societas Verbi Divini (Zgromadzenie Słowa Bożego – werbiści)
- SZMP – Socjalistyczny Związek Młodzieży Polskiej
- SZMW – Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej
- TKKŚ – Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej
- TOPL – Terenowa Obrona Przeciwlotnicza
- TPD – Towarzystwo Przyjaciół Dzieci
- TRJN – Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej

| | |
|---------|---|
| UB | – Urząd Bezpieczeństwa |
| UE | – Unia Europejska |
| UKSW | – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego |
| UW | – Układ Warszawski |
| W.P. | – Wielmożny Pan |
| WAM | – Wojskowa Akademia Medyczna |
| WAP | – Wojskowa Akademia Polityczna |
| WAT | – Wojskowa Akademia Techniczna |
| WIH | – Wojskowy Instytut Historyczny |
| WIT | – Wyższy Instytut Teologiczny |
| WITKM | – Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy |
| WKP (b) | – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) |
| WKR | – Wojskowa Komisja Rejonowa |
| WKU | – Wojskowa Komenda Uzupełnień |
| WMSD | – Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne w Warszawie |
| WOSSP | – Wojskowy Ośrodek Szkolenia Specjalistów Pożarnictwa |
| WSDow. | – Wysunięte Stanowisko Dowodzenia |
| WSD | – wyższe seminarium duchowne |
| WSI | – Wojskowe Służby Informacyjne |
| WSW | – Wojskowa Służba Wewnętrzna |
| WUML | – Wieczorowy Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski |
| X. | – ksiądz |
| ZBoWiD | – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację |
| ZHP | – Związek Harcerstwa Polskiego |
| ZMS | – Związek Młodzieży Socjalistycznej |
| ZMW | – Związek Młodzieży Wiejskiej |
| ZOK | – Zakaz Opuszczania Koszar |
| ZSMP | – Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej |
| ZSRR | – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich |
| ZWZ | – Związek Walki Zbrojnej |

Wstęp

W trzecim tomie zamieszczono ankiety księży, których nazwiska obejmują litery od N do Ź, pełniących zasadniczą służbę wojskową w latach 1959–1980. Autorzy opracowania opatrzyli je przypisami rzeczowymi, terminologicznymi, bibliograficznymi i informacyjnymi. Był to zabieg niezbędny, aby doprecyzować relacje z przebiegu służby wojskowej. W ankietach zachowano pisownię oryginalną. Nie ingerowano w stylistykę wypowiedzi autorów ankiet – poprawiono tylko błędy ortograficzne i interpunkcyjne.

Opublikowane ankiety zostały nadesłane do ordynariatu polowego w latach 2017–2019, w związku z czym *status quo* niektórych ankietowanych mógł ulec zmianie. Opracowujący publikację w miarę możliwości i posiadanej wiedzy podali stan faktyczny, zwłaszcza w przypadku, gdy ankietowany zmarł.

Dołączono także zdjęcia przesłane przez autorów wspomnień, pochodzące z ich prywatnych zbiorów.



WSPOMNIENIA

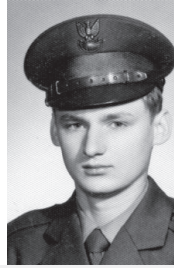
NEUMANN Jacek, ks.

prof. zw. n. teol., dr n. hum.,

kan. Kapituły Katedralnej Elbląskiej, ppor.,

duszpasterz Polskiej Misji Katolickiej

- **Zasadnicza służba wojskowa**
25.10.1979 – 15.04.1980
JW 4413, Bartoszyce¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
15.06.1985, Olsztyn



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz w parafii św. Mikołaja w Elblągu (1985–1993) i jednocześnie w latach 1987–1993 duszpasterz akademicki miasta Elbląga; studia na Wydziale Teologicznym w Sekcji Biblijnej Uniwersytetu im. Jana Gutenberga w Mainz w Niemczech (1993–1995); od 1995 roku kontynuacja studiów biblijno-pastoralnych na ATK w Warszawie, jednocześnie proboszcz i kustosz Sanktuarium Męczeństwa św. Wojciecha w Świętym Gaju; wykłady z Pisma Świętego Nowego i Starego Testamentu w Pomezzańskim Kolegium Teologii w Elblągu i Kwidzynie przy ATK w Warszawie oraz wykłady z języka niemieckiego w WSD w Elblągu (1995–1998); doktorat na Wydziale Teologicznym UKSW w Warszawie (1999); kapelan siostr klarysek i spowiednik w Sanktuarium Maryjnym w Maria Vesperbild w diecezji Augsburg w Niemczech (1999–2000); kontynuacja studiów specjalistycznych na Wydziale Teologicznym w Sekcji Dogmatycznej Papieskiego Uniwersytetu Angelicum w Rzymie (2000–2003); wykłady z teologii w Istituto delle Suore Provvidenza e dell'Immacolata Concezione – Succursale Istituto San Luigi w Rzymie (2002–2003); stypendysta American Society of the Friends of the John Paul II Foundation w Chicago w USA (2003–2005); w roku akademic-

¹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

kim 2005/2006 naukowe stypendium w Cotignac we Francji; w roku 2006/2007 naukowe stypendium w Austrii, jednocześnie proboszczem w Kirchdorf an der Krems; habilitacja w Koszycach na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Katolickiego w Ružomberku (2007); doktorat z nauk humanistycznych na ww. Wydziale (2008); wykłady w WSD w Elblągu, w Seminarium Misyjnym w Pieniężnie, na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim i w Wyższej Szkole im. Bogdana Jańskiego w Warszawie Wydział Zamiejscowy w Elblągu (od 2009 roku kapelan, a od 2010 roku dziekan Wydziału); od roku 2013 roku po przebytej chorobie serca na rencie angażując się czynnie w życie akademickie i duszpasterskie diecezji; w 2015 r. otrzymuje z rąk prezydenta Republiki Słowackiej tytuł naukowy profesora nauk teologicznych; w tymże roku po 15 latach przeniesiony z kanonii Kwidzyńskiej Kapituły Konkatedralnej do Kapituły Katedralnej Elbląskiej i nominowany na kanonika penitencjarza; duszpasterz w Polskiej Misji Katolickiej w Würzburgu w Niemczech (od 2016).

► **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W dniu 25 października 1979 roku rozpocząłem wraz z trzema alum-nami-kolegami kursowymi służbę wojskową w JW 4413 w Bartoszycach. Po opuszczeniu murów Warmińskiego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie zaczął się nowy i nieznany dla nas czas „militarnej edukacji”.

Po pożegnaniu na dworcu PKS w Olsztynie przez całą społeczność klerycką udaliśmy się „w sześciu” kursowym autobusem do Bartoszyc. Parę dni wcześniej, z grona naszego kursu, alumn Sławomir Gaładzun pochodzący z Prabut, otrzymał „bilet” do jednostki wojskowej w Brzegu, o której wiedzieliśmy, że nie ma tam już kleryków. Ale pojechał zgodnie z rozkazem WKU. Następnego dnia powrócił z anulowaną mu kartą poborową, co wiązało się z możliwością kontynuowania studiów w seminarium (jest on obecnie kapłanem w Niemczech).

Z naszego grona przydzielonych do Bartoszyc, po zatrzymaniu się u ks. proboszcza Adolfa Setlaka na plebanii i zgłoszeniu się jako poborowi, jeden otrzymał telegram z WKU, że mu cofnięto „bilet” poborowy. Był to alumn Marek Mocarski z Gołdapi. Jeszcze tego samego dnia powrócił pełen radości do Olsztyna (został księdzem, jednak później zrezygnował z kapłaństwa, założył rodzinę, otrzymał dyspensę od celibatu). Na wyznaczoną godzinę 18.00, po modlitwie w kościele i błogosławieństwie ks. Setlaka,

udaliśmy się grupą (byli też na plebanii i inni klerycy poborowi z różnych seminariów) do jednostki.

Po zameldowaniu się u wartownika, zaprowadzono nas do dużej auli, gdzie każdy przy stoliku z podoficerem dyżurnym zapoznawał się z dokumentacją wojskową i przydziałem do kompanii. Niektórzy po zarejestrowaniu się, otrzymali od dowódcy wiadomość telegramową ze swoich WKU, że złożone odwołania do władz wojskowych czy wojewody zostały pozytywnie rozpatrzone i anulowano im służbę w tej jednostce, odsyłając do macierzystych WKU w celu rejestracji. Spośród nich był też jeden z nas, alumn Jerzy Balcer pochodzący z Gołdapi (obecnie proboszcz w parafii w Prabutach). Nas pozostałych czterech z „Hosianum” przydzielono do różnych kompanii: alumn Krzysztof Bors z Mrągorowa i alumn Krzysztof Banaszek z Malborka (po ukończeniu służby wojskowej już nie wrócił do seminarium, zrezygnował) do II kompanii, alumn Wojciech Kułak i ja do kompanii III, której dowódcą był major Marian Sadowski.

Czas zagospodarowania i przydziału do poszczególnych plutonów spowiadała wystraszająca cisza i duch nowego przeznaczenia z szyldem „rozkaz”. Pomocą byli nam starsi, „roczni” alumni-żołnierze z I kompanii, których spotykaliśmy w trakcie rozlokowywania nas po budynku jednostki. To oni dodawali nam odwagi i okazywali pomoc w odnalezieniu się w „nowym domu”.

Ogółem w całej JW 4413 było nas na ten dzień stu dwóch kleryków (roczni i my nowi) i podwojona liczba aktywistów (ponad dwustu), którzy mieli nas agitować i inwigilować. Większość z nich była bardzo aktywna politycznie w swoich środowiskach przed poborem, jako młodzieżowi działacze ZMS, ZSMW, PZPR. Przydzielając ich do JW 4413 obiecywano im, jak potem wielu wyznało, że będą mieli tutaj „sielankową służbę”, co w rzeczywistości szybko stało się dla nich rozczarowaniem, gdyż wraz z klerykami za nieposłuszeństwo czy odmowy poleceń, opór czy modlitwę, także musieli brać udział w nocnych alarmach i „błotnych manewrach”. To potęgowało w nich nieraz agresję, złość, gniew czy wzmożone nagabywania nas, abyśmy godzili się na wszystkie dyspozycje i rozkazy przełożonych wojskowych razem z zaprzestaniem modlitwy, by „dano nam spokój” i „urlopy”.

Najbardziej dziwnie wzburzeni byli podczas naszych codziennych modlitw, zwłaszcza wieczornych. To, jak później wyznali, nakazywali im przełożeni. Po rozkazie udania się na nocny spoczynek – „capstrzyk”, wszyscy klerycy klękaliśmy na środku izby żołnierskiej i odmawialiśmy znane z pamięci modlitwy, często różaniec, co trwało 15–30 minut. Z rana, przed

ogólną pobudką o ok. 5.45 odmawialiśmy katechizmowy pacierz poranny, a w niedzielę z mszalika czytaliśmy Mszę św. Tych modlitw porannych nam „aktywiści” z zasady nie zakłócali, gdyż spali. Zaś wieczorne paciery były połączone z ich głośnymi wulgarnymi komentarzami, sprośnymi kawałami, wyśmiewaniem się, skakaniem po łózkach, rozróbami, zaczepianiem, kocówami robionymi sobie nawzajem, aby nas zdeterminować i skłonić do pomocy bitym (spreparowane zaczepki). Nawet gdy wchodził podczas naszych modlitw podoficer czy oficer dyżurny, robiąc „pilota” wywracając okrycia łóżkowe, rozrzucając „kostki” ubraniowe, wydając rozkaz „powstań”, nie przerywaliśmy odmawianego pacierza, gdyż, jak powiadomili nas starsi alumni-żołnierze, to oni sobie wcześniej wywalczyli.

Po kwadransie modlitwy była oczywiście zarwana noc, pouczenia regulaminowe przełożonych, niejednokrotnie dodatkowe sprzątanie rejonów, nocne patrole z meldowaniem się u dyżurnego podoficera czy nocne alarmy, „bo wojsko nie chce spać”.

Mieliśmy ułożony wewnętrzny swój grafik, kto i kiedy prowadzi modlitwy, aby nie był prowadzący tylko jeden czy kilku, co mogło wiązać się z późniejszymi szczególniejszymi manewrami z aktywnym alumnem-żołnierzem. W czasie jednej z akcji przerywania modlitwy spowodowanej przez podoficera i oficera dyżurnego, zostałem upomniany w rozkazie za prowadzenie modlitw. Taki rozkaz został wyczytany przed kompanią przez oficera dyżurnego. To jednak nas nie zastraszyło i nadal paciery były odmawiane mimo kolejnych upomnień.

Dla nas, młodych alumnów-żołnierzy, pobyt w jednostce wojskowej był nowym światem, początkowo czymś niezrozumiałym, czymś, co dopiero po kilku tygodniach zaczęło nas uczyć i rozumieć życie z Bogiem w skoszarowanej rzeczywistości. Żołnierze-aktywiści i kadra żołnierska mieli katolickie wychowanie wyniesione ze swoich domów, gdyż rozumieci nasze powołanie, cel bycia kapłanem, życie wiarą, duszpasterstwo. Sami przyznawali się do swych dziecięcych i młodzieńczych lat związanych z życiem religijnym w swoich parafiach. W czasie rozmów nie były im te tematy obce. Znali duszpasterstwo Kościoła. Wielu z nich wcześniej było ministrantami czy lektorami. Było można dostrzec ich niejednokrotnie zainteresowanie się naszą religijną motywacją życia. Zwracali uwagę na nasze słowa, na noszone medaliki na szyi, na sposób prowadzenia przez nas rozmów i wysławiania się bez przekleństw i sprośnych słów, niepalenia papierosów, abstynencję alkoholową. Niejednokrotnie z czasem podsłuchiwali nasze modlitwy i zapewne włączali się wtedy także duchowo w ich odmawianie, co mogło

w nich rodzić religijne wspomnienia. Z perspektywy czasu były to zarówno dla nas, jak i dla nich, duchowe rekolekcje i próba wiary.

Wielką pomocą w dzielnym trwaniu w wojsku był nasz związek ze wspólnotami seminaryjnymi. Najbardziej aktywne było „Koło Wojskowe” z WSD „Hosianum” z Olsztyna z uwagi na małą odległość od Bartoszc. Co tydzień był „ktoś” z kleryków czy z ks. Profesorów na plebanii u ks. Setlaka, gdzie była możliwość spotkania z alumnami-żołnierzami na przepustce. Oczywiście nie byli wypuszczani wszyscy, lecz jedynie zaledwie kilku mogło wyjść z koszar na parę godzin. To było okazją także do zdawania egzaminów z zakresu I roku studiów filozoficznych w oparciu o skrypty otrzymywane z seminarium. Całej działalności „Koła Wojskowego” przewodził kleryk Tadeusz Płoski (późniejszy bp połowy WP). Cieszyliśmy się, że o nas pamiętali nie tylko poprzez przyjazd, ale i w pomocy naukowej, pisaniu nam skryptów, kupowaniu książek czy organizowaniu paczek żywnościowych.

Program formacyjny żołnierzy obejmował oprócz zadań z zakresu wojskowości także działalność agitacyjną politycznie. Mieliśmy oficera, który był przydzielony do kompanii jako oficer polityczny. Był on zawsze dyspozycyjny do rozmów czy załatwienia żołnierskich spraw. Jako alumni-żołnierze nie chodziliśmy do niego, co było niejednokrotnie przypominane, aby kontaktować się z nim. Korzystali z tego jedynie żołnierze-aktywiści. Także był prowadzony Wojskowy Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski², na który uczęszczali tylko żołnierze-aktywiści. Dla nas w tym czasie miał podoficer dyżurny zadania sprzątania rejonów, o ile ktoś by chciał chodzić na te wykłady. Jednak nikt z alumnów-żołnierzy nie zapisał się na nie.

Do naszej jednostki przybywał jeden raz na miesiąc lub nieraz częściej, zależnie od okazji czy świąt, kapelan wojskowy. Wówczas mieliśmy okazję do przystąpienia do sakramentu pokuty, rozmowy duchowej czy przy tej okazji większa liczba kleryków otrzymywała przepustkę z możliwością wyjścia do kościoła, gdzie była sprawowana Msza św. Po powrocie z przepustki, wiedziliśmy już więcej od powracających kolegów-żołnierzy, co się dzieje w naszych sprawach, gdyż były już intensywne starania Episkopatu Polski u władz celem zwolnienia nas ze służby wojskowej i powrotu do seminarium. Ta chwila była dla nas bardzo wyczekiwana.

W dniu 1 kwietnia 1980 roku ok. godz. 16.00, podczas prac porządkowych w GKO i przy bloku jednostki, zarządzono apel. Mjr Marian Sadow-

² Nie istniał Wojskowy Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski lecz WUML – Wieczorowy Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski.

ski oznajmił nam, że rozkazem MON jednostka 4413 zostaje rozwiązana. Niezwykła cisza, chwila zawieszenia myśli i niedowierzanie. Dzisiaj jest 1 kwietnia! – pomyśleliśmy – Prima aprilis! Ale nie podejrzewaliśmy, by było to wypowiedziane przez oficera jako rozkaz i w tak poważnym tonie. Radość była jeszcze zbyt głęboko w myśli, by ją okazać i nią się cieszyć. Po długich minutach zaczął pojawiać się uśmiech radości i łązy, że tak jest! Ta wiadomość przemeblowała nam już kolejne dni. Następnego dnia była już decyzja, że opuszczamy jednostkę 4413 grupami w dniach 10–15 kwietnia 1980 roku udając się do swoich WKU w celu dokonania tam rejestracji meldunkowej i otrzymania odpowiednich prerogatyw władz wojskowych. „Fala” wyznaczała nam koniec odbywanej służby wojskowej.

Decyzją ks. Setlaka zaplanowano wyjazd wszystkich alumnów-żołnierzy do Częstochowy z modlitwą dziękczynną na 16 kwietnia 1980 roku. Ci, którzy zostali zwolnieni w pierwszych grupach, udali się do swoich seminariów i mieli dojechać na Jasną Górę. Ja zostałem przydzielony do grona ostatnich 15 żołnierzy-alumnów na ostatni dzień wyjazdu i opuściliśmy popołudniem w dniu 15 kwietnia 1980 roku JW 4413, „gasząc światło” w kłeryckich koszarach.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 54.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 4.
- Był to rok studiów: 1979/1980.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Krzysztof Bors (Grzegorzki k. Szczytna), ks. Wojciech Kułak³ (zm. 2014).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 3.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 29.

³ Ks. dr Wojciech Kułak (1960–2014), do seminarium duchownego Hosianum w Olsztynie wstąpił w 1978 r., w latach 1978–1980 jako alumn-żołnierz pełnił służbę wojskową w JW 4413 w Bartoszycach, kapłan archidiecezji warmińskiej, m.in. wikariusz parafii św. Józefa w Olsztynie, dyrektor Kolegium Teologicznego w Olsztynie, duszpasterz Służby Zdrowia Archidiecezji Warmińskiej, pracownik naukowy Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, kapelan Szpitala Mariackiego w Olsztynie; zmarł 5.09.2014 r., pochowany na cmentarzu w Olecku. Zob. <http://archwarmia.pl/aktualnosci/zmarl-ks-pralat-dr-wojciech-kulak/> [22.04.2023].



Szer. Jacek Neumann na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

NIEMIEC Edward, ks.

kan., ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
3.11.1975–10.10.1977
JW 4446, Brzeg⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.06.1982, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz – 12 lat: Iwonicz, Rzeszów, Strzyżów, Straszęcín, Gorzyce (woj. podkarpackie); proboszcz – 7 lat: Glinik Polski k. Jasła; kapelan szpitali (miejski w Rzeszowie, powiatowy w Strzyżowie) – 10 lat; pomoc duszpasterska (Hermanowa – 2 lata, Zagorzyce – 5 lat) – 7 lat.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Moje wspomnienia z wojska w 40 lat po zakończeniu służby wojskowej uległy zmianie. Rzeczywiście powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej w LWP odebrałem jako poczucie krzywdy zadanej młodemu alumnowi, który w 2 miesiące po rozpoczęciu nauki w seminarium musiał opuścić mury WSD w Przemyślu i udać się do JW w Brzegu.

Oczywiście byłem świadomy, że to była forma walki władzy ludowej z Kościołem rzymskokatolickim, jaka odbywała się w naszej Ojczyźnie. Co roku na „złość” księdzu biskupowi Ignacemu Tokarczykowi zabierano do wojska od kilku do kilkunastu kleryków. Jednak dla mnie i w większości dla innych naszych kolegów z Przemyśla i z całej Polski były to dwa lata umocnienia w powołaniu i utwierdzenia na drodze powołania kapłańskiego.

Poznałem i do dzisiaj mam kolegów z całej Polski – spotykając się na zjazdach i pielgrzymkach – według zasady ewangelicznej bł. ks. Jerzego „zło dobrem zwyciężaj” – służba w wojsku nie przeszkodziła nam 12 alumnom z Przemyśla zostać kapłanami.

⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 12 z Przemysła, 80 z Polski.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 12, (80 z Polski).
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Andrzej Kot, ks. Marian Czenczek, ks. Stanisław Cebula, ks. Stanisław Kobylarz, ks. Stanisław Tokarz, ks. Andrzej Skupień, ks. Jan Czaja, ks. Józef Łobodziński, ks. Stanisław Wójcik, ks. Tadeusz Rzęsa, ks. Roman Guzel (śp.).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 12.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 12.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 12.

NOWICKI Andrzej, ks.
dr hab., prof. PWT Wrocław, ppor.,
pracownik naukowy, red. nac. czasopisma

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1966–1968
JW 4413 Bartoszyce⁵, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
maj 1972, Wrocław, katedra

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Wałbrzych, parafia Zmartwychwstania Pańskiego (1972–1973); studia na Wydziale Teologicznym KUL; praca na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu w charakterze nauczyciela akademickiego, aż do przejścia na emeryturę w 2013 r.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Zostałem „powołany” do wojska na początku drugiego roku studiów w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu.
Niestety nie potrafię podać więcej tego rodzaju informacji z tego działu. Wraz ze mną do służby wojskowej powołano wielu kolegów wrocławskich z drugiego, trzeciego, czwartego, a nawet chyba piątego roku studiów. Po dwóch latach wracaliśmy do innych roczników kolegów, którzy nie odbywali służby wojskowej. Specjalnej kwerendy wymaga badanie i poszukiwanie odpowiedzi na pytanie ilu z nas zaczynało studia teologiczne, a ilu przystąpiło finalnie do święceń kapłańskich.
Przełożeni seminaryjni sugerowali, aby po odbyciu służby wojskowej wrócić do Wrocławia i dopiero tutaj podejmować decyzję dalszych planów i kierunków studiowania.

⁵ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

* * *

We Wrocławiu na fakultecie teologicznym powstała praca licencjacka (Jan Janowski, Elementy formacji seminaryjnej w świadomości alumnów-żołnierzy na podstawie analizy dokumentów osobistych, PWT Wrocław 1972, mps dostępny w Bibliotece PWT we Wrocławiu), której autor zajmował się fenomenem służby wojskowej kleryków. Jak pamiętam badał żołnierzy odbywających służbę wojskową w Brzegu. Myślę, że coś wartościowego ona wniesie do zrozumienia tego zjawiska i jego opisu w przygotowywanej publikacji.

NUERNBERG Gerard Alfons, ks.

ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
3.06.1961 – 01.06.1963
JW 1991, Chełm⁶, bombardier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
1967



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: 18.06.1967 – 3.06.1978; proboszcz w czterech parafiach:
3.06.1978 – 25.08.2009; sędzia Sądu Metropolitalnego w Szczecinie
30.05.2005 – 31.05.2010.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Często byłem wzywany do kapitana Bąka, oficera ds. politycznych, który namawiał mnie do rezygnacji z seminarium duchownego i proponował studia na różnych uniwersytetach. Ja i moi koledzy wojskowi, ze względu na mnie otrzymywaliśmy trudne, bezsensowne prace do wykonania, np. przetrzymywanie węgla, odśnieżanie itp. Bywało, że zamiast przepustki w niedziele otrzymywaliśmy takie prace. Dwukrotnie byłem zwalniany z wojska. Raz, 12 kwietnia 1963 roku, kiedy było tzw. wyrównanie rocznika, ale kpt. Bąk sprawił, że zostałem zatrzymany do 1 czerwca 1963 roku.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
Diecezjalne Seminarium Duchowne, Gościkowo-Paradyż, diec. gorzowska
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 30.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 7.
 - Był to rok studiów: II.

⁶ 5. Pułk Artylerii.

- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Stanisław Andrzejewski (śp.), ks. Bolesław Czapora (Nowogard), ks. Stanisław Bełczacki (Lubniewice), ks. Franciszek Matuła (Sokołów Małopolski), ks. Stanisław Skibiński (Przeclaw), ks. Ryszard Ziomek (Szczecin).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: wszyscy.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 16, wielu wystąpiło z seminarium duchownego z innych powodów niż wojsko.

NYLEC Edward, ks.

kan. Kapituły Nowy Sącz, ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
20.10.1965 – 18.10.1967
JW 2697⁷, JW 4446⁸,
Brzeg n. Odrą, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
30.05.1971, Tarnów, katedra



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Olszyny Ołpińskie (1971–1974); Lisia Góra (1974–1978); Mielec, parafia Matki Bożej Nieustającej Pomocy (1978–198); dyrektor ds. gospodarczo-administracyjnych Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie (1990–2003); proboszcz: Tymbark (2003–2016); emeryt (od 2016).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

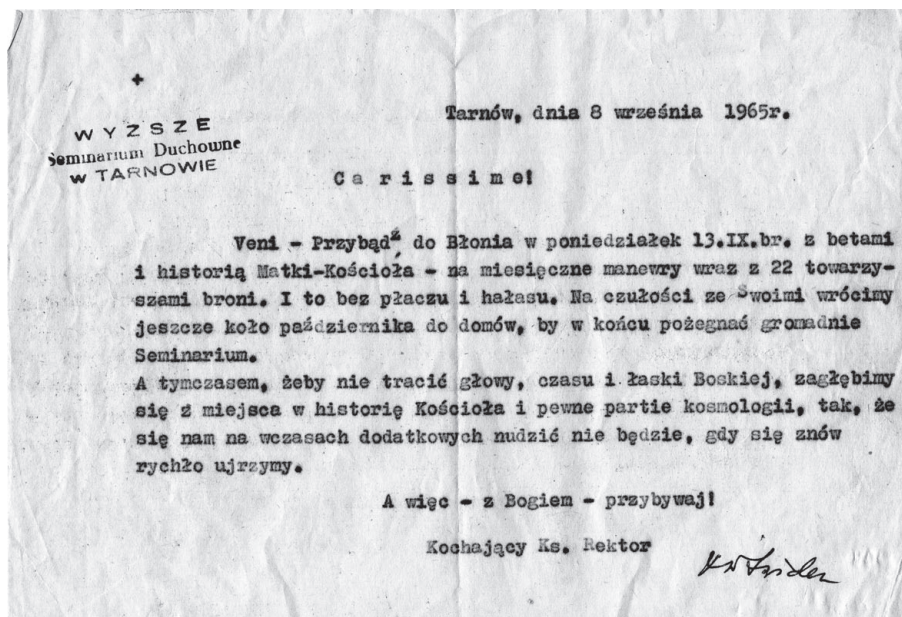
Pierwszy pobór alumnów do wojska z Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie miał miejsce w 1963 roku. Wtedy to powołano i wcielono do służby wojskowej 63 alumnów. W roku następnym tj. w 1964 kartę powołania do wojska otrzymało 38 kleryków, których 20 odbywało służbę wojskową.

Jako alumn II roku WSD w Tarnowie zostałem powołany wraz z 22 kolegami w 1965 roku. Kartę wcielenia otrzymałem na początku sierpnia wspomnianego roku z obowiązkiem zgłoszenia się w JW w Brzegu w dniu 20.10.1965 r. (można się domyślać: po co tak wcześniej).

W dniu 8.09.1965 r. – ks. Władysław Świder (ówczesny Rektor WSD w Tarnowie) przysłał mi i pozostałym kolegom pismo (posiadam jego oryginał!), następującej treści:

⁷ 1. Warszawski Zmotoryzowany Pułk Pontonowy.

⁸ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.



Pismo od rektora WSD do szer. Edwarda Nylca

„Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie, Tarnów, dnia 8 września 1965 r. – *Carissime!* – *Veni* – Przybądź do Błonia w poniedziałek 13.IX.br. z betami i historią Matki Kościółka – na miesięczne manewry wraz z 22 towarzyszami broni. I to bez płaczu i hałasu. Na czułości ze swoimi wrócimy jeszcze koło października do domów, by w końcu pożegnać gromadnie Seminarium. A tymczasem, żeby nie tracić głowy, czasu i łaski Bożej, zagłębimy się z miejsca w historię Kościółka i pewne partie kosmologii, tak, że się nam na wczasach dodatkowych nudzić nie będzie, gdy się znów rychło ujrzymy. A więc – z Bogiem – przybywaj! Kochający ks. Rektor (-) ks. W. Świder”

Takie „manewry” się odbyły. Po zdaniu jeszcze innych egzaminów wtedy i w czasie służby – zaliczono mi II rok studiów w Seminarium. Oprócz wykładów i egzaminów – były wtedy ciekawe spotkania z Ojcem duchownym i innymi księżmi, którzy dzielili się z nami informacjami z wojska. Informacje te posiadli od alumnów już wcześniej odbywających służbę wojskową przebywających na urloпах czy też w czasie odwiedzin kleryków w poszczególnych jednostkach wojskowych. Te, niektóre uwagi były przydatne w podejmowaniu osobistych decyzji i zachowań w czasie różnorodnych spotkań min. z politykami. Jestem klerykiem i po odbyciu

przymusowej służby chcę wrócić do Seminarium. I to zobowiązuje. W różnorodnych wskazówkach i przestrożach – wyczuwało się troskę ks. Biskupa i Przełożonych seminaryjnych w dobrojeniu nas duchowo i intelektualnie na czas próby w powołaniu na nadchodzący okres.

W ostatnich dniach przed wyjazdem do koszar odbyło się uroczyste pożegnanie. Głównym punktem była Msza św. pod przewodnictwem Pasterza Diecezji i przy udziale wszystkich pozostających w Seminarium kleryków i Przełożonych. Na drogę – ks. Biskup Ordynariusz wręczył każdemu krzyże misyjne, które wielu z nas zabrało ze sobą do koszar.

Należy podkreślić troskę Bpa Ordynariusza, który zawsze znalazł czas na przyjęcie alumna-żołnierza przebywającego na urlopie. Podobnie było z Seminarium: kontakt listowy, odwiedziny w koszarach wojskowych itp. przełożonych i kleryków.

Duże wrażenie na nas i na mieszkańcach Tarnowa robiło tłumne odprowadzanie powołanych do wojska na stację kolejową do pociągu relacji Przemyśl – Szczecin. Do alumnów w sutannach dołączali ludzie postronni. Wszyscy śpiewali pieśni i piosenki religijne. Była to swoistego rodzaju manifestacja, która zapewne niepokoiła ówczesne władze lokalne partyjno-rządowe.

Wcielenie alumnów do służby wojskowej w okresie nasilonej walki komunistów z Kościołem w latach sześćdziesiątych, miało m.in. za cel: dokuczyć niepokornym biskupom, zdeorganizować pracę w Seminarium, odciągnąć chwiejnych kleryków od seminarium, innych skaptować do współpracy z aparatem zniewolenia. Ci klerycy, którzy tej obróbce się nie poddawali, byli w różny sposób nękan i zniechęceni do powrotu w progi seminaryjne – tak przez wyższą jak też niższą kadre. W ciągu 2 lat służby posługiwano się różnymi metodami.

Od 20.10.1965 roku do końca listopada 1966 JW 2697⁹ była jednostką liniową przynależną do UW¹⁰. Stąd w tym czasie było wiele zajęć ściśle wojskowych związanych z pontonierską, taktyką i saperką. Jak to wszystko wyglądało – opisali to zapewne już inni koledzy. Oprócz wspomnianych zajęć – bardzo dużo czasu (w porównaniu z innymi pododdziałami i nie kleryckimi) – kadra poświęcała szkoleniu politycznemu i ideologicznemu.

⁹ 1. Warszawski Zmotoryzowany Pułk Pontonowy.

¹⁰ Układ Warszawski. Oficjalna nazwa: Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej – organizacja polityczno-wojskowa państw bloku wschodniego z dominującą rolą ZSRR. Formalnie powstał na podstawie deklaracji bukaresztańskiej, jako reakcja na powstanie NATO w 1949 r. i zawarcie układów paryskich w 1954, przewidujących remilitaryzację przyjętej do NATO w 1955 Republiki Federalnej Niemiec.

Opracowane programy i metody na wyższych szczeblach (niechlubną rolę odgrywał W. Jaruzelski)¹¹ – realizowali oficerowie – zastępcy do spraw politycznych („politruki”) począwszy od kompani wzwyż. Czynili to osobiście lub przez zapraszanych „wykładowców” wojskowych i cywilnych.

Tych wykładów przybyło z chwilą, kiedy pod koniec 1966 roku jednostka liniowa (sapersko-pontonowa – 4. kompania należąca do 1 Warszawskiego Pułku Sapersko Pontonierskiego¹²) została zlikwidowana i w jej miejsce stworzono nowy twór niby wojska, który nazywał się Samodzielny Batalion Ratownictwa Terenowego¹³. W miejsce pontonów z samochodami, sprzętu saperskiego itp. – została się – łopata („rakietą ziemia powietrze ziemia”) i... zwiększona pula szkoleń politycznych. Trzeba zaznaczyć to, że byli też ludzie o naszej polskiej i religijnej mentalności, min. Walerian Pańko¹⁴, którego z uwagą się słuchało.

Oprócz wspomnianych ideologiczno religioznawczych, światopoglądowych w ujęciu marksistowskim „popisów” wspomnianych prelegentów – organizowano liczne wyjazdy – wycieczki byśmy mogli poznać „uroki PRL-u”.

Ponadto organizowano w każdym tygodniu tzw. prasówki w oparciu o dziennik TV, gazety: „Trybuna L.”¹⁵, „Żołnierz Wolności”¹⁶, „Żołnierz Ludu”¹⁷. Były to swoistego rodzaju lektury duchowe podawane po to by m.in. nas „rozluźnić religijnie” i jak to się mówiło „przekabacić” ideologicznie.

Innym sposobem zniechęcania do Seminarium było faworyzowanie tych kolegów, którzy oficjalnie oświadczyli kadrze, że nie wrócą do Seminarium. Ci cieszyli się różnymi przywilejami. M.in. ostentacyjnie zwalniano ich z za-

¹¹ Autor ankiety posługuje się niemerytoryczną oceną będącą pokłosiem współczesnej retoryki politycznej ugrupowań prawicowych. Ponadto nie uwzględnił faktu iż za powołaniem alumnów do odbycia zasadniczej służby wojskowej jak i programem szkolenia stała Komisja ds. Kleru KC PZPR i Urząd ds. Wyznań.

¹² W latach 1949–1967 1. Warszawski Zmotoryzowany Pułk Pontonowy.

¹³ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego, Brzeg n. Odrą.

¹⁴ Walerian Janusz Pańko (ur. 8.10.1941 w Turzym Polu, zm. 7.10.1991 w Radomsku) – polski prawnik, profesor nauk prawnych, nauczyciel akademicki. Działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, poseł na Sejm X kadencji, w 1991 prezes Najwyższej Izby Kontroli. W okresie służby wojskowej autora ankiety Walerian Pańko był mgr. nauk prawnych i pracował na Uniwersytecie Wrocławskim im. Bolesława Bieruta.

¹⁵ Tu: „Trybuna Ludu”. „Trybuna Ludu” – dziennik społeczno-polityczny wydawany w Warszawie w latach 1948–1990, organ prasowy Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej o jednym z największych nakładów w Polsce – ok. 1,5 mln egz. w połowie lat siedemdziesiątych. Patrz: https://pl.wikipedia.org/wiki/Trybuna_Ludu [22.04.2023].

¹⁶ „Żołnierz Wolności” – gazeta Wojska Polskiego, wydawana w latach 1943–1991.

¹⁷ Gazeta wydawana dla żołnierzy Śląskiego Okręgu Wojskowego.

jęć w terenie, różnego rodzaju robót fizycznych. Pozostawali w koszarach i niby przygotowywali się do egzaminów na studia, gdzie wszyscy się dostali.

Częste rewizje osobistych szafek, przeszkadzanie w modlitwie, kontrola korespondencji, utrudnianie w wydawaniu przepustek na niedzielną Mszę św. to też niektóre ze stosowanych metod zniechęcania do powrotu w mury seminaryjne.

Ze zdziwieniem przyglądali się żołnierze z innych kompanii na terenie jednostki i klubu, kiedy w mundurze i koloratce przechodził ks. Franciszek Kubsz¹⁸, kapelan ludowego Wojska Polskiego. Zapewne chciano kompanii klerycznej pokazać, jaka to wolność religijna istnieje w PRL-u. Większość z nas – z brakiem ufności i podejrzliwością wysłuchała jego krótkiego wystąpienia. Jedynym pożytkiem jego pobytu było to, że mogliśmy w tym dniu wyjść do kościoła, gdzie w konfesjonatach byli miejscowi kapłani, u których można było się wyspowiadać przed świętami Bożego Narodzenia. Po Mszy św. – by nie gorszyć świeckich żołnierzy pułku – zaprowadzono nas do Brzeskiego Garnizonowego Klubu Oficerskiego na opłatek świąteczny z życzeniami.

Innym kapelanem wojskowym, który zawitał najpierw w koszarach, a potem GKO na opłatku w roku 1966 był niejaki ks. Wierusz (Wiernusz?)¹⁹ z Gliwic, który przez swoje wypowiedzi i zachowanie wzbudził u nas jeszcze większą nieufność połączoną z politowaniem.

Jednym z ważnych aspektów duszpasterskiego przygotowania Kościoła w Polsce do przeżycia Milenium Chrztu Polski – było słynne „Orędzie biskupów polskich do niemieckich”. Już w listopadzie 1965 r., kiedy ogłoszono wspomniane Orędzie – wyraźnie dało się odczuć nawet u żołnierzy służby czynnej z podoficerami włącznie, a przede wszystkim u kadry oficerskiej i politruków nie tylko krytykę biskupów, ale wrogość i nienawiść do nas... Pamiętam wezwanie do kancelarii kompanii, gdzie siedziało za zielonym stołem kilku z kadry, min. politruk, d-ca kompanii i jakiś płk. Na pytanie jednego z nich: jakie jest wasze zdanie na temat bpów i Orędzia, kiedy odpowiedziałem, że trzeba się kiedyś pojednać i nie żyć dłużej w nienawiści, która zawsze niszczy a nie buduje i że Jezus mówi, a my za Nim: „odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” – tenże pytający wrzasnął: to wyście Polak! zastanówcie się... i coś tam jeszcze... możecie odejść! Najbardziej zabolęło zakwestionowanie tego, że jestem Polakiem... Nie zdziwiłem

¹⁸ Właściwie Wilhelm Franciszek Kubsz.

¹⁹ Był to ks. płk Stanisław Wiernusz, ur. 1910 r., w duszpasterstwie wojskowych od 1945 r., kapelan Generalnego Dziekanatu Wojska Polskiego, pełnił posługę m.in. w Gliwicach.

się, że w następnym roku oficjalnie z podpisami na raporcie drogą służbową odmówiono mi urlopu na przysięgę brata, który mimo niepisanej tradycji – że rodzeństwo nie służy jednocześnie w wojsku – został do niego wcielony.

Przez następne tygodnie spędzano nas na przemówienia szkalujące przez „słynnego” Władysława Gomułkę i innych aparatczyków, sprowadzając prelegentów i wpierano do głów: „nie zapomnimy nie przebaczymy”. Wmawiano w nas do znudzenia: największym wrogiem Polski, to „jakiś tam Wyszyński, Kominek i Halecki²⁰”.

Czas Milenium – uroczystości w Brzegu – wywieziono nas kilka dni wcześniej z koszar o ile pamiętam gdzieś w lasy zielonogórskie na poligon.

Dwa lata służby wojskowej. Czym było dla każdego z nas osobiście? Na pewno nie przerwą w życiorysie (jak to często niektórzy powtarzają).

Pod względem fizycznym. Nabrało się tężyzny fizycznej i uodpornienia na różne dolegliwości. To nabieranie sprawności i tężyzny fizycznej u 19-latk jest potrzebne, procentuje na przyszłość.

W znacznym stopniu służba ta ułatwiła patrzenie na świat, na Kościół. To patrzenie stało się bardziej dojrzałe. Przede wszystkim służba ta pogłębiła obowiązek wdzięczności wobec Pana Boga za łaskę wiary, powołania kapłańskiego i przynależność do Kościoła. Chociaż służba ta była jedynie decyzją polityczną, jako jedna z form walki z Kościołem – to jeszcze bardziej i dojrzałej pozwoliła na zawierzenie Kościołowi. Doświadczaliśmy uniwersalizmu Kościoła.

Będąc w wojsku – można było widzieć system PRL-u jak w soczewce z jego zakłamaniami, lękami, biedą duchową ludzi, którzy rozmyślnie, bezkrytycznie temu systemowi wiernie służyli, wykoślawiając niekiedy sumienia i postawy młodych ludzi. W tych okolicznościach z wielkim uznaniem podchodziliśmy do nielicznych z kadry, którzy po prostu byli normalni.

Pobyt w wojsku nauczył nas większej odwagi wobec zakłamania ideologii marksistowskiej.

Warunki wojskowe bardzo zintegrowały nas ze sobą nie tylko w czasie służby, ale na dalsze lata po dzień dzisiejszy. Jesteśmy sobie bardzo bliscy. Dwuletni pobyt alumnów wielu seminariów duchownych w jednej kompanii przyczynił się do wzajemnego poznania i solidarności ponaddiecezjalnej czy zakonnej.

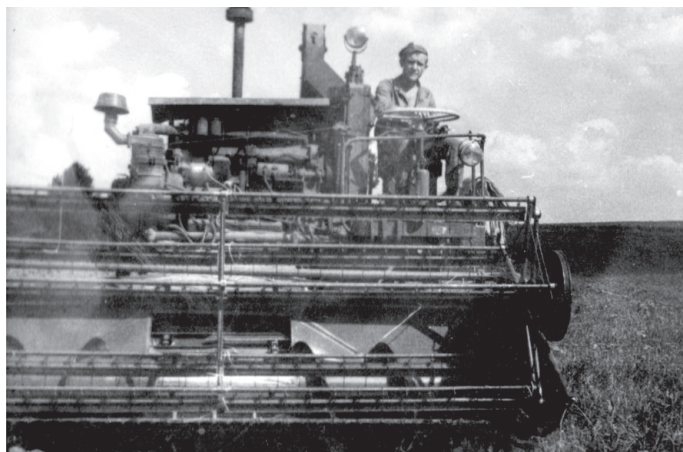
²⁰ Oskar Halecki, polski historyk, mediewista bizantynolog, przed II wojną światową profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał za granicą. Wygłosił przemówienie na rzymskich uroczystościach z okazji Milenium Chrztu Polski.

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 51.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 22 („powołanych”), 19 (faktycznie odbywało służbę).
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Jerzy Godzik, ks. Andrzej Jedynak, ks. Bolesław Klaus, ks. Adam Mokrzycki.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 12.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 10.



Szer. Edward Nylec na zajęciach strzeleckich



Szer. Edward Nylec na żniwach w PGR Kietrz



Wielka radość z zakończenia służby wojskowej

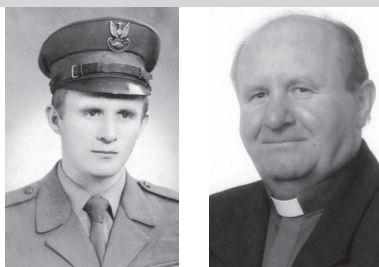


Szer. Edward Nylec wśród kolegów na Jasnej Górze, którzy otrzymują błogosławieństwo od Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego

OPALA Jan ks. CMF

dr, ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
9.11.1973 – 09.10.1975
JW 4446, Brzeg n. Odrą²¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
23.05.1981, Wrocław, archikatedra



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
misjonarz ludowy i kontynuacja studiów z historii Kościoła na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu (1981–1982); ojciec duchowny nowicjatu Misjonarzy Klaretynów (1982–1984); mistrz nowicjatu Misjonarzy Klaretynów, superior Domu Misjonarzy Klaretynów w Krzydlinie Małej, członek zarządu prowincji Misjonarzy Klaretynów w Polsce ds. apostolatu (1984–1989); superior wspólnoty Misjonarzy Klaretynów w Łodzi; pierwszy proboszcz i budowniczy kościoła Niepokalanego Serca Maryi i św. Antoniego Marii Klareta wraz z budową klasztoru wspólnoty Misjonarzy Klaretynów (1989–1996) w Łodzi; misjonarz ludowy w Polsce i na Białorusi oraz w Niemczech (1996–1999); proboszcz: Krzydlina Mała, parafia św. Michała Archanioła (1999–2004); proboszcz parafii św. Floriana w Miedarach (Tarnowskie Góry), superior Domu Misjonarzy Klaretynów w Miedarach, ojciec duchowny dekanatu Pyskowice (2004–2010); proboszcz parafii św. Wawrzyńca we Wrocławiu, dokończenie budowy domu zakonnego Misjonarzy Klaretynów i zaplecza duszpasterstwa akademickiego „Wawrzyny”, superior Domu Misjonarzy Klaretynów we Wrocławiu, wicedziekan dekanatu Wrocław – katedra (2010–2016:); proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Krzydlinie Małej, superior Domu Misjonarzy Klaretynów w Krzydlinie Małej, rekolekcjonista, misjonarz ludowy, ojciec duchowny dekanatu Brzeg Dolny (od 2016 –).

²¹ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Dorobek naukowy:

12.02.1985 – licencjat na temat „Factum sancti Stanislai w świetle zachowanych źródeł historycznych i jego odbicie w Literaturze Polskiej“;
12.11.2013 doktorat na temat „Kult Matki Bożej w życiu i nauczaniu błogosławionego Jana Pawła II (1920–2005) ze szczególnym uwzględnieniem kultu Matki Bożej Fatimskiej”.

► **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Był to dla mnie i moich kolegów czas ugruntowania mocnej wiary, nadziei, miłości w powołaniu kapłańskim, było nieraz i tak, „Kiedy miało się już wszystkiego dość i czuło się w sobie ból i żal, łzy cisnęły się w oczy i sumienie szczypało; i widziałeś czarną ścianę, to trzeba było wierzyć w to, że na niej jest jasna plama. To była nasza nadzieja, że pokonam zło i będę dobrym człowiekiem, kapłanem i Polakiem”.

Takim był mój kolega, współbrat Jan Rutkowski – w dniu 4 marca 1974 roku dowódca kompanii porucznik złapał Jana jak w wolnym czasie w sali żołnierskiej czytał Pismo Święte, wyrwał z rąk i na oczach całej kompanii wrzucił do kosza. Jan Rutkowski wyszedł z szeregu, podszedł w ciszy do kosza i wyjął z niego Pismo Święte, ucałował i włożył do kieszeni. Został za to ukarany zakazem opuszczania koszar na 14 dni i meldowania się 3 razy dziennie u oficera na dyżurce z tym, co Ojczyzna dała.

Wszyscy alumni-żołnierze byli złączeni z Janem. Jan zniósł to dzielnie. Dnia 21.05.1982 Jan Rutkowski przyjął święcenia kapłańskie w archikatedrze wrocławskiej, jako misjonarz klaretyn pracował w Zairze wpisując się swoim życiem i posługą kapłańską w rozwój miejscowego Kościoła w Zairze.

Zmarł 25.12.1999 w Tuluzie we Francji i tam został pochowany.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 14.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Częstochowa: ks. Andrzej Bil (Jangrot), ks. Adam Przybyś (Kalisz), ks. Jan Antoniak (Gorzkowice); Ełk: ks. Andrzej Gajewski (Ełk), Gniezno: ks. Andrzej Szczepaniak (Janowiec Wlk.), ks. Leszek Kaczmarek (Inowrocław); Kraków: ks. Jan Byrski (Białka Tatrzańska), ks. Kazimierz Czepiel

Jabłonka Orawska), ks. Jacek Mola, Kościelisko), ks. Władysław Strojek (Jaworzno); Łomża: ks. Antoni Barłowski (Szpietowo), ks. Zdzisław Godlewski (Tykocin); Pelplin: ks. Dominik Szulwic (Karsin); Poznań: ks. Eugeniusz Antkowiak (Poznań), ks. Mieczysław Kazmierczak (Siekierki Wielkie), ks. Marek Szukalski (Krzywiń), ks. Zbigniew Urny (Oborniki); Przemysław: ks. Józef Szeliga (Ujkowice), ks. Józef Kasperkiewicz (Izdebki), ks. Mieczysław Bąk (Lesko), ks. Stanisław Kudła (Bukowsko), ks. Edward Stopyra (Uherce), ks. Andrzej Surowiec (Jarosław); Radom: ks. Kazimierz Marchewka (Radom), ks. Czesław Wawrzyńczak (Radom), ks. Ireneusz Wiktorowicz (Słupia k. Końskich); Tarnów: ks. Zbigniew Krzyszowski (Tarnów), ks. Ryszard Pietrasik (Lubzina), ks. Antoni Myjak (Rytro), ks. Jerzy Ptak (Mielec), ks. bp Stanisław Salaterski (Tarnów), ks. Marian Wikar (Łysa Góra); Warszawa: ks. Dariusz Kruszewski (Rosocz), ks. Krzysztof Kłosiewicz (Warszawa), ks. Wojciech Drozdowicz (Warszawa); Włocławek: ks. Piotr Przybylski (Wróblew), ks. Mirosław Frankowski (Turek), ks. Bogumił Leszcz (Lubicz Górny), ks. Józef Seweryn (Pęczniew); Zamość: ks. Stanisław Kolano, ks. Mieczysław Radochoński (Gardna Wlk.), zakonnicy: o. Jan Opala CMF (Skrzydlna Mała), o. Michał Onik²² CSSR (Toruń), o. Ruffin (Zbigniew) Maryjka OFM; za granicą: ks. Józef Kiwior (z diecezji tarnowskiej, Belgia), ks. Kazimierz Duś (z diecezji tarnowskiej, Czechy), ks. Marian Kurnyta (z diecezji tarnowskiej, Francja), ks. bp Władysław Blin (Witebsk), ks. Kazimierz Wróbel (Namibia), ks. Edward Tułowiecki (Kongo), ks. Marek Sobański (Szwajcaria), ks. Stanisław Bedrowski (Austria); zmarli: o. Jan Rutkowski (zm. 25.12.1999, Tuluza), ks. Marek Gościński (zm. 14.08.2001, Poznań), ks. Jan Siennicki (zm. 17.06.2002)²³, ks. Kazimierz Skorupiński (zm. 27.01.2005); inni: Walenty Cejnóg²⁴, Grzegorz Romanyszew²⁵, Jan Białas, Andrzej Faruga, Tadeusz Fiut, Franciszek Gołdyn, Zbigniew Gretka, Marek Jaje (Wi-

²² O. Michał Onik zmarł 29.11. 2017 r. w Toruniu.

²³ Ks. dr Jan Siennicki zmarł 17.06.2002 r., był m.in. członkiem zwyczajnym Polskiego Towarzystwa Mariologicznego.

²⁴ O. Walejty Cejnóg SVD, misjonarz w Brazylii.

²⁵ Prawidłowo: Grzegorz Romanyszyn SVD, przyjął święcenia w 1981 r. Zob. https://www.gornagrupa.werbisci.pl/neoprezbiterzy/1981_rok/1981_romanyszyn_grzegorz.html [22.04.2023].

śniewski), Jerzy Januszkiewicz, Józef Jaškowiak, Marian Kowal, Marian Łakomski, Zbigniew Mašlikiewicz, Jan Pająk, Józef Telma, Ryszard Turek, Kazimierz Wojciuk, Marian Tomczyszyn.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 6.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 5.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ w 1976 roku przenieśliem się wraz z kolegą Janem Rutkowskim z Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu do Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów we Wrocławiu, gdzie ukończyłem nowicjat i formację klerycką na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu w roku 1981.

* * *

► Inne

- Dołączam z tamtych dni moje zapiski, które proszę wg uznania wykorzystać do niniejszej publikacji pracy zbiorowej. Znajdują się one w załączniku „Moje wspomnienia”²⁶.

„Ave Maryja”

Zacząłem pisać 29.06.1976 roku. Wszystkie dane i wydarzenia są bardzo dokładne, ponieważ są spisane z kalendarza zapisów, jakie robiłem podczas dokumentacji służby wojskowej „Własność” Jan Opala.

1973

8 września roku rozpocząłem studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu.

25 września zostałem wezwany wraz z kolegami z pierwszego kursu: Kazimierz Marchewka, Jan Rutkowski, Marian Łakomski do Sztabu Wojskowego w Sandomierzu po bilety do odbycia dwuletniej służby zasadniczej w Brzegu n. Odrą w JW 4446 na dzień 9 października 1973 roku.

28 września zostałem wezwany na Komisję wojskową do Staszowa zostałem przeznaczony do odbycia dwuletniej służby wojskowej z kategorii „A”.

²⁶ Kalendarium służby wojskowej z lat 1965–1967 pełnionej w Brzegu n. Odrą w JW 2697, w kompanii IV, w putonie III opublikował ks. Andrzej Jedynak w książce pt. *Mundur i sutanna*, red. S. Pawłowski, Kraków 1998, s. 139–173.

1 października zostali powołani do odbycia dwuletniej służby wojskowej alumni Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu; Ireneusz Wiktorowicz, Czesław Wawrzyńczak.

8 października spotykam się z kolegami w Kielcach i udajemy się do Częstochowy na Jasną Górę, prosić Matkę Bożą o opiekę nad nami podczas odbywania służby wojskowej.

9 października byliśmy już w Brzegu. Na plebanii spotkaliśmy bardzo życzliwych księży; ks. proboszcza Zbigniewa Bąkowskiego i naszego opiekuna Ks. Bolesława Robaczka. Po obiedzie ks. Bolesław zawiózł nas samochodem przed bramę wojskową. Po przekroczeniu bramy dyżurki oficerskiej, zostałem przydzielony do pierwszej kompanii, pierwszego plutonu, trzeciej drużyny JW 4446. Spotkaliśmy się z kolegami z Sandomierza Cześkiem i Ireneuszem, którzy już byli prawie żołnierzami.

Od początku sprawa modlitwy nie była łatwa. Za zbieranie się na salach, gdzie wspólnie modliliśmy się, byliśmy nieraz docierani przez różne wojskowe wyczyny. Wpajano nam, że w wojsku nie wolno jest się modlić, że to jest instytucja świecka. Jednak modlitwa i sprawy Boże były przez nas alumnów postawione na pierwszym miejscu. Żołnierze świeccy obserwowali nas, gdzie i kiedy zaczęliśmy się modlić, mieli wbrew ich własnym przekonaniom, przeszkadzać nam.

Odmawialiśmy też tzw. suchą mszę świętą, recytowaną podczas niedziel lub świąt, kiedy nie wychodziliśmy na przepustki do kościoła św. Mikołaja. Przysięga odbyła się 16 grudnia 1973 roku. Przybyli rodzice i starszy brat, który odbywał tak samo jak ja dwuletnią służbę wojskową. Miał pół roku więcej służby ode mnie. Przyjechała siostra a także ks. wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu Marian Zimałek, oraz kolega kursowy Jan Pawlik i kolega rezerwista były alumn-żołnierz Jan Socha. W tym dniu po raz pierwszy wyszedłem na przepustkę, jako alumn-żołnierz do kościoła św. Mikołaja.

Spotkałem ojca duchownego Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu o. Jana Janowskiego, który opiekował się alumnami odbywającymi służbę wojskową w Brzegu.

Święta Bożego Narodzenia spędziłem w domu, dostałem 5 dni urlopu za strzelanie. Spotkałem się z bratem, który przyjechał też na urlop. Nowy Rok 1974 witałem w koszarach. Alumni w tym dniu dostali; I część przepustki do kościoła do południa, II część alumnów po południu. Dużo w tygodniu zajęć praktycznych oraz musztry i taktyki. Sprawa modlitwy nadal jest bardzo źle respektowana przez przełożonych wojskowych.

5 marca 1974 roku I pluton wyjeżdża na poligon do pracy przy budowie drogi w Poznańskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych do Kłodzka.

Mieszkamy w koszarach w „Pułku” w Kłodzku. Pracujemy w miejscowości Żelazno przy robieniu drogi, a szczególnie przy poboczach i rowach.

Dzięki Dyrekcji Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, za ciężką solidną pracę dostajemy samochód w celu zwiedzania pięknych okolic.

1974

17 marca roku wycieczka na Srebrną Górę.

29 marca wycieczka do sanktuarium do Wambierzyc, Kudowy, Lewina Brzeskiego i Polanicy.

3 i 4 kwietnia – odwiedzili nas księża kapelani: ksiądz pułkownik Wilhelm Kubsz i ks. major Gruszka. Spowiedź święta. Msza święta w Seminarium Wyższym oo. Franciszkanów w Kłodzku.

Święta Wielkanocne. Wyjechali wszyscy klerycy do domów rodzinnych dzięki uczciwemu majorowi Kapale.

W Kłodzku na przepustki wychodziliśmy do Wyższego Seminarium Duchownego oo. Franciszkanów. Przyjmowani byliśmy z wielką życzliwością i miłością. Byliśmy przez nich dokarmiani, szczególnie przez O. Gwardiana Damiana. Budowa drogi z Kłodzka do Żółtego Stoku była naszą codzienną ciężką pracą. Sprawa z modlitwą była łatwiejsza, ponieważ nie było codziennie oficerów politycznych. Modliliśmy się wspólnie z całym plutonem.

15 maja. Alarm – poszukiwanie dwóch alumnów-żołnierzy, którzy poszli nielegalnie do kościoła oo. Jezuitów w Kłodzku. Zostali ukarani 7 dni aresztu na 3 miesiące; Staszek Kolano i Andrzej Surowiec.

15 i 16 czerwca. Ks. Kapelani: ksiądz pułkownik Wilhelm Kubsz i ks. major Gruszka. Wyjście do spowiedzi do klasztoru oo. Franciszkanów. Kazanie księdza pułkownika Wilhelma Kubsza było bardzo głębokie: „bądźcie wierni swemu powołaniu, pamiętajcie Bóg to widzi i wynagrodzi wam. Potrzebuje Was Kościół i Ojczyzna”. On się w ogóle nie bał oficerów politycznych, to oni się go bali. Stawał zawsze w naszej obronie. Cieszyliśmy się z jego pobytu pośród nas. Był dla nas jak prawdziwy ojciec.

17 lipca pakowanie się, co Ojczyzna dała i powrót do Brzegu.

W Żaganiu II Kompania na poligonie zrobiła głodówkę z powodu złego odżywiania. Wymieniono kadre dowództwa, całej góry.

25 lipca śmierć śp. ks. proboszcza Stanisława Kwiecińskiego w mojej rodzinnej parafii Wiązownica. Zawdzięczam wiele w życiu ks. proboszczowi. Przygotował mnie do I Komunii Świętej i do Bierzmowania. Po pierwszej

Komunii świętej zostałem ministrantem, służyłem do mszy świętej z wielką radością i skupieniem. Dostałem telegram. „Przyjeżdżaj na pogrzeb. Mama”.

Dostałem 4 dni urlopu udałem się do domu. Brałem czynny udział w pogrzebie, w mundurze żołnierskim służąc do Mszy świętej. Czytałem lekcję, śpiewałem psalm responsoryjny. Po pogrzebie, pomagałem rodzicom przy zniwach. Czas szybko minął, trzeba było wracać do jednostki wojskowej.

Koledzy wyjechali na poligon do Wrocławia do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych. Po urlopie dołączyłem do nich.

25 sierpnia. Ks. Kapelani na poligonie. Udaliśmy się wszyscy alumni do kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu. Na poligonie było bardzo ciężko z modlitwą, byliśmy zawsze pod ostrzałem, bo obok były namioty kadry oficerskiej.

31 sierpnia powrót do Brzegu. Na przepustki do kościoła mogliśmy częściej wychodzić dzięki zmianie kadry, a szczególnie dowództwa – góry.

6 października Ks. Kapelani. Podczas pobytu na przepustce często jeździliśmy z ks. Robaczkiem do kościołów filialnych parafii św. Mikołaja w Brzegu służąc do Mszy św.

27 października odwiedziny. Przyjechał ks. rektor wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu Stanisław Sygnet i ks. prefekt Henryk Ćwiek. Dostaliśmy wtedy tylko przepustki po wielkich staraniach na 3 godziny do kościoła św. Mikołaja. Zatrzymali przepustki Janowi Rutkowskiemu i Czesławowi Wawrzyńczakowi.

9 listopada praca w PGR Żelazno przy przebieraniu ziemniaków. Co drugi dzień wyjeżdżaliśmy tam do pracy, podzieleni byliśmy grupami.

W Brzegu spotkaliśmy bardzo nam życzliwego Ks. Jerzego Marczaka, z którym spotykaliśmy się w parafii, a także w domu pani Jadwigi w celu wspólnej modlitwy i wspólnych posiłków.

16–20 listopada zdawanie egzaminów w jednostce ze szkolenia praktycznego i strzelania.

22 listopada. Ks. Kapelani w koszarach. Wyjście wszystkich alumnów żołnierzy do kościoła św. Mikołaja. Spowiedź święta. Msza święta.

Boże Narodzenie spędziłem w domu rodzinnym dzięki ludziom, którzy byli bardzo dla mnie życzliwi. Przyszedł telegram „Przyjeżdżaj na ślub siostry” podbity przez Urząd Stanu Cywilnego Do mszy św. służyłem w mundurze czytając lekcje, śpiewając psalm responsoryjny, modlitwę powszechną.

1975

Nowy Rok 1975 witałem w koszarach. Było bardzo wesoło, bo w tym roku wyjdziemy do cywila. Powrócimy do naszych Seminarium Duchownych.

Po Nowym Roku. Dużo zajęć politycznych. Codziennie 6 godzin. To samo: „Komunizm to przyszłość, Kościół to przeszłość”.

18 stycznia wycieczka do fabryki maszyn „Besel” w Brzegu.

19 stycznia. Wspólna msza św. sala nr 3. Prowadził Dominik Szulwic WSD Pelplin. Sprawa modlitwy nadal jest bardzo źle respektowana przez przełożonych wojskowych

23 stycznia 5.30. Alarm z pełnym wyposażeniem i marsz do Kruszy-ny. Kruszyzna, kanał, okopywanie się w śniegu i błocie. Obtarcie obu nóg u żołnierzy.

24 stycznia wizyta u lekarza – 3 dni w miękkim obuwiu, co drugi żołnierz.

26 stycznia przepustka na Brzeg. Udałem się z ks. Rudolfem i kolegą, aby służyć do Mszy św. w Lubszy.

2 lutego (niedziela) koszary. Wspólna Msza św. na sali nr 3. Prowadził Stanisław Salaterski, WSD Tarnów.

16 lutego przepustka do kościoła św. Mikołaja na Mszę świętą.

17 lutego. Zajęcia polityczne – godzinami to samo. Jak wspaniałą jest człowiek w komunizmie?

18 lutego. Wyświetlanie filmu na korytarzu (naukowa propaganda).

Przyjęcie służby dyżurnego na kompanii ze Stanisławem Salaterskim WSD Tarnów.

19 lutego. Służba ze Stanisławem Salaterskim.

21 lutego. Praca w Wielobranzówce w Brzegu. Lotnik w salach. Szukanie obrazków religijnych.

22 lutego. Ks. Kapelani: ks. major Gruszka. Wyjście indywidualne do kościoła św. Mikołaja. Spowiedź święta. Msza święta.

24 lutego. Zajęcia na świetlicy – wykłady polityczne.

25 lutego. Praca w fabryce „Besel”.

26 lutego. Zajęcia na torze przeszkód.

27–28 lutego. Taktyka z plecakami, całym wyposażeniem na poligonie, zajęcia z dowódcą kompanii.

29 lutego. Plac musztry z magistrem musztry st. sierżantem.

1 marca – zaprawa poranna, zakablowanie nas przez „Szczyra” do zastępcy politycznego dowódcy jednostki wojskowej, za wspólną modlitwę w salach żołnierskich. Docieranie nas na poligonie z tym, co ojczyzna dała.

2 marca (niedziela). Koszary. Wspólna Msza św. na Sali nr. 3. Prowadził Zdzisław Godlewski z WSD Łomży.

3 marca. Pobudka o godz. 4.30. Praca na świetlicy. Zajęcia. Wykłady z politycznym 6 godzin.

4 marca. Taktyka. Lubsza.

4 marca. Afera na II kompanii. „Karakan” – dowódca – porucznik II kompanii złapał Jana Rutkowskiego WSD Sandomierz jak w wolnym czasie w sali żołnierskiej czytał Pismo święte. Wyrwał mu z rąk i na oczach całej II kompanii wrzucił do kosza. Jan Rutkowski wyszedł z szeregu, podszedł w ciszy do kosza, wyjął Pismo Święte, ucałował i włożył do kieszeni. Został za to ukarany zakazem opuszczania Koszar na 14 dni i meldowanie się 3 razy dziennie u oficera na dyżurce z tym, co ojczyzna dała. Wszyscy alumni – żołnierze byli złączeni modlitwą i duchem z Janem. Jan zniósł to dzielnie.

7 marca. „Droga krzyżowa” na Sali nr 3, prowadził Józef Kasperkiewicz WSD Przemyśl.

9 marca (niedziela). Kino w Brzegu – film „Ziemia obiecana”. Wymarsz całą kompanią. Przepustka od godz. 13.00, Msza święta w kościele św. Mikołaja. Czytanie lekcji i śpiewanie psalmu responsoryjnego.

10 marca. Taktyka – czołganie się w maskach. Poligon.

13 marca. Zajęcia polityczne „Ukochanie ZSRR przez naród polski” z „Faryzeuszem” – major polityczny, który skończył studia w Moskwie.

15 marca. Praca w Oławie w Zakładach Tapicerskich. Ulga. Trochę normalności.

16 marca (niedziela). Msza św. ze Staszkiem Kolano WSD Przemyśl w magazynku. Piątek Droga Krzyżowa w magazynku. Medalik z szyi zdjęty służył jako krzyż w poszczególnych stacjach.

17 marca. Praca w tartaku w Brzegu.

18 marca. Zajęcia na strzelnicy strzelanie z ostrej broni. Za dobre strzelanie otrzymałem od dowódcy 3 dni urlopu.

Przyjęcie służby na kuchni, jako „palacz”.

20 marca. Praca w Oławie – w Zakładach Tapicerskich z plutonem. Afera w PTG²⁷ żołnierze służący, jako cywile wciągani i zapisywani do partii. Nie zgodzali się z tym włączaniem ich na siłę, woleli być karani.

21 marca. Ks. Kapelani. Przepustka do godz. 21.00. Spowiedź msza św. Komunia św. Kościół św. Mikołaja.

23 marca (niedziela). Koszary. Wspólna msza św. na Sali nr 3. Prowadził Michał Onik WSD Tarnów.

24 marca. Zajęcia polityczne z „Grubszym” – oficer polityczny. Ukończył studia w Moskwie.

25 marca. Fabryka Besel. Praca fizyczna drużyny III.

²⁷ Pododdział wyposażony w pływające transportery gąsienicowe.

26 marca. Służba dyżurnego na kompanii ze „Szczurkiem” – st. sierżant sztabowy. Był kiedyś jak wspominał alumnem.

27 marca. Wycieczka do Zakładów Samochodowych Tworzyw Sztucznych w Oławie-Jelczu. Praca fizyczna całego plutonu. Wspólna msza św. na Sali nr 5. Prowadził Michał Onik WSD Tarnów.

28 marca. Wspólne nabożeństwo na Sali nr 3. Przewodniczył Jan Opała WSD Sandomierz. Wyjazd kolegów na Święta Wielkanocne do swoich rodzinnych domów. Wspólne Święta Wielkanocne. Koszary.

30 marca. Drużynka na kuchni. Wspólna msza św. na Sali nr 3. Przewodniczył Zdzisław Godlewski WSD Łomża. Wspólny różaniec na stołówce. Przewodniczył Mieczysław Bąk WSD Przemyśl.

31 marca. Wyjście na przepustkę do kościoła 3 godz. Czytanie lekcji podczas mszy św. w kościele św. Mikołaja. Wspólna kolacja wszystkich alumnów żołnierzy z O. Duchownym Janem Janowskim i kapłanami pracującymi w Brzegu w parafii św. Mikołaja.

6 kwietnia (niedziela). Odwiedziny O. Duchownego z WSD z Sandomierza. Przepustka, odwiedziny Ks. Bp. Przykuckiego z Poznania. Śpiewanie psalmu podczas mszy św. Afera z patrolem. Nie podobało się dowódcy patrolu wychodzenie nas z kościoła. Jakim prawem tam możecie wchodzić?

10 kwietnia. Pożegnanie rezerwy 3 (kapralów) z naszego batalionu.

Panika. Dowódca generał okręgu śląskiego²⁸. Wizytacja w salach, u oficera dyżurnego.

13 kwietnia (niedziela). Koszary. Wspólna msza św. na Sali nr 3. Prowadził Dominik Szulwic WSD Pelplin. Czytałem Ewangelię św.

Wspólna kawa „sandomierzaków” w naszej kafejce na dole w Sali żołnierskiej wykonanej przez nas alumnów żołnierzy; szczególne słowa uznania dla Stanisława Kolano WSD Przemyśl, Józefa Kiwiora WSD Tarnów, Józefa Seweryna WSD Włocławek.

15 kwietnia. Uroczyste otwarcie Kawiarenki przez dowódcę JW 4446.

16 kwietnia. Przyjęcie służby dyżurnego kompanii.

18 kwietnia. Wyjazd na urlop 4 dni. Za dobre strzelanie. Wyjazd z Irkiem Wiktorowiczem i Marianem Łakomskim.

19 kwietnia. Odwiedzanie seminarium, kolegów i przełożonych, biskupów diecezji sandomierskiej.

20 kwietnia. Służenie do mszy św. w rodzinnej parafii na wszystkich mszach św. Czytałem lekcję, śpiewałem psalm responsoryjny modlitwę powszechną.

²⁸ Józef Kamiński, gen. dyw.

21 i 22 kwietnia z rana chodziłem do kościoła na mszę św. Pomagałem rodzicom w pracy w gospodarstwie.

23 kwietnia. Wyjazd z domu do jw. Kontrolowanie mnie przez patrol w Katowicach. Nie mógł dowódca patrolu porucznik zrozumieć, że w Brzegu n. Odrą jest jednostka klerycka.

26 kwietnia sobota. Ks. Kapelani. Spowiedź, św. Msza św. komuniam św.

27 kwietnia (niedziela). Pobudka o godz. 5.30 i 6.30 Msza św. w kościele św. Mikołaja. Czytanie lekcji. Przepustka do godz. 10.00.

1 maja. Wyjście na pochód pierwszomajowy. Okrzyki na cześć rezerwy. Rosjanie oficerowie byli na trybunie wystraszeni.

4 maja (niedziela). Msza św. i nabożeństwo majowe. Wspólne z całym plutonem na Sali nr 3. Prowadził Piotr Przybylski WSD Włocławek. Wystąpienie z szeregu nas wszystkich alumnów, nie pójdzie na czyn społeczny w niedzielę. Zostaliśmy ukarani. Co ojczyzna dała i nocne ćwiczenia.

9 maja. Zostałem awansowany ze stopnia szeregowca do stopnia starszego szeregowca.

11 maja. Msza św. na Sali na 2. Prowadzi Józef Kasperkiewicz.

12 maja. Zajęcia polityczne z „teściem” – major, polityczny, zastępca dowódcy kompanii.

13 maja. Zajęcia praktyczne na świetlicy. Marszobiegi 32 minuty 35 sek. Afera z „teściem”. Złapał nas na modlitwie.

14 maja. Praca przy wywozie gruzu.

15 maja. Zostało 150 dni do cywila.

16 maja. Zajęcia polityczne z „teściem”. Taktyka, bieganie w tę i z powrotem wokół budynków w koszarach, aby wojsko się nie nudziło. Przyjęcie Służby, jako podoficer kompanii z Markiem Szukalskim WSD Poznań.

18 maja. Msza św. wspólna modlitwa na Sali nr 3. Przewodniczyłem nabożeństwu majowemu.

24 maja. Wyjazd na przepustkę 62 g. do Wrocławia do Wyższego Seminarium Duchownego. Odwiedziny O. Duchownego Jana Janowskiego i Józefa Pazdura.

25 maja (niedziela). Msza św. w kaplicy Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

26 i 27 maja. Praca w Wielobranżówce w Brzegu.

28 maja. Przyjęcie służby podoficera z Piotrem Przybylskim WSD Włocławek.

31maja. Ks. Kapelani. Spowiedź św. Msza św. Komunia św. Kościół św. Mikołaja.

2 czerwca. Wyjazd na poligon do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu.

3 czerwca. Praca na poligonie w charakterze stolarza.

7 czerwca. Święcenia kapłańskie w katedrze w Sandomierzu. Nie dostałem przepustki do Sandomierza a do Wałbrzycha do rodziny.

8 czerwca (niedziela). Msza św. w kościele w Wałbrzychu.

12 czerwca. Warta, jako dowódca warty i rozprowadzający wartowników z Markiem Szukalskim WSD Poznań.

13 czerwca (niedziela). Przebywanie w obozowisku. Wspólna msza św. w namiotach. Złapał nas na modlitwie dowódca plutonu.

17 czerwca. Ukaranie ZOK 3 dni wszyscy z plutonu alumni – żołnierze.

20 czerwca. Warta z Andrzejem Szczepaniakiem z WSD z Gniezna.

22 czerwca. Obozowisko. Wspólna msza św. w namiotach.

24 czerwca. Przepustka ze względu na imieniny, święto Jana Chrzciciela. Chociaż nie obchodziłem imienin dostałem przepustkę. Razem z kolegami i ja udaliśmy się na uroczystość 975-lecia powstania Metropolii Wrocławskiej. W katedrze wrocławskiej uczestniczyliśmy razem z alumnami wrocławskimi na Mszy świętej. Braлиśmy czynny udział w procesji w mundurach żołnierskich.

29 czerwca. Służba podoficera. Wspólna msza św. na wolnym powietrzu na poligonie.

6 lipca (niedziela). Czytanie lekcji podczas mszy św. śpiewanie psalmu responsoryjnego modlitwy powszechnej w rodzinnej parafii.

9 lipca koniec urlopu. Powrót do JW. Do obozowiska z „paczką” z wesela.

10 lipca. Warta z Jurkiem Januszkiewiczem WSD Kraków.

13 lipca niedziela. Przepustka. Czytanie lekcji w mundurze w katedrze Wrocławskiej. Zaproszeni zostaliśmy na kawę przez Ks. Proboszcza katedry.

20 lipca. Obozowisko. Przygotowanie się do wyjazdu do Brzegu.

26 lipca. Odwiedziny kolegów w seminarium. Rozmowa z Ks. Wicerektorem Marianem Zimałkiem. Przybyli też koledzy Darek i Kaziu byli alumni żołnierze.

27 lipca. Czytanie lekcji na mszy św. Codziennie na mszę św. do kościoła.

1 sierpnia. Wyjazd do Kombinatu Kietrz. Przybycie do PGR Czerwonków. Praca przy zwózce słomy. Przywitano nas bardzo serdecznie przez ludzi w Czerwonkowie. Zostałem ustanowiony przez dowódcę plutonu starszym grupy nad alumnami.

2 sierpnia. Zapoznanie się z miejscową ludnością, którzy byli bardzo serdeczni dla nas alumnów-żołnierzy.

3 sierpnia. Msza św. Kościele w Czerwonkowie. Czytanie lekcji i śpiewanie psalmu oraz modlitwy powszechnej.

10 sierpnia (niedziela). Przepustka do Czerwonkowa. Droga do kościoła przez pole buraków cukrowych i dotarcie do kościoła. Droga na skrót. Msza święta. Śpiewanie modlitwy powszechnej.

15 sierpnia godzina 17.00. Wspólna msza św. wszystkich grup alumnów żołnierzy w Baborowie u OO. Karmelitów Trzewiczkowych.

17 sierpnia (niedziela). Czytanie lekcji śpiewanie psalmu w Czerwonkowie. Śpiewanie modlitwy powszechnej.

24 sierpnia (niedziela). Odwiedziny Ks. Bp. Przykuckiego wszystkich alumnów-żołnierzy, którzy przybyli do Kombinat PGR Kietrz.

26 sierpnia (wtorek). Msza św. po południu w Baborowie.

29 sierpnia. Zakończenie pracy w Czerwonkowie. Pożegnanie wręczenie nagród i kwiatów. Pakowanie, co ojczyzna dała.

30 sierpnia. Wyjazd z PGR Czerwonków. Ludzie i pracownicy z PGR żegnają nas ze łzami w oczach. Życzą nam wszystkiego najlepszego na drodze obranej do kapłaństwa. Dostałem od kilku rodzin zaproszenia abym odwiedził ich po ukończeniu służby wojskowej lub kiedyś w życiu, jako ksiądz. Obiecuję, że odwiedzimy ziemię jak stare polskie przysłowie mówi „Góra z górą się nie spotka, ale człowiek z człowiekiem się spotka”. Podziękowanie przez Dyrektora Kombinat. Za pomoc przy pracy podczas żniw. Powrót do koszar w Brzegu. Do wyjścia zostało 43 dni.

31 sierpnia (niedziela). Koszary. Wspólna msza św. na Sali nr 8. Przewodził Grzegorz Romanyszyn Werbista WSD Pieniężno.

Zaczęły się z powrotem zajęcia polityczne z wykładowcami politycznymi. Namawianie nas, abyśmy nie wracali do Seminarium Duchownego, ale na studia świeckie bez egzaminów na pierwszy rok. Jakże ci się tylko podobają.

Śpięcie z oficerem wywiadu na temat aborcji. Wszyscy alumni odwiedzający jego gabinet opowiadali się za życiem poczętym aż do śmierci. Nie wytrzymał psychicznie, zaczął nas przeklinać. Przestał wzywać do siebie.

Wykładowcy polityczni to ex księża, którzy do JW przyjeżdżali od kwietnia „Panie odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Sprawa z modlitwą wygraliśmy, oficerowie polityczni nie przeszkadzają nam podczas naszych wspólnych modlitw.

„Chrystus Pan na krzyżu w koszarach zwyciężył”. Oficer polityczny „teściu” odszedł z jednostki wojskowej. Klerycy odetchnęli. Był to człowiek, który najwięcej prześladował alumnów-żołnierzy odmawiających wspólne modlitwy. Alumni duchowo przygotowują się do powrotu do swoich seminariów.

7 września 1975 rok. Do wyjścia 35 dni. Przepustka na Brzeg. Czytałem lekcję podczas mszy św.

8 września. Służba podoficera kompanii.

10 września. Zajęcia polityczne z „Nowym” oficerem politycznym. Afera – wpadłem z Irkiem Wiktorowiczem na politycznym. Nie chciałem odpowiadać na zbyt jasne pytania. Za karę musiałem z Irkiem nosić szafy (niepotrzebnie) z piętra na piętro, pisać referaty z wykładów politycznych.

Nie daliśmy mu się. Wszyscy w kompani alumni żołnierze był duchowo z nami.

14 września (niedziela). Przepustka. Śpiewanie psalmu responsoryjnego podczas mszy św. Przewodniczył o. duchowny Jan Janowski WSD Wrocław.

18 września. Drużynka na kuchni. Spanie na kuchni 2.15 afera z dowódcą kuchni. Rozładowanie ziemniaków i prowiantu.

21 września (niedziela). Służba w kuchni. Wspólna Msza św. na Sali nr 3. We wrześniu dużo jeździliśmy do pracy do Wielobranżówki w Brzegu.

28 września (niedziela). Wspólna msza św. na sali nr 3. Prowadził Michał Onik – WSD Tarnów.

2 października. Praca w PGR Skorogoszcz-Żelazno przy przebieraniu ziemniaków.

4 i 5 października. Po raz ostatni przyjechali do nas alumnów-żołnierzy Ks. Kapelani. Spowiedź Msza św. komunie św. Podziękowanie im serdeczne za opiekę duchową i za to, że w ciężkich chwilach byli razem z nami.

8 października. Rodzice przysłali ubrania cywilne.

Wiadomość jutro wychodzimy do cywila.

9 października. Zbiórka po śniadaniu całego batalionu. Dowódca JW 4446 odczytuje rozkaz Ministra Obrony Narodowej wyjście do cywila.

Zapanowała wielka radość. Zdawanie wszystkiego co ojczyzna dała przez dwa lata.

Godzina 14:00. Wyjście z koszar na wolność to znaczy do cywila. Na dworcu PKP w Brzegu dowódcy plutonów rozdają książeczki wojskowe z pieczętką i napisem: odbył zasadniczą dwuletnią służbę wojskową w jednostce wojskowej 4446 w Brzegu n. Odrą. Przeniesiony do rezerwy dnia 9 października 1975 roku. Żegnają się z nami żołnierze świeccy, jadą do swych rodzin. Alumni udają się do kościoła św. Mikołaja w Brzegu. Na nasze pożegnanie przybył Ks. Bp. Wincenty Urban z Wrocławia. Przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej z Ks. Proboszczem Zbigniewem Bąkowskim, Ks. Bolesławem Robaczkiem, naszym opiekunem O. Duchownym Janem Janowskim.

Homilię wygłosił Ks. Bp. W. Urban. Podziękowanie za opiekę nad nami podczas dwuletniego pobytu w Brzegu wygłosił Zbigniew Maryjka franciszkanin. Podczas mszy św. czytałem lekcję w ubraniu już cywilnym.

Po kolacji pożegnaliśmy się Ks. Biskupem, kapłanami z ludźmi miasta Brzeg, którzy wspierali nas nie tylko materialnie, ale także modlitwą. Niech Dobry Bóg wynagrodzi im wszelkimi łaskami i błogosławieństwem.

[Godz.] 23.00 z Brzegu wyjeżdżamy do Opola a z Opola do Częstochowy na Jasną Górę. Za piękny śpiew na stacji PKP w Brzegu dziękują nam przez megafony zawiadowcy stacji. Żegnamy się z Księżmi opiekunami oraz z życzliwymi nam bardzo ludźmi którzy przyszli odprowadzić nas na stację. Żegnamy się radośnie ze łzami w oczach i z piosenką „Wojenka wojenka cóż ty jesteś za Pani...” na naszych radosnych twarzach uśmiech.

10 października. Częstochowa – Jasna Góra Msza św. w kaplicy Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski przewodniczył Ks. Bp. Nowak ordynariusz diecezji częstochowskiej. Wspólny obiad w refektarzu OO. Paulinów. Dziękujemy im wspólnym żołnierskim śpiewem.

Podziękowanie wygłosił Zbigniew Maryjka –franciszkanin. Szybko minął jednodniowy Dzień Skupienia. Każdy Matce Bożej dziękuje za opiekę podczas tych dwóch lat a także prosi o błogosławieństwo na dalszą drogę naszego życia do kapłaństwa. Po południu pożegnaliśmy się byłych alumnów-żołnierzy na dworcu PKP w Częstochowie, gdzie śpiewaliśmy religijne pieśni przy akompaniamencie gitary Mietka Radochońskiego WSD Przemyśl.

Ludzie żegnali nas ze łzami w oczach, bo widzieli co to są za młodzi ludzie skąd wracają itd.

Wszyscy rozjechali się w różne strony Polski do swoich Seminarium.

My cała 6-tka do Sandomierza. Byliśmy już w Seminarium 10 października o godz. 21.30 gdzie koledzy i Przełożeni witali nas bardzo serdecznie. Odwiedziliśmy Ks. Bp. Piotra Gołębińskiego i Ks. Bp. Walentego Wójcika cieszyli się, że wróciliśmy wszyscy i zdrowi.

11 października. Byłem już w domu rodzinnym. Rodzice byli zaskoczeni, bo miałem wrócić dopiero po 12 października a wróciłem wcześniej. Ogromna radość.

Do końca października przygotowywałem się duchowo na powrót do Seminarium Duchownego do Sandomierza. Po roku studiów w seminarium sandomierskim odczuwając powołanie misyjne razem z Janem Rutkowskim w 26 sierpnia 1976 z błogosławieństwem ks. Rektora Stanisława Sygneta i niezapomnianego Biskupa Piotra Gołębińskiego i jego błogosławieństwem przenieśliśmy się do Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów we Wrocławiu,

gdzie rozpoczęliśmy nowicjat i studia formacyjne do kapłaństwa na Papie-skim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu.

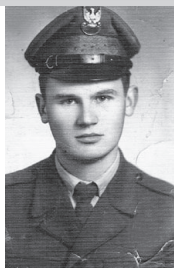


Szer. Jan Opala na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

ORLOF Jan Ignacy, ks.

kan. (RM), ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
29.10.1963 – 16.10.1965
JW 34615²⁹ PAH³⁰,
Szczecin-Pogodno, kanonier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
2.06.1968, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Szczucin (1968–1973); Krościenko n. Dunajcem (1973–1977); Słopnice, rok wikariusz, 2 lata rektor przy kaplicy MB Anielskiej (1977–1980); proboszcz: Słopnice Górne – tworzenie parafii, budowa kościoła pw. MB Częstochowskiej i plebanii (1980–1991); Szczurowa, (1991–2007); Łoniowa (2007–2014); emeryt (od 2014).

* * *

Ks. Jan Orlof zmarł 9 kwietnia 2021 r. Msza święta pogrzebowa odbyła się 12 kwietnia 2021 r. w kościele parafialnym w Słopnicach Górnych. Zmarły został pochowany na miejscowym cmentarzu³¹.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej³²**

Byliśmy jak co roku na zgrupowaniu (odpoczynku) w Błoniu³³. Tam zastała nas ta przykra i niesprawiedliwa wiadomość, że niektórzy z pierwszych czterech roczników zostali powołani do polskiego wojska-ludowego.

²⁹ Prawidłowy numer jednostki wojskowej to 3446.

³⁰ W okresie służby autora ankiety wspomniana jednostka to 5. Kołobrzescki Pułk Zmechanizowany.

³¹ M. Podgórski, *Zmarł ks. Jan Orlof*, <https://tarnow.gosc.pl/doc/6808964.Zmarl-ks-Jan-Orlof> [22.04.2023].

³² Pierwsze wspomnienia ze służby wojskowej opublikował pt. *Garsć wspomnień kanoniera-zwiadowcy*, w: *Mundur i sutanna*, s. 197–209.

³³ Błonie k. Tarnowa. Dom formacyjny Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Po powrocie do Seminarium zastaliśmy nerwową atmosferę. Przełożeni na czele z przeznacnym Rektorem Władysławem Węgiel tak naprawdę nie wiedzieli co robić. Pamiętam, że zaczęli nas przygotowywać do tej służby wojskowej poprzez konferencje i pogadanki. Któż z nich wiedział jak naprawdę wojskowy cyrk wygląda, jak się tam traktuje młodzieńca do przysięgi tzw. kota i po przysiędze tzw. żołnierza świadomego a przede wszystkim w pełni odpowiedzialnego za swoje czyny. Robili co mogli cóż więcej można było zrobić jedynie jeszcze modlić się żarliwie. Ja zbytnio nie przejmowałem się, że przerwano mi studia, bo miałem dwa lata w zapasie, aby móc przyjąć święcenia kapłańskie. Nie akceptowałem jednak tego, że 29 października 1963 r. zamieniono mi oazę spokoju i prawdziwej formacji fizycznej i duchowej na coś, co nazywało się Ludowym Wojskiem Polskim, a było to tak naprawdę jednym wielkim ryzsztokiem słownictwa, burdelem, oazą pijaństwa i prania mózgów.

Oficerowie polityczni robili wszystko, aby tym młodzieńcom z wiosek obrzydzić Kościół a zwłaszcza Biskupów, którzy napisali do biskupów niemieckich: przebaczymy i prosimy o przebaczenie. Wojskowi „specjaliści” od spraw Kościoła robili wszystko, aby w jak najczarniejszych kolorach przedstawiać Sobór Watykański II, a zwłaszcza papieża Jana XXIII i Pawła VI.

Życie, które rozpocząłem od chwili przekroczenia wartowni Jednostki Wojskowej PAH nr 34615 na Pogodnie w Szczecinie przynależącej do 12 Pułku Zmechanizowanego³⁴ przekroczyło moje nawet najśmielsze wyobrażenia. Nad bramą wejściową szczególnie dla mnie, którego wzięto z trzeciego rocznika studiów, winien być powitalny napis dużymi literami: „MAMY CIĘ”. Cieszyli się od samego początku i umilali mi życie na każdym kroku począwszy od niektórych podoficerów, a skończywszy na dowódcach różnych stanowisk w pułku. Gdyby nie przyjaźni podoficerowie zwłaszcza z bezpośrednich dowódców i wspianiałych kolegów z drużyny i baterii życie byłoby nie do zniesienia. Po przekroczeniu bramy pułku i formalnościach związanych z osobową identyfikacją przez oficera dyżurnego zaprowadzono mnie do strzyżenia, kąpieli i przebrania się w wojskowe umundurowanie. Następnie odprowadzono mnie na pierwsze piętro budynku gdzie mieściła się bateria 8,5 mm dział przeciwczołgowych³⁵.

³⁴ Prawidłowa nazwa to 5 Kołobrzeski Pułk Zmechanizowany. 12. Pułk Zmechanizowany stacjonował w Gorzowie Wielkopolskim.

³⁵ Autor ankiety został wcielony do baterii przeciwpancernej 5. Kołobrzeskiego Pułku Zmechanizowanego. Nie było dział 8,5 mm. Prawidłowa nazwa to 85 mm armata dywizyjna D-44.

Dowódcą tejże baterii był porucznik p. Nowakowski, szefem naszego pododdziału p. podporucznik Pazdan, a mundurowym p. plutonowy Adamczyk. Wszyscy poprawni politycznie i zaangażowani w budowaniu-umacnianiu przewodniej siły narodu PZPR. Zostałem przydzielony do drużyny zwiadu, którego dowódcą był kapral Kaszuba Hubert, taki typowy Ślązak, człowiek niezwykle taktowny i wyrozumiały dla mnie i dla wszystkich w drużynie.

Oprócz mnie w drużynie byli: Włodzimierz Zaradniewicz i Smyk Dietrich (adwentysta dnia siódmego), Wiesław Dubiel i Kosinski, którego imienia już nie pamiętam. W drużynie żyło nam się nieźle, zwłaszcza gdy wychodziliśmy na zajęcia poza teren koszar tam mieliśmy trochę luzu, oczywiście po okopaniu się na stanowisku obserwacyjnym i po przyswojeniu sobie terminów związanych z sztuką zwiadowczą. Wypada nieco wspomnieć o dwóch moich kolegach w drużynie. Włodek pochodził z Ostrowa Wielkopolskiego i ciągle mi powtarzał: Janek my jesteśmy tylko w baterii obydwaj po maturze musimy się razem trzymać. Owszem trzymaliśmy się, tak to można nazwać, za co nieraz musieliśmy płacić niewspółmierną karę: czołganie się w pełnym umundurowaniu, bieganie w masce, albo ZOK lub stawanie na baczność pod łóżkiem, pod którym się nieco drzemało, no i to co było najgorsze mycie szczoteczkami korytarz po capstrzyku nieraz do pobudki. Kto pierwszy dojdzie do połowy to „będzie wolny” krzyczał podoficer dyżurny, zachęcając do rywalizacji. Kończyliśmy z Włódkiem jednakowo – nikt wcześniej nie był wolny.

Nie wspominam szczegółowo o pogrzebach, które ja, jako „duchowny” musiałem prowadzić. Czterech na prześcieradle niosło jakąś tam słomkę, którą kapral znalazł na podłodze, a ja ten żałobny orszak prowadziłem, coś tam pod nosem mrucząc. Najczęściej odbywało się to pod osłoną nocy.

Z Zaradniewiczem postanowiliśmy opisywać nasze życie żołnierskie (przecież obydwaj byliśmy po maturze – ciągle mi to przypominał), no i wpadliśmy kiedy jechaliśmy ponad tydzień eszelonem na poligon Dęba³⁶, Rozalin³⁷. Posądzono nas o zdradę, czyli wyjawienie tajemnicy wojskowej. Oskarżenie to było dosyć ciężkie. Czekala nas i ciężka kara. Mnie „wybronił” po licznych przesłuchaniach mjr Drewniowski pułkowy polityczny oficer. Skończyło się to na jakiejś małej karze.

Równie zabawna historia zdarzyła się nam obydwu, kiedy w pełnym umundurowaniu cały pułk podążał na miejsce zgrupowania gdzieś na granicę NRD, około 30 km. My z Zaradniewiczem, postanowiliśmy poczekać

³⁶ Prawidłowa nazwa poligon Nowa Dęba, położony na wschód od miasta Nowa Dęba.

³⁷ Stacja Kolejowa Dęba Rozalin.

na nich jak będą wracać z powrotem, na jakimś tam cmentarzu, gdzie nam się nawet dobrze usnęło. Sprawa wyszła na jaw dopiero na poligonowym strzelaniu gdyśmy usłyszeli strzały. Kara była współmierna do przekroczenia. W pełnym umundurowaniu czołgaliśmy się w koszarach głównymi ulicami nie umiem powiedzieć ile razy.

Drugim kolegą w drużynie, którego bardzo mile wspominam to był Smyk Dietrich. Nie ulega wątpliwości, że przydzielono nas razem do zwiadu, abyśmy się zwalczali i jeden na drugiego patrzyli, jako na przeciwnika religijnego. Tak się nie stało. Staliśmy się przykładem w dobie Soboru Watykańskiego II pierwowzorem ekumenicznego współżycia. On do mnie nie odzywał się inaczej jak Janeczku, albo Jasiczku ja do niego Dietrich bracie. Żyliśmy w wielkiej harmonii i zgodzie. Nie wolno mu było jeść mięsa wieprzowego, ani kiełbas, a więc, zamienialiśmy się żywnością zawsze na moją korzyść. Od zachodu słońca w piątek do zachodu w sobotę nie wolno mu było wypełniać różnych posług, albo iść ponad to co było koniecznością. Wiele musiał wycierpieć z tego powodu, ale tu nie można było mu nic pomóc. Starąłem się w tym czasie zastąpić go w różnych pracach, a on bardzo solidnie odwdzięczał się mnie w niedzielę. Jedną zasadę, jaką przyjęliśmy to: Dietrich ty mnie a ja ciebie nie chcemy się nawracać. Był wysoki smukły z wielką pokorą zawsze brał na plecy pudło z lornetą nożycową i dźwigał na stanowisko obserwacyjne poza miasto, na teren poligonowy. Często dodatkowym balastem dla niego były „zymły” (bułki) z birkiem, które kapral Hubert pozwalał kupić, żeby się po okopaniu posilić. Był niezwykle uczciwym. Nikomu nic nigdy nie zabrał, ale za to jemu brano, co tylko było możliwe: pas, czapka, buty itd. Dożywiali go i finansowali przełożeni z tego Kościoła, przywożąc mu wszystko to co mógł spożywać.

Bardzo się z nim zżyłem, do tego stopnia, że jego cierpienie było moim, a nasze sukcesy też dzieliliśmy na połowę. Ohydną scenę urządził pewnego dnia na stołówce podczas obiadu oficer dyżurny nasz podporucznik Pazdan. Postanowił że Smyk musi zjeść zupę której nie wolno mu było spożywać, a jak nie, to my, drużyna zwiadu, mamy mu te zupę wlać do buzi. Kaszuba, jako dowódca miał dopilnować, wykonania tego rozkazu. Wszyscy stanęliśmy wokół Dietricha a Kaszuba wziął talerz z zupą i zaczął niby wlewać do ust Dietrichowi. Nie wiem jak to się stało, ale talerz z zupą wylądował na oficerze dyżurnym. Była wielka afera. Groziło więzienie. Wszyscy stanęliśmy w obronie Huberta. To był głupi rozkaz mógł go wydać tylko nasz podporucznik, który miał manię niższości, bo nieco się zacinał i w ten sposób chciał pokazywać swoją władzę zwłaszcza, gdy pełnił dyżur oficera pułkowego.

Niedługo po przysiędze Dietricha przeniesiono do magazynów żywnościowych w Stargardzie Szczecińskim. Zdobył dobrą fuchę, tak to się mówiło w wojsku. Gdzieś po miesiącu Dietrich przyjechał z przyjacielską wizytą i przywiózł mi konserwy mięsne bardzo dobrej jakości. Na wyrzut z mojej strony, że ukradł, odpowiedział: Jasiczku to jest mój przydział dzienny, który mi się należy i który gromadziłem dla ciebie. To był z jego strony naprawdę miły gest. On dobrze wiedział, że w tym ludowym wojsku to najbardziej się chce spać i jeść.

Nieraz, kiedy w sobotę trzeba było robić generalne porządki on siedał w pokoju czytał Pismo św. na głos a ja czyściłem podłogę robiąc po wypastowaniu lśniące kółeczka szczoteczką. Im bardziej błyszcząły i im więcej ich było to znak, że podłoga została prawidłowo wyczyszczona. Nie wolno było przy tej czynności marudzić, bo czas był wyznaczony i w tych ramach trzeba było się zmieścić.

Wyszkolenie żołnierzy to przede wszystkim celne strzelanie. Wszyscy strzelaliśmy z PMK³⁸, KBK³⁹, bardzo mało z KBKA-esów⁴⁰. Oczywiście ogniowcy strzelali także z dział 8,5 mm, na wprost do tarczy, ale to tylko na poligonach albo z ukrycia. Wtedy i my zwiadowcy wchodziliśmy do akcji kierując ogniem z punktu obserwacyjnego i dowodzenia. Szczególnie ja byłem za to odpowiedzialny i Zaradniewicz pracując na kątomierzu busoli i obliczając dane balistyczne jako rachmistrz, bo kazano mi zdobyć drugą specjalność, oprócz zwiadu. Dietrich lornetą nożycową wykrywał obiekty-cele, które należało zniszczyć. Oczywiście każdy dowódca chciał wystrzelać jak najbardziej celnie i szybko, bo to wiązało się z możliwością awansu. Mój szef porucznik za dobre strzelanie – oczywiście nasze, dostał po poligonie w Dęba Rozalin⁴¹, awans na kapitana.

Każdy dowódca drużyny również dbał o to, aby wypaść jak najlepiej, bo to rzutowało na wynik całej baterii. Wszystkie chwytły były dozwolone. Egzamin z polityki to my z Włodkiem musieliśmy załatwiać, strzelanie z pistoletów skuteczniejsi ci, którzy mieli dobre oko, z gimnastyki znowu ci którzy mieli krzepę w rękach i nogach. Niestety ja takiej nie miałem. Podstawiono za mnie, pisarza z baterii, pamiętam jego nazwisko Bujak, mały krępy, zwinny, który

³⁸ Autor wspomnień ma na myśli pistolety maszynowe PPS.

³⁹ Autor wspomnień ma na myśli karabiny Mosin.

⁴⁰ Autor wspomnień ma na myśli karabinek sportowy (kbks, karabinek sportowy, błędnie krótki bojowy karabin sportowy).

⁴¹ Była to stacja kolejowa, na którą docierały eszelony z żołnierzami jadącymi na poligon Nowa Dęba.

zrobił furorę na hali sportowej oczywiście pod moim nazwiskiem i na moje konto. Ponieważ była komisja z dywizji zakwalifikowano jego, czyli mnie na zawody dywizyjne. Aby uniknąć skandalu „stary” odesłał mnie na izbę chorych. Tam ukrywali mnie jakiś czas, a później nie wiem, dlaczego znalazłem się w szpitalu. Podejrzewam, że ktoś starał się aby mnie zwolniono z wojska być może, że to mój kuzyn Orlof Tadeusz, poseł ziemi szczecińskiej, albo drugi kuzyn jego brat, który był oficerem w stopniu majora, a ich matka była moją chrzestną i może ona wpływała na nich. Nikogo o to nie pytałem, po prostu nie chciałem wiedzieć. Jednak sprawy nie szły w dobrym kierunku. Chciano mi wyrobić „złote papiery”, bo z tymi prawdopodobnie nie mógłbym wrócić do Seminarium. Zawsze na każdej komisji wmawiano mi, że mnie boli głowa, a ja przeczyłem. Wreszcie po 20 dniach przebywania w szpitalu zwolniono mnie, abym nie mógł skorzystać z sanatorium.

Wróciłem do Jednostki po to, aby dalej liczyć na metrże dni do cywila. Między Bogiem a prawdą tam się czas nie dłużył. Pobudka, zaprawa, toaleta, śniadanie, zajęcia, obiad, biegiem marsz pod chlewnie i z powrotem kilka razy, sprzątanie krótki odpoczynek na papierosa (kto by w takiej sytuacji nie palił – tam się pod oknem tego nauczyłem) i znowu zajęcia najczęściej sprzątanie na polu bo generał Huszcza⁴² ma przyjechać albo inny dostojnik wojskowy. Zresztą żołnierz musiał coś ciągle robić (aby nie miał pokus, używam seminaryjnego określenia, bo w wojsku było inne, które nie mogę tu napisać). A jak nie było już naprawdę zajęcia jakiegoś konkretnego to marsze po jednostce i od czoła śpiew. Nikt nie chciał iść w ostatniej czwórce bo przypominało to wydech z rury samochodowej w której nie było oczywiście katalizatora.

Dziękowałem wtedy Bogu, że nie byłem największy, ale też i nie najmniejszy, że chodziłem zawsze w środku, gdzie zanieczyszczenie powietrza nie było największe. Nie przeszkadzało mi też, że na rozkaz trzeba było paść w błoto, bo wtedy przynajmniej cała noc była spokojna, przeznaczona na czyszczenie broni.

Słabo, ale potrafiłem pisać na maszynie, toteż nieraz wykorzystywano moje umiejętności i zlecano przepisywać jakieś tam dokumentacje. Oczywiście to była tajemnica, której nie mogłem wyjawiać. Pewnej nocy zamknięto mnie w sztabie i nawet zaplombowano pokój, w którym siedzia-

⁴² Zygmunt Huszcza, gen. dyw. W okresie służby autora ankiety był dowódcą Pomorskiego Okręgu Wojskowego do 1964 r. i zastępcą Głównego Inspektora Szkolenia MON (1964–1968). Wobec braku precyzji odnośnie daty autora ankiety trudno określić w którym roku była wizyta gen dyw. Zygmunta Huszczy.

łem. Oczywiście straż na korytarzu wiedziała, bo szef wartę poinformował. Kiedy jednak zmienili się nad ranem powstało zamieszanie i czekano na szefa, który w tym pokoju pracował. Sprawa się wyjaśniła. Ja tylko byłem poszkodowany. Po całonocnej pracy musiałem normalnie iść na zajęcia topograficzne. Kaszuba był wyrozumiały, pozwolił mi w okopie drzemać.

Takich chwil śmiesznych, a równocześnie i tragicznych było w wojsku bez liku. Po capstrzyku podoficer dyżurny wszedł na salę – sypialnię i mówił: dobranoc wojsku, gdy się powiedziało dobranoc – kara, bo wojsku nie chcę się spać i gonitwa, gdy się milczało wojsko się gniewa i taka sama kara. Na rozebranie się, umycie i toaletę było piętnaście minut czasu. Ubranie miało być zawsze złożone w kostkę, pas tak zwinięty aby się nie rozleciał gdy podoficer uderzył nim na podłogę, buty pod taboretami ułożone na baczność. Żołnierz miał spać taki nakaz podoficera dyżurnego z prawą ręką na sercu a lewą na ja..ch. A pacierz? Kiedy pytam? Nie wolno było opuszczać pryczy-łóżka, chyba tylko po to, aby wszyscy koledzy zostali ukarani za przekroczenie regulaminu żołnierskiego. Modliłem się na leżąco.

Zabawna historia ale zdarzyła się naprawdę i to z moim udziałem. Na łóżku piętrowym nad mną spał kolega Adolf. Niestety ciągle na mnie lał. To było już nie do zniesienia. Tłumaczyłem, a on mnie prosił: Janek ty melduj oficerowi, będę ci wdzięczny, ja muszę iść do cywila, ja tu nie wytrzymam. Za jego wiedzą meldowałem. Gdy pójde do cywila będę ci słał paczki. Dano go na izbę chorych później do szpitala, a następnie do Stargardu Szczecińskiego do szpitala psychiatrycznego. Stamtąd uciekł i jak mi powiedział szedł torami do Szczecina. Na komisji zwolniono go ze służby i dano „żółte papiery”. Adolf już później się nie odezwał.

Inny kolega, który również nie wytrzymał psychicznie postrzelił się i zmarł – byłem na jego pogrzebie.

Dobrą fuchą, którą przynajmniej ja lubiłem to była służba wartownicza. Zawsze z Zaradnictwem prosiliśmy, aby nas wyznaczono na dwuzmianową wartę czyli tylko na noc – najczęściej to było przy chlewni. Tam w zimie było ciepło, zwłaszcza gdy się weszło do środka, czego oczywiście nie wolno było robić. Jednak tam mało kto sprawdzał wartownika bo trzeba było daleko iść. Najlepszym zajęciem, które każdy żołnierz lubił to była „nakrywaka” – służba na kuchni. Tam można było sobie pojeść do syta i nawet niekiedy zrobić małe zapasy, chyba że kwatermistrz zarekwirował wszystko. „Wzorowi” żołnierze na niedzielę dostawali przepustki. Mnie tylko wszyscy obiecywali, jak im coś trzeba było zrobić, ale zawsze później zapominali. Nie miałem do nikogo pretensji. Sam sobie wypisywałem przez płot i najczęściej

chodziłem do Pallotyńów nad Odrę, gdzie zaprzyjaźniłem się z pallotyńem o. Stanisławem Joczkykiem, który niestety niedawno zmarł. Tęsknota, która łączyła wszystkich w wojsku żołnierzy czynnej służby to była myśl o cywilu. Ile jeszcze tygodni czy dni pozostało do rezerwy.

Niestety kiedy wszyscy moi koledzy z baterii odeszli ja zostałem odesłany na PGR, aby przez dwa tygodnie zbierać ziemniaki. Do Seminarium wróciłem nieco później niż wszyscy koledzy 16.10.1965 r.

Rektor Świder⁴³, kiedy mu się pokłoniłem zauważył: „a my cię już spisali na straty – tym większa dla nas radość”.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 36.
- Był to rok studiów: III.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): o ile mi wiadomo, wszyscy podali swoje dane i adresy.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: nie pamiętam, bo roczniki zostały bardzo wymieszane, niektórzy nadrabiali, niektórzy nie, nie jestem w stanie tego napisać.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: to różne roczniki, nie pamiętam.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: po wojsku byliśmy na różnych rocznikach, nie wiem.



Szer. Jan Orlof na zajęciach strzeleckich, na poligonie

⁴³ Ks. Władysław Świder, rektor WSD Tarnów w latach 1963–1966.

PACHOLIK Franciszek, ks.

ppor., kapelan Jego Świątobliwości (prał.), proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1969 – 14.10.1971
JW 4446 (2 komp.),
Brzeg n. Odrą⁴⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
6.06.1976, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Pilzno, Gorlice, Dębica – Pustynia, Nawojowa; proboszcz: Uście Gorlickie (od 1989); Łęki Górne, św. Bartłomieja (od 1994). Tu przy pomocy swoich parafian wybudowałem nowy kościół pod wezwaniem Chrystusa Króla. Konsekrował ten kościół ks. biskup Wiktor Skworec w roku 2008. Mianował mnie kanonikiem kolegiackim w Nowym Sączu. W 2009 r. rozpoczął się remont zabytkowego kościoła pod wezwaniem św. Bartłomieja. Cała budowlanka i część ruchomych części w środku, np. ołtarze i rzeźbione ławki. W 2016 roku w marcu otrzymałem odznaczenie kapelana Jego Świątobliwości z rąk biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża.

* * *

Ks. Franciszek Pacholik zmarł 3 stycznia 2022 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 6 stycznia 2022 r. w kościele św. Bartłomieja Apostoła w Łękach Górnych. Został pochowany na miejscowym cmentarzu⁴⁵.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Jechaliśmy nocnym pociągiem z Tarnowa do Brzegu. Powiedziano nam, abyśmy wstąpili do sióstr, gdy zajedziemy na miejsce (siostry Szarytki). Jak

⁴⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁴⁵ Ł. Niepsuj, *Dzisiaj zmarł ks. Franciszek Pacholik*, <https://tarnow.gosc.pl/doc/7294181>. Dzisiaj-zmarl-ks-Franciszek-Pacholik [22.04.2023].

Siostry zobaczyły, że 8 chłopca czeka pod bramą, to nas nie wpuściły. Rano, gdy na pierwszej Mszy świętej poszliśmy wszyscy do Komunii św. wtedy złagodniały. Nakarmiły nas i tam do późnych godzin popołudniowych zatrzymaliśmy się. Potem do koszar spacerkiem.

Przywitano nas krzykiem, przekleństwami zwłaszcza, gdy nas wzięli pod swoje komando kaprale. Pamiętam jak dziś, ogolili na krótko, wykąpali i na golasa maszerowaliśmy na swoje kompanie. W jednej ręce mundur w drugiej kiełbasa z różańcami. Przełożeni dali nam kiełbasy. Tego nigdy nie zapomnę.

Opieka duchowa była wspaniała: ks. Robaczek, ojciec duchowny ks. Janowski z Wrocławia. Mieliliśmy w kościele św. Mikołaja salkę zwaną „rycerską” (gdzie Siostry Szarytki nam gotowały obiady). Kto otrzymał przepustkę po przysiędze, mógł tam cały dzień spędzać. Bywał u nas często pan Franciszek Gajowniczek, za którego św. Maksymilian⁴⁶ poszedł na śmierć.

Nas powołano najpierw dwudziestu ośmiu na Szczecin Podjuchy, a potem zmienili i poszło ośmiu do Brzegu nad Odrą. W Tarnowie wyświęcono czterech i w Kielcach jednego. Jeden w wojsku odszedł a dwóch po drugim roku, już w Seminarium.

Po przybyciu do koszar na początku my klerycy zaczęliśmy się modlić na głos. Gdy skończyliśmy modlitwę koledzy świeccy zaczęli serie słonych kawałów.

Byliśmy na poligonie w Wędrzynie koło Sulęcina, stacjonowaliśmy w namiotach w lesie. Któregoś dnia Jaruzelski⁴⁷ odwiedzał tamte jednostki i w nocy Jego obstawa zwinęła kolegów, którzy stali na warcie, bo byli bez broni.

Przez dwa razy byliśmy na akcji żniwnej w kombinacie Kietrzańskim w miejscowościach: Raków i Giebułtów.

W pegieerze byliśmy robotami: składaliśmy bale słomy na stercie, czyściliśmy stajnie dla cieląt.

W niedzielę zmuszano nas do pracy – ale po mszy świętej. Za te pieniądze zarobione w niedzielę (100%) a tak nam dawano 40%, reszta szła na MON, zakupiliśmy ornat i stułę.

⁴⁶ Autor ma na myśli o. Maksymiliana Marię Kolbe (wł. Rajmund Kolbe). Zakonnik ten 29 lipca 1941, dobrowolnie wybrał śmierć głodową w zamian za skazanego współwięźnia Franciszka Gajownicza (nr obozowy 5659), który był w grupie 10 więźniów skazanych na śmierć, za ucieczkę z obozu w Oświęcimiu (blok 14A) jednego z więźniów.

⁴⁷ W okresie wspomnianym przez autora ankiety Wojciech Jaruzelski w stopniu gen. dyw. był ministrem Obrony Narodowej.

Byliśmy też na Akcji oczyszczania miasta Świeradów-Zdrój. Straciłem trochę zdrowia w czasie służby ale w sumie nie żałuję.

Po powrocie do Seminarium dobijała mnie cisza: nikt nie przeklinał, nikt nie krzychał. Dzięki wyrozumiałości Ojca duchownego i Przełożonych doszedłem do siebie.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 74.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 5.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: ok. 40.



Szer. Franciszek Pacholik z kolegami podczas spotkania z ks. płk. Wilhelmem Kubszem Generalnym Dziekanem WP

PACZEŚNIAK Krzysztof, ks.

kan. (RM), emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1965–1967
JW 2697, Brzeg n. Odrą⁴⁸; JW 4446 Brzeg⁴⁹.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich⁵⁰**
6.06.1970, Rzeszów

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Tarnowiec, Tyrawa Wołoska, Lesko, Przeworsk, Sanok (1979–2016); emeryt (od 2016).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
zob. ks. Zbigniew Głowacki (wspólna służba), t. 2, s. 180–215.

- * * *
- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 18.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
 - Był to rok studiów: 3.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9 alumnów.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: ok. 12.

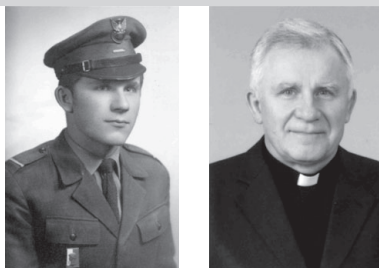
⁴⁸ 1. Warszawski Zmotoryzowany Pułk Pontonowy.

⁴⁹ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁵⁰ E. Wilk, *Ksiądz Krzysztof Pacześniak obchodził 50-lecie kapłaństwa* [17.08.2020], <https://tygodniksanocki.pl/2020/08/17/ksiadz-krzysztof-paczesniak-obchodzil-50-lecie-kaplanstwa/> [22.04.2023].

PARECKI Witold [Stefan], ks. kanonik gremialny, ppor., proboszcz, dziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1971–1973
JW 4446, Brzeg, n. Odrą⁵¹, kpr.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
24.05.1979, Poznań, katedra



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Kolniczki, parafia Narodzenia NMP (1979–1981); Rakoniewice, parafia św. Marcina i św. Stanisława BM (1981–1982); Rososzyca⁵², parafia św. Marka Ewangelisty; kapelan w PDPS w Psarach (1982–1983); Poznań, parafia Miłosierdzia Bożego (1983–1987); rektor w Ośrodku Duszpasterskim pw. Świętych Aniołów Stróżów w Poznaniu (1987 – 31.12.1990); proboszcz: Poznań, parafia Świętych Aniołów Stróżów (od 1.01.1991 –); 1997 początek budowy kościoła i zaplecza katechetyczno-mieszkalnego; 2.10.2011: poświęcenie kościoła przez arcybiskupa Stanisława Gądeckiego – Metropolitę Poznańskiego; od 2003 – członek Archidiecezjalnej Komisji ds. Przygotowania Wizytacji Kanonicznych.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Czas mojej służby wojskowej opisał dość szczegółowo kleryk Tadeusz Wawryszko (obecnie jest proboszczem w Skołyszewie, diecezja rzeszowska), w książce *Klerycy w wojsku. Wspomnienia ze służby wojskowej 1971–1973*.

Nie chcę się powtarzać. Pamiętam, że z wielkim niezadowoleniem, wręcz żalem, a nawet krzywdą odebrałem „bilet do wojska”, tzn. wezwanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Brzegu nad Odrą. Dlaczego ja muszę iść do wojska? Choć nas 5 kleryków odebrało bilet. Przerwano studia

⁵¹ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁵² Prawidłowa nazwa Rososzyca.

na dwa lata! W tym roku mija 44 lata od zakończenia zasadniczej służby wojskowej, dużo czasu. Służba nie była łatwa. Ale była to próba, sprawdzian dla mojego powołania do kapłaństwa. Była to też „szkoła życia”.

W zespole łatwiej przychodziło wszystkie trudności pokonywać, w myśl powiedzenia „mogą oni, możesz i ty”. Służba w wojsku hartowała i umacniała w powołaniu. Alumni – żołnierze byli z wielu seminariów duchownych w Polsce. Teraz wielu kolegów i przyjaciół mam w całej Polsce, niektórzy są poza granicami Ojczyzny. Spotkania, które organizujemy, a ostatnie lata co roku w innym zakątku Polski potwierdzają, jak bardzo służba wojskowa połączyła.

Bywało różnie, czasem nawet bardzo ciężko, ale nie były to lata zmarnowane. To był też czas zdobywania życiowych doświadczeń. Dlatego za ten czas też Panu Bogu dziękuję. Nie byłbym tym, kim dzisiaj jestem (bogaty wojskowymi doświadczeniami).

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 23.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6, ale dojechało do jednostki: 5.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Roman Ratajczak; Ryszard Wachowiak; Stanisław Linka i Jan Nowicki – nie został księdzem.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 5 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 4.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 20.

PAŚKO Henryk, ks.

kan. ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1974–1976
JW 4413, Bartoszyce⁵³, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
17.05.1981, Kraków

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Sucha Beskidzka (1981–1984); Kraków – Dąbie, parafia św. Stanisława BM (1984–1987); Nowy Targ, parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa (1987–1997); decyzją ks. kard. Franciszka Macharskiego przeznaczony do organizowania parafii i budowy kościoła w Nowym Targu na Osiedlu Bór (od 1997); proboszcz: Nowy Targ, parafia na Osiedlu Bór (od 2002); w 2017 r. poświęcenie kościoła (konsekracja).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Fac quod vides – słowa Chrystusa do Św. Jadwigi
„Jeśli taki szubrawiec jak wy, obywatelu szeregowy Paško, będzie 10 lat krócej żył to czysty zysk dla socjalistycznej Ojczyzny” – słowa mjr. Mariana Sadowskiego d-cy 3 komp. J.W.4413 Bartoszyce do szeregowego Paško, codziennie, przez 715 dni.

Pierwszy rok służby

W roku, jaki nam przypadł w udziale, pobór kleryków z całej Polski był kierowany do jednostki 4413 w Bartoszycach. Klerycy szli do woja „za dokonania” swych biskupów diecezjalnych. Tak przynajmniej nam na spotkaniach politycznych wkładano do głów. W owym czasie ja i koledzy odbieraliśmy „wdzięczność” władz państwowych za mocne kazanie ks. kardynała Karola Wojtyły wygłoszone podczas procesji Bożego Ciała w 1974 roku

⁵³ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

na Skałce w Krakowie. Nasz ksiądz kardynał – tak zawsze mówiliśmy – jak i ks. kardynał Stefan Wyszyński Prymas byli dla narodu „murem obronnym” i „wieżą warowną” – wszyscy wiedzieli, kto mówi prawdę, kto prowadzi pewną ręką do zbawienia, kto dba o godność każdego człowieka a zwłaszcza chrześcijanina. Naród w swej ogólnej wiedzy rozumiał, że „komuna” to lipa.

Dla nas kleryków to był trudny czas, ale uważam, że każdy ksiądz powinien przejść taką próbę, aby zdecydować czy naprawdę chce oddać życie Chrystusowi. Smak życia i powołania, tylko w takiej mocnej próbie można rozpoznać. To był jednocześnie czas bezpośredniej Bożej interwencji w naszym życiu i jestem Panu Bogu wdzięczny za to doświadczenie.

Jestem wdzięczny, pomimo że jestem przekonany, że życzenie dowódcy, o którym na początku wspomniałem, na pewno w części się spełnia. Na film „Popiełuszko” nie poszedłem, ponieważ z relacji dowiedziałem się, że klerycy żołnierze w Bartoszycach – według scenariusza tego filmu – modlili się leżąc pod kocem, modlili się ze strachem i tak też często na leżąc odmawiali różaniec – gdy w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Zaraz po godz. 22.00, czyli po capstrzyku, po zgaszeniu światła na sali, klękaliśmy przy swoich łóżkach zwróceniem twarzami do środka sali i głośno odmawialiśmy modlitwy. Pamiętam jak wpadł do naszej sali oficer dyżurny stawał przed każdym klęczącym klerykiem, świecił latarką w oczy i krzyczał: „szeregowy tu wymieniał imię i nazwisko – powstań!” – Wówczas, pamiętam, myliły się kolegom a i mnie też, słowa odmawianej głośno modlitwy. Pozostali klerycy w tym czasie dobitniej ją odmawiali. Nikt nie wstał – oficer bardzo zdenerwowany – wyszedł z sali na korytarz i krzyknął: „pluton drugi, alarm!, alarm!, alarm!”. Głośno się przeżegnaliśmy, aby dać do zrozumienia, że rozmowę z Panem Bogiem szczęśliwie zakończyliśmy i zaczął się – nazwałbym to „mocny taniec”, aby się szybko, błyskawicznie ubrać, wszystkie żołnierskie kłamoty pozbierać w przepisowym czasie i wyjść przed budynek koszar.

Po alarmie niekoniecznie wojsko może wrócić do koszar, może już tych koszar po prostu nie być, dlatego wszystko, co jest na stanie każdego żołnierza, musi być zabrane. To dość duży bagaż. Na zbiórkę wybiegliśmy zgodnie z regulaminem. Wyszliśmy przed budynek – ale jak pamiętam ani oficerowi dyżurnemu, ani drużynowym zbytnio nie chciało się zarywać nocy, „bawić się nami” – oczywiście na żołnierski sposób – było więc trochę krzyku, marszu na poligon, biegania, był „ogień karabinów maszynowych” – po takiej komendzie trzeba rzucić się na ziemię i okopywać ewentualnie czołgać. Po około godzinie „zabawy” wróciliśmy do koszar. Po tym alarmie

i tych „manewrach” modlitwy już się nie czepiał, a myśmy to przyjęli jako normalność i nasze prawo.

Zacznijmy od początku. Zjawiliśmy się na bramie jednostki wojskowej w Bartoszycach, pod „koniem” – tak był nazwany budynek wartowni, na której szczycie była umieszczona rzeźba konia. Tam też obok wartowni zlokalizowany był areszt wojskowy. Zaraz też przez żołnierza tam obecnego zostaliśmy przeprowadzeni na salę gimnastyczną, gdzie oczekiwała na nas fryzjerka, która strzygła poborowych. A robiła to ciekawie: który z rekrutów był pijany, to na łyso, a który był trzeźwy, to na bardzo krótko ale coś z włosów zostawało. Dzięki temu rozpoznawaliśmy się już w pierwszych godzinach, kto jest „swój” a kto „bratem podłączonym”, czyli żołnierzem „ze specjalną misją nawracania nas”.

Byli to studenci z różnych stron Polski. Będąc działaczami ZMS-ów (Związek Młodzieży Socjalistycznej) lub PZPR (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), łatwo dostali się na wybrane przez siebie studia a będąc nieprzygotowani do studiów, mimo wszystkich tych plusów „za pochodzenie”, wylecieli z uczelni. Tak tam wtedy jeszcze było. Na komisjach poborowych, w miejscach zamieszkania, gdzie z konieczności musieli się zjawić, obiecano im, że pójdą do jednostki politycznej, kleryckiej i jak będą nas „dobrze szkolić”, to bez egzaminów wrócą na studia. Nie wiedzieli biedni, że komuniści zawsze kłamali, kłamią i będą kłamać – taką mają skazę genetyczną, i że ta obietnica funta kłaków nie jest warta. Kłamano ich w tej sprawie do samego końca służby. Na 3 miesiące przed końcem pojechali wszyscy na przepustkę do domu po stosowne papiery, które wojsko miało przesłać na wybrane przez nich uczelnie. Papiery złożyli u pisarza kompanii i jak myśmy przewidywali i nawet im to mówili – oddano im te dokumenty w dniu zakończenia służby. Żadnemu z nich wojsko nie pomogło w tej dla nich ważnej sprawie. „Bracia podłączeni” zemścili się w ten sposób, że dyplomy za wzorowe pełnienie swych obowiązków – jaki każdy z nich otrzymał, w ostatnim dniu służby – zanieśli do ubikacji, wydrapali swe nazwiska i nabili na gwóźdź, który był na wyposażeniu latryny. Na nim były nabijane kawałki prasy żołnierskiej. Cel znany.

Wracając do pierwszych godzin – „oni” byli łysi, a który był od nas, czyli kleryk, coś z tych włosów posiadał. Po ostrzyżeniu stawaliśmy przed stolikiem, za którym siedzieli dowódcy kompani i ołówkiem do książeczki wojskowej wpisywali, kto do której kompanii zostanie przeznaczony. To tu rozstrzygał się los każdego z nas na dwa lata. Ja znalazłem upodobanie w oczach kpt. Mariana Sadowskiego. Kompania 3 zwana karną. Trzeba mieć szczęście.

Przeszliśmy do koszar, do budynku kompanii, tak nazywa się budynek gdzie przebywa wojsko, po prostu miejsce zamieszkania, do kąpieli. Najpierw kazano nam rozebrać się do naga i wszystkie swoje rzeczy spakować do worków papierowych, które wcześniej trzeba było zaadresować adresem rodzinnego domu. Pierwszy raz byłem nagi w towarzystwie innych. Straszne uczucie. Po spakowaniu wszystkich rzeczy przeszliśmy do łaźni a właściwie zapędzono nas krzykiem po kilkunastu do pomieszczenia, gdzie u sufitu wisiało osiem talerzyków prysznicowych, z których ciekła woda: raz za gorąca, raz za zimna. Nie było zaworów, aby coś regulować, one były gdzie indziej.

Po wstępnym opryskaniu taką wodą znów na korytarz, gdzie żołnierze w stopniu kaprała, rozrzucali ręczniki – myśmy stali obok siebie pod ścianą, a przed nami przeszedł kaprał, niósł stos ręczników i każdemu rzucił jeden, nie wiedzieliśmy czy się nim wytrzeć, czy też zrobić sobie opaskę. Potem następny kaprał niósł gacie, takie ciekawe z trokami pod kolanami i podobnie rozdawał. Te gacie dla mnie akurat były za małe, noga nie chciała przejść, więc tak mocno naciągnąłem, że się rozdarły.

Następnie przed każdym rozłożono płaszcz pałatkę i teraz był już cały ciąg dawania: szli kaprale jeden za drugim i rzucali: jeden koszule, inny portki, inny buty, inny plecak, inny kurtkę „behatkę”⁵⁴, inny prześcieradła, inny skarpety i onuce, inny niezbędnik, menażkę, płaszcz OPBMAR⁵⁵ itd. – jak tych skarbow była już góra to szedł kolejny i rzucał igłę i nici. Pamiętam jak się rzuciłem, aby mi nie zginęła, wcześniej bowiem uroczyście zapowiedzieli: „żołnierz z wojska, krowa do wojska” – znaczy wszystko musi być do oddania i jak czego braknie na końcu służby, to trzeba będzie zapłacić. Teraz każdy z nas te położone przed nami skarby zawinął w tobołek w tę wspomnianą „pałatkę”⁵⁶ i wziął na plecy. Rozdzielono nas do poszczególnych sal, a następnie przydzielono nam tam łóżka.

Mnie przydzielono do kompanii trzeciej nazywanej popularnie „karną”, do plutonu drugiego. To teraz dopiero zrozumiałem, co znaczy ten wpis

⁵⁴ Bechatka (także panterka) – potoczna nazwa kurtki polowej w zimie noszonej przez polskich żołnierzy oraz funkcjonariuszy służb mundurowych w składzie ubioru polowego zimowego.

⁵⁵ Płaszcz ochronny przed skażeniami chemicznymi, biologicznymi oraz substancjami promieniotwórczymi i promieniowaniem cieplnym. Wykonany jest z trudno palnej, dwustronnie gumowanej tkaniny w kolorze khaki. Z uwagi na budowę strój można nosić jako kombinezon, płaszcz lub narzutkę.

⁵⁶ Pałatka, płaszcz-pałatka – długa i obszerna wojskowa peleryna, dająca okrycie całej postaci wraz z plecakiem i bronią osobistą. Dwie razem spięte pałatki tworzą powłokę prostego namiotu w kształcie stożka.

w książeczce wojskowej. W szufladzie przydzielonej mi szafki były jakieś papiery a między innymi wierszowany tekst zatytułowany „List do brata”. Było to słowo „Do braci podłączonych”, czyli kolegów, którzy będąc z nami, jako żołnierze mieli nas „uświadamiać i szkolić”. Wiersz z podpisem Piotr Libera. W utworze tym autor przekonuje, że choć dzielą nas różne przekonania i widzenie świata to jednak złączył nas wspólny los i nie powinniśmy się krzywdzić. Że możemy się uszanować w imię wspólnego człowieczeństwa. To było ważne przesłanie. Tę kartkę wraz z kilkoma dokumentami zabrałem i gdzieś to leży wśród papierów. Tak naprawdę była to inicjatywa duchowego rozbrajania naszych przeciwników. Wiedzieliśmy, kim my jesteśmy i kim oni są. Co my możemy, a co oni mogą. Siły były po ludzku sądząc bardzo nierówne, wobec czego zostały działania obronne i spryt, który niejedną złą chwilę mógł zamienić w radość zwycięstwa.

Rozpoczęła się przymierzalnia rzeczy między kolegami i wymiana, aby dojść, co na kogo pasuje, jakie buty, jakie portki czy koszule. Wieczorem tego dnia odbyła się nauka ścielenia łóżka według norm wojskowych, a także zapowiedziany porządek dnia. Przydało mi się, że byłem harcerzem a do tego gospodarskim synem, gdzie wiele rzeczy trzeba było samemu sobie zorganizować. Nie czułem zbytniego ciężaru tych nowych obowiązków. Wiadomo, porządek utrzymuje świat w istnieniu, to mi mówił mój tato i tego starałem się trzymać.

Rozpoczęły się szkolenia, a po kilku dniach słyszymy rozkaz: wsiadać na ciężarowe auta. Rozkazano nam ładować amunicję z bunkrów na poligonie w Bartoszycach, przewozić na stację kolejową i ładować na wagony. Amunicja miała dotrzeć na poligon drawski. Moja drużyna pracowała na stacji kolejowej. Jedna ze skrzynek z amunicją przy przenoszeniu z auta do wagonu upadła koledze na tory, obok wagonu i rozbiła się. Była ona zrobiona z cienkich deseczek tak jak kiedyś pakowana była marmolada. Wypadły trzy ocynkowane pojemniki a z nich amunicja w papierowych pudełkach. Amunicja do AKM (automatyczny karabin maszynowy tzw. kałasznikow)⁵⁷. Każdy z nas wziął po kilka pudełek na „wszelki wypadek”. Ja swoją „zdobyczną” amunicję zapakowałem w transzei przy boisku sportowym obok koszar. Oczywiście na terenie jednostki. Włożyłem do worka foliowego potem w kawałek papy, który znalazłem i na głębokości około 15 cm w charakterystycznym miejscu ukryłem.

⁵⁷ Radziecki karabinek automatyczny. Błędna nazwa. Prawidłowa nazwa to – ros. автомат Калашникова модернизированный – nazwa spolszczona – automat Kałasznikowa modernizowany.

Po roku służby, w czasie dużego psychicznego obciążenia, kiedy niesprawiedliwość według mnie była ponad miarę, szukałem tej amunicji, aby uczynić sprawiedliwość z kilkoma dowódcami, a potem także zamknąć bieg swego życia. Mimo jednak intensywnych poszukiwań jej nie znalazłem.

Potem szczęśliwie przyszedł pod płot ogrodzenia jednostki ks. Adolf Setlak, proboszcz w parafii Bartoszyce i duchowy opiekun kleryków, i wrócił mi upragniony pokój. Spowiedź była przez siatkę ogrodzenia. Ksiądz stał na chodniku drogi publicznej, ja na terenie koszar.

Przyszły święta Bożego Narodzenia. Duża część kleryków wyjechała na święta, dostali przepustki, ja oczywiście nie. Zresztą na żadne święta nie pojechałem do domu. Nie było takiej możliwości twierdził drużynowy. Z domu otrzymałem całą paczkę opłatków, aby podzielić się z kolegami. Wieczorem, w dzień wigilii połamałem się opłatkiem z klerykami a także z jednym czy drugim bratem podłączonym, choć ich zasadniczo nie było. Zauważyliśmy, że dowódca kpt. Marian Sadowski przyszedł na kompanię, więc biegiem po opłatki, aby i z nim też się podzielić. On niestety wszedł do dyżurki oficerskiej piętro niżej i zamknął się. Pukałem i ani nie otworzył ani też nie odpowiedział, że jest. Jako dyżurny kompanii postanowiłem sobie czekać na niego, bo przecież musi wyjść jak nie na obchód, to do ubikacji, ale przecież wyjdzie. I tak się też stało. O trzeciej nad ranem wyszedł a ja do niego z opłatkiem, połamał się bez słowa, ja swoje powiedziałem, życząc jak umiałem i uważałem swój obowiązek za spełniony.

Gorzej było na święta wielkanocne, tu już nie miałem siły na życzenia. Kpt. Marian Sadowski dotknął mnie boleśnie. A było tak: znów opustoszała kompania, koledzy pojechali na święta a bezwzględnie wszyscy nasi biedni „bracia”. Ja w liście do rodziców uprzedziłem, że na pewno nie przyjadę, bo nawet drużynowy mówi mi o przewidywanym dla mnie areszcie, więc żeby się nie spodziewali. Tato, jako zawodowy masarz pracujący w tym zawodzie dość energicznie, uwędził około 10 kg kiełbasy i kabanosów, tak uwędził, aby w paczce przesyłanej pocztą to się nie zepsuło, i przysłał mi do Bartoszyce. Wiedział tato, że jest nas kilkudziesięciu kleryków i chciał, aby każdy z nas miał choćby kawałek. Przecież święta jakżeż bez wędliny. To był zdaje się Wielki Czwartek 1975 roku. Paczka przyszła i poinformowano mnie o tym w środę wieczór – otrzymałem pozwolenie na podejście na wartownię przy bramie, gdzie ją odebrałem. Przyniosłem do sali, rozpakowałem, była w stanie doskonałym, trochę zaraz tej wędliny z kolegami żeśmy zjedli.

Na drugi dzień rano kpt. Marian Sadowski przychodzi do mojej sali, zarządza rewizję w moich rzeczach, oczywiście zaraz znajduje paczkę

z kiełbasą, każe sierżantowi Zdanowiczowi ją zarekwirować. Sam bierze do ręki jedno pęto kiełbasy, trzyma w górze jak dawni kawalerzyści szabłą, wychodzi na korytarz i ogłasza zbiórkę kompanii. Nakazuje mi wyjść przed szyk kompanii i ukazując kiełbasę, macha nią przed naszymi oczami i stwierdza, „szeregowy Paško trzymał tę kiełbasę w skarpetkach, aby się nie podzielić z kolegami, sam chciał zjeść”. Wśród dalszych wywodów stwierdził, że „jest zanieczyszczona i że on musi ją zarekwirować”. Stałem w pozycji na baczność, patrzyłem na kolegów, nikt się nie śmiał z tych drwin, bo wszyscy wiedzieli, jaka jest prawda i to, że kiełbasę zeżre nam ten typ ze swymi kolegami, i to najprawdopodobniej w Wielki Piątek i dodatkowo nie lękając się zanieczyszczeń. Taki był odważny.

Pierwszy dzień świąt, czy to Bożego Narodzenia czy to Wielkanocy, był zawsze na kuchni uroczystszy. Na obiad był schabowy z ziemniakami i kapustą. Ja oczywiście wszystkie cztery schabowe zjadłem w wojsku. W niedzielę, jako że nie wolno było wielu z nas iść do kościoła mieliśmy, co też było nielegalne, książeczki do modlitwy a zwłaszcza „stałe części mszy św.”. Po południu, gdy czas był wolny, szukaliśmy spokojnego kąta, aby choć czytając te teksty być w duchu na mszy św. To był nasz duchowy ratunek. Kilka razy udało się odmówić na dużej świetlicy, niestety dotarła ta wiedza do dowódcy. Zostałem złapany na tym czytaniu i nie tylko straciłem książeczkę, ale też zaraz z automatu dostałem PPK. Resztę dnia i całą noc przeżyłem na korytarzu i w latrynie. Miałem sprzątać. Oczywiście więcej było stania i podpierania się miotłą, niż pracy, a w nocy położyłem się na grubej macie gumowej w siłowni i trochę oko podleczyłem, ale łóżka w tym dniu nie oglądałem.

Zgodnie z poleceniem ojca duchownego w Seminarium podjęliśmy mocne postanowienie i obiecywaliśmy sobie wykorzystać czas wojska na studiowanie. Co niektórzy nawet książkę, taką czy inną, mieli ze sobą. Życie niestety weryfikuje dobre zamiary i pragnienia. Część książek nam zarekwirovano, jako niezgodne z „duchem czasu”. Mocno napięty harmonogram zajęć sprawił, że niejedno cicho sobie powiedział „lepszy osioł przy źłobie niż uczony w grobie”. Co poniekórym coś tam się udało wyczytać, pojechać do Olsztyna do seminarium i tam zdać u tamtejszych profesorów część takiego czy innego materiału. W tej kwestii przy moim nazwisku można napisać zuchwale „n.d.” (nie dotyczy). Częste rewizje w mojej szafce i plecaku, brak przepustki, a do tego różne zajęcia, którymi mnie zajmowano, skutecznie mnie „wyciszały” w tych górnolotnych aspiracjach.

Po kilku miesiącach pobytu zdaje się początkiem stycznia 1975 roku zaczął boleć mnie ząb trzonowy. Dwa już były zepsute i połamane a teraz

trzeci. Trudno. Zgłosiłem dowódcy plutonu. Wysłał mnie do dentysty. Gabinet mieścił się w budynku wartowni i aresztu zarazem. Była to jedna z cel przerobiona na gabinet. Zapukałem, wszedłem i zameldowałem się. Porucznik dentysta wyjął kluczyk z kieszonki koszuli na piersiach i te żelazne więzienne drzwi zamknął od wewnątrz, kluczyk wrzucił z powrotem do kieszonki. Małe okienko zakratowane, zasiatkowane z drugiej strony blacha z dziurami na bokach. Atmosfera grozy. Dentysta zwrócił się do mnie z krzykiem: „siadaj”. Siadłem i z lękiem zobaczyłem, że obok niego tylko jedna odrapana szafka, koloru kiedyś białego i dużo różnych kleszczy dentystycznych, nic więcej. Fotel był z drewnianymi uchwytami. Starego typu. Ścisnąłem poręcze tak, że dziwiłem się, dlaczego z nich woda nie cieknie. Dentysta podobnie mocno podniesionym głosem zapytał: „który?”. Pokazałem, a on na to: „jeszcze ten i ten” po chwili wyszarpał wszystkie trzy, otworzył drzwi z kluczyka „jalki”, który miał w kieszonce na piersi i podniesionym głosem powiedział – „wynoś się”.

Dopiero, gdy wyszedłem na pole uczułem ból, jakby mnie kto w głowę trzasnął młotem. Ukląkłem przed wartownią na chodniku, około 10 m od wejścia i głowę włożyłem w zaspę śniegu, tak bolała. Nie zauważyłem, że chodnikiem szło trzech majorów, którzy zwrócili się do mnie mocnym głosem: „obywatelu szeregowy, co wy tu wyprawiacie?” Wstałem i odpowiedziałem: „byłem u dentysty i teraz mnie bardzo wszystko boli”. Na co oni: „marsz na kompanię!”. Wziąłem do ręki dwie bryły śniegu, przyłożyłem do twarzy i pomaszerowałem na kompanię. Nigdy w życiu nie miałem tak szybko i skutecznie usuwanych zębów. I tak bezboleśnie w czasie akcji.

Od samego początku ginęły mi rzeczy wyposażenia ogólnowojskowego. Nie pomagało, że je znaczyłem atramentem, podpisywałem, ginęły i już. Nie chcąc kraść innym, co było w wojsku jak wiedziałem, nagminną praktyką, w czasie wolnym chodziłem po śmietnikach wojskowych na poligonie. Zbierałem nawet bardzo stare podarte rzeczy, szylłem i cerowałem, co trzeba było a potem zanosilem do magazynu wojskowego do wymiany i w ten sposób miałem na ewentualność kradzieży, przygotowany zapas rzeczy nowych. Oczywiście nie wolno tego było trzymać w plecaku, bo uznano by, że to ja jestem złodziejem. Trzeba było zrobić sobie magazyn.

Na złomowisku za garażami czołgowymi był śmietnik jednego z gospodarstw i leżał tam duży baniak do prania bielizny, co najmniej 90 litrowy z przykrywą. Wziąłem go. W narożniku terenu naszej jednostki, na granicy placu apelowego rosły świerki, duża kępa drzew 10 metrowej wysokości z gałęziami do ziemi. Pod jednym z tych świerków wykopałem dół gdzie

umieściłem ten baniak, przykryłem pokrywą, dodatkowo papą i igliwem i tym sposobem miałem magazyn wyposażenia żołnierskiego. Nie cierpiałem biedy a także innym mogłem pomóc.

Pamiętam chwilę, gdy wieczór ok. godz. 21.30 dowiadujemy się, jutro rano apel mundurowy. Była zima. Każdy z nas do plecaka i sprawdza, co jest a czego nie ma. W moim plecaku brakowało czapki tzw. uszanki. Po capstrzyku poszedłem więc do „magazynu”. Miałem w nim czapkę, ale malutką, brudną, nie zdążyłem bowiem wymienić. Zabrałem ją na kompanię a gdy rano na apelu ubrałem. Wyglądałem jak kobieta we francuskim „czako”. Dowódca widząc mnie natychmiast rozkazał: „biegiem marsz do magazynu mundurowego”. Pobiegłem, cóż, kiedy nie było czapki mojego numeru, tylko o pięć numerów większe. Wziąłem zatem nową i tak dużą, że bez opuszczania „uszów” tej czapki, moje zakrywała. Było mi z tym dobrze, bo rzadko kiedy pozwalano opuścić „uszy” w czapkach uszankach (musiało być poniżej 25 stopni Celsjusza) a ja wciąż łapałem jakieś zapalenia.

W moim „magazynie” miałem nowy mundur polowy, buty, koszule, czapki polówki, a nawet wycior i przybornik do AKM. Te rzeczy ginęły zawsze wtedy, gdy wychodziliśmy na ćwiczenia. Nie dało się zamknąć sali więc wszystko było dostępne. Dziwnie patrzyliśmy na mieszkańców okolicznych wsi ubranych w elementy wojskowe. Byliśmy przekonani, że to nasze.

Pierwsze tygodnie „unitarki”, czyli czasu podstawowego przygotowania do przysięgi wojskowej były dla mnie, w oczach dowództwa pozytywne, co wnioskuje z faktu, że gdy mój tato przybył na przysięgę, to dostałem przepustkę na miasto Bartoszyce, na całe popołudnie. A niewielu ją otrzymało. Było to jednak złudzenie, które szybko pokonałem, po przysiędze przepustek właściwie nigdy nie dostawałem, pomimo zgłaszanych próśb, całymi miesiącami siedząc w jednostce. Przez całe dwa lata byłem tylko dwa razy w domu na urlopie raz 5 dni i raz 7 dni. Nie pozwolono mi wyjechać na żadne święta do domu, ani też pójść do kościoła w niedzielę na przepustkę, co dla mnie ministranta i lektora, prawie codziennie służącego przy ołtarzu, było nie do zniesienia. Przez dwa lata tylko kilka razy byłem na Mszy św. Nie więcej niż 5 razy.

Byliśmy na duchowej wojnie. Jak najbardziej rzeczywistej, ale wojnie Ducha. Wojnie w przestrzeni Ducha. Wszystko, co na tym świecie jest widoczne, co poznają nasze zmysły, jest owocem duchowego zmagania, duchowych potęg Dobra i Zła. Tych sił, które jak korzenie są niewidoczne a są jak najbardziej istotne. Tej prawdy jednak nie wiedzieli nawet najmädrzejsi spośród nas. Byliśmy młodzi, zdolni jednak bardziej do walki kijem

czy pałką niż na rozpoznawanie duchów i walki „siłą Prawdy” z duchami ciemności. Nieprzygotowani jeszcze do tej podstawowej walki, jaką uczciwy człowiek musi toczyć całe swoje życie. Mówię „walki na kije czy pałki”, bo każdy honorowy człowiek wie, że nie wolno bić się na pięści jak zwierzę używając kopyt, lecz korzystać trzeba ze sprzętu; „bierz śtachetkę i bij się jak człowiek”⁵⁸ – to hasło znane każdemu w tamtych czasach. Po latach patrząc już spokojnie na tamten „wojenny czas” widzę, że byliśmy w wojsku jak „wieża oblężona”, ale dzięki wierności w modlitwie nie czuliśmy się przegrani.

Prawdą jest, że o Panu Bogu wiedzieliśmy niewiele więcej niż „bracia podłączeni” o komunizmie. Świadomość jednak stania na skale Prawdy dodawała odwagi, dawała pokój, wyznaczała jasny kierunek. Cieszyliśmy się jednoznacznością postawą Księdza Prymasa. To był nasz bohater. Podczas egzaminu z wiedzy politycznej (egzaminu odbywały się kilka razy w roku), stojąc przed dowódcami przybyłymi z Warszawy, nie znając odpowiedzi na zadane mi pytanie odpowiedziałem: „Lenin powiedział...” i tu stworzyłem zdanie, które dookreślało ich pytanie a które pozwalało mi rozwinąć „tę leninowską myśl”. Patrzyłem jak z uznaniem kiwają głowami, jak wszyscy tę „leninowską prawdę” znają, a ja śmiejąc się w duchu, widziałem ich nędzę. Według mnie Lenin nawet nigdy o tym nie myślał. A pytania były różne i niektóre „całkiem dzikie”, jak np. przypominam sobie: „powiedzcie obywatelu, jak nazywa się pierwszy sekretarz mongolskiej partii komunistycznej”. – Wtedy był Cedenbał⁵⁹. Lub: pokażcie na mapie Formozę⁶⁰, gdy ktoś nie znał to nie wiedział, że to Tajwan. Cała ta ich głębia intelektualna podobna była jednak do kałuży na drodze. Pięknie to wychodziło podczas krzyżówek, jakie „nasi wodzowie” rozwiązywali.

Pewnego dnia podczas ćwiczeń na poligonie, w przerwie podchodzimy do porucznika, a on pyta o jakąś rzecz, bo mu krzyżówka się nie zgadza. Widzę, jak w pionie krzyżówki wpisane jest „ruf” zdumiony, bo w języku polskim takiego słowa nie ma, szukam w pytaniu o co chodzi? A pytanie brzmi: „część drogi”. I stąd poziom nie mógł się zgadzać w żaden sposób.

W początkach maja 1975 roku odwiedził nas ksiądz kapelan Wojska Polskiego, zdaje się kpt. Jan Mrugacz. Przybył z Warszawy. Zrobiono nam klerykom spotkanie na sali głównej kompani. Spotkanie zaczęło się mo-

⁵⁸ Wyrażenie gwarowe. Sztacheta – wąska deska będąca częścią pionowego obicia płotu [dop. red.].

⁵⁹ Błędne nazwisko. Prawidłowe nazwisko – Jumdzaaгийн Cedenbał, Sekretarz Generalny Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej.

⁶⁰ Historyczna nazwa wyspy Tajwan.

dlitwą *Ojczyzny*. Potem było przemówienie księdza kapelana, w którym jednak chwalił władze za wielkie dokonania w dziele odbudowy świątyń po drugiej wojnie światowej w naszej Ojczyźnie i wiele życzliwości, jakie nam władza ludowa wyświadczyła. Już wiedzieliśmy, że to „nie nasz”, że to po prostu „dziad” i jego myślenie, to myślenie dziada, pomimo że jest kapłanem. Wstał jeden z kleryków i zapytał, to dlaczego nie można wybudować kościoła w tym mieście z którego pochodził, drugi wymienił inne miasto. Kleryk z Przemyśla wstał i mówił jak to w jego wiosce budowali kościół, całą noc i udało się wszystko szczęśliwie poskładać i wybudować, nikt nie zdradził tajemnicy, co, kto, gdzie, kiedy, ma budować. Materiały budowlane w wielkiej tajemnicy były poskładane u różnych wiernych po zagrodach i dokładnie opisane i wiadomo było, w którym miejscu kościoła mają być zamontowane. Jak wyłączono prąd, mieli przygotowane duże beczki z olejem napędowym i szmatami i podpalili je, i w ten sposób było światło. Uruchomiono też silniki na olej napędowy, które napędzały betoniarki. Murarze doskonale wiedzieli, co gdzie i jak mają robić. Pięknie to wyglądało, wszystko jak w zegarku. Starsze kobiety modliły się na różańcu a miały też całe wiaderka wody święconej, którą kropiły przybyłych nad ranem w dwóch samochodach ciężarowych milicjantów. Opowieść była piękna dla wielu sensacyjna.

Ksiądz kapelan widząc, że nas nie pokona taką argumentacją, zaczął z innej beczki. Rozpoczął opowieść, jak to niedawno był w Moskwie i jak po muzeach Kremla oprowadzał ich przewodnik, jak doskonale znał się na religii katolickiej, jak był grzeczny dla całej oprowadzanej grupy. Wtedy wstał jeden z kleryków i odpowiedział, że „to zapewne jeden z naszych biskupów zesańców na koniec życia dostał lżejszą pracę”. Ksiądz kapelan nic nie odpowiedział i z zimną krwią przedstawił nam propozycję dni wolnych, to znaczy takich, które można dołożyć do urlopu albo samodzielnie wykorzystać. Każdy z nas bardzo pragnął dnia wolnego, pragnął jak „kania deszczu” chciał się wyrwać stąd i oto mówi nam nasz łaskawca: „jest szansa, potrzeba cennego lekarstwa, jakim jest krew”. Była wtedy zdaje się potrzebna komunistom we Wietnamie. Była tam wojna. Jeśli kleryk odda honorowo 200 mililitrów krwi, to otrzyma jeden dzień wolnego a można bez uszczerbku na zdrowiu oddać i 400 mililitrów. Na to wstał jeden z kleryków i odpowiedział: „jak byłem na komisji poborowej to mi powiedziano, że jak oddam 400 mililitrów krwi to nie pójdę do wojska. Oddałem i gdzie ja teraz jestem? – Obecnie mogę księżu kapitanie honorowo oddać tylko mocz!”. Gdy ten skończył swoją propozycję, wstał następny i pyta: „co

zrobić? Za tydzień w niedzielę mamy iść na czyn społeczny i kopać rów przy drodze. Jest niedziela czy mamy iść?”. Ksiądz kapitan odpowiedział, że „rano paciorek a potem łopatę na ramiona i na czyn społeczny iść trzeba”. Na to wstał kleryk zdaje się ze Śląskiego Seminarium i odpowiedział bardzo niegrzecznie, ale w tamtych warunkach bardzo zrozumiale. Mówił równocześnie gestami. „Księżę kapitanie”, tu zgiął lewą rękę i stwierdził, „tu się zgina ręka babuni, gdy idzie na targ z koszyczkiem”, po czym prawą rękę położył na tej zgiętej lewej, czyli wykonał gest „Kozakiewicza” i dokończył słowem: „po truskawki”. Ksiądz kapelan bardzo się zdenerwował i stwierdziwszy, że z nami nie da się w ogóle rozmawiać, wyszedł z sali. Oczywiście trzeba było za te wyczyny „zapłacić”.

Odpowiedzialność była zbiorowa. Za kilka dni urządzono nam musztrę, trochę biegania, czołgania, ale „koszty zdarzenia” nie były według nas zbyt wysokie w stosunku do świadectwa, jakiego doznał ten „nasz, nie nasz” ksiądz kapelan. Oczywiście dalej nie wiedzieliśmy, że Pan Jezus przyszedł na świat do wrogów. Swoich miał niewielu, właściwie tylko swą Matkę i że tych wrogów kochał i dla nich i za nich oddał życie. By wszystkim przywrócić ŻYCIE. Nie, skrzydeł wtedy jeszcze nie mieliśmy. Byliśmy zwykłym „duchownym surowcem”. Zdrowym, ale tylko surowcem.

Przyszedł czerwiec, wyjazd na poligon w Nowej Dębie. Cieszyłem się na tę odmianę, bo życie koszarowe, dość brutalne, jest czasem na przetrwanie. Poligon to coś innego, nowe zajęcia i obowiązki, do tego obóz w lesie. Rozpoczęliśmy jak na każdej budowie od wykonania ubikacji, czyli po wojskowemu „latryny”. Był to dół pomiędzy dwoma dość blisko rosnącymi dość grubymi drzewami, na których przybito dwa drążki: jeden z przodu na wysokości 40 cm, drugi wyżej o kolejne 40 cm z tyłu. Jeden służył za siedzisko, drugi był oparciem na plecy. Latryna była usytuowana trochę dalej od obozu, aby sobie oszczędzić dodatkowych przyjemności.

Ustawiliśmy namioty wśród gęstego lasu, do każdego podłączono prąd. Nie wiem dlaczego, ale otrzymałem rozkaz przenoszenia kabli elektrycznych i połączenia ich pomiędzy namiotami oraz do sieci. W każdym namiocie była jedna żarówka. Po podłączeniu do sieci okazało się, że we wszystkich namiotach jest światło tylko u dowódcy żarówka nie świeci. Wymieniłem żarówkę i dalej nic. Kapitan Sadowski poprzedzając swoją wypowiedź kilkoma przekleństwami rozkazał: „szeregowy Paško, biegiem marsz z wia-derkiem do lasu po prąd!”. Wybiegłem poza namiot i ze złością kopnąłem kabel łączący namiot dowódcy z pozostałymi. Był on ostatnim kawałkiem w łączonym przez mnie szeregu. Jakże się zdumiałem słysząc dowódcę:

„O kurwa, światło jest”. Okazało się, że jedna żyła w tym kawałku kabla łączącym namiot dowódcy z pozostałymi była przepalona, i gdy kopnąłem ten kabel i akurat w tym miejscu, połączyła się i zaświeciło. Wymieniłem ten odcinek i światło było bez problemu. Dowódca był zadowolony, że każdy jego rozkaz jest tak precyzyjnie wykonywany. Głośno o tym mówił do podoficerów.

Budowaliśmy drogę przez poligon, nie wiem, co łączącą, ale dość szeroką: około 6 metrów jezdni, rowy i pobocza. Pas drzew, które w tym lesie trzeba było wyciąć miał około 10 metrów szerokości. Każdy z nas miał wyznaczony odcinek, który musiał oczyścić z drzew i krzewów. Wycięte drzewa i krzewy, pocięte na kawałki wyciągaliśmy poza tę „drogę” do lasu na sterty. Mniejsze gałęzie były palone na wielkich ogniskach. Kto nie wyrabiał normy albo też w czymś innym zawinił, dostawał, jako karę, tak zwane PPK (praca poza kolejnością); najczęściej trzeba było przez noc wykopać dołek lub usunąć ząbek. Ładnie to brzmi, ale ząbkiem nazwany był pniak drzewa, który według uznania wybierał dowódca i którego zasadniczo bez pomocy kolegów nie było jak wyrwać przez noc, a dołek to otwór w ziemi o wymiarach mniej więcej 20cm x 20 cm i głębokości tzw. miłosiernej 2 metry czasem więcej. Też wyższa szkoła jazdy, aby to wykopać. A jak smutno było, gdy dowódca kazał po zmierzeniu głębokości, czyli wykonaniu rozkazu zasypać. To trzeba przeżyć, aby zrozumieć ciężar takiej bezsensownej całonocnej pracy. Ja mam za sobą i dołek, i ząbek. Co prawda przy ząbku pomógł mi kolega czołgista z sąsiedniej jednostki i w środku nocy czołgiem ten wyznaczony przez dowódcę korzeń został wydarty, praca wykonana. Temat zamknięty. Po porannym apelu oglądnięty, praca odebrana i spokój.

Na tym poligonie przeżyłem kilka stresów. Jednym z nich była potrzeba naturalna, z którą udałem się do latryny około godz. 23.00. Zdążyłem zdjąć portki, gdy obok mnie, no może było 1,5 metra pojawił się duży dzik. Potrzebę naturalną wykonałem częściowo tam, a częściowo w powietrzu, jak ptak. Dlaczego w powietrzu? – Bo było tam ogrodzenie pomiędzy obozem a tą latryną o wysokości około 1,5 metra. Nie poszedłem na obozowisko przez bramkę, była trochę z boku, tylko na skróty, przez to ogrodzenie. Jak ja to przeskoczyłem, trzymając portki w rękach, do dziś się zastanawiam. Wskoczyłem na plac obozowy, a dzik z hukiem w las. Obaj żeśmy przeżyli swoje.

Przyszła jesień. Jesteśmy w jednostce w Bartoszycach. Pewnego dnia rano dowódca robi zbiórkę przed budynkiem koszar, rozkazuje wsiadać na samochody i jedziemy. Okazało się do PGR (Państwowe Gospodarstwo

Rolne) w wiosce zdaje się Markejmy⁶¹. Tam w tym gospodarstwie hodowano bukaty, czyli woły specjalnego gatunku. Dla ich żywienia uprawiano buraki, które zbierano w całości z liśćmi i kopcowano. Długie na 200 metrów kopce były wysokie na 3 metry. Naprawdę duże ilości paszy na zimę. Jak robiono kopiec? – Najpierw utwardzano ziemię w miejscu przewidywanego kopca, potem usypano z buraków wał, potem je ugniatano, okładano folią, potem słomą i przysypywano ziemią.

Przywieziono nas do tego PGR-u, ustawiono wzdłuż kopca, każdemu z nas dano łopatę tzw. sztychówkę do ręki, ustawiono kamery i gdy wszystko było gotowe uderzeniem dwóch deseczek dano znak, abyśmy z całym entuzjazmem rozkopywali ten kopiec, co ma się rozumieć uczyniliśmy. Intensywna praca trwała około 15 minut, po czym drugi „klaps” i robota zakończona. Rzuciliśmy łopaty wsiedli na samochód. Wszystko było wyrozdzierane, wymieszane z błotem i słomą. Wielki bałagan. W telewizji za trzy dni oglądaliśmy 4 minutowy program jak wojsko pomaga rolnictwu, śmiejąc się wzajemnie ze siebie, a prawda była taka, że 15 pracowników PGR przez miesiąc porządkowało kopiec, ratując kiszonkę z buraków przed zgniciem. Ile razy nas, żołnierzy widzieli, klęli głośno, wymachując do nas rękami, i to wcale nie przyjaźnie.

Drugi rok służby: lato, poligon Brokęcino⁶²

Rozpocząłem drugi rok służby. Czuję, że bolą mnie plecy i coś na łopatce rośnie. Podczas ćwiczeń zobaczył to dowódca, kazał się rozebrać i z radością zawyrokował: rak. Wcale tą diagnozą się nie przejąłem. Zaprowadzono mnie do lekarza. Ten oglądnął i wysłał mnie do szpitala wojskowego w Olsztynie. Zbyt tym się nie przejmowałem. W sumie myślałem to może i dobrze, jak się ta zabawa skończy. Przyjęto mnie i umieszczono na pierwszym piętrze na chirurgii. Na drugi dzień przygotowanie do operacji. Zawołano do gabinetu zabiegowego. Siostry kazały mi usiąść na fotelu. Jak ujrzałem, jak przygotowuje strzykawkę, fiolki na krew jak się zbliża do mnie, to ostatnie słowo, jakie zrozumiałem było: „łap go! łap go, bo leci”.

Obudziłem się na sali. Było już po wszystkim. Za dwa dni operacja. Nie usypiali mnie tylko dostałem „głupiego Jasia”. Kazano położyć się na stole

⁶¹ Błędna nazwa. Prawidłowo – Markajmy, wieś położona w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie lidzbarskim, w gminie Lidzbark Warmiński.

⁶² Nie istniał taki poligon. Prawidłowa nazwa poligon Okonek. Autor ankiety myli wieś Brokęcino położoną w rejonie poligonu Okonek z poligonem Okonek.

operacyjnym. Przykrym było jak rzemieniami przywiązywali mnie do tego stołu. Rozumiałem, że mogą robić, co zechcą. Potem na karku umieścili parawan, abym nic nie widział i przystąpili do operacji. Po pewnym czasie zaczęło mi nogami szarpać okazało się, że z gorąca, jakie biło z lamp nad stałem oparzone mi nogi do bąbli. Podnieśli te lampy i wszystko się uspokoiło.

W szpitalu tym byłem dwa tygodnie. Było mi bardzo dobrze. Jedzenie było też dobre. Nikt nie krzyczał. Dziwnym było dla mnie, że jak się oficerowie, i to starsi rangą, dowiedzieli kim jestem, przychodzili do mnie lub mnie zapraszali do swych sal i opowiadali takie różne swoje często smutne życiowe losy. Traktowali mnie jak księdza, z wielkim szacunkiem. Dowódca szpitala nazywał mnie „żołnierzem z armii zbawienia”. Właściwie to wydał moją tajemnicę. Jadąc bowiem do szpitala postanowiłem sobie nie zdradzić kim jestem, aby mnie dodatkowo nie poniewierali. Nie miałem ochoty na walkę. Najpierw pokonałem siostry, które zaraz na początku, w pierwszym dniu rozpoznały we mnie kłeryka. Powiedziałem kilka żartów i doszły do wniosku, że nie jestem kłerykiem. Słuchałem leżąc na szpitalnym łóżku różnych opowieści żołnierskich „na luzie”. Ukrywałem się jednak tylko dwa dni, kiedy to ordynator podczas obchodu zawołał na mnie: „który to żołnierz z armii zbawienia?”. Musiałem się przyznać, siostry wtedy z wielką radością a nie mówiłyśmy, a nie czułyśmy, kto on jest? Myśmy doskonale to czuły. Wbrew moim obawom to polepszyło mój status. Przynoszono mi do łóżka jedzenie, a ja, jako że dobre było, szedłem na parter do jadalni i tam jadłem drugi raz. Tak było do przedostatniego dnia, kiedy kucharze wykryli, że ja jadłem na górze. Pozwolili mi jednak na dokończenie posiłku na jadalni głównej. Wróciłem do jednostki niby zdrowy a to dziadostwo zaczęło odrastać. Wróciłem do szpitala, ale tylko na trzy dni. Zrobili punkcję założyli dren i wszystko się wygoiło.

Wracając do jednostki odwiedziłem Wyższe Seminarium Duchowne w Olsztynie. Spotkałem się z ks. Chełpą⁶³, moim rodakiem. Do jednostki wracałem pociągiem. Nadszedł czas poligonu. Wyjechaliśmy w czerwcu, tym razem był to poligon Drawski⁶⁴, wieś Brokęcino niedaleko Okonka. Piękne czyste lasy, ziemia piaszczysta. Płaski teren. Naszym zadaniem było zbudowanie strzelnicy automatycznej i pomoc w budowie dużego kopca, który służył za wieżę obserwacyjną dla generalicji podczas manewrów wojsk

⁶³ Ks. Stanisław Chełpa (1939–1983), kapłan diecezji warmińskiej.

⁶⁴ Autor ankiety myli nazwę poligonu zwanego potocznie Drawskim (prawidłowa nazwa Drawsko Pomorskie). Opisujący przez autora ankiety poligon to poligon Okonek.

Układu Warszawskiego, pod kryptonimem „Tarcza 76”. To był potężny kopiec, no może nie jak Kościuszki w Krakowie, ale nie wiele mniejszy. Setki żołnierzy i setki samochodów, koparek, spychaczy. Potężny plac budowy. Problemem było obłożyć go darnią, aby był cały zielony. Nie było tam tej darni zbyt wiele. Szukano jej nad rzekami, tam pozyskiwano i w kawałkach wielkości płyt chodnikowych zwożono samochodami i układano. Kilka razy dziennie trzeba było te ułożone zieleńce polewać wodą, ubijać walcem.

Obok tej wieży obserwacyjnej budowane było lądowisko dla helikopterów i podobnie wykończone zielenią. Potem była na tym kopcu budowa schodów, poręczy, wyglądało pięknie. Przynajmniej mnie tak się to wydawało. Dwa razy uciekłem z obozowiska do kościoła w Szczecinku. Oczywiście dokonywałem tego tylko wtedy, gdy widziałem, że kadra dowódcza jest pijana i nie będzie żadnych kontroli. Jednej lipcowej soboty po południu na poligonie w Okonku a właściwie w Brokęcinie wybrałem się do Szczecinka do kościoła.

Korzystając z różnych okazji podjechałem tak, że tylko kilka kilometrów przeszedłem pieszo. W kościele byłem na dwóch Mszach świętych, podczas których udzielano ślubów. Piękne stroje i radosne twarze ludzi i lekki zapach kadzidła sprawiły, że czułem się jak w niebie. Potem była msza św. wieczorna i po niej zamykano kościół. Podeszedł do mnie kościelny, a gdy dowiedział się, że nie wiem jak najbezpieczniej wrócić na poligon, zaprowadził mnie do księdza proboszcza gdzie otrzymałem kolację i informację. Nie wybrałem się już lasami i torem kolejowym, tylko na publiczną drogę. Nie ryzykowałem zagubienia, bo to ogromne lasy, wiedziałem także o zwierzynie leśnej, której tam było bardzo dużo. Rozpocząłem więc wędrówkę powrotną drogą, publiczną i oznakowaną. Po jakichś dwóch kilometrach zaczął padać deszcz i zrobiło się bardzo zimno a ja byłem tylko w mundurze. Jak sporadycznie dotąd się odwracałem by zatrzymać auta jadące w moim kierunku, wiedząc, że mało kto chce brać takich gości na gapę, że boją się, a poza tym nie chce się nikomu sprzątać po takim kliencie jak ja.

Zmuszony okolicznościami zacząłem na każde zbliżające się auto machać ręką. Po niedługim czasie zatrzymał się, myślałem sądząc po światłach z daleka, że to samochód marki „Warszawa” a to był gazik dowódcy poligonu drawskiego, kierowca wraz z dowódcą. Jak mi było zimno, tak w momencie było gorąco a czapka na włosach czułem jak się podniosła. Wiedziałem, że nie mam przepustki i wiedziałem jak w takich okolicznościach postępują dowódcy: po prostu pytają o przepustkę i odwożą do aresztu. Gdy gazik się zatrzymał uchyliło się okienko i zobaczyłem oficera w stopniu pułkownika.

Gdy mu oddałem salut, zameldowałem, że jestem żołnierzem jednostki wojskowej 4413 z Bartoszyc, zapytał mnie, co chcę. O przepustkę nie pytał. Odpowiedziałem, że chcę wrócić na poligon w Brokęcinie. Zapytał gdzie byłem? Odpowiedziałem, że w Szczecinku. Następnie zapytał, po co? Odpowiedziałem kłamiąc, że po gazety. Zapytał dalej, to jakich nie ma w Okonku? Odpowiedziałem „Życie Literackie” „Tygodnik Powszechny” i „Prometej”. Wiedziałem, że te pisma mają niskie nakłady, więc tytuły same mi z ust wylatywały. Do dziś się dziwię, że tak gładko kłamałem. Kazał mi wsiąść do auta. Nie dało się siedzieć. Wisiałem w powietrzu na tyle auta, jakbym chciał uciec.

Siedzenie mnie paliło. Po chwili pułkownik zwrócił się do mnie z pytaniem „czy wy jesteście z jednostki kłeryckiej?”. Odpowiedziałem: „tak jest”. A on na to: „to może wy jesteście ksiądz?”. Tego pytania bardzo się przestraszyłem. Wiedziałem, jaki jest stosunek kadry wojskowej do księży. Nie wiedziałem, że są tacy, którzy by życie też za księdza oddali. Ze strachem prosząc Pana Boga o mądrość powiedziałem: obywatelu pułkowniku jeszcze nie – teraz jestem kłerykiem. Na co usłyszałem słowo do kierowcy, wymienił jego imię i powiedział: „musimy księdza odwieźć na poligon”. To zdanie było moją wielką radością. Wiedziałem, że nie pójdę do aresztu. Po chwili mówi: „ja tu jestem dowódcą poligonu – wtedy już wiedziałem, jak się nazywa, a nawet, jakie szkoły ukończył, bo tego żeśmy się uczyli, jak katechizmu – ale dokładnie nie wiem gdzie jesteście na poligonie” odpowiedziałem: „budujemy strzelnicę automatyczną potrzebną na manewry «Tarcza 76»” on do kierowcy: „jedziemy na strzelnicę, jakby ci kucharze nie dali jeść, bo jest już późno, to przyjdź do mnie, żona coś zrobi”. Było to już około godziny 21.20. Jechaliśmy leśnymi drogami w pewnym momencie trochę się zmartwiłem, bo czułem jakbyśmy jechali w innym kierunku niż mój obóz. Dojechaliśmy na jakąś strzelnicę: pułkownik pyta: „gdzie macie obozowisko?”. Wyszedłem z auta i powiedziałem obywatelu pułkowniku na mój rozum to z pięć kilometrów, ale w tamtym kierunku – i pokazałem ręką. Na co on: „to dlaczego nie powiedzieliście wcześniej?”. Na co ja: „bo ja nie wiem, gdzie tu są jakie strzelnice. Widzę tylko niebo i ziemię i łopatę. Ale tak mi się wydaje”. Rozkazał kierowcy „jedziemy tam”.

Dojechaliśmy na godz. 22.15 było już po capstrzyku. Dowódca kpt. Marian Sadowski, gdy zobaczył gazik dowódcy poligonu ukrył się za drzewa i czekał. Wysiadłem z auta a pułkownik zwrócił się do mnie: „Może byśmy was tu żołnierzom odwiedzili na tym tu poligonie?”. Złożyłem ręce jak do modlitwy, podniosłem do góry i głośno, tak żeby wszyscy na obozowisku

słyszeli, do kogo się zwracam odpowiedziałem: „Obywatelu pułkownika bardzo proszę nas nie odwiedzać”. Wiedziałem bowiem, że dowództwo jest w stanie wskazującym, czyli nietrzeźwi i potem będą się na mnie mścić, że sprowadziłem dowódcę poligonu na kontrolę. Pułkownik odpowiedział: „wiem, o co chodzi. Kierowca – wracamy”. Gdy gazik odjeżdżał, zza drzew wyszedł kapitan Marian Sadowski, wielkim głosem a właściwie rykiem zawołał: „Szeregowy Paško do mnie”. I zaraz zadał pytanie: „kto to był?”. Odpowiedziałem ze spokojem, że dowódca tutejszego poligonu, a potem powoli i wyraźnie wymieniłem imię i nazwisko, aby podnieść atmosferę grozy. Na co on „czego chciał?”. Odpowiedziałem, że chciał nas odwiedzić, ale prosiłem i odstąpił od tego zamiaru. Na co usłyszałem: „kurwa mać udało się” i poszli do namiotu oficerskiego. Całemu zajściu przyglądali się oficerowie, którzy tam byli a także wielu żołnierzy, którzy z namiotów wyglądali, co się dzieje na placu apelowym, bo wszystko było mówione bardzo podniesionym głosem.

Przez następne dni wiedząc, że byłem na lewiznie biegałem w środku grupy żołnierzy i robiłem wszystko tak, aby niczym się nie wyróżniać. Tak było 16 dni. W tym to dniu karczując drzewa na poligonie zostałem wyraźniej zauważony przez kpt M. Sadowskiego: krzyknął do mnie: „szeregowy Paško do mnie!”. Przybiegłem, na co on: „wyście wtedy z tym pułkownikiem byli na lewiznie”. Ja odpowiedziałem: obywatelu kapitanie wczoraj minęło 15 dni. Na co on: „i tak was upierdole! Biegiem marsz mi stąd”. Trzeba tu zaznaczyć, że wina to znaczy przekroczenie regulaminu w wojsku w 15 dni od wykrycia zgodnie z regulaminem podlega przedawnieniu i nie skutkuje ukaraniem.

Na tym samym poligonie, a było to na 4 miesiące przed wyjściem do cywila, przyszła mi ochota na pączki. Koledzy, zwłaszcza „bracia podłączeni” mieli pieniądze i często je jedli. Napisałem do domu, aby mama usmażyła i przysłała. Mama owszem usmażyła, ale nie wysłała, lecz wyprawiła z tymi pączkami mego brata Stanisława. Umówiliśmy się w liście, że jeśli przyjedzie to będzie czekał na mnie pod kościołem w Okonku. Przyszła wyczekiwana sobota, stanąłem jak wszyscy, do kolejki przed namiotem oficerskim i poprosiłem o przepustkę. Jak mnie zobaczył kpt. Sadowski usłyszałem: „co? szeregowy Paško na przepustkę? Pisarz! wpierdolić mu służbę”.

Za chwilę nosiłem już na prawym ramieniu białą czerwoną opaskę i miałem tak zwaną służbę. Trwała 24 godziny. Do obowiązków należało pilnować porządku fizycznego, a także pełnić wartę na obozowisku. Zamiatać, zanieść drugie śniadanie na miejsce gdzie pracowali koledzy na terenie poligonu, być po prostu na posyłki dowódcy. Wiedząc, że na pewno brat czeka pod

kościółem w Okonku, prosiłem kolegów żołnierzy idących na przepustkę, aby go zlokalizowali i w pobliżu obozu przyprowadzili, abym się mógł z nim spotkać. Spokojnie chodząc około godz. 18.30 po placu apelowym między drzewami zobaczyłem twarz brata. Zobaczył go też niestety kpt. Sadowski i z wrzaskiem: „cywil na poligonie, związać i przyprowadzić”. Pobiegłem za żołnierzami, którzy podjęli ten rozkaz i mówię, że to mój brat – miał wtedy 16 lat. Gwałtownie się z nim obchodzili.

Przyprowadzono go do dowódcy na przesłuchanie. Po przesłuchaniu jego i mnie, jakim prawem zjawił się na poligonie, dowódca rozpoczął wysiłek telefonicznego połączenia się z dowództwem poligonu, czynił to przy nas i wszędzie pytał, z kim tylko się połączył, co robić z takim przypadkiem jak nasz. Dzwonił łącznicą poligonową. Zgłaszały się różne jednostki, był to bowiem czas strajków w Polsce i z różnych zakładów pracy brano do wojska – niby na ćwiczenia – tych, którzy byli podejrzani, że mogliby organizować opór czy strajki. Było wielu tych rezerwistów i tym samym ich obozów. Właściwie nie robili nic, mieszkali na polach namiotowych. Wożono im, także oprócz jedzenia, zdaje się sami to sobie organizowali, wódkę w kanistrach 20 litrowych, takich jak na benzynę. W ciągu dnia zamiatali polne drogi poligonowe miotłami z gałęzi brzoźowych, które to miotły sami sobie robili. Spotykaliśmy się na poligonowych ścieżkach, zawsze kilka zdań, stąd te informacje. Koniec końców dowódca nie dodzwonił się, gdzie chciał i podjął decyzję sam: wydał mi przepustkę na jedną godzinę od godz. 21.00 do godz. 22.00, abym poszedł do Okonka i załatwił bratu nocleg.

Była godz. 21.00. Do Okonka było, według opinii kolegów – idąc nasypem kolejowym około 7 kilometrów. W Okonku nigdy nie byłem, raz tylko przejeżdżałem, mniej więcej wiedziałem gdzie jest kościół. Ubrałem szybko mundur wyjściowy i wraz z bratem wybiegłem z obozu narzekając, co mi narobił, teraz na pewno podpadnę, bo jest to dla mnie niemożliwe załatwić nocleg. Zdjąłem czapkę. Pod czapką miałem umieszczony obrazek Maki Bożej Niepokalanej od Cudownego Medalika. Biegając odmawialiśmy „Pod twoją obronę”. Wtem na horyzoncie zobaczyłem auto jadące w naszym kierunku. Podobne było do ciężarowego „Lublina”. Machałem czapką prosząc o zatrzymanie. Zatrzymał się i z szoferki usłyszałem „kuda?”. Byli to Rosjanie, którzy przyjechali na manewry pod hasłem „Tarcza 76” i mieli niedaleko nas swój obóz. Odpowiedziałem: „Okonek”, na co on „sidi”. Wskoczyliśmy na „pakę” auta.

Jak wsiedliśmy brat Stanisław zaraz przystąpił do opowieści, jak to już rano o 6.00 był w Okonku, jak czekał pod kościołem. Około godz. 11.00

podeszły do niego dwie panie i zapytały co robi, bo go już rano widziały, były bowiem na Mszy św. Odpowiedział, że przyjechał do brata kleryka, który jest w wojsku i przywiózł pączki, bo mama usmażyła i że czeka na mnie. Zaprosiły go do swego domu, tam spotkał trzecią panią starszuskę leżącą w łóżku. Podały mu ręcznik, kazały się wykąpać, potem podały obiad on zjadł i po prostu uciekł. Zaczął się bać, tyle dobroci naraz nigdy od nikogo nie doświadczył i tego nie rozumiał. Zostawił u tych pań neseser z pączkami. Wrócił pod kościół, gdzie ktoś mu powiedział mu, że klerycy są na poligonie w Bokęcinnie. Udał się tam; tam niestety byli Rosjanie. Przed tablicą informacyjną się zatrzymał i szybko wrócił do Okonka. I Panu Bogu dzięki. W Okonku ktoś inny mu powiedział, że klerycy są w Brokęcinnie, a nie w Bokęcinnie; wybrał się przywędrował na moje obozowisko.

Tymczasem wjechaliśmy do Okonka przez okienko w plandece i szoferce rozpoznał dom, w którym mieszkały te panie. Pukaliśmy w szybę tylną auta, aby kierowca się zatrzymał. Krzycząc z radości i dziękując: „spasiba, błagodariu tiebia”, pobieглиśmy do tego domu. Godz. 21.15 a ja jestem już w Okonku. Po pochwaleniu Pana Boga proszę o nocleg dla brata a jedna z pań na to: „tu łóżko dla pana, a tu dla pana”. Ja mówię, że muszę być na poligonie na obozowisku za pół godziny. Wtedy jedna z pań daje mi latarkę, abym przed wilkami się miał czy opędzić w razie czego, druga kawał kabanosy do kieszeni. Dziękuję i szybko znikam, mówiąc bratu, by przyszedł na to miejsce gdzie „ruskie” nas zabrały, to już było w odległości około 200 m. od obozu, a jednocześnie było słyhać jakby mnie ktoś wołał na obozowisku.

Trzeba pamiętać, że cały czas byłem na „służbie”. Wypadłem na ulicę i biegiem w kierunku Brokęcina. Wydawało mi się, że biegiem to dam radę za pół godziny wrócić do obozu. Co prawda dźwigałem neseser, w którym było 150 pączków, tyle bowiem było jeszcze dni do wolności. Nie ubiegłem ani kilometra, na pewno mniej, nie pamiętam z zadyszki, gdy słyszę – jedzie „gazik”. Zatrzymuję, jak umiem najgoręcej. Okazuje się, że to Słowacy⁶⁵, którzy niedaleko nas w Lotyniu⁶⁶ mieli swe obozowiska. Przybyli również na te manewry „Tarcza 76”. Zabrali mnie chętnie. Wyszadzili mnie przy swym obozie, a ja miałem do swego około pół kilometra i 20 minut czasu do końca przepustki. To był spacer. Szedłem z radością odmawiając różaniec.

Przyszedłem na 21.55, czekałem przed szlabanem do godz. 22.00 i punktualnie podniosłem szlaban, podszedłem do kpt. M. Sadowskiego

⁶⁵ Byli to żołnierze Czechosłowackiej Armii Ludowej.

⁶⁶ Lotyń, wś. położona w rejonie poligonu Okonek.

meldując: „obywatelu kapitanie melduję wykonanie rozkazu – brat na noclegu”. Na co on z wielkim wrzaskiem: „wy mnie tu nie pierdolcie, to jest fizyczna niemożliwość, wyście brata wilkom w lesie na pożarcie zostawili”. Odmeldowałem się. Jako że dopiero co ogłoszono capstrzyk koledzy słysząc, że coś się dzieje na obozowisku wystawili głowy z namiotów. Odszedłem na bok, otworzyłem neseser i krzyknąłem: chłopaki! – pączki! Wyskoczyli z namiotów, dawałem po dwa, ale jak zauważyłem, że sami biorą z neseseru, to sam zacząłem pakować do swych kieszeni. Reszta pączków w oka mgnieniu znikła. Dowódca patrzył na to jak zahipnotyzowany. Mnie zostało tyle, co w kieszeniach, ale byłem bardzo zadowolony.

Na drugi dzień była niedziela. Brat po Mszy św. ranej w Okonku przyszedł na umówione miejsce i godzinę, opowiedział, co w domu i poszedł nasypem kolejowym na dworzec kolejowy, by wrócić do domu.

W przeciągu bodajże dwóch tygodni od tego zdarzenia dowódca zrobił zbiórkę kompani, zrobił przegląd włosów i rozkazał kapralowi zaprowadzić nas do fryzjera. Oczywiście do Okonka. To był już czas, kiedy wszyscy zaczęli dbać o włosy, aby do cywila nie wyjść łysym. Do fryzjera dowódca wskazał pójść także i mnie. Nadmieniam, że nigdy nie lubiłem długich włosów. Tato strzygł mnie w domu, i było z tym dobrze. W wojsku też lubiłem krótkie włosy, mimo to wyznaczono mnie. Prawdę mówiąc ucieszyłem się, bo chciałem oddać latarkę i spotkać się z tymi Paniami i podziękować za całe serce, jakie okazały bratu i mnie. Chciałem być w Okonku. Tak się zdarzyło, że fryzjer był na tej ulicy gdzie te panie mieszkały, i to po drugiej stronie tej ulicy. Poprosiłem kaprała, abym mógł być pierwszy ostrzyżony, bo chcę oddać latarkę, którą mam od mieszkających tu pań, z domu naprzeciw. Pozwolił mi. Fryzjera zapytałem ile kosztuje strzyżenie normalne, a ile na łyso. Odpowiedział cenę. Na łyso była kilkukrotnie mniejsza. Wybrałem wariant tańszy. Zostawiłem sobie tylko trochę włosów na czole. Po chwili byłem u Pań, oddałem latarkę i zapytałem prosząc, aby mi szybko odpowiedziały, bo nie mam za dużo czasu: „dlaczego są takie dobre, że ja pochodzę z domu katolickiego zawsze wspieraliśmy ubogich, ale tyle życzliwości naraz to nie widziałem u swych rodziców w swym domu”.

Opowiedziały długą historię z rodzinnego Wilna w 1939 roku, potem zsyłki przez Moskwę do Workuty. Zabrane dzieci: dwóch synów, o których śmierć się modlili, aby gdy dorosną, nie stały się strażnikami obozowymi na Syberii, bo taki był najczęstszy los takich dzieci. Przeżycie najcięższych chwil dzięki pomocy Rosjan tam na Syberii mieszkających, a potem cudowne wyzwolenie po wcześniejszej szczęśliwej ucieczce kilku i przedostaniu się

do wolnego świata. O powrocie do Polski, i informacji, że synowie żyją. O tym, że jednego wykupiła rodzina a drugiemu w Moskwie w sierocińcu wypisali akt zgonu. Dziecko zabrali do swej rodziny i po kilku latach przywieźli do Polski, oddali rodzinie mówiąc, kim jest. W tym sierocińcu w Moskwie pracowała osoba z Wilna i wiedziała czyje są to dzieci. Te Panie twierdziły, że one też spłacają dług wdzięczności względem Pana Boga i Rosjan na Syberii, względem dobrych ludzi na swych trudnych drogach. Powiedziały, że idąc na grób męża zauważyły brata smutno stojącego pod kościołem i postanowiły zapytać, dlaczego tak tu stoi i na kogo czeka, i tak się to wszystko poskładało. Patrząc przez okno zauważyłem, że formuje się zbiórka, że już wszyscy ostrzyżeni, więc pożegnałem się, podziękowałem, wybiegłem by razem z wszystkimi ostrzyżonymi wrócić do obozu. Przyszedł dowódca zobaczył mnie i odezwał się tymi słowami: „co wyście z siebie zrobili obywatelu?”. Odpowiedziałem, „że mnie na włosach nie zależy i mogę się wygolić także pod pachami jak będzie taki rozkaz”.

Patrząc na te doświadczenia z perspektywy lat, widzę wyraźnie jak wielką Opatrzność darzyła mnie łaską. Z tymi szlachetnymi Paniąmi do ich śmierci utrzymywałem listowną łączność, będąc wdzięcznym za ich dobroć. One były dla mnie Opatrznością Bożą. Doczekały mych święceń kapłańskich. Co było, jak mówiły, ich życiową radością.

Przyszedł maj jestem na warcie, aresztanci, których pilnuję, kopią duży dół na basen. Pogoda piękna, słońce, pełno mniszków rozkwitniętych, chcą zapalić papierosa. Ja nie pozwalam. Proszę, aby jeśli muszą, to niech palą w tym dole, może nikt nie zauważy. Ale oni tak do mnie mówili, że uległem. Nie chciałem pozwolić, bo w pobliżu był GKO (Garnizonowy Klub Oficerski), okna w tę stronę i rozumiałem, że to będzie widoczne. I tak się stało. Trzeba zaznaczyć, że aresztanci nie mają prawa posiadać papierosów. W kieszeni, co najwyżej chusteczkę. Oczywiście koledzy zawsze ratowali swoich i gdzie tylko mogli to coś kolegom aresztantom podawali. Wartownik miał obowiązek to zauważyć, i mógł to zauważyć, ale przecież nie był „świnia”, bo on sam też w każdej chwili mógł znaleźć się w podobnej sytuacji. Za chwilę otwierają się drzwi GKO wychodzi dowódca Garnizonu pułkownik Rudolf Raubo i wrzaskiem: „wartownik do mnie!”. Podbiegłem. – „Co wy tu robicie?”. – „Melduję, że kopujemy dół na basen czy na wapno, dokładnie nie wiem”. – „Wy mnie tu nie pierdolcie, wy z aresztantami sami się ochrzaniacie. Zrobić zbiórkę i marsz na wartownię”. Wykonałem rozkaz. Na przodzie szli aresztanci, potem ja, a za mną dowódca garnizonu.

Jeszcze tego samego dnia, nie mając zdaje się nic innego do roboty, pułkownik Raubo poszedł za budynek wartowni, gdzie druga grupa aresztantów z wartownikiem starszym szeregowym Andrzejem Wisłowskim rzuciła węgiel do potężnych piwnic: opał dla kuchni i centralnego ogrzewania obiektów. Pogoda była słoneczna. Wartownik niestety zdjął hełm i bluzę, położył obok siebie karabin i opalał się, a aresztanci podobnie uczynili. Za kilka godzin zarówno ja jak i st. szer. Andrzej Wisłowski byliśmy już po raporcie karnym, w jednej celi z wyrokiem 10 dni aresztu.

Raport karny wyglądał następująco: o godz. 12.00 miałem zameldować się w pokoju oficerów na własnej kompani. Zapukałem, usłyszałem wejść! Wszedłem, zameldowałem się a dowódca kpt. M. Sadowski do mnie: „jak te kopyta?”. Popatrzyłem na buty rzeczywiście nie było przepisowej odległości pomiędzy czubkami butów. Usłyszałem gromkie „Wypad”. Wszedłem, zapukałem, wszedłem a oni; „kto was tu wzywał! – „Wypad!”. Wszedłem, zapukałem. – „Wejść!”. Wszedłem, a on do mnie jak te paluchy na czapce? „Wypad!”. Wszedłem, zapukałem: „wejść!”. Wszedłem, lewa ręka według nich niedokładnie była na szwie spodni znów krzyk: „wypad!”. Tak było 7 razy, potem, gdy już wszystko według nich prawidłowo wypełniałem, stanąłem przed nimi na baczność. Był tam obok kpt. Sadowskiego por. Plechimowicz, st. sierż. Zdanowicz i dowódca plutonu, i dowódca drużyny. Kapitan Sadowski siedząc, rozpoczął mowę: „jak wy obywatelu wyglądacie, taki flejta”. Muszę zaznaczyć, że mundur miałem wzorowy, bo nigdy i nigdzie na przepustki nie wychodziłem, bo mi ich po prostu nie dawano. Wszystko więc było nowe i jak się mówi: muchę na kancie spodni można by przeciąć. „Ojciec powinien się za was wstydzić” – to było następne zdanie; kolejnych nie pamiętam było ich wiele i z krzykiem do mnie kierowanych. Wszystko, aby mnie poniżyć. A ja wiedziałem jedno, że gdyby mój tato tam był i słyszał, a miał możliwość trzymania czegokolwiek w ręce, to na pewno nie zdążyliby wyciągnąć pistoletu z kabury a poznaliby sprawiedliwość na swej głowie.

Pamiętam, że pod blatem stolika, za którym siedzieli, leżała gazeta „Żołnierz Wolności” a na jej pierwszej stronie od dołu do góry od lewa do prawa bardzo dużymi literami około 5 cm. wysokości napis; „Najważniejsze nie bać się”. Ten napis był dla mnie głosem z nieba. Stojąc na baczność, tu chcę zaznaczyć, że to bardzo ciężka praca, zacząłem zastanawiać się czy ci dowódcy w ogóle mają duszę nieśmiertelną i jeśli tak to gdzie by ona mogła się znajdować i czy nie można by jej zauważyć. To mi pozwalało przeżyć. Raport trwał bardzo długo w pewnym momencie zauważyłem, że parkiet

jest też na suficie, byłem blisko upadku. Wtem usłyszałem wyrok: „za niedopełnienie obowiązków służbowych i bierny opór w fazie dochodzeniowej raportu kara 10 dni aresztu”. Odpowiedziałem według regulaminu: „kara”.

Tyle samo otrzymał Andrzej Wisłowski, chociaż jego raport trwał krócej. Tylko raz wszedł do dyżurki oficerskiej, no ale on był „cywilem”, był do zadań specjalnych. Z tych zadań zresztą się nie wywiązywał, a ponadto po cichu mówił nam, co kadra przygotowuje dla nas na najbliższe dni. Dowódca drużyny zaprowadził nas do lekarza, aby potwierdził zdolność odbycia aresztu, to było formalnością, bo żaden nie zaznał łaski oświadczenia od lekarza, że jest niezdolny do aresztu, potem do fryzjera, gdzie ostrzyżono nas do goła i na wartownię przed oblicze profosa, czyli przełożonego aresztu, do aresztu. Na korytarzu wartowni gdzie były także cele aresztu, profos kazał się nam stanąć rzędem pod ścianą, rozebrać się do pasa, wyjąć sznurowadła z butów, oddać pas, zegarek. Większość z nas przyjmowanych do aresztu – zdaje się było wtedy 6 chłopaków z całego garnizonu miała medaliki na szyi. Profos podchodził do każdego, brał za medalik i szarpnięciem zrywał łańcuszek i podawał do ręki żołnierza, by odniósł go do depozytu, który był w sąsiednim korytarzu, za ścianą, w jednej z cel. Sytuacją przestraszyłem się mocno, mama bowiem, gdy wyjeżdżałem do wojska dała mi łańcuszek srebrny, który dziadek z USA przywiózł. To był łańcuch a nie łańcuszek. Napiąłem kark, bo wiedziałem, że mi skórę na pewno przetnie. Napiąłem kark, aby jemu i mnie lżej było. Profos podszedł do mnie i pyta: „wy jesteście od czarnych?”. – „Tak jest” odpowiedziałem (tu muszę zaznaczyć, że w ogólnym obiegu słownym tak nas nazywano „czarni” „czarne kruki” „aniołki z przypalonymi dupkami” – nie wiem dlaczego, ale tak na nas wołali). Będąc w 103 wojskowym Szpitalu Garnizonowym przy ulicy Warszawskiej 30 w Olsztynie byłem dodatkowo wołany przez dowódcę szpitala „żołnierz z armii zbawienia do mnie!”. Profos głosem zdecydowanym, ale spokojnym powiedział: „ja wam tego nie zakładałem, ja wam ściągał nie będę, dwie minuty i tego nie widzę marsz do depozytu”. Słowo medalik nie przeszło mu przez gardło. Poszedłem pod drzwi depozytu, zębami odprułem orzełek na czapce polówce i za orzełka włożyłem ten łańcuszek z cudownym medalikiem, do którego zresztą od tej pory mam szczególne nabożeństwo. Nie pożegnałem się z medalikiem, tylko ukryłem. Wróciłem, zameldowałem wykonanie rozkazu.

Zaprowadzono nas do celi. Były dwuosobowe, na wzór więzienny. Drzwi żelazne grube, w środku otwór około 7 cm średnicy, tak zwany „judasz”, dwa taborety z grubego kątownika z grubym drewnianym siedziskiem, cztery

deski grubości około 6 cm umocowane jedna obok drugiej, podobne do drzwi umieszczone na ścianie aresztu z zawiasami u dołu, u góry był zamek, który trzymał te deski przy ścianie. Na środkowej desce, tych na pierwszy rzut oka drzwi, był umocowany też kawałek deski, i to było łóżko aresztanta. Na noc te cztery deski kluczem odmykał od ściany profos aresztu. Środkowa, krótka deska pełniła rolę podpórki pod całość, i w ten sposób ta drewniana płaszczyzna znajdowała się około 30 cm nad betonową posadzką aresztu. Na noc aresztant dostawał koc i poduszkę. To było dla mnie wielkim zdumieniem, jak przez te szczeliny pomiędzy deskami w tym „łóżku” potrafi hulać wiatr, jak jest zimno, a tym jednym kocem można się było albo nakryć albo sobie podeśłać. Okryć się całkiem ze względu na skromne wymiary tego koca nie było można. Okno o wymiarach 80 cm na 80 cm. Najpierw była siatka o oczkach 2 cm na 2 cm, za siatką była krata z grubych prętów stalowych, potem szyba, za szybą była krata z jeszcze grubszych prętów i blacha, która odstawała do ściany na około 10 cm. Bok tej „szafki” okiennej zewnątrz był perforowany dość gęsto dziurami o średnicy około 2 cm, przez co można było z celi patrząc tak z boku widzieć czy na dworze jest słońce czy deszcz. Cella wysoka na około 3,5 m, u góry w stalowej okratowanej oprawie żarówka około 40 wat, bo świeciła żółtym światłem dzień i noc. Taboret był tak wbetonowany, że jak „łóżko” zostało podniesione na dzień to ta deska podpierająca stawała się „stolikiem” na np. jedzenie lub pisanie listu. Taboret jednak był w takiej odległości, że lepiej było trzymać menażkę ze zupą w kolanach.

Na drugi dzień już z pozostałymi aresztantami, z którymi kopałem basen, a którym dołożono po trzy dni aresztu do poprzedniego wyroku, kopałem ten sam dół. Po paru dniach w porze południowej drzwi celi się otwały i jak zwykle włożono nam na posadzkę menażki z zupą, a na menażkach leżała kromka chleba. Siedziałem w celi razem z Andrzejem Wisłowskim, człowiekiem dużego wzrostu, lubiącym jeść dużo, i ciekawie jedzącym, bo cały czas obracał łyżką a nie pogryzł jej. Podeszliśmy, wzięliśmy menażki z posadzki i wróciliśmy na swe taborety. Siedziałem przy oknie celi, wtem wielki krzyk na korytarzu: „baczność!” „baczność”. Okazało się, że helikopterem przyleciał na kontrolę, zdaje się gen. Socha⁶⁷, bardzo wysoki, chudy w czarnym mundurze. Wszystkie epolety kojarzyły mi się z niemieckim szykiem: czern i srebro, i pasy skórzane. Jak stanął w drzwiach naszej celi, zajął

⁶⁷ Jan Socha, gen. bryg. zastępca dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego ds. politycznych – szef Zarządu Politycznego Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

całą wysokość. Ja i Andrzej jedliśmy zupę trzymając menażki w kolanach, siedząc na taboretach wbetonowanych w posadzkę celi, nie zwracając uwagi na niego. W tym momencie generał powiedział do nas: „Może byście się zameldowali żołnierze?”. Obowiązek meldunku należał do Andrzeja, bo on był bliżej drzwi. Andrzej odłożył menażkę i wrzaskiem, takim na zupełnym luzie: „obywatelu generale więzień Wisłowski plus jeden” krzyknął tak, że generał zrobił krok do tyłu a mnie menażka wypadła z rąk i reszta zupy znalazła się na betonie. Stoję jak struna. Generał do nas: „ależ żołnierze, wy nie jesteście w więzieniu – jesteście w areszcie, czy chcielibyście być w więzieniu?”. Na co Andrzej odpowiedział znów krzykiem: „nie, obywatelu generale!”. Generał machnął ręką i profos aresztu z zamachem zamknął drzwi naszej celi. To było piękne i mocne przeżycie. Andrzej krzyczał, jakby tonął.

Przykrym było prosić o ubicację. Otwierano drzwi i czasem pod pistoletem, zależy kto był na warcie, prowadzono do ubicacji. Raz o trzeciej w nocy zbudzono mnie, abym w pokoju oficera dyżurnego aresztu przeniósł taboret sierżantowi, który miał służbę, z jednego kąta pokoju do drugiego. Wartownik trzymał broń skierowaną do mnie. Tę czynność zwykle wykonywało się za pomocą jednego kopniaka butem i taboret łądował, gdzie było zapotrzebowanie. Ja musiałem się schylić i w dwóch rękach jak szkło, przenieść na miejsce, gdzie chciał. Ten taboret ważył wtedy więcej niż wagon. Jak bardzo mnie kusiło, aby mu założyć ten taboret, jak krawat na głowę. Z Andrzejem Wisłowskim zaprzyjaźniłem się, bo mi okazał współczucie po „zejściu” z tego świata „moich dzieci”.

A było tak: na poligonie w Brokęcynie karczowaliśmy drzewa pod strzelnicę. Co dzień każdy dostawał drzewo, które miał ściąć. Jako że to był koniec czerwca, na drzewach były gniazda z małymi ptaszkami. Z reguły żołnierze te ptaszki, gdy znaleźli zabijali. Na „moim” drzewie, które ściąłem było gniazdo i pięć całkiem golutkich ptaszków. Nie zabiłem ich, nie wrzuciłem do ognia jak to niektórzy robili, lecz poszedłem do kuchni, wziąłem pudło po margarynie, od sanitariusza dostałem rolkę waty, zrobiłem gniazdo, zrobiłem przykrywkę do niego z tej waty i zacząłem łapać muchy. Rozpocząłem dzieło chowania i karmienia tych sierot. Rosły bardzo szybko, miały puszek, potem pierwsze piórka, potem drugie. Były bardzo czyste. W gnieździe porządek był wzorowy, znały też kolejność przy karmieniu: dziób otwierał ten, na którego była kolejka do pokarmu tak było przez kilkanaście dni. Pudło z ptaszkami obwiązałem wojskowym kablem telefonicznym, którego spory kawałek znalazłem na poligonie i jak wychodziliśmy do pracy na strzelnicy, szedłem na końcu grupy niosąc na łopacie

zawieszono pudło z moimi ptaszkami. Podczas przerwy śniadaniowej, gdy inni jedli kiełbasę, to było najczęściej na drugie śniadanie, na którą ja nawet spojrzeć nie chciałem – jestem synem masarza i znam każdy kawałek mięsa w wyrobie – wtedy biegałem za muchami, by nakarmić moje maleństwa. Podczas obiadów natomiast miałem prawo pierwszy iść po jedzenie, byłem jak mówiono „matką karmiącą” i korzystałem z przywilejów.

Wszystko było dobrze do czasu, kiedy przyszły deszcze i muchy nawet znad śmietnika zginęły. Przez kilka dni dostawałem od kucharzy jajko na twardo, którym obdzylałem maleństwa, potem i tego brakło zacząłem kopać za dżdżownicami, zbierałem gdzie je widziałem, ale na tych piaskach gdzie byliśmy, nie było ich wiele. Wtedy przypomniałem sobie wierszyk, który niestety stał się dla mnie przyczyną tragedii. Jako dziecko uczono mnie w szkole, że jak kogo brzuszek boli, to mu kaszka brzuszek zgoi. Wziąłem z kuchni garść kaszy jęczmiennej tzw. pęcaku, metalowe pudełko po konserwie odchyliłem wieczko włożyłem w przecięty kawałek kija i tak zrobioną patelnię napełniłem pęcakiem i wodą, zapaliłem ognisko i gotowałem. Niestety rozgotowałem tylko trochę a nie ugotowałem tej kaszy. Nakarmiłem ptaszki i je porozrywało. Na rano wszystkie pięć były martwe. Z bólem urządziłem im pogrzeb i wtedy tylko Andrzej Wiśłowski mi współczuł. Stał się mi bratem w cierpieniu, choć nie był klerykiem. Zaprosiłem go na prymicje, ale zamiast przyjechać do Sędziszowa Małopolskiego pojechał do Kieleckiego tak, że nie był u mnie na uroczystościach.

Jednej niedzieli rano lipcową porą na poligonie drawskim kpt. M. Sadowski zrobił zbiórkę kompanii i zapytał: „czy kompania chce jeść pierogi z borówkami?”. Oczywiście odkrzyknęliśmy, że tak. Rozkazał wsiąść na samochody i jazda do lasu. Zbieraliśmy około dwóch godzin i uzbieraliśmy trzy 25 litrowe „kany”, które służyły normalnie na mleko. Jagód było dużo, na poligon bowiem nikt z cywili nie wchodził, nie miał ich kto zatem zbierać. Zresztą wszystkiego w tych lasach było dużo, i jagód, i zwierzyny. Wróciliśmy. W niedzielę pierogów nie było, w poniedziałek też nie, we wtorek też nie, w środę kpt M. Sadowski zrobił zbiórkę o ogłosił, że wśród nas są złodzieje, bo zginęły nie tylko borówki, ale i dwa worki cukru. Konieczną będzie dodatkowa warta przy namiocie, magazynie żywnościowym. Słuchaliśmy tego ze złością. Trzeba bowiem oddać nocnej warcie kilka nocy, które chętniej by się zagospodarowało na łóżku, co prawda polowym, ale przecież łóżku. Kilka dni później wezwał mnie abym posprzątał namioty oficerów, sprzątałem dokładnie a że oficerów w namiocie nie było, więc sprzątałem wszędzie i dokładnie. Nie tyle sprzątałem, co inwentaryzowa-

łem. W tyle namiotu dowódcy, pod różnymi szmatami znalazłem trzy duże baniaki szklane, pełne jagód z cukrem. Szybko powiedziałem to kolegom i kto mógł zobaczyć, gdzie zginął cukier i jagody. Wiedzieliśmy: będzie wino. Przyszła niedziela kpt. M. Sadowski znów zbiera całą kompanię i pyta: „czy kompania chce jeść pierogi z borówkami?”. Krzyczymy, że nie chcemy. – „Nie, nie!”. Na to on: „ale ja chcę”, i rozkazał wsiadać do samochodów. Pojechaliśmy znów na poligon, ale umówiliśmy się, że jak ktoś więcej wrzuci do „kany” więcej, niż dwie jagody to drań i lizus. Zbieraliśmy około dwóch godzin. Oczywiście każdy, co uzbierał to jadł. Do kubka na końcu wkładało się dwie umówione jagody i podchodziło do kpt. M. Sadowskiego, który „kanę” trzymał między kolanami i wrzucano. Obowiązkowo wywracało się kubek i jeszcze stukało w dno. Cała kompania nie uzbierała nawet, by dno kany zakryć. Mocno zdenerwowany ogłosił zbiórkę. Okazało się, że brakuje jednego żołnierza. Znów „rozejść się” i znów „zbiórka”, i kolejno „odlicz”. Znów brakuje jednego. Pytanie, kto przy kim śpi i już wiadomo: brakuje Andrzeja Wiśłowskiego, gdzieś się oddalił. Pomimo nawoływań, nie ma go. Rozkaz: „wsiadać!”, i wracamy. Była to pora obiadowa, kończymy obiad, a tu biegiem przez poligon wraca Andrzej Wiśłowski. Widzi go kpt. M. Sadowski i krzyczy: „szeregowy Wiśłowski do mnie”. Po przepytaniu, jak to się stało, po prostu pojadł jagód, położył się i zasnął. Dowódca wstał i każe mu iść do kuchni wraz ze sobą, nie pozwala kucharzom dać mu obiad, lecz nakazuje dać mu chleb, dzbanek około 2,5 litrowy kawy zbożowej z mlekiem i około pół kilograma smalcu. Siada przy Andrzeju, właściwie naprzeciw niego, wpatrując się jak Andrzej je i rozpoczyna się około godzinny posiłek.

Andrzej jadł powoli i dość dużo zjadł. Patrzyłem na to, z dość bliskiej odległości. Zresztą wszyscy koledzy obserwowali to zdarzenie. Niedziela. Nic do roboty wtedy nie było. W pewnym momencie dowódca zapytał: „czy już pojedliście obywatelu szeregowy Wiśłowski?”. Odpowiedział: „tak jest”. Wtedy ten: „czy wy wiecie obywatelu szeregowy Wiśłowski, ile kosztujecie naszą Ojczyznę?”. I wylicza: dwa złote za chleb, trzy złote kawa, pięć złotych smalec. Wy to musicie odrobić obywatelu szeregowy Wiśłowski”. Nakazuje mu wziąć łopatę i zasypać dół ze śmieciami, obok obozu. Praca nie była ciężka, dół był wykopany łopatami w piasku i zasypianie nie było wielkim kłopotem. Trudnością dla Andrzeja było to, że była to niedziela, a w niedzielę nikt uczciwy nie pracuje przy takich robotach. Stał więc na łopacie do późnego wieczora i nie zasypał nic wiele, może tylko kilka łopat. Zobaczył to kpt. Sadowski i postanowił przydzielić mu służbę obozie, aby podczas służby wykonał tę pracę. Na służbie jednak obok wygrabienia całej

przestrzeni obozu, trzeba było roznieść drugie śniadanie do pracujących grup, trzeba było iść po pocztę, było wiele różnych porządkowych prac. Z trudem można było zadanie wykonać, tę pracę, ale naprawdę z trudem. Na trud Andrzej nie był gotowy. Minął poniedziałek. Było już około godziny 21.00. kpt. Sadowski sprawdził, że dół nie zasypany. Wzywa więc krzykiem Andrzeja i ogłasza: „szeregowy Wisłowski, nie zasyпалиście dołu teraz za karę wpierdolę was do aresztu ścisłego, żreć będziecie co drugi dzień”. Na to Andrzej stojąc na baczność, ile tylko miał siły w gardle podnosząc głowę do góry, krzyknął głosem podobnym do wilka wyjącego w lesie: „Litooooooci obywatelu kapitanie”. Był to tak pełen rozpaczny krzyk, że mroził wszystkich. Wiedzieliśmy, że Andrzej lubi i musi dużo jeść, ale także i to, że jest człowiekiem zdolnym do heczy. Pobiegliśmy więc do niego, zaś dowódca słysząc ten jęk obrócił się na pięcie i poszedł do swego namiotu. Andrzej do aresztu nie trafił.

Przyszła kolejna sobota, wydawano przepustki na niedzielę, wydawał sierżant Zdanowicz. Szczęście, dostałem ją na teren Okonka! Jak to szczęście zagospodarować? Wpadłem na pomysł pojedę do Krakowa i pokażę się kolegom, ucieszę się i wrócę. Wstałem rano około godziny 3.30 szybko się ubrałem wziąłem ze sobą mapę, płaszcz pałatkę i w drogę. Po kilku kilometrach spotkałem traktor, który jechał do Okonka, zbierał mleko od gospodarzy. Trochę mu pomogłem i tak przyjechaliśmy do miasta. Poszedłem na główną drogę w kierunku Wałcza, Piły, czekając na okazję. Jechał samochód, który jak potem się dowiedziałem wywiózł gołębie nad morze. Zatrzymał się. – „Panie czy mógłbyś mnie wziąć do Wałcza?”. – „Tak siadaj”. Dojeżdżamy do Wałcza, pytam: „proszę pana czy mógłby pan mnie zawieźć do Piły?”. A on: „jedziemy do Piły?”. Za jakiś czas pytam: „panie a czy nie jedziesz pan do Poznania?”. A on się zdenerwował i pyta, „a gdzie, ty żołnierzu w ogóle chcesz jechać? „Nie rozumiałem, że blokuję mu miejsce w aucie, a on mógłby innych „stopowiczów” wziąć i jakiś grosz uzbierać. Odpowiedziałem, że do Krakowa. Wtedy on powiedział, że jedzie do Gliwic i może mnie do Gliwic wziąć, mimo wszystko. Zaplanowałem sobie, że do godz. 14.00 jadę w dół mapy, a od godz. 14.00 z powrotem. Dojechałem do Gliwic, tam na drodze zatrzymałem, kogo się dało. Nikt mnie jednak nie wziął. Tak pracowałem około godziny. Potem decyzja wracam.

Przeszedłem na drugą stronę ulicy, by jechać w kierunku przeciwnym. Pierwszy, który się zatrzymał był to motocyklista i zawiózł mnie na dworzec kolejowy w Bytomiu. Zakupiłem bilet do Poznania, bo taki był najwcześniejszy pociąg w tym kierunku, także gazetę „Życie Bytomskie”,

aby mieć dla kolegów świadectwo wyprawy, gdzie byłem. Pociąg wlokł się niemożliwie powoli, dopiero o północy dojechaliśmy do Poznania. Wysiadłem, padał deszcz ubrałem płaszcz pałatkę, a muszę zaznaczyć, że miałem ją akurat koloru jasnego tzw. oficerską. Przede mną idzie patrol oficerski, jaka to była radość, że oni pierwsi oddali mi salut i nawet nie zatrzymali, by sprawdzić. Oj, wtedy by się wydało, że jestem szeregowy a do tego na lewiznie, bo w Poznaniu. Ze swą przepustką miałem prawo być jedynie na terenie garnizonu Okonek.

Pociągów w kierunku Koszalina żadnych nie było o tej porze, nie mając większych pieniędzy zacząłem iść w kierunku ronda Waszyngtona skąd, tak na mapie się wydawało, jadą samochody w kierunku Wałcza i Piły. Zatrzymałem się przy stacji paliw gdzie napiłem się wody. Pachniała niestety benzyna. Nic tego dnia nie jadłem ani nie piłem. Chciałem się kogoś zapytać, ale żadnego ducha nie widziałem. Wtem z domu przy ulicy wychodzi chłopak, jest godz. około pierwszej w nocy, proszę o informację a on nie tylko mi mówi, w którym kierunku się udać, ale wyjmuje z kieszeni 50 zł – to była duża suma pieniędzy – i mówi: „masz żołnierzu”. Proszę go o adres, aby mu odesłać – a on do mnie: „może i ja będę kiedyś żołnierzem i będę jak ty w potrzebie, może mi wtedy, kto pomocy udzieli”. Mówię mu podaj mi swój adres, bym na kopercie nie musiał pisać, bo widzę numer domu i nazwę ulicy była to Obornicka 3, że wysoki chłopak z domu tego a tego. Podał mi dane, długo je pamiętałem. Teraz musiałbym chwilę poświęcić na przypomnienie. Złapałem taksówkę i proszę o podwiezienie tam, gdzie z Poznania na Koszalin auta wyjeżdżają. Po kilku kilometrach przed nami duża ciężarówka. Zatrzymała się na czerwonym świetle i kierunkowskazem daje znać, że skręca w dobrym dla mnie kierunku. Taksiarz wyskoczył z auta, podbiegł do kierowcy tej ciężarówki, zapytał czy mnie weźmie. Kierowca ciężarówki zgodził się. Zapłaciłem Taxi ile trzeba było i szybko przesiadłem się do Tatry, która wiozła płyty drogowe. Dużo ich było a auto było stare. Cały czas patrzyłem na szybkościomierz auta i swój i zegarek i widziałem, że niemożliwe będzie tak dojechać na czas do jednostki. Prosiłem więc: „panie przyciśnij ten gaz bo się spóźnię do jednostki”. Tak kilka razy prosiłem. Wtem, mimo że jechał do Wałcza w Pile kazał mi wysiąść z samochodu. Wyszedłem była około godz. 4.00 Zmartwiony stałem na chodniku patrząc czy ktoś nie jedzie na Koszalin, w kierunku Okonka. Wtem zza zakrętu auto osobowe wyjechało bardzo szybko, bo zakręt z piskiem brał w dobrym kierunku. Zatrzymuję zatrzymał się, ze zdumieniem patrzę a tu mój sąsiad z Sędziszowa Małopolskiego Bogdan Wozowicz, wtedy kierowca rajdowy,

jechał do Koszalina. Gdy mu opowiedziałem moją sytuację zawiózł mnie, jak mógł najbliżej obozu w Brokęcinie. Dotarłem na czas idąc nawet dość spokojnym krokiem. Pięć minut przed końcem przepustki wróciłem do obozu. Byłem przekonany, że ktoś mi tę łaskę – dla mnie cudu – wymodlił.

Ostatni apel. Jak zwykle szeregowy Paško miał dyżur na kompanii. Czytają raport, z którego dowiadujemy się, że decyzją Naczelnego Dowództwa dla nas skończył się czas wojska, że służba zakończona, że za dwa dni wyjazd z jednostki. Wyczytują długie listy odznaczonych i wyróżnionych. Stoję przy otwartym oknie na trzecim piętrze w świetlicy i pilnie słucham. Będąc w areszcie, zgodnie z regulaminem powinienem, jeśli mi nie anulują kary odsiedzieć dodatkowo w wojsku te aresztanckie dni. Strach był wielki, bo już sercem byłem w Krakowie. Od 150 dni przygotowywaliśmy się do tej chwili. Każdy z nas miał metr krawiecki, taki pasek materiału z kolejnymi centymetrami, które oznaczały kolejny dzień. Druga strona tego paska była ozdobiona różnymi napisami, niektóre w stylu buńczucznym jak np.: „koniec kaszy margaryny za 30 dni dziewczyny”. Wszyscy przygotowywaliśmy się na dzień wolności.

Niektórzy z naszych „braci podłączonych” uczyli się kłąć. Chodzili po placu apelowym i klęli jak szewcy. Podchodzę do jednego z nich, i pytam, co się stało, czy całkiem już nie zgłupiał a on na to: „widzisz wróćę na wieś i koledzy będą się śmiać ze mnie, będą mówić, co to za wojsko, on nawet porządnie kłąć nie umie”. Muszę zaznaczyć, że na miarę możliwości tępiłiśmy ten sposób komunikowania się. Co nie znaczy, że cały czas byliśmy w chmurze przekleństwa. Nie było ich, jak oduczyć. To wtedy zacząłem zastanawiać się nad ważnym dla mnie do dziś pytaniem: jak napoić osła, gdy osioł nie chce pić? Oczywiście przygotowywałem się także na rozstanie z wojskiem. Szczerze myślałem, jak zemścić się za moje stracone dwa lata, bo oczywiście nie można – tak wtedy sądziłem, krzywdy zostawiać Panu Bogu i czekać nie wiadomo ile na sprawiedliwość. Co można samemu, to trzeba samemu. Wyczytałem u św. Pawła, że darując komuś krzywdę, węgle żarzące wsypię za kołnierz. To mi się bardzo spodobało. Wsypałbym z radością moim dowódcom nie tylko za kołnierz. Wobec czego trzeba było nauczyć się przebaczenia. Najpierw nauczyć się wypowiedzieć to słowo, aby było jak najbardziej wiarygodne, bo od tego zależy siła rażenia. Nie jest to takie proste jak się wydaje. Setki razy wypowiadałem słowo „przebaczam ci” i żadna intonacja, ani akcent mi się nie podobały. Nie jest to takie łatwe, jak by się komu zdawało. Poznałem wtedy ciężar pracy nad słowem i mam szacunek dla tych, którzy tę sztukę opanowali. Nauka trwała kilka tygodni,

gdy doszedłem do wniosku, że bez lęku i na luzie, spokojnie i dostojnie wypowiem to słowo do dowódcy, który był „panem życia i śmierci” przez dwa lata. Wypowiem stawiając go na swoim poziomie: „przebaczam ci”. To miało być piorunujące, rzucające na kolana. Wykonanie jednak pomysłu – okoliczności – stworzyły dodatkową trudność, nie byłem na to przygotowany.

Ale wracam do najszcześniejszego dla mnie apelu: czytają go dalej przed budynkiem koszar, przed frontem żołnierzy całej jednostki i na samym końcu słyszę: „anuluje się karę aresztu dla szeregowego Henryka Paško”. Tak jak kiedyś Andrzej Wisłowski, tak ja teraz – ryknąłem: „ku chwale Ojczyzny”. Za całe swoje wojskowe życie tylko raz mi przyszło ten honorowy okrzyk wydać z siebie, ale jak to uczyniłem! Wszyscy z dowództwa odwrócili się i popatrzyli na mnie. Żołnierze też podnieśli głowy.

Oto już ostatni dzień służby wojskowej, po oddaniu wszystkich rzeczy, które miałem na stanie, gdy temu i owemu dodatkowo coś pomogłem ze swego magazynu, wywieziono nas samochodami na dworzec kolejowy. Z tego, co pamiętam, najpierw skakaliśmy jak opętani krzycząc wolność, wolność. Nie puszczono nas na piechotę z jednostki, bo dla mieszkańców Bartoszczyk byłibyśmy zgorszeniem. Nie moralnym, lecz politycznym. Nie byli pewni naszych zachowań i demonstracji. Mieszkańcy Bartoszczyk wszystko wiedzieli, ale mimo to. Postronny świadek mimochodem mógłby łatwo uznać nas za szaleńców, taką była nasza radość. A dodatkowo ludzie przypomnieliby sobie, co od lat zresztą wiedzieli, że klerycy są w wojsku, że Kościół w Polsce płaci za swą wierność Panu Bogu. Byłyby rozmowy w rodzinach i miejscach pracy na ten temat i zapewne nie wszystkie wypowiedzi byłyby władzy przychylnie.

Potem, gdy już podstawiono pociąg, ustawiliśmy się w szeregu jeden obok drugiego, i rozpoczęła się ceremonia pożegnania. Do każdego z nas – już cywilów podchodził dowódca kpt Marian Sadowski, stawał „na baczność” podawał rękę mówiąc: „do widzenia”. Żadnego następnego „widzenia” tych person, nikt z nas sobie nie życzył, ale tak było gadane. Stojący obok mnie, jeden z „braci podłączonych” wyciągnął rękę do dowódcy, była to prowokacja, a gdy ten również to uczynił, wtedy ten kolega schował rękę do kieszeni i splunął na beton. Dowódca szczerwieniwał, jakby go kto wrzątkiem oblał ale nic nie powiedział. To był kolejny akt zemsty „braci podłączonych”. Inni tak nie uczynili, przynajmniej tego nie zauważyłem. Teraz podszedł do mnie. Byłem mimo wszystko zestresowany, takiej jak przed chwilą sceny nigdy nie przeżyłem ani nawet nie widziałem. Zebrałem się w sobie i jak ćwiczyłem automatyzm tej chwili, tak ją zrealizowałem. Powiedziałem

krótko: „przebaczam ci”. Dowódca jeszcze bardziej szcerwieniiał, co mnie wtedy ucieszyło. Nie powiem, że nie czułem się mocno osłabiony fizycznie tym wyczynem. Tu muszę powiedzieć, że to też był akt zemsty, tylko bardziej wyrafinowany. O przebaczeniu, o miłości, tej która powinna być światłem na drodze człowieka wiedziałem mniej niż w piosenkach było słycać. Teraz inaczej myślę o całej tej sprawie, widząc jak cała ludzkość na jednym wózku jedzie a zwycięstwo jest albo nasze albo diabła. I po jednej i po drugiej stronie są niestety ludzie.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

Wyższe Seminarium Duchowne w Krakowie

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 58.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 12.
- Był to rok studiów: I (10 alumnów), II (2 alumnów: Paweł Skowron, Ryszard Pawluś).
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): kompania I: Paweł Skowron, Ryszard Pawluś, Jerzy Zatorski, Czesław Bachul; kompania II: Józef Sowiński, Marian Polonka, Franciszek Jeleśniański, Marian Gwoździewicz; kompania III: Jan Szczurek, Jan Rajda, Michał Górka, Henryk Paško.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 8 (ks. Paweł Skowron, ks. Ryszard Pawluś, ks. Józef Sowiński, ks. Marian Polonka, ks. Franciszek Jeleśniański, ks. Jan Rajda, ks. Jan Szczurek, ks. Henryk Paško).
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: ok. 32.

PAWŁOWSKI Stanisław Bronisław, ks. ppor., mgr teol.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
27.10.1965 – 27.10.1967
JW 2167⁶⁸ i 4446, Brzeg nad Odrą⁶⁹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
30.05.1971, Tarnów

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Zakliczyn n. Dunajcem (1971–1975); Brzeźnica, k. Dębicy (1975 – 6 miesięcy); misjonarz: Afryka, Kongo Brazzaville⁷⁰ (1976–1993); Warszawa, Papieskie Dzieła Misyjne (1995–1996); Tarnów – Wydawnictwo Diecezjalne „Biblos” (1996–1999); rezydent: Łabowa (1999–2003); Dębno (2003–2011); emeryt (od 2011).

* * *

Ks. Stanisław Pawłowski zmarł 27 listopada 2021 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 30 listopada 2021 w kościele parafialnym w Krygu. Został pochowany na miejscowym cmentarzu⁷¹. Zebrał 25 wspomnień duchownych, którzy byli alumnami-żołnierzami bądź opiekowali się takimi alumnami, i opublikował w książce „Mundur i Sutanna”, która ukazała się w 1998 r. w Wydawnictwie Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy w Krakowie.

⁶⁸ Numer JW w której odbywał zasadniczą służbę wojskową to 2697, 1. Warszawski Zmotoryzowany Pułk Pontonowy.

⁶⁹ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁷⁰ Nazwa Kongo Brazzaville obowiązywała w latach 1960–1969. We wspomnianym przez autora ankiety obok nazwa państwa brzmiała do 1991 r. Ludowa Republika Konga. Od 1991 r. nazwa brzmi Republika Konga.

⁷¹ Ł. Niepsuj, *Zmarł ks. Stanisław Pawłowski* [27.11.2021], <https://tarnow.gosc.pl/doc/7242874.Zmarl-ks-Stanislaw-Pawlowski> [22.04.2023]. Ł. Niepsuj, *Ks. mgr Stanisław Pawłowski – emerytowany misjonarz w Republice Konga, emeryt w Domu Księży Diecezji Tarnowskiej im. św. Józefa w Tarnowie*, „Currenda. Pismo Urzędowe Diecezji Tarnowskiej”, 171(2021), nr 4, s. 819.

➤ Wspomnienia z okresu służby wojskowej

Najbardziej ciekawie było w wojsku na samym początku. Poborowi klerycy wysiedli na stacji kolejowej w Brzegu. To była środa 27.10.1965 r. Nad ranem gęsta mgła i zimno. Kolejarz pyta: „co tacy spokojni. Nawet nie pijani? Dziwne to będzie wojsko” – stwierdzili: „Idźcie na miasto, bo tutaj zaraz po Was przyjedzie buda” (samochód ciężarowy z jednostki). Poszliśmy do jednego wówczas czynnego kościoła w Brzegu pw. Trójcy Przenajświętszej na Mszę świętą. A potem już na własnych nogach, a nie samochodem wojskowym do koszar!

Moją służbę w wojsku można podzielić na dwa okresy. Pierwszy rok w I Warszawskim Pułku Pontonowym. Ta tradycyjna nazwa jednostki wojskowej wywodziła się z czasów II wojny światowej i słynnego szlaku bojowego od Lenino, przez Warszawę do Berlina. Drugi rok – był smutnym finiszem formacji zwanej BRT (Batalion Ratownictwa Terenowego)⁷². A to znaczy koncentrował się głównie na budowaniu przez poligon i tereny leśne przejścia dla czołgów, zwanego przez nas żartobliwie „autostradą czołgową”. Zmierzała ona aż do Odry i przepraw pontonowych dalej na Zachód. Po powrocie z kilkumiesięcznego poligonu po zdaniu broni i wojskowego ryszstunku, skierowano nas w małych grupach do PGR-ów na prace żniwne. Najszcześniejszym momentem służby było wyjście w ubraniu własnym „do cywila”. Na wolność. To był dzień 27 października, ale już 1967 rok.

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 52.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 12.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Władysław Cieśla, Jan Chlebak; Stanisław Gabański⁷³, Jerzy Godzik, Andrzej Jedynak, Bolesław Klaus, Edward Nylec, Adam Mokrzycki, Kazimierz Sacha.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 8 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 7.

⁷² Prawidłowa nazwa – 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

⁷³ Zmarł po powrocie z wojska, podczas studiów seminaryjnych. Jest autorem pamiętnika wydanego po jego śmierci pt. *W zielonej sutannie*, Tarnów 1995.

- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: nie wiem.

* * *

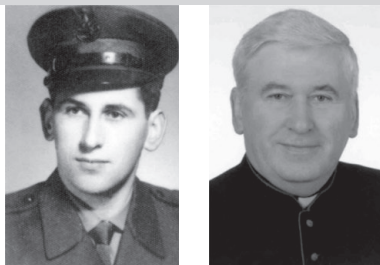
➤ **Inne**

- Redaktor zbioru wspomnień opublikował: *Mundur i sutanna*, Kraków 1998.

PIETRUSZKA Antoni Franciszek, ks.

prał., kan. grem. Kapituły Kolegiackiej Łukowskiej,
ppor., proboszcz, dziekan

- Zasadnicza służba wojskowa
3.10.1968 – 16.10.1970
JW 4413, Bartoszyce⁷⁴, kpr.
- Data i miejsce święceń kapłańskich
1.06.1974, Siedlce



- Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich
wikariusz: Stanin (1.07.1974 – 31.08.1974); Kornica (1.09.1974 – 30.06.1976); Łochów (1.07.1976 – 8.12.1978); Korytnica Łaskarzewska (9.12.1978 – 30.06.1983); Łaskarzew (1.07.1983 – 30.06.1985); proboszcz: Dąbie (1.07.1985 – 7.11.1992); Trzebieszów (3.11.1997 – 21.07.2004); Łuków, parafia Przemienienia Pańskiego (od 23.07.2004 – 2019); dziekan dekanatu łukowskiego I; emeryt (od 2019).

* * *

- Dodatkowe informacje
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 14.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
 - Był to rok studiów: II.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 5 alumnów.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 5.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 8.

⁷⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

PISZCZEK Wacław Andrzej, CM

- **Zasadnicza służba wojskowa**
31.12.1964 – 10.10.1966
JW 3684/25 BAS⁷⁵, Gdańsk-Stogi
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
18.06.1971, Kraków



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
katecheta, radny Komisji Ekonomicznej Zgromadzenia Księża Misjonarzy.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Ograniczę się do ogólnej refleksji. Władze komunistyczne wcielając alumnów seminariów do wojska miały podstawowy cel, by jak największa liczba alumnów nie wróciła do seminarium po odbyciu służby wojskowej. Jaskrawym dowodem jest tajny dokument (Wytyczne szefa GZP WP, generała W. Jaruzelskiego AIC MON266/91/223, s. 1–10). Są to szczegółowe wytyczne, jak ma postępować kadra z alumnami seminariów.

Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, na podstawie służby wojskowej alumnów z naszego seminarium Księża Misjonarzy i śledząc ich dalsze losy, że zamierzony plan komunistycznych władz całkowicie się w tym wypadku nie sprawdził. Do służby wojskowej z naszego seminarium w 1964 roku powołano 16 alumnów. Jak się potem okazało jeden z nich, Zbigniew Liszyk był agentem UB⁷⁶. Przyszedł do seminarium we wrześniu 1964 roku, do wojska został powołany w październiku. Miał być agentem w przyszłej jednostce klerycznej. Po czterech chyba miesiącach, zaczęliśmy podejrzewać jego działalność. Sam się przyznał do tej działalności i został przez naszych przełożonych usunięty z seminarium. Można więc powiedzieć, że do wojska zostało powołanych nie 16 ale 15 alumnów. Po odbyciu służby wojskowej do seminarium wróciło nas 14, Jerzy Skowronek zrezygnował z seminarium. Założył rodzinę na Śląsku, skąd pochodził. Dalszych jego

⁷⁵ 25. Bateria Artylerii Stałej.

⁷⁶ Powinno być Służba Bezpieczeństwa (SB).

losów nie znam. Z tej czternastki Stefan Krzystowski przeszedł do zakonu bonifratrów. Pozostała trzynastka doszła do święceń. Trzech z nas zmarło, reszta posługuje Kościołowi, jako kapłani.

W normalnym toku studiów w seminarium, jeżeli 2/3 dochodzi do kapłaństwa, to wielki sukces. Jest dobrze, jeżeli połowa z przyjętych na pierwszy rok jest wyświęconych. Czasem jest to 1/3, a nawet 1/4. W naszym wypadku jest to wielki sukces. Mało tego, to co nas miało osłabić, wzmocniło.

Plany jakie założyły sobie służby państwa komunistycznego w tym wypadku były bardzo mizerne, odniosły odwrotny skutek. Raczej umocniły naszą grupę na drodze do kapłaństwa.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 10.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 15.
- Był to rok studiów: I, II, III (ja z I).
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Edward Batko, ks. Roman Górowski, ks. Józef Klatka, ks. Józef Krzywda, ks. Bronisław Myrda, ks. Marian Rymarz, ks. Alojzy Smandek, ks. Stefan Uchacz, ks. Edmund Karuk, ks. Czesław Patoń, ks. Stanisław Wnuk, Stefan Krzysztowski, Jerzy Skowronek, Zbigniew Liszyk, ks. Franciszek Szklarski.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 14.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 13.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 8.



Mar. Waław Piszczek wśród kolegów czyszczących lufy działa, widok z IV działa na stanowisko III działa



Mar. Waław Piszczek z kolegami na ćwiczeniach w umundurowaniu przy zagrożeniu chemicznym



Odwiedziny bratniej, kleryckiej jednostki wojskowej. Od lewej: Cz. Patoń, W. Piszczek, E. Karuk, J. Krzywda



Na wzgórzach Cedyni. Od lewej strony: Wł. Duplaga, Cz. Patoń, Br. Myrda, Fr. Szklarski, W. Piszczek



Pamiętkowe tablo IV Działonu



Wotum ofiarowane przez marynarzy na Jasną Górę wg projektu R. Markowskiego i W. Piszczka

PIWOWARCZYK Bogdan, ks.

dr, emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1968–1970
JW Świecie⁷⁷ i Kołobrzeg⁷⁸, kpr.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
15.06.1974, Piła
kościół pw. św. Rodziny



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz w diecezji gorzowskiej (1974–1980), ostatnie 2 lata w katedrze w Gorzowie Wielkopolskim; w 1980 wysłany na studia o marksizmie/ateizmie do Fryburga w Szwajcarii, które ukończył doktoratem w 1984 roku. Po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki nie mógł wrócić przez wiele lat do kraju. Pracował w duszpasterstwie w Szwajcarii, później był 2 lata duszpasterzem akademickim na Uniwersytecie we Fryburgu. W 1978 roku zaproponowano mu (za zgodą jego przełożonych) pracę duszpasterską w diecezji monachijskiej, gdzie do tej pory posługuje (według czasu i możliwości pomaga też księżom Polskiej Misji Katolickiej).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

24 MIESIĄCE POD SZTANDARAMI

Na Wielkanoc 1968 roku przyjechałem do domu, uszczęśliwiony perspektywą spędzenia Świąt z rodziną, lecz także bardzo zadowolony, że po upływie dwóch tygodni wrócę do bliskiego memu sercu Seminarium, otrzymałem jednak pismo, a właściwie rozkaz: w ciągu 24 godzin miałem się stawić w koszarach!

⁷⁷ Szkoła Podoficerów i Młodszych Specjalistów Wojsk Łączności Nr 10.

⁷⁸ JW 3644, 28. Pułk Zmechanizowany.

Może wypada przypomnieć młodszej generacji, że 1968 rok był rokiem szczególnym, zarówno dla krajów Europy Wschodniej, jak i Zachodniej. Młodzież oraz intelektualiści obu bloków ośmielali się zadawać pytania, zagrażając tym samym ustalonemu porządkowi społecznemu, w którym przyszło nam wtedy żyć.

W Polsce najbardziej „oporni” zostali powołani pod sztandary. Utracili prawa studenckie i nie mogli uzyskać odroczenia służby wojskowej. Wiosną nastąpiły liczne aresztowania, ludzi zmuszano do emigracji, wyrzucano z pracy...

Mimo że nie angażowałem się politycznie, z punktu widzenia władz komunistycznych byłem groźnym wywrotowcem, gdyż w Wyższym Seminarium Duchownym przygotowywałem się do kapłaństwa. Należy tu przypomnieć, że jednak nie wszyscy studenci seminarium byli powoływani do służby wojskowej. Tego roku na przykład zaledwie trzem studentom naszego seminarium przypadł w udziale „zaszczyt” zakosztowania rozkoszy „przymusowych wakacji”, trwających dwadzieścia cztery miesiące...

Według dewizy „dziel i rządź” władze komunistyczne postarały się, by każdy z nas, trzech kleryków, trafił do innych koszar. Ja zostałem wysłany do podoficerskiej szkoły wojskowej łączności w Świeciu⁷⁹. Cel polityczny został jasno wytyczony: za wszelką cenę należało mnie zmusić do rezygnacji z kapłaństwa. Podobnie jak moi dwaj koledzy, którzy to później potwierdzili, otrzymałem propozycję, że moi „nowi zwierzchnicy” sfinansują moje studia, bym następnie mógł rozpocząć błyskotliwą karierę w ramach systemu, oczywiście pod warunkiem porzucenia zamiaru zostania księdzem. Kiedy jednak grzecznie, lecz zdecydowanie odrzuciłem tę propozycję, stałem się przedmiotem bezustannych szykan, ofiarą upokorzeń i szyderstw.

Podczas jednego apelu oficer polityczny podszedł do mnie i ostentacyjnie, z radością zerwał mi krzyżyk, który nosiłem zawieszony na szyi. Musiałem wysłuchiwać długotrwałych pouczeń, a oficerowie polityczni i niektórzy źle nastawieni koledzy wyśmiewali mnie, wzajemnie się zachęcając do eskalacji szyderstw. Moja ludzka godność była bezustannie deptana.

Nocna służba wartownicza wokół koszar, z kałasznikowem przewieszonym przez ramię, stanowiła ciężką, wielogodzinną próbę pośród samotności i strachu. Zostawiony sam sobie, mogłem do woli rozważać problem dobra i zła, zastanawiać się nad sensem życia, złożonością człowieka, nad wiarą chrześcijańską i moim powołaniem kapłańskim...

⁷⁹ Szkoła Podoficerów i Młodszych Specjalistów Wojsk Łączności Nr 10.

Po sześciu miesiącach ciężkiego życia w podoficerskiej szkole łączności otrzymałem stopień kaprała i opuściłem te specyficzne koszary. Nareszcie uzyskałem prawo do krótkiej przepustki, by następnie udać się do nowych koszar, tym razem na wybrzeżu Bałtyku, w Kołobrzegu⁸⁰. Tam został mi powierzony pluton łączności, liczący dwudziestu pięciu żołnierzy.

Stopniowo moi ludzie dowiedzieli się, że zamierzam zostać księdzem. Większość z nich określiła się jako wierzący katolicy. Wielu pytało mnie często o powody dokonanego wyboru.

Pewnej niedzieli w lutym, dwa miesiące przed końcem służby wojskowej, wbrew kategorycznemu zakazowi zaproponowałem chętnym, abyśmy razem poszli na Mszę świętą do miasta.

Tej to niedzieli, po naszych ćwiczeniach na poligonie, brudni, z karabinami przewieszonymi przez ramię, weszliśmy do dużego kościoła w centrum miasta. Nie trzeba dodawać, że nasze pojawienie się wzbudziło sensację.

Po powrocie do koszar zostałem natychmiast aresztowany i skazany na dziesięć dni aresztu. Ogolili mi głowę, po czym musiałem oddać wszystko, co nosiłem przy sobie, wyciągnąć sznurowadła z butów i ostatecznie znalazłem się sam w lodowatej betonowej celi bez łóżka, bez koca, bez światła. Jedynym odgłosem łączącym mnie ze światem zewnętrznym był szum fal Bałtyku dochodzący z odległej plaży. Musiałem bezustannie chodzić wzdłuż celi, a jeśli tylko zatrzymałem się na chwilę, wartownik przywoływał mnie do porządku.

Te przymusowe rekolekcje bez wątpienia okazały się jednym z „najpiękniejszych” etapów mojego życia, a w każdym razie decydującym.

Tam w lochu, w samotności, miałem czas zastanowić się nad źródłami ludzkiej złości i nienawiści. Sprzeczność między trudnymi realiami czasów, w których przyszło mi żyć, a celami, jakie sobie wyznaczyłem, kazała mi zadać sobie pytanie: „*Quo vadis? Dokąd zmierzasz, ludzkości?...*”.

Na to kluczowe pytanie musiałem udzielić odpowiedzi, moja sytuacja wręcz mnie do tego zmuszała.

Świadectwa wiary z Biblii pomogły mi lepiej zrozumieć świat, życie i ludzi. Stało się dla mnie jasne, że ludzka zdolność do szczęścia i zdolność do nieszczęścia są ze sobą powiązane. W Biblii została zawarta pierwotna historia człowieka, który, odkąd odwrócił się od Boga, stracił wytyczony kierunek i musiał określać się sam, często wbrew innym.

⁸⁰ Autor ankiety po ukończeniu Szkoły Podoficerów i Młodszych Specjalistów Wojsk Łączności Nr 10 kontynuował zasadniczą służbę wojskową w JW 3644, 28. Pułk Zmechanizowany.

Pytanie, które Bóg zadał Kainowi, nic nie straciło ze swojej aktualności: „Gdzie jest brat twój, Abel?”. A odpowiedź Kaina również ma charakter ponadczasowy: „Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?”. Cóż może mnie łączyć z innymi ludźmi? (por. Rdz 4, 9)...

A oto, co kiedyś napisał Franz Kafka: „Wszyscy moi przyjaciele mają piękne oczy. Światło ich serca jest jedynym światłem, które przenika ciemności mego więzienia, w którym żyję. Lecz to światło także jest sztuczne”.

Przekonanie, że można odpowiedzieć słowami na tak dramatyczne wołanie o światło Bożej łaski, jest albo naiwne, albo nieodpowiedzialne. Wówczas uzmysłowiłem sobie, że to, co będę chciał przekazać innym w życiu, musi przybrać konkretną formę. Poprzez świadectwo życia, powołania, powinienem ukazywać moim braciom i siostronom wiarę, nadzieję i Miłość Chrystusa.

Tam w areszcie zastanawiałem się więc nad sensem życia, nad prawdą i nad kwestią ludzkiej godności. W obszarze między wielkością a nędzą człowieka najtrudniejsze okazało się pogodzenie sprzeczności. Zrozumiałem, że nie tylko człowiek został stworzony na obraz Boga, lecz także w Jezusie Chrystusie Bóg przyjął postać Człowieka. W każdym razie pojąłem, że „Prawda jest gwarantem wolności”, co Jan Paweł II miał później wyrazić własnymi słowami.

Doświadczenie służby wojskowej jeszcze silniej mnie utwierdziło w powołaniu do kapłaństwa. Odtąd byłem gotów ofiarować Panu Bogu życie i wszystko, co mi jest dane, i bez lęku zmierzyć się z każdą napotkaną trudnością. Byłem i wciąż jestem przekonany, że skoro Bóg pozwolił mi znieść tak liczne trudne doświadczenia, pomoże mi nadal iść z ufnością przez życie.

Tekst został zamieszczony w książce B. Eloy, B. Piwowarczyk, *Święty adres... Paradyż. Historia wspólnej drogi życiowej Francuzki i polskiego księdza*, Warszawa 2015, s. 53–56.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 17.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 3.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 16.

PŁAZA Andrzej [Józef], ks. proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1974 – 6.10.1976
JW 4413, Bartoszyce⁸¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
23.05.1981, Wrocław

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
m.in.: rezydent w parafii Matki Bożej Różańcowej w Kamiennej Górze (do 2016); proboszcz: Małuszów, parafia Narodzenia NMP (2016–2022); Jelenia Góra-Jagniątków, parafia Miłosierdzia Bożego (od 2022).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

KLERYK ANDRZEJ PŁAZA, NOTATKI Z WOJSKA: ROK 1974 – ROKIEM ŚWIĘTYM

Listopad, 1974 r.

14 (czwartek)

6.00 – Po zaprawie i apelu, gdzie zostałem zapisany jako nieogolony, musztra krok defiladowy. Kopanie okopów strzeleckich w pozycji stojącej, ćwiczenia gimnastyczne. Nadanie paczki dopiero teraz. Podpis odbioru ubioru garnizonowego.

15 (piątek)

6.00 – Modlitwa przed pobudką ogolić się trzeba było. Musztra krok defiladowy z piosenką. Zajęcia z Politycznego o symbolach i herbach narodowych. Po obiedzie przydzielenie hełmów i stojaka optycznego. Sprzątanie sali sportowej. Kąpiel 22.30.

⁸¹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego, Bartoszyce.

16 (sobota)

6.00 – Zaprawa po śniadaniu. Przydzielenie maski PGZ płaszcz ochronnego P 1 i uporządkowanie w magazynku broni, podpis po odbiorze. Musztra na placu. Wpadłem za samowolne zdjęcie rękawiczek. Sprzątanie korytarza. Czas wolny do kolacji. Monitor 22.00⁸².

16.11.1974, godz. 15.00 – List od Taty, rozplakałem się gdy pisał, że będę „lepszym człowiekiem”.

17 (niedziela)

7.00 – Wstałem wcześniej ogoliłem się po śniadaniu; poszliśmy na film do kina Orzeł, *Czekam na Ciebie*. Życie małego chłopca przed pójściem do wojska. Musztra z piosenką Boks Polska – NRD 14:8 Odjazd. Pozdrowienia od Czeska Komuszyny. Tadeusz Janczar – aktor prelekcja spanie w kuchni 22.00.

18 (poniedziałek)

4.00 – w kuchni na posadzce pod głową bechatka⁸³ przy kaloryferze. Pod nosem wyrósł mi wągier. Cały czas w piwnicy i na zewnątrz. W ciszy odśpiewałem „Godzinki”. Napracowaliśmy się. Wróciliśmy dopiero o 18.00. Czyszczenie butów. DTV⁸⁴ Draże pomarańczowe zламаłem postanowienie bo kupiłem łakocie. Byłem jakoś wesoły 22.00.

19 (wtorek)

6.00 – Po śniadaniu sprzątanie rejonów. Kp.⁸⁵ Wojna nadal krzyczy. Musztra. Wyjaśnienie sprawy odwołania się do Ministra Obrony Narodowej. Państwo decyduje. Wykłady z politycznego z por. Jankowskim o organizacji wywiadowczej. DTV i *Arsen Luppen*⁸⁶. Modlitwa 22.00.

⁸² W latach 1965–1976 w soboty nie było wydania wieczornego Dziennika Telewizyjnego, lecz Monitor, który prowadzili – na zmianę – Karol Małcużyński i Edmund Męclewski.

⁸³ Behatka (także panterka) – potoczna nazwa kurtki polowej w zimie noszonej przez polskich żołnierzy oraz funkcjonariuszy służb mundurowych w składzie ubioru polowego zimowego.

⁸⁴ DTV – Dziennik Telewizyjny. Żołnierze służby zasadniczej obowiązkowo oglądali wieczorny Dziennik Telewizyjny.

⁸⁵ Właściwie kpt. – tj. kapitan.

⁸⁶ Właściwie Arsène Lupin. *Arsène Lupin* – serial telewizyjny francusko-austriacko-belgijsko-holendersko-kanadyjsko-szwajcarsko-włosko-RFN przedstawiający dzieje dżentelmena-włamywacza. Postać fikcyjna.

20 (środa)

6.00 – Apel poranny. Zapoznanie się z indywidualnymi środkami ochrony przed skażeniem. NATO⁸⁷: SEATO; CENTO; ANZUS⁸⁸; Układy wojskowe. Musztra. Po obiedzie film pt. *Agent nr 1*. Gra w pingponga. DTV Mecz Holandia – Włochy 3:1. Capstrzyk dopiero o 22.30.

21 (czwartek)

6.00 – Na sucho golenie. Zajęcia w sali o nagrodach i pochwałach. Na placu taktycznym rzut granatem celowanie. W-F stacje z przeszkodami. Po obiedzie wolniejszy czas na uzupełnienie porządków. List od Babci. Wysłałem. Kolacja. DTV. W sklepiku. Sprzątanie.

22 (piątek)

6.00 – Golenie zaprawa poranna Oficer dyż. Kp.⁸⁹ M. Sadowski. Po śniadaniu bez opieki. W pełnym umundurowaniu z plecakami na poligon obława żołnierzy na polu walki. Po przyjsciu cali mokrzy. Obiad bez picia. Czekoladka. Zajęcia sportowe. WC. Gawęda nędzna. DTV.

23 (sobota)

Po apelu do sali sportowej ćwiczenia i gra w siatkówkę do 11.00. Zmęczony byłem. Cywilów wzięli na rozmowę z por. Kołodziejczakiem. Po obiedzie teatr im. Jaracza z Olsztyna *Mąż i żona*. Po kolacji kakao. Monitor DTV. Film USA *Córki Pory Cor* 22.00.

24 (niedziela Chrystusa Króla)

7.00 – „Ktokolwiek chce mówić o sprawiedliwości musi wpierw sam być sprawiedliwy w ich oczach”. Po śniadaniu film radziecki II część *Po kruchym lodzie*. Słuchanie magnetofonu o lotnictwie. Pols⁹⁰. Po obiedzie czas na pisanie listów. Msza czytania. List do Ojca i ks. Proboszcza z Leśnej. 22.00.

⁸⁷ NATO – Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego, potocznie Sojusz Północnoatlantycki lub Pakt Północnoatlantycki – układ wojskowy zawarty 24 sierpnia 1949, na mocy podpisanego 4 kwietnia 1949 Traktatu północnoatlantyckiego.

⁸⁸ Organizacje wojskowo-polityczne powoływane z inicjatywy USA z dominującą rolą USA na wzór NATO.

⁸⁹ Właściwie kpt. – tj. kapitan.

⁹⁰ Nagrana audycja o lotnictwie polskim.

25 (poniedziałek)

6.00 – Po apelu wykład z musztry. Otrzymałem umundurowanie wyjściowe koszule, garnitur, płaszcz, czapka. Przestrzeliwanie broni dobre wyniki 11/17 GR. Po obiedzie czyszczenie broni i sprzęt. DTV. Przyszedł jeszcze jeden alumn: Franek powiedział, że wie... głośnego

21.11.1974

Występ Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Zapowiadał Bogdan Zalewski. Wystąpili Marek Dąbrowski – tenor Maria Jarzębska, Elżbieta Igras pod kierow. Bolesława Szuki⁹¹. A Badecki⁹² – ksylofon. Modlenie się. 22.00.

26 (wtorek)

Ciepło na dworze. Apel 2 lekcje politycznego następnie taktyka strzelanie z amunicji ślepej. Po powrocie mycie do pasa i obiad. Paczka z domu krakersy jabłka i batony. 2 razy czyszczenie broni. DTV. W nocy kocówka dla Heńka. 22.00.

27 (środa)

6.00 – Nie goliłem się. Apel. Pluton dyspozycyjny. Narka. Szkolenie ogniowe. Ćwiczenia do strzelania, czyszczenie broni i stojaka. Po obiedzie do fryzjera List od Cieślaka i Ojca z powinszowaniem imienin Andrzej z seminarium śląskiego poczęstował mnie słodyczami. 22.00.

28 (czwartek)

6.00 – Zaprawa poranna w bechatkach deszcz. Zajęcia ogniowe z otartą nogą kulejąc na strzelanie z tarczą (24 pkt). Powrót o 11.00. Przed obiadem listy od Miecia, Janka i wszystkich z I roku życzenia imieninowe. Czyszczenie, sprzętanie odjechał jeden z kleryków z wojska ja dałem mu swój adres.

29 (piątek)

6.00 – Modlitwy nie było spaliśmy w dresach pluton do..... 4 godziny politycznego, a nic z tego strzelanie (21pkt). Pozdrowienia imieninowe od Stasia Szczużła i z II kompanii z..... od Andrzeja BajECKA. Kąpiel i wymiana bielizny tak się złożyło, że czytałem stację 13 z piątku.

⁹¹ Właściwie Bolesław Szulia.

⁹² Andrzej Badecki.

30 (sobota)

6.00 – Imieniny (19). Z samego rana chłopcy składali mi życzenia. Obrazki i od Piotrka Wiącka piękna kartka. W-F i sprzątanie rejonów. Pada śnieg. Żołd 120 zł. Życzenia im. od Wiesi i Elżbiety Trzas Janka x. Proboszcza. Nowenna do NMP 22.00.

Grudzień, 1974 r.

1 (niedziela)

7.00 – Pierwsza niedziela Adwentu. Film czechosłowacki *Królewskie igraszki*. Po obiedzie czas wolny. Msza czytania ciastka cukierki. Od 18.00 służba na kompanii. 2 dzień Nowenny od 10.30 – 1.20 spowiedź a później czuwanie. W trakcie zerwany ze snu kosze wynosiłem.

2 (poniedziałek)

Porannej modlitwy nie odmówiłem.

1.30 – Napisałem list do Babci do domu. Dyżur nie najlepiej wychodził. Paczka dla chłopców z Seminarium i telegram od Teresy z... od Krystiana, Ojca Romka. Ciekawy dzień bogaty w wrażenia. Bogdana z wojska. Koniec dyżuru o 18.00. DTV Krakery i cukierki. 22.00 Czytałem list napisany od Piotrka od alumna IV roku. List pełen poezji filozoficznej psychologii teologicznej coś co się przeżywa pisane pod natchnieniem Ducha Świętego.

3 (wtorek)

6.00 – Zaprawa poranna. Bez apelu. Zajęcia polityczne, rozmowa z Antkiem. Stwierdzam, że Antek jest bystrym chłopcem. Taktyka strzelanie ze ślepa[ków]. Obiad po obiedzie musztra. II część *Kolumbów*⁹³. DTV. Czyszczenie umundurowania. Staszek Toruń zmiana słów. 22.00.

4 (środa)

6.00 – 2 godz. Polit. Z Antkiem o zaproszeniach na przysięgę. Strzelanie (15 pkt) zła broń, źle ustawiona. Gen. dyw. Oliwa⁹⁴ wraz z Marszałkiem

⁹³ *Kolumbowie* – polski serial telewizyjny z 1970 roku, opowiadający o losach przedstawicieli pokolenia Kolumbów – konspiratorów, żołnierzy Armii Krajowej podczas okupacji niemieckiej, a później powstania warszawskiego.

⁹⁴ Stanisław Oliwa, gen. dyw. Dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Wojsk Północnych⁹⁵ w koszarach. Dobry obiad bez kom. Obieranie ziemniaków. Rozmowy na temat księży bez..... 22.00.

5 (czwartek)

6.00 – Zaprawa, biegi nawet dobrze. Pluton dyspozycyjny. Marsz defiladowy z bronią w hełmach. Uporządkowanie munduru kompania. Obiad II danie w konserwach. Marsz na 3 km 28 min. Czekolada z orzechami. Wspólna modlitwa. Porucznik ostrzeżenie 22.00.

6 (piątek)

6.00 – Po śniadaniu rozmowa z Porucznikiem na temat wspólnej modlitwy. Seminarium z politycznego O siłach zbrojnych i żołnierzu polskim. Musztra ta sama co wczoraj. Opieprz od dowódcy dr. W-F, czyszczenie broni. W kawiarence napój, apel i kąpiel. 22.00.

7 (sobota)

6.00 – Zaprawa, apel na sucho golenie, zajęcia, wiadomości polityczne. Por. zabrał mi mały śpiewniczek. Musztra przed przysięgą. Sprzątanie rejonów. List z domu. Wysłałem zaproszenia do Jasia Kleszcza Antoś zadowolony, że napisałem. 22.00.

8 (niedziela)

Modlitwa prywatna. Przysięga w JW 2188 – Czołgiści. Film *Poczekam aż zabijesz*. Do Jacka przyjechali i do chłopców ze śląskiego Rudolf Poka poczęstował mnie czekoladą. A w ogóle to dużo słodczy. Walczą z nami, że modlitwa im przeszkadza. 22.00.

9 (poniedziałek)

Już nie możemy odmawiać modlitwy w czasie capstrzyku. Apel całym batalionem. Musztra i strzelanie (23 pkt). Praca kontrolna z warty wewnętrznej. Po obiedzie fryzjer. Musztra. DTV. Bogdanowi por. zabronił modlić się zbiorowo. 22.00.

Krótką modlitwa w czasie ubierania się.

⁹⁵ Autor ma na myśli dowódcę Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej stacjonującej na terytorium Polski w latach 1945–1993. We wspomnianym okresie przez autora zapisków dowódcą był gen. płk Oleg Kuliszew.

10 (wtorek)

6.00 – Śniadanie, po sprząnięciu rejonów. Piotrek wrócił z izby chorych. 2 z ogniowego. Musztra. Po obiedzie list od Czesia. Musztra całą kompanią. Ciastka i lemoniada. Nie dzieliłem się z kolegami. DTV. Arsen Luppen⁹⁶. 22.00.

11 (środa)

6.00 – Zaprawa. Wyjście na apel w mundurze wyjściowym. Polityczna partia a siły zbrojne. Jasiu dostał paczkę chłopcy rzucili się jak na ucztę w sklepiku. DTV Andrzej Skrzypiec. Orzechy włoskie. Zaprawa wieczorna aby zająć czas. 22.00.

12 (czwartek)

6.00 – Pluton dyspozycyjny oczyszczanie śmietnika, rżnięcie desek z Jankiem który był chory. Wyjazd na samochodzie do lasu po gałązki z igliwia. Znalazłem kły jakiegoś zwierzęcia. Musztra. Antek próba w zespole i krótka modlitwa. Ćw. gimnastyczne. 22.00.

13 (piątek)

6.00 – Edek Bazylak dzisiaj prowadził modlitwę. Piotrek częstuje ciastkami. Przygotowanie kompanii do przysięgi. Sprawdzian i dowódca skracał mi punkty aby nie otrzymać oceny pozytywnej. Sprzątanie rejonów. Sprzeczki między nami w czasie pracy. 22.00.

14 (sobota)

6.00 – Bez zaprawy po śniadaniu próba generalna do przysięgi w mundurach wyjściowych. Modlitwa w czasie gdy cywile byli w pomieszczeniu. Przyjechali już pierwsi rodzice do Bogdana i następni. Sprzątanie rejonów podoficera dyżurnego...

15 (niedziela)

Kapral Wojno który bardzo krzyczy. Dzisiaj koniec opisywania mojego dziennika pamiątkowego. W dniu przysięgi gdzie przyjechali Ojciec z Andrzejem Bajakiem i Andrzejem z rezerwy i tatuś.

Wręczony na ręce taty ten dzienniczek pamiątnik.

Szczęść Boże po powrocie były mi miłym wspomnieniem z Bogiem⁹⁷.

⁹⁶ Właściwie *Arsène Lupin*.

⁹⁷ W tym miejscu kończy się diariusz pisany na kalendarzu formatu A5, z roku 1955.

15.12.74⁹⁸

Przysięga. Przyjechał tatuś. Ojciec z Andrzejem Bajakiem i Andrzejem rezerwistą. Płakałem i płakali inni przy pożegnaniu. Część chłopów była na przepustce na Mszy św. i u ojca Setlaka. Jedzenia było dużo różnego rodzaju i smakołyków.

16.12.74

Przemiął tak szybko, było dużo smakołyków nawzajem żeśmy się częstowali jedli.

17.12.74

Zaprawa w koszarach. Od rana padał śnieg. Spać się bardzo chce bo w pokoju jest ciepło, głowa boli. Dostaliśmy piżamy. Po obiedzie kompot z truskawków. Kolumbowie IV część. Wspominałem jak było w czasie wiosny.

18.12.74

Spalimy pierwszy raz w piżamach. D-ca drużyny stwierdził, że jesteśmy inteligentni lecz nie chcemy się uczyć.

Ja natomiast mam krechę u dowódcy kompanii za wypchane kieszenie i zęby lisa które chciałem przechować na naszyjnik⁹⁹.

19.12.74

Alarm bez modlitwy porannej. 14 km w czasie działań taktycznych modliłem się, ludzie widzieli nasze zmęczenie. Janek Marciniak poczęstował mnie pomarańczem. Walczymy o prawo właściwego się wystawiania bez przekleństwa. List z domu i od Krystiana.

20.12.74

Zmęczony lecz pełen sił do dal. życia. Dobrzy ludzie chcą dla nas dobrze lecz z pewnymi kłopotami z naszej strony. List do x. Ratajczaka. Nagana ustna.

21.12.74

Modlitwa poranna w czasie ubierania się. Spotkanie z kapelanem. Wyjście na przepustkę...

⁹⁸ Od tego miejsca autor pisał dziariusz obustronnie, na małych karteczkach. Notatka nr 1

⁹⁹ Od tego zdania rozpoczyna się notatka nr 2.

Ks. kapelan rozmowa z Ojcem Setlakiem¹⁰⁰. Piotrek częstował czekoladkami. Listy od tatusia z domu, Zenka, Janka, Gienka – klaretyna, Kazika Gniot... Modlitwa w czasie capstrzyku.

22.12.74

5.00 – Ks. kapelan, z-ca Duszpasterstwa Rzymskokatolickiego WP kazanie-homilia. x. Kapitura – ksiądz kapelan z Olsztyna spotkanie z ojcem Setlakiem śniadanko u sióstr. Po przyjeździe z przepustki w ubranie wojskowe polowe i normalne życie pisanie listów.

23.12.74

Służba na kuchni. Ciężko lecz trudno idzie się naprzód nie patrząc wstecz. Rafał Krajnik częstuje czekoladą. Antek pojechał pożegnałem go mając w oczach łzy Kazik Żukowski Bogdan Spaczyński Bogdan Wera.

24.12.¹⁰¹

Dzień wolny od zajęć lecz pr...cy było nie w smak. Przepustka zapowiadana była od 23.30 a była od 22.00. Kolacja wigilijna u ojca barszczyk, gołąbki. Pasterka w kościółku pod wezwaniem Jana Ewangelisty. 3.00 Powrót z przepustki.

25.12.74

Film *Ząb rekina*. Rozgrywki w piłkę siatkową wygraliśmy. Na śniadanie szynka i ciasto. Obiad kotlet schabowy „Fantomas”. Rozgrywki w szachy i pingponga. Dyżur.

26.12.74

2.00 – Pisanie listów, których nie napisałem. Czytałem prasę artykuł o wycieczce jaką organizował x. Kaznowski do Ziemi Św. Myślami często wracałem do domu. I zastanawiałem się co bym robił gdybym był w domu. Smutno...
.... bo zmęczony¹⁰².

27.12.74

Trudno mi było się zdecydować na modlitwę. Janek pyta czy modliliśmy się. Stawia mnie w trudnej sytuacji. Rozmowa z obywatelem poruczni-

¹⁰⁰ Od tego zdania rozpoczyna się notatka nr 3.

¹⁰¹ Od tego miejsca rozpoczyna się notatka nr 4.

¹⁰² Od tego miejsca rozpoczyna się notatka nr 5.

kiem. Kara. Listy mnie ucieszyły bo napisali Państwo Witkowsy a nie jak napisałem Wójcikowsy, Wisłowsy. Barbara i ciocia chrestna. W czasie układania kostek.

28.12.74

Modlitwa w czasie ścielenia łóżek. Odczuwam brak jakiś który by mnie napełnił i nadał kierunek postępowania. List-kartka od Elżbiety i Wiesi i od ich babci, która modli się za mnie.

Jolka Kowalczyk z Ostrowi Mazowieckiej chce się zobaczyć za dwa lata. Opłatki od nich przyjechali już z urlopu.

29.12.

Przyjechali następni a odjechali na Nowy Rok. Film *Listek figowy*.

Po obiedzie napisałem list do Elżbiety i do Wiesławy z babcią¹⁰³. Wspólna Msza czytana. Andrzej Skrzypiec ze śląskiego napisał tak piękny list aż się zachwyciłem. Antek przyjechał. Na apelu kara trzy dni pracy poza kolejnością (PPK) (PpK). Modlitwa, Franek doskoczył do Piotrka.

30.12.

Modlitwa po dwóch godz. zajęć. Staram się nie wykonywać czynności z większą szybkością. Pierwszy dzień pracy poza kolejnością każdy mi współczuje lecz co zrobić taka jest kara. Do 24.00 miałem pracować a pracowałem do 23.59 W czasie modlitwy czytam urywki z książki pt. *Nasz chleb powszedni*.

31.12.74

Ostatni dzień roku który przyniósł tyle zmian w moim życiu. Na zebraniu powiadomiono o przepustkach¹⁰⁴. Żołd 120 zł. Widziałem nowe 500 zł z wizerunkiem Kopernika. Rudolf Pala ze śląskiego poczęstował mnie orzechami czekoladą „Danusia” jabłkiem i cukierkami „Kasztankami”. Drugi dzień pracy poza kolejnością. Jak się dowiedziałem zespół wojskowy do którego należy Antek ma występ dzisiaj w Komendzie Milicji Obywatelskiej. Całą kompanią byliśmy obierać ziemniaki. Część chłopów kombinują coś wypili na sylwestra. Jest to już 65 dzień służby w wojsku. Program sylwestrowy w TVP do 23.30. Nowy rok powitałem w umywalni w czasie mycia nóg. Spać się położyłem o 0.15.

¹⁰³ Od tego zdania rozpoczyna się notatka nr 6.

¹⁰⁴ Od tego miejsca rozpoczyna się notatka nr 7.

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 29.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 2.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 2.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 22.

PODKOWA Józef, ks.

kan. grem.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
27.10.1960 – 20.10.1962
JW 2317, Lidzbark Warmiński¹⁰⁵, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
6.10.1965, Kielce



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
trzy parafie samodzielne: Brzostów¹⁰⁶, diecezja kielecka; Braciejówka, diecezja sosnowiecka i parafia Ogrodzieniec, diecezja sosnowiecka; trzy wybudowane kościoły, w tym Sanktuarium Matki Bożej w Ogrodzieńcu.

* * *

Ks. kan. Józef Podkowa zmarł 31 grudnia 2018 r. Msza św. pogrzebowa odbyła się w kościele parafialnym w Jurkowie (diec. kielecka, dekanat wiślicki). Został pochowany na miejscowym cmentarzu¹⁰⁷.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Moja przygoda z wojskiem zaczęła się na rok przed poborem w 1959 r. Po raz pierwszy w powojennej Polsce powołano do wojska 42 alumnów WSD w Kielcach. Mimo że mój rocznik nie podlegał poborowi (byłem wtedy na III roku studiów), wszyscy byliśmy przerażeni. Po roku, z 11-ma kolegami dostaliśmy na 27.10.1960 r. karty powołania; ja ze Stanisławem Grudniem do Jednostki Wojskowej 2317 w Lidzbarku Warmińskim. Było nam rażniej, tym bardziej że w tej samej jednostce od roku służyli dwaj inni koledzy: Jan

¹⁰⁵ 50. Pułk Zmechanizowany.

¹⁰⁶ Właściwie Brzostowa.

¹⁰⁷ P. Musialska, *Ks. Józef Podkowa z Ogrodzieńca nie żyje. Zmarł były proboszcz parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Ogrodzieńcu*, <https://dziennikzachodni.pl/ks-jozef-podkowa-z-ogrodzienca-nie-zyje-zmarl-byly-proboszcz-parafii-pw-przemienienia-panskiego-w-ogrodzieńcu/ar/13775288> [22.04.2023].

Kwas i Zygmunt Sawicki. Wszyscy studiowaliśmy w WSD w Kielcach i to na tym samym roku. Oni też zaopiekowali się nami.

Podam jeden charakterystyczny przykład. Przed przysięgą nie wolno było nam, rekrutom nawet pomyśleć o wyjściu z koszar „na miasto”. Tym bardziej samowolnie – to byłaby dezercja. A jednak uległem koledze Zygmuntowi. „Idziemy do kościoła na wieczorną Mszę św.” – powiedział. „Biorę cię pod swoją komendę, masz wykonywać wszystko na mój rozkaz, bo inaczej nas złapią”. Dlaczego się zgodziłem, do dziś nie wiem. Przeszliśmy przez dziurę w ogrodzeniu koszar (znał ich więcej) i padła komenda: „padnij, czołganiem naprzód”. Zacząłem się czołgać myśląc, że kolega również. Doczołgałem się do drogi i pada komenda: „skokiem naprzód”. Skoczyłem, i znów komenda: „czołganiem naprzód, jak najniżej ziemi”. Padłem na bruzdę po kartoflisku i po 20 minutach czołgania usłyszałem komendę: „powstań, nieprzyjaciel znikł”. Jakie było moje zdumienie, kiedy kolega czyściutki, uśmiechnięty od ucha do ucha, a ja niemilosiernie ubłocony. Pytam: „to tyś się nie czołgał?” Usłyszałem odpowiedź: „dowódcy są od wydawania rozkazów, a nie od czołgania”. Wściekły, bo dopiero teraz zrozumiałem, że zakpił ze mnie, poszedłem dalej. Kiedy stanęliśmy przed oszklonymi drzwiami kościoła, przeraziłem się. Ubłocony mundur, buty, już nie mówiąc o twarzy i rękach. Pytam kolegę, co mam robić, przecież taki nie wejdę do kościoła. On na to: „czekaj na mnie, po Mszy przyjdę po ciebie”. Stojąc i patrząc przez szybę, przeżyłem jedną z najwspanialszych Mszy św. w swoim życiu. Wyrwany z upodlenia, poniewierania, wyżywania się na nas, naraz znalazłem się w innym świecie. Ten kontrast był szokiem. Zatopiłem się w modlitwie, pragnieniu bycia przy ołtarzu i pragnieniu zostania księdzem. Kolega nie przypuszczał, jaką mi odda przysługę – ja też. A kiedy mu wymawiałem, że przez niego nie byłem na Mszy św. w kościele, odpowiedział, że intencja też się liczy. Po kilku latach, zdając egzamin z teologii moralnej, byłem pytany o wartość intencji. Księdzu Profesorowi opowiedziałem powyższy przykład z wojska – dostałem piątkę.

Każdy żołnierz przyzna, że najtrudniejszy okres służby, to pierwsze pół roku. Ale wspieraliśmy się koleżeńsko, mnie nawet wspierał dowódca kompanii, który później mianował mnie pisarzem w kancelarii.

Dwóch rzeczy brakowało nam w pierwszych miesiącach służby: snu i jedzenia. Odnosnie snu – tak potrafiliśmy się wyćwiczyć, że usypialiśmy nawet na 15 minut. Mogę też zaświadczyć, że w czasie marszu w półśnie mogłem iść kilometrami. Najlepiej jednak nam się spało na zajęciach politycznych. Szczególnie jeden z podoficerów był tolerancyjny. Przychodził

na zajęcia, podawał temat, wyznaczał dyżurnego, by ten czuwał i dawał komendę: „wojsko śpi”. Zdarzało się też, że dostawałem broszurę z materiałem propagandowym. Czytałem, a koledzy w większości spali.

Odnosnie braku jedzenia – było gorzej. Na stołówce tak był czas ograniczony, że nie jedliśmy, a połykaliśmy, co nam dano. Sprawdzala się zasada: kto pierwszy, ten lepszy, tzn. najedzony. A jaki miałem apetyt, podam przykład. Pewnego dnia mieliśmy zajęcia na placu ćwiczeń. Porucznik zapomniał map i planu zajęć, więc wysłał mnie po nie do koszar. Nim wyruszyłem, podszedł kolega i po kryjomu wręczył mi pieniądze, bym przechodząc obok piekarni kupić mu bochenek chleba, to mnie poczęstuje. W drodze powrotnej kupiłem chleb, włożyłem do plecaka, ale długo nie wytrzymałem. Tak pachniał, a taki byłem głodny, że uskubałem kawałek. Potem następny, następny, aż cały chleb zniknął w moim żołądku. Kolegę okłamałem, że piekarnia była zamknięta.

Dotknę też innej przykrości początkowych miesięcy służby: chamstwa i poniżania nas przez niektórych kaprali – bezpośrednich przełożonych. Im ktoś był większym prostakiem, tym bardziej wyżywał się na nas, tzw. kotach. Doszło nawet do tego, że jeden nie wytrzymał i targnął się na życie. Na szczęście, odratowano go. Nie chodziło o dodatkowe ćwiczenia, musztry czy nocne alarmy. Najlepiej zobrazują przykłady.

Wystarczyło, że kapral wszedł na salę, dotknął palcem parapetu, podniósł rzuconą przez siebie zapałkę i padała komenda: „pluton, zbiórka przed blokiem, pogrzeb”. Kładliśmy na pałatkę zapałkę, wynosiliśmy przed blok i z łopatkami szliśmy zakopywać w „grobie”. Ten miał mieć wymiary: 1x2x1 m. Oczywiście obowiązywał śpiew pogrzebowy.

Drugi przykład – zbiórka plutonu do kąpeli. Rozebraliśmy się w bloku kompanii i w spodenkach poszliśmy do łaźni 300 m dalej. Kąpiel na naguska. Po 10 min komenda: „koniec kąpeli”. Wyskakujemy, żeby się ubrać – spodenek nie ma. Kapral krzyczy: „zbiórka przed blokiem”. Co było robić – stajemy nagusieńcy przed blokiem. Następna komenda: „pluton, baczność, defiladowym krokiem, naprzód”. Raz, dwa, trzy i idziemy dobijając do asfaltu. Na nieszczęście, pojawia się przed nami major, dowódca naszego batalionu. Kapral nie stracił rezonu i podaje komendę: „na prawo, patrz”. Dobijamy jeszcze mocniej, major z uśmiechem salutuje. Sądzę, że takiej defilady jeszcze nigdy nie odebrał. Oczywiście, spodenek nie odzyskaliśmy, musieliśmy kupić z magazynku nowe.

W czasie 2-letniej służby jeden, jedyny raz byłem ukarany i to w prze-dziwnych okolicznościach. Wyjechaliśmy na akcję wykopkową do pobliskich

PGR-ów. Pod koniec pobytu żołnierze obiecali przy zakrapianej kolacji, że pomogą gospodarzom zabić potężnego byka, który był postrachem wszystkich. Akcja była godna najlepszego filmu. Wyprowadzili byka z obory, uwiązali u drzewa, umieścili między rogami kostkę trotylu, zapalili lont i uciekli. Syczący lont tak wystraszył byka, że się urwał i wpadł do obory. Za chwilę – „bum”, rozniosło byka i połowę obory. Afera na całego. Trzech do więzienia, kilku na 21 dni do aresztu, a reszta nie biorących udziału (między innymi – ja) – ZOK (zakaz opuszczania koszar) na 2 tygodnie.

Ale były też przyjemniejsze okresy służby. Drugi rok, jak mówiliśmy, to była laba. Mniej musztry, ćwiczeń, alarmów. Ja najprzyjemniej wspomynam 3-miesięczny pobyt nad jeziorem, gdzie z kolegą pilnowaliśmy bazy wypoczynkowej naszej jednostki. Pełny relaks i wszystko do dyspozycji. Ponieważ lubiłem wodę, wyżywałem się żeglując i pływając (wpław do 10 km).

Przyjemnie wspominam też 3-tygodniowy wyjazd na ćwiczenia Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Byłem przydzielony do obsługi w charakterze pisarza żywnościowego. Eszelonem przemieszczaliśmy się od wschodniej do zachodniej granicy. Mając pozwolenie dowódcy – majora mogłem bezpłatnie korzystać z kantyny. Od pierwszego dnia przysiadła się do mnie przystojna brunetka Krysią. Zamawialiśmy wszystko, czego pragnęliśmy i miło gawędziliśmy. Dziwne było, że wszystko za darmo. Dlaczego, wkrótce się okazało. Major powiedział jej, że jestem klerykiem i ma wszystko zrobić, żebym nie wrócił do Seminarium. Powiedziała mi o tym przy 3 spotkaniu. Odtąd udawaliśmy zauroczonych sobą. Nie wydało się to do końca zajęć.

Podobnych „podchodów” było więcej, szczególnie ze strony oficera politycznego. Ostatnią próbą było zaproponowanie mi, po skończeniu służby, studiowanie na WAT lub WAM i to od razu na II roku. Kiedy podziękowałem, oficer wyciągnął rękę ze słowami: „życzę, żebyście byli dobrym księdzem”.

Dzisiaj, z perspektywy 53 lat kapłaństwa, Bogu i dobrym ludziom niech będą dzięki, również za przeżycia i doświadczenia 2-letniej służby wojskowej.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 24.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 12.

- Był to rok studiów: IV.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Franciszek Berak, ks. Jan Kaczmarek, ks. Stanisław Grudzień.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 12 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 11.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 16.



Józef Podkowa pierwszy z lewej strony na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej w Jednostce Wojskowej 2317 w Lidzbarku Warm. w 1971 r.

POLITAŃSKI Stanisław Mieczysław, ks. kan., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1971–1973
JW 4422, Szczecin Podjuchy¹⁰⁸, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
1978, Częstochowa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: 1978–1989; proboszcz: 1989–2017, m.in. w Łękach Szlacheckich¹⁰⁹; wyróżniony godnością kanonika (2016); przeniesiony na emeryturę (2017).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
Częstochowskie Seminarium Duchowne w Krakowie
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3.
 - Był to rok studiów: I.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Stanisław Hłczyk, Eugeniusz Sikorski.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3 alumnów.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 3.

¹⁰⁸ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁰⁹ *Pożegnanie proboszcza parafii w Łękach Szlacheckich*, <http://www.lekiszlacheckie.pl/index.php/naszagmina/oswiata/1400-poeagnanie-proboszcza-parafii-w-kach-szlacheckich.html> [22.04.2023].



Alumni żołnierze z miarkami krawieckimi, które skracano każdego dnia o jeden centymetr

BĘDZIECIE MI ŚWIADKAMI

| | | | | | | | | | |
|--|--|--|-------------------|----------------|----------------|--|--|--|----------------------|
| | | | CZĘTUCHOWA | | | | | | KATOWICE |
| | | | | OLSZTYN | | | | | TARNÓW |
| | | | | | WARSAWA | | | | WŁOCŁAWEK |
| | | | | | | | | | SAN DO MIE RZ |
| | | | | | | | | | PEŁPŁIN |

1971 • SZCZEGIŃ • PODJUCHY • 1973

Szer. Stanisław Politański na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

POTONIEC Stefan, ks.

ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
4.11.1964 – 05.12.1966
JW (Pułk Piechoty), Opole¹¹⁰
od 9.12.1964 – Gdańsk¹¹¹, mat



- **Data i miejsce święceń kapłańskich**¹¹²
14.06.1970, Ołtarzew

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Lublin – 2 lata; Wałbrzych – 6 lat; Gdańsk – 20 lat; Częstochowa – 19 lat,
aktualnie [2018] nie pracuję – więcej pozycja leżąca i czekam na operację.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
4 listopada 1964 r. wcielono mnie do jednostki Pułku Piechoty w Opolu. Po świętach Bożego Narodzenia przeniesiono mnie do Gdańska, do Baterii Artylerii Stałej na Wisłoujściu¹¹³. W tej chwili tej jednostki nie ma – zlikwidowano.
Moje trzy wspomnienia. W Opolu w tej jednostce byłem dwa miesiące i byłem traktowany bardzo życzliwie. Na Święta miałem jechać na urlop nagrodowy na 5 dni. Niestety przed Świętami zabrano mi książeczkę wojskową. Oddano mi ją po Świętach, w związku z przeniesieniem do Gdańska, do jednostki Wojskowej podlegającej Marynarce Wojennej – BAS Bateria

¹¹⁰ W Opolu w okresie służby wojskowej autora ankiety nie stacjonował pułk piechoty. Autor ankiety został wcielony do 10. Pułku Czołgów, w którego składzie znajdowały się pododdziały piechoty.

¹¹¹ 25. Bateria Artylerii Stałej, Gdańsk-Stogi.

¹¹² *Starsi są świadectwem dla młodszych – u Matki Kapłanów* [15.06.2022, jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. Stefana Potońca], <https://www.radiojasnagora.pl/n1566-starsi-sa-swiadectwem-dla-mlodszych-u-matki-kaplanow> [22.04.2023].

¹¹³ Autor ankiety utożsamia miejsce głównego stanowiska ogniowego baterii, które znajdowało się na wschód od Wisłoujścia, z miejscem stacjonowania 25. Baterii Artylerii Stałej, Gdańsk-Stogi.

Artylerii Stałej. Była to bardzo mała jednostka, około 100 osób do obsługi sprzętu wojskowego – tzw. skadowana. Do obsługi koszar, np. kierowcy, kuchnia, centrala telefoniczna, to byli inni, nie klerycy.

Traktowano nas kulturalnie, ale obłudnie; kadra była specjalnie dobierana i szkolona do prowadzenia wykładów z filozofii marksistowskiej. Tych POLITRUKÓW było chyba pięciu. Oprócz nich jeszcze niektórzy przyjeżdżali na pewien okres. Tej filozofii marksistowskiej mieliśmy 7 godzin tygodniowo po 50 minut.

Denerwowało ich nasze klękanie do modlitwy, zabraniano nam klękać i modlić się. Myśmy tego nie słuchali. Za karę robiono nam ćwiczenia karne. I tak było i od 5 marca do 19 marca.

Na terenie jednostki były bunkry – schrony wybudowane na początku lat 50. W bunkrach nie było ogrzewania, bez wentylacji, ogromna wilgoć. Do tych bunkrów musieliśmy przenieść bieliznę pościelową. W tych bunkrach spaliśmy 2 godziny na dobę, w butach, kufajkach. Reszta nocy to były ćwiczenia i wymarsze. Kadra zawodowa zmieniała się po takiej nocy. W ostatnim dniu tj. 19 marca po nocnych zajęciach mieliśmy strzelanie do tarczy ruchomej na 100 m. Nie było ono trudne – byliśmy w maskach wystarczyło dobrze wycelować. Wszyscy postanowiliśmy, że nie celujemy w tarczę. W tarczy nie było żadnego śladu. W czasie tego strzelania przyszedł dowódca jednostki kmdr Fursewicz¹¹⁴. Oficer prowadzący to strzelanie powiedział: melduję, że w tarczy nie ma żadnego śladu. I tu szef – komandor nas wyzwał najgorszymi słowami łaciny podwórkowej.

Stojąc tak w dwuszeregu zauważyliśmy, że wartownicy prowadzą naszego kolegę, który był dyżurnym w koszarach. Do niego politruk powiedział: te ćwiczenia są jako karne za modlitwę i przed frontem wszystkich ukarał go najwyższym wymiarem jaki miał: 21 dni aresztu zwykłego. Zawieźli go do aresztu, a nam odwołano alarm. Wszystko sprzątnąć, zakonserwować, spanie przenieść do koszar. Postanowiliśmy bunt. Wieczorem ilu było na sali, a sal było 5 (sypialnie), postanowiliśmy wspólną modlitwę głośną. Zmienialiśmy codziennie inne hasło, by ukryć „kto zaczyna”. Na sale dawali nam szpiegów i nie wykryli. I tak było przez 5 dni. W końcu zebrał nas wszystkich w sali i po wiązce przekleństw powiedział! Już się módlcie, ale nie na głos.

Inne wydarzenie:

Był rok 1965 – jesień. Po liście Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich była wielka wrzawa. Z Warszawy do nas przyjechał z Głównego

¹¹⁴ Jan Fursiewicz, kmdr.

Zarządu Politycznego pułkownik Czerwiński. Miał specjalne zadanie wyjaśnić nam, że Biskupi Polscy to zdrajcy narodu. Karcił nas tymi inwektywami kilka godzin. My tego mieliśmy dosyć. Jeden z kolegów poprosił o głos. Powiedział tak: W imię tej samej miłości przebaczymy Niemcom: tu pod Gdańskiem Stutthof. Oświęcim i inne obozy i zbrodnie. I w imię tej samej miłości przebaczymy Rosjanom i Stalinowi Katyń i inne miejsca zbrodni. I tu prelegent pokazał całą nienawiść. Twierdził: Katyń to też Niemcy. A my mówimy: Niemcy to odkryli, a zbrodni dokonał Stalin. Skończyła się dyskusja.

I jeszcze jeden fakt mówiący o ich przewrotności. To dotyczyło mojej drużyny. Dowódca mojej drużyny był na urlopie, mnie zrobiono jego zastępcą, zarządzano egzaminy z wykszolenia. Moja drużyna zajęła pierwsze miejsce. W nagrodę idziemy do teatru. Do Jednostki do Gdańska postano autokar z Gdyni. Dowiedzieliśmy się o tym od kierowcy. Moja drużyna odmówiła pójścia do teatru. Politrak nie chciał przyjąć naszej rezygnacji. W końcu przyjął. Pojechali inni, nie klerycy. Po powrocie mówili: daliśmy się nabrać. To była szmira, paszkwil na Piusa XII. Rano politruk wezwał moją drużynę do swojego biura zamiast gimnastyki. I mówił: ponieważ bilety kupiłem za swoje pieniądze i muszę je odebrać od kwatermistrza. Odpowiedziałem: niech podpiszą ci, którzy byli w teatrze – to jedno, a drugie, to mamy podpisać „in blanco”? A nad naszymi podpisami może być różna treść, np. „niżej podpisani potępiają Prymasa i innych Biskupów”. Nie podpisaliśmy się na tej kartce. Koledzy powiedzieli: To Duch Święty podpowiedział.

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 13 i 8 ze starszych roczników.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 10.
- Był to rok studiów: II i z III roku było 8.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): kilku zmarło, kilku pracuje na misjach, są dwie prowincje, w związku z tym jesteśmy rozproszeni po świecie i Polsce.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 7.

POWAŁA Fabian, ks.

ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
7.11.1974 – 7.10.1976
JW 4413, Bartoszyce¹¹⁵, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.05.1994, Warszawa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
proboszcz: Trawy – 5 lat; Klembów – 4 lata.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W moim rejonowym WKU (wtedy w Nowym Dworze Maz.) potraktowali mnie łagodnie wpisując w książeczkę wojskową odroczenie na 4 lata ze względu na studia. Gdy znalazłem się w Seminarium Duchownym w Warszawie, ponownie zostałem wezwany do WKU (tym razem w Warszawie, przy ul. Kniewskiego 7). Tam przekreślono ten wpis i napisano „pomyłka”, wręczając mi jednocześnie bilet do klerycznej jednostki wojskowej nr 4413 w Bartoszycach. W jednostce znalazłem się 7.11.1974 r. Pozostali żołnierze alumni byli już tam od 2 tygodni.

No i zaczął się koszmar. Ciągły wrzask kaprali i wszystko biegiem. Zakompleksiona kadra w mojej 3 kompanii nie lubiła warszawiaków (w szeroko pojętym znaczeniu), więc od razu wzięli mnie na oko. Nie będę się rozpisywał. Powiem tylko, że miałem wszystkie możliwe kary wojskowe z sądem koleżeńskim, który był farsą, i aresztem (7 dni) włącznie.

O traktowaniu nas na kompanii niech świadczy fakt, że wolałem areszt. Bo tam nikt nie dręczył psychicznie i fizycznie. Na przepustki wychodziłem bardzo rzadko. Nieraz dwa, trzy miesiące wszystkie niedziele siedziałem w koszarach. Dowódca 3 kompanii kpt. Sadowski słynny „Sagan” skreślał mnie notorycznie z listy wychodzących na przepustkę. Jedyną okazją do

¹¹⁵ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

wyjścia byli przyjeżdżający, co jakiś czas, kapelani LWP. Wtedy cała kompania wychodziła na przepustkę.

Pamiętam jedno opatrnościowe wydarzenie. Miałem zaproszenie na ślub mojego brata. Dowódca obiecał mojemu ojcu na przysiędze, że mnie puści. W tym czasie przyjechał do Bartoszyc płk Jan Mrugacz¹¹⁶ i załatwił mi na szczelbu dowódcy jednostki 3 dni urlopu i powiedział mi na ucho, że miałem nie jechać, bo „Sagan” miał nie puścić. Później „Sagan” mścił się na mnie.

Pamiętam takie wydarzenie. W pewnym okresie służby przyszedł do naszej kompanii nowy kapral. Pamiętam nazywał się Materski. Wiedząc zapewne, że idąc do jednostki kleryckiej myślał, że dobrze wypadnie, jeżeli pokaże się z medalikiem na szyi. Pierwszy tydzień nosił medalik, później dowódca kompanii „Sagan” widać wybił mu to z głowy, bo dalszą służbę odbywał już bez medalika (krzyżyka). My klerycy później śmialiśmy się z niego. Oczywiście nie przy nim. Pamiętam był bardzo ambitny i chciał się zasłużyć.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

(po wojsku miałem przerwę – powróciłem do seminarium dopiero po 10 latach)

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 4?
- Liczba alumnów powołanych wraz Ankietowanym do wojska: 2.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. prał Wiesław Skonieczny (Jaktorów).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 1 alumn.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 1.

¹¹⁶ Jan Mrugacz, ks., płk.



Szer. Fabian Powoła uczestniczy z kolegami w Mszy św.



Odprowa wart. szer. Fabianowi Powale oficer dyżurny sprawdza broń

PRUCNAL Stanisław, ks.

ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1968 – 16.10.1970
JW 4413, Bartoszycy¹¹⁷, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
16.06.1974, Stobierna, k. Rzeszowa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Jako duszpasterz byłem wikarym, katechetą, proboszczem, opiekunem grup duszpasterskich: odnowy w Duchu Świętym Neokatechumenatu, Rycerstwa Niepokalanej, zorganizowałem pięć razy pielgrzymkę do Ziemi Świętej, do Lourdes i Fatimy, do Czech (do grobu św. Zdzisławy, patronki Czech), pielgrzymowałem do Wilna, Włoch, po Dolnym Śląsku, Pojezierzu Mazurskim. W 1977 r. zorganizowałem rajd rowerowy dla kl. VIII z Sandomierza do Zakopanego. Byłem kapelanem Aresztu Śledczego w Sanoku.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Wstępując do WSD w Przemyślu w 1967 r. liczyłem się z tym, że mogę być powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej i będę musiał przerwać studia. Tato chciał mi pomóc, mówiąc: „Mój najlepszy kolega z lat młodzieńczych jest pułkownikiem”. Nie skorzystałem z tej propozycji, bo chciałem być w wojsku celem „poznania życia”, osobistej satysfakcji, a ostatecznie żywiłem nadzieję, że owo doświadczenie może mi się przydać w duszpasterstwie.

Ks. prefekt Tadeusz Błaszkiwicz, późniejszy biskup bardzo dobrze nas przygotował do służby wojskowej. Zanosіło się na mocne zderzenie ideologiczne. Do Bartoszyc wyjechało nas z Przemyśla 19 alumnów: 17 z II roku studiów, dwóch z III roku. W sumie z całej Polski znalazło się tylu alumnów

¹¹⁷ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

w Bartoszycach, że JW 4413, inaczej 54 Batalion Ratownictwa Terenowego, była uważana za największe seminarium na świecie.

Bojowanie o prawo pozostania sobą rozpoczęliśmy zanim przekroczyliśmy bramę koszar 23.10 1968 r. Maszynista zatrzymał pociąg przed miastem pod Bartoszycami. Alumni wybiegli z pociągu i skierowali się ku plebanii, aby przed zameldowaniem się w jednostce spotkać się z miejscowymi duszpasterzami, a zwłaszcza ks. Adolfem Setlakiem, naszym kapelanem skierowanym do Bartoszyk przez ks. Prymasa Wyszyńskiego. Mnie się udało to zadanie wykonać. Chociaż mieliśmy się stawić w jednostce rano, o godz. 8.00, to dopiero wieczorem. Podróż przez całą Polskę z południa na północ sprawiła, że byłem bardzo zmęczony, niewyspany, niemal nieprzytomny. Pierwsze tygodnie były bardzo trudne: obca atmosfera, krzykiem wydawane komendy przez przełożonych, zwłaszcza dowódców drużyn. Nastąpiło ideologiczne zderzenie: my przygotowani przez przełożonych seminaryjnych, oni realizujący program polityczny.

Po roku zmagani wszyscy wszystkich mieli dość. Drugi rok służby upływał pod znakiem wyczekiwania na wyjście do cywila. Rzeczywiście, spełniły się przewidywania ks. prefekta Błaszkiwicza, że to będzie wielkie wzajemne zmaganie się. Nie miałem problemów zdrowotnych, wszystkie trudy fizyczne mogłem znieść. Byłem erkaemistą. Pomocą w przetrwaniu dwuletniego okresu była wspólnota z alumnami. Wyrazem jej była wspólna modlitwa, lektura różnych książek religijnych, przygotowanie się do egzaminów seminaryjnych, lektura „Tygodnika Powszechnego”, a nawet dyskusje religijne między alumnami. Czasem trzeba było pójść do kościoła w mundurze polowym.

Oto, co miłego przydarzyło mi się, gdy szedłem po raz pierwszy. Pewien pan zauważył, że nie znam drogi, kluczę w jedną i drugą stronę, nie pytając mnie, czego szuka, sam wskazał drogę mówiąc: „Tędy droga do kościoła”. Najlepiej czuliśmy się na plebanii. Nasz kapelan ks. Adolf Setlak, dopiero co dany nam przez ks. Prymasa okazał się idealnym kapelanem dla nas. Tym bardziej dobrze czuliśmy się u niego, bo pochodził z Ciekлина, z dawnej dużej diecezji przemyskiej. Również p. Konstancja Skuriat, bardzo serdeczna i życzliwa „Babcia”, jak ją nazywaliśmy otwarła dla nas swoje mieszkanie i u niej również spędzaliśmy czas na przepustce.

Dowódca naszej 1 kompanii kpt. (późniejszy mjr) Apolinary Kaczmarek miał zwyczaj mówić na apelu wieczornym: „Jutro jest niedziela. Kto otrzyma przepustkę niech się przebierze w kościelne ubranko i wyjdzie na przepustkę”. Rzeczywiście, nasz dowódca 1 kompanii był uważany za

najlepszego z wszystkich trzech dowódców kompanii. Również szef naszej kompanii sierż. Adamczyk był szanowany przez nas. Nie wypadało szefowi sprawić przykrości. Widać było, że dowódca kompanii i szef bardzo się szanują. Obydwaj mieli łzy w oczach, gdyśmy w ostatni dzień służby wrócili do seminariów. Mile też wspominam dowódcę plutonu, por. Jerzego Piechotę. Inni byli różni, jak wśród ludzi.

Gdy przyjechałem na urlop do domu i meldowałem się w garnizonie w Rzeszowie, zauważywszy nr jednostki pytano mnie na dyżurce: „Co to za jednostka 4413, bo gdy u nas się podpadnie to straszą tą jednostką”. Służba wojskowa w tamtych czasach nic dobrego nie dawała. To był trudny okres w życiu, niebezpieczny. Trzeba było uważać, by się czegoś złego nie nauczyć. Ale równocześnie było to doświadczenie wyjątkowe, niezapomniane dla mężczyzn. Wyrazem tego są coroczne zjazdy koleżeńskie.

Chociaż od tego czasu upłynęło 47 lat, ciągle mi się wydaje, że to było jakby wczoraj. Nie żałuję, że byłem w wojsku. Celem służby wojskowej alumnów było odciążenie od seminarium i kapłaństwa. Gdy to nie dawało widoków, to na wykładach zdawano nam się wmawiać: „nie macie innego wyjścia jako księży, jak tylko być posłusznym władzy państwowej”. Gdy takie sugestie spotykały się z oburzeniem z naszej strony to dowództwo starało się nam obrzydzić chęć bycia zdyscyplinowanym bezsensownymi rozkazami, aby kiedyś czynić problemy dyscyplinarne swojemu biskupowi.

Alumni na ogół nie występowali z seminarium z powodu wojska, o czym już pisano w różnych książkach. Powody rezygnacji z seminarium są raczej osobiste, a sprowadzają się do odkrycia, że nie tu jest moje miejsce. W wojsku wnet było wiadomo, kto z kolegów chce wrócić do seminarium, a kto nie. Nas z Przemyśla (WSD) poszło 19. Wszyscy wrócili do seminarium (jeden do werbistów) i zostali wyświęceni na kapłanów. Znam ich do dziś. Nie słyszałem, by którykolwiek z nich sprawił ordynariuszowi problemy dyscyplinarne.

My „przemysłacy” spotykaliśmy się często w wojsku po „dowództwem” obecnego ks. Stanisława Orzechowskiego, a gdy ten wrócił wcześniej z wojska, „komendę” objął obecny ks. Stanisław Kaszowski. Był lubiany przez kolegów, ceniony przez dowódców i na pewno przyczynił się do tego, że tworzyliśmy zgraną „paczkę”, a po wojsku wszyscy wróciliśmy do seminarium. W lecie w wojsku budowaliśmy szkoły w Dzikowie Iławieckim, Toprzninach i transeje na poligonie w Orzyszu.

Do cywila wyszliśmy 16.10 1970 r., ja jako szeregowiec. Po powrocie do seminarium przez 3 tygodnie w moim przypadku przyzwyczajałem się

do normalnego życia: do spokoju, modlitwy bez lęku, że ktoś będzie za to krzyczał czy karał.

Dzięki życzliwości przełożonych i profesorów można było jeden rok studiów nadrobić. Ponieważ stanowiliśmy dużą grupę wojskowych na roczniku dało się odczuć, że duktora kursu obawiał się osłabienia swojej dotychczasowej pozycji, ale zupełnie niepotrzebnie. Dobrze zrosiliśmy się z całym rocznikiem. Dnia 16.06.1974 r. w Stobiernej koło Rzeszowa otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk bpa T. Blaszkiewicza. Taki był wtedy zwyczaj. Jako duszpasterz byłem wikarym, katechetą, proboszczem, opiekunem grup duszpasterskich: odnowy w Duchu Świętym, Neokatechumenatu, Rycerstwa Niepokalanej, zorganizowałem 5 razy pielgrzymkę do Ziemi Świętej, do Lourdes i Fatimy, do Czech (do grobu św. Zdzisławy, patronki Czech), pielgrzymowałem do Wilna, Włoch, po Dolnym Śląsku, Pojezierzu Mazurskim. W 1977 r. zorganizowałem rajd rowerowy dla kl. VIII z Sandomierza do Zakopanego. Byłem kapelanem Aresztu Śledczego w Sanoku. Obecnie duszpasterzuję, jako rezydent w Porążu.

W dniu 12 listopada 2016 r. otrzymałem patent podporucznika z rąk Ministra Obrony narodowej Antoniego Macierewicza i Biskupa Polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdką. Pozdrawiam wszystkich, których wymieniłem imiennie i bezimiennie, żyjących w Domu Ojca i na ziemskim padole, a zwłaszcza kolegów, którzy organizowali niezapomniane zjazdy.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankielowanym do wojska: 19 (17 z II roku i 2 z III roku).
- Był to rok studiów: II i III.
- Wraz z Ankielowanym zostali powołani do wojska: m.in. ks. Stanisław Argasiński (Chodaczów), ks. mgr Władysław Bednarczyk (Staw Noakowski), ks. Jan Bień¹¹⁸ (śp.), ks. prałat dr Aleksander Burdzy

¹¹⁸ Ks. Jan Bień (1949–2016), ur. 10.08.1949 r. w Sanoku, w latach 1968–1970 jako alumn-żołnierz odbywał zasadniczą służbę wojskową w JW 4413 w Bartoszycach, święcenia kapłańskie przyjął 16.06.1974 r. w Sanoku, pracował jako wikariusz w Laszkach, Dydni, Stanach, Chmielniku, Cieklinie i Zarzeczcu k. Niska, pełnił funkcję proboszcza w parafiach w Rączynie, Korczowej i Morawsku, od 2005 r. był (administratorem) proboszczem parafii w Tarnawce k. Husowa; zmarł 29.12.2016, uroczystości pogrzebowe odbyły się 31.12.2016 r. w kościele pw. Chrystusa Króla w Sanoku, został pochowany na cmentarzu w Sanoku.

(Przemyśl), ks. Stanisław Buszta (Wola Zgłobieńska), ks. Stanisław Curzytek (Górki), ks. mgr Stanisław Fedak (Lesko), ks. Kazimierz Giergont (Zgromadzenie Księży Werbistów, Pieniężno), ks. Stanisław Kaszowski (Rożubowice), ks. Jan Kądziołka (Raclawice), ks. Stanisław Łukasz (Stępina), ks. Eugeniusz Niezgoda (Dobkowice), ks. prał. Stanisław Orzechowski (Długie), ks. Jan Pasieka (Wólka Pełkińska), ks. Władysław Pieniążek (Zapałów), ks. Stanisław Ryś¹¹⁹ (śp.), ks. Roman Wańczyk (Godowa), ks. Henryk Wojtyło (Rzeszów).

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 18 alumnów (jeden przeszedł do werbistów).
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 19.

¹¹⁹ Ks. Stanisław Ryś (1948–1995), ur. 5.12.1948 r. w Krasnem k. Rzeszowa, wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu, w trakcie studiów seminaryjnych odbył służbę wojskową, otrzymał święcenia kapłańskie 15.06.1974 r.; wikariusz: Pysznica (1974–1975); Tyczyn (1975–1979); Przemyśl, parafia Trójcy Świętej (1979–1982); Słocina (1982–1984); proboszcz: Harta (do 1995); zmarł 4.06.1995 r., został pochowany w parafii Krasne.

PRZYBYŁOWSKI Jan Kazimierz, ks.
 prof. dr hab., Kierownik Katedry Teologii Pastoralnej
 i Nauk Pomocniczych na Wydziale Teologicznym UKSW

- **Zasadnicza służba wojskowa**
 26.10.1977 – 16.10.1979
 JW 4446, Brzeg¹²⁰, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
 10.06.1984, Włocławek



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
 wikariusz: Złoczew (1984–1986); studia; Lublin (1986–1988); wykładowca teologii pastoralnej i ojciec duchowny w seminarium włocławskim; dyrektor Studium Teologii we Włocławku, filii Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie; adiunkt na WT UKSW w Warszawie; kierownik Katedry Teologii Pastoralnej i Nauk Pomocniczych UKSW (2002–); prodziekan ds. naukowych na WT UKSW w Warszawie (2008–2010); prorektor ds. finansowych i naukowych na UKSW (2010–2012); wicedyrektor Uniwersyteckiego Centrum Badań Wolności Religijnej.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

WOJSKO? KAPŁAŃSTWO?
Kontinuum – Wieczność

„Wojsko leży daleko od chrześcijaństwa” – tak można byłoby zacząć opowieść o służbie wojskowej alumnów-żołnierzy. W początkach Kościoła chrześcijanie bowiem odmawiali wzięcia jakiegokolwiek czynnego udziału w administracji państwowej Cesarstwa i w jego służbie zbrojnej. Regułą było, że chrześcijanin nie mógł zostać żołnierzem, dostojnikiem państwowym bądź

¹²⁰ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

władcą, nie wyrzekając się tym samym obowiązku bardziej uświęconego (E. Gibbon, *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, Warszawa 1975, t. 2, s. 37). Poza tym ze starannego przeglądu wszystkich dostępnych informacji wynika, że do czasów Marka Aureliusza żaden chrześcijanin nie został żołnierzem, a żaden też żołnierz, gdy stał się chrześcijaninem, nie pozostawał w służbie wojskowej (E.W. Barnes, *The Rise of Christianity*, Londyn 1947, s. 333).

Jednocześnie to Chrystus, uzdrawiając na prośbę setnika jego sługę, powiedział, że takiej wiary jak u tego rzymskiego żołnierza u nikogo w Izraelu nie znalazł (zob. Mt 8, 5–13). Natomiast św. Paweł Apostoł, używając terminologii „militarnej”, w Liście do Efezjan pisał: „W końcu bądźcie mocni w Panu – siłą Jego potęgi. Obleczone pełną zbroją Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła. Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczwszy wszystko. Stańcie więc [do walki] przepasawszy biodra wasze prawdą i obłókłszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!” (Ef 6, 10–18). W tym duchu chciałbym sięgnąć pamięcią do czasu odbywania przeze mnie służby wojskowej w latach 1977–1979, w Brzegu, w Jednostce Wojskowej 4446.

Moje dzieje i historia moich przyjaciół, którzy także odsłużyli wojsko, a następnie przyjęli święcenia kapłańskie, pokazują, że wojsko i kapłaństwo można połączyć w jednej osobie; a niektórzy nasi koledzy, stając się kapelanami wojskowymi, pozostają księżmi, choć noszą mundur, regulaminowo spełniają swoje obowiązki, a jednocześnie mają nad sobą przełożenie dowódców wojskowych.

A jednak służba wojskowa może wzbudzać bunt przeciwko władzy, która „powołuje” w „kamasze” nie tylko „wolontariuszy”, ale także „niechętnych” poddawaniu się jakimkolwiek przełożeniu i władzy świeckiej. Tak było z powoływaniem do odbycia służby wojskowej kleryków, którzy wcześniej wybrali drogę kapłańskich święceń oddając się dobrowolnie na służbę Chrystusowi i Kościołowi.

Już na samym początku przygotowywania się do przyjęcia święceń kapłańskich niektórzy uprzywilejowani, dlaczego? – tego nikt nie wie –

stawali się na dwa lata żołnierzami. Tak było i z moim powołaniem. Od kolegów, którzy już odsłużyli wojsko, dowiedziałem się jedynie, że jest to doświadczenie, którego nie da się przełożyć na inny język niż wojskowy. Co to miało znaczyć? Ni mniej ni więcej, tylko tyle, że podstawą życia wojskowego jest „rozkaz”. Wtedy rodził się we mnie bunt na takie słowa, bo tylko tyle rozumiałem z tego, że w wojsku trzeba słuchać i „mądrych”, i „głupich” rozkazów.

Do odbycia służby wojskowej w Brzegu stawilem się 26 października 1977 roku zaledwie po miesiącu pobytu w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. Z tamtego czasu pozostało mi wiele wspomnień, ale w miarę upływu czasu potrafię odtworzyć coraz więcej szczegółów. Procedury przyjęcia do koszar były wystandaryzowane. Ustalenie personaliów, badanie lekarskie, fasowanie mundurów, przydzielenie sali, pierwsza noc w koszarach z nowymi kolegami.

Wejście w tamtych czasach w rytm życia wojskowego odbywało się przy zachowaniu, takie mam wrażenie, jeszcze pozostałości odległych już, dla mojego pokolenia, czasów wojennych. Praktycznie żyliśmy wtedy w „obozie” krajów socjalistycznych, które cały czas przygotowywały się do odparcia ataku sił imperializmu zachodniego. Atmosfera permanentnego zagrożenia ze strony Zachodu w ogóle przenikała do życia społecznego i miała swoje miejsce w życiu rodzinnym (wspomnienia wojenne rodziców, a zwłaszcza najstarszych członków rodziny); w edukacji szkolnej (przysposobienie obronne), a w moich czasach w szkole powszechnej jeszcze obowiązkowe mundurki granatowe z przypinanym białym kołnierzykiem; w życiu religijnym, bo Kościół w Polsce trwał w wierności pomimo różnych prób zdestabilizowania jego misji przez władze komunistyczne; w życiu społecznym – np. obowiązkowy udział w marszach pierwszomajowych; w handlu z widokiem pustych półek i kolejkami do sklepów „za wszystkim”.

Polska końcówki lat siedemdziesiątych była nadal krajem „zmilitaryzowanym”, dlatego też w większości młodzi ludzie w wieku poborowym liczyli się z powołaniem do odbycia obowiązkowej służby wojskowej. Tak też było w moim przypadku, dlatego w ostatecznym rozrachunku z tamtymi czasami nie mogę powiedzieć, że czułem się wtedy w specjalny sposób upokorzony, zmanipulowany, prześladowany. Po prostu służyłem w wojsku, które choć „ludowe”, to jednak zawsze polskie. Po mnie odbyli jeszcze służbę wojskową moi czterej bracia, a z naszej szóstki tylko jednemu udało się uniknąć powołania do wojska. Rodzice natomiast otrzymali złoty medal zasłużonych dla obronności kraju (choć dobrze nie pamiętam nazwy tego odznaczenia).

W wojsku, które ma strukturę zhierarchizowaną, obowiązuje zależność służbowa. Trzon wojska stanowią szeregowcy, którzy mają nad sobą dowódcę drużyny: posługują się nomenklaturą z moich czasów wojskowych. Później to już tylko kolejne stopnie i coraz wyższe rangi, a za tym szła władza i powinna za nią podążać odpowiedzialność.

W tym całym zaszeregowaniu hierarchicznym zawsze wybrzmiewał jednak honor. Co to słowo miało znaczyć? W triadzie: „Bóg, Honor, Ojczyzna” to słowo ogniskowało w sobie wszystko co „wojskowe”: ofiarność, wierność, służba, męstwo, odwaga, mądrość, sumienność; innymi słowy: człowiek honoru to przykład człowieczeństwa połączonego z heroizmem w obronie wszystkiego, co ma dla człowieka wartość – najpierw w obronie Boga, a potem w obronie Ojczyzny. Trudno było zapomnieć o honorze, nawet jako żołnierzowi w wojsku, ówczesnie „ludowym”. Mundur to nie tylko bowiem znak przynależności do „jakiejs” tam formacji wojskowej, to jednak zawsze był symbol łączności pokoleniowej z tymi, którzy już byli i z tymi, którzy dopiero będą.

Służba wojskowa jest continuum życia cywilnego i stanowi płynne przejście do „cywila”. Czy można zatem „zawiesić” czas służby wojskowej, może nawet „wykreślić” ze swojego życia, nawet wtedy, gdy jest ono złączone z powołaniem kapłańskim? Życie każdego człowieka jest ciągłością, i to uporządkowaną, ale wcale nie siłą czasowej przemijalności, ale opatrnościowej władzy nad duchem człowieka, który nie podlega prawom „materii” tylko prawu jedynemu, mającemu wartość nieprzemijającą, prawu wieczności.

Życie człowieka ma zatem wartość nie jako czas „przeżyty”, ale jako „całość”, która co prawda składa się z niezliczonej ilości „chwil”, ale takich, które należy rozumieć jako „momenty” płynnie łączące się ze sobą, bo wychodzące jeden naprzeciw drugiemu. W tej perspektywie wojskowa przeszłość nie jest jedynie „byłością”, ale poprzedzającym momentem formacji przygotowującej do kapłaństwa. Kim byłbym jako człowiek, jako kapłan, jako naukowiec, jako brat, jako syn, jako przyjaciel, gdyby nie służba wojskowa? Tylko Bóg zna odpowiedź na to pytanie, ale też sam Bóg podpowiada, że wojsko nie było niepotrzebnym momentem w przygotowaniu do kapłaństwa; wręcz przeciwnie – może ono właśnie przygotowało właściwy grunt dla łaski, która buduje na naturze?

Z czasów służby wojskowej w pamięci zapisało się wiele chwil-momentów, ale to przede wszystkim część mojego życia, której nie można powtórzyć w lepszych czasach. Wydaje mi się, a mam to przekonanie za każdym razem, kiedy przyjeżdżam na zjazd koleżeński kompanów z woj-

ska, że dawniejsi alumni-żołnierze, a dzisiaj doświadczeni kapłani stajemy się sobie coraz bliżsi. Czy to tylko wspomnienia? Czy potrzeba powrotu do czasów młodości? Czy też to po prostu prawdziwa przyjaźń zrodzona w wojsku? Co to jest? Tego nie wiem, ale czuję, że spotykam się z ludźmi, którzy wiedzą o mnie więcej z tamtych czasów służby, niż ja sam mogę o sobie powiedzieć. Tak z pewnością jest w każdym przypadku, gdy spotykają się ludzie związani wspólnie spędzonym czasem, dłuższym czasem edukacji, formacji, wakacji, podróży, dzieł.

Patrząc z perspektywy czasu na te dwa lata młodości, wpisane w służbę wojskową, mam nieodparte wrażenie, że nie były one „więzieniem” czy jedynie czasem cierpienia, żeby nie powiedzieć „cierpiętnictwa” – to czas stawania się dojrzałym człowiekiem, może nawet odkrywania znaczenia honoru, który przecież w życiu kapłańskim powinien być tak samo ważny, jak w służbie wojskowej.

Dwa lata w młodym życiu to jednak szmat czasu, który dłużył się zwłaszcza w drugim roku służby. Wojsko ma to jednak do siebie, że przez cały czas coś się dzieje. Niby wszystko jest ułożone zgodnie z regulaminem, który jest wszechobecny, ale jednak prym wiodą osoby. Tutaj pojawia się problem dowódców, którzy byli naszymi przełożonymi, począwszy od kapralów, dowódców drużyn, a skończywszy na dowódcy jednostki. Dla nich służba wojskowa to była praca zawodowa, na którą decydowali się kierując się marzeniami wieku dojrzewania, albo odkrywaniem swoiście rozumianego powołania, albo tradycjami rodzinnymi, albo po prostu dla nich „los tak chciał”.

Byli różni dowódcy podczas naszej służby: jednych można było polubić, inni wzbudzali niechęć, niektórych trzeba było się bać, innych po prostu się szanowało, ale byli też tacy, którzy wzbudzali politowanie, a jeszcze inni byli śmieszni. Każdy jednak dowódca, nawet na najwyższym stanowisku, miał zawsze „kogoś” nad sobą i ta hierarchia władzy stawiała granice zachowania się wobec podwładnych. Nikomu zatem z nas, szeregowych żołnierzy, nie mogła stać się krzywda, która byłaby wynikiem przemyślanego, zaplanowanego działania naszego dowództwa.

Niektórzy moi koledzy, tak mi się wydaje, mieli poczucie represyjności dowódców wobec nich; czy jednak był na to dowód wynikający z bezpośrednich relacji, czy raczej wynik szeroko rozumianej opresji ówczesnego systemu władzy komunistycznej, tego nie wiem, choć w wielu wypadkach mogę się domyślać.

Każda forma oporu wobec władzy może dawać swoistą satysfakcję płynącą z wykazanej odwagi. Z perspektywy minionego czasu widać jednak,

że każdy, indywidualny sposób przeżycia służby wojskowej był dobry, bo głównym celem alumnów-żołnierzy był powrót do seminarium, aby zostać kapłanem. Natomiast nawet najbardziej heroiczne zachowania w wojsku wpisane były w życie konkretnego człowieka i miały najpierw wydać owoce na jego drodze kapłańskiej służby. Przychodzi mi tu na myśl bł. ks. Jerzy Popiełuszko, alumn-żołnierz z Bartoszcyc, niezłomny człowiek wierności wartościom, w obronie których gotów był ponieść wszelkie prześladowania. Służba wojskowa stawiała go w różnych sytuacjach granicznych, a on, przygotowywany przez Boga do oddania życia za wiarę w Chrystusa, będąc przykładem odwagi i męstwa dla jednych, dla innych wyrzutem sumienia, a jeszcze dla pozostałych wsparciem i nadzieją jako „heros”, *defensor fidei*, zawsze był wierny do końca. Jego życie wojskowe nie mogło jednak być obowiązującym wzorem, bo on na swojej drodze powołania kapłańskiego spotykał różnych ludzi, którzy albo hartowali jego ducha, albo poddawali próbom jego wiarę, aby w końcu inni doprowadzili go do męczeństwa za wiarę. Moim zdaniem, na „zwyczajnej” drodze powołania kapłańskiego służba wojskowa była ważnym, choć nie decydującym mementem dorastania i dojrzewania przede wszystkim ludzkiego.

A nasi przełożeni? Przeszli przez nasze życie, jak wielu innych ludzi, których spotkaliśmy wcześniej, w edukacji szkolnej, i później, w formacji seminaryjnej. Jako wyświęceni kapłani sami staliśmy się przełożonymi, których jedni kochają i szanują, inni się boją, a jeszcze inni litują się nad nami, albo śmieją się z nas. Kto „walczy” z kapłanem, nie walczy jednak z Kościołem, a tym bardziej z Chrystusem. Kapłan jest sługą i tylko sługą Chrystusa i Kościoła, ale posłany jest do ludzi takich, jakimi są; i każdemu człowiekowi kapłan powinien służyć, nawet tym, którzy nie wierzą, błędzą, grzeszą, walczą z dobrem. Jeśli natomiast kapłan zostanie wezwany do męczeństwa za wiarę, to może przebaczyć swoim oprawcom, jak Chrystus.

„Z diabłem nie można się porozumieć, ale z ludźmi tak” – twierdził kard. Stefan Wyszyński. Prymas Tysiąclecia, Prymas naszej służby wojskowej; w jubileuszowym 1966 roku mówił: „Oto Naród ochrzczony na przestrzeni swoich dziejów, dziś patrzący w jutro [...] Jako wyposażenie na przyszłość bierze naukę o wysokiej godności każdego człowieka: wspaniałego czy sporniewieranego, potężnego czy nieudolnego wraz ze wskazaniem: Będziesz miłował bliźniego swego (Mt 22, 39). I to każdego! Tego, co ma serdeczne oczy i tego, który ma oczy szklane. Tego, co ma żal w piersi i tego, co nosi w sercu kamień. Tego, który ma ku tobie wyciągniętą braterską dłoń i tego, który cię dźga oczyma. Każdego! [...] Ciągłe was pouczam, że ten zwycięża

– choćby był powalony i zdeptany – kto miłuje, a nie ten, który w nienawiści depta. Ten ostatni przegrał. Kto nienawidzi – już przegrał! Kto mobilizuje nienawiść – przegrał! Kto walczy z Bogiem – przegrał! A zwyciężył już dziś – choćby leżał na ziemi podeptany – kto miłuje i przebacza, kto – jak Chrystus – oddaje serce swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich”.

Koledzy z wojska to oddzielny rozdział służby wojskowej. Z założenia jednostki kleryckie miały być pierwszym poligonem walki aktywistów młodzieżowych z alumunami. Każdy kleryk w wojsku miał zatem swojego „opiekuna”, który słuchał, patrzył i raportował. Z perspektyw jednak alumnowi byli to nasi koledzy inaczej myślący, zmanierowani, zmanipulowani, pogubieni, bez specjalnych uzdolnień ideologicznych. Wojsko było szkołą życia dla nas wszystkich, alumnowi i świeckich, tyle tylko, że świeccy rozjechali się po świecie i nic o sobie nie wiedzą, a my, kiedyś alumni, dzisiaj kapłani, spotykamy się co roku, aby dzielić się obecnością, doświadczeniami, aby rozmawiać i ubogacać się, coraz częściej też wspominając czasy minione.

Miejsca związane z wojskiem mają również swoją wymowę. To najpierw koszary, dom na dwa lata, następnie poligony, wyjazdy „na żniwa” do PGR-ów, ale też przepustki stałe i jednorazowe z wyjściem do miasta, najlepiej w niedzielę, aby wziąć udział we Mszy św. I wreszcie urlopy – to najczęściej wyjazdy do domu, do rodziny.

W służbę wojskową mojego poboru wpisały się jeszcze dwa miejsca – najpierw Watykan: wybór kard. Karola Wojtyły na papieża w połowie naszej służby (16 października 1978 roku). Następnego dnia po wyborze Polaka na Stolicę Piotrową, na porannym apelu dowódca naszej jednostki zakomunikował, że wybór Polaka na papieża nic nie zmienia w naszej służbie – będziemy w wojsku do wyznaczonego terminu wyjścia, czyli całe dwa lata. Nie pomylił się, wyszliśmy z wojska, ale nie w wyznaczonej dacie, ale dnia 16 października 1979 roku – dokładnie w rocznicę wyboru Jana Pawła II, świętego, wielkiego Polaka.

Drugie miejsce to Częstochowa, do której na spotkanie z Ojcem Świętym dnia 4 czerwca 1979 roku przyjechali również alumni żołnierze odsługujący wojsko w Brzegu. Mieliśmy wtedy ze sobą transparent z napisem: „Alumni-żołnierze w jedności z Ojcem Świętym”. Papież dostrzegł nasz transparent i skomentował: Gdybym ja miał transparent, to na nim byłoby napisane: „Ojciec Święty w jedności z alumunami-żołnierzami”. Mam satysfakcję osobistą z tego spotkania, bo byłem jednym z trzymających transparent z racji mojego wzrostu: 197 cm dawało mi prawo trzymania transparentu w czasie spotkania z Ojcem Świętym.

Wspomnienia mogą być ogólne lub szczegółowe, faktograficzne lub narracyjne, żywym słowem przekazane lub opatrzone refleksją. Stworzyłem tę „garść” wspomnień dla samego siebie, z potrzeby serca. Zrobiłem to jednak przede wszystkim dla moich kolegów z wojska, aby dać świadectwo, że są osobami bliskimi mojemu sercu i jestem im wdzięczny za wspólny czas i ten w służbie wojskowej, i ten czas spotkań koleżeńskich, przyjacielskich, kapłańskich.

Do tego wspomnienia chciałbym dodać jeszcze refleksję o wieczności przywołując słowa naszego Wieszcza Adama Mickiewicza (*Dziady*): „Bo słuchajcie i zważcie u siebie, Że według bożego rozkazu: Kto nie doznał goryczy ni razu, Ten nie dozna słodyczy w niebie”. Wojsko mogło być gorzką pigułką, którą my młodzi musieliśmy „połknąć” na początku drogi formacyjnej do kapłaństwa. I choć czasami była ona naprawdę gorzka, to dzisiaj ja sam, a mam nadzieję, że również moi koledzy z wojska, czujemy jej „słodycz”.

Niełatwo jest młodemu człowiekowi przekroczyć granice czasu, aby wejść w wieczność. Dzisiaj jednak rozumiem jeszcze lepiej, niż na początku mojej kapłańskiej drogi życia, również dzięki służbie wojskowej, że „jedynie wierząc we własną nieśmiertelność, człowiek może uchwycić prawdziwe znaczenie swojego istnienia tu na ziemi” (Fiodor Dostojewski).

Dlaczego wojsko ma tak wielkie znaczenie dla mnie w spojrzeniu na wieczność? A właśnie dlatego, że sam głęboko wierzę w sens mojej służby wojskowej i podpowiadam swoim przyjaciołom z wojska, żeby wracali do tych krótkich chwil czasu młodości przeżywanego w wojsku, bo on uzmysławia nam, że szczęśliwa wieczność to nieustająca „młodość”, już bez żadnej goryczy.

PUTON Tadeusz Adam SAC, ks.

ppor., kapelan Polskiej Wspólnoty Katolickiej

- **Zasadnicza służba wojskowa**
20.10.1965 – 19.10.1966, JW 2188 Bartoszyce¹²¹
26.10.1966–19.10.1967,
JW 4122 Szczecin Podjuchy¹²², szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
11.06.1972



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Gdańsk, parafia Matki Bożej Bolesnej (1972–1973); studia: cztery lata na KUL-u – Wydział Humanistyczny, trzy lata w Rzymie – Instytut Patrystyczny; praca przez 11 lat w Wydawnictwie Edition du Dialogue – Paris; 22 lata w Edinburg Scotland.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Wojsko oceniam, że jeden rok byłby dobry dla kleryków, ale dwa lata to marnowanie wszystkiego. Służba ta dała, że poznałem system od wewnątrz pełniej. Pierwszy rok był prawdziwym wojskiem: ćwiczenia, zajęcia w pełni wojskowe. Drugi rok tylko zajęcie czasu, a wojskowanie rzadziej. Dziś po 50 latach tylko wspomnienie.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 8.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 3.
 - Był to rok studiów: II.

¹²¹ 75. Pułk Zmechanizowany.

¹²² Nie było takiego numeru jednostki wojskowej. Autor ankiety pomylił numer jednostki wojskowej. Prawidłowy numer to JW 4422, 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Witold Urbanowicz (Paryż), ks. Józef Świerkosz (Austria)¹²³.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 3.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 6.

* * *

► Inne

- *Rozmowa z ks. Tadeuszem Putonem: „Gdziekolwiek jesteśmy bądźmy Polakami i katolikami – zarazem będąc sobą”*, <https://www.edynburg.online/rozmowa-z-ks-tadeuszem-putonem-gdziekolwiek-jestesmy-badzmy-polakami-i-katolikami-zarazem-bedac-soba/> [22.04.2023].

¹²³ Ks. Józef Świerkosz (1945–2018), ur. 24.07.1945 w Kukowie, wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Pallotyni), w latach 1965–1967 alumn-żołnierz (JW 2188, 75. Pułk Zmechanizowany, Bartoszyce, JW [4122] 4422, 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego Szczecin Podjuchy), święcenia kapłańskie przyjął 11.06.1972 w Ołtarzewie, pracował m.in. w Austrii, gdzie był proboszczem w Röschitz, od sierpnia 2018 r. przebywał w Ołtarzewie, gdzie zmarł 20.12.2018 r.; został pochowany w kwaterze pallotyńskiej w Ołtarzewie. Zob. <http://waw.pallotyni.pl/wspolbracia-ks-jozef-swierkosz-sac-3667>.

PYZDEK Tadeusz, ks.

ppor., dr

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1968–1970
JW 4413, Bartoszyce¹²⁴
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
1.06.1975, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Limanowa, parafia Matki Bożej Bolesnej (1975–1979); Szczawnica (1978–1982); Bochnia (1982–1984); proboszcz: Kiełków k. Mielca (1984–1991); studia doktorskie na Uniwersytecie w Wiedniu i praca jako wikariusz w parafii Siebenhirten w Wiedniu (1991–1996); proboszcz parafii św. Marcina w Wiedniu – Wien-Siebenhirten (od 1996).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów powołanych wraz Ankietowanym do wojska: 11, ale dwóch od razu odesłano do Tarnowa, bo nie było ich na liście, także że faktycznie wcielonych zostało 9.
 - Był to rok studiów: 10 z II rocznika i jeden z III rocznika.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Tadeusz Machał, ks. Stanisław Midura, ks. Stanisław Pazdan, ks. Józef Piech, ks. Stanisław Pławecki, ks. Marian Urbański. Dwóch nie żyje: ks. Stanisław Pławecki i ks. Stanisław Midura¹²⁵.

¹²⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹²⁵ Ks. Stanisław Midura (1949–2009), ur. 12.10.1949 r. w Wadowicach Górnych, w 1967 r. wstąpił do WSD w Tarnowie, jako alumn-żołnierz w latach 1978–1970 odbył służbę wojskową w JW 4413 w Bartoszycach, wyświęcony 02.06.1974 r. w Tarnowie, wikariusz: Bolesław (1974–1978); Dębica (1978–1981); Gawłów (1981–1983); proboszcz: Siedliszo-

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 8.

* * *

➤ **Inne**

- Ankietowany opublikował artykuł pt. *L'esperimento militare di uno stato totalitario – servizio militare dei seminaristi nella Repubblica Popolare di Polonia*, w: *Testimoni della fede. Esperienze personali e collective dei cattolici in Europa centr-orientale sotto il regime comunista*, red. J. Mikrut, Verona 2017.

wice (1983–1993); Tarnów, parafia św. S. Kostki (1993–2009); zmarł 15.12.2009 r., został pochowany na cmentarzu w Tarnowie Mościcach.

ROGAŁA Władysław, ks.

ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
30.10.1962 – 26.10.1964
JW 3644, Kołobrzeg¹²⁶, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1967, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
ostatnia pełniona funkcja – proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Jaszczwi.

* * *

Ks. Władysław Rogala zmarł 28 grudnia 2018 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 31 grudnia 2018 r. w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Jaszczwi. Został pochowany na dukielskim cmentarzu¹²⁷.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Najmilej wspominam pożegnanie z wojskiem – dow. pułku (NN – nie da się odczytać) pogratulował mi decyzji powrotu do seminarium. Uczynił to publicznie na placu apelowym.

¹²⁶ 28. Pułk Zmechanizowany.

¹²⁷ Zmarł ks. Władysław Rogala, <http://dukla.przemyska.pl/2018/12/28/zmarl-ks-wladyslaw-rogala/> [22.04.2023].



Przysięga wojskowa. Pierwszy z lewej strony szer. Jakub Rogała



St. szer. Jakub Rogała na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

ROGOWSKI Cyprian, ks.

prał., prof. zw. dr hab.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
27.10.1972 – 16.10.1974
JW 4413, Bartoszyce¹²⁸, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
17.06.1979, Olsztyn



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Elbląg, parafia św. Jerzego (1979–1980); oddelegowany na studia do Rzymu (1980–1981); Olsztyn, parafia Matki Kościoła (1982–1985); Olsztynek, parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa (1986); oddelegowany na studia do Niemiec, diecezja Fulda (1986); prof. zw. na Wydziale Teologii UWM w Olsztynie (od 2000); kierownik Katedry Pedagogiki Religii WT UWM w Olsztynie, dziekan dwóch kadencji Wydziału Teologii (2002–2008); członek Uniw. Komisji Akredytacyjnej (2003–2006); Visiting Professor, Vechta, Niemcy (od 2003); prof. zw. w Katedrze Turystyki, Rekreacji i Ekologii Wydziału Nauk o Środowisku UWM w Olsztynie (2015–2018); miejsce pracy, posługi kapłańskiej: Universitaet Vechta (Niemcy); Visiting Professor; Prof. Dr. theol. habil., Dr. phil. Prof. Pedagogy of religion and sacrotourism (wykłady i seminaria naukowe: licencjackie, magisterskie i doktoranckie); inkardynowany do diecezji Fulda (Niemcy).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Przymusową służbę wojskową, bo tak należy ją nazwać, odbyłem w latach 1972–1974. Była to tzw. jednostka klerycka w Bartoszycach, Batalion Ratownictwa Terenowego. Dnia 16.10.2019 roku minie 45 lat od momentu opuszczenia koszar.

¹²⁸ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Dla młodego człowieka był to okres wyjątkowo przykry, przerwane studia seminaryjne i wielka niewiadoma, co przyniesie przyszłość. Najpierw trudno było się pogodzić z faktem, że spośród grupy alumnów I roku, to właśnie mnie i mojemu koledze przyszło się zmierzyć z tym nowym doświadczeniem. Sądzę, że miało to związek z inwigilacją moich Rodziców, ponieważ rodzeństwo mojego Ojca wyemigrowało do USA, jego trzy starsze siostry jeszcze przed II wojną, a jego starszy brat wzięty podczas okupacji na roboty do Niemiec, dołączył do nich stamtąd zaraz po zakończonej wojnie. Rodzice mojej Matki przebywali również na emigracji w USA. Jeden z jej braci był pilotem i jako żołnierz amerykański zginął podczas alianckich nalotów na Niemcy, drugi natomiast mieszkał w USA do końca życia.

Jako mały chłopiec pamiętam, jak ówczesna władza komunistyczna napastowała moich rodziców i próbowała ich „rozkułaczyć”. Do doświadczeń z wojska, pełnych represji ze strony ówczesnego systemu totalitarnego nie sposób nie wracać. Podczas różnych okoliczności dzielę się tymi przeżyciami, które, jak sądzą u wszystkich Alumnów-Żołnierzy stanowią jeden z wyjątkowych etapów życia. Wpłynęły one niewątpliwie na dalszy bieg historii życiowej i powołania każdego z nich.

Już na początku odbywania służby wojskowej zorientowałem się, że będzie to bardzo trudny okres w moim młodym życiu i jednocześnie próba mojego powołania do kapłaństwa. Walka ideologiczna ówczesnych władz komunistycznych z Kościołem w tamtym czasie miała również na celu szykanowanie Alumnów-Żołnierzy, rozgrywanie ich różnymi sposobami. Jedną z takich metod było nagradzanie jednych wyjściem na przepustki, urlopami, czy tzw. wzorkami (odznaką wzorowego żołnierza), stawiając ich za wzór tym, którzy przez dowódców określani byli jako niesubordynowani. W wielu przypadkach wzbudzało to niestety nieufność między alumnami. Warto wskazać tu na list zbiorowy z dnia 3.02.1972 roku do ks. Adolfa Setlaka o złym traktowaniu Alumnów-Żołnierzy, który skierowali reprezentanci pierwszego plutonu: Borutka Tadeusz, Rogowski Cyprian, Bracha Stanisław, Kuśmierczyk Stanisław, Kania Ryszard, Hrapiec Jan, Kunicki Andrzej. Jest on zamieszczony w monografii: (A. Setlak, *Służba wojskowa alumnów WSD w PRL i jej ocena w wypowiedziach alumnów i kapłanów rezerwistów*, Olsztyn 2002, s. 133–134). Była to reakcja na niesprawiedliwe i wręcz brutalne nas traktowanie. Najpierw za modlitwę, nasz kolega Borutka został ukarany pięciodniową pracą poza kolejnością. Innym razem zamiast musztry zrobiono nam tzw. taktikę bojową z czołga-

niem i wszyscy odmówiliśmy wykonania rozkazu, za co zostałem ukarany trzydniowym ZOK, a kolega Hrapiec trzydniową pracą poza kolejnością. Przez takie metody, dowódcom chodziło o zastraszanie i wywieranie presji na kolegów. Stwarzanie atmosfery terroru miało na celu rozbijanie jedności i nastawianie jednych przeciwko drugim.

Najbardziej brutalnym doświadczeniem pod względem fizycznym i psychicznym, czego nie da się wytrzeć z pamięci pozostaje w mojej świadomości tzw. alarm frontowy, który ogłoszono po północy w Święto Ofiarowania Pańskiego 2.02.1974 roku z rozkazu GZP WP. Wyruszyliśmy wtedy w pełnym oporządzeniu z bronią przez okoliczne wioski, podążając na poligon w Muszakach koło Nidzicy. Zima wtedy była bardzo ciężka i mroźna. Tę decyzję dowódców traktowaliśmy naturalnie jako zemstę za zorganizowaną wcześniej głodówkę przez grupę Alumnów-Żołnierzy II kompanii, której byłem współorganizatorem. Dodam, że wcześniej zostałem ukarany trzydniowym aresztem za nieregulaminowe zachowanie się w szyku. Szukano po prostu byle pretekstu, aby nas szykanować i poniżyć.

Nie sposób jest opisać wszystkie doświadczenia, którymi chciałym się podzielić, ale jedno wspomnienie towarzyszy mi niemal nieustannie. Wdzięczna pamięć należy się moim Kochanym Rodzicom i Rodzeństwu, których zachowuję głęboko w sercu. To oni najbardziej przeżywali moje wcielenie do wojska, zwłaszcza moja Mama, która jeszcze na krótko przed odejściem do Domu Ojca wspominała swoją podróż na poligon do Nowej Dęby, aby odwiedzić syna. Ich modlitwa o wytrwanie w powołaniu towarzyszyła mi zawsze.

W ciągu dwóch lat tylko dwa razy mogłem pojechać do domu. W mojej książeczce wojskowej jest wpis z datą 5.06.1974 następującej treści: „Wykorzystał przysługujący w drugim roku odbywania zasadniczej służby wojskowej urlop okresowy w wymiarze 10 dni”. W pierwszym roku natomiast pozwolono mi wyjechać do domu jedynie na 48 godzin w ramach udzielonej przepustki, aby odwiedzić mojego chorego Ojca w szpitalu. Wszystkim dziękuję w sposób szczególny za dar modlitwy w moich intencjach i zachowuję ich we wdzięcznej pamięci.

I jeszcze jedna myśl, którą pragnę się podzielić. Otóż nie jest moją intencją, aby Czytelnika pozostawić tylko z tym ponurym obrazem, który wyżej przedstawiłem, chociaż obraz ten niewątpliwie odzwierciedla tamtejszą rzeczywistość, uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne funkcjonowania państwa totalitarnego, a w nim i struktur ówczesnego wojska. Prawdziwy obraz wojska to ten, który przybliżał mi w swoich

wspomnieniach mój Ojciec, a mianowicie z patriotycznym zawołaniem Bóg – Honor – Ojczyzna¹²⁹.

Pomimo tych trudnych doświadczeń, dzisiejsze wojsko jest dla mnie szczególnym symbolem, który zakorzeniony jest w tradycji naszego narodu. Chętnie oglądam uroczystości państwowe i kościelne z udziałem wojska, a zwłaszcza defiladę wszystkich formacji z orkiestrą reprezentacyjną WP. Jest to dla mnie zawsze wyjątkowe przeżycie. O takim wojsku i wolnej Polsce marzył też mój Ojciec i dzięki Opatrzności Bożej doczekał jeszcze tych chwil. Pamiętam podróże, jak z Rodzicami, na trasie z Olsztyna do Bieżunia, zatrzymywałem się specjalnie na życzenie mojego Ojca w Uniszkach Zawadzkich przy Pomniku Polskiego Piechura – Obrońcom Mławy, pomniku bohaterów poległych w bitwie o Mławę, w której jako artylerzysta brał udział. Była to jedna z pierwszych bitew wojny obronnej Polski i podczas II wojny światowej w ogóle, która miała miejsce na północ od Mławy między 1 i 3 września 1939 roku. Do opowiadań o tej bitwie mojego Ojca, jako kombatanta wracam z ogromną dumą i sentymentem.

Na koniec chciałbym jeszcze podzielić się tym, co najważniejsze. Pamiętam, jak przed wcieleniem do jednostki udałem się do Częstochowy na Jasną Górę. Matce Bożej polecałem moje najbliższe dni i miesiące, prosząc o potrzebne łaski. To samo uczyniłem po odbyciu służby wojskowej, dziękując Jej za opiekę i wstawiennictwo.

* * *

► Dodatkowe informacje

Warmińskie Seminarium Duchowne Hosianum, Olsztyn

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 11.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 2 alumnów.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: tylko ja.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: tylko ja.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 10.

¹²⁹ W siłach zbrojnych II Rzeczypospolitej dewiza brzmiała Honor i Ojczyzna. Słowo Bóg zostało wprowadzone Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 października 1943 r. o zmianie dekretu prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 listopada 1937 r. o znakach wojska i marynarki wojennej.



Szer. Cyprian Rogowski na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

ROGOZA Edward Józef, ks.

prefekt, kan., dr, ppor., proboszcz,

wykładowca w Studium Katechetycznym w Kwidzynie

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

20.10.1965 – 18.10.1967

JW 3699 (od 20.10.1965, 7 komp.), Kołobrzeg¹³⁰

JW 4422 (od 24.10.1966), Szczecin Podjuchy¹³¹, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

13.06.1971, Gąbin



➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Drobin (1971); Długosiodło (25.06.1973); prefekt: Żuromin (1974–1978); Strzegów (od 17.06.1978); po trzech latach przeniesiony do katedry płockiej; proboszcz: Żebry Perosy (1983 do 31.07.1992); Lipinki (od 7.10.1992); Rogóźno (8.07.1995); Łopatki, św. Marii Magdaleny (od 22.04.2002); emeryt (od 2020).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Przyczyny wcielenia kleryków do wojska

Decyzja o przeprowadzeniu tej wrogiej akcji została podjęta zasadniczo w Związku Radzieckim, gdzie do walki z Kościołem zastosowano wtedy środki radykalne, należy to zakwalifikować jako metody nieludzkie. Makabrycznym przykładem jest fakt, iż kiedy sowiecka bezpieka namierzała na radzieckim terenie zakonspirowane seminarium duchowne – rozwiązywano tam problem formacji duchowieństwa w ten sposób, że zarówno wszystkich profesorów tej uczelni jak również cały skład radzieckich kleryków bezwzględnie rozstrzelano. Według oceny komunistycznych sowietów seminaryjny materiał nie nadawał się do marksistowskiej reedukacji; należało go zlikwidować!

¹³⁰ 32. Pułk Zmechanizowany.

¹³¹ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

W świetle tego typu rozwiązań należy złożyć Bogu dzięki za odrobinę polskiej niepodległości i za w miarę ludzkie oblicze naszych komunistycznych, przecież jednak w jakimś stopniu uchrześcijanionych przywódców, którzy zmuszeni byli na rozkaz Moskwy coś zrobić w kierunku zahamowania rozwoju chrześcijaństwa. W Polsce również musiała zapasć jakaś w miarę adekwatna decyzja o niszczeniu liderów duszpasterstwa; miało się to dokonać, między innymi, poprzez ograniczenie działalności seminariów duchownych. Dokonano tej destrukcji na starą carską modłę, między innymi przez wcielenie alumnów do jednostek wojskowych. Podobne decyzje o zintensyfikowanej ateizacji zapadły również przy współdziałaniu rządów innych państw Układu Warszawskiego.

Penetrujące życie społeczne wszechobecne służby komunistyczne ustaliły bowiem, że rozpętana z nakazu Rosji powojenna ateizacja narodu polskiego nie okazała się wystarczająco skuteczna. Nie znaczy to, że latach po zakończeniu działań frontowych drugiej wojny światowej zaprzestano prześladowań! Przez komunistyczne obozy w latach powojennych przeszło około trzysta tysięcy osób. Tylko w katowniach prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa zmarło przynajmniej dwadzieścia pięć tysięcy osób (Z. Baranowski, *Mysł jest bronią*, „Nasz Dziennik”, 15.10.2019, s. 15). Ubeckie katownie i poniemieckie obozy koncentracyjne funkcjonowały w bardzo wielu miejscach naszej Ojczyzny (J. Wieliczka-Szarkowa, *Śmierć w podziemiach*, „Nasz Dziennik”, 18.10.2019, s. 18–19).

Pamiętajmy, że cierpiał naród, zwłaszcza w osobach patriotycznie ukształtowanych, ale cierpiał również Kościół. To właśnie w latach 1953–1956 uwięziony został prymas kardynał Stefan Wyszyński. Komuniści zmusili również ówczesnych księży biskupów do odcięcia się od Prymasa jako głowy polskiego Kościoła. Masowo przejmowano kościelną własność, likwidowano również kościelne wydawnictwa. W efekcie po kilkunastu latach wielopostaciowej ateizacji, zainicjowanej wraz z przybyciem na ziemię polskie ateistycznej ideologii na bagnietach Armii Czerwonej, w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku zapadło postanowienie o intensywniejszych i jeszcze bardziej radykalnych ateizujących posunięciach.

To właśnie na początku lat sześćdziesiątych, w kilkanaście lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, w ramach bezwzględnej ateizacji do reszty usunięto katechezę ze szkół. Ograniczono, a właściwie zateizowano duszpasterstwo wojskowe (Z. Kępa, *Ordynariat Polowy – nasze dziedzictwo*, Warszawa 2019, s. 27).

Niemal od zakończenia drugiej wojny światowej rozbijano również Kościół od wewnątrz poprzez powołanie organizacji „księży patriotów”, czyli praktycznie władza komunistyczna tworzyła duchowieństwo ateistyczne, mające stale współpracować z komuną. Tak zwani „księża patrioci” zdradzali Kościół i z różnych powodów wysługiwali się szatańskiej ideologii. Było to zjawisko bardzo groźne, bowiem podzielony Kościół stawał się słaby. Nie zawsze rekrutacja do grona „księży patriotów” przebiegała łatwo. Często byli to księża obciążeni jakimiś wypadkami moralnymi czy politycznymi, czasem budowali czy też remontowali zniszczone wojną kościoły; potrzebowali materiałów budowlanych. Trwając w tej organizacji łatwiej pozyśkiwali wszelkie ułatwienia. Władza ludowa miała też w planach, że dzięki kontaktom z klerykami w wojsku oraz pogłębionej edukacji komunistycznej zdobędą przyszłych współpracowników.

Nawet po uwolnieniu Prymasa z więzienia, co dokonało się w 1956 roku, ateistyczne służby, przy wykorzystaniu kościelnej agentury, stworzyły destrukcyjny „Memoriał o niektórych aspektach kultu maryjnego w Polsce”. Ten paszkwil przetłumaczono na kilka języków i kolportowano wśród ojców drugiego Soboru Watykańskiego. Padły tam oskarżenia wobec Prymasa i polskiego Kościoła, że kreuje on swoistą „herezję maryjną” stawiając kult Matki Bożej wyżej niż kult Pana Boga. Komunistyczne przywództwo zdawało sobie sprawę z tego, że kult maryjny stanowił sedno obchodów milenijnych. Tym samym uderzono w najczulszy punkt, aby kreując antyprymasowski zamęt w Watykanie, pozbawić katolików w Polsce potężnego duszpasterskiego oręza, jakim było nawiedzenie Obrazu (M. Ryba, *Stare metody walki z Kościołem*, „Nasz Dziennik”, 12–13.10.2019, s. 27).

Jednak ten szatański pomysł nie powiódł się, bo Watykan w tym czasie był bardzo maryjny; to właśnie 1 listopada 1950 roku papież Pius XII ogłosił dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny. Czytamy w nim między innymi: „Skoro Zbawicielem naszym jest Syn Maryi, to rzecz jasna, że jako najdoskonalszy wykonawca prawa, oprócz odwiecznego Ojca, nie mógł nie uczcić także ukochanej swej Matki”. Natomiast dnia 21 listopada 1964 roku papież Paweł VI ogłosił Najświętszą Pannę Matką Kościoła. Ten wielki papież w słynnej adhortacji *Marialis cultus* pisał: „nie można przeto nazywać się Kościołem, jeśliby tam nie było Maryi, Matki Pana, z Jego braćmi – (n. 28)”. Ogólna atmosfera teologiczna sprawiła, że komunistyczny paszkwil okazał się nieskuteczny.

Jednak diabelska rzeczywistość była taka, że jeśli jakiś atak nie wypalił, szukano nowych rozwiązań i nowych podstępów. Ateizujące rozkazy musiały

otrzymać komisje WKR. Pamiętam moje spotkanie z tego rodzaju komisją WKR w Płocku. W dniu 27 kwietnia 1965 roku. Wtedy obok badań zdrowotnych rozpętała się świątopoglądowa dyskusja. Ze strony wojskowych padły pytania, na które odpowiedziałem zdecydowanie „po kościelnemu”. Zapewne w tamtej dyskusji podpadłem – wyraziłem się zdecydowanie za mocno, bo w rezultacie otrzymałem książeczkę wojskową – seria D Nr 122470 – z wpisem „Zdolny do służby wojskowej kat. A – przeznaczony do służby wojskowej”.

Jednak problem poboru kleryków do armii miał wiele płaszczyzn. Pokątnie mówiło się, że przyczyną wcielenia do wojsk alumnów Wyższego Seminarium Duchownego z Płocka była decyzja księdza biskupa ordynariusza Bogdana Sikorskiego o utworzeniu nowych parafii w tym mieście. Ta decyzja z punktu duszpasterskiego była bardzo potrzebna, bo na terenie miasta stały dwa kościoły „puste” bez przydziału ludzi i terenu, bez tytułu parafii. Tego rodzaju sytuacja dotyczyła przede wszystkim płockich kościołów: katedralnego oraz seminaryjnego. Natomiast Księża pracujący w Parafii Farnej, praktycznie jedynej w mieście, nie byli w stanie skutecznie duszpasterzować w wielotysięcznej społeczności.

Kiedy po wakacjach w roku 1965 wróciliśmy do seminarium w Płocku, zastaliśmy księży profesorów strasznie zmartwionych, jakby na wpół umarłych. To byli na ogół starsi kapłani, którzy doskonale pamiętali hitlerowskie obozy koncentracyjne i wiedzieli, że potęga władzy świeckiej może być miażdżąca. Tym razem niesamowity smutek wychowawców wynikał z ich wiedzy o nadesłanych pocztą kartach powołania do wojska zaadresowanych do wielu kleryków Uczelni. Na twarzach moderatorów malował się niespotykany wcześniej ogromny ból i bezradność. Nie pamiętam, ilu kleryków otrzymało wtedy karty mobilizacyjne ale wiem, że to było dużo.

Reakcje młodych seminarzystów na fakt mobilizacji były rozmaite. Miałem wrażenie, że w społeczność seminaryjną wstąpiło rozluźnienie; tradycyjna uczelniana dyscyplina, przynajmniej chwilowo, nieco się załamała. Po jakichś interwencjach i błaganiach przełożonych, o których klerykom nie przekazano żadnych informacji, spora część powołanych kart została wycofana. Mnie jednak zwolnienie nie objęło. Ojciec duchowny ksiądz Stanisław Bońkowski pytał na rekolekcjach otwierających kolejny rok edukacji 1965/66 o moje postanowienie. Odpowiedziałem, że chciałbym dobrze przeżyć czas służby wojskowej i wrócić po dwóch latach do seminarium. Nie było we mnie żadnej rozpaczki z tego tytułu, że muszę iść do wojska; nie czułem się męczennikiem. Nawet wewnętrznie autentycznie cieszyłem

się z faktu, że nie wszyscy pójdą do wojska, że nie zamkną seminarium, bo w jego murach pozostało jeszcze sporo kleryków.

Sytuacja w koszarach

Dnia 20 października 1965 roku zostałem przydzielony do 7 Kompanii Piechoty Zmechanizowanej w jednostce oznaczonej numerem 3699 w Kołobrzegu. Ze mną był jeszcze kolega z seminarium płockiego Henryk Krogulski. Warto dodać, że w składzie tej wojskowej kompanii znalazł się Sławoj Leszek Głódź – późniejszy główny kapelan Wojska Polskiego, następnie arcybiskup archidiecezji gdańskiej, oraz Henryk Tomasik – późniejszy ordynariusz diecezji radomskiej. Przy tym, co trzeba mocno podkreślić, tworzyła się przedziwna ogólnopolska rodzina alumnów, a później księży z żołnierską przeszłością, która była trwalsza i jakoś intensywniejsza niż nawet grupa kursowa czy seminaryjna.

Jednak w składzie kompanii byli nie tylko klerycy. Mieliśmy wrażenie, że kadra wychowawców była bardzo profesjonalna; byli oficerowie i podoficerowie „wybrani”. Była też pełna rekrutacja kadry. Każdy pluton posiadał swojego oficera i podoficerów. W skład każdej drużyny wchodził również odpowiednio wyselekcjonowani przez terenowe WKRY żołnierze, którzy nie byli klerykami i których zadaniem było szpiegowanie i donoszenie władzy wojskowej o wszelkich posunięciach żołnierzy alumnów. Klerycy byli więc kompletnie inwigilowani. W mojej drużynie donosiciel był miły i chyba nie szkodził, ale ci ludzie absolutnie nie wrosli w społeczność klerycką. Były przecież po zakończeniu służby liczne zjazdy dawnych pododdziałów. Jednak nigdy nie pojawił się na nich żaden „kabel” (tak określaliśmy donosicieli w naszej wojskowej terminologii).

Powitanie dokonało się koszarowo: najpierw dokumentacja, fryzjer, potem łaźnia, przydział wojskowego umundurowania, dopasowanie spodni i marynarek, strojów polowych, butów, posiłek w stołówce. Następnie zakwaterowano nas w dawnych bardzo funkcjonalnych poniemieckich koszarach (w Bawarii spotkałem Niemca, który jako żołnierz Wehrmachtu mieszkał w tym samym budynku). Nie było klasycznych napisów, „Serdecznie witamy!” a na odwrocie; „Już cię mamy!”

W pierwszych godzinach koszarowego życia ciągle padały pytania: „z którego jesteś seminarium?”. Wybuchł gromki śmiech, kiedy dwaj koledzy z tego samego śląskiego seminarium nie rozpoznali się w nowym żołnierskim wystroju; padło wtedy pytanie, „a ty piorunie z któregoś seminarium przyłoz?”. Następne dni wypełnione były szkoleniami i nabieraniem sił

fizycznych. Początkowo przejście kilku kilometrów łączyło się z wyczerpaniem. Po miesiącach ćwiczeń nawet wielokilometrowe marsze nie stwarzały problemu. W naszym pododdziale zrazu nie czuło się jakiegoś nacisku ideologicznego. Raczej było realizowanie wymogów szkoleniowych normalnego wojska. Jednak takie tylko było pierwsze wrażenie.

Komunistyczna ideologizacja

Dokonywała się na zajęciach politycznych, które miały miejsce w koszarach, w sali wykładowej. Zbierały się wtedy razem wszystkie trzy plutony. Lubiłem te zajęcia, bo było ciepło; nie trzeba było znosić nadmorskich huraganów, częstych deszczów i chłodu. Dużym plusem tych zajęć były ideologiczne dyskusje prowadzone między wykładowcami a klerykami. Podziwiałem intelektualną sprawność duchowej młodzieży, z którą panowie wykładowcy nie bardzo sobie radzili. Z naszej strony szczególnie błyszczał kleryk (chyba salezjański) Aleksander Kania. Jego argumenty były niesamowite; to był intelektualny majstersztyk. Po kilku miesiącach władze wojskowe nie dały mu rady; podobno Olek został przeniesiony do jakiejś małej grupy żołnierzy, których zadaniem było naprawienie torów i słuch po nim zaginął.

Jakoś późną jesienią 1965 roku nasza kompania została skierowana do służby wartowniczej chroniącej magazyny broni. Duże składy amunicji i uzbrojenia były zlokalizowane nad morzem, w kierunku zachodnim od miasta, oddalone kilka kilometrów od Kołobrzegu, by w razie eksplozji nie zniszczyć miasta. Kilkunastoosobowy oddział wartowników był podzielony na trzy grupy: jedna część czuwała na posterunkach, druga na wartowni, trzecia spała, ale na tamten moment nikt jeszcze nie spał; to był dopiero wieczór. W tym czasie komuniści polscy postanowili zohydzić Prymasa. Wszystko to działo się w odniesieniu do listu Episkopatu Polski do biskupów niemieckich, w którym padły słowa „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Komuniści oskarżyli Prymasa o zdradę narodu. Nasz na tamten moment dowódca warty, plutonowy pełniący zawodowo funkcję szefa kompanii, zaczął bardzo krytyczną wypowiedź szkalującą Prymasa i polski Kościół. Ja się uniosłem w obronie prymasowskiego i biskupiego przesłania. Widocznie uczyniłem to tak mocno, że przepustka został mi wstrzymana na pół roku.

Trudne momenty

Innym dziwnym wydarzeniem z wiosny 1966 roku była zaprojektowana przeprawa przez rzekę. Wszystkie zajęcia były szczegółowo rozpisane

na każdy tydzień na dużej ok. 1 m² płachcie papieru. Wisiało to w niszy na kompanijnym korytarzu. Podchodziłem wielokrotnie do tej rozpiski ze zdziwieniem, bo nigdy wcześniej nie pływalimy w łodziach. Jeszcze gorzej sprawa wyglądała w terenie. Był to chyba 25 marca – święto Zwiastowania Matce Bożej. Śniegi się niedawno rozpuściły; nie było ich ani na łąkach, ani też po powierzchni wody nie płynęła kra. Trudność polegała jednak na tym, że rzeka Parsęta miała podniesiony poziom wody o kilka metrów w stosunku do poziomu letniego, nurt był wartki, wezbrana mętna, pełna wirów woda była zimna, morze Bałtyckie tuż. Organizm ludzki wytrzymuje w takiej wodzie tylko kilka minut, następnie umiera z przemarznięcia. Dali nam gumową okrągłą łódź. Wsiadło do niej kilku żołnierzy „ze wszystkim co ojczyzna dała” na plecach. W tym również był arcybiskup Głódź. Każdy był bardzo obciążony zimową panterką i grubym umundurowaniem; skrzepowany, a tym samym niemrawy. Wszyscy wpadli w najniższe miejsce łodzi. Gumowa podłoga chwiała się pod najmniejszym naciskiem. Wprawdzie saperzy rozpostarli długą mozę na dwieście metrów linię od brzegu do brzegu. Jednak ona nie chroniła przed wywrotką przeciążoną na jedną stronę łodzi i była nieskuteczna w manewrowaniu w pionie. Po wypłynięciu na główny nurt rzeki łódź zaczęła „stawać dęba”. Jeszcze chwila... i się przewróci do góry dnem wysypując wszystkich żołnierzy do wody. W tym momencie odwołałem się w myślach do moich pływackich umiejętności, bo przecież urodziłem się nad Wisłą; tam w lecie stale się pływało. Nie bacząc na możliwe otarcia czy wypadnięcia za burtę całym ciałem rzuciłem się na wysoko podniesioną już ponad wodę krawędź wywracającej się łodzi. Uderzenie 100 kilogramów mojego ciała zrobiło swoje: prawie wysypująca się łódź opadła na właściwej pozycji. Na ten moment nie było przy nas ani saperów, ani dowódców, ani żadnych ratowników! Co to więc było? Po latach ze zgrozą wspominam tamten moment. Wydaje mi się, że sam szatan zastawił wtedy na nas pułapkę, by kilku z nas umarło topiąc się w nurtach spienionej rzeki. Bogu dzięki za tamto ocalenie.

Głęboko zastanawia mnie jeszcze inny moment. To było późnym latem. Wywieźli nas na ćwiczenia poligonowe w Bory Tucholskie. Nie było żadnych namiotów. Zrobiłem sobie łóżko ze świerkowych gałęzi. Na dodatek nasunął deszczowy niż. Przemokliśmy do suchej nitki. Byliśmy głodni i zmarznięci. Pod wieczór, bo była już dobra szarówka przyjechał po nas ciężarowy samochód. Wsiadliśmy na skrzynię, pod plandekę. Oprócz żołnierzy było jeszcze pełno sprzętu. Kiedy już z trudem jakoś ulokowaliśmy się na tej skrzyni, okazało się że wychłodzony silnik samochodu nie chciał

się uruchomić. Wyczerpany akumulator kręcił coraz wolniej. W końcu oficer wyskoczył z szoferki z wrzaskiem: „z samochodu”. Chodziło o to, żeby te ciężarówkę popchnąć, by się uruchomiła „na pych”. Schodziliśmy z tej ciężarówki „jak na skazanie”. Chyba jeszcze sporo chłopaków pozostało na skrzyni, bo w ciemnościach nie było dokładnie widać ilu i kto tam pozostał. Ja zszedłem, ale cała sytuacja poruszyła na dobre moje nerwy. Ze spuszczoną ku ziemi głową, wpatrzony w dół i bardzo zły zacząłem pchać. Samochód ślimaczym tempem zaczął zjeżdżać z niewielkiego pagórka. Naraz z ogromnym wysiłkiem spoglądałem w lewo....i o zgrozo! W odległości 50 metrów zza drzew i za pagórka pojawił się rozpędzony pociąg osobowy. Okazało się, że tory kolejowe były rozłożone tuż przed samochodem. My ich w ciemności nie widzieliśmy. Na tej leśnej drodze nie było żadnych oznaczeń o zlokalizowanej w tym miejscu linii kolejowej. Krzyczę „stój”! Kierowca usłyszał, zacisnął hamulec. Samochód zatrzymał się tuż przed rozpędzoną lokomotywą. Gdyby doszło do zderzenia, pewnie wszyscy zginęlibyśmy. Było nas tam kilkunastu.

Ateistyczne, zapewne masońskie, dowództwo

Pisałem już o zwykłym zupaku, szefie kompanii z Kołobrzegu, który skazał mnie nieregularnie na pół roku zakazu opuszczania koszar – na tak zwany zok. Teraz chciałbym nieco szerzej opisać naszego głównego dowódcę. Był to mężczyzna około pięćdziesiątki, przy kości, o śniadej cerze. Z wyglądu Żyd. Nie pamiętam jego nazwiska. Należy się domyślać, że nazwisko, którym go określano, było jedynie pseudonimem. Pojawiał się ten osobnik niekiedy na porannych rozprawach pułkowych. Często gdzieś wyjeżdżał. Był w stopniu majora. Ale dziwne było to, że wszyscy pułkownicy oddawali mu honory i jako pierwszego witali. Oni musieli coś wiedzieć. Zapewne był to wysokiej rangi mason. Z nami, zwykłymi żołnierzami, nigdy nie rozmawiał. Przechodził obok nas w milczeniu. Nigdy nie uczestniczył z nami na polowych zajęciach. Jednak pamiętam wyjątkowy moment z Wielkiego Piątku 1967 roku. Jakoś zorganizowano muzyków. Mnie też tam chcieli wciągnąć, ale odpowiedziałem, że grałbym albo na organach, albo na fortepianie. Takich instrumentów tam nie było. Dlatego dali mi spokój. Znalazły się jednak jakieś gitary, perkusje, bębny, mikrofony i wzmacniacze. Pamiętam, że zbliżała się godzina piętnasta – upamiętniająca Śmierć Chrystusa. Z sali dochodził muzyczny łomot. Jakoś całkiem przypadkiem znalazłem się na korytarzu przy drzwiach prowadzących do tej sali. W pewnym momencie te drzwi się otworzyły i stanął w nich opi-

sywany tutaj dowódca opromieniony jakąś niezwykłą szatańską radością na twarzy. Byliśmy oddaleni od siebie o niecały metr. Do mnie nie odezwał się ani słowem, ale widziałem wyraz jego twarzy: był wstrząsający – jakby sam diabeł cieszył się nieopisaną radością ze śmierci Chrystusa i z tego, że udało się zwerbować kleryków do poniżenia tej godziny „kocią muzyką”. Co ciekawe – zespół muzyczny działał tylko raz – właśnie w ten Wielki Piątek – nigdy później. Innym faktem wskazującym na to, że nasza kadra miała znamiona szatańskiej, była postawa oficera – dowódcy trzeciego plutonu siódmej kompanii – porucznika Tarki. Pamiętam, że już po wieczornym apelu, umyty, klęknąłem na podłodze przy moim łóżku i odmawiałem pacierz. Drzwi na korytarz były otwarte. W pewnym momencie przechodził Tarka. To nie był mój bezpośredni dowódca; ja byłem w pierwszym plutonie i moim dowódcą był porucznik Daniel. Jednak ten Tarka zobaczył, że klęczę. Jak on na mnie napadł z wielkim wrzaskiem, tak jakbym popełnił wielki występki. Wiem, że już po zakończeniu naszej służby Tarka awansował; został politycznym dowódcą sporego oddziału.

Postawa moralna kleryków

Wydaje mi się, że moralnie byliśmy wysoko, zapewne nawet wyżej niż w jakimś konkretnym seminarium. Wynikało to z kilku powodów. Na ogół każdy starał się dawać osobisty dobry przykład swemu otoczeniu. Prezentowaliśmy sobą nie tylko osobistą postawę, ale również swoje seminarium. Nie przeklinaliśmy. Na dodatek – byliśmy nieustannie obserwowani przez wszystkich donosicieli. Wszelkie usterki moralne byłyby niewskazane i gorszące wobec świeckich kolegów. Natomiast występki przeciw regulaminowi wojskowemu, który miał wiele słuszych założeń, były surowo karane. Gdy wynikała jakaś konkretna trudna służba, na przykład odbudowa spalonych koszar – wtedy angażowano kleryków, bo ci umiejętnie i mądrze wywiązywali się z trudnych zadań. Tak też było na różnych pokazach wobec generalskich komisji; na przykład – na pokazowych strzelaniach.

Mieliśmy na ogół świadomość, że człowiek wyraża swoją osobowość w świecie, w swoim działaniu, głównie przez moralność. Jest ona tym bardziej wskazana, kiedy żołnierz dysponuje siłą i uzbrojeniem, i kiedy łatwo może pozbawić kogoś życia. Pamiętam skomplikowaną sytuację ze służby wartowniczej przy magazynach amunicji w Kołobrzegu. Była już noc. Nie było wprawdzie śniegu, ale na trawach pojawił się obfity szron. Było kilka stopni mrozu. Ja byłem w tym momencie w budynku wartowni. Naraz z posterunku przyszedł alarm. Uzbrojeni pobiegliśmy w tamtym kierunku, gdzie

na konkretnym posterunku pełnił wartę kleryk Mirosław Łubik. Na chroniony przez niego obszar wszedł mężczyzna. Mirek zgodnie z regulaminem wartowniczym trzykrotnie zawołał „stój, kto idzie”, „stój będę strzelał”. Po takich komendach należało strzelać; tym bardziej, że magazyny uzbrojenia były upchane dużą ilością środków wybuchowych. Jednak mężczyzna szedł dalej. Chwyciliśmy go. Okazało się, że po obfitym szronie szedł boso, bez butów. Wszystko wskazywało na to, że był psychicznie chory. Podziwialiśmy Mirka iż mimo zagrożenia i mimo wojskowego prawa, potrafił uszanować ludzkie życie.

Dla porównania: żołnierze sowieccy na terenie w parafii Łąkorz wprowadzili do lasu młodą kobietę. I nie dość, że ją całym oddziałem zgwałcili, to na koniec zastrzelili. Inny jeszcze, ale tym razem pozytywny przykład dotyczący moralności polskiego wojska, ale jeszcze z czasu drugiej wojny światowej, wypowiedziała do mnie niemiecka kobieta w Bawarii, na ten czas kierowniczka poczty. Pod koniec wojny znalazła się w takiej samej sytuacji, jak opisana przed chwilą kobieta z Łąkorza. Jednak polscy żołnierze zabrali ją uzbrojonym sowietom, dokonało się to zapewne z narażeniem życia, i przekazali władzom niemieckim. Ta niemiecka kobieta wypowiedziała pod adresem polskich żołnierzy taki hymn wdzięczności, że podobnej pochwały nigdzie nie znalazłem, nawet w najlepszych modlitewnikach ani też w najpiękniejszych tekstach dotyczących polskiej armii.

Kolejną cechą społeczności kleryckiej w jednostce wojskowej był zdecydowany antykomunizm. Widziało się z bliska, co ci komuniści wyprawiali. Stąd wynikał taki sprzeciw, jakiego nie doświadczyło się w społecznościach kleryckich zamkniętych w murach seminaryjnych. Pamiętam wojskowy – ponumerowany i przesnurowany zeszyt kleryka Bałuckiego. Na stronicy były notatki z politycznego wykładu o PPR. Jednak w tym zeszycie od każdej dużej litery były odprowadzone strzałki z krótkim komentarzem: P – płatne, P – pacholki, R – Rosji. Takie wyjaśnienie otwierało oczy.

Odwodzenie od posługi kapłańskiej

Pod koniec służby, zwłaszcza w Szczecinie, władze wojskowe organizowały od wczesnej wiosny, w lecie i jesienią wiele wycieczek do atrakcyjnych uczelni: do Szkoły Morskiej, na Uniwersytet, do Akademii Medycznej. W czasie takich wycieczek były prezentowane wspomniane nobliwie uczelnie, a na zakończenie rektorzy deklarowali klerykom przyjęcie na te uczelnie bez egzaminów. Niektórzy rezygnowali z powrotu do seminarium. Mieli oni w koszarach liczne przywileje: nie chodzili na zajęcia polowe, mogli

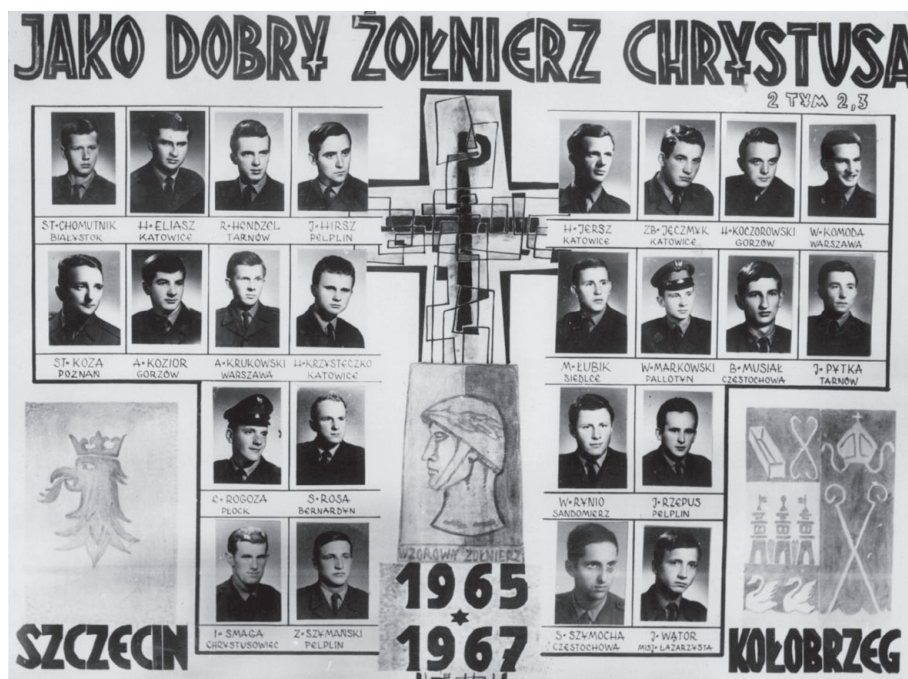
się uczyć przebywając w ciepłych koszarowych pomieszczeniach, mogli do woli czytać.

* * *

► Dodatkowe informacje

Wyższe Seminarium Duchowne w Płocku

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 1965 r. wielu otrzymało powołania do wojska.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 7.
- Był to rok studiów: I tuż przed rozpoczęciem II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 6 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 6.



Wspólna fotografia z okresu służby wojskowej

ROJEK Jerzy, ks.

prał., ppor., dr, proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
26.10.1976 – 16.10.1978
JW 4413, Bartoszyce¹³², szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
29.06.1983, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Żołyńia; Krosno, fara; Rzeszów, parafia Judy Tadeusza (1987); proboszcz: Medyka, parafia św. Piotra i Pawła (1993–2007); Krzemienica, parafia Matki Bożej Pocieszenia (od 2007).

* * *

Ks. dr Jerzy Rojek zmarł 18 maja 2021 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 22 maja 2021 r. w kościele św. Jakuba w Krzemienicy¹³³. Został pochowany na miejscowym cmentarzu.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Autor służył w JW 4413 (taką numerację miały jednostki specjalne, druga była 4446 w Brzegu¹³⁴) w okresie 26.10.1976 – 16.10.1978. Nr broni GR 19610, raketnica AP 00461¹³⁵; stopień st. szer. rez.; odznaka srebrna – Wzorowy Żołnierz, srebrna – Wojskowa Odznaka Sprawności Fizycznej; kurs ratowników wodnych. Wart – 27. Służb – 151. W wojsku 720 dni.

¹³² 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹³³ *Zmarł ks. prałat dr Jerzy Rojek*, <https://krzemienica.przemyska.pl/2021/05/zmarl-ks-dr-jerzy-rojek/> [22.04.2023]; *Zmarł ks. prał Jerzy Rojek*, <https://www.niedziela.pl/artukul/68225/Zmarl-ks-pral-Jerzy-Rojek> [22.04.2023].

¹³⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹³⁵ Prawidłowa nazwa – pistolet sygnałowy potocznie zwany raketnicą. Pistolet sygnałowy to pistolet strzelający racami lub flarami świetlnymi wykorzystywany do przekazywania sygnałów świetlnych i oświetlania terenu.

Możliwość uczestniczenia we Mszy św. po 47 dniach służby wojskowej. Pierwszy urlop po ośmiu miesiącach służby”.

Mój ostatni dzień w wojsku to 16.10.1978 r. W telewizji był film pt. *Westerplatte*. Przy scenie kapitulacji, w czasie rozmowy majora Henryka Sucharskiego, na świetlicę wbiega alumn krakowskiego seminarium Marian Wanat z okrzykiem: „Chłopcy, wybrali Wojtyłę na papieża”. Wielu obecnych zawołało: „a idź se bajoku”. Zapanowała wielka radość. Po kilku minutach przybył polityczny kompanii – kapitan Jerzy Piechota. Pyta: „Kto ma dziś służbę oficera?” „Młody” – padła odpowiedź. „Zróbcie zbiórkę kompanii: Kompania baczość! Spocznij. Wiecie, kto został papieżem? Wiemy” – pada odpowiedź. No to na cześć nowego papieża *plurimos annos*. Na wielkiej radości minął mój ostatni dzień w wojsku.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 46.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 16.



Wspólna fotografia z okresu służby wojskowej. Od lewej strony Eugeniusz Rycerski, Józef Lampkowski, Jerzy Rojek, Ryszard Berg, Zygmunt Małeck i Edward Szarek

- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 16 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 14.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 44.

* * *

➤ **Inne**

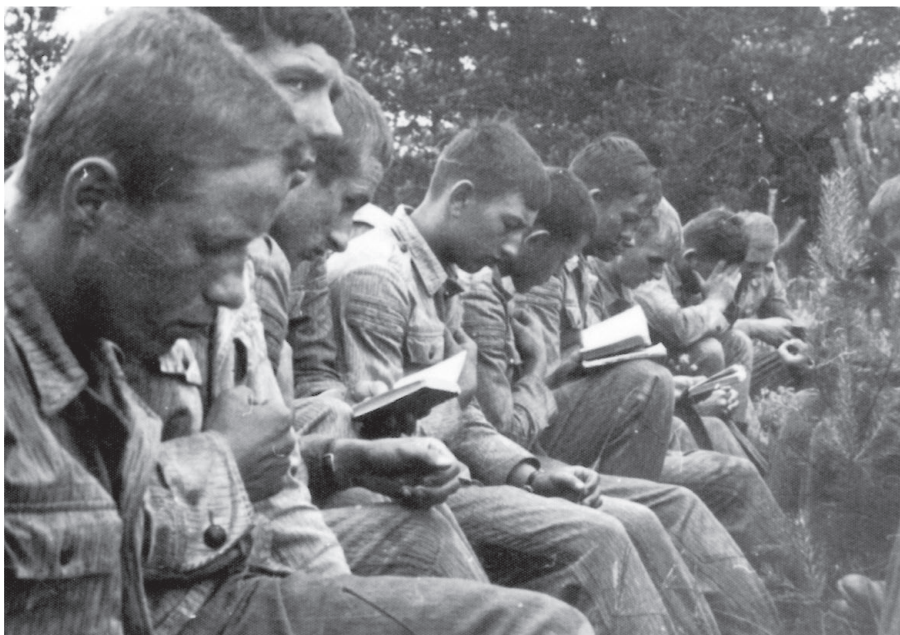
- Publikacje autora wspomnień: J. Rojek, *Źródła przepowiadania w praktyce kaznodziejskiej Biskupa Stefana Moskwy w latach 1984–2004*, Krzemienica 2009.

ROZWADOWSKI Michał [Wiesław], ks. ppor., proboszcz, emeryt

- Zasadnicza służba wojskowa
1968–1970
JW 4413, Bartoszyce¹³⁶, st. szer.
- Data i miejsce święceń kapłańskich
1.06.1974, Siedlce



- Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich
wikariusz, a od 1984 do 2019 r. proboszcz parafii Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego w Szczafbie; od 2019 r. na emeryturze.



Szer. Michał Rozwadowski wspólnie z kolegami uczestniczy w Niedzielnej Eucharystii

¹³⁶ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Pewnego letniego dnia wypadła warta. Na tle zachodzącego słońca dostrzegłem kogoś wychodzącego z doliny Łyny prosto na mnie, jak mówiono – wybuchowy posterunek. Przy ogrodzeniu odezwał się i „co boisz się?”. Poznałem: Michał Stańczuk. Był w Bartoszycach w poprzednim poborze kleryków do wojska. Przez druty podał słodycze i książkę. „Teraz już wszystkich odwiedziłem” – powiedział i aby do rana nie czekać na następne połączenie, poszedł na stację.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 12.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 5 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 5.

RUDZIŃSKI Stanisław, ks.

ppor., duszpasterz Wspólnot Zjednoczenia
Apostolstwa Katolickiego

- **Zasadnicza służba wojskowa**
3.11.1964 – 21.10.1966
JW 1607 (do 1.01.1965), Opole¹³⁷
(3.11. – 30.12.1964) 4883,
Włodawa¹³⁸, kanonier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**¹³⁹
14.06.1970, Ołtarzew



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
rekolekcje i dni skupienia dla Wspólnot Zjednoczenia Apostolstwa
Katolickiego w Polsce.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Około 20.10.1964 r. wręczone zostały karty powołania do służby wojskowej 19 klerikom WSD SAC w Ołtarzewie: 11 z drugiego roku studiów i 8 z trzeciego roku. Wzięli nas do wojska starą metodą – rozpraszania pojedynczo, jak najdalej od Seminarium, wzdłuż granicy Polski. Ja byłem do 30.12.1964 r., we Włodawie, byli jeszcze tam drugi rok klerycy z WSD z Wrocławia (J. Fecko), z Tarnowa (Ziobroń).

Po przysiędze od 1 stycznia 1965 r. utworzono trzy zgrupowania kleryków. Samodzielna jednostka w Gdańsku – 80 kleryków, w Opolu bateria moździerzy 120 mm – 40 kleryków w wielkim pułku piechoty zmotoryzowanej i w Szczecinie, ok. 40 kleryków, w kompanii saperów razem z nie klerykami. Ja byłem w Opolu. Było nas 40, z Ołtarzewa 6, z WSD z Sando-

¹³⁷ 40. Pułk Zmechanizowany.

¹³⁸ 30. Pułk Czołgów Średnich.

¹³⁹ Zob. *Złoty jubileusz kapłaństwa ks. Stanisława Rudzińskiego SAC* [17.06.2020], <https://www.zjednoczenieapostolstwakatolickiego.pl/aktualnosci/zloty-jubileusz-kaplanstwa-ks-stanislaw-rudzinski-sac/> [22.04.2023].

mierza 8, z Tarnowa 8, Jezuitów 5, z Warszawy 3, Salezjanów 3, z Poznania WSD 3, z Wrocławia 3.

Była to jednostka bojowa pierwszego rzutu. Dlatego razem poligonów było dużo. Szkolenia politycznego była podwojona dawka; 4 godziny tygodniowo, ale rekord był na początku roku 1966 – 27 godzin w ciągu tygodnia. Wśród kadry oficerskiej spotkałiśmy życzliwych nam ludzi, ale ich zwolnili, gdy okazali lojalność wobec nas.

W szkoleniu politycznym przełomowy był dzień 20 kwietnia 1965 r., z racji 20 rocznicy podpisania traktatu o przyjaźni i współpracy PRL ze ZSRR, zastępca do spraw politycznych kpt. Edward Fingas zaproponował temat: „Tradycje przyjaźni polsko-radzieckiej”. Po krótkim wprowadzeniu zaproponował dyskusję. Odpowiedzieliśmy: obywatelu kapitanie nie ma o czym dyskutować: czy 120 lat niewoli zaboru rosyjskiego, to tradycja przyjaźni? Na to kapitan powiedział: obywatele, wy nie znacie historii, to była Rosja carska, a teraz jest radziecka. Na to z naszej strony padły słowa; a jaka to różnica, za cara była rusyfikacja i niewola i teraz też. Edward Wojtaś powiedział: obywatelu kapitanie, czy Katyń, to też tradycja przyjaźni radzieckiej. Na to znowu kpt. Fingas powiedział, że nie znamy historii, przecież to Niemcy mordowali podczas II wojny światowej. Wtedy ja powiedziałem; obywatelu kapitanie, mówi się o różnych miejscach zbrodni hitlerowskich, o Oświęcimiu, Majdanku i innych, ale ja nie słyszałem o zbrodni hitlerowskiej w Katyniu; jeśli zrobili to Niemcy, to dlaczego się nie mówi o obozie hitlerowskim w Katyniu. Nastąpiło milczenie, a Edward Wojtaś powiedział, ale obywatel kapitan zapędzony w kozi róg. Wtedy kapitan powiedział: Obywatelu Wojtaś proszę milczeć. A co, nieprawda powiedział Edek. Wtedy kpt. Fingas powiedział: Obywatelu Wojtaś baczność i pokazuje na 4 gwiazdki (na mundurze) powiedział: obywatelu Wojtaś prawda jest tu. Wtedy zareagowaliśmy buczeniem i gwizdami. Zamurowało kapitana i wyszedł z sali wykładowej. Na korytarzu żalił się i powiedział: jak nie wierzycie, to zaproszę innych prelegentów.

Od tego czasu przyjeżdżało wielu prelegentów z różnych wyższych uczelni. Wygłaszali prelekcje na różne tematy zadane przez wojskowych wodzów. Zdarzyło się, że wbrew ich zamierzeniom prelegenci wyrażali swoją życzliwość i zrozumienie dla nas. Celem całej praktyki wobec nas było nie tylko utrudnianie studiów seminaryjnych, ale też próba zniechęcenia do ich kontynuacji. Wbrew tym zamiarom, 90% z naszej grupy opolskiej po zakończeniu służby wojskowej, 21 października 1966 roku wróciło do swoich seminariów.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 19.
- Był to rok studiów: II i III.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 17 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 15.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 8.

RYBOL Dominik, ks.

ppor., dr, proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1974–1976
JW 4413, Bartoszyce¹⁴⁰
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
17.05.1981, Opole



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz (1981–1989): Zębowice; Opole, parafia Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha; Bytom, parafia Św. Trójcy; proboszcz: Olbrachcice (1989–2003); Chrzastowice (od 19.08.2003); także nauczyciel religii w przedszkolu i szkole podstawowej, najpierw w Olbrachcicach i Olszynie, a potem w Białej, Gimnazjum w Białej, w Dębskiej Kuźni i Szkole Podstawowej w Chrzastowicach.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Było to jesienią 1974 roku. Po miesiącu pobytu w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie usłyszeliśmy w refektarzu słowa: „Bilety do wojska mają”. To zabrzmiało jak wyrok sędziego: „Dwa lata pozbawienia wolności”. Z drżeniem serca czekaliśmy na odczytanie nazwisk, bo było wiadomo, że nie wszyscy będą powołani do służby wojskowej. W sumie 22 kleryków otrzymało bilety, to mniej więcej połowa pierwszego rocznika (jeden był z drugiego roku studiów, ale urodzony również w 1955 roku).

Przed wyjazdem do wojska udaliśmy się z ojcem duchownym na Jasną Górę. Nasz Biskup Franciszek Jop wstawiał się za nami u władz państwowych. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że dziesięciu wezwanych nie będzie musiało odbywać służby wojskowej. Niestety mnie nie było w tej dziesiątce. Powody odroczenia były różne: jeden miał niedowagę, inny w czasie meczu piłki nożnej złamał rękę.

¹⁴⁰ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

28.10.1974 r. pojechaliśmy pociągiem do Bartoszczyk z przesiadką w Warszawie, gdzie wstąpiliśmy do kościołów i do kina. Jechaliśmy na ostatni moment, bo do wojska wcale się nam nie spieszyło. Tylko jeden z naszego seminarium pojechał sam nieco wcześniej. Gdy przekraczaliśmy bramę koszar, on już w mundurze moro zamiatał liście. Jak się później okazało, miał on poważną wadę serca i jeszcze przed przysięgą zwolniono go ze służby. Ze względu na stan zdrowia nie mógł też kontynuować studiów w seminarium. Tak więc jedenastu kleryków z Nysy w trzech różnych kompaniach służyło w Bartoszczykach przez całe dwa lata. Był tam też ex-kleryk z naszego seminarium, który sam zgłosił się do służby wojskowej, nie przypuszczając, że zostanie skierowany do jednostki kleryckiej.

Przed udaniem się do koszar zatrzymaliśmy się na plebanii u ks. Adolfa Setlaka, który był proboszczem i jednocześnie ojcem duchownym alumnów-żołnierzy. Otrzymaliśmy tam posiłek i wiele praktycznych wskazań związanych z czekającą nas służbą wojskową w specjalnym batalionie ratownictwa terenowego.

Drzwi plebanii, a także Babci Skuriatowej były zawsze dla nas otwarte. Jeżeli ktoś z kleryków otrzymał przepustkę, to miał gdzie się udać. Tam rozmawialiśmy między sobą, śpiewaliśmy piosenki religijne i słuchali konferencji oraz wykładów z patrologii i etyki, które prowadził o. Setlak. Robiliśmy notatki, a potem przekazywaliśmy tym, którzy nie byli na przepustce. W ten sposób mogliśmy w czasie służby zdać egzaminy z dwóch przedmiotów. Dodatkowo uczyłem się historii filozofii starożytnej z książki Władysława Tatarkiewicza. W trzech notesach na 92 stronach zapisałem streszczenie całego materiału. Notes nosiłem schowany pod czapką i w czasie przerw między zajęciami, uczyłem się. Dwa pierwsze przedmioty można było zdawać u o. Setlaka. Historię filozofii trzeba było zdać u ks. prof. Mariana Borzyszkowskiego¹⁴¹ w Olsztynie. Ponieważ nosiłem okulary ze względu na krótkowzroczność, a wzrok się pogarszał, pojechałem wojskową sanitarką razem z innymi chorymi do polikliniki wojskowej w Olsztynie. Wtedy też udało mi się odszukać ks. profesora Borzyszkowskiego i zdać u niego egzamin. Książka Władysława Tatarkiewicza w czasie nalotu na szafki została skonfiskowana, bo według regulaminu można było mieć tylko jedną własną książkę oprócz podręcznika szeregowca, a miałem jeszcze rozmyślenia na wszystkie dni roku O. Bernardyna Goebela pt. *Przed Bogiem*, małe wydanie Pisma św. i stałe części Mszy św., z których korzystaliśmy w niedziele, nie mogąc wyjść na przepustkę do ko-

¹⁴¹ W okresie służby wojskowej autora ankiety ks. Marian Borzyszkowski był dr. hab.

ścioła. Wojsko zamiast na Sumę maszerowało zawsze do kina, które mieściło się w klubie garnizonowym, na film – zwykle radziecki.

O. Setlak zachęcał nas, żebyśmy się codziennie wspólnie modlili, bo dzięki temu będziemy tworzyli wspólnotę, której nikt nie złamie. Dowództwo wojskowe też zdawało sobie sprawę z tego, że w jedności siła, dlatego zabraniało takiej modlitwy. Już na samym początku jeden z tzw. kabli doniósł, że się wspólnie modlimy. Wtedy dowódca naszej kompanii przewrotnie powiedział, że taka modlitwa, to profanacja koszar. Jako komendant sali pierwszego plutonu, miałem obowiązek zameldować, gdy wchodził dowódca drużyny, plutonu lub kompanii. Modląc się wspólnie, byliśmy zwrócenii w stronę okna, tyłem do drzwi. Gdy skończyliśmy modlitwę, okazało się, że w sali jest kapral. Ponieważ nie zameldowałem w porę, zaprowadził mnie do dowódcy kompanii, który zdenerwowany krzyczał na mnie. Domyślałem się, że czeka mnie surowa kara. Tak też się stało. Następnego dnia przydzielano każdemu żołnierzowi broń. Mnie oprócz akm-u przydzielono również rkm, pamiętający II wojnę światową¹⁴², który nic nie stracił na wadze i dwie torby z ciężkimi magazynkami. Tylko mój rkm w naszym plutonie był sprawny, więc na taktykach musiałem wystrzelać z niego cały przydział ślepej amunicji. Skutek był taki, że nie mogłem doczyścić lufy karabinu w przewidzianym czasie, co skutkowało kolejną karą. Na szczęście koledzy z drużyny pomagali mi w noszeniu rkm-u i jednej torby z czterema talerzowymi magazynkami¹⁴³. Najtrudniej było w czasie nocnego alarmu, bo wtedy każdy musiał zabrać wszystko, co miał na stanie. Musiałem wtedy nosić obydwie karabiny. Nie tylko maszerowaliśmy około 40 km, ale musieliśmy, co pewien czas rozbiegać się w tyralierę, czołgać się i zakładać maski przeciwgazowe. Wtedy przypomniałem sobie słowa jednego ze starszych kolegów, który wcześniej odbył służbę wojskową, że „człowiek potrafi więcej znieść, niż mu się wydaje”.

Nasz Biskup Franciszek Jop pamiętał o nas nie tylko w modlitwie. Na wszystkie święta przysyłał każdemu z osobna kartkę z własnoręcznie napisanym życzeniami. W czasie służby odwiedził nas rektor seminarium ks. Piotr Ziaja i ojciec duchowny ks. Zygmunt Nabzdyk.

Święcenia kapłańskie 17 maja 1981 r. w Opolu przyjęli razem ze mną koledzy z wojska: Gerard Fuhl, Rudolf Golec, Joachim Gondro i Piotr Kle-

¹⁴² Autor ankiety ma na myśli ręczny karabin maszynowy DP Diegtiariowa powszechnie stosowany podczas II wojny światowej jak też po wojnie.

¹⁴³ Oryginalna torba brezentowa, ładownica mieściła 3 talerzowe magazynki do ręcznego karabinu maszynowego Diegtiariowa.

mens. Rok później Joachim Wieczniok, a Jan Kuziemski przyjął święcenia w zakonie Kanoników Regularnych Laterańskich w Krakowie.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in. Gerard Fuhl, Rudolf Golec, Joachim Gondro i Piotr Klemens; rok później Joachim Wieczniok, a Jan Kuziemski przyjął święcenia w zakonie Kanoników Regularnych Laterańskich w Krakowie).



Szer. Dominik Rybol na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

RYBUSIŃSKI Jerzy, ks.

kan. honorowy Kapituły Opatowskiej, ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
4.11.1964 – 25.10.1966
JW 1956, Ostrów Wielkopolski¹⁴⁴
JW 3459 Szczecin¹⁴⁵
(29.12.1964–25.10.1966), szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
31.05.1969, Sandomierz



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Szewna (1969); Sucha k. Pionek (1971); Chlewiska (1973)¹⁴⁶; Jedlna Letnisko (1976)¹⁴⁷; Opatów (1976); Radoszyce (1978); Koprzywniaca (1980)¹⁴⁸; Ciepiałów (1982); proboszcz: Wygoda-Czarnolas (1987)¹⁴⁹; Momina (1992); Wiązownica (1996); Wola Baranowska (2006); Kurozwęki (2008); emeryt (od 2015).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Dnia 20.10.1964 r. klerycy z seminarium Sandomierz w liczbie 25 otrzymali karty powołania do wojska. 4.11.1964 r. przybyłem do 9 Pułku Samochodowego¹⁵⁰ D-ców Drużyn w Ostrowie Wielkopolskim. Przysięgę złożyłem 13.12.1964 r. jako elew szkolony na kierowcę. w II-giej Kompanii Szkoleniowej. W całej jednostce było nas trzech alumnów: Zdzisław Mierzewski z WSD Warszawa i Piotr Nowakowski WSD Poznań.

¹⁴⁴ 9. Szkolny Pułk Samochodowy.

¹⁴⁵ 41. Pułk Zmechanizowany.

¹⁴⁶ Chlewiska, wieś, pow. sztyłowiecki.

¹⁴⁷ Jedlnia-Letnisko.

¹⁴⁸ Koprzywnica.

¹⁴⁹ Nie istniała taka parafia. Istniała parafia Wygoda do której należała wieś Czarnolas.

¹⁵⁰ Pułk nosił nazwę 9. Szkolny Pułk Samochodowy.

29.12.1964 przeniesiony zostałem do Szczecina 41 pułk piechoty zmotoryz. ¹⁵¹ 12 Dywizji Armii Ludowej ¹⁵² ul. Łukasieńskiego Szczecin – Pogodna. Przydzielony do Kompanii Saperów. Zaskoczony zostałem, gdy spotkałem tu kolegów z WSD Sandomierz, którzy po przysiędze w różnych koszarach w Polsce zostali tu skierowani. Pytaliśmy się, dlaczego? Odpowiedzieli nam polityczni oficerowie; mieliście negatywny wpływ na żołnierzy i dowódców, gdy jeden czy kilku służyliście w danej jednostce, tu uświadamiajcie się sami.

Dowódca naszej kompanii był kap. ¹⁵³ Edmund Chmielowski, później kpt. Eugeniusz Trzeciak, a II plutonem dowodził por. Józef Wojtczak. I-szą drużyną kpr. Stanisław Barański, a zastępcą d-cy plut. kpr. J. Feliński – służby nadterminowej. Połowa z nas była alumnami, a koledzy świeccy przeważnie nauczyciele (tzw. opiekunowie mieli na nas donosić). Szefem kompanii był sierż. Edward Majta. Mieliśmy opiekunów oficerów ds. politycznych, kpt. Stanisław Gradek, kpt. Antoni Kazana, ppłk dr Leonard Ratajczak. Dowódcą pułku był płk Paweł Czepita, a dywizji gen. Antos ¹⁵⁴, d-cą batalionu, do którego należała nasza kompania, mjr. Gumia. Niektórzy z oficerów uczestniczyli w II wojnie światowej. Obok szkolenia wojskowego dużo czasu poświęcano na szkolenie polityczne. Zapraszani byli różni prelegenci (także cywilni) z miasta, czy przyjeżdżaliśmy do Klubu garnizonowego Szczecin, ul. Królowej Korony Polskiej. Dowódcy proponowali potańcówki z dziewczętami (zaproszone z miasta), ul. ks. Piotra Wawrzyńskiego, na terenie naszej kompanii, ale wobec naszej stanowczej odmowy do tego nie doszło. Okazjonalnie zapraszano do kompanii znane osoby np. prof. Kott ¹⁵⁵, artysta Kociniak ¹⁵⁶, olimpijczyk z Tokio 1964 p. Wiesław Moniak ¹⁵⁷, Kobuszewski ¹⁵⁸. Utrudnione było wyjście na przepustkę, choć czasem się to udawało. Na pasterkę do kościoła w 1965 otrzymaliśmy zbiorową przepustkę. Na Wielkanoc 1965 r. zorganizowano rekolekcje dla

¹⁵¹ Pułk nosił nazwę zmechanizowany.

¹⁵² 12. Dywizja Zmechanizowana w okresie służby w niej autora ankiety nie posiadała nazwy wyróżniającej.

¹⁵³ Kpt.

¹⁵⁴ Stanisław Antos, gen. bryg.

¹⁵⁵ Jan Kott, krytyk i teoretyk teatru, poeta, tłumacz, eseista, krytyk literacki. Po wydarzeniach marca 1968 został przez władze PRL pozbawiony tytułu profesora i wystąpił o azyl w USA.

¹⁵⁶ Brak precyzyjnego określenia uniemożliwia identyfikację.

¹⁵⁷ Wiesław Maniak polski lekkoatleta, medalista olimpijski i mistrz Europy. Specjalizował się w sprincie, zwłaszcza w biegu na 100 m.

¹⁵⁸ Jan Kobuszewski, aktor teatralny i filmowy, artysta kabaretowy.

alumnów. Przybył ks. mjr Bąk¹⁵⁹ z kościoła garnizonowego. W Szczecinie i tak udaliśmy się na spowiedź św. Były wycieczki zbiorowe do Kamienia Pomorskiego (koncert), Świnoujścia (wodolotem), czy na Targi do Poznania, Siekierok (20-lecie forsowania Odry 1965). Były różne wyjazdy do miasta Szczecina, studio telewizyjne, politechnika szczecińska, Fabryki Jedwab. w Żydowcach¹⁶⁰, Szczecin, Skolwin¹⁶¹, papiernia i inne. Raz gościli u nas klerycy z jedn. wojsk. z Opola. Wtedy były 3 takie jednostki (Szczecin, Gdańsk, Opole). Osobiście udało mi się wyjechać na przysięgę kolegów z seminarium sandomierskiego do Kołobrzegu w grudniu 1965 r. Byli tam Marian Misiak, Adam Radziwiński, czy Sławoj Głódź, Henryk Tomasiak (obecnie biskupi). Przez dwa lata byłem dwa razy na urlopie ustawowym i odwiedziłem rodziców w Grzybowie Szczeglickim pow. Staszów.

Uciążliwe były wyjazdy na manewry wojskowe na poligon szczególnie zimą eszelonem wojskowym: Okonek Drawsko Pomorskie. Lżejsze były letnie poligony. Latem wyjeżdżaliśmy na żniwa do PRG-ów Witnica Chojeńska, Lubanowo, a jesienią na wykopki ziemniaków i buraków.

Przez dwa razy po miesiącu leczyłem się w 109. WSG Szpitalu Wojskowym w Szczecinie ul. ks. P. Skargi. Odwiedzały mnie siostry Urszulanki z par. Zbawiciela Chrystusa z Niebuszewa. Jesienią 1965 bardzo krzykliwa była kampania przeciwko polskim biskupom za Orędzie do bpów niemieckich o pojednaniu. Dla przebywających w szpitalu (pacjenci lekarze) zorganizowano tzw. masówkę. Prelegent płk Borgosz¹⁶² z Warszawy określił biskupów jako zdrajców itp. Gdy zabrałem głos, że to nieprawda, wszyscy (prawie) bili mi brawa. Prelekcja zakończyła się szybko.

Pod dużą presją chciano zakładać Drużyny Służby Socjalistycznej, gdy nie zgodziłem się przeniesiono mnie do innej drużyny, kpr. Piotra Papiernika.

Męczące były zajęcia przy budowie promów na Regalicy Odry¹⁶³. Sprzęt pobraliśmy z brygady saperskiej Szczecin Podjuchy i Stargard Szcz. Pod koniec służby d-cą Kompani był mjr Eugeniusz Trziela, a d-cą I plutonu kpt. Strach, III-go plutonu por. Frankowski. Gdy nas zwalniali do rezerwy, koszary opuszczaliśmy przez tydzień, po kilku alumnów dziennie, aby nie dopuścić do zaplanowanej Mszy św. u Księży Chrystusowców w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Szczecinie.

¹⁵⁹ Władysław Bąk, ks. mjr, prob. kościoła garnizonowego w Szczecinie w latach 1957–1966.

¹⁶⁰ Dzielnica Szczecina.

¹⁶¹ Dzielnica Szczecina.

¹⁶² Józef Borgosz, płk., filozof.

¹⁶³ Regalica – nazwa wschodniego ramienia Odry.

Na koniec mogę napisać, że umocniłem się w powołaniu i poznałem tylu kolegów z różnych Seminarium w Polsce.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

WSD, Sandomierz

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 18.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 7 (1964 r.) z Seminarium ok. 25.
- Był to rok studiów: III.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. bp. Adam Odzimek (Radom), ks. Leon Czerwiński (Pionki).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 6.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 11.



Szer. Jerzy Rybusiński spożywa posiłek podczas prac polowych w PGR Piaseczno, 1965 r.

RYGIELSKI Andrzej Wiktor, ks.

kapelan honorowy Jego Świątobliwości (prał.),
kan. hon. Kapituły Prymasowskiej w Gnieźnie,
kan. Kapituły w Bydgoszczy

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.10.1961 – 28.09.1963
JW 1388. 156 Pułk Artylerii Przeciwpancernej,
Pleszewo¹⁶⁴, kanonier

 - **Data i miejsce święceń kapłańskich**¹⁶⁵
5.06.1965; Gniezno, katedra

 - **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Toruń, parafia Świętych Piotra i Pawła (1.07.1965 – 30.06.1970); Strzelno, parafia Świętej Trójcy (1.07.1970 – 30.06.1971); Bydgoszcz, parafia Świętych Piotra i Pawła (1.07.1971 – 30.06.1981); proboszcz: Wągrowiec, parafia św. Wojciecha (1.07.1981 – 30.06.2015); Prezes Zarządu Stowarzyszenia Ks. Jerzego Niwarda Musollfa¹⁶⁶ prowadzącego jadłodajnię, noclegownię dla bezdomnych i Hospicjum Miłosiernego Samarytanina.
- * * *
- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 22.

¹⁶⁴ Pleszew.

¹⁶⁵ Zob. M. Zaganiaczyk, A. Dembiński, *Wągrowiec. Ksiądz Andrzej Rygielski obchodził w tym roku 56. rocznicę kapłaństwa!* [22.06.2021], <https://wagrowiec.naszemiasto.pl/wagrowiec-ksiazd-andrzej-rygielski-obchodzil-w-tym-roku-56/ar/c1-8335464> [22.04.2023].

¹⁶⁶ Jerzy Niward Musollf, ks. Urodził się 30 marca 1795 roku w Sławencinie niedaleko Chojnic. W 1838 roku został mianowany proboszczem parafii tarnowsko-łęgowskiej. Ostatni podprezór wągrowieckiego klasztoru cystersów, a po likwidacji przez władze pruskie klasztoru, pierwszy proboszcz parafii poklasztornej. W 1848 roku założył w Wągrowcu przytułek, a w 1859 roku Dom Sierot pod Opieką św. Jerzego. Zmarł w Wągrowcu 10 października 1872 roku.

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 13.
- Był to rok studiów: IV.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Andrzej Gierjatowicz, ks. Marian Kierzkowski, ks. Kazimierz Kociński, ks. Zbigniew Maruszewski (śp.), ks. Bronisław Michalski (śp.), ks. Zygmunt Małkowski, ks. Franciszek Nalewaj (śp.), ks. Czesław Pietrzak (śp.), ks. Franciszek Regulski, ks. Andrzej Rygielski, ks. Jerzy Stefański, ks. Jan Tomczak (śp.).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: wszyscy.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 21.

RYSZKA Krzysztof Andrzej, ks.

prał., ppor., proboszcz, misjonarz diecezjalny,
notariusz, dziekan

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

10.1968 – 10.1970

JW 4413, Bartoszyce¹⁶⁷, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

11.04.1974, Katowice, katedra

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Siemianowice Śląskie, parafia Podwyższenia Krzyża św. (1974–1978); Katowice, parafia Niepokalanego Poczęcia NMP (1978–1982); misjonarz diecezjalny – rekolekcje w ponad 150 parafiach (1982–1988); proboszcz: Wisła Głębce, parafia Znalezienia Krzyża Świętego (1988–1989); Katowice, parafia św. Piotra i Pawła (1987–1988); Świerklany, parafia św. Anny (1988–1989); Zgierz, parafia św. Józefa (1989–2004); Bielsko-Biała, parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa (2004–2018); emeryt w parafii św. Franciszka w Bielsku Białej Wapienicy (od 26.08.2018).

* * *

Ks. Krzysztof Ryszka zmarł 6 kwietnia 2021 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 13 kwietnia 2021 r. w kościele św. Franciszka z Asyżu w Bielsku-Białej Wapienicy. Został pochowany na miejscowym cmentarzu, w grobowcu kapłanów¹⁶⁸.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Dla mojego przygotowania do kapłaństwa z punktu widzenia psychologicznego było to swoiste „bierzmowanie”, czyli umocnienie mojego powołania. Wpływ na to miało grono koleżeńskie alumnów z wielu semi-

¹⁶⁷ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁶⁸ R. Karp, *Zmarł ks. prałat Krzysztof Ryszka – informacje o pogrzebie*, <https://diecezja.bielsko.pl/aktualnosci/zmarl-ks-pralat-krzysztof-ryszka/> [22.04.2023].

nariów w Polsce. Czas ten umocnił wyniesione z domu antykomunistyczne nastawienie. Spotkałem się z morzem chamstwa z pogranicza psychopatii wojskowych przełożonych. Stwardniałem duchowo.

W pierwszym roku byliśmy szykanowani za wspólną modlitwę na sali żołnierskiej, do czego przyczyniły się donosy współżołnierzy nie alumnów wcielonych do wojska wcześniej (ok. dwa tygodnie), gdzie byli przygotowywani do rozpracowania elementu wywrotowego i antysocjalistycznego w socjalistycznej ojczyźnie. Byli oni co tydzień na odprawach, na których mieli donosić na poszczególnych żołnierzy. Wtedy mieliśmy zajęcia własne w izbach żołnierskich; na sali zostali tylko alumni, więc albo modliliśmy się, albo głośno czytali wtedy jeszcze katolicki „Tygodnik Powszechny”.

Szykany za modlitwy przybierały postać złośliwych alarmów nocnych z wyjściem na poligon w pełnym oporządzeniu, tam ogłoszono skażenie chemiczne terenu, więc musieliśmy ubrać płaszcze OP-1¹⁶⁹ i maski gazowe i tak nas gonili biegiem itd. Inną formą szykan było mycie masek gazowych dopiero co umytych, bo wojsko się nudziło, tymi nudami była modlitwa, albo w niedzielę odprawianie (na sucho) Mszy świętej. Co niedzielę inny alumn miał coś w rodzaju homilii. Niektórzy alumni bali się prowadzić modlitwy, wtedy miałem zaszczyt za nich podejmować modlitwy. „Kable” doniosły to dowódca plutonu, który mnie wezwał i okraszając obficie żargonem wojskowym zarzucił mi, jesteście przewodorem modlitw i wyszedłem z tej rozmowy z bagażem 5 prac poza kolejnością. Gdy po capstrzyku modliliśmy się, to wchodził kapral i porozrzucał nam wzorowo ułożone na taboretach mundury i na korytarzu musieliśmy je na nowo układać, czasem kolejny raz porozwalał nam mundury.

Swoistą szykaną było sprawdzanie szafek żołnierskich. Nie wolno było mieć w wojsku wydawnictw zagranicznych. Ja miałem w szafce wydaną przez KUL autorstwa ks. prof. Granata¹⁷⁰ *Teodycę*¹⁷¹. Dowódca Kompanii, którego nazywaliśmy Obersturmbannführer Sztetke¹⁷² zabrał mi ją. Nie po-

¹⁶⁹ Ogólnowojskowy płaszcz ochronny OP-1. Izolacyjny strój ochronny będący na wyposażeniu Wojska Polskiego mający zapewnić ochronę przed skażeniami chemicznymi, biologicznymi, substancjami promieniotwórczymi i promieniowaniem cieplnym.

¹⁷⁰ Wincenty Granat (ur. 1.04.1900 w Ćmielowie, zm. 11.12.1979 w Sandomierzu), ks. dr hab., pisarz, pedagog, teolog, dogmatyk, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 1965–1970. Sługa Boży Kościoła katolickiego.

¹⁷¹ W. Granat, *Teodycea*, Lublin 1962. Książka poświęcona gałęzi teologii zajmującej się problemem, jak pogodzić istnienie dobrego, miłosiernego Boga z istnieniem zła.

¹⁷² Prawidłowo SS-Obersturmführer Hans Stedtke. Postać z 10 odcinka serialu *Stawka większa niż życie*.

mogły argumenty, że to polski autor i polskie wydawnictwo. W przeddzień wyjścia do cywila mi ją oddał.

Były i zabawne sceny. Po capstrzyku klęczeliśmy na łóżkach na modlitwach wieczornych. Wszedł na izbę żołnierską kapral i zapytał pierwszego z brzegu alumna: żołnierzu czemu nie śpicie? Padła odpowiedź: obywatelu kapralu ja w takiej pozycji zasypiam. Kapral wyszedł zasłaniając usta ręką. Ale ten szeregowiec został zapamiętany i „nagrodzony” 10 dniami aresztu ścisłego, za brak dbałości o broń, oczywiście był to pretekst. Kary tej mu nie anulowano i musiał 10 dni dłużej kiblować w wojsku.

„Kable” w naszym plutonie wywodzili się z aktywistów ZMS, byli też nauczyciele. Ci drudzy byli dużo bardziej oddani prostowaniu naszego kręgosłupa ideologicznego. Wśród kabli o zgrozo był jeden z kolegów seminaryjnych, który normalnie otrzymał bilet do wojska z seminarium. Z biegiem czasu ci kable, którzy byli zdolni do logicznego myślenia odkryli, że nie jesteśmy elementem wywrotowym i też chcemy służyć Ojczyźnie i społeczeństwu, tylko inaczej niż to wyobrażali sobie specjalnie dobierani dowódcy batalionu i ich sługi zawodowi podoficerowie i kable. Gdy szli na odprawy jako członkowie KMW (Koła Młodzieży Wojskowej) to siarczyście klęli, bo znów ich tam ciągnęli za język, by donosili na kleryków. Część z nich przestała kablować i nie dostali po wojsku miejsca na studiach, czy na inne obiecane im kursy itp. Utrzymywaliśmy z nimi nawet kontakt po wojsku.

Osobną formą szykan były zajęcia taktyczne. My tzn. klerycy szliśmy rowem, bo zagrożenie lotnicze było, a dowódcy i kable szli asfaltem. Także klerycy, którzy nie wykonywali na sali gimnastycznej wymyku, zostali zaliczeni do olimpijczyków i w ramach wzmocnienia tężyzny fizycznej byli zwoływani na korytarz na kompanii i musieli trenować hantlami czy ciężarkiem 17 kilogramowym. Oni też na zajęciach taktycznych otrzymywali tzw. witaminki. Była to torba z magazynkami do RKM-u czy miny przeciwczołgowe, skrzynka drewniana z dwoma cegłami w środku. Gdy szliśmy na salę gimnastyczną, to oni nieraz musieli biegać po orbicie tzn. wokół plutonu.

Wojskowymi modlitwami wieczornymi był dziennik telewizyjny. Po wyczerpujących zajęciach taktycznych wielu z nas na nim spało. Wchodził kapral czy dowódca plutonu i cicho powiedział wszystkim co śpią i głośno ryknął powstań. Wstali ci co spali, bo nie słyszeli cicho wypowiedzianych słów i w ramach odzyskania świeżości musieli zgłosić się z mokrą głową.

Osobnym wydarzeniem było przybycie mniej więcej dwa razy do roku kapelanów wojskowych. Najpierw kleryków zgromadzili na świetlicy, by odczytać nam elaborat wysmażony w GZP w Warszawie. Potem rozpoczęła

się dyskusja, która miała burzliwy przebieg. Przyjeżdżał z Olsztyna pułkownik i kapitan. Ten drugi tak poufnie powiedział nam kiedyś, że odczytanie tego wypracowania z Warszawy jest warunkiem, byśmy potem mogli iść do spowiedzi i na Mszę św. wieczorem w sobotę, a w niedzielę przed zajęciami na Mszę niedzielą.

Przepustki otrzymywaliśmy rzadko. Wielkim dobrym duchem na probostwie był ojciec duchowny, ks. Adolf Setlak, gdzie zatrzymywaliśmy się na przepustce. Służyła też gościnnością babcia pani Konstancja Skuriat. Ale ksiądz Adolf nie był za tym byśmy tam chodzili.

Byliśmy przez dwa lata młodym wojskiem i wszystkie prace, które w innych jednostkach wykonywało młode wojsko, cały czas musieliśmy wykonywać o własnych siłach. Kadra oficerska to byli chłopcy nie malowani, ale za to specjalnie dobierani. Szczególnie dali nam w kość dowódca II kompanii por. (nie wyjawiam jego nazwiska), dowódca II kompanii por. (ksywa Sagan)¹⁷³ oraz imponujący głupotą ppor. (ksywa Clay More).

Z kaprali, którzy przychodzili do nas ze szkoły podoficerskiej z Wesolej pod Warszawą, niektórzy byli nieskończenie głupi, inni nieskończenie oddani lub złośliwi. Byli wśród nich i tacy, którzy byli dla nas dobrzy. Jednego z nich, gdy byliśmy w wojsku, gdybyśmy spotkali w ciemnej uliczce, nie wiem czy by nie oberwał, taki był chamski i z uśmiechem i zaciętością na gębie mordował nas na taktyce.

Klerycy ładnie śpiewali i gdy szliśmy na taktykę ulicami Bartoszyce, to dowódca oczywiście zarządzał śpiew. Gdy nam dopiekl to fałszowaliśmy specjalnie, by nie mógł się nami pochwalić. Jeden podoficer na dwa miesiące do cywila (to był ten z nieskończenie głupich) kazał nam śpiewać w drodze powrotnej z obiadu na kompanię. Zbuntowaliśmy się i nie śpiewaliśmy. Tak wracaliśmy z obiadu dwie godziny.

Jeden z kleryków wiedział z jakiej parafii pochodzi i napisał na niego do proboszcza, że znęca się nad nami klerykami taki jeden parafianin w stopniu kaprała. Pojechał na urlop i proboszcz z ambony go wybierzmował. Po powrocie z urlopu powiedział: ale ci klerycy to świnię. Trzeba powiedzieć, że w drugim roku szykany za modlitwy zelżały.

Po kolacji między 19.00 a 19.30 nikt nie pokazał się na izbie żołnierskiej i my wtedy bez przeszkód mogliśmy się modlić.

Dniami skupienia w wojsku były warty, szczególnie ta na garnizonie, gdzie pilnowaliśmy składów amunicji i paliwa. Można było do woli się wymodlić

¹⁷³ Marian Sadowski, por.

i przeczytać można było. Stałem w niedzielę na warcie, była piękna pogoda. Kolega na następnym posterunku opalał się i czytał. Miał do nogi przywiązany sznurek, który gdyby szła kontrola to pociągnąłbym i ostrzegłbym w ten sposób. Zdarzyło się, że przed nami wartę mieli czołgiści, którzy otrzymali nową broń tzw. Raki¹⁷⁴. Jeden z nich będąc na warcie bawił się i wpakował sobie w rękę serię. Oczywiście po takim wypadku było śledztwo. Gdy stałem na posterunku przyjechali dochodzeniowcy wojskowi, by szukać łusek po wystrzale. Widząc ich pociągnąłem za sznurek, który prawie usadowił się na łubinie tam rosnącym. Ten oficer pyta co to? Sznurek mówię. Co on tu robi? Leży odpowiadam. Ja wiem czemu on służy, ale nie drażyl temat więcej, bo poszedł szukać łusek. Ten kolega ledwie zdążył się ubrać i nie całkiem zapięty został nawiedzony przez szukających łuski. Ale uszło nam to na sucho.

Ciekawe, że gdy była następna zmiana kleryków w Bartoszycach (1970–1972) wybuchły tam magazyny na warcie garnizonowej. Klerycy mieli wtedy wartę. Wybuch był tak potężny, że poleciały szyby w blokach w mieście. Klerycy stojący na warcie schronili się w transzei a pociski tylko świstały w powietrzu bo wybuchały coraz to nowe składy. Ściągnęli ich czołgami z posterunków i szef sztabu, którego o jakiegokolwiek sympatie z Kościołem trudno było podejrzewać widząc, że żadnemu klerykowi nawet włos z głosu nie spadł oświadczył; chyba Matka Boska Częstochowska was ochroniła. Inna rzecz, że koniecznie chciano winę za wybuch zwalić na kleryków i byli mocno przesłuchiwani pod tym kątem.

Niektórzy dowódcy mieli czasem przebłyski ludzkich odruchów. Byliśmy ponad dwa miesiące na poligonie w Orzyszu. Przed wyjazdem podpisywaliśmy, że nie będziemy zbierać jagód, grzybów, samowolnie kąpać się w jeziorze, wychodzić na górującą nad poligonem wieżę obserwacyjną i meldować, gdy znajdziemy na poligonie pociski. Przekroczenie tych zakazów było obwarowane sankcją aresztu.

Do cywila było trzy miesiące, więc postanowiliśmy księdzu Setlakowi wręczyć jakąś pamiątkę. Ponieważ na poligonie było pełno różnego żelastwa, spodobał nam się fragment pocisku moździerzowego, z którego można by wykonać kielich mszalny. Bez większych trudów znalazłem taką część i zabrałem ją. Widział to jeden z kaprali zawodowych. Schowałem to do

¹⁷⁴ Pistolet maszynowy wz. 1963, PM-63 RAK – polski pistolet maszynowy kalibru 9 mm, na nabój 9x18 mm Makarowa. Opracowany w latach sześćdziesiątych XX wieku przez Piotra Wilniewczyca. Broń przeznaczona dla niektórych pododdziałów wojska, w tym załóg wozów bojowych, używana także przez jednostki Milicji Obywatelskiej.

plecaka w namiocie w zamiarze, że zabiorę go jak pojedę na urlop i dam to wypolerować i pozłocić. Ale od rana nasz szef kompanii (skądinąd nie najgorszy człowiek) wstał chyba lewą nogą i nic mu od rana nie pasowało. Wyczułem, że będzie nam sprawdzał plecaki. Wyniosłem więc ten fragment pocisku i włożyłem na miejsce, gdzie palący papierosy uskutecznił swój zgubny nałóg. Taki mający skrupuły kleryk zameldował, że znalazł niewybuch w palarni. Ogłoszono apel i dowódca kompanii nie przebijając w słowach wybrzydzał się na tego cymbała, który to przyniósł do obozu. Ten kapral, który wiedział kto to przyniósł tylko spojrzął w moim kierunku. I na tym się skończyło. Innym razem koledzy wybrali się by zdobyć tę wieżę obserwacyjną. Zauważył to nasz „tatuś” bo tak nazywaliśmy szefa kompanii i poszedł za nimi. Oni oczywiście zdobyli wieżę, i gdy schodzili na dół patrzą, a pod wieżą czeka na nich ów szef. Tym razem miał dobry humor. W wojskowym żargonie powiedział k...a nic nie słyszałem nic nie widziałem sp...ć mi stąd. A mogło zakończyć się aresztem w Bemowie Piskim, który był postrachem żołnierzy.

Na poligonie pobudka była o godz. 5.00 i po śniadaniu wyruszyliśmy do prac takich byśmy przypadkiem nie zdradzili tajemnicy wojskowej. Więc granatowe ubrania robocze, gumowe buty (a upały były niemałe) i nieodzowna nasza broń – łopata. Nie mogę pisać co robiliśmy, bo oskarżono by mnie nawet po 50 latach o zdradę tajemnicy wojskowej. Nie wiem co się stało dowództwu, ale zaczęto nam podnosić normę w pracy. Zbudowaliśmy więc grób a na nim napisaliśmy: „Tu spoczywa żołnierz ubogi, wypełniwszy normę wyciągnął nogi”. Znow było trochę piekła parę dni. Ciekawostką z tego pobytu na poligonie, że mieliśmy po obiedzie obowiązkową drzemkę (bo nie wiadomo co z nami robić). Była to dobra okazja do ucieczki do lasu na dzikie poziomki, od których aż czerwieniło się w okopach czółgowych, wykapać się w jeziorze czy nazbierać grzybów.

W seminariach umożliwiono nam zdawanie egzaminów z przedmiotów obowiązujących na drugim roku (bo na początku drugiego roku powołano nas do wojska). Na poligonie był skład desek, które potem na coś tam zużywano. Sezonowały się one ułożone w takie trójkąty wysokie na ok. 2,5 m. W środku takiego trójkąta było pusto. Wyniuchaliśmy, że będzie to dobre miejsce do przygotowywania się do zdawania kolejnego egzaminu na urlopie. Każdy z nas miał taki swój trójkąt, który nazywaliśmy celą czy dziuplą i przez ok. 4 godziny dziennie w ciszy i spokoju mógł studiować czy czytać. Czy dowództwo o tym wiedziało? Nie wiem. Kable byli już właściwie unieszkodliwieni i przestali na nas donosić. Nawet z tymi zaangażowany-

mi można było czasem porozmawiać by wzbudzić w nich wątpliwości czy rzeczywiście oni właściwie postępowali.

Wykorzystywano nas też do prac społecznych dla miasta. Wraz z więźniami budowaliśmy ośrodek rekreacyjny dla miasta. Było gorąco, więc poszliśmy do pobliskiej mleczarni by dali się nam czegoś napić. Jak dowiedzieli się, że jesteśmy klerykami, zamiast kwaśnego mleka dali nam śmietany. Z tego poczęstunku cieszyliśmy się wraz z więźniami, którym przy okazji dostał się taki rarytas. Saperskimi „babami” wbijaliśmy pale do ziemi. Na nich potem położono takie molo. Miejskowa gazeta poinformowała, że społeczeństwo Bartoszyce i pracownicy „Moreny” (takiego miejscowego zakładu pracy) w czynnie społecznym wybudowali ośrodek rekreacyjny. O nas nic nie wspomniano.

Na początku służby nosiliśmy w mundurze wyjściowym takie małe krzyżyki, by się jakoś odróżniać od innych żołnierzy. Oczywiście dostrzegli to spostrzegawczy nasi przełożeni wojskowi, zwołali apel i dowódca jednostki do spraw politycznych („prosiaczek”, bo był taki rumiany i pulchny) poinformował nas, że wojsko nie ma takich odznaczeń na mundurach jak krzyżyki i mamy je usunąć. Na urlopy na święta wyjeżdżali albo kable, albo niektórzy z kleryków. Z domu przysłano mi w paczce taką maleńką plastikową choineczkę, bym postawił sobie ją na szafce. Doniesiono to dowódcy kompanii, który wezwał mnie i kazał ją usunąć. Nawet choinka im przeszkadzała.

Oczywiście bywa też w batalionie cichociemny, tak go nazywaliśmy. Przeprowadzał on rozmowy z wybranymi klerykami, nie wiem jakim kluczem się kierował. Mnie ta nieprzyjemność ominęła dzięki Bogu.

Mnie wojsko utwierdziło w powołaniu, a moim wzorem osobowym był prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński.

Po powrocie do seminariów my czuliśmy się jak kombatanci, a w nas dostrzegano braki formacyjne i nic dziwnego, bo takie musiały być. Myślę, że niejeden z byłych kleryków wrócił do seminarium i oczekiwał tam rajku, a to mimo wszystko był czyścić i nie potrafiąc znieść tego dyskomfortu rezygnowało. Nie w związku z odbyciem służby wojskowej, ale z powodu tego, że zbyt wiele oczekiwali po seminarium i co ciekawe, wykruszyli się najbardziej wojowniczy w wojsku.

W wojsku trzeba było sobie radzić. Zdarzały się niestety kradzieże nie tylko tych lepszych onuc, ale to zabawne. Mieliśmy łaźnię na I kompanii, a więc na parterze. Nasza kompania była na II piętrze. Jeden z kolegów poszedł z kompanią do kąpieli. Lecz gdy się kąpał, ktoś zwinął mu ręcznik i spodenki. Musiał pędzić na kompanię w stroju Adama, bo tylko taki mu pozostał. Spodenki zorganizowaliśmy dzięki koledze, który jeździł do pralni

bodajże do Górowa Iławeckiego i zwędził kilka na zapas, natomiast ręcznik wydarliśmy z prześcieradła; w wojsku liczy się sztuka. Oddaliśmy prześcieradło do przeliczenia tym nie oberwanym rogiem i wszystko się zgadzało.

Takim przykrym doświadczeniem było podanie nam w Wielki Piątek kotleta, chociaż ogólnie na jedzenie nie można było narzekać, chyba że ktoś miał wyjątkowo czułe podniebienie.

* * *

► Dodatkowe informacje

Śląskie Seminarium Duchowne w Krakowie

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 56.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: w 1978 roku powołano do wojska 16 alumnów.
- Był to rok studiów: początek II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Alojzy Bugała – po wojsku wystąpił z powodu choroby, ks. Stefan Cyganek¹⁷⁵ (śp.), ks. Józef Durok (śp.), ks. Józef Gracla (śp.), ks. prał. Józef Fronczek (Rybnik Zamyśłów), ks. Jan Klimza (Katowice), ks. Leonard Knapik (śp.), ks. Jerzy Pajak (Zabrze), ks. Jerzy Palka (śp.), ks. Andrzej Papoń (Hażlach), ks. Andrzej Pyka (śp.), ks. prał. Krzysztof Ryszka (Bielsko-Biała, Wapienica), ks. Andrzej Simon (Niemcy), ks. Krzysztof Spyra (Pewel Wielka), ks. Stanisław Wawrzyńczyk (Bielsko-Biała), „Kabel” – nie pamiętam nazwiska.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 14 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 14.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 36.

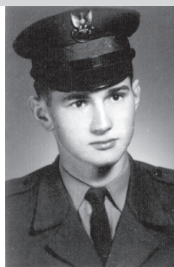
¹⁷⁵ Ks. Stefan Cyganek (1949–1993), ur. 26.01.1949 w Świętochłowicach, w 1967 r. wstąpił do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, po pierwszym roku studiów teologicznych został powołany do wojska i skierowany do specjalnej jednostki wojskowej w Bartoszycach. święcenia kapłańskie przyjął 11 kwietnia 1974 z rąk bp. H. Bednorza w katowickiej katedrze Chrystusa Króla; wikariusz: Książnice oraz Świętochłowice (1974); Katowice, parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła (1974–1978); Brzezinka, parafia Nawiedzenia NMP (1978–1980); urlop zdrowotny (1980–1981); Wirek, parafia św. Wawrzyńca (1981–1983); proboszcz: Bykówina, parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa. Zmarł 30.10.1993 r.; jego pogrzeb odbył się 2.11.1993 r. Zob. https://silesia.edu.pl/index.php?title=Cyganek_Stefan [22.04.2023].

SABAT Jan, ks.

kan. hon. Kapituły Kolegiackiej w Bieczu,

ppor., proboszcz, emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
6.11.1970 – 16.11.1972
JW 4413 Bartoszyce¹⁷⁶, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
27.06.1976, Przemyśl



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Kamień k. Sokołowa Małopolskiego, parafia Najświętszego Serca Jezusowego (1976–1979); Przeworsk, Bazylika Bożego Grobu (1979–1981); Kołaczyce k. Jasła, parafia św. Anny (1981–1984); Przemyśl, parafia Świętych Cyryla i Metodego (1984–1986); proboszcz: Sławęcín k. Jasła, parafia św. Katarzyny (1986–1988); pomoc duszpasterska, Kołaczyce k. Jasła, parafia św. Anny (1988–1989); proboszcz: Kołaczyce k. Jasła, parafia św. Anny (od 1989); emeryt (od 2021).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

SIEDEM DNI ANCLA ZA URATOWANIE GAZETY

Nie wiem co było powodem, ale „przemyślaki” do jednostki wojskowej w Bartoszykach dojechali później (6 listopada). Nasi koledzy z innych Seminarium w tym dniu wracali już z kolejnych zajęć żołnierskich, gdy my byliśmy dopiero „stylizowani” na żołnierzy.

Dostarczono nas do jednostki wojskowej. Przeprowadzono do koszar i pierwszy szok: należało się rozebrać do naga i spakowawszy swą cywilną odzież do jakiegoś papierowego worka, na którym trzeba było napisać adres domu rodzinnego, biegiem ruszyliśmy pod prysznic. I tak przez kilka tygodni w ciągłym pośpiechu i stresie.

¹⁷⁶ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

W jakimś lęku podświadomym, niemal bezwiednie wykonywałem polecenia dowódców drużyn. W końcu zmęczony tym żołnierskim drylem, zauważyłem, że nic się nie stanie, gdy do tych poleceń podejść z lekkim luzem. No niezupełnie nic, bo groziły za to jakieś absurdalne kary, np. okrążyć kilka razy biegiem plac apelowy, czy tym podobne. Ale to wystarczyło, aby się oswoić z atmosferą panującą w jednostce wojskowej.

Dopiero po przysiędze zaczęły się poważniejsze kary. W czasie dwuletniej służby miałem ich kilka. Nie wszystkie pamiętam, ale bardzo dobrze w pamięci pozostała mi pierwsza kara – 7-dniowego aresztu.

Do południa odbywały się jakieś zajęcia w bloku szkoleniowym. Potem obiad. Po obiedzie rozdano pocztę, która w tym dniu dotarła do koszar. Przełożeni seminarium duchownego dbali o to, byśmy mogli czasem poczytać coś pobożnego, dlatego systematycznie wysyłali dostępne wtedy czasopisma katolickie. Na moje nazwisko zaprenumerowany był „Tygodnik Powszechny”. W tym dniu otrzymałem właśnie ten tygodnik.

Na czasopisma w świetlicy wyznaczony był specjalny stolik, gdzie można było składać otrzymane gazety, ale jak się szybko okazało, niedługo tam mogły leżeć. Najczęściej pod koniec dnia zajmowały inne miejsce i spełniały zupełnie inne zadanie. Po prostu pocięte w kawałki wisiały na gwoździu w ubikacji, pełniąc funkcję papieru toaletowego. Więc zaczynam się zastanawiać, co zrobić z gazetą, żeby ją można było nazajutrz poczytać, bo w tym dniu nie było już szans – po południu zaplanowano zajęcia taktyczne na pobliskim poligonie. Gazet nie można było przetrzymywać w przyłóżkowej szafce, bo „regulamin” przewidywał tylko 2 pozycje drukowane na jedną szafkę, więc były już wykorzystane, najczęściej na Pismo św. lub jakiś modlitewnik oraz na książkę do studiowania (w czasie pobytu w wojsku mogliśmy zaocznie zaliczać wybrane egzaminy i w ten sposób o rok skrócić sobie zmarnowany w wojsku czas).

Co zrobić z gazetą? Czy schować za pazuchę pod żołnierską „bechatkę”? Ale zajęcia taktyczne, niekiedy czołganie się w błocie – niewiele by zostało z przemoczonej pod kurtką gazety. Do szafki nie można włożyć, bo wyczerpany limit i po powrocie nie tylko gazety w szafce by nie było, a za to dodatkowa kara za „ponadwymiarowe przetrzymywanie druków w szafce”.

Rozglądnałem się, nikt nie widzi. Może pod poduszką na żołnierskim łóżku znajdzie się azyl dla katolickiej gazety. Więc delikatnie wsunąłem gazetę pod poduszkę, myśląc, że nikt nie zauważy. Myliłem się jednak, czujne oko kaprała dostrzegło to zakłócenie porządku na żołnierskim łóżku. Odsuwając poduszkę kijem trzymanym w ręce, zapytał:

– Co to jest?

Niepewnie odpowiedziałem:

– Przecież widać, że gazeta.

– A gdzie ona powinna być? – pyta kapral.

– Tam gdzie powinna być – odpowiedziałem – nie może, bo po zajęciach, już jej tam nie będzie. A chciałem ją przeczytać.

– To teraz należy ją podrzeć i wyrzucić do kosza.

– Owszem zrobię to po przeczytaniu.

– Teraz należy to zrobić – dobitnie wykrzyknął kapral.

– Nie po to ktoś płacił za gazetę, żebym nieprzeczytaną wyrzucał do kosza – odpowiedziałem.

– Ale ja wam daję rozkaz – wykrzyknął kapral, myśląc, że mnie wystraszy konsekwencjami, jakie w wojskowym regulaminie przewidziane są za niewykonanie rozkazu. Pamiętałem jednak z regulaminu, że gdy są jakieś wątpliwości co do wykonania rozkazu, dowódca przekazuje taki rozkaz na piśmie i wtedy nie może być już dyskusji. Więc przekonany o tym, że może mi taki rozkaz wydać na piśmie, tylko na to czekałem, żeby mieć w ręce dowody absurdalnych zachowań kadry w kleryckiej jednostce wojskowej. Odpowiedziałem więc spokojnie, ale dobitnie:

– Ale ja głupich rozkazów nie wykonuję.

Rozkazu na piśmie nie wydał, gazeta ocalała w kieszeni munduru.

W czasie apelów wieczornych zostałem ukarany karą 5 dni aresztu „za lekceważący stosunek do bezpośrednich przełożonych, dyskusję nad rozkazami oraz brak porządku wokół siebie” – I trzeba było odbyć tygodniowe „rekolekcje” w odosobnieniu aresztu wojskowego za przywiązanie do katolickiej prasy.

To była moja pierwsza kara za „przestępstwo” w jednostce wojskowej. Potem były inne: za prowadzenie modlitwy, za podżeganie kolegów do niewypełniania poleceń, za brak dbałości o sprzęt wojskowy i takie tam różne. Niektóre nazywane zupełnie inaczej, inne wprost, gdy nie było jak zamaskować prawdziwego powodu kary.

Pamiętam też karę „ZOK-u”. Nie pamiętam już za co. Oficer dyżurny, u którego meldowałem się do przeglądu żołnierskiego ekwipunku, chciał jakoś polubownie załatwić tę sprawę. Pozując na życzliwego wobec mnie, postawił pytanie:

– Sprawdzamy się, czy rozmawiamy?

– Zależy o czym? – odpowiedziałem.

– Powiedźcie mi, szeregowy Sabat, co myślicie o encyklice *Humanum vitae*?

– O czym my możemy rozmawiać obywatelu chorąży – odpowiedziałem – jak obywatel chorąży nie zna nawet poprawnego tytułu tego dokumentu – on brzmi *Humane vitae*¹⁷⁷.

– To się sprawdzamy – powiedział chorąży – i pogonił mnie do późnej nocy.

Już po północy zwolniony z tego bezsensownego maratonu przyszedłem na salę żołnierską, aby się położyć. Koledzy już spali. Uklęknałem przy łóżku do krótkiej modlitwy, łzy napłynęły mi do oczu, bo uświadomiłem sobie, że w tym czasie ludzie trwają w kościołach na adoracji przy Bożym Grobie – był to Wielki Piątek roku 1972.

* * *

► Dodatkowe informacje

Seminarium Duchowne w Przemyślu

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 42.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 16.
- Był to rok studiów: z II (13) i z I (3).
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska: m.in. ks. Andrzej Parylak, Nowa Dęba, rezydent; ks. Jan Koszałka, Ulanica; ks. Jan Syrylak¹⁷⁸ – nie żyje; ks. Wiesław Worek¹⁷⁹ – nie żyje; ks. Franciszek

¹⁷⁷ Autor ankiety także niepoprawnie podał tytuł. Poprawnie *Humanae vitae* – encyklika papieża Pawła VI o zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego, wydana 25 lipca 1968.

¹⁷⁸ Ks. Jan Syrylak (1951–2017), jako alumn-żołnierz odbywał służbę w JW 4413 w Bartoszycach, święcenia kapłańskie przyjął 5 czerwca 1977 r. w Przemyślu; wikariusz: Lutcza (1977–1979); Krosno – Polanka (1979–1983); Miocin (1983–1989); Walawa i Niziny (1998–2005); Bezmiechowa (2006–2007); proboszcz: Miocin (1989–1998); praca w diecezji świdnickiej (2007–2014); od 2014 r. rezydował w Krzemienicy. Zmarł 27.06.2017 r., jego pogrzeb odbył się 30.06.2017 r. w Krzemienicy, został pochowany na cmentarzu w Krzemienicy. Zob. <https://przemyska.pl/wydarzenie/zmarl-ks-jan-syrylak-rezydent-w-krzemienicy/> [22.04.2023].

¹⁷⁹ Ks. Wiesław Worek (1951–1995), ur. 29.04.1951 r. w Izdebkach, w 1969 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownym w Przemyślu, jego studia zostały przerwane na dwa lata, przez służbę wojskową, którą odbywał w Bartoszycach, święcenia kapłańskie otrzymał 27.06.1976 r.; wikariusz: Giedlarowa (1976–1978); Harkłowa (1978–1982); proboszcz: 1982–1988, od 1988 rezydent w parafii Trójcy Świętej w Przemyślu i w Gorzycach (kilka miesięcy pracował jako wikariusz w parafii Łąka k. Rzeszowa); zmarł 18.04.1995 r., został pochowany 20.04.1995 r. w rodzinnych Izdebkach. Zob. <https://przemyska.pl/ks-wieslaw-worek/> [27.06.2019].

Kwolek¹⁸⁰ – nie żyje; ks. Stanisław Marciniak¹⁸¹ – nie żyje; ks. Józef Hus¹⁸² – werbista – nie żyje; ks. Tadeusz Pieniążek, Jawornik Polski; ks. Tadeusz Wyskiel, Rzeszów; ks. Stanisław Zimny; ks. Stanisław Koza – KUL; ks. Zdzisław Janiec – KUL.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 14 (i jeden przeszedł do księży werbistów) alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 12 i jeden u księży werbistów.

¹⁸⁰ Ks. Franciszek Kwolek (1951–2003), ur. 10.02.1951 r. w Husowie k. Łańcuta, w 1969 r. podjął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu, jako alumn-żołnierz odbył zasadniczą służbę wojskową w latach 1970–1972 w JW 4413 w Bartoszycach, przyjął sakrament kapłaństwa 27.06.1976 r. w katedrze przemyskiej przez posługę bp. Ignacego Tokarczuka; wikariusz: Trzcinica (1976–1979); Górnio (1979–1981); Jasło, parafia św. Stanisława (1981–1985:); proboszcz: Lipno (1985); Wola Rafałowska (1991), a później w Tyczynie; od 1998 r. był odpowiedzialny za ośrodki oazowe w diecezji rzeszowskiej; zmarł 9.02.2004 r. Zob. A. Motyka, *Wspomnienie o śp. ks. Franciszku Kwolku*, „Niedziela. Edycja rzeszowska”, 10/2003, <https://www.niedziela.pl/artukul/13002/nd/Duszpasterz-Przyjaciel-Gospodarz> [22.04.2023].

¹⁸¹ Ks. Franciszek Marciniak, ur. 2.10.1951 w Wydrze, w latach 1970–1972 jako alumn przemyskiego seminarium duchownego odbywał służbę wojskową w JW 4413 Bartoszyce, przyjął święcenia kapłańskie 27.06.1976 r., po powstaniu diecezji rzeszowskiej był kapłanem tejże diecezji, zmarł 27.02.2016. Zob. <http://www.diecezja.rzeszow.pl/2015/04/ksieza-zmarli/> [27.07.2019].

¹⁸² O. Józef Hus (1951–1988), ur. 14.02.1951 Hłudno k. Wesołej, diec. przemyska, w 1969 r. wstąpił do seminarium diecezjalnego w Przemyślu, w 1970 r. został powołany do służby wojskowej do JW 4413 do Bartoszyce, a po jej odbyciu w 1972 r. zgłosił się do Pieniążka, skierowanie misyjne otrzymał na własną prośbę do Ghany. 8.09.1977 r. opuścił Polskę, udając się do USA, gdzie odprawił prymicje dla swej dalszej rodziny, wrócił do Irlandii (Maynooth) na kurs języka angielskiego, w 1978 r. wyjechał do Ghany, od 1979 r. był wikariuszem w Battor. Zmarł w Ghanie 13.06.1988 r. Zob. https://www.gornagrupa.werbisci.pl/neoprezbiterzy/1977_rok/1977_hus_jozef.html; <https://takastronablog.files.wordpress.com/2016/05/svd-ghana-newsletter-april-2017.pdf> [27.07.2019].



Szer. Jan Sabat na zajęciach praktycznych na poligonie



Spotkanie z Ojcem duchownym kleryków w Bartoszycach. Od lewej stoją: st. szer. Jan Koszałka, szer. Ryszard Szlęzak, szer. Józef Hus, szer. Tadeusz Pieniążek, szer. Stanisław Zimny. Siedzą od lewej: szer. Zdzisław Joniec, ks. Stanisław Zygarowicz i szer. Jan Sabat

SADOWSKI Julian, ks.

ppor., dr teol., emeryt

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

20.04.1961 – 12.04.1963

JW Wałcz¹⁸³, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

24.12.1972, Lubień

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: 1973–1975; misjonarz rekolekcyjista 13 lat; wykładowca w WSD – 2 lata; przejście z zakonu do diecezji szczecińsko-kamieńskiej w 1989; półtora roku wikariuszem; 23 lata proboszczem: Lubanowo – 4 lata, Czachów – 2 lata, Troszyn – 17 lat.

* * *

Ks. dr Julian Sadowski zmarł 27 sierpnia 2017 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w parafii pw. św. Ludwika we Włodawie. Został pochowany na cmentarzu w rodzinnej parafii Lubień¹⁸⁴.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Z góry miałem zastrzeżenia. Na jesieni został powołany do wojska z mego klasztoru do jednostki w Mrzeżynie kolega; wiadomość, że z poligonu zniesiono go w pałatce¹⁸⁵, tak był fizycznie wykończony. Jak później dowiedziałem się, zanim przybyłem do koszar był meldunek, że przychodzę z klasztoru, by nim się zaopiekować. Bardzo chętnie podjął się tej roli mój dowódca kompanii

¹⁸³ JW 3761, 49. Pułk Zmechanizowany.

¹⁸⁴ xKP, *W niedzielę, 27 sierpnia zmarł we Włodawie ks. dr Julian Sadowski*, <http://www.parafialubien.pl/16-aktualnosci/strona-glowna/376-w-niedziele-27-sierpnia-zmarl-we-wlodawie-ks-dr-julian-sadowski> [22.04.2023].

¹⁸⁵ Pałatka, płaszcz-pałatka – długa i obszerna wojskowa peleryna, dająca okrycie całej postaci wraz z plecakiem i bronią osobistą. Dwie razem spięte pałatki tworzą powłokę prostego namiotu w kształcie stożka.

kapitan Sambor (imienia nie pamiętam). Po raz pierwszy widziałem wrogość co do mojej osoby. Jego poczynania, to wszyscy w niedzielę mieli przepustki, od godz. 8.00, ja miałem od 14.00, chodziło o Msze św.

Następnie koniecznie powiedziałbym, że ścigał mnie przy każdej okazji, abym wstąpił do partii. Jak twierdził, że jestem nieświadomiony. Dlatego nakazał mi, że mam czekać przed jego drzwiami, ok. 15.45, raz na tydzień i prowadził mnie na spotkania partyjne, które prowadził podpułkownik. Nie pamiętam ile razy byłem na tych wykładach pouczających. Wtedy mój kapitan dał mi dwa tygodnie na przemyślenie. I wtedy zgłoszę swoją kandydaturę do partii. Po dwóch tygodniach wezwał mnie do siebie i jako dobroczyńca zakomunikował, że podał mnie do awansu warunków wiadomo jaki. Powiedziałem, że po dwóch tygodniach nie zmienia się poglądów. Usłyszałem wyrazy, których nie powtórzę, ubliżające mojej matce, wrogu ojczyźnie, itd. Szybko opuściłem pomieszczenie, bo przekonany byłem, że pocuję wojskowy but. To było w lipcu, a na jesieni awansował mnie kapitan uzbrojenia i bez partii.

I tak Bogu dziękuję, że nie znalazłem się w więzieniu. Byłem magazynierem uzbrojenia. Wystarczyło, żeby ktoś celowo zabrał kilka sztuk amunicji lub pistolet, aby mnie pognębić.



Szer. Julian Sadowski na wspólnej fotografii przy armacie z okresu służby wojskowej

SEWERYN Jan [Stanisław], ks. ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1960 – [b.d.]; JW [b.nr.]
Kazuń koło Modlina¹⁸⁶; JW [br.nr.] Rzeszów, [b.d.]
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.06.1966, Kielce

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W drugim roku seminarium w Kielcach w czasie poboru do służby wojskowej jako alumn seminaryjny z drugiego roku zostałem wcielony do służby wojskowej w Kazuniu, koło Modlina. Tam służyłem do przysięgi. Później przeniesiono mnie do Rzeszowa na Langiewicza.

W czasie tej służby brałem udział w ćwiczeniach na poligonie w Nowej Dębie w porze zimowej. W tym czasie zachorowałem i zostałem skierowany do szpitala w Krakowie. Po wydaniu diagnozy lekarze wojskowi stwierdzili, że dłużej nie mogę służyć w wojsku. Komisja stwierdziła niemożność dalszej służby i zaproponowano mi przejście do cywila.

W wojsku doświadczyłem przychylności od dowodzących nawet miałem zaproszenie na spędzenie w nimi Wigilii. Wielu przełożonych wiedziało, że jesteśmy alumnami wziętymi z seminarium, a mimo to, traktowo nas dobrze. Nie doświadczyłem od nich agresji z tego powodu. Dlatego ten okres służby mile wspominam.

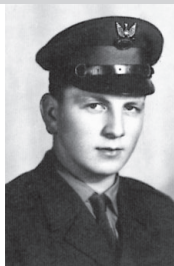
¹⁸⁶ 2. Ciężka Brygada Saperów.

SIKORSKI Edmund Kazimierz, ks.

kapelan Jego Świątobliwości (prał.), ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
25.10.1966 – 17.10.1968
JW 4413, Bartoszyce¹⁸⁷, szer.

- **Data i miejsce święceń kapłańskich¹⁸⁸**
21.05.1972, Brodnica n. Drwęcą



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Sulęczyno Grodniczne (1972–1975); Świecie nad Wisłą (1976–1982); Toruń (1982–1985); proboszcz: Bydgoszcz – Fordon (1985–2008); Osielsko (2008–2011); Panigródz (od 2011).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Ten pobyt nie wpłynął na zmianę moich zamierzeń, jak to myślał GZP. Był okazją poznania zamierzeń PZPR i byłego Rządu. Nie wszyscy byli „kapusiami”, byli i tacy, co mieli „kręgosłup” moralny. Cieszę się z tego, że mogłem odbyć służbę wojskową, z bł. ks. Jerzym Popiełuszko, którego wtedy nazywaliśmy z jego pierwszego imienia Olek. Była to 2 kompania KRT¹⁸⁹ 3 pluton, 1 drużyna. Ks. Jerzy był w 3 drużynie.

* * *

- **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 24.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 17.
- Był to rok studiów: II.

¹⁸⁷ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁸⁸ Zob. T. Dembski, *Złoty Jubileusz kapłaństwa ks. Prałata Edmunda Sikorskiego* [22.05.2022], <https://www.portalwrc.pl/wagrowiec/aktualnosci-z-powiatu/15866-zloty-jubileusz-kaplanstwa-ks-pralata-edmunda-sikorskiego> [22.04.2023].

¹⁸⁹ Kompania Ratownictwa Terenowego.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 15 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 15.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 24.

SKONIECZNY Wiesław, ks.

kapelan Jego Świątobliwości (prał.), ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1974–1976
JW 4413, Bartoszyce¹⁹⁰, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
7.06.1981, Warszawa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz w archidiecezji warszawskiej: Karczew, parafia św. Wita (1981–1983); Chotomów, parafia Wniebowzięcia NMP (1983–1984); Żyrardów, parafia Matki Bożej Pocieszenia (1984–1987); Otwock, parafia św. Wincentego à Paulo (1987–1990); Warszawa, parafia Matki Bożej Loretańskiej (1990–1991); Łowicz, parafia Wniebowzięcia NMP (1991–1992); proboszcz w diecezji łowickiej: Bełchów, parafia św. Macieja Apostoła (1992); Łęczycza, parafia św. Andrzeja Apostoła (1992–2000); Łowicz, parafia katedralna Wniebowzięcia NMP (2000–2016); od 2016: Jaktarów, parafia Św. Rodziny; inne funkcje: dyrektor Caritas Diecezji Łowickiej (1992); dziekan dekanatu Łęczycza (1992–2000); członek Rady Kapłańskiej (1992–2004); członek Kolegium Konsultorów (1992–2004); dziekan dekanatu Łowicz – Katedra (2000–2016); wizytator katechetyczny (od 1994); wykładowca WSD Łowicz (2002–2010); diecezjalny ojciec duchowny (2006–2017); penitencjarz diecezjalny (2004–2017).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Pobyt w wojsku pomógł mi umocnić się w przekonaniu, że wybrałem właściwą drogę i żadne przeciwności nie mogą mnie z tej drogi zawrócić. Wzajemne wspieranie się alumnów z różnych seminariów w znoszeniu przeciwności wytworzyło pewne więzy przyjaźni, które trwają po dzisiejszy dzień.

¹⁹⁰ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Poniżej zamieszczam wydarzenia, które szczególnie utkwiły mi w pamięci.

Pierwsze było bardzo przykre. Była to sytuacja, kiedy pełniłem wartę przy areszcie wojskowym i musiałem zamknąć do aresztu współbrata z tego samego seminarium co ja. Miałem wielkie skrupuły a nawet wyrzuty sumienia, że „wsadziłem” do aresztu mojego kolegę. Chociaż on mnie pocieszał to i tak mocno to przeżywałem.

Drugim wydarzeniem była kara Zakazu Opuszczania Koszar.

Mieliśmy w plutonie zwyczaj wspólnej modlitwy wieczorem przed snem. Nie zawsze podobało się to kolegom nie alumnom, którzy mieszkali razem z nami w sali sypialnej, a mieli zadanie inwigilowania nas. Przypadło mi w udziale prowadzenie takiej modlitwy. W trakcie modlitwy wyszedł z sali jeden z nich, a po chwili do sali wszedł oficer dyżurny. W takiej sytuacji, gdy do sali wchodził oficer, żołnierze powinni powstać, a komendant sali miał obowiązek zameldowania oficerowi stanu plutonu. Komendantem sali był kolega z seminarium w Nysie. Mimo krzyków oficera nie przerwałem modlitwy, ale ją dokończyłem zgodnie z przyjętą formułą. Dopiero po zakończeniu modlitwy powstaaliśmy z klęczek i komendant zameldował stan plutonu. Oficer wyśmiewał naszą postawę modlitewną wykrzykując między innymi, że „tu jest wojsko a nie kościół”. Nie pomogły moje tłumaczenia, że jako klerycy mamy obowiązek modlitwy do Boga, usłyszeliśmy, że „tu nie ma Boga” a nasze zachowanie jest nieregularne. W dyskusję włączył się kolega z seminarium w Gdańsku, ale to spowodowało, że i jemu się oberwało za zabieranie głosu. Wszyscy trzej zostaliśmy postawieni do raportu i ukarani Zakazem Opuszczania Koszar na siedem dni. Kara ta przypadła na Wielki Tydzień. Kara polegała nie tylko na zakazie wychodzenia na przepustki przez ten czas (w moim przypadku wydłużony do pół roku), ale także na meldowaniu się do oficera dyżurnego w pełnym oprzyrządowaniu (z plecakiem i bronią) na każde wezwanie oficera. Po zameldowaniu się byliśmy przepytывani z regulaminu wojskowego, ze znajomości nazwisk dowódców okręgu i innej wiedzy wojskowej. Nieznajomość odpowiedzi na jakieś pytanie skutkowało bieganiem kilkanaście razy do sali, aby wiedzę uzupełnić. Najtrudniejsze jednak było sprawdzanie czystości broni i wielokrotne odsyłanie do jej wyczyszczenia. Był to dla nas szczególnie Wielki Tydzień, w którym nasze trudne doświadczenia mogliśmy złączyć z cierpieniami Chrystusa.

Wspominam też sytuację, w której zmuszano nas do wspólnego wyjścia na dyskotekę do dziewczęcej Szkoły Zawodowej Odzieżowych Zakładów „Morena”. Gdy zbuntowaliśmy się przeciwko temu, wyśmiewano nas, straszono różnymi konsekwencjami. Byliśmy jednak nieugięci i nie weszliśmy na dyskotekę.

Różnie wyglądały wizyty kapelanów wojskowych odwiedzających nas co jakiś czas. Niektóre spotkania miały charakter religijny, ale niektóre były przesycone propagandą prorządową. Najzabawniejsze były przypadki, gdy ks. kapelan witał zebranych alumnów wezwaniem „Czołem żołnierze” a my odpowiadaliśmy „Na wieki wieków. Amen”.

Zabawna sytuacja miała miejsce, kiedy pewnego razu fotograf wojskowy rozdawał kadrze oficerskiej zdjęcia z pewnej uroczystości. Szef kompanii był oburzony, że otrzymał tylko trzy zdjęcia, a inni oficerowie więcej. Robił więc wyrzuty fotografowi: – Szeregowy. Czemu ja mam tylko trzy zdjęcia, a inni mają po dziesięć? Usłyszał odpowiedź: – Mam inne zdjęcia, ale Obywatel Sierżant jest na nich odwrócony tyłem. Szef kompanii odrzekł: – Nic mnie to nie obchodzi. Odwrócić! Zdjęcia mają być!

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 40.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 4, z których po przyjeździe do Bartoszczyca zwolniono do domu 2.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powrócił: tylko ja. Mój kolega powrócił do seminarium po 10 latach od wyjścia z wojska.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: przyjął obydwoj.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 26.



Propagandowa jedność. Szer. Wiesław Skonieczny z kolegami gotowi do prac z łopatami, a w tle na planszy sierp i młot

SKOWRON Paweł Waław, ks.

kan. RM, ppor., proboszcz

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

28.10.1974 – 4.10.1976

JW 4413, Bartoszyc¹⁹¹, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

1980, Kraków

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

Niegowić (1980–1982); Zator (1982–1984); Wadowice, parafia Ofiarowania NMP (1984–1989); Chrzanów, parafia św. Mikołaja (1989–1994); Chabówka (od 1994).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

17 października odbyło się pożegnanie 12-tki, która została powołana do odbycia służby wojskowej. Całe seminarium odprowadzało przez rynek krakowski na dworzec kolejowy przy śpiewie: „Wojenka, wojenka...” wybranych. Po przyjeździe do Bartoszyc udaliśmy się na plebanię i stamtąd ówczesny wikary ks. Józef...¹⁹². „Kociamber”¹⁹³ zaprowadził nas do jednostki. Najpierw przydział do kompanii, plutonu, drużyny.

Po krótkiej rozmowie z dowódcą kompanii usłyszałem: „Wiedzie, że tutaj nie można się modlić. Pierwszy raz o tym słyszę, przecież w Polsce jest wolność wyznania. No tak sam możecie, ale wy klerycy macie zwyczaj modlić się wspólnie. Jeżeli jest taki zwyczaj. Zresztą ja wam pozwalam, ale będą inni, którzy będą wam przeszkadzali. To ja powołam się na pana porucznika. Ale ja mogę się wyrzec. A mnie zawsze mówili, że słowo oficera się liczy”. I przeszkadzali kaprale, niektórzy gorliwi do końca swojej służby.

¹⁹¹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

¹⁹² Józef Klimczuk, ks.

¹⁹³ Kociamber – żołnierz służby zasadniczej o krótkim stażu.

Po roku, kiedy kompania zajmowała ostatnie miejsca we wszystkim dowódca zmienił „takykę”. W drugim roku wszyscy klerycy poszli na pasterkę, jedni legalnie inni przez płot, żeby tylko na rano wszyscy wrócili.

Przed wigilią spontanicznie padło hasło: nie śpiewamy w wigilię w czasie przemarszu na stołówkę. I tak też zrobiliśmy. Krok, piosenka, 3–4 – cisza. Ponownie to sama komenda. Po powrocie. Żołnierze nie klerycy pójda na zajęcia WUML-u¹⁹⁴, pozostali, broń, plecaki i wymarsz w pole. Kaprale próbowali dać nam w kość, ale nie wyszło. Biegiem, marsz: padła komenda. Pobiegliśmy. Następną komenda: w tył na lewo, ale my dalej do przodu, udając, że nie słyszymy. Musieli nas dogonić, żeby komenda dotarła. Później były maski, ale nas to ruszało. Byliśmy zadowoleni z protestu i z siebie.

Po przybyciu do jednostki znowu zbiórka. Dowódca próbował straszyć, a następnie oznajmił „Choinka i ozdoby są u mnie, ale ja wam ubierał nie będę”. Poszedłem z kolegą do kancelarii, posępny, z groźną miną rozkazał: wy weźcie ozdoby, a wy Skowron zostaniecie. Do czego namawialiście wczoraj wieczorem? Coście mówili. Nie przypominam sobie, żebym mówił coś ciekawego. Do niczego nie namawiałem. Po krótkiej wymianie zdań, usłyszałem: odmaszerujcie, a jak po namyśle przypomniecie sobie coście mówili, to przyjdźcie i zameldujcie. – Myślę, że sobie nie przypomnę i nie przyjdę i tak się zakończyło. Później okazało się, że jeden z cywili w Kraśniku, chcąc się zasłużyć doniósł na mnie na „chybił trafił”.

W Boże Narodzenie byłem raz na 3-godzinnej przepustce. Do lutego nie wychodziłem. Gdy odbyła się przysięga, na którą przyjechał ks. rektor Franciszek Macharski, ponieważ byliśmy dwaj z II roku, Ks. Rektor przysiadł się przy naszym stoliku – byliśmy bardziej uszanowani. Ks. Rektor poprosił, żebym zawołał wszystkich krakusów. Byliśmy obserwowani. Po przysiędze zostałem wezwany: „Dlaczego tak krążyliście między stolikami”. „Mnie łątwiej było zwołać wszystkich niż Ks. Rektorowi szukać” – odpowiedziałem.

* * *

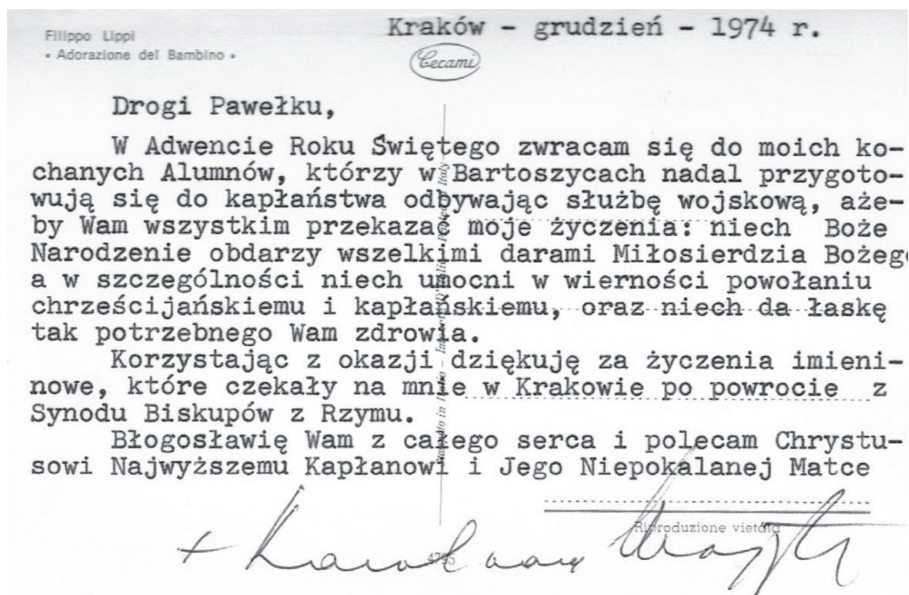
► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 12.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Ryszard Pawluś – Skomielna Biała, ks. Marian Polonka – Niepołomice,

¹⁹⁴ Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu (WUML) – forma masowego szkolenia aktywistów partyjnych Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.



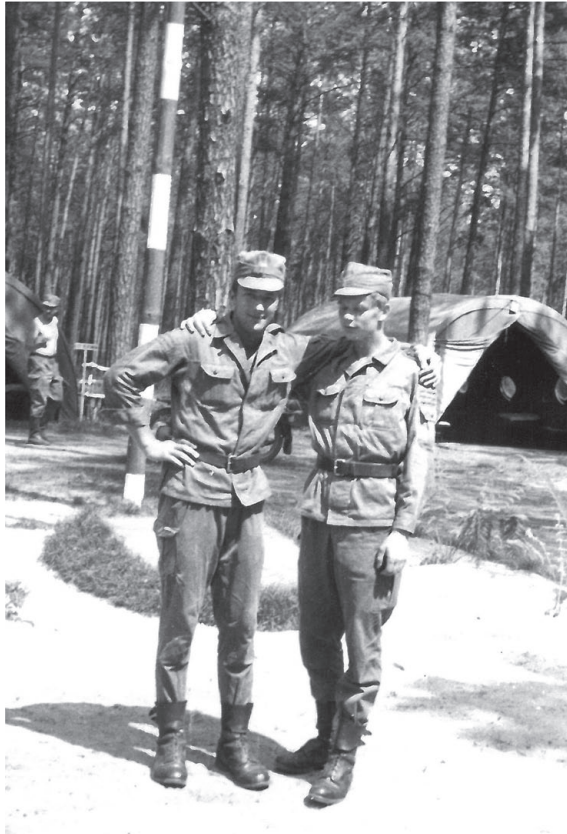
Szer. Paweł Skowron na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej



Życzenia od kard. Karola Wojtyły skierowane do szer. Pawła Skowrona

ks. Franciszek Jeleśniański – Bachowice, ks. Jan Szczurek – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie, ks. Henryk Paško – Nowy Targ, ks. Jan Rogala – Roczyny (dom rodzinny), ks. Józef Sowiński.

- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 8.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 25.



Szer. Paweł Skowron (po prawej stronie) z kolegą szer. Ryszardem Pawlusiem

SKURA Tadeusz, ks.

kan., ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1964 – 24.10. 1966
JW 1607, Opole¹⁹⁵, kanonier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
31.05.1970, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Rzochów – Mielec, Góra Ropczycka, Łęczkowice, Gołkowice;
proboszcz: Kamionka Mała, Bucze¹⁹⁶, Królówka.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

No cóż służba wojskowa była represyjna, była zaskoczeniem. Uderzyło to w nasz rocznik jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Postusznie jednak stawiliśmy się do jednostki wojskowej. Pierwsze spotkanie w koszarach wojskowych miało swoje mocne emocje.

Po dwóch miesiącach unitarnych nastąpiło zgrupowanie jednostki kleryckiej w Opolu. I tutaj było nowe poznanie w poczuciu braterskiej wspólnoty; poczuliśmy się mocniejsi. W Opolu w 40-tym pułku zmechanizowanym, w baterii moździerzy.

Służba łatwą nie była. Na to, co nie łatwe było, to dziesięć poligonów w tym dwa zimowe; miesięczna praca przy zniwach w PGR (Nagłowie k. Koszalina?)¹⁹⁷. Na co dzień służba jak służba, bez uroku i fantazji. Przełożeni, zwłaszcza podoficerowie (kaprale) reprezentowali niski poziom moralny. Słownictwo nie do zaakceptowania, rażący wulgaryzm.

Oficerowie zwłaszcza polityczni poddawali nas tzw. indoktrynacji, czynili to konsekwentnie, nie znali umiaru; kłamali i poniżali, ale też myśmy się nie dawali. Starsi koledzy z wyższych roczników potrafili ich rozkładać, w „kozi

¹⁹⁵ 40. Pułk Zmechanizowany.

¹⁹⁶ Bucze k. Brzeska.

¹⁹⁷ Nazwa błędna. Nie zidentyfikowano.

róg” zapędzać. Przychodzili do nas też z uczelni opolskich – nauczyciele akademiccy, którzy reprezentowali wyższy poziom, ale cel mieli ten sam.

Odwiedzali nas Przełożeni z Seminarium Duchownego, wspierali, dodawali ducha. Żywo klerykami – żołnierzami interesował się bp Jerzy Ablewicz. Do dziś mam karteczki jakie do mnie pisał do wojska.

Dzień wyjścia z wojska 24.10.1966 był radosny, pogodny, zwycięski. Po wojsku było drugie wstąpienie do Seminarium Duchownego. Po przeżyciu służby wojskowej zmężniałem i z jeszcze większą odwagą wybrałem służbę kapłańską. Stopień oficera podporucznika bardzo sobie cenię, nawet kupiłem sobie mundur wojskowy.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 28.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 24 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 38.

SŁABY Józef, ks.

kan. (RM), emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1963 – 16.10.1965
JW 2568, Węgorzewo¹⁹⁸
JW 4808, Gołdap¹⁹⁹, bombardier

- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
2.06.1968, Tarnów, katedra

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Radgoszcz (1968–1973); Żeleźnikowa (1973–1976)²⁰⁰;
Mikłuszowice (1976–1981); proboszcz: Bystra k. Gorlic (1982–2006);
emeryt (od 2006).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Zacząłem wojsko w Węgorzewie 28.10.1963 w JW 2568, przeznaczony do Batalionu Szkolnego (roz. nr 253/63). Jako elew byłem uczniem przez kilka miesięcy i ukończyłem szkołę z trzecim wynikiem. Niestety, nie dostałem żadnego stopnia wojskowego, chociaż obiecywano, że po zakończeniu Szkoły Podoficerskiej należy się stopień plutonowego. Aby to jakoś rozwiązać dostałem „wzorowego żołnierza I-go stopnia” i przeniesiony do JW 4808 w Gołdapi. Przydzielony do Plutonu Dowodzenia Pułku, dnia 14.05.1964 r. (roz. nr 113/64). Tam przebywałem do końca służby wojskowej tj. do dnia 16.10.1965 roku.
W czasie służby otrzymałem stopień bombardiera oraz wzorowego żołnierza II-go stopnia. Nigdy jednak nie miałem propozycji by mieć żołnierzy młodych pod swoją komendą. Służba w Gołdapi była nie lada doświadczeniem, bo była jednostką karną. Ale okazało się, że w tej nowej jednostce

¹⁹⁸ 15. Brygada Artylerii Armat.

¹⁹⁹ 133. Pułk Artylerii Przeciwlotniczej.

²⁰⁰ Żeleźnikowa Wielka.

miałem o wiele więcej sytuacji na moją korzyść. Byłem dobrym sportowcem w siatkówce, nożnej, ręcznej. Miałem dobre wyniki strzeleckie, za to dostawałem wiele nagród i mogłem często odwiedzać swój dom rodzinny w okolicach Nowego Sącza.

Po jakimś czasie szef sztabu powołał mnie na pisarza sztabowego. I wtedy można było zyskać wiele znajomości ważnych osób zwłaszcza przy wypisywaniu rozkazów wyjazdów na urlopy. Jednak w tej wyjątkowej służbie straciłem dużo zdrowia, co odbiło się na późniejszym życiu. Nigdy nie zwracano uwagi na zdrowie, ale przed południem zajęcia połowe z całym plutonem, a potem pisarz sztabowy i wiele przykrych zajęć, nocne marsze, biegi itd. Raz na miesiąc podawano w plecy debecylinę²⁰¹, która zastępowała ci wszystkie pomoce medyczne...

Nigdy nie narzekałem na swoją służbę, ale kiedy było wyrównanie rocznika i moi koledzy byli o 6 miesięcy wcześniej wypuszczeni do rezerwy, a mnie nie wypuszczono aż do ostatniego dnia służby; miałem żal do dowództwa, jednak taka była wola przełożonych spoza jednostki. Dlatego, kiedy w końcu było po kilku miesiącach pożegnanie rezerwistów wraz ze mną na placu apelowym i wywoływano żołnierzy po odbiór listów pochwalnych do swoich rodziców, mnie wywołano drugiego z szeregu Plutonu Dowodzenia i wtedy wyszedłem w sutannie..., co było powodem niezwykłego zamieszania i odwołania apelu, mnie zaś zaproponowano, abym wsiadł do samochodu wojskowego by pojechać do pociągu. Powiedziałem, że chcę iść z moimi kolegami, nie potrzeba trudu o mój wyjazd. Taki był ostatni mój pożegnalny moment wojskowy. Wielu żołnierzy nie wiedziało, że byłem w seminarium, a później nawet oficerowie machali na pożegnanie.

Dopiero po wojsku okazało się jak bardzo trudne było moje życie ze względu na zdrowie. Najpierw „tromboza” oka i laserowanie (45 razy), nadciśnienie, zawał serca, potem „bajpasy” i wreszcie pod koniec duszpasterstwa, „pęknięcie aorty brzusznej”, które jednak przeżyłem (szpital, bonifratrzy w Krakowie), a mówili specjaliści, że przeżywa tę operację jeden na 10 tys.

Byłem wikariuszem na 4 parafiach i zostałem proboszczem przez 25 lat i po ostatniej operacji mieszkam w Domu Księżym Emerytów w Tarnowie.

²⁰¹ Debecylina – benzylopenicylina benzatynowa – organiczny związek chemiczny, antybiotyk, należący do grupy β-laktamów, a dokładniej do penicylin naturalnych.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 36.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 24.
- Był to rok studiów: III.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Józef Mróz, Franciszek Olczak, Jan Orlof, Zbigniew Rogóż, Kazimierz Siemiński, Stanisław Piech, Józef Pióro, Zdzisław Płaza, Andrzej Popiela, Kazimierz Pres, Kazimierz Pustułka, Stanisław Świdorski, Józef Szewczyk, Józef Trela, Jan Wójcik, Zdzisław Woźniak.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 23.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 18.

SŁOWIK Wiesław [Antoni] SJ, ks. rektor Polskiej Misji Katolickiej w Australii i Nowej Zelandii

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1964–1966, JW nr: [19] – Samodzielny Batalion Saperów w Unieściu k. Mielna Koszalińskiego²⁰² (okres „unitarki”)
Szczecin, kompania Saperów 41 Pułku Piechoty²⁰³, stopień [b.d.]
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
25.02.1973, Melbourne – udzielił mi święceń kapłańskich kard. Karol Wojtyła podczas 40. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Wszystkie lata kapłaństwa oddane posłudze Polakom mieszkającym w Australii w stanie Victoria.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Byłem jednym z około dwustu alumnów powołanych „masowo” z kilkunastu seminariów w 1964 roku.

Okres unitarny odsłużyliśmy wszyscy w różnych jednostkach na terenie całej Polski. Mnie przypadła karna jednostka w Unieściu, koło Mielna Koszalińskiego²⁰⁴. Był to 17 (?) samodzielny Batalion Saperów²⁰⁵.

W poborowej kompanii, liczącej około 100 saperów byłem jedynym alumnem i jednocześnie jedynym żołnierzem bez kryminalnej, czy karalnej przeszłości²⁰⁶.

Po przysiędze wszystkich alumnów przeniesiono i skomasowano w trzech eksperymentalnych jednostkach. W Gdańsku w artylerii nabrzeżnej zna-

²⁰² JW 3691, 19. Batalion Saperów. Batalion nie był samodzielny, wchodził w skład 8. Drezdeńskiej Dywizji Zmechanizowanej.

²⁰³ JW 3459, 41. Pułk Zmechanizowany.

²⁰⁴ Nie istniała karna jednostka w Unieściu. W Unieściu stacjonował 19. Batalion Saperów.

²⁰⁵ Wspomniany batalion saperów w Unieściu miał numer 19.

²⁰⁶ Żaden pododdział nie składał się wyłącznie z żołnierzy mających problemy z wy-
miarem sprawiedliwości.

leźli się sami alumni, dowodzeni przez odpowiednią kadre. W Szczecinie w kompanii saperów 41 Pułku Piechoty przy ulicy Łukaszyńskiego na czterdziestu paru alumnów czekało już czterdziestu kilku powołanych do wojska członków PZPR, wcześniej przeszkolonych i 3 oficerów politycznych, nie licząc oczywiście normalnej kadry. W Opolu (artyleria) alumni stanowili mniejszość. Mnie przypadł zaszczyt służby w Szczecinie.

Pracowano nad nami wytrwale na różne sposoby, ale bez większych sukcesów. Obiecywano niektórym z nas atrakcyjne studia i znaczącą finansową pomoc, ale tylko jeden seminarzysta (o nazwisku Wąs z Seminarium Tarnowskiego) dał się nabrać, zwolniono go z wojska i rozpoczął studia w Szczecinie, ale po naszym odejściu z wojska, skończyła mu się chyba obiecana kariera, bo – jak nam potem mówił rektor Seminarium w Tarnowie – próbował on wrócić do seminarium, ale już go nie przyjęto.

Z wojska wychodziliśmy w sutannach, aby dać jakieś świadectwo całej jednostce. Ponieważ odmówiliśmy zawiezenia nas autobusami na dworzec kolejowy i planowaliśmy „pożegnalną Mszę św.” w jednym z kościołów szczecińskich, zwalniano nas z wojska grupkami przez blisko dwa tygodnie. Wychodziłem w przedostatniej grupie. Śmialiśmy się, że zamiast jednego dnia kleryckiej manifestacji, cały 41 Pułk oraz mieszkańcy dzielnicy Pogodno, tramwaje i dworzec kolejowy w Szczecinie mieli ją przez kilkanaście kolejnych dni. O wyjściu z wojska w sutannach zdecydowaliśmy ku zaskoczeniu kadry na skutek rozpowszechnianej opinii na terenie jednostki, że w kompanii saperów byli alumni, ale już dawno wszyscy zrezygnowali z drogi do kapłaństwa.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.) jezuici: ks. Ludwik Ryba SJ (pracuje wraz ze mną w Australii od 20 lat); śp. ks. Czesław Kozłowski SJ²⁰⁷; ks. Kazimierz Wójt SJ; ks. Her-

²⁰⁷ O. Czesław Kozłowski SJ (1944–2012), ur. 10.01.1944 r. w Wilnie, w 1961 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, w latach 1964–1966 jak alumn-żołnierz odbywał służbę wojskową, święcenia kapłańskie przyjął dnia 2.07.1970 r. W latach 1976–1980 studiował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, w latach 1980–1986 w Warszawie, w Kolegium przy ul. Rakowieckiej był profesorem adiunktem teologii duchowości i duchownym scholastyków, w 1986 r., w Kaliszu, objął funkcję magistra nowicjatu, a po roku już w Gdyni, pełniąc nadal funkcję magistra nowicjatu został także mianowany rektorem nowoutworzonego kolegium. W 1992 r., w Warszawie pełnił funkcję Delegata o. Prowincjała do spraw Formacji, Rewizora Prowincji i udzielał ćwiczeń duchownych, od 1994 r. w Jastrzębiej Górze pełnił funkcję

bert Krawczyk SJ (duszpasterz Polaków w Danii); Ludwik Gadzicki (opuścił jezuitów kilka lat po wojsku); Jerzy Rembiasz (odszedł po święceniach) i Antoni Piekut (opuścił zakon po święceniach i pracy na misjach); w Gdańsku służyli między innymi: ks. Krystian Biernacki SJ (obecnie w Krakowie na Małym Rynku); ks. Leszek Rynkiewicz SJ (długie lata pracował w Radio Watykańskim); ks. Józef Domaradzki SJ (obecnie w Zakopanem); śp. ks. Adam Kubisz SJ²⁰⁸; w Opolu znaleźli się m.in.: ks. Bogusław Steczek SJ (obecnie prowincjał jezuitów na terenie Rosji), ks. Adam Wolanin SJ (profesor na Gregorianie); śp. ks. Stanisław Dolański SJ²⁰⁹ i kilku innych. Spośród znaczących dzisiaj kapłanów byli też: ks. infułat Józef Pater (Wrocław); ks. prałat Zygmunt Uczciwek (Warszawa – budowniczy kościoła i proboszcz na Saskiej Kępie); ks. Rybicki (Sandomierz); ks. Kazaniecki (pallotyn, misjonarz afrykański); ks. Czulak (prowincjał pallotynów).

* * *

► Inne

- *Wasze historie – wywiad z Ks. Wiesławem Słowikiem SJ OAM*, <https://portalpolonii.com.au/?p=4594> [22.04.2023].

Instruktor III probacji i do 1996 także Delegata o. Prowincjała do spraw Formacji Naszych, 1.08.2001 r. w objął funkcję superiora, po zakończeniu misji w Jastrzębiej Górze przez rok pełnił funkcję ekonoma w Kolegium w Gdyni, w 2007 r. został mianowany Rektorem Kolegium Bellarminum w Rzymie. W 2009 r., ze względów zdrowotnych powrócił do Prowincji, zamieszkał w Jastrzębiej Górze i pomagał w parafii, zmarł 23.09.2012 r. w Gdyni, został pochowany na cmentarzu komunalnym Gdańsk-Srebrzysko [Srebrzysko, cm. komunalny położony w dzielnicy Wrzeszcz Górny], w grobowcu Jezuitów. Zob. <https://www.deon.pl/religia/kosciol-i-swiat/z-zycia-kosciola/art,11564,zmarl-o-czeslaw-kozlowski-sj.html> [22.04.2023].

²⁰⁸ O. Adam Kubisz, należąc do Towarzystwa Jezusowego (Jezuici) został powołany do odbycia służby wojskowej w latach 1964–1966, zmarł 16.01.2009 r. w Nowym Sączu w niespełna 65 r. życia, zajmował się m.in. duszpasterstwem dzieci, które nazywały go „Gargamelem”; został pochowany w Nowym Sączu w grobowcu ojców jezuitów. Zob. P. Gryźlak, *Gargamel, czyli człowiek który Panu Bogu siadał na kolanach*, „Dziennik Polski”, 21.01.2009, <https://dziennikpolski24.pl/gargamel-czyli-czlowiek-ktory-panu-bogu-siadal-na-kolanach/ar/2541414> [22.04.2023].

²⁰⁹ O. Stanisław Dolański SJ (1943–1982), ur. 10.10.1943 w Starej Wsi, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w swojej rodzinnej miejscowości 30.07.1959 r., w latach 1964–1966 jako alumn-żołnierz odbył zasadniczą służbę wojskową, 15.08.1972 r. w Starej Wsi przyjął święcenia kapłańskie, pracował w duszpasterstwie ogólnym i młodzieżowym: Kraków (1973–1974); Czechowice (1974–1978); Bytom (1979–1982), gdzie zmarł 1.11.1982 r. Zob. <http://www.mater-dolorosa.wj.info.pl/28-ks-stanisw-c5%82aw-dola-c5%84ski.html> [22.04.2023].



Szer. Wiesław Słowik (pierwszy z prawej strony)



Szer. Wiesław Słowik w kraterze po minowaniu i wybuchu



Powrót z poligonu szer. Wiesława Słowika. Cudem z tego wypadku wyszliśmy cało. Było nas kilkunastu

SMOLEŃ Andrzej Adam, ks.

kan. grem. Kapituły Kolegiackiej św. Michała Archanioła
w Płocku, ppor., mgr-lic., proboszcz

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

25.10.1979 – 15.04.1980

JW 4413, Bartoszyce²¹⁰, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

15.06.1985, Płock, katedra

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Krasne, parafia św. Jana Chrzciciela (28.06.1985 – 26.06.1987); Płock, parafia bł. Jadwigi (27.06.1987 – 23.08.1991); Ciechanów, parafia św. Franciszka (24.08.1991 – 23.08.1993); Sierpc, parafia św. Benedykta (23.08.1993 – 22.08.1996); Rypin, parafia Świętej Trójcy (23.08.1996 – 14.07.1998); proboszcz: Radomin, parafia św. Mikołaja (15.07.1998 – 30.06.2006); Płock, parafia św. Józefa (od 1.07.2006); inne funkcje: wicedziekan dekanatu Płock – Wschód, członek i Przewodniczący Sekretariatu Diecezjalnej Rady Kapłańskiej, członek Zarządu Funduszu „Bratniej Pomocy” Kapłanów Diecezji Płockiej

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Przystępując do spisania swych wspomnień związanych ze służbą w „kteryckiej” jednostce wojskowej JW 4413 w Bartoszycach, zdaję sobie sprawę z zatarcia się w mojej pamięci konkretnych dat lub nazwisk osób, które w nich występują. Upłynęło bowiem od czasu tych wydarzeń ponad 37 lat. Jestem jednak całkowicie pewny przedstawianych faktów. W sytuacji pojawiających się wątpliwości, będę to wyraźnie zaznaczał.

²¹⁰ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Otrzymanie biletu w WKU Mława

W połowie września 1979 r. byłem alumnem I roku WSD w Płocku. Otrzymałem wtedy wezwanie do stawienia się na komisję lekarską do WKU w Mławie, właściwej dla mojego miejsca zamieszkania w Zieluminku, gminie Radzanów n. Wkrą.

Przełożeni pozwolili nam wyjechać wcześniej i spędzić noc w domach rodzinnych. Mama była podłamana perspektywą mojej służby wojskowej. Tata, który sam odbył zasadniczą służbę wojskową w jednostce artylerii przeciwpancernej w Bolesławcu, był spokojniejszy. Pamiętam, że jakby przewidując moją służbę powiedział wtedy „może lepiej, że on pójdzie, niżby miał iść inny i się załamać. On da sobie radę”.

Następnego dnia rano pojechałem do Mławy.

Po krótkim badaniu lekarskim, przyznano mi najwyższą kategorię A1 z adnotacją „zdolny do służby wojskowej, przeznaczony do służby wojskowej”.

Po kilku godzinach wszyscy wezwani na ten dzień mieliśmy ponownie stawić się w WKU, aby otrzymać bilety do konkretnych jednostek wojskowych. Na korytarzu zebrało się zapewne ponad 100 kandydatów na żołnierzy. Wywiązała się pomiędzy nami naturalna zwykła rozmowa; skąd jesteś?, co robisz?, itd. Gdy powiedziałem, że studiuje w Wyższym Seminarium Duchownym, czyli „uczę się na księdza”, zaczęli głośno wyrażać swój sprzeciw przeciwko takiemu traktowaniu kleryków. Przeklinali władze komunistyczne za ich wrogość do Kościoła. Nie przebierali w słowach. Wrzask był taki, że usłyszeli to oficerowie z Komisji. Jeden z nich wypadł na korytarz i próbował uciszyć zebranych: – „co władza ludowa wam się nie podoba?, co bunt?”. Ponieważ na korytarzu było ciemnawo, a przyszłych żołnierzy dużo, nie miał żadnych szans na rozpoznanie krzyczących. Otrzymał solidną porcję wywisk tym razem pod swoim osobistym adresem i zniknął za drzwiami. Wkrótce je otwarto i rozległo się donośne „Smoleń”. Wskazano mi krzesło i grzecznie spytano mnie o rodzaj wojsk, w których chciałbym odbyć zasadniczą służbę wojskową. Poinformowano mnie, że otrzymuję przydział do JW 4413 w Bartoszycach. Wówczas nawet nie wiedziałem, że taka jednostka istnieje. Po wyjściu poinformowałem moich nowych kolegów o otrzymanym przydziale i podziękowałem za wsparcie i okazaną życzliwość.

Do dziś jestem im wdzięczny za tę reakcję, która była dla mnie utwierdzeniem w powołaniu kapłańskim. Nie spodziewałem się, że dla nich tak ważna jest pozycja kapłana i jednocześnie poczucie głębokiej niesprawiedliwości, z jaką spotyka się Kościół w PRL.

Próba werbunku przez oficera SB

Po powrocie z biletem do seminarium okazało się, że takie rozkazy wcielenia do wojska otrzymało wielu innych kolegów. Wtedy od starszych kleryków, którzy służyli wcześniej w takich jednostkach, dowiedzieliśmy się o celu ich istnienia oraz metodach działania. Były to jednak informacje skąpe i powierzchowne. Ponieważ rok wcześniej takie bilety powołanym do służby wojskowej, w ostatniej chwili w WKU w Płocku wycofano, spodziewaliśmy się, że teraz też będzie podobnie. Dlatego telefon z WKU w Płocku wzywający chyba ośmiu z nas z biletami wszyscy potraktowali jako rutynowe działanie. Myśleliśmy, że po prostu wycofają nam bilety i będziemy mogli dalej spokojnie studiować.

Z korytarza, każdego z nas zabrano do osobnego pokoju. W moim, siedział młody mężczyzna w cywilnym garniturze. Kazał mi usiąść na krześle i poprosił o bilet. Pomyślałem, że wszystko przebiega normalnie i za chwilę będę wolny. Niestety bardzo się pomyliłem. Mężczyzna się nie przedstawił. Wyjął z kieszeni długopis i stukając w leżący przed nim bilet, zapytał czy wiem, że on ma władzę go wycofać. Powiedziałem, że tak. Wówczas – kontynuował – rozumiesz, coś za coś. Dopiero teraz dotarło do mnie, że mam do czynienia z oficerem, nie wojska, lecz Służby Bezpieczeństwa, który próbuje zwerbować mnie na agenta. Ponieważ w domu rodzinnym wychowano mnie w atmosferze patriotyzmu oraz negatywnego stosunku do komunizmu, zapaliła się w mojej głowie lampka ostrzegawcza. Podał mi czystą kartkę papieru formatu A4 i kazał mi się na dole podpisać. Odmówiłem i przesunąłem kartkę na jego stronę. Wtedy odwołał się do moich relacji rodzinnych. Wiem, że pomagasz rodzicom w pracach polowych, zwłaszcza przy żniwach, kto im pomoże, gdy ty pójdziesz do wojska? Jakoś sobie poradzą. No tak, wypożyczą sprzęt z Kółka Rolniczego w Radzanowie. Jakby moi rodzice liczyli na Kółko Rolnicze, toby żniwa trwały trzy miesiące. Widzę, że boisz się kontaktów z nami. Nie musisz się niczego obawiać. My wiemy, że z seminarium wychodzicie po dwóch, będziemy się kontaktować z tobą poza seminarium, lub w drodze do domu rodzinnego. Kiedy zdecydowanie odmówiłem, stwierdził: „no to będziesz miał dwa lata przerwy w życiorysie”. Ponieważ odbywało się to w siedzibie WKU, za nim na ścianie wisało dużych rozmiarów propagandowe hasło „Służba wojskowa zaszczytnym obowiązkiem każdego obywatela”. Więc mu je przeczytałem. Rozległo się krótkie „nie pierdol, to się tylko tak mówi”. Kazał mi opuścić pokój i znalazłem się na korytarzu. Żadnego z moich kolegów jeszcze nie było. Bilet został na biurku. Postanowiłem poczekać na kolegów. Wkrótce

przyszedł sierżant – w mundurze wojskowym i jakby się usprawiedliwiając powiedział: przepraszam księdza (ja byłem dwa miesiące w seminarium), ale kazali mi to księdzu oddać, i oddał mi kartę powołania do wojska. Nie mam do pana żadnych pretensji. Uścisnął mi dłoń i odszedł. Po pewnym czasie zaczęli pojawiać się koledzy, którzy przeszli podobne próby. Wróciliśmy do seminarium i powiadomiliśmy o wszystkim naszych przełożonych. Wiem, że Rektorat WSD w Płocku i Kuria Diecezjalna przesłała do Sekretariatu Episkopatu Polski informację o przebiegu tego poboru do wojska i próbach werbunku. Informację o tym wydarzeniu zamieścił w swojej książce *Służba wojskowa kleryków w PRL 1959–1980* ks. prof. Andrzej Lesiński²¹¹ (s. 50). Pamiętam odpowiedź na ten protest, która nadeszła już po naszym powrocie z wojska: „żadnego z oficerów SB w tym dniu w Płocku nie było, a jak nie było, to nie mogli nikogo werbować”. Skwitowaliśmy tę odpowiedź chóralnym śmiechem.

Wyjazd do jednostki

Dzień wyjazdu do jednostki przypadł na środę 24 października 1979 r. Do południa uczestniczyliśmy normalnie w wykładach. Jeden z nich prowadził prawdziwy postrach alumnów, ks. dr Marceł Molski. Jego wiek i stan zdrowia nie pozwalały mu na odprowadzenie nas na dworzec; na zakończenie więc swojego wykładu spytał, którzy mają iść do wojska? Wstaliśmy we czwórek; Andrzej Smoleń, Tomasz Cymerman, Mirosław Pukas i Dariusz Rzczkowski. Powiedział do nas tylko „no to trzymajta się chłopotulki”, odwrócił się do okna i z oczu pociekły mu łzy. Muszę tu dodać, że o ile potrafił alumnów nieźle „przechołgać”, to w stosunku do tych, którzy odstąpiły wojsko był łagodniejszy.

Po obiedzie spakowałem swoje rzeczy, które ks. proboszcz Henryk Mazurowski odwiózł do mojego domu rodzinnego. Przed wieczorem, na specjalnym spotkaniu pożegnało nas całe seminarium. Po nim uczestniczyliśmy we Mszy świętej, którą w naszej intencji odprawił ojciec duchowny ks. dr Stanisław Bońkowski.

Na dworzec kolejowy w Płocku, położony dość daleko od seminarium odprowadzili nas wszyscy koledzy i księża profesorowie. W drodze śpiewaliśmy piosenki, zwłaszcza te, które ułożyli klerycy służący w wojsku; np. na melodię „Wojenko, wojenko”

„Zadziwił się papież słysząc z Polski wieści,
Że się w Bartoszycach, że się w Bartoszycach Seminarium mieści.

²¹¹ Nie jest profesorem. Posiada stopień naukowy dr.

Rektorem jest Gierek, Prefektem Jabłoński,

A Ojcem Duchownym, a Ojcem Duchownym Wojciech Jaruzelski²¹²”

Do dziś czuję i pamiętam ten październikowy wieczór. Stu kilkudziesięciu śpiewających na całe gardło tak niepoprawne politycznie wówczas teksty, robiło wrażenie na nas i na mijanych przechodniach.

Do jednostki odwieźli nas dwaj starsi koledzy, którzy służyli wcześniej w kleryckich jednostkach: Józef Kłós i Edward Bazylak. Po drodze sporo nam opowiedzieli o naturze tych jednostek i udzielili praktycznych wskazówek jak się tam zachowywać.

Przez Jabłonowo Pomorskie, Olsztyn i Korsze dotarliśmy wczesnym rankiem 25 października do Bartoszcyc. Na dworcu stały ciężarowe samochody z wypisanymi numerami jednostek, do których mieliśmy przydział. Starsi koledzy stwierdzili, że na służbę mamy jeszcze czas. Wyskoczyliśmy więc z drugiej strony wagonu i udaliśmy się na plebanię ks. Adolfa Setlaka, który na czas służby miał być naszym opiekunem. Przyjął nas serdecznie, poczęstował śniadaniem i pożartował z nowo przybyłych „kotów”. Około godziny 14.00 udaliśmy się do koszar.

Początek służby wojskowej

Zabranie cywilnego ubrania, kąpiel i wydanie mundurów. Cywilne ubranie włożono do worka, zaplombowano, przyczepiono kartkę z adresem i wysłano do rodziców. Musieli po niego pojechać na pocztę do Radzanowa. Podobno przeleżał w domu kilka tygodni zanim go otworzono.

Otrzymałem przydział do 2 drużyny, 2 plutonu, 2 kompanii 54 Szkolnego Batalionu Ratownictwa Terenowego, gdyż takie formalne wojskowe nazewnictwo posiadała „klerycka” jednostka w Bartoszczycach. Moim dowódcą drużyny był kapral Węgielewski, dowódcą plutonu por. Jan Szot, a dowódcą kompanii por. Zbigniew Plechimowicz. Szefem kompanii był chorąży (dokładnego stopnia nie pamiętam) Stanisław Kowalczyk. Zastępcą dowódcy kompanii ds. politycznych ppor. Bartkiewicz. Zastępcą dowódcy plutonu był st. kpr. Makary Nowakowski.

Początek służby wojskowej to: wizyta u fryzjera, badania lekarskie i szczepienia, nauka musztry, nauka siania łóżek, składanie „kostek” z ubrań i owijania nóg onucami.

Kadra jednostki popełniła pierwszy błąd, który polegał na wcześniejszym powołaniu kleryków, a dopiero później dojeżdżali nasi cywilni koledzy, któ-

²¹² W wspomnianym okresie minister obrony narodowej (1968–1983).

rych nazywano „aktywistami”. Byli tak nazywani, gdyż mieli oni za zadanie aktywizować biernych kleryków i być dla nich wzorem żołnierza. Pozwoliło nam to na zgranie się i wypracowanie wzorów postępowania. Wieczorem klękaliśmy wspólnie do modlitwy, którą co dzień prowadził inny kleryk. Na początku w naszym plutonie było tylko trzech aktywistów. Nie modlili się z nami, ale i nie przeszkadzali. My też staraliśmy się modlić w miarę cicho, aby nie przeszkadzać kolegom.

Do pierwszego starcia z kadrą doszło już w tydzień po przyjeździe do jednostki – 1 listopada. Podobno u zastępcy dowódcy kompanii ds. politycznych byli nasi przedstawiciele i uzyskali zgodę, by w tym tak ważnym dla ludzi wierzących dniu nie śpiewać piosenek wojskowych podczas przemarszów. Tymczasem przed południem przyszedł na kompanię por. Lenczowski, który zarządził ćwiczenia z musztry. Podczas przemarszu na plac musztry, położony obok sali gimnastycznej nakazał śpiew piosenek. Odpowiedzią była głucha cisza. Do ustawionych w dwuszereg żołnierzy kompanii wygłosił „płomienne przemówienie”, z którego zapamiętałem „ja was, ja wam”. Następnie nakazał starszym kapralom, którzy byli zastępcami dowódców plutonów, by przeprowadzili karne ćwiczenia na przykoszarowym poligonie. Panowały już wtedy przymrozki i cały teren poligonu był pokryty szronem. Dwie godziny biegania, wykonywania rozkazów „padnij, powstań” oraz zdobywania „Monte Cassino”, czyli wbiegania na szczyt kulochwytu wykorzystywanego prawdopodobnie podczas strzelania z dział wozów pancernych. Tak jak wspomniałem wcześniej, zastępcą dowódcy mojego plutonu był st. kpr. Makary Nowakowski, pochodzący z parafii Stara Biała k. Płocka. Był to ludzki kapral, odsługujący ostatnie miesiące i mający trochę względów dla żołnierzy. Zauważyłem, że wydając komendę „padnij” rozgląda się za porucznikiem, i gdy ten patrzył w inną stronę, pozwalał nam trochę odpocząć na ziemi zanim wydał komendę „powstań”. Wreszcie jeden z kaprali przewrócił się i złamał kciuk, co zakończyło ćwiczenia.

Podczas powrotu do koszar, pomimo wydawanych rozkazów, klerycy nadal nie śpiewali. Próbowali śpiewać ci trzej aktywiści, lecz po tych ćwiczeniach nawet pomimo najlepszych chęci przedstawiało to obraz żałosny. Dało nam to pierwszy smak zwycięstwa odniesionego dzięki solidarnej postawie wszystkich kolegów.

Na początku służby wojskowej spotkało mnie ciekawe doświadczenie. Prawdopodobnie w drugim tygodniu służby, podczas przygotowania do capstrzyku zostałem wezwany do zastępcy dowódcy batalionu ds. politycznych, którym był prawdopodobnie ppłk. Dutkiewicz (wkrótce odszedł

na emeryturę). Po wejściu do jego gabinetu nawet się nie zameldowałem (nie wiedziałem, że tak trzeba). Skwitowałem to machnięciem ręki i słowami „nawet się zameldować nie umiecie, ale to nic nauczycie się”. Kazał mi usiąść naprzeciwko biurka na krześle. Pochodzicie z wioski Zieluminek koło Józefowa, znam te strony, byłem tam nie raz. Ponieważ leżała przed nim mapa sztabowa, pomyślałem, że to zwykły „bajer”, który ma uspić moją czujność. Po służbie wracacie pewno do seminarium. Potwierdziłem. Wówczas ku mojemu totalnemu zaskoczeniu pan pułkownik powiedział: „słuchajcie żołnierzu, dbajcie w wojsku o zdrowie, bo ono jest najważniejsze. Służba wojskowa przeminie, a życie przed wami. Nie starajcie się zasłużyć kosztem waszego zdrowia. Życzę wam powodzenia i realizacji życiowych celów”. Przez lata zastanawiałem się nad ich celowością i dlatego tylko do mnie zostały skierowane. Gdy byłem proboszczem w Radominie, powtórzyłem tę rozmowę zaprzyjaźnionemu panu Józefowi Grapatynowi. Wówczas usłyszałem „ależ ja go znam; pochodził z okolic Sierpca, pracowaliśmy razem, a potem on poszedł do wojska na «politycznego»”. Z Sierpca jest do moich stron rodzinnych dwadzieścia parę kilometrów. Pułkownik mógł rzeczywiście znać z autopsji moje rodzinne strony. Myślę, że wybrał mnie pochodzącego z tych stron, aby pozostawić po sobie dobre wspomnienie. Nie chcę wchodzić w ocenę całego jego postępowania, lecz te słowa zapamiętałem i rzeczywiście kierowałem się nimi w wojsku. Nawet w dowództwie byli ludzie nie do końca wierzący w ten system i może choć na koniec próbujący dać trochę nadziei tym, którzy dostali się w jego tryby.

16 grudnia 1979 r. mieliśmy przysięgę wojskową. Ponieważ nie otrzymałem z domu odpowiedzi na zaproszenie, nie spodziewałem się przyjazdu najbliższych. Tymczasem przyjechali rodzice wraz z moim dziewięcioletnim bratem Tadeuszem oraz brat cioteczny Józef Szyłejko mieszkający pod Olsztynem. Z seminarium przyjechał ojciec duchowny ks. dr Stanisław Bońkowski i opiekujący się kursem pierwszym ks. dk. Ryszard Paradowski. Dowództwo zapewniło dla każdego żołnierza i jego najbliższych stolik i krzesła. Rodzice, którzy znali życie w wojsku, przywieźli coś do jedzenia, więc spędziliśmy ten czas miło i przyjemnie, zwłaszcza że mieliśmy sobie sporo do opowiedzenia. Otrzymałem wtedy pierwszą przepustkę garniz nową, co pozwoliło mi na odprowadzenie rodziców na dworzec kolejowy.

Służba wojskowa obfitowała w różne zdarzenia, które wówczas denerwowały, a obecnie są już tylko wspomnieniami przeżytych chwil. Bywały sytuacje, które już wtedy wzbudzały wesołość i podnosiły ducha.

Zapamiętałem ćwiczenie

Pierwsze trwające dwa dni i noc ćwiczenia taktyczne odbyły się przy silnym wietrze i temperaturze około -18°C . W nocy kopaliśmy okopy. Ziemia była tak zmarznięta, że połamaliśmy trzonki od kilofów i szpadli. Wyginały się ostrza saperek. Rozpalono ogniska. Aby przy nich się ogrzać, trzeba było najpierw z lasu przynieść gałęzi i wtedy mieliśmy kwadrans na ogrzanie się. Takie przerwy w kopaniu robiono co godzinę. Na śniadanie przywieziono twaróg, który zaczął zamarzać, i po małej puszcze konserw mięsnych na dwóch żołnierzy. Nie przywieziono żadnych otwieraczy, więc wpadłem na pomysł, aby otworzyć je bagnetami co dało pożądany efekt. Po ćwiczeniach, w trakcie zdawania broni okazało się, że jednemu z żołnierzy zginął bagnet. Cała nasza druga kompania wróciła więc na poligon, aby go w śniegu odszukać. Ponieważ poszukiwania polegające na ręcznym przeszukiwaniu śniegu w pozycji klęczącej nie przyniosły rezultatu, powróciliśmy do koszar.

Przepustki garnizonowe

Była niepisana umowa pomiędzy klerykami a kolegami „cywilami”, że w pierwszą niedzielę po otrzymaniu żołdu na przepustkę zapisywali się tylko oni. To jedno wyjście zazwyczaj wystarczało, aby pozbyli się żołdu i w pozostałe niedziele wychodzili przeważnie klerycy. Była wtedy okazja do spowiedzi, udziału we Mszy świętej oraz spędzenie paru godzin na gościnnej plebanii ks. Setlaka.

Wigilia Bożego Narodzenia 1979 r.

W wigilię przyjechał do jednostki Dziekan Generalny Ludowego Wojska Polskiego ks. płk. Humeński²¹³ wraz z jakimś księdzem w stopniu podpułkownika. Spotkanie z nimi zorganizowano wyłącznie dla kleryków. W spotkaniu wzięli też udział klerycy z pierwszej kompanii, którzy mieli już za sobą jeden rok służby. Zgłosili oni szereg postulatów. Jednym z nich była prośba, aby na pasterkę zwolnić wszystkich alumnów, którzy powrócą do koszar natychmiast po jej zakończeniu. Miała być odprawiona przez Ordynariusza Warmińskiego – ks. bp. Józefa Glempa. Ksiądz kapelan odmówił swojego wstawiennictwa, motywując je stanem gotowości bojowej jednostki oraz daniem możliwości wzięcia w niej udziału i innym żołnierzom. Ja tę przepustkę otrzymałem. Na plebanii byłem świadkiem dyskusji pomiędzy ks. bp. Glempe i ks. Setlakiem a przybyłym ks. płk. Humeńskim.

²¹³ Julian Józef Humeński, ks. płk Dziekan Generalny Wojska Polskiego w latach 1964–1986.

Rozpoczął ją ksiądz Setlak mówiąc: szkoda, że w pasterce nie mogą wziąć udziału wszyscy klerycy. Ksiądz pułkownik powtórzył swoje argumenty skomentowane przez ks. bp. wzruszeniem ramion i słowami „tyle to by i moja babcia załatwiła”. Ksiądz dziekan się obraził i wyjechał. Pasterka miała bardzo podniosły charakter. Żołnierze wprowadzili ks. bp. do kościoła i utworzyli szpaler przez całą jego długość. Stanowili też asystę w czasie liturgii. Wzruszenie zgromadzonych wiernych było ogromne.

Na zajęciach taktycznych staraliśmy się zazwyczaj oszczędzać siły fizyczne. Niekiedy wykorzystywaliśmy fakt niezbyt precyzyjnie wydanego rozkazu, lub wykonywaliśmy go dosłownie kiedy było to wygodne. Ulubioną komendą kaprała podczas marszu na poligon położony poza Bartoszczami było „ogień artylerii”, co powodowało konieczność biegu w pełnym wyposażeniu. Po odbiegnięciu około 40 metrów kapral krzychał „w tył na lewo”, wówczas trzeba było zawracać. Ten kto biegł najszybciej zataczał więc największe koła. Ja z racji swojego wzrostu biegłem zawsze w ostatniej czwórce, słysząc więc tę komendę zaraz zawracałem – robiąc w ten sposób najmniejsze koła. Kiedyś kapral zawołał mnie do siebie i tłumaczył, że pomimo komendy „w tył na lewo” powinienem biec do przodu i zawracać za kolegami. Ależ obywatelu kapralu, ja jestem tak posłuszny, że jak słyszę komendę wydaną przez obywatela kaprała to ja zaraz muszę ją wykonać. Machnął ręką, chociaż doskonale wiedział, iż moje zachowanie wynika nie z posłuszeństwa a z zupełnie innych powodów.

Nigdy jednak nie przyczyniliśmy się do ukarania kaprała z powodu naszych przewinień. Zawsze byliśmy przygotowani idealnie do warty; mając wyczyszczone mundury, broń i znając na pamięć Regulamin Służby Wartowniczej.

Przed pierwszą wartą otrzymaliśmy trzy instrukcje postępowanie w sytuacji kryzysowej: od kaprała dowodzącego naszą drużyną; od dowódcy plutonu; od dowódcy kompanii.

Nie będę precyzował, kto której nam udzielił, chociaż doskonale to pamiętam. Brzmiały one następująco:

- tak postępuj, jak przewidziano w Regulaminie Służby Wartowniczej;
- jeśli ci ktoś wejdzie na posterunek, to idź w drugą stronę;
- lepiej żebyś nie strzelał, ale jak już strzelasz to jedynym świadkiem zdarzenia masz być ty.

Sami też kilka wieczorów dyskutowaliśmy na ten temat. Ostatecznie uznaliśmy, że w sytuacjach koniecznych trzeba użyć broni, gdyż w innym przypadku mogłyby powstać ogromne i nie do naprawienia szkody. To nie

my narażaliśmy kogoś na utratę zdrowia lub życia, lecz on sam przez swoje działanie spowodował zagrożenie dla swojego życia.

Przebieg ćwiczeń taktycznych nie odbiegał od tych, które prowadzono w innych jednostkach. Były ćwiczenia w „małpim gaju”, na sali gimnastycznej i na korytarzu kompanii. Ćwiczyliśmy też musztrę oraz mieliśmy zajęcia na poligonie przy koszarach i poza Bartoszycami (przy tzw. drzewie płaczu). Z ćwiczeń w polu najgorzej wspominam czołganie się przez lekko zamarznięte kałuże, gdy pod żołnierzem kruszył się lód, a woda przesiąkała przez mundur. Mieliśmy też bardzo dużo szkoleń politycznych, prowadzonych przez zastępcę dowódcy kompanii ds. politycznych oraz przez przyjeżdżających specjalnie oficerów z Wojskowych Szkół Oficerskich.

W naszej jednostce nie występowały jednak zjawiska, które były plagą zwykłych jednostek. Zaliczam do nich „falę” i notoryczne kradzieże sprzętu i elementów wyposażenia. Cieszyliśmy się pod tym względem tak dobrą opinią, że mój pluton został wypożyczony przez oficera odpowiedzialnego za logistykę w sąsiedniej jednostce, aby pomóc mu w rozłożeniu wyposażenia dla mobilizowanych żołnierzy rezerwy. W nagrodę pozwolił nam wymienić pewne części naszego umundurowania na nowe.

Życie religijne w wojsku

W Mszy świętej mogliśmy uczestniczyć tylko w przypadku uzyskania przepustki garnizonowej. Spędzaliśmy ten czas na gościnnej plebanii ks. Seltlaka oraz uczestnicząc w liturgii niedzielnej i przystępując do sakramentu pokuty. Czytaliśmy lekturę duchową i prowadziliśmy koleżeńskie rozmowy. Zawsze można było zrobić sobie kanapki i napić się kawy lub herbaty.

Jeśli nie otrzymało się przepustki, to wówczas zbieraliśmy się z innymi kolegami i odprawialiśmy tzw. suche Msze. Polegało to na czytaniu przez jednego z kolegów tekstu Mszy św. z książeczki do nabożeństwa, a pozostali odpowiadali tak jakby uczestniczyli w normalnej Mszy św. Nie odczytywano tekstu konsekracji. Przyjmowaliśmy tzw. komunię duchową, zachowując stosowne milczenie.

Wieczorami po capstrzyku, gromadziliśmy się w rogu izby żołnierskiej i odmawialiśmy wieczorne modlitwy, które przygotowywał i prowadził na zmianę jeden z nas. Staraliśmy się prowadzić je w miarę cicho, aby nie przeszkadzać naszym cywilnym kolegom. Z ich strony nie napotykalismy na jakieś przeszkody, może na początku drobne pojedyncze próby.

Niekiedy ostro reagowała na te modlitwy kadra oficerska i z różnym natężeniem kaprale. Najczęściej kończyło się to na porzuceniu ułożonych

przed snem kostek z ubrań i onuc, które ciągle rozrzucane układaliśmy niekiedy do pierwszej w nocy.

Pomimo dyspensy od Prymasa Polski w piątki żaden z kleryków nie zjadał drugiego dania, na które był wtedy zazwyczaj kotlet mielony. Zapobiegliwi koledzy, już wcześniej zamawiali u nas te kotlety i zdarzało się, że niektórzy niósł na kompanię kilka tych kotletów.

W Środę Popielcową dla kleryków przygotowano postną kolację, jeśli się nie myłę to były puszki rybne. Ku zdziwieniu kadry – nasi „cywilni” koledzy też wybierali postne danie i wobec tego dla stojących dalej w kolejce kleryków zabrakło tego postnego dania. Zjedliśmy suchy chleb, lecz cieszyliśmy się, że oni też z własnego wolnego wyboru chcieli pościć.

Wyjście do cywila

Informacje o możliwym rozwiązaniu jednostki zaczęły dochodzić do nas prawdopodobnie już w marcu. Dokładnej daty nie pamiętam. W jednym z listów od ks. rektora naszego WSD Tadeusza Rutowskiego otrzymaliśmy informację potwierdzającą te przypuszczenia. Ponieważ ks. Rektor był znany ze swej sumienności, był to ważny sygnał, który z odpowiednim komentarzem rozpowszechniliśmy wśród kolegów.

Po cywilne ubrania zwolniono nas na Wielkanoc 1980 r. Od początku września 1979 r. była to moja pierwsza wizyta w domu rodzinnym. W czasie Triduum Paschalnego i Świąt Wielkanocnych brałem udział w Mszach świętych i nabożeństwach w mundurze wojskowym, co było sensacją. W procesji rezurekcyjnej niosłem figurę Jezusa Zmartwychwstałego. Później wielu ministrantów odbywających służbę wojskową również w mundurach służyło do Mszy świętej.

Aby utrudnić lub uniemożliwić tradycyjne spotkanie na Jasnej Górze całego rocznika opuszczającego koszary, wypuszczano nas z jednostki po kilku lub kilkunastu dniach. Rozdzielano też żołnierzy z tego samego seminarium. Podobno wypuszczano według „zasług”. Widocznie dowództwo miało do mnie wiele zastrzeżeń, skoro wypuszczono mnie 15 kwietnia. Ostatnich wypuszczono albo po południu 15 kwietnia, albo 16 kwietnia.

Mnie do swego domu zaprosił ks. Krzysztof Bors – obecnie proboszcz w Gawrzyżkach²¹⁴. Tam zostaliśmy suto ugoszczeni. Następnego dnia jego tata, który był taksówkarzem zawiózł nas do Świętej Lipki, a w nocy odwiózł na zjazd do Częstochowy.

²¹⁴ Gawrzyżki.

Tam została odprawiona dziękczynna Msza święta.

Podczas uroczystego obiadu na prośbę ojców paulinów śpiewaliśmy nasze wojskowe piosenki. Z Częstochowy całą czwórką powróciliśmy do Płockiego Seminarium. Era „kleryckich” jednostek wojskowych w PRL-u dobiegła końca.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 29.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 4.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 2.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 18.

SMÓŁKA Andrzej, ks.

ppor., egzorcysta diecezjalny

- Zasadnicza służba wojskowa
październik – grudzień 1973
JW 4446, Brzeg²¹⁵, szer.
- Data i miejsce święceń kapłańskich
23.05.1981, Wrocław



- Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich
praca misyjna w RD – Kongo-Kinshasa²¹⁶ (1981–2008); diecezjalny
egzorcysta i animator wspólnot charyzmatycznych (od 2008).

* * *

Ks. Andrzej Smółka SSCC zmarł 25 września 2019 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w 28 września 2019 r. w Starym Wielistawiu. Został pochowany na zakonnym cmentarzu²¹⁷.

- Wspomnienia z okresu służby wojskowej

Moja „kariera” w wojsku to zaledwie kilka miesięcy, ale pamiętam z tego czasu nękanie mnie i moich kolegów z powodu naszych praktyk religijnych. Któregoś dnia na porannym apelu dowódca naszego plutonu zakomunikował rozkład zajęć dopołudniowych. Mieliśmy pobrać sprzęt (broń, plecaki, maski gazowe itd.) i wymaszerować na przyległy poligon.

Był to początek zimy i ziemia zamarznięta, w nocy tajała i zamieniała się w błoto. Dowódca nakazał nam biec tyralierą, a po chwili paść na ziemię i czołgać się. Ostatecznie padł rozkaz, by kopać osobiste okopy strzeleckie.

²¹⁵ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²¹⁶ Stolica Demokratycznej Republiki Konga.

²¹⁷ P. Pojasek, *Zmarł o Andrzej Smółka SSCC*, <https://swidnica.gosc.pl/doc/5882175>. *Zmarł-o-Andrzej-Smolka-SSCC* [22.04.2023]; M. Rajfur, *Zmarł wieloletni egzorcysta archidiecezji wrocławskiej*, <https://swidnica.gosc.pl/doc/5879824>. *Zmarł-wieloletni-egzorcysta-archidiecezji-wroclawskiej* [22.04.2023].

Kopać trzeba było saperką na leżąco. Nie było to łatwe, choć wiedzieliśmy z teorii jakich rozmiarów miały być okopy. Każdy na swój gabaryt. Trzeba było najpierw zdjąć zmarzniętą darni, by w końcu zagłębić się w kamienistą ziemię. Dowódca chodził wśród kopiących na leżąco i czasami butem przycniótł wystający za wysoko czyjś tyłek. Kopaliśmy w tzw. panterkach²¹⁸ bo była zima, jednak od błota i potu panterki przemokły na wskroś. Ja od wczesnej młodości przywykłem do pracy ręcznej, ale tego ranka było ciężko.

Mój kolega, który kopał obok miał ogromnego pecha. Pod warstwą darni natrafił na skałę i zagłębił się tylko na jakieś 10 cm. Dowódca stał nad nim i krzyczał obiecując przykładne ukaranie po powrocie do koszar. Kolega pokazał swoje zakrwawione dłonie i było mi go żal. Po chwili na rozkaz dowódcy powstaliśmy i każdy z nas stanął obok swej „dziury”. Większość z nas nie poradziła sobie z tym kopaniem na leżąco. Dowódca był wściekły.

Ale to jeszcze nie był koniec. Postawił nas na „bacność” i zażądał odpowiedzi na pytanie: „coście wy ch... wczoraj nawyrabiali na stołówce, że oficer polityczny zażądał przykładnego ukarania”. Patrzyliśmy jeden na drugiego nie wiedząc, co powiedzieć. Poprzedniego bowiem dnia wieczorem na kolacji większość z naszego plutonu przeżegnała się przed jedzeniem. Widział to „polityczny” i narobił rabanu obiecując konsekwencje.

Nie przypuszczaliśmy, że można być ukaranym za zwykły „znak krzyża”. Któryś odważniejszy z plutonu jękając się trochę „zameldował” dowódcy o tym wydarzeniu. Ten wysłuchał zdumiony, postać chwilę, odwrócił się i odszedł bez słowa. Po chwili jeden z kaprali rzucił komendę: „spocznij do koszar!”. Minęło wiele lat, a ja do dziś nie wstydzę się „znaku krzyża”.

* * *

► Dodatkowe informacje

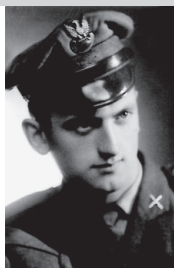
- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 1.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 1.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 1 alumn.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 1.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 1.

²¹⁸ Panterka, także bechatka – potoczna nazwa kurtki polowej w zimie noszonej przez polskich żołnierzy oraz funkcjonariuszy służb mundurowych w składzie ubioru polowego zimowego.

SMULCZYŃSKI Józef, ks.

ppor., emeryt

- Zasadnicza służba wojskowa
1961–1963
JW 1978, Tarnów²¹⁹, kanonier
- Data i miejsce święceń kapłańskich
19.06.1965, Kielce



- Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich
wikariusz: Brzeziny, Grzymałków, Bodzentyn, Łączna, Prandocin, Proszowice 1965–1978, a od 1979 diecezja Paderborn (Niemcy).
- Wspomnienia z okresu służby wojskowej

SEMINARZYSTA W WOJSKU

To już więcej niż połowa wieku upłynęło, kiedy w toku walki z Kościołem w Polsce generał niesławnej pamięci Jaruzelski zaatakował seminaria duchowne powołując studentów teologii do służby wojskowej²²⁰. Liczył na to, że w trakcie tej służby klerycy zrezygnują z drogi, którą obrali. Było to zerwanie umowy między Kościołem i Państwem.

Pierwszy pobór odbył się w roku 1959 i zaczęto od seminarium kieleckiego. Komuniści nie lubili naszej diecezji. Dali temu wyraz aresztując naszego

²¹⁹ Do 1962 r. 14. Kołobrzesci Pułk Piechoty. Od 1962 r. 14. Kołobrzesci Pułk Zmechanizowany.

²²⁰ Powoływanie alumnów seminariów do odbycia zasadniczej służby wojskowej odbywało się na podstawie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Przy czym o liczbie alumnów i z jakich seminariów duchownych miało być powołanych do odbycia zasadniczej służby wojskowej decydował w porozumieniu z Komisją ds. Kleru KC PZPR Urząd ds. Wyznań a nie wojsko. Ponadto powoływanie alumnów w 1959 r. rozpoczęło się w okresie sprawowania urzędu ministra obrony narodowej przez gen. dyw. Mariana Spychalskiego (13.11.1956 – 11.04.1968). W 1959 r. gen. bryg. Wojciech Jaruzelski był dowódcą 12. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie (8.10.1957 – 31.05.1960) a więc nie miał (jak sugeruje błędnie autor ankiety) wpływu na powoływanie alumnów do zasadniczej służby wojskowej.

biskupa ordynariusza ks. bp. Czesława Kaczmarka. Wiele lat przetrzymywany w więzieniu, torturowany i maltretowany w okrutny sposób. Po wyjściu na wolność był to już cień człowieka, schorowany i wycieńczony fizycznie.

Wtedy uderzył generał²²¹. W pierwszym rzucie wcielono do wojska prawie 50 kleryków, których grupami odprowadzaliśmy na dworzec kolejowy i śpiewając *Gaude Mater* po łacinie, na co ludzie reagowali zatrzymując się i zdejmując nakrycia z głów. Padały też komentarze bardzo ubliżające ówczesnym władzom. Pięćdziesiąt lat później poseł Ziemi Kieleckiej, Przemysław Gosiewski, zaproponował nowelizację ustawy, by w symboliczny sposób zadośćuczynić klerykom, którzy odbyli służbę wojskową. Niestety nie zdążył tego dokonać. Nowy Ordynariusz Polowy ks. bp Józef Guzek odznaczył weteranów tej służby medalem ks. Popiełuszki. Po zmianie rządu, który nie idzie w kierunku wytyczonym przez generała, żyjący jeszcze księża, którzy odbyli służbę wojskową, otrzymali z rąk ministra Obrony Narodowej pana Antoniego Macierewicza patent oficerski. Nie jest to żadne zobowiązanie ze strony państwa, ale tylko symboliczny gest wynagradzający.

Wspomnienie o wojsku

Był koniec października 1961 roku. Pierwszy rocznik alumnów po spełnieniu zaszczytnego, acz przymuszonego obowiązku obrony ojczyzny powracał do seminarium. Poborowy rocznik tego roku od kilku tygodni był już w koszarach. Wydawałoby się, że alumni seminarium będą pozostawieni w spokoju. Nic bardziej mylnego. Pod koniec października przyszły wezwania do stawienia się w WKU. Znalazłem się wśród pięciu alumnów obdarzonych tym zaszczytem. Sprawa była krótka. Mieliśmy odebrać karty wcielenia do wojska.

Nie pomógł fakt, że wielce mi łaskawa Komisja Wojskowa, ze względu na moją nieco grubszą kostkę prawej nogi, zwichniętej w czasie między pisemnym a ustnym egzaminem maturalnym, obdarzyła mnie kategorią „C z ograniczeniem”, która to kategoria dyskwalifikowała kandydata do służby wojskowej. No, ale tu nie chodziło o sprawność fizyczną, lecz o represje polityczne.

Oficer rozmawiał z nami po ludzku i na propozycję, czy możemy sobie wybrać jednostkę wojskową, oświadczył, że ma tu kilka konkretnych jed-

²²¹ O liczbie alumnów i z jakich seminariów duchownych miało być powołanych do odbycia zasadniczej służby wojskowej decydował w porozumieniu z Komisją ds. Kleru KC PZPR Urząd ds. Wyznań, a nie MON.

nostek, a my możemy uzgodnić między sobą, kto gdzie będzie pełnił służbę wojskową. Były to jednostki w Wesołej²²², Legionowie i Tarnowie. Wybrałem Tarnów, gdzie mieszkali moi krewni ze strony mojej mamy. Później okazało się to bardzo wygodne z wyjątkiem jednej historii, o której później opowiem.

Zostałem wcielony do 14. Kołobrzeskiego Pułku Piechoty Zmotoryzowanej, jednostki wojskowej nr 1978 w Tarnowie. Pułk ten wraz z jednostką wojskową w Rzeszowie, Kielcach²²³ i Jarosławiu wchodził w skład 6 Dywizji Drezdeńskiej²²⁴. Wcześniej pełnił tu służbę ks. Jan Pałys. Obydwoh nas połączył brat Ludwik Mycielski benedyktyn z Tyńca, założyciel i przeor klasztoru benedyktyńskiego w Biskupowie koło Nysy, z którym potem studiowałem w seminarium kieleckim. Rok po mnie doszli: Werner Kozioł z diecezji opolskiej i Wojtek Maćkowiak z poznańskiej.

Zaraz na początku dowódca kompanii, kapitan Kamiński oświadczył mi: „mnie tam g... obchodzi, kim ty jesteś, czy się będziesz modlił, czy nie, masz być dobrym żołnierzem!”.

W dzień po przysiędze miałem wielkie przeżycie. Wiadomo, że w tym czasie każdy żołnierz gotów był się zerwać jak ze smyczy i na piechotę wiać do domu. Przygotowałem się wraz z kolegami do wyjścia na pierwszą wartę. Nie znalazłem na stojaku mojej broni, którą właśnie czyścił jeden z moich kolegów wyjaśniając, że otrzymał ją do dyspozycji. Poszedłem do kancelarii kompanijnej w celu wyjaśnienia sprawy. Kapitan Kamiński zapytał mnie, gdzie mam moje ciuchy cywilne. „W magazynie kompanijnym” – odpowiedziałem. „No to ubieraj się i idź do cywila!”. Wyskoczyłem jak z procy. Szybko rozdzieliłem między kolegów kiełbasę otrzymaną z domu z okazji złożenia przysięgi, cały czas podminowany radosną nowiną. Radość moja była jednak krótka. Wnet przyszło sprostowanie, że to nie ja mam iść do cywila, lecz inny żołnierz o podobnie brzmiącym nazwisku, pochodzący z Warszawy, który cały czas kombinował udając wariata. W końcu zwiął z koszar w pełnym rynsztunku z bronią. Całe koszary wymaszerowały 1 listopada na jego poszukiwanie na plac ćwiczeń poza miastem. Znaleziony został w schronie śpiący snem sprawiedliwego. Ale cel swój osiągnął. On poszedł do cywila, a ja jak niepyszny musiałem kontynuować żołnierską służbę.

²²² Wesoła k. Warszawy.

²²³ Kielcach.

²²⁴ Autor ankiety myli jednostki. Nie istniała 6. Drezdeńska Dywizja Zmechanizowana. Prawidłowa nazwa 9. Drezdeńska Dywizja Zmechanizowana.

Jakiś tydzień po przysiędze wezwany zostałem do kancelarii. Obok kapitana Kamińskiego siedział inny kapitan, później okazało się, że był to kapitan Cisowski, wielki kibic piłki nożnej, dowódca baterii moździerzy (kaliber) 120. Padło pytanie: „Może być?”.

Muszę powiedzieć, że kpt. Cisowski miał dobre oko. Wybrani przez niego żołnierze byli elitą jednostki. Pełna kultura i ogłada. Żadnych głupich żołnierskich wygłupów.

W ten sposób zostałem z pierwszej kompanii piechoty przeniesiony do baterii moździerzy, która nie znajdowała się w koszarach przy ulicy Dzierżyńskiego, lecz w innych koszarach leżących przy wylocie z miasta w kierunku Dąbrowy Tarnowskiej i Kielc sąsiadujących po przekątnej skrzyżowania ulic z kościołem św. Józefa Robotnika, gdzie proboszczem był przezacny i bardzo mi ojcowski ks. Marszałek.

Na placu koszarowym nie byliśmy „docierani”, lecz ustawivszy moździerz uczyliśmy się jego obsługi i celowania nim do celu, którego obsługa nigdy nie widzi bezpośrednio, a posługuje się jedynie namiarami oficera kierującego ogniem. 18 zł żołdu i 64 zł, jako równoważnik za papierosy, z których większość nie korzystała, gwarantowały nam symboliczną niezależność finansową.

Ponieważ moja ciotka mieszkała obok rynku w Tarnowie, przy którym stoi katedra, więc mając stałą przepustkę, mogłem co niedzielę, a także w dniu powszednim być na Mszy św. w katedrze, gdzie zaopiekował się mną ks. Edwin Rzeszuto, wikariusz katedralny, który później został wikariuszem, a następnie proboszczem parafii św. Józefa. Odbywałem więc służbę wojskową w sielskiej atmosferze.

Podczas wizytacji parafii św. Józefa prowadzono ks. biskupa Pękałę²²⁵ z plebanii do kościoła pod baldachimem. Ksiądz biskup nie omieszkał mnie wziąć pod rękę i tak pod baldachimem kroczyliśmy razem aż do ołtarza. Dziś to brzmi nudnie, ale wyobraźmy sobie tamte czasy. Żołnierz w mundurze pełniący służbę z powodów represyjnych, raczej karnie niż z zaszczytnego obowiązku, z biskupem maszeruje do kościoła, a po przekątnej ulic znajdują się koszary, w których narożny budynek to siedziba kontrwywiadu wojskowego. O tym jeszcze później. Igranie z ogniem nie było bardziej niebezpieczne. Dobrze, że nad wszystkim czuwał i chronił nas ktoś silniejszy!!!

Jednostka nasza była jednostką skadrowaną. Miała pełną obsadę oficerską, ale niewielu żołnierzy. Było ich tyle, by zapewnić funkcjonowanie

²²⁵ Karol Pękała, bp.

jednostki. Stąd najwięcej czasu zabierała nam służba wartownicza. Co drugą dobę spędzaliśmy na wartowni i posterunkach, których pilnowaliśmy niezbyt zresztą czujnie wychodząc z założenia, że nieprzyjaciel daleko. Dlatego pierwszym krokiem na posterunku było zaszyć się w jakimś kącie, zdrzemnąć nieco i czekać na zmianę. Raz nawet byłem przyłapany na drzemce, ale ponieważ częstotliwość pełnienia warty nie była zgodna z regulaminem, wartę powinno się było pełnić co trzecią dobę, nie co drugą, więc zmieniający mnie oficer nie robił z tego powodu żadnej historii, choć za to można było wylądować za kratkami. Jak już wspomniałem, to była elita żołnierska, której inteligencja wykluczała zajmowanie się takimi drobiazgami.

I tak oto czas służby przemijał bez pośpiechu. Można by powiedzieć, że był to obóz harcerski dla dorosłych chłopaków. Sielankowy czas. Wyjazd na poligon, by postrzelać z moździerza. Jakież to urocze było. Żadnych prześladowań, czy urabiania politycznego. Pełna kultura! Oko miał kapitan Cisowski, gdy wyszukiwał swoich podopiecznych.

W grudniu na odprawie warty poczułem ból w prawym kolanie. Mogłem się zgłosić, jako niezdolny do wart, ale zlekceważyłem tę dolegliwość. Nie na długo. Po przemaszerowaniu do naszych koszar – odprawy odbywały się w innych koszarach – moje kolano wyglądało jak balon, opuchnięte. W gorączce 40 stopni przeleżałem trzy dni na izbie chorych, aż do czasu, gdy sanitariusze przetransportowali mnie karetką na dworzec w Tarnowie i pociągiem zatłoczonym do Krakowa. Na dojazd z dworca kolejowego do szpitala wojskowego na ulicy Wrocławskiej, by oszczędzić sobie bólu, szarpnąłem się na taksówkę.

Już w seminarium czułem czasem ukłucie w kolanie przy przyklękaniu. Teraz okazało się, że mam zapalenie woreczka maziowego. Doktor kpt. Słowik igłą o średnicy ze 3 milimetry wypompował sporą ilość ropy, założył sączek i tak chcąc mi oszczędzić koszarowego życia, przetrzymał mnie przez czas moich pierwszych Świąt Bożego Narodzenia w zaciszu szpitalnym.

W czasie tego pobytu zabolał mnie ząb, więc udałem się na oddział stomatologiczny, gdzie stary wyga, dentysta w randze pułkownika w rekordowym czasie może pięć minut załatwił z dziesięciu żołnierzy-pacjentów wyrывая im w błyskawicznym tempie bolące zęby. Siad na fotelu, chwył szczypec za ząb, popłukać wodą ze szklanki i po krzyku. Znieczulenie, skrobanie, czy inne czynności nie były na miejscu. Iście męska, wojskowa sprawa.

Po przyjsciu do koszar miałem spotkanie z kapralem Bodulskim, który dla zgrywy próbował mnie nieco „dotrzeć”, na szczęście tylko słownie.

Pomyślałem, że na baterii znalazł się jakiś skurczybyk. Myliłem się jednak, dziś Marek Bodulski, który mieszka w Skarżysku i jest moim najlepszym kolegą i przyjacielem.

Inny kapral, Rębacz, późniejszy parafianin ks. Jana Mitki z Przemkowa, zaskoczył porucznika Dziadulę na wykładzie politycznym pytając o Katyń. Wtedy po raz pierwszy w życiu usłyszałem to słowo. Wykładowca natychmiast wyprowadził go z sali, by mu wyjaśnić, że takich pytań się nie zadaje.

Obyło się bez większych i przykrzejszych konsekwencji dla kaprała. Mówiłem już: pełna kultura, nawet w takich sytuacjach.

O stosunku kadry do mnie może świadczyć pewna wpadka z mojej strony. Z powodu jakiegoś zaziębienia wyłądownałem na izbie chorych.

Odzyskawszy zdrowie i pełną sprawność fizyczną nie wróciłem od razu „na baterię”, do budynku obok, lecz autobusem Zakopane – Warszawa wyskoczyłem do Kielc. Sobotę i niedzielę spędziłem w domu i seminarium. W poniedziałek takim samym autobusem, tylko w odwrotnym kierunku wróciłem do Tarnowa.

Wszystko byłoby w porządku, gdybym zaraz wrócił do koszar. Mnie jednak zachciało się noc spędzić u krewnych. Wróciłem dopiero we wtorek po południu. Pech chciał, że we wtorek rano w ambulatorium odbywały się jakieś szczepienia. Dowódca baterii po szczepieniu zapytał się o moje zdrowie. Otrzymał odpowiedź, że już w piątek wyszedłem zdrowy. Na zbiórce zapytał mnie: „Korwa” – jego stały przerywnik – „gdzie byłeś?” Co miałem mówić? Powiedziałem prawdę. Siedem dni aresztu. Będziesz siedział w czasie Świąt Wielkanocnych.

To był dobry znak. Jeśli się gdzieś na mieście nie podpadło i nie ingerowały „kanarki”, czyli WSW, kapitan był łaskawy. A jeśli jeszcze czas kary wyznaczył na później i na dodatek nie zanotował jej w dziennym rozkazie, to był to optymistyczny akcent i oznaka, że nie traktuje kary śmiertelnie serio. I faktycznie na Święta Wielkanocne udzielił mi trzydniowego urlopu na wyjazd do Warszawy na spotkanie ze świeżo wyświęconym na kapłana ks. Januszem Ihnatowiczem, którego kapitan zdążył nieco wcześniej poznać i wysoko ocenić podczas spotkania w domu mojej ciotki na małym nieco zakrapianym spotkaniu. Iście rodzinne stosunki wojskowe.

Mijał rok służby. Do koszar przybyli nowi klerycy. Byli to wspomniani już Wojtek Maćkowiak i Werner Kozioł. W tym składzie odwiedziliśmy ks. bp. Ablewicza w jego pałacu, jak się potem okazało, naszpikowanym mikrofonami i podsłuchami. Nie miało to dla nas żadnych przykrych następstw. Zrobiliśmy sobie z księdzem biskupem pamiątkowe zdjęcie w jego ogrodzie

i obdarowani na drogę obfitą wałówką, wzmocnieni duchowo z biskupim błogosławieństwem wróciliśmy do swoich koszar. I tak oto przemijały dni służby w spokoju.

Sielanka zakończyła się kilka miesięcy przed końcem służby. Wezwany zostałem do dowódcy artylerii, pułkownika Jersaka. Zostałem dość dosadnie zrugany za brak żołnierskiej postawy. Nie wiedziałem jednak, z jakiego powodu. Dopiero podczas służby z kapitanem Cisowskim, ten wysyłając mnie do kiosku po papierosy powiedział, że dowódca artylerii jest na mnie wkurzony.

„No właśnie to zauważyłem, ale nie wiem, o co konkretnie chodzi” – powiedziałem. Na to kapitan: „Szef kontrwywiadu, kpt. Żuchnicki zapytał mnie, czy na baterii nie prowiantują wszystkich żołnierzy?”. „Ależ tak” – odpowiedziałem. Na to usłyszałem pytanie: „To, dlaczego kanonier Smulczyński chodzi na obiady do seminarium?”. Wreszcie wyszło szydło z worka!

Skończyło się na przeniesieniu mnie z powrotem na pierwszą kompanię piechoty, do koszar, z których na początku służby wyszedłem. Koniec z pełną kulturą, poszanowaniem własności itp. Z celowniczego moździerza stałem się celowniczym erkaemu.

Pierwsza kompania, to były różnego rodzaju „podpadziochy”. Ale nie było tak źle. Chłopaki darzyli mnie zaufaniem. Jeden z nich podszedł do mnie pewnego razu i zapytał, co ma robić, bo ma mnie obserwować i na mnie donosić. Powiedziałem, że nie musi się krępować i może mówić im wszystko, co widzi, przecież nie robię tu nic złego. Jestem pewny, że ta inwigilacja na nic się zdała. Ja w dalszym ciągu nie miałem powodów do narzekania.

Jedyne, na co musieliśmy co piątek uważać, to postarać się o to, aby na stołówce zając miejsce, zapewniające dobry widok na całe towarzystwo. Serwowano bowiem na obiad śledzie, które jakby ożywały i latały nad naszymi głowami w powietrzu. Stąd korzystne miejsce decydowało o tym, czy zdąży się uniknąć, by taki fruujący śledź nie wylądował z rozpryskiem na talerzu, co nie było zbyt przyjemne.

Skoro już mowa o kuchni to warto nadmienić, że najlepiej smakowała grochówka. Była ona jednak rzadko serwowana. Najczęściej była zupa z obślizłym makaronem. Bardzo nieapetyczna. Na aluminiowych talerzach można było znaleźć przekrój zup z całego tygodnia. Jeśli zaś zawieruszyło się gdzieś łyżkę, to zastępowała ją piętka chleba z wydrążoną ośrodką. Szczyt improwizacji wojskowej.

Nic więc dziwnego, że wobec takiej kuchni, dla której trudno byłoby przyznać choć jedną gwiazdkę za jakość, tęskniłem za normalnym posiłkiem przy porządnie nakrytym stole.

I doczekałem się. Moja kuzynka, Albertynka, siostra Sylwana, przyjechała do domu macierzystego sióstr Albertynek w Krakowie na rekolekcje. Mnie udało się pojechać na badania lekarskie do szpitala wojskowego w Krakowie. Otrzymał w ich wyniku „kategorię A”, mogłem się spotkać z kuzynką w klasztorze Sióstr Albertynek. Jakaż to była rozkosz zasiąść przy stole nakrytym białym obrusem mając przed sobą sztućce wszelkiego rodzaju, talerze, talerzyki, o smakowitym jedzeniu nie wspominając.

Pod koniec służby na placu ćwiczeń w miejscowości Krzyż koło Tarnowa wywołał mnie kapitan, sekretarz partii i zapytał o plany na czas po służbie. Zapewnił mnie, że mogą mi pomóc w znalezieniu pracy lub przyjęcia na studia. Podziękowałem za to i na tym się skończyło.

A jednak pełna kultura

Wyjście z wojska do cywila, opuszczenie koszar, było zwycięskim spektaklem i sukcesem. Już wcześniej dowódca batalionu pytał mnie, w jaki stroju zamierzam opuszczać koszary w podtekście dając do zrozumienia, żeby nie robić tego w sutannie. Nacisk raczej nieśmiały i delikatny. Inni oficerowie zachęcali jednak do ubrania się w sutannę, proponując nawet jej przechowanie w ich biurze do czasu ostatniego apelu. Sutannę wniosłem do koszar przez dziurę w ogrodzeniu. Przed wyjściem chłopaki rzucili się do zapinania guzików licząc na „jakiś odpust”. Niektórzy oficerowie zwoływali się na mieście, by zobaczyć moje wyjście z koszar w sutannie.

Miły to był czas, choć nieco za długi. Rok czasu przypisałbym wszystkim młodzieńcom, nie wykluczając alumnów seminarium. Pozytywnym faktem było, że pełniłem służbę w diasporze. Każdy odpowiadał za siebie, a „зараźлиwy zaczyn” oddziaływał na większą ilość żołnierzy. Taki *modus* pełnienia służby przyczynił się do klęski projektu władz partyjnych. Dlatego też podjęli decyzję skoszarowania alumnów w jednym miejscu w specjalnych jednostkach. To też nie dało oczekiwanych wyników. Ale to już nie moje piwo.

Po upływie 54 lat za tę „sielankową” służbę nowa władza za te dwa lata, które podarowała mojej ojczyźnie broniąc Polski Ludowej, wynagrodziła mi symbolicznie patentem oficerskim wręczonym mi w lutym tego roku w katedrze polowej w Warszawie przez ministra Obrony Narodowej pana Macierewicza. Ku chwale Ojczyzny!!!

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 30.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 5.
- Był to rok studiów: III.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Wiesław Jasiczek (Kielce).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 1.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 14.



Spotkanie z bp. Jerzym Ablewiczem.
Szer. Józef Smulczyński pierwszy z prawej strony

SROGOSZ Wiesław, ks. kan., ppor., proboszcz, wicedziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
27.10.1976 – 18.10.1978
JW 4413, Bartoszyce²²⁶, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
23.10.1983, Gdańsk



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Gdańsk Zaspa, parafia Opatrzności Bożej (1983–1991); Sopot, parafia Gwiazdy Morza (20.01. – 30.06.1991), Gdańsk, parafia św. Brygidy (1991–1994); Gdańsk Jasień, parafia bł. Doroty z Mątew (1994–2000);



Szer. Wiesław Srogosz na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

²²⁶ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

proboszcz: Kowale, św. Kingi w Kowalach (od 24.07.2000); wicedziekan
dekanatu: Gdańsk-Łostowice.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 16.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 2.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Marek Fidyka.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 1.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 8.

STACHECKI Paweł, ks.

kan. gremialny Kapituły Myszynieckiej, ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1969 – 22.07.1971
JW 4422, Szczecin Podjuchy²²⁷, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
12.06.1977, Płock

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Żuromin, parafia św. Antoniego (1977–1982); Staroźreby, parafia św. Onufrego (1982–1983); Maków Maz., parafia św. Józefa (1983–1987); proboszcz: Osuchowa Nowa, parafia św. Apostołów Piotra i Pawła (1987–1989); Brańszczyk, parafia św. Jana Chrzciciela (od 1989); inne funkcje: Moderator Rejonowy Ruchu Światło-Życie (1977–1982); duszpasterz nauczycieli w Makowie Mazowieckim (1983–1987); duszpasterz młodzieży, członek diecezjalnej rady duszpasterskiej diecezji płockiej (1983–1987); duszpasterz rolników w dek. Wyszaków (od 1987); duszpasterz służby zdrowia w dek. Wyszaków (1992–1999); wizytator nauki religii w dek. Wyszaków (1987–1989, 1998–1999); dekanalny duszpasterz rodzin (od 1998); diecezjalny opiekun Wspólnot dla Intronizacji NSPJ (2012); kapelan w stopniu podpułkownika Związku Piłsudczyków RP. Towarzystwo pamięci Józefa Piłsudskiego – Okręg Nadbużański w Wyszakowie.

* * *

Ks. kan. Paweł Stachecki zmarł 14 listopada 2020 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 18 listopada 2020 r. w kościele parafialnym pw. św. Jana Chrzciciela w Brańszczyku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Brańszczyku²²⁸.

²²⁷ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²²⁸ Zmarł ks. kan. Paweł Stachecki emerytowany proboszcz parafii w Osuchowej i w Brańszczyku, <https://radionadzieja.pl/zmarl-ks-kan-pawel-stachecki-emerytowany-proboszcz-parafii-w-osuchowej-i-w-branszczyku/> [22.04.2023].

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 26.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 4.
- Był to rok studiów: II i I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Franciszek Stepnowski, Jan Franciszek Tuszyński, Jan Żebrowski, Stanisław Gutowski.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 12.



Ks. ppłk Paweł Stachecki pierwszy z lewej strony w mundurze Związku Piłsudczyków RP



Szer. Paweł Stachecki na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

STAFIN Roman, ks.

kapelan Jego Świątobliwości Ojca Świętego (prał.),
ppor., dr teol., ojciec duchowny kapłanów

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1971–1973
JW 4446, Brzeg²²⁹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**²³⁰
24.05.1979, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz i katecheta: Nawojowa, Tarnów – parafia św. Józefa, Tarnów – katedra (1979–1988); studia teologiczne w Innsbrucku²³¹ (1988–1993); ojciec duchowny alumnów (1994–1996); duszpasterz w Niemczech – Wolfsburg (1997–2009); kapelan sióstr klarysek w Starym Sączu (2009–2016); ojciec duchowny kapłanów (od 2016).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Opieka duchowa Kościoła nad nami miała fundamentalne znaczenie. Odwiedzali nas przełożeni seminarium, szczególnie ojciec duchowny, a także starsi koledzy, którzy odbyli służbę wojskową.

Jestem pełen uznania i wdzięczności dla śp. ojca Janowskiego z Wrocławia²³², ks. Robaczka, wikariusza w Brzegu²³³, a także ks. proboszcza Bąkowskiego²³⁴ za pełne duchowego ciepła i ofiarne towarzyszenie nam. Ta parafia była dla nas drugim domem; koszary to była niewola.

²²⁹ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²³⁰ Zob. Z. Gierczyk, *40 rocznica święceń kapłańskich księdza Romana Stafina* [24.05.2019], <https://zgrodukingi.stary.sacz.pl/pl/15462/0/4-rocznica-swiecen-kaplanskich-ksiedza-romana-stafina.html> [22.04.2023].

²³¹ Innsbruck, Austria.

²³² Jan Janowski, ks. ojciec duchowny WSD we Wrocławiu.

²³³ Bolesław Robaczek, ks.

²³⁴ Zbigniew Bąkowski, ks.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: około 40.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 8 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 6.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 20 (1977), a my dwa lata później – 33 (1979).

STASIK Ryszard, ks.

kan. hon. Kapituły Katedralnej w Tarnowie,
ppor., penitencjarz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1963 – 31.08.1965
JW Ciechanów²³⁵, stopień [b.d.]
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
25.05.1969, Tarnów



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Zbylitowska Góra (1969–1972); Limanowa-Sowliny (1972–1983); proboszcz: Łososina Górna, parafia Wszystkich Świętych (1998–2011); dziekan dekanatu Ujanowice; Grybów, penitencjarz w parafii św. Katarzyny (od 2011).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

„WYRZUCIĆ TE ZAKAŁY Z PUŁKU!”²³⁶

Do jednostki trafiłem dokładnie w 19-te urodziny. Byłem wtedy studentem drugiego roku Seminarium Duchownego w Tarnowie. Powołanie do wojska spadło na nas jak grom z jasnego nieba. Do dziś pamiętam ten dzień, gdy wykorzystując wolne od wykładów w całym Seminarium, udaliśmy się do Błonia²³⁷. Po wspaniałym wypoczynku wracaliśmy wieczorem do Tarnowa, a tam już w Seminarium czekały na nas karty poborowe.

Prawie wszyscy klerycy z II, III i IV roku zostali powołani do wojska. Praktycznie połowa seminarium musiała sutanny zamienić na mundury. I tak 28 października z duszą na ramieniu zameldowałem się w jednostce

²³⁵ JW 2671. 3 Berliński Pułk Zmechanizowany.

²³⁶ Ks. R. Stasik, nadesłane do tej publikacji wspomnienia opublikował wcześniej w: *Mundur i sutanna*, s. 231–233.

²³⁷ Błonie, miejscowość leżąca pod Tarnowem, gdzie znajdowało się seminaryjne gospodarstwo rolne, a także mały dom klerycki.

w Ciechanowie. Dowiedziałem się – przekraczając bramę, że to 3-ci berliński pułk zmechanizowany I dywizji Kościuszkowskiej²³⁸ – żółte otoki czapek, pospolicie zwane „słonecznikami”.

W jednostce akurat kończyło służbę dwóch kleryków z Śląskiego Seminarium. Na ich miejsce przyszło nas dwóch: ja z Seminarium Tarnowskiego i Zbyszek Ciotek z Seminarium Przemyskiego. Ze Zbyszkciem sąsiadowaliśmy kompaniami przez całe dwa lata. Specyfika służby wojskowej alumnów seminarium duchownego rozproszonych po różnych jednostkach była inna niż późniejszych jednostek specjalnych dla kleryków. Generalnie było nam łatwiej, a sytuacja kleryków była uzależniona od lokalnych stosunków w jednostce. Dlatego i moje wspomnienia nie dotyczą jakichś heroicznych czynów.

Usiłowałem być wierny Bogu i powołaniu, i nie kryłem tego, że jestem klerykiem. I muszę przyznać, że to świadectwo – tak bardzo zwyczajne – znajdowało żywe przyjęcie w środowisku wojskowym. Nie spotkałem się – z tego powodu, że jestem klerykiem – ze strony kolegów z brakiem szacunku czy zrozumienia. A służyłem z chłopakami z Garwolina i okolic – nożownikami i pijusami co się zowie. Zdarzało się, że niektórzy z nich przychodzili do mnie i tłumaczyli się: „słuchaj – nie myśl, że my nie mówimy pacierza, bo nie kłękamy przy łóżku – mówimy tylko pod kocem”.

Z kadry oficerskiej i podoficerskiej tylko nieliczni byli wrogo usposobieni do odbywających służbę wojskową alumnów. Byli to oficerowie polityczni czy pracownicy wywiadu wojskowego. „Rozmowa” (przesłuchanie) u szefa wywiadu w pokoju obitym wołokiem nie należała do przyjemnych. Bałem się ich. Było w tych tzw. rozmowach nagabywanie na współpracę, na donosicielstwo nawet na kolegów – żołnierzy. Były wywiady o tym, co się dzieje w Seminarium. Pamiętam, pytania nawet o jadłospis. Były też propozycje studiów na wybrany przeze mnie kierunku.

Pozostali oficerowie czy podoficerowie byli raczej życzliwi, a nawet zainteresowani sprawami religii. Trwały niekończące się dyskusje o istnieniu Boga, o sumieniu, o przykazaniach. I gdybym wtedy miał jeszcze szerszą wiedzę i władzę kapłańską, to wiele z tych rozmów skończyłoby się przy konfesjonale. Dlatego też cieszę się, że obecnie są w wojsku kapelani.

W czasie mojej służby w jednostce w Ciechanowie spotkałem wspa-
niałych i ciekawych ludzi. Taki np. szef kompanii łączności sierżant Kaczorowski! (był to stary wiarus – razem z dywizją przeszedł szlak bojowy do

²³⁸ Dywizja nie nosiła cyfry rzymskiej lecz cyfrę arabską. Błędna nazwa. Nie I. Dywizja Kościuszkowska lecz – 1. Warszawska Dywizja Zmechanizowana im. Tadeusza Kościuszki.

Berlina). Akurat skończyło się szkolenie unitarne i po przysiędze zostałem przydzielony do kompanii łączności.

Kto służył w wojsku, to wie, że przy takim przeniesieniu na inny pododdział odbywa się apel mundurowy. Wypakowuje się przed szefem kompanii swój plecak i prezentuje się całe swoje wyposażenie od onuc po tzw. przybornik, czyli łyżkę, widelec i nóż – w jednym. Kiedy wypakowałem swój plecak, wypadło mi małe, podręczne Pismo św. Nowego Testamentu. Szef zobaczył i pyta: „Co to jest?”. Mówię: „Przecież pan widzi – Pismo św.” „No, to coś ty za jeden?”. Mówię: „Szeregowiec Stasik melduje się na rozkaz”. „Nie opowiadaj głupot, tylko powiedz, coś ty za jeden”. Tak go to Pismo św. zaintrygowało. Wtedy mu powiedziałem, że jestem klerikiem, którego powołano do wojska. Czekałem, aż zacznie bluzgać i kłąć wojskowym zwyczajem, a on to potrafił. A tymczasem on mówi mi: „Jak się rozpakujesz na swojej sali, to przyjdź do mnie do kantorka”. Przyszedłem, a on mi mówi: „Potrzeba ci będzie przepustki, to przyjdź. Chcesz sobie posiedzieć albo się pouczyć, to też przyjdź do kantorka”. Bywałem w tym kantorku często. Później też w jego mieszkaniu, gdzie pomagałem jego synowi w nauce. To dzięki niemu udało mi się z wojska zdać wszystkie egzaminy z drugiego roku studiów.

Pamiętam też Wielkanoc 1964 r. Tak bardzo marzyłem o urlopie, który mi przyobiecał dowódca naszej kompanii. Lecz ostra dyskusja na zajęciach politycznych z pułkownikiem – szefem łączności dywizji na temat: „Czy jest Bóg? I gdzie był Bóg w czasie wojny?” spowodowała, że świąteczny urlop mi cofnięto. Trafiłem na to miejsce do oddziału wartowniczego. Idę wtedy do pana Kaczorowskiego i mówię: „Przecież jest Wielkanoc, ja chcę pójść do kościoła”. On mi mówi: „Przepustki ci nie dam, ale nie będę widział, że cię nie będzie przez dwie godziny”. I takim to sposobem, korzystając z dziury w siatce ogrodzeniowej wymknąłem się do kościoła i byłem na rezurekcji. Myślę, że Pan Bóg z miłością popatrzy na tego groźnie wyglądającego mężczyznę o nastroszonych wąsach, gdy przyjdzie na sąd w godzinę śmierci. Dziś pewnie już nie żyje. Ale Pan Bóg zaczekał przy jakiejś dziurze w siatce, uśmiechnął się do niego i przyjął do nieba. Bo ten stary wiarus miał gołębie serce, a nie tylko nastroszone wąsy.

Drugim człowiekiem, którego pamiętam do dziś, chociaż nie wiem nawet jak się nazywał, był żołnierz z czynnej służby. Ich kompanię, będącą w przejeździe, zakwaterowano na nocleg na naszym pododdziale. Był wieczór. Żołnierze kładli się spać. I wtedy zobaczyłem go jak kłękał do pacierza. Ale takiego pacierza i takiej postawy na modlitwie nie widziałem chyba nigdy. Pełne skupienie. Ręce złożone. Twarz zatopiona w modlitewnym

nastroju. Czulem się zawstydzony. Ja, kleryk, nigdy z takim nabożeństwem nie mówiłem pacierza, jak ten, anonimowy świecki chłopak. Po tylu latach jeszcze widzę go wyraźnie.

I opowiem jeszcze jeden epizod. Kończyłem służbę. Poszedłem do sztabu pułku po odbiór dokumentów. Oficer personalny w randze kapitana przygotował mi książeczkę wojskową i bilet. Wręczając te papiery zapytał: „Co będziesz robił po powrocie do cywila?”. „Wracam do Seminarium” – odpowiedziałem. A wtedy on uściśnął mi rękę i powiedział: „Gratuluje i bardzo się cieszę, że nie zmieniłeś zdania. Szczęść Boże”. Gdy się spotykało takich ludzi życzliwych, to można było łatwo znieść impertynencje tych, którzy służąc systemowi komunistycznemu, chcieli zdławić i obrzydzić powołanie kapłańskie.

A znakiem, że nasza służba wojskowa była potrzebna, i że warto było wejść z Bogiem w to środowisko, była wypowiedź ówczesnego dowódcy naszego pułku o wdzięcznie brzmiącym imieniu Anatolij, który na zebraniu partyjnym POP pułku domagał się, aby takie zakały, jak klerycy, wyrzucić z jednostki. Nas nie wyrzucono. Dosłużyliśmy do końca. Ale chyba dlatego późniejsze roczniki kleryków, aby nie „psuli” wojska, znalazły się w jednostkach pod specjalnym nadzorem i pod odpowiednim reżimem.

* * *

► Dodatkowe informacje

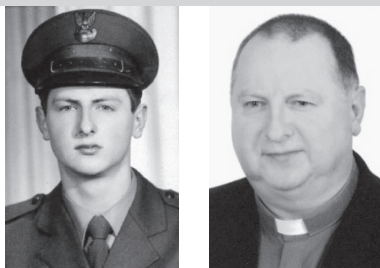
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 62.
- Był to rok studiów: II. Na naszym drugim roku w WSD zostało 4.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 56 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 24 (były zmiany roczników).



ks. Ryszard Stasik na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

STEFAŃCZYK Stanisław [Józef], ks. ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1979–1980
JW 4413, Bartoszyce²³⁹, stopień [b.d.]
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
26.05.1985, Gorzów Wielkopolski



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Nowa Sól, parafia św. Michała Arch. (1985); Gorzów Wielkopolski, parafia Chrystusa Króla (1987); Gubin, parafia Trójcy Świętej (1990); Ośno Lubuskie, parafia św. Jakuba (1991); Słubice, parafia MB Królowej Polski (1992); Starosiele, parafia św. Jana od Krzyża a następnie Głogów, parafia MB Królowej Polski (1994); proboszcz: Sokola Dąbrowa – Parafia pw. Wniebowzięcia NMP (1997); Ochla, parafia Najświętszej Trójcy (2006); Chociszewo, parafia św. Jana Chrzciciela (2013); Zabór, parafia św. Józefa (od 2016).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Dzieciństwo i szkoła

Urodziłem się 15.10.1960 r w Tarnowie. Moi rodzice Edward (1928–1995) i Bronisława z d. Bartosz (1932–2009) mieszkali w Brniku, w gminie i parafii Dąbrowa Tarnowska, dzisiaj parafia św. Wincentego a Paulo w Żelazówce. Jestem najstarszym z pięciorga rodzeństwa. Mam dwóch braci, Andrzeja (1963) i Wiktora (1967) oraz dwie siostry, Joannę (1965) i Annę (1972). W latach 1967–1975 uczęszczałem do SP w Brniku i w Żelazówce. Z myślą, że może zostanę księdzem, w latach 1975–1979 rozpocząłem naukę w LO w Dąbrowie Tarnowskiej. Moim jedynym katechetą w szkole podstawowej i średniej był ks. Józef Przybycień (1937–2014), późniejszy

²³⁹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

proboszcz w Szczucinie (1980–2007). To on przygotowywał mnie do I Komunii św., dzięki niemu zostałem ministrantem i lektorem oraz brałem udział w oazach młodzieżowych w Ochotnicy Dolnej.

WSD w Paradyżu (19.09.1979)

Kiedy pod koniec maja 1979 roku ogłoszono wyniki egzaminu maturalnego, odwiedziłem ks. Józefa Przybycienia, który pierwszy dowiedział się o tym, że chcę zostać księdzem.

Po spotkaniu z księdzem pojechałem do domu i swoją decyzję wstąpienia do seminarium podzieliłem się najpierw z mamą, która odpowiedziała mi „spodziewałam się tego”. Mimo że z Brnika do WSD w Tarnowie miałem zaledwie 15 km, miesiąc później złożyłem dokumenty do WSD w Paradyżu w ówczesnej diecezji gorzowskiej, gdzie jeden z moich kolegów Ryszard Fido, przygotowywał się do kapłaństwa i mówił, że na Ziemiach Odzyskanych brakuje kapłanów.

Zostałem przyjęty do seminarium i do Paradyża przyjechałem 19.09.1979 roku. Na pierwszym roku w seminarium w Paradyżu zgłosiło się 78 kleryków. Już 28 września w ramach represji rządu komunistycznego wobec Kościoła w Polsce otrzymałem kartę wcielenia do wojska na 23.10.1979 roku do jednostki wojskowej w Bartoszycach za Olsztynem. Spośród 78 kleryków pierwszego roku w Paradyżu, kartę powołania do wojska otrzymało 30 kleryków, czyli 1/3 rocznika. Byli to klerycy tylko z diecezji gorzowskiej i koszalińsko-kołobrzesckiej. Kiedy w Paradyżu 11 października miało miejsce uroczyste rozpoczęcie roku akademickiego i przyjechali z trzech diecezji księża biskupi; ja i moi koledzy, którzy mieli kartę poboru do wojska, mieliśmy nadzieję, że karty zostaną wycofane, a my nie pójdziemy do wojska. Każdy z nas napisał prośbę o odroczenie służby wojskowej, a rektor w Paradyżu ks. Piotr Krupa, obecnie biskup w diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, wysłał te pisma do naszych wojewodów i do ministra ds. wyznań Kazimierza Kąkola (w latach 1974–1989). Moje pismo rektor skierował do wojewody tarnowskiego Jana Sokołowskiego (1975–1980) z powołaniem się m.in. na porozumienie zawarte między Rządem PRL a Episkopatem Polski z dnia 14.04.1950 r., w którym ustalono, że „władze wojskowe będą stosowały odroczenia dla alumnów seminariów duchownych w celu umożliwienia im ukończenia studiów”.

Także mój tato napisał pismo 15.11.1979 r. do WKU w Tarnowie. Już po tygodniu otrzymał negatywną odpowiedź tej treści: „W związku ze złożoną prośbą z dnia 15 listopada 1979 roku, w sprawie przesunięcia powołania do odbycia służby wojskowej poborowego: Stanisław Stefańczyk, rocznik

WOJSKOWA KOMENDA UZUPEŁNIENI
33-100 Tarnów
Nr. 1854/1
" 22 LIS 1979 r.

- Wyk. Nr. wch. 10913/79

Ob. Stefańczyk Edward
zam. Brzezik Nr 133

Dot: pob. Stefańczyk Stanisław 33-200 Dąbrowa - Tarnowska

W związku z złożoną prośbą z dnia 15 list 1979r
w sprawie przesunięcia powołania do odbycia zasadniczej służby
wojskowej pob. Stefańczyk Stanisław n. 1960
informuję, że po komisyjnym rozpatrzeniu sprawa została załatwiona
odmownie z uwagi na brak podstaw do odroczenia
zasadniczej służby wojskowej i potrzeby wojska - Poradym prośba
o odroczenie wpłynęła już po powołaniu syna do wojska

KOMENDANT
[Signature]

TS/BU dnia 21.11.1979 r
tel. 3371

Informacja z Powiatowej Komendy Uzupelnień w Tarnowie o odmowie alumna Stanisława Stefańczyka odbycia służby wojskowej

1960, informuję, że po komisyjnym rozpatrzeniu, sprawa została załatwiona odmownie z uwagi na brak podstaw do odroczenia zasadniczej służby wojskowej i potrzeby wojska. Poza tym prośba o odroczenie wpłynęła już po powołaniu syna do wojska”.

Jak widać, ani to pismo, ani tamte wcześniejsze do wojewody i do ministra Kąkola nie przyniosły rezultatów. A przerywanie studiów klerykom przez pobór do wojska był elementem represji Państwa Polskiego wobec Kościoła.

Służba wojskowa w JW 4413 w Bartoszycach (23.10.1979 – 12.04.1980)

W październiku 1979 roku do WКУ w Świebodzinie co tydzień wzywano kilku kleryków spośród 30 alumnów, którym wręczono kartę wcielenia do wojska, aby im anulować pobór. Ja znalazłem się w grupie ośmiu kleryków, których nie wezwano. Byli to oprócz mnie z diecezji gorzowskiej: Jerzy Piasecki, Wiesław Penczonek i Andrzej Wajs oraz z diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej: Tadeusz Wilk, Feliks Samulak, Bogdan Narloch i Zbigniew Waszkiewicz. Cała ta ósemka kleryków, po 34 dniach w WSD w Paradyżu, w poniedziałek 22 paź-

dziennika 1979 roku wyjechała pociągiem ze Świebodzina do Bartoszyc przez Poznań. W Poznaniu spotkaliśmy kleryków z Wrocławia i Poznania, którzy podobnie jak my, jechali do jednostki w Bartoszycach. Byli to m.in. z Wrocławia Rafał Kozłowski i Marek Drazba oraz Mirosław Nowak z Poznania. Zgodnie z seminaryjną instrukcją, rano po przyjeździe do Bartoszyc udaliśmy się z dworca kolejowego na plebanię przy ul. Mazurskiej 27. Plebania od PKS jest oddalona o 1 kilometr. Tam na plebani czekał na nas ks. inf. dr Adolf Setlak (ur. 1938), który był ojcem duchownym alumnów-żołnierzy (1969–1980) i proboszczem (1974–2013), a obecnie rezydentem.

Po południu wybraliśmy się wspólnie z plebanii do jednostki wojskowej. Odległość między plebanią a koszarami wynosi zaledwie jeden kilometr. Za bramą wejściową skierowano mnie do kawiarenki, gdzie przy stoliku przyjął mnie st. szer. Krzysztof Osuch, wpytując o zainteresowania i przynależność do organizacji. Tak oto we wtorek 23.10.1979 roku rozpocząłem służbę wojskową w specjalnej jednostce dla kleryków w Bartoszycach w JW 4413 „K” o zaostrzonym rygorze w 54 szkolnym batalionie ratownictwa terenowego²⁴⁰.

Bartoszyce, liczące dzisiaj 24 tys. mieszkańców, położone nad Łyną, są oddalone 70 km na północ od Olsztyna i 15 km od granicy z Rosją. Dowódcą JW 4413 był ppłk Tadeusz Czajkowski. Budynek naszej jednostki był ostatnim obiektem wojskowym przed budynkiem PKT²⁴¹ i posiadał trzy kondygnacje. Parter tego budynku zajmowała I Kompania, w której służyło 18 kleryków starszego rocznika, wśród których byli koledzy z naszego seminarium w Paradyżu Eligiusz Piotrowski i Grzegorz Białobłocki. Pierwsze i drugie piętro tego budynku zajęli klerycy nowego poboru z całej Polski oraz żołnierze służby czynnej, nazywani przez nas cywilami, którzy byli naszymi „stróżami”²⁴². Na pierwszym piętrze mieściła się II Kompania, gdzie trafili moi koledzy z Paradyża, Andrzej Wąjs, Bogdan Narloch i Feliks Samulak. Na II Kompani w latach 1966–68 służbę wojskową odbywał bł. ks. Jerzy Popiełuszko (1947–1984). Dzisiaj jedną z sal wojskowych na parterze przeznaczono na salę pamięci bł. Jerzego.

Wraz z czterema kolegami z Paradyża Jerzym Piaseckim, Wiesławem Penczonkiem, Tadeuszem Wilkiem i Zbigniewem Waszkiewiczem trafiłem na drugie piętro do III Kompanii, której dowódcą był mjr Marian Sadowski,

²⁴⁰ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego nie był jednostką o zaostrzonym rygorze.

²⁴¹ Punktu Kontroli Technicznej.

²⁴² Niewątpliwie wśród żołnierzy nie będących alumnami znajdowali się donosiciele, ale nie jest możliwe, by cała kompania składała się z żołnierzy donosicieli.

a szefem chor. Franciszek Naumowicz. Ponieważ byłem jednym z najwyższych żołnierzy na kompanii, przydzielono mnie do I plutonu, którego dowódcą był st. kpr. Daniel Kamiński.

Otrzymałem łóżko na piętrze obok drugich drzwi wejściowych do sali żołnierskiej z napisem „szeregowy Stanisław Stefańczyk”. Po kilku dniach do jednostki przybyli też klerycy z seminarium tarnowskiego, których znałem z oaz młodzieżowych i z którymi zdawałem maturę w dąbrowskim liceum. Skład III Kompanii:

I pluton 24 żołnierzy: 14 kleryków, 10 cywili

- | | |
|-------------------------------------|-----------------|
| 1. Czesław Jakubiec | WSD Siedlce |
| 2. Zbigniew Kaczmarkiewicz | WSD Łódź |
| 3. Mirosław Nowak | WSD Poznań |
| 4. Stanisław Stefańczyk | WSD Paradyż |
| 5. Wojciech Załuski | WSD Łomża |
| 6. Rafał Kozłowski | WSD Wrocław |
| 7. Andrzej Miś | WSD Tarnów |
| 8. Jan Krzywiński | WSD Przemyśl |
| 9. Krzysztof Hyblewski | WSD Włocławek |
| 10. Jan Kierat | WSD Częstochowa |
| 11. Wiesław Pęczonek ²⁴³ | WSD Paradyż |
| 12. Wojciech Kułak | WSD Olsztyn |
| 13. Józef Brzostowski | WSD Tarnów |
| 14. Andrzej Kuniszewski | WSD Pelpin |

II pluton 22 żołnierzy: 14 kleryków, 8 cywili

- | | |
|-------------------------|---------------|
| 1. Tadeusz Wilk | WSD Paradyż |
| 2. Dariusz Rzeczkowski | WSD Płock |
| 3. Czesław Haus | WSD Tarnów |
| 4. Lucjan Urbańczyk | WSD Poznań |
| 5. Stanisław Guzy | WSD Przemyśl |
| 6. Michał Jaremko | WSD Wrocław |
| 7. Jerzy Jasic | WSD Przemyśl |
| 8. Edward Ryfa | WSD Przemyśl |
| 9. Jacek Neumann | WSD Olsztyn |
| 10. Bogusław Wasilewski | WSD Drohiczyn |

²⁴³ Wiesław Pęczonek.

- | | |
|-------------------------|-----------------|
| 11. Marian Raźnikiewicz | WSD Przemyśl |
| 12. Krzysztof Mońka | WSD Częstochowa |
| 13. Marek Drażba | WSD Wrocław |
| 14. Marek Milanowski | WSD Łomża |

III pluton 21 żołnierzy: 12 kleryków, 9 cywili

- | | |
|--------------------------|---------------|
| 1. Krzysztof Nitkiewicz | WSD Białystok |
| 2. Wiesław Twardy | WSD Przemyśl |
| 3. Marek Wieczorek | WSD Włocławek |
| 4. Roman Janecki | WSD Poznań |
| 5. Jerzy Piasecki | WSD Paradyż |
| 6. Marek Rudziński | WSD Tarnów |
| 7. Czesław Kubrak | WSD Przemyśl |
| 8. Tomasz Cymermann | WSD Płock |
| 9. Marian Góralczyk | WSD Drohiczyn |
| 10. Zbigniew Waszkiewicz | WSD Paradyż |
| 11. Marek Rabuliński | WSD Włocławek |
| 12. Wiesław Piś | WSD Przemyśl |

Klerycy z Paradyża Stanisław Jedliński i Andrzej Gertych, którzy w jesieni 1979 roku powrócili z wojska z Brzegu koło Opola, opowiadali, że ich jednostka była nastawiona na szkolenie polityczne marksistowsko-leninowskie. Nasza jednostka w Bartoszycach nastawiona była na zmęczenie taktyczne żołnierza. Doświadczaliśmy tego w czasie wymarszów, ćwiczeń na „małpim gaju”, musztry, alarmów i „padnij, powstań, padnij” w błoto. Zwykle w czwartki przez cały dzień aż do obiadu o godz. 14.30 odbywało się szkolenie polityczne w sali kinowej dla większej grupy żołnierzy.

Obok szkolenia politycznego innymi przedmiotami było szkolenie ogniowe, sanitarne, kwatermistrzowskie, inżynieryjno-saperskie, taktyczne, awaryjno-ratunkowe, terenoznawstwo, łączność, regulamin wojskowy, BHP, OPBMar²⁴⁴ – ochrona przeciw broni masowego rażenia, OPLoT – obrona przeciwlotnicza²⁴⁵, musztra i WF.

Codziennie obowiązkowo oglądaliśmy „Dziennik TV” o godz. 19.30, z którego trzeba było robić notatki. Prawie przez całą jesień od śniadania aż do obiadu pracowaliśmy przy grabieniu liści na jednostce i przy GKO.

²⁴⁴ Właściwie OPBMR.

²⁴⁵ Właściwie OPL.

W wojsku modliliśmy się wspólnie półgłosem rano i wieczorem, zgromadzeni na środku obok łóżek. W niedzielę wieczorem 4 listopada 1979 roku na świetlicy odprawialiśmy po raz pierwszy tzw. suchą mszę, czyli czytaną, która polegała na tym, że jeden z nas czytał teksty za celebransa, a pozostali odpowiadali, jako wierni. Były to msze organizowane w czasie wolnym na świetlicy dla wszystkich kleryków. Kaprale starali się nam przerwać te modlitwy wzywając do rozejścia się, ale kiedy nie było reakcji z naszej strony, wyszli na korytarz i każdy dowódca swojego plutonu wymieniał nasze imiona i nazwiska, wzywając do wyjścia na korytarz. Kiedy nikt się nie ruszył, a my modliliśmy się dalej, usłyszeliśmy przez głośniki na cały głos marsze wojskowe. Jednocześnie powiadomili dowódców jednostki o naszych modlitwach, którzy akurat przybyli na kompanię, gdy my zakończyliśmy mszę i modlitwy. Wtedy otrzymaliśmy reprimendę od przełożonych, którzy zarządzili karę za nieposłuszeństwo tylko samym klerykom. Przez 2 godziny biegaliśmy tam i z powrotem z drugiego piętra na plac apelowy, a dowódcy i kaprale pilnowali nas na piętrach, abyśmy czasem nie odpoczywali. Następnego dnia dowódca kompanii nie przebiegając w słowach, z czego był dobrze znany, przypomniał nam, że tu jest wojsko i nie mamy z wojska robić świątyni. Nie bardzo przejęliśmy się jego słowami, ale przenieśliśmy nasze modlitwy i „suchą mszę” na kilkanaście minut przed pobudką.

Na początku grudnia zostałem łącznikiem dowódcy jednostki i szefa kompanii i już 5 grudnia wraz z innymi łącznikami zostałem zapoznany, gdzie w Bartoszczykach mieszkają nasi dowódcy, aby ich powiadomić w razie alarmu. Kiedy na kompanii ogłoszony jest alarm, łącznik ma powiadomić przełożonych, dla których jest łącznikiem. Tak więc, moim zadaniem było pobranie broni z magazynu broni i bieg przez miasto do dowódców, aby ich o tym poinformować. Mój plecak miał na plac apelowy zabrać żołnierz, który spał nade mną. Tak też było w czwartek 13 marca 1980 roku, kiedy ogłoszono alarm dla łączników o godz. 4.00, a na kompanii o godz. 5.15, pobrałem broń i pobiegłem przez Bartoszyce do dowódcy kompanii i szefa kompanii zameldować o ogłoszonym alarmie „Obywatelu majorze, łącznik szeregowy Stanisław Stefańczyk melduje, że na kompanii ogłoszono alarm 340 Wiatrowiec...”

Kiedy skończyłem meldować, dowódca kompanii powiedział: „Wiem, bo sam go ogłosiłem”. No i pobiegłem do jednostki na plac alarmowy, gdzie o godz. 6.00 wyruszyliśmy na ćwiczenia poza koszary.

W naszej jednostce przybywało ciągle kleryków. W poniedziałek 10 grudnia przyjechało 4 kleryków z częstochowskiego seminarium. III kompania

liczyła już 70 szeregowych, kleryków i cywili. Na początku służby nasi kaprale dawali nam mało czasu na poranne mycie i ubieranie się, ale od początku grudnia sytuacja poprawiła się znacznie. Od grudnia mieliśmy więcej czasu na mycie i golenie. Nie tak dawno niektórzy myli na zmianę w jeden dzień zęby, a w drugi dzień nogi. Golić się trzeba było obowiązkowo, bo na porannym apelu sprawdzano, czasem nawet kartką papieru, czy żołnierz dobrze jest wygolony. Od grudnia jest więcej czasu na dokładniejsze mycie i jeszcze zostawało trochę czasu. Nieraz wstawaliśmy 15 minut przed ogłoszeniem pobudki, aby zdążyć się ubrać i przygotować na poranną zaprawę przed jednostką lub na korytarzu w zależności od pogody. Ale po miesiącu służby śpimy jak susły do godz. 6.00, kiedy podoficer krzyczy „pobudka, pobudka, wstawać”. Nawet nie ubieraliśmy się już 5 minut jak przewiduje regulamin, ale 4 minuty, a czasem mniej.

Każdy żołnierz w wojsku musiał znać regulamin wojskowy, a także swoich przełożonych i dowódców. Dlatego każdy żołnierz musiał znać jak pacierz:

| | |
|--------------------|--|
| dow. Układu Warsz. | – marszałek Wiktor Kulikow |
| minister ON | – gen. armii Wojciech Jaruzelski |
| szeft Sztabu Gen. | – gen. dyw. Florian Siwicki ²⁴⁶ |
| szeft Zarządu S.G. | – gen. bryg. Czesław Kiszczak ²⁴⁷ |
| dow. Sił Zbrojnych | – gen. bryg. Albin Żyto ²⁴⁸ |
| z-ca ds. polit. | – mjr Gerard Śliwa |
| dow. jedn. 4413 | – ppłk Tadeusz Czajkowski |
| | |
| dow. III kompanii | – mjr Marian Sadowski |
| szeft kompanii | – chor. Franciszek Naumowicz |
| z-ca ds. polit. | – por. Ciątka |
| | |
| I pluton | – dow. ppor. Stefański |
| 1 drużyna | – st. kpr. Daniel Kamiński |
| 2 drużyna | – kpr. Cezary Tasiński |
| 3 drużyna | – kpr. Borkowski |

²⁴⁶ We wspomnianym okresie zasadniczej służby wojskowej autora ankiety Florian Siwicki był w stopniu gen. broni.

²⁴⁷ We wspomnianym okresie zasadniczej służby wojskowej autora ankiety Czesław Kiszczak był szefem Wojskowej Służby Wewnętrznej (1979–1981) i posiadał stopień gen. dyw.

²⁴⁸ We wspomnianym okresie zasadniczej służby wojskowej autora ankiety gen. bryg. Albin Żyto był zastępcą szefa Głównego Zarządu Politycznego WP – szefem Zarządu Kultury i Oświaty.

| | |
|------------|-----------------------------|
| II pluton | – dow. ²⁴⁹ |
| 1 drużyna | – kpr. Jerzy Sala |
| 2 drużyna | – kpr. Ryszard Stefaniak |
| 3 drużyna | – kpr. Młodak |
| | |
| III pluton | – dow. ppor. Kowalski |
| 1 drużyna | – kpr. Cezary Redkowski |
| 2 drużyna | – kpr. Wiesław Duriat |
| 3 drużyna | – kpr. Tadeusz Sobczak |

Przysięga

Po prawie dwóch miesiącach służby 16.12.1979 r. o godz. 10.00 odbyła się w jednostce 4413 przysięga wojskowa. W dniu przysięgi miałem na sobie po raz drugi mundur wojskowy, pierwszy raz, gdy go przymierzałem. Na przysięgę przyjechał mój tato Edward, brat Andrzej, kolega z klasy Tadek Słowik i sąsiad Staszek Węc. W dniu przysięgi otrzymałem pierwszą przepustkę. Po odwiedzinach, które w jednostce trwały do godz. 18.00 odprowadziłem rodzinę i moich gości na PKP w Bartoszycach. Później pojechałem taryfą na plebanię do Bartoszyca do ks. Adolfa Setlaka, gdzie wszyscy alumni-żołnierze umówili się na mszę św. Była to dla nas pierwsza od czasu poboru do wojska msza św. w kościele. Staliśmy wszyscy blisko ołtarza, przy którym mszę św. sprawował ks. Adolf Setlak, ojciec duchowny alumnów-żołnierzy. Czterech alumnów służyło do mszy św. Ja czytałem pierwsze czytanie mszalne. Po mszy wróciliśmy na plebanię, gdzie ks. Setlak wygłosił do nas okolicznościowe przemówienie. Potem śpiewaliśmy piosenki religijne, częstowaliśmy się świeżymi bułeczkami z serem i szynką, których przygotowano dla nas dwie sterty. Była herbata i kawa oraz ciasto. O godz. 21.10 wyruszyliśmy wszyscy do koszar, aby o godz. 21.30 zameldować się na kompanii.

Następnego dnia po przysiędze wszyscy, jak to przypominali kaprale, w wolnym czasie ćwiczyliśmy oko do strzelania, mięśnie do drążka i nogi na marszobieg. Sierżant, który wypisywał nam na kompanii przepustki w dniu przysięgi, następnego dnia został przeniesiony na I kompanię, a w jego miejsce przyszedł młody ppor. Kowalski. Z czwartku na piątek po przysiędze mój pluton miał „kuchenkę” w batalionie przygotowując posiłki w kuchni dla wszystkich żołnierzy. 20 grudnia wysłałem do domu rodzinnego kartkę na Boże Narodzenie, w której m.in. napisałem, „aby puste miejsce przy stole

²⁴⁹ Brak danych.

wigilijnym było symbolem, że Wasz syn przebywa w wojsku na północy Polski, kilkadziesiąt kilometrów od radzieckiej granicy, że służy Ojczyźnie, ale i zarazem Bogu, jako alumn”.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia, które miałem spędzić po raz pierwszy poza domem rodzinnym. W niedzielę po przysiędze 23 grudnia odwiedził nas ojciec duchowny z Paradyża ks. Tadeusz Lubelski CM.

Wigilia i święta Bożego Narodzenia oraz czas poświąteczny

W poniedziałek w wigilię 24 grudnia świąteczny nastrój rozwiął poranny apel. Zdenerwowany dowódca jednostki ppłk Tadeusz Czajkowski z wielkim krzykiem wyjaśnił nam, że nie będzie tolerował odwiedzin w jednostce osób trzecich, tzn. księży i kleryków, poza wyjątkiem rodziców i rodziny. Dzień wcześniej w niedzielę był u dowódcy główny kapelan LWP, który przekazał mi, co nam klerykom przysługuje i że upominamy się o słuszne prawa. Aby te prawa wybić nam z głowy, po apelu przez dwie godziny na placu przysięgi kaprale musztrowali wszystkich kleryków i nawet cywili w pełnym oporządzeniu z plecakiem, karabinem, maską, płaszczem przeciwchemicznym, łopatką, ładownicą i chlebakiem. Inni żołnierze koszar patrzyli na nas zdziwieni, co się dzieje, bo to dzień wigilijny, a tu ćwiczenia w pełni. Po powrocie na kompanię było „sprzątanie rejonów” i przygotowywanie choinki na święta. Podczas apelu południowego podoficer dyżurny wyczytał nazwiska żołnierzy, którzy dostali przepustkę na pasterkę. Przepustkę otrzymało 30 żołnierzy III kompanii na 70 żołnierzy, niestety nie znalazłem się w tej grupie.

Po południu otrzymałem list z domu rodzinnego z życzeniami świątecznymi, gdzie na kopercie z adresem przed moim nazwiskiem widniał tytuł „alumn”. Nie spodobało się to dowódcy ds. politycznych. Zanim otrzymałem list, por. Ciąćka wezwał mnie na rozmowę do swego gabinetu i wszelkimi sposobami starał się mi wyperswadować, abym wpłynął na to, żeby już więcej nie przychodziły do mnie listy z takim tytułem. Mówiłem, że jestem alumnem od chwili wstąpienia do seminarium, on na to, że tu jest wojsko, a nie seminarium. Rezultatem tej rozmowy było wstrzymanie mojej przepustki na święta.

Po obiedzie klerycy zaczęli wychodzić na przepustki, a my pozostający w koszarach dzieliliśmy się z nimi opłatkiem składając życzenia. Byliśmy bardzo zdziwieni, jak niektórzy pobożniejsi kaprale urządzili nam skromnego Mikołaja i chcieli z nami jak najmilej przeżyć święta Bożego Narodzenia. Oczywiście nie było mowy o wieczerzy wigilijnej, ale na kolacji pozwolono

nam na stołówce złączyć stoliki. Ku zdziwieniu kucharze wydali każdemu po dwie smażone ryby, kawałek makowca, jabłko i kawę. Wyjęliśmy opłatki, złożyliśmy sobie życzenia z klerykami, z cywilami, a nawet kapralami, oczywiście z tymi, którzy chcieli się z nami połamać opłatkiem. Kolację spożyliśmy w milczeniu, nie było mowy o śpiewie kolęd. Ta niezwykła atmosfera odbijała się boleśnie w każdym z nas, bo każdy wiedział, że tam w domach rodzinnych teraz najbliżsi zasiedli przy wigilijnym stole, śpiewają kolędy i dzielą się opłatkiem. Po kolacji na kompanii oczywiście obowiązkowo dziennik telewizyjny. Ale nie było już zbiorów, każdy robił, co chciał na świetlicy. Ja przeczytałem fragment Pisma św., słuchołem kolęd z TV i rozmawiałem z kolegami oczekując na capstrzyk, wzywający do nocnego spoczynku.

W niedzielę i w święta pobudka jest o godz. 7.00. W Boże Narodzenie we wtorek 25 grudnia budzę się, przecieram oczy i patrzę na zegarek. Jest godzina 7.00, ale nie słyszę „pobudka, pobudka, wstać”. Za chwilę do sali wchodzi dyżurny podoficer i zwykłym głosem mówi „wstawać”. Panie Boże, jak to Twoje Narodzenie, chociaż na chwilę potrafi zmienić koszarowe życie. Wstając pomyślałem o tym, że dzisiaj nie byłem na pasterce po raz pierwszy w życiu. Cieszyłem się jednak, że mam przepustkę w drugi dzień Bożego Narodzenia od 6.00 do 14.00. Ale w wojsku nigdy nic nie wiadomo, bo już wiele przepustek odwołano. Po śniadaniu o godz. 10.30 poszliśmy do kina wojskowego na amerykański film, a po filmie wybrałem się z kolegami do kawiarni na herbatę i ciasto. Na obiad był smaczny bigos, a po obiedzie na świetlicy oglądaliśmy jakiś program telewizyjny. Do wieczora czas upływał nam na pogawędkach, dyskusjach, czytaniu prasy i oglądaniu telewizji. Choinka na kompanii wyraźnie przypominała nam o tym, że są święta.

W drugi dzień świąt o godz. 10.00 przyszedł dowódca kompanii i wydał przepustki większości żołnierzom na kompani, ale i tym razem nie znalazłem się w tej grupie. Na kompanii pozostało tylko ośmiu kleryków: Marian Góralczyk, Krzysztof Hyblewski, Jan Kierat, Tadeusz Wilk, Czesław Kubrak, Wiesław Piś, Michał Jaremko i ja. Na święta urlop otrzymali prawie wszyscy cywile, a z kleryków do domu na święta pojechali po jednym klerycy z Tarnowa, Wrocławia, Przemyśla i Olsztyna.

Kto nie był na przepustce w wigilię i w święta, miał przepustkę otrzymać na Nowy Rok. Ale nie było tak w moim przypadku. Drugą przepustkę po przysiędze 16 grudnia otrzymałem dopiero 5 stycznia w sobotę od godz. 18.00 do 21.00. Byłem jak zwykle na plebanii u ks. Setlaka. 12 stycznia na świetlicy odbyło się spotkanie z kapelanami wojskowymi, którzy przy-

jeźdzali do nas dwa razy w miesiącu. Byliśmy podzieleni na dwie grupy. Przepustkę po spotkaniu z kapelanami, pierwsza grupa miała na początku miesiąca, a druga za drugim przyjazdem kapelanów. Wspólna kolacja na plebanii i pogawędki kończyły się o 21.30 i musieliśmy wracać do koszar. Następnego dnia w niedzielę były przepustki od 6.30 do 15.00 lub 21.30. 13 stycznia w niedzielę odbyła się uroczysta msza św. odprawiana przez kapelana, a po niej spotkanie z biskupami, księżmi i klerykami, którzy odwiedzili nas w Bartoszycach.

Ostatnie miesiące służby

Ks. prof. Górny z WSD w Olsztynie przyjeżdżał na plebanie w Bartoszycach na każde spotkanie, gdyż jest przedstawicielem Episkopatu Polski oddelegowanym do alumnów. Tak jak w każdą niedzielę były wykłady o nauce Chrystusa i sytuacji Kościoła w Polsce i na świecie, piosenki religijne, rozmowy, kanapki, herbata, kawa, ciasto.

Po raz pierwszy 22 stycznia, a później 2 marca dotarły do nas wiadomości usłyszane na plebanii w Bartoszycach, że nasz rocznik jeszcze w tym roku ma być zwolniony z wojska i już ma nie być poboru kleryków. Rok wcześniej przecież została zlikwidowana jednostka klerycka w Brzegu koło Opola, skąd wrócił Andrzej Gertych i Stanisław Jedliński. W lutym 1980 roku w jednostce 4413 było 83 alumnów z poboru 1979 oraz 19 alumnów z poboru 1978, którzy odbywali tu w Bartoszycach na I kompanii służbę wojskową już od roku.

Tego roku zima ostro trzymała od Bożego Narodzenia. Na polach leżała 25 cm warstwa śniegu, a temperatura dochodziła do 20 stopni. W marcu spadło jeszcze więcej śniegu, a nasi starsi koledzy, żołnierze z I kompanii mówili, że w Bartoszycach są tylko dwie pory roku: zima i lato.

Jesienią i zimą poznawaliśmy okoliczne miejscowości wokół Bartoszyc jak: Liski, Perkuiki²⁵⁰, Bezledy, Wiatrowiec, Pieny, Wiatrak, Okopa, Skitno, Płęsy, Wirwilty, Wola, Wólka, Witki, Tromity, Łoskajmy, Nalikajmy, Kiertyny²⁵¹, Przewarszyty, Osieka, Krawczyki, czy Łojdy. Bynajmniej nie byliśmy tam w celach krajoznawczych, ale odbywała się tam taktyka, marsz ubezpieczony z patrolem czołowym, albo było to miejsce docelowe wymarszów alarmowych. Tak też było 5 marca, kiedy wyruszyliśmy z alarmem na 30 km.

²⁵⁰ Właściwie Perkujki.

²⁵¹ Nie istniała taka miejscowość. W opisanym rejonie Bartoszyc istniała wieś Kiertyny Małe i Kiertyny Wielkie. Wieś Kiertyny Małe wchodziła w skład sołectwa Kiertyny Wielkie.

Akurat odmawialiśmy wspólną modlitwę poranną, a tu o 5.55 słyszymy przeraźliwy krzyk podoficera dyżurnego „alarm, alarm, alarm”. Przerwali-śmy modlitwę znakiem krzyża i zaczęliśmy się ubierać, a potem pakować wszystko do plecaka. Jeszcze pobraliśmy z magazynku broni amunicję, broń, maskę, płaszcz OP-1²⁵² i pobiegliśmy na plac apelowy przed blok kompanii. Wieczorem wróciliśmy wykończeni marszem. Obfity śnieg zasypał pola, a nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

6 marca założyliśmy na plutonie „Żywy Różaniec”. W marcu po czterech miesiącach służby z cywilami, doszliśmy z nimi do kompromisu. Mimo że nie zrezygnowaliśmy ze wspólnych modlitw półgłosem rano przed pobudką i wieczorem po capstrzyku, nie skarżyli się już do kaprali, że im przeszkadzamy w spaniu. Kiedyś, gdy kaprale dowiedzieli się od nich o naszej modlitwie, powiadomili dowódcę kompanii, a ten ogłosił apel lub taktykę na „małpim gaju”²⁵³ lub zlecał kapralom rozmowę na zebraniu żołnierskim na ten temat, próbując wybić nam z głowy modlitwę.

W czasie służby wojskowej w Bartoszycach każdy kleryk zna doskonale na poligonie „Drzewo Płaczu” oddalone od Bartoszyce o 7 km. Jest to największych rozmiarów drzewo w okolicy, rosnące na wzgórzu, o rozłożystych gałęziach przypominających gniazda ptaków. Był to cel najczęstszych wymarszów i ćwiczeń. Wyruszyliśmy tam i my w czwartek 13 marca alarmem o godz. 5.15. Z koszar wyszliśmy o godz. 6.00, a na miejscu byliśmy półtorej godziny później. Były to trzydniowe ćwiczenia w siarczystym mrozie, z powrotem do koszar na nocleg. Pierwszego dnia wyszliśmy w kierunku Sępolicy i na poligonie pod Drzewem Płaczu odbywało się szkolenie chemiczne, OPLOT²⁵⁴, wynoszenie rannych z pola walki, natarcie tyralierą oraz desant z udziałem BWP²⁵⁵. Tego dnia obiad był spóźniony, bo kuchnia utknęła w zaspie. Po raz pierwszy tutaj na poligonie jedliśmy posiłki w menażkach. Był taki mróz, że gorąca zupa robiła się zaraz zimna. Po obiedzie próbowaliśmy kopać okopy w ziemi, ale śnieg sięgał nam po pas. Późnym wieczorem wróciliśmy do koszar.

²⁵² Ogólnowojskowy płaszcz ochronny OP-1 – izolacyjny strój ochronny przed skażeniami chemicznymi, biologicznymi oraz substancjami promieniotwórczymi i promieniowaniem cieplnym.

²⁵³ Tor przeszkód w Ośrodku Sprawności Fizycznej w Wojsku Polskim zwany potocznie „małpim gajem”. Na tzw. małpim gaju nie ćwiczone taktyki, lecz sprawność fizyczną żołnierzy.

²⁵⁴ Właściwie OPL.

²⁵⁵ Bojowy Wóz Piechoty. Uzbrojony i opancerzony pojazd bojowy, zwykle gąsienicowy, przeznaczony do przewożenia żołnierzy piechoty zmechanizowanej na polu walki i jej wsparcia ogniowego.

Następnego dnia wyruszyliśmy znowu pod Drzewo Płaczu, ale dopiero o godz. 16.00 i to drogą 15 km przez Witki, Tromity, Pieny i Wiatrowiec. Na miejsce przybyliśmy o godz. 18.30. Na dużej leśnej polanie na środku paliło się ogromne ognisko, a kucharze rozpoczęli wydawanie kolacji, usiadłem na plecaku pod drzewem, ale ze względu na silny mróz i przemoczone buty, trzeba było się ruszać, bo robiło się zaraz zimno. Przez całą noc od godz. 22.00 do 5.00 rano łopatami kopaliśmy okopy w zamarznętej ziemi pokrytej grubą warstwą przymarznętego śniegu. Zostałem dodatkowo wyznaczony do grupy podtrzymującej ogień w ognisku, przy którym grzali się kaprale, więc było mi nieco cieplej. Brnąc w wielkim śniegu wycięliśmy ponad 10 średnich drzew na ognisko, do którego dopuszczano co jakiś czas żołnierzy z poszczególnych plutonów, aby ogrzali się tej mroźnej nocy.

Przed godz. 5.00 wylałem wodę z butów i założyłem suchą parę skarpet. Punktualnie o godz. 5.00 wyruszyliśmy tyralierą w kierunku Bartoszyc do miejscowości Okopa, ponieważ „wojska NATO²⁵⁶ zaatakowały północną część Polski” i trzeba było odeprzeć wroga. Ale ponieważ były to ćwiczenia, użyliśmy ślepej amunicji. Nieprzyjaciel skaził teren bronią chemiczną, więc padł rozkaz „maski włóż”. Minęliśmy opuszczone stanowiska ogniowe nieprzyjaciela, co świadczyło, że to nie są żarty i że tu był wróg przed chwilą w okopach, a został wyparty do lasu. Zwycięski atak trwał do godz. 6.30. Okazało się po zakończeniu ćwiczeń, że tym wrogiem był starszy rocznik kleryków i cywili I kompanii. Po śniadaniu, zmarznięci i przemoczeni wyruszyliśmy do koszar, gdzie dotarliśmy o godz. 9.30. W koszarach mimo niewyspania i zmęczenia, broń musiała być wyczyszczona, a rejonny na kompani posprzątane. Od godz. 12.00 do 18.00 spaliśmy z przerwą na obiad o godz. 14.30. Po kolacji obowiązkowy dziennik telewizyjny, ale tego dnia capstrzyk ogłoszono o godz. 20.30.

Następnego dnia w niedzielę przebudziłem się tak zmęczony, jak w domu w gospodarstwie przy zwożeniu siana. Kiedy wstaliśmy o godz. 7.00 okazało się, że jedni moi koledzy odmrozili, a inni obtarli lub odparzyli sobie nogi, a moje nogi były całe i zdrowe. Po śniadaniu do koszar przybłąkał się pies. Okazało się, że był to pies szefa kompanii. Ponieważ byłem łącznikiem szefa kompanii, musiałem iść do jego domu i powiadomić go, by przyszedł po swojego ulubieńca.

1 kwietnia w Wielki Wtorek przed świętami przed południem odbyło się rozprowadzenie batalionu. Dowódca przekazał nam wiadomości, które

²⁵⁶ NATO (ang. *North Atlantic Treaty Organization*) – Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego, potocznie Sojusz Północnoatlantycki.

docierały do nas od ponad miesiąca o zwolnieniu z wojska, ale nie powiedział tego wprost, tylko użył określenia: „jednostka zmieniła profil szkolenia”. Zostaliśmy poinformowani, że cała jednostka 4413 wyjeżdża na urlop w dniach 5–8 kwietnia, czyli od Wielkiej Soboty do wtorku po świętach, a sprawa „zmiany profilu szkolenia” ma się rozstrzygnąć po świętach. Następnego dnia w Wielką Środę było ogólne sprzątanie rejonów na kompanii, czyszczenie broni i sprzętu chemicznego. Sądziliśmy, że wszyscy przygotowują się do zakończenia służby, a tu w Wielki Czwartek o godz. 4.30 oficer dyżurny por. Ciąćka ogłosił alarm dla naszego plutonu. Wyruszyliśmy na nocną taktykę pod lasem w Perkuikach²⁵⁷. O godz. 6.05 byliśmy już z powrotem na kompanii. Jak się okazało, był to ostatni kontakt z bronią. Po śniadaniu było szkolenie polityczne i czyszczenie broni, wymiana bielizny wojskowej i przygotowanie do urlopu.

W Wielki Piątek od rana sprzątanie rejonów aż do południowego apelu. W południe opuściłem koszary wyjeżdżając na urlop świąteczny. Przy wyjściu z jednostki każdemu z nas po cichu mówiono, by przywieźć ubranie cywilne. My już wiedzieliśmy, po co. O godz. 14.03 wyjechałem pociągiem z Bartoszczyk, przez Korsze, Warszawę, Dębicę a stamtąd o godz. 8.45 przyjechałem do Tarnowa. Wieczorem, a była Wielka Sobota, wraz z Andrzejem Misiem z WSD Tarnów, który pochodził z Oleśnicy, w tej samej parafii, co ja, w mundurach wojskowych służyliśmy do Mszy św. na nabożeństwie wielkosobotnim w kościele parafialnym w Dąbrowie Tarnowskiej. W Wielkanoc o godz. 14.30 byłem na mszy św. w rodzinnej kaplicy w Brniku, która rozpoczęła działalność od 28.10.1978 roku.

Po świętach we wtorek 8 kwietnia byłem na mszy św. porannej w Dąbrowie Tarnowskiej, a później wyjechałem z Tarnowa o godz. 12.00, przez Kraków, Warszawę do Olsztyna, a stamtąd na Korsze i do jednostki w Bartoszczykach. Na kompanii stawiłem się w środę o godz. 7.30. Po śniadaniu czyszciliśmy i zdawaliśmy broń. O godz. 10.30 odbyło się spotkanie pożegnalne z księdzem kapelanem zastępcą generalnego dziekana. Po popołudniowej odprawie wysłałem do domu telegram z wiadomością, że wracam z wojska.

W czwartek 10 kwietnia o godz. 13.00 miało miejsce uroczyste pożegnanie żołnierzy odchodzących do cywila. Przyjechał gen. brygady Albin Żyto. Po uroczystości „zamiany profilu szkolenia jednostki 4413” nastąpiło rozwiązanie jednostki, chociaż nigdzie takie słowo nie padło. Potem był wspólny obiad z generałem Albinem Żyto i dowódcą jednostki ppłk. Ta-

²⁵⁷ Właściwie Perkujkach.

deuszem Czajkowskim. Tego dnia pierwsza dziesiątka żołnierzy wyszła do cywila. Koszary opuszczali nie tylko alumni, ale też cywile. W piątek 11 kwietnia opuścili koszary kaprale oraz klerycy Rafał Kozłowski i Czesław Jakubiec. Sobota 12 kwietnia była dniem mojego wyjścia do cywila oraz m.in. alumnów Andrzeja Misia i Jana Krzywińskiego. Przez inne dni koszary opuścili pozostali alumni.

Po wyjściu z wojska odwiedziłem w niedalekim Pieniężnie o. Edwarda Osieckiego SVD, gdzie na feriach zimowych przez 4 lata liceum bywałem na tygodniowych rekolekcjach powołańcowskich. Po noclegu w seminarium następnego dnia o godz. 14.03 udałem się PKS z Pieniężna do Gdańska, skąd o godz. 23.38 pojechałem do Krakowa pociągiem w wagonie sypialnym. W poniedziałek o godz. 12.50 wyjechałem z Krakowa do Tarnowa, a stamtąd o godz. 14.35 pociągiem do Dąbrowy Tarnowskiej. Z Dąbrowy Tarnowskiej o godz. 16.30 MKS linii „7” dotarłem do Żelazówki, a stąd do Brnika. Do domu rodzinnego dotarłem z wojska 13 kwietnia 1979 roku o godz. 16.50.

Jako alumn-żołnierz służyłem w Bartoszycach nie dwa lata, ale sześć miesięcy, dokładnie 173 dni, gdyż w czasie mojej służby wojskowej zlikwidowano ostatnią jednostkę klerycką w Polsce. Mimo tej przeszkody studia seminaryjne ukończyłem w przewidzianym czasie.

Po wojsku wróciłem znowu na pierwszy rok nauki, na którym nadrobiłem materiał nauczania i „przeskoczyłem” na trzeci rok studiów, dołączając do swoich kolegów.

Po zlikwidowaniu ostatniej jednostki kleryckiej w Polsce, w dniu 6 maja 1980 roku dowódca jednostki 4413 ppłk Tadeusz Czajkowski i jego zastępca ds. politycznych mjr Gerard Śliwa sporządzili poufną notatkę tej treści: „Należy się spodziewać, że po powrocie do seminariów duchownych, alumni wniosą w ich mury wiele myśli, metod postępowania i przyzwyczajęń obcych dyscyplinie i samej istocie katolicyzmu. Alumni ci mogą spełniać rolę bomb z opóźnionym zapłonem. Jeżeli nie zostaną wydaleny z seminariów, lepiej będą rozumieć i wyżej oceniać interesy ogólnopaństwowe i narodowe”.

Mogę tylko dodać, że te oczekiwania wrogów Kościoła nie spełniły się.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 80.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8.
- Był to rok studiów: I.

- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Stanisław Stefańczyk, Jerzy Piasecki, Wiesław Penczonek, Andrzej Wajs z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, Tadeusz Wilk, Bogdan Narloch, Feliks Samulak, Zbigniew Waszkiewicz. W WSD w Paradyżu na I roczniku studiów w 1979 roku studiowało 78 alumnów. Byli to klerycy trzech diecezji: ówczesnej diec. gorzowskiej (33 alumnów), koszalińsko-kołobrzeskiej (23 alumnów) i szczecińsko-kamieńskiej (22 alumnów). Do wojska nie został powołany żaden alumn z diecezji szczecińsko-kamieńskiej.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 8 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 6.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 58.



Na przepustce w Bartoszycach. Od góry szer. Stanisław Stefańczyk, szer. Marek Drażba i szer. Jerzy Piasecki

STĘPIEŃ Adam, ks.

kan., ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
19.11.1966 – 17.10.1968
JW 4413, Bartoszyce²⁵⁸, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
10.06.1972, Sandomierz



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Policzna²⁵⁹, Przysucha, Skarżysko Kamienna, Opoczno, parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa (1972–1985); proboszcz: Mroczyki²⁶⁰ – tworzenie parafii, Gościucza²⁶¹ – budowa kościoła (od 1.12.1985); Sławno²⁶², parafia św. Geroncjusza i Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej (od 1.07.2001); emerytura (od 2021).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Na pewno na temat kleryckiej służby wojskowej wiele już napisano. Ja chciałbym zwrócić uwagę odnośnie kadry wojskowej. Ze słyszenia dowiadaliśmy się o niektórych wandalach dokuczających żołnierzom. Ja służyłem w 1. kompanii, w 3. plutonie i mam miłe wspomnienia dowódcy plutonu i jego zastępcy. Dowódca plutonu podporucznik Dwernicki był bardzo taktownym człowiekiem. Nie widziałem u niego zdenerwowania, ale zawsze z wyrozumiałością odnosił się do żołnierzy. Podobnie i plutonowy Kaniecki. Zawsze opanowany i taktowny. Nigdy nie słyszałem żadnych złośliwości czy chęci „dołożenia” żołnierzom. A więc wśród kadry byli też wspaniali ludzie, których po latach pięknie wspominam.

²⁵⁸ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁵⁹ Policzna k. Zwolenia.

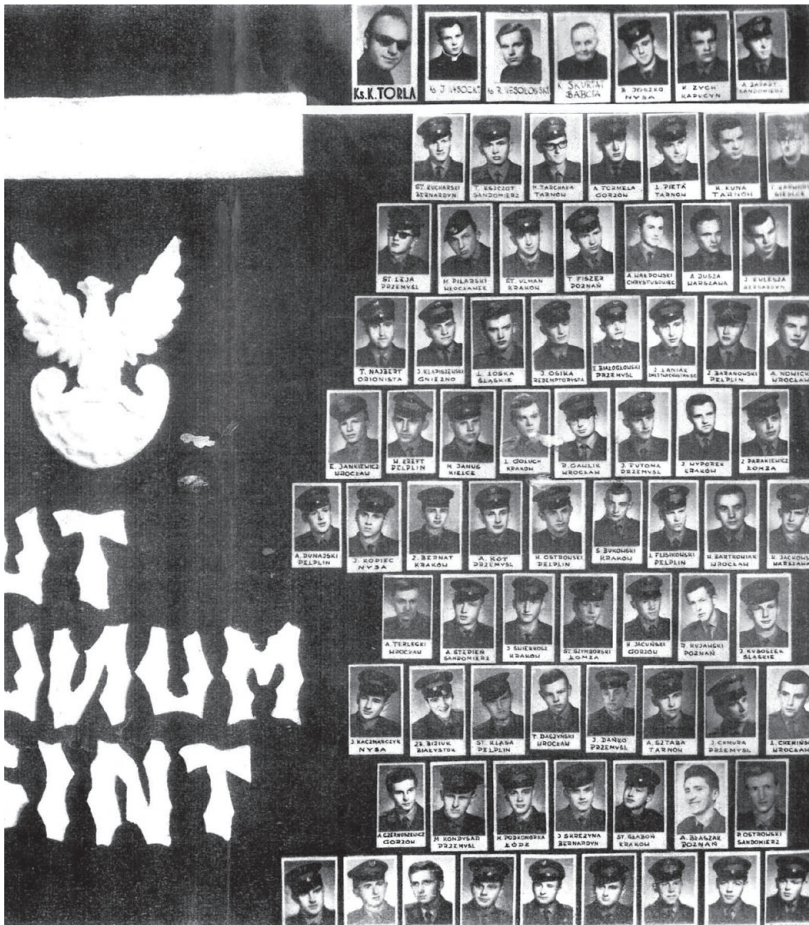
²⁶⁰ Właściwie Mroczków Gościny.

²⁶¹ Nie zidentyfikowano.

²⁶² Sławno k. Opoczna.

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 16.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 5.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska: Piotr Ostrowski (nie żyje), ks. Andrzej Zapart (Końskie), ks. Tadeusz Krzczot (Wolanów), ks. Jan Rudniewski (Pawłowice n. Wisłą).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 15.



Szer. Adam Stępień na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

SYLWESTRZAK Bolesław, ks. kapelan Jego Świątobliwości (prał.), ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
24.10.1967 – 17.10.1969
JW 4422 „B” Szczecin Podjuchy²⁶³, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
26.05.1973, Wrocław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Malczyce, parafia Niepokalanego Poczęcia NMP (1973–1975); Brzeg, parafia św. Mikołaja (1975–1979); Jelenia Góra, parafia Świętego Krzyża (1979–1983); Chojnów, parafia Niepokalanego Poczęcia NMP (1983–1984); proboszcz: Gostków, parafia św. Rodziny (1984–1990); Góra Śląska, parafia św. Katarzyny, jednocześnie rektor Uniwersytetu Ludowego w Górze Śląskiej (1990–2000); Kamieniec Wrocławski, parafia Bożego Miłosierdzia (od 2000).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Po 50 latach są raczej pozytywne, ze względu na spotkania, jakie organizujemy, co 2 lata, w różnych miejscach Polski (kontakt: ks. Jerzy Kubicki – WSD Katowice).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 70.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 30.
 - Był to rok studiów: II.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): bp Jan Tyrawa – Bydgoszcz; ks. Ryszard Reputała – senior w Kątach Wrocławskich.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.

²⁶³ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

SZAREK Edmund Józef, ks.

kan., ppor., proboszcz, dziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1970–1972
JW 4413, Bartoszyce²⁶⁴, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
6.06.1976, Garwolin



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Drelów (1976–1977); Okrzeja (1977–1982); Dęblin (1982–1984); Kosów Lacki, obowiązki v-ce proboszcza (1984–1985); proboszcz: Brzozowica i tworzenie nowej parafii (1985–1989); Mokobody – Sanktuarium MB (1989–1993); Serokomla i v-ce dziekan dekanatu adamowskiego i wizytator nauki religii (1993–2004); Sobolew (2004–2007); Łaskarzew (od 2007); inne funkcje: dziekan dekanatu łaskarzewskiego i kapelan strażaków.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Rok 1972 sierpień. Za dobry wynik w strzelaniu drużyna 1, plutonu 1, II kompania JW 4413 otrzymała po 3 dni urlopu. Wykorzystałem ten czas na udział w Pieszej Pielgrzymce Warszawskiej na Jasną Górę. W drugim dniu pielgrzymki dołączyłem do grupy 14, w której chodziłem przez wiele lat. Oczywiście byłem w mundurze wojskowym. Od godzin południowych szedłem w grupie od Grójca do Mogielnicy. Dałem też świadectwo. Dzieliłem się swoimi i moich kolegów przeżyciami w czasie odbywania służby w wojsku, do której zostałem wcielony wbrew wszelkim uzgodnieniom między Rządem a Episkopatem Polski. Trafiłem do wojska tylko dlatego, że byłem w seminarium.

Na ostatnim odcinku dojścia do Mogielnicy, kiedy byłem na końcu grupy, podeszło do mnie trzech panów po cywilnemu. Przedstawili się, że są z milicji. Zaczęli rozmawiać i wydali mi polecenie, abym natychmiast

²⁶⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

wracał do jednostki wojskowej – taki jest rozkaz przełożonych. Podprowadzili mnie na przystanek PKS i nakazali natychmiast opuścić Mogilnicę. Kontakt z grupą 14 został zerwany – nie miałem więc innej możliwości. Wróciłem do Warszawy i nocnym pociągami odjechałem do Bartoszyca. Po południu zastępca dowódcy do spraw politycznych wezwał mnie na rozmowę i uświadamiał, że jako żołnierz nie miałem żadnego prawa brać udziału w pielgrzymce. „Za manifestowanie swoich poglądów możecie być ukarani aresztem. W związku z tym, że wróciliście przed czasem pozostaje upomnienie i zakaz opuszczania koszar” – tak skończyło się moje spotkanie z politycznym i tak zakończyła się moja pielgrzymka na Jasną Górę.

* * *

► Dodatkowe informacje

Seminarium Duchowne w Siedlcach

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 9.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 4.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Stanisław Wojteczuk (Siedlce), ks. Zdzisław Dudek (Terspol), ks. Jan Frelich (Francja).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 4.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 11.



Ćwiczenia na poligonie w Bartoszycach. Od lewej strony: Stanisław Parkita, Edmund Szarek, Franciszek Kwolek

SZCZEPANIAK Andrzej [Jan], ks. kan. EC, ppor., mgr, proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1973–1975
JW 4446, Brzeg²⁶⁵, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
7.06.1980, Gniezno

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Wągrowiec, parafia Wniebowzięcia NMP (1980–1981); Gniezno, parafia Trójcy Świętej (1981–1982); Gniezno, pw. bł. Jolenty (1982–1983); KUL – studia (1983–1984); Gniezno, katedra (1984–1994); proboszcz: Pawłowo, parafia św. Marcina²⁶⁶ (1994–2006); Janowiec Wielkopolski, parafia św. Mikołaja (od 2006).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Na dzień 6 listopada 1973 r. zostałem powołany do odbycia służby wojskowej w JW 4446 w Brzegu. Ale muszę cofnąć się o kilka tygodni (może był to wrzesień 1973). Na komisji lekarskiej w Słupcy (pochodzę ze Strzałkowa) powiedziałem, że zgłosiłem się do seminarium duchownego w Gnieźnie. Komisja prosiła, by przekazać dokument potwierdzający ten fakt, co też uczyniłem. Wysłałem dokument do WKU we Wrześni z prośbą, bym mnie nie brano do wojska i bym mógł kontynuować studia w seminarium. Odpowiedziano, że nie jestem brany pod uwagę co do służby wojskowej i ta prośba nie jest potrzebna. 26 września 1973 r. podjąłem formację w seminarium. 23 października 1973 r., na adres domowy, otrzymałem powołanie do wojska z pismem, że poprzednie zapewnienie, iż nie jestem brany pod uwagę co do służby wojskowej, zostało anulowane. Z tego samego WKU, bilet otrzymał mój kolega z roku, Leszek Kaczmarek. Obydwaj mamy w rodzinie

²⁶⁵ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁶⁶ Pawłowo, gm. Czerniejewo.

starszych od nas kapłanów (dla pełności kontekstu sytuacji – u mnie dwóch, w tym jeden biskup; trzeci – mój brat był wtedy w seminarium). Słyszałem opinię, że nasze wezwania do wojska przyszły z Warszawy. W moim przypadku, zwerbowanie mnie lub spowodowanie rezygnacji z kapłaństwa byłoby dużym osiągnięciem dla władzy komunistycznej i spektakularnym sukcesem... Pewnie dlatego mnie powołano do wojska. Zresztą wśród kolegów w wojsku wielu innych też miało w rodzinie kapłanów. Na mojej sali żołnierskiej, prócz mnie, było takich dwóch.

5 listopada, wieczorem, ok. 22.00, obojaj wyjeżdżaliśmy pociągiem z Gniezna do Brzegu. Na dworzec odprowadzili nas koledzy – klerycy z naszego seminarium. Pobyt na peronie tyłu młodych ludzi, również w koloratkach i sutannach wzbudził zainteresowanie podróżnych (pociąg z Olsztyna). Gdy weszliśmy do wagonu, rozeszła się tam wieść, że to kleryków biorą do wojska. Ten fakt nie był wtedy powszechnie znany, a nawet właściwie nieznan.

W godzinach rannych (ok. 4.00) dotarliśmy do Brzegu. Starsi koledzy – klerycy, rezerwiści uprzedzali nas, że patrole „zwijają” żołnierzy kleryków, by nie kontaktowali się z kapłanami z Brzegu. Ale w naszym przypadku nikogo nie spotkaliśmy (było nas tylko dwóch). Udaliśmy się do centrum miasta, do kościoła św. Mikołaja. Czekaliśmy kilka godzin, by wejść do kościoła na ranną Mszę św. Po niej udaliśmy się do zakrystii. O ile pamiętam mieliśmy też odpowiednie pismo od naszego rektora. Ks. Zbigniew Bąkowski, proboszcz parafii, od razu domyślił się, iż jesteśmy klerykami powołanymi do wojska. Wziął nas na plebanię, nakarmił, porozmawiał z nami i przedstawił nam nową dla nas sytuację, zaznajomił z funkcjonowaniem duszpasterstwa wobec kleryków. Mieliśmy zgłosić się w jednostce o 8.00, ale ks. Z. Bąkowski powiedział, że się spóźnimy, by pokazać, jako to mówiono w naszych kręgach, „bierny opór”. I tak się stało. Na dyżurce, przy bramie wejściowej, po wylegitymowaniu nas, spotkał nas wychodzący z jednostki, por. Janicki, lekarz wojskowy. Jak zobaczył nasze spóźnienie wykrzyczał nas, używając słów nieparlamentarnych: „Co wy się k*** spóźniacie”.

Zaprowadzono na nas do budynku jednostki kleryckiej. Jeszcze w stroju cywilnym była rozmowa/przesłuchanie przez dowództwo jednostki. Ciekawe, że głównym rozmówcą nie był dowódca jednostki ppłk Jarno, ale I sekretarz PZPR jednostki, mjr Sałatyński (miał skośne oczy!) i mówił dziwnym akcentem. W trakcie służby, gdy pracowaliśmy w ogródkach działkowych kadry, kiedy moja praca przy pomocy szpadla mi jakoś nie szła, to wtedy on przyglądając się mnie, pokazał jak wykonać pracę i do mnie mówi: „A Rosjanie tak działa-jet” [sic!]. Księża kapelani narzekali, że gdy przybywali do nas do jednostki,

to tylko ten oficer czynił trudności. Rozmowa dotyczyła mej osoby, mego stosunku do służby wojskowej. Powiedziałem, że mi przerwano studia. Oni: „byliście tylko miesiąc w seminarium, więc jaka przerwa”. Pytano co o tym sądzą rodzice i chyba przełożeni w seminarium, więc odpowiedziałem, by ich sami o to zapytali. Wcześniej, podczas pytania o personalia powiedziałem do przesłuchującego, którym trzymał w ręce mój dowód osobisty, że tam jest wszystko napisane. Zareagowali, grożąc mi (parafrazuję): „uważajcie i nie podskakujcie, bo może wam tu być źle”. Wieczorem, gdy udawaliśmy się z kompanią na kolację, usłyszałem słowa oficerów (był tam na pewno mjr Korczowski, oficer polityczny I kompanii, bardzo wredna i niebezpieczna postać, też dla żołnierzy z innych jednostek, człowiek, którego bali się ludzie z kadry): „to co zrobimy z tym Szczepaniakiem, który udawał wariata”. To mi dało wiele do myślenia. Wiedziałem od starszych kolegów, kleryków – rezerwistów czy księży opiekunów, że były przypadki, iż w przeszłości nastawiono innych przeciw klerykowi, aby go psychicznie wykończyć.

Cywilne rzeczy żołnierza odsyłało w paczce do domu rodzinnego. Moja matka, gdy przysłano moje rzeczy rozplakała się i mi potem powiedziała, że tak się czuła, jakby je przysłano z obozu (wspomnienie czasów okupacji niemieckiej).

Od początku zajęli się mną koledzy klerycy, którzy w jednostce byli od października. Gdy udałem się na salę, spotkałem żołnierza z Poznania (nie znałem go oczywiście; nie wiedziałem też czy to kleryk czy cywil – cywile to żołnierze nie klerycy, a przygotowani do „pracy” z nami – nasi „opiekunowie”, pilnujący nas, mieli na nas donosić i rozbijać jedność, itd.). Byliśmy sami w sali. Zapytałem go, w naszym kleryckim żargonie, z jakiej jest samary (czy seminarium). On jednak nie załapał, więc wszystko stało się jasne.

Na mojej sali żołnierskiej mieszkało nas 13. Z tego 8 kleryków 5 cywili. Wśród cywili (nie tylko chodzi o moją salę) byli tam różni ludzie pod względem moralnym, osobowościowym i intelektualnym. W zasadzie ludzie po maturze lub po skończonym technikum. Wiem, że na stawce mieli się deklarować, że są niewierzący (jak to się miało do Konstytucji PRL-owskiej o wolności sumienia i wyznania, ciągle przypominanej nam tezie komunistów w wojsku, że religia jest sprawą prywatną, a wojsko jest instytucją świecką – wiec np. zakaz modlitwy w wojsku). Byli tacy, którzy chcieli sobie ułatwić wojskowe życie (jednostki kleryckie nie były oddziałami szturmowymi, bojowymi, a politycznymi), inni byli specjalnie wyszkoleni operacyjnie i w wiedzy co do zagadnień religijnych, do działania wobec nas (agentura – czasem nawet nieznana kadrze). Dla przykładu, jeden z tych

cywili, w czasie rozmów, już wtedy mówił o rzekomych sprzecznościach w Piśmie św. Wtedy takiej „wiedzy” biblijnej to my nawet nie mieliśmy. Spotkać można było też ignorantów w sprawach religijnych i obcych ideowo. Jeden z cywili postawił pytanie, czy my się wyrzekamy kobiet. Z kontekstu wydarzenia wynikało, że nie było to pytanie złośliwe, a ignorancja. Służba nasza miała więc też znaczenie edukacyjne. Zresztą obserwowanie nas na pewno sprzyjało temu, by przemyśleć swe życie, relacje z Bogiem i Kościołem, pytania o sens życia, skoro tacy młodzi ludzie jak my, chcą prowadzić życie inne od ogółu. Były też przypadki (znam takie dwa), że cywile byli kryminalistami (siedzieli w więzieniu). Wśród cywili byli zwykli, normalni ludzie, czasem zastraszeni, czasem konformiści, ale też były osoby moralnie zepsute. Jeden z cywili z mej sali, po wyjściu z wojska wstąpił do milicji (mówił o tym otwarcie, że po odbyciu służby ma taki zamiar). I ciekawostka (on był z Poznania), gdy Papież Jan Paweł II przyjechał Gniezna po raz drugi, czyli w 1997 r., a sam byłem ze strony kościelnej odpowiedzialny na służbę porządkową na wzgórzu Lecha czyli przy katedrze i kurii, spotkałem tam go w mundurze oficera (no, już teraz pewnie trzeba powiedzieć policji) w stopniu kapitana, chyba już na emeryturze – oni pilnowali obiektów celebracji papieskiej w nocy. Mogli też być tacy, którym kazała władza ludowa (służba bezpieczeństwa lub wywiad) wstąpić do seminarium tylko po to, by lepiej i skuteczniej penetrować wspólnotę klerycką. Były przypadki napuszczania przez cywili kleryków przeciw klerykom, by rozbijać jedność i prześladować wybranego kleryka, powodując ostracyzm wobec niego. Ks. Z. Bąkowski i ks. B. Robaczek powtarzali nam często, byśmy byli jedno, bo inaczej zginiemy. Z Ks. B. Robaczkiem jest związany taki wesoły epizod, dotyczący werbistów. Oni w zasadzie nie służyli w wojsku, ale z naszym rocznikiem, tak. Nie był im znany ks. Robaczek. Ale podczas przesłuchania wstępnego dowództwo pytało, czy mieli kontakt z ks. (dokładnie) Robakiem. Oni oczywiście temu, z dwóch powodów, zaprzeczyli.

Przysięgę wojskową jednostka klerycka składała z innymi oddziałami z Brzegu – kilkuset żołnierzy. Gdy czytane były słowa o armii radzieckiej i armiach sojuszniczych, w naszym oddziale dało się słyszeć niewyraźnie słowa – taki pomruk. On nie był wyraźnie słyszalny. Była nas mała liczba. Chodziło nam o wydźwięk ideowy, by się wewnątrz nie angażować.

Atmosfera na sali i nasze relacje z cywilami były jak w przypadku młodych ludzi. Toczyło się normalne życie. Czasem dochodziło do zgrzytów, ale nie wiedzieliśmy jak wyglądało działanie cywilów wobec nas. Myślę, że to fale działań wynikające z normalnych życiowych napięć w relacjach międzyludz-

kich, a znów te napięcia były inspirowane przez dowództwo, czego ofiarami byli cywile, którzy być może mieli się wykazać swym działaniem wobec nas. Postawa dowódców drużyn, kaprali (w zasadzie prawie w naszym wieku) była różna. Ale nie spotykało się wrogości. Ci ludzie chcieli pewnie odbyć służbę wojskową i mieć spokój. Ale też byli przymuszani przez dowódców, by stosować wobec nas zachowanie, którego mogliby się potem wstydić.

Moja pierwsza niedziela w wojsku. Obudziliśmy się, po cichu, wcześniej, przed pobudką, by „odprawić” Mszę św. Staliśmy w kałesonach (nie było wtedy piżam). Jeden z nas czytał kanon Mszy św., inny czytania. Korzystaliśmy ze „Słowa Powszechnego” (wyd. PAX²⁶⁷), które było dostępne w kompanijnej świetlicy. Oczywiście były przede wszystkim gazety partyjne: „Trybuna Ludu”, „Żołnierz Wolności”, „Czerwony Sztandar” – gazeta, po polsku, Komunistycznej Partii Litwy. W „Czerwonym Sztandarze” czytałem demagogiczny i prostacki artykuł o cudach. W pewnym momencie wszedł oficer dyżurny. Zarządził nam zbiórkę przy dyżurce. Groził nam, że ponieśliśmy konsekwencje naszego czynu. W rzeczywistości nie dostaliśmy żadnej kary. Sytuacja była tak napięta, że nie zauważyłem, iż jeden z cywili, w czasie naszej modlitwy wyszedł z sali i zameldował o naszym „postępku” oficerowi.

W koszarach klerycy starali się, by przygotowywać się duchowo do kapłaństwa. Starali się kształtować swój charakter, pamiętając o praktykach życia religijnego. Niezwykle ważna i pielęgnowana była wspólna modlitwa: codzienna modlitwa wieczorna, różaniec w paździeniku, w maju Litania do NMP, w czerwcu Litania do NSPJ, Droga Krzyżowa. Zabraniano tego. Nawet sporadycznie karano, lecz oficjalnie nie za modlitwę, lecz, jak to ujmowano obłudnie, „za zakłócanie czasu po capstrzyku”. Każda sala żołnierska miała

²⁶⁷ Stowarzyszenie „PAX” – organizacja utworzona w 1947 roku przez Bolesława Piaseckiego i innych działaczy przedwojennego Ruchu Narodowo-Radykalnego Falanga zrzeszająca katolików współpracujących z władzami komunistycznymi, za pomocą której władze PRL próbowały rozsadzić od wewnątrz i podporządkować sobie Kościół katolicki w PRL. „PAX” m.in. współtworzył ruch „księżę patriotów”, atakował Episkopat Polski za „dążenie do przywrócenia kapitalizmu”, popierał proces biskupa Kaczmarka i uwięzienie prymasa Stefana Wyszyńskiego. Po 1956 roku przybrał bardziej kompromisowe stanowisko (m.in. współpraca z byłymi żołnierzami AK), a od 1980 roku część działaczy wspierała NSZZ „Solidarność”. W okresie transformacji systemowej w Polsce stowarzyszenie działało w latach 1989–1991. Od 1991 roku byli działacze „Pax” kontynuowali działalność w stowarzyszeniu Polskie Forum Chrześcijańsko-Demokratyczne. W wyniku przemian demokratycznych w Polsce Stowarzyszenie „Pax” zawiesiło działalność polityczną. Od 1993 roku jego kontynuacją było Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, w 1997 roku oficjalnie uznane dekretem Prymasa Polski kard. Józefa Glempa za organizację katolicką – zmieniło wtedy nazwę na Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

wypracowaną swoją praktykę. My gromadziliśmy się zaraz po obiedzie. Było trochę zamieszania, więc udawało nam się razem modlić. Nie obyło się bez tzw. wpadki. W każdą niedzielę czytaliśmy obrzędy Mszy św. i czytania zaczerpnięte ze „Słowa Powszechnego”. Te praktyki religijne miały ogromny wpływ na naszą duchowość, kształtowanie powołania i zachowanie jedności. Nasi księża – opiekunowie ciągle powtarzali: „Jeśli nie będziecie jedno, zginiecie”. Nasza wspólna i jawna modlitwa, według dowództwa, była nielegalna, bo jak mówiono, wojsko to instytucja świecka. Oficer polityczny powiedział nawet: „Jak wyjdziecie na przepustkę, to idźcie do kościoła i tam się wymódlcie za kilka tygodni, a tu nie wolno”.

Były dziwne zachowania niektórych kleryków, co do zachowania jedności i pomagania sobie. Osoby, które mam tu na myśli lubiły nękać niemądrymi uwagami. Człowiek, o którym myślę kumpłował się z innym klerikiem, który okazał się agentem wyższej rangi. O tym ostatnim nawet nie wiedział dowódca plutonu, a może i wyżsi oficerowie też, tego nie wiem, gdyż inny cel wobec naszej służby i naszej przyszłości miał wywiad wojskowy, a inny służba bezpieczeństwa. Tę informację podał w swoim wykładzie prof. Jan Żaryn, w czasie spotkania księży byłych żołnierzy, w październiku 2011 r., w Warszawie²⁶⁸. Nie wiadomo, czy dwaj klerycy wiedzieli o sobie, czy też jeden drugiego stał się ofiarą. Ciekawe byłyby to dokumenty w IPN. Wspomniani klerycy nie doszli do kapłaństwa. Innego, jego kolegę z tego samego seminarium, zwerbowało i ten został usunięty z seminarium.

Zdarzyło się jednej niedzieli, że przyłapano nas na, jak to nazywaliśmy „Mszy suchej” czyli czytaniu obrzędu Mszy św. i lektury Pisma św. na niedzielę. Wyprowadzono nas przed budynek i zrobiono musztrę. Kazano śpiewać piosenki w czasie marszu. Postanowiliśmy śpiewać jedną z piosenek religijnych: „Słońce, niech wschodzi tam, gdzie ty”. Rytm wcale nie pasował do kroku marszowego, ale kontynuowaliśmy śpiew. Gdy kapral spostrzegł, że to nie jest pieśń marszowa i wojskowa, zaraz zarządził powrót na kompanię.

Z „odprawianiem” Mszy św. łączy się pewien epizod. Przybył do koszar ks. bp Marian Przykucki, biskup pomocniczy poznański. Dowództwo przyjęło go u siebie i żaliło się na kleryków, że ci odprawiają Mszę św. w koszarach, z pytaniem czy mogą. Biskup stwierdził, że jeszcze nie mogą, a to jest modlitwa.

Oglądanie dziennika telewizyjnego o 19.30 było ściśle przestrzegany obowiązkiem. Ale było to pół godziny spokoju, zwłaszcza w pierwszych

²⁶⁸ W 2011 r. Jan Żaryn nie był profesorem zwyczajnym, był profesorem uczelnianym. Profesorem zwyczajnym został w 2013 r.

tygodniach czy miesiącach służby. Czas był tak wypełniony, a człowiek zmęczony, że zawsze w czasie dziennika miałem czas na odmówienie różańca.

Wyjścia na przepustkę były o różnej częstotliwości. W wojsku to nagroda za dobre sprawowanie i rzecz bardzo pożądana przez żołnierza, przysłowiowa marchewka. Do kościoła św. Mikołaja trzeba było iść ok. pół godziny. Gdy zatem przepustka była obliczona na 3 godziny, to jedynie czas wystarczył na udział we Mszy św. i zaraz należało wrócić do koszar. Były rzecz jasna przepustki jednodniowe.

Taka ciekawostka. My woleliśmy przepustki w dzień Bożego Narodzenia lub w drugie święto, a cywile na sylwestra.

W czasie świąt (nie pamiętam czy było to Boże Narodzenie czy Wielkanoc) grupa, która została w koszarach miała uczestniczyć w konkursie wiedzy politycznej. Organizowali je cywile, nigdy klerycy. Były nagrody w postaci przepustek. Konkursy przygotowali tylko cywile, za co mieli profity przepustkowe i uznanie u przełożonych wojskowych. Dzięki temu mogli wyjść na miasto częściej od nas lub wyjechać do domu. My jednak postanowiliśmy, by zawsze w tych konkursach nie uczestniczyć, gdyż to powodowało konkurencję i rozłam wśród nas. Mogliby to wykorzystywać oficerowie przeciw nam. Wtedy, we wspomniane święto, też miał odbyć się konkurs. Przybył sam mjr Sałatyński i był obecny na świetlicy. Nikt nie chciał brać czynnego udziału w imprezie. Cywil bardzo nas zachęcał, tak po koleżeńsku i po dobroci prosił, ale byliśmy niezłomni. Mjr Sałatyński obłudnie uśmiechał się, ale wewnątrz był wściekły i nagle wyszedł.

W wigilię Bożego Narodzenia 1973 r., wieczorem przybyliśmy na stołówkę, celem zjedzenia kolacji. Stały tam zawsze stoły w dwóch rzędach i to jeden dla każdej drużyny. Gdy weszliśmy, na stołach w jednym rzędzie była kolacja postna, a w drugim z pokarmem mięsnym. Widziałem konsternację na twarzach cywili, którzy pozostali na święta w jednostce. My zaś mówimy do nich, chodźcie usiądźcie z nami, podzielimy się z wami. Widać było ulgę na ich twarzach. Stoły z niepostnym jedzeniem nie zostały zajęte. Jedzenie nie zostało skonsumowane, pozostawione. W salach żołnierskich, wieczorem w wigilię Bożego Narodzenia, urządziliśmy sobie, tak to można powiedzieć, wieczerzę wigilijną. Na taboretach (nie było stołu) położyliśmy prześcieradła i na nich ciasto (to co dostaliśmy w paczce z domu – w zasadzie ciasto). Był też opłatek, którym się dzieliliśmy. Chcieliśmy śpiewać kolędy, ale nam zabroniono. Ale na pierwszym piętrze, nad nami, była zwykła jednostka i tam żołnierze kolędy śpiewali. Z tego powodu było nam przykro. Wszystkie najważniejsze święta (Boże Narodzenie, Wielka-

noc) spędzałem w wojsku. W czasie jednej z wigilii Bożego Narodzenia zaprosiliśmy na naszą salę oficera dyżurnego. Ale on wszedł i powiedział, że ma inny światopogląd, stąd nie może z nami zostać. Za kilka lat, gdy byłem wikariuszem w naszej gnieźnieńskiej katedrze, spotkałem go. Po Mszy św., w zakrystii, zwrócił się do mnie z pytaniem o formalności do zawarcia sakramentu małżeństwa. Owdowiał i zaprosił mnie potem na swój ślub. Następnego dnia spotkaliśmy się w biurze parafialnym i pragnął uporządkować swoje życie. Potem śpiewał w chórze parafialnym w jednej z parafii gnieźnieńskich i prosił o materiały do ołtarza (chodziło o napis, tekst) na Boże Ciało. W tym jego nawróceniu dużą rolę odegrała jego nowa żona.

Wielką sprawą były życzenia na święta, które my, gnieźnieńscy klerycy otrzymaliśmy od ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Były to życzenia wydawane drukiem, które Prymas pisał do wiernych, a czytane były w kościołach Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Warszawskiej. Jednak, w naszym wypadku, było to nie tylko pismo drukowane, ale ks. Prymas dopisał ręcznie kilka słów. Te życzenia mam do dzisiaj i przechowuję jako relikwię. Tym bardziej, że on udzielał nam święceń kapłańskich w Gnieźnie, 7 czerwca 1980 r., jako ostatniemu rocznikowi kapłańskiemu.

Kiedyś do Brzegu przybył kard. Karol Wojtyła. Goszczony był na plebanii. Chciał spotkać się z klerykami z Krakowa. Ks. Z. Bąkowski zadzwonił do jednostki. Jednak oficer dyżurny odmówił. Ale gdy ten rano zameldował dowódcy o tym fakcie, ten go zrugał, że po niego nie zadzwonił. Tę wiadomość przekazał mi ks. Z. Bąkowski.

W szafkach żołnierskich mogliśmy mieć tylko dwie książki. Co jakiś czas robiono nam (czynili to kaprale, a jak się okaże też poważni panowie z dowództwa) tzw. lotnika czyli wyrzucano wszystko z szafek i przeglądano nasze łóżka. Po przybyciu do sali trzeba było szukać swoich rzeczy. Wszystko było pomieszane. W szafce miałem Pismo św., modlitewnik i pisaną na maszynie zeszytowaną kartę z modlitwami. Oficer polityczny wziął mnie do raportu i stwierdził, że mam za dużo książek. Pytał, czy mam zezwolenie na druk tych modlitw i zezwolenie od autora tych tekstów.

Nonsensem w stylu wojskowym była też moja sytuacja zdrowotna. Ponieważ mam płaskostopie i niełatwo było mi pokonywać długie dystanse, idąc pieszo czy biegiem, starałem się o zwolnienie z tych czynności. Lekarz dał mi zwolnienie z biegania, chodzenia i (!) stania. Ale musiałem udać się ponownie do lekarza, by wyznaczył dystans, który mi przysługuje w zwolnieniu. Napisał: do 2 km.

Przypuszczam, że każdy z nas miał przydzielonego „opiekuna”. Jeden z cywili (może to był mój „opiekun”), z mej sali powiedział, z wyraźną niechęcią do mnie, że do końca służby będzie mnie prześladował. Ale postanowiłem się za niego modlić i po jakimś czasie dał mi spokój. Skrupulatnie przestrzegana była praktyka, że gdy formowano jakąś grupę do pracy, jakichś zajęć, a już bezwzględnie do wyjścia poza koszary, to zawsze w tej grupie musiał znajdować się cywil. Ich ilość zwielokrotniała się z większą ilością kleryków. Było to niemal spektakularne, widoczne, gdy wyznaczano żołnierzy i patrzono na jej skład. W drużynie (a też i w kolejnych większych oddziałach) przestrzegany był skład klerycy 2/3, cywile 1/3. Pamiętam epizod z pierwszych dni służby. Służył ze mną człowiek o podobnym nazwisku i imieniu, ale cywil: Andrzej Szczepański. W zawiązku z tym parytetem, wiele razy pytano mnie: „Wy jesteście alumn czy (tak brzmiało w ich nomenklaturze jednostki) członek Koła Młodzieży Wojskowej”.

Co tydzień była „spowiedź” czyli analiza dyscypliny. Polegało to na tym, że kapral „spowiadał” się za każdego żołnierza ze swej drużyny czyli omawiał postępowanie swego podwładnego, jego osiągnięcia i „grzechy”, a żołnierz wtedy stał. Następnie żołnierz musiał wykazać skruchę i postanowić poprawę. Była to dość komediowa sytuacja. Gdy stałem na baczność i kapral się za mnie „spowiadał”, mój kolega spisał moje przewinienia, które w oryginale przechowuję na pamiątkę. Oto kilka: brak zainteresowania służbą wojskową, wieczne ociąganie się z wykonywaniem rozkazów, malkontenctwo, ciągłe niezadowolenie i wiele innych. Stąd też jako jeden z ostatnich wyjechałem na pierwszą przepustkę do domu, a było to dopiero na początku marca 1974 r. Zawsze znajdowaliśmy czas by odwiedzić nasze seminarium i spotkać się z rektorem, ojcem duchownym i kolegami. Myślę, że było łatwiej w czasie urlopu taryfowego (było więcej czasu), w pierwszym roku służby 7 dni, w drugim 10.

Istniało sformułowanie, nas dotyczące: fanatyk religijny. Gdy ktoś miał takie zaszeregowanie, oznaczało, iż nie ma co z nim dyskutować i jest odporny na indoktrynację. Takie sformułowanie było komplementem.

Należało uważać, by nie dać się wkroczyć w różne inicjatywy, nawet bardzo szlachetne i godne polecenia, np. oddawanie krwi. To również starano się wykorzystać, by nas dzielić na alumnów dobrych i aspołecznych. Za oddanie krwi też była nagroda w postaci przepustek. Człowiek żyjący na wolności nie zrozumie, czym dla żołnierza była przepustka, wyjście z koszar. Te praktyki miały wyłuszczać poszczególnych kleryków z naszej grupy i wzbudzać zazdrość. Starsi koledzy – rezerwiści z seminarium i przełożeni ostrzegali nas, byśmy nie pokazywali swych talentów i zdolności, bo

mogą być wykorzystane, by rozbić jedność oraz by wyrwać ze wspólnoty kleryckiej. Tak werbowano kleryków do np. dyskusyjnego klubu filmowego czy uczestniczenia z zespołem muzycznym. Dawało możliwość wyjścia na miasto, przebywania z cywilami, ulegania nagannym etycznie zachowaniom (alkohol). Kończyło się to dla kleryka, nawet werbunkiem przez SB. Nigdy nie zdradziłem, że umiem grać na organach.

Prowadzone były regularne zajęcia – prelekcje polityczne na podstawie broszurek Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Były to bardzo nudne zajęcia, które bardzo sprzyjały samoistnemu zamykaniu się oczu. Ale trzeba było uważać, by nie podpaść.

Co semestr były egzaminy z politycznego (nasz dowódca plutonu kpt. Mi-kołajczyk mówił o „egzaminie z religii” – marksizm rzeczywiście to quasireligia) oraz przedmiotów wojskowych. Nie można było ich nie zdać. W końcu oficjalna nazwa jednostek kleryckich brzmiała: Szkolna Kompania Ratownictwa Terenowego. Żartowaliśmy, że istotnie ratujemy frekwencje na występach zespołów wojskowych w Domu Kultury w Brzegu. Pamiętam wydarzenie z tej dziedziny. Wysyłano żołnierzy na ten koncert, ale trzech kleryków nie miało ochoty tam iść. Wtedy oficer dyżurny, rano, zameldował o tym dowódcy jednostki. I się zaczęło. Zebrano wszystkich żołnierzy (dwie kompanie) w szyku. Kazano wystąpić trzem klerykom i zastępcą dowódcy jednostki mjr Mosoń, emocjonalnie, ze złością natrząsał się nad „obwinionymi”. Człowiek ten mając stopień naukowy magistra WAP-u, po trzech zdaniach gubił się w słowach i nie było nigdy wiadomo, o co mu chodzi. Wykrzykiwał obelżywe, nieparlamentarne słowa. Podziwiałem odwagę jednego z trzech wspomnianych kolegów, który zaszalutował i prosił oficera politycznego, by nie przeklinał. To jeszcze bardziej rozsierdziło mjr. Mosonia. O ile pamiętam dostali karę aresztu. Zresztą sprawa przekleństw (bardzo powszechna w wojsku) była naszym swoistym „biczem na kadre”, głównie z innych jednostek. Kadra w naszej jednostce była raczej powściągliwa i wstrzymywała się od takich praktyk. Chodziło o pokazanie ich wyższego poziomu niż tej z innych jednostek. Oni jednak traktowali nas inaczej niż żołnierzy ze zwykłych jednostek, jako kogoś na wyższym poziomie intelektualnym i moralnym. Odczuwało się u nich kompleks wobec nas, który przykrywali oni władzą i agresją. Nawet zachowanie kleryka, który czemuś uchybił, budziło zdziwienie, jako nie licujące z nim.

W niedzielę, przed południem, na korytarzu, wyświetlano nam filmy. Bywało, że dwa lub nawet trzy, co powodowało zmęczenie. Nie często, ale były też filmy z fragmentami erotyki. To mogła być inicjatywa cywila, który był odpowiedzialny za tzw. pracę oświatową. Takie filmy chcieli cywile.

W tej sprawie prosiliśmy o interwencję księży kapelanów, gdy przybyli do nas. Potem zaniechano tych praktyk.

Kiedyś patrol ścigał żołnierzy ze zwykłej jednostki. Gdy wojskowy dobiegł do nas zarzucił nam, że nie zatrzymaliśmy tych uciekających żołnierzy. To było pewne wykroczenie. Zapytał z której jednostki jesteście. My – 4446. A on: „Z wami się nie dogadam”. I pobiegnął dalej.

Byliśmy też swoistym barometrem jakości żywienia. Gdy żołnierzom z jednostki saperskiej podano zepsute salceson (nam dano świeży), odpowiedzialny za kuchnię oficer powiedział, iż to ciekawe, ale alumni zjedli i nie narzekali.

Prowadzona była indoktrynacja wobec nas przez tzw. zajęcia polityczne, które odbywały się w poniedziałek, środę i piątek od 8.00, w wymiarze 2 godzin lekcyjnych (razem 6 godzin w tygodniu) oraz w czwartek tzw. informacja polityczna (aktualne wydarzenia polityczne w kraju i w świecie). Na pamiętkę zabrałem z wojska zeszyt do zajęć politycznych (działanie nielegalne wg komunistycznego prawa). Oto niektóre tematy z politycznego:

- PZPR przewodnią siłą narodu. Cele i kierunek jej działalności w obecnym etapie budownictwa socjalistycznego.
- Istota, cele oraz formy kierowniczej i przewodniej roli PZPR na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego.
- Jedność społecznych i narodowych celów mas pracujących w socjalistycznym rozwoju PRL.
- Współczesne poglądy nauki na powstanie i rozwój wszechświata.
- Powstanie życia na ziemi.
- Życie – stan organizmów polegający na nieustannych przemianach.
- Współczesne poglądy na ewolucję świata organicznego.
- Wpływ nauk filozoficznych na kształtowanie się świadomości człowieka.
- Główne kierunki filozofii średniowiecznej.
- Społeczne, ideologiczne i naukowe przesłanki powstania filozofii marksistowskiej.
- Dialektyka marksistowska.
- Filozoficzne aspekty świadomości ludzkiej.
- Marksistowska koncepcja człowieka – humanizm socjalistyczny.
- Zagadnienia historyczno-polityczne stosunków państwo-Kościół (wydarzenia, „fakty” interpretowane jako kompromitujące Kościół i jego pasterzy w różnych epokach, np. powstania narodowe, Pius XI a Śląsk, konkordat z 1925 r., Pius XII a Hitler i nazizm, kalendarium relacji Kościół w Polsce a PRL, List biskupów polskich do niemieckich, bp Kaczmarek – zdrajca). Te tematy omawiali prelegenci z TKKŚ.

Prócz regularnych zajęć, prelekcji politycznych, prowadzone były prelekcje przez osoby cywilne, spoza wojska. Byli to ludzie z Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Wśród nich był też pewien eks ksiądz, który był kiedyś kapłanem w Brzegu. Najczęściej pokazywano kontrowersyjne sytuacje czy wydarzenia z dawnej i nowszej historii Kościoła. Karmiono plotkami, które nie miały znaczenia lub trudno było je zweryfikować. Zaznaczano, że nie mamy podać „co jedna pani, drugiej pani”, a należy cytować źródła. Ponieważ niektórzy klerycy orientowali się zadawalająco lub dobrze w tych zagadnieniach, wtedy właśnie sami dowódcy, w czasie naszej nieobecności (byliśmy na zajęciach w terenie), zrobili lotnika w salach i przegląd szafek oraz naszych łóżek, szukając owych książek. Spowodowało to napięcie. Była przepychanka. O ile pamiętam, zgłosiliśmy to kapelanom w czasie wizyty u nas i wtedy powstał kompromis, że w szafce mogą być dwie książki, a ewentualnie reszta w bibliotece. Ale o ile wiem, z tego nie korzystaliśmy. Chodziło o to, że dowództwo miało kontrolę nad nami i mogłoby nam uniemożliwić korzystanie z publikacji. Bardzo gorąca atmosfera wydarzyła się w czasie owej prelekcji, gdy wyszły na jaw podsłuchy w kurii przemyskiej. Prelegent był bezradny – nie wiedział co powiedzieć, a jego wcześniejszy wykład poszedł w ruinę. Była też bardzo poważna afera związana z ww. lotnikiem. Oficer kazał na szufelce wynieść na śmietnik (jako ponadliczbową książkę) Pismo św. i obrazki.

Niektórzy z kadry chodzili do średniej szkoły wieczorowej i przygotowawali się do matury. Pomagaliśmy im w nauce. Pisaliśmy opracowania. Sam, na dyżurze, przygotowałem częściowo materiał z literatury staropolskiej dla sierżanta, szefa kompanii.

W czasie służby wojskowej była grupa kleryków, która uczyła się różnych przedmiotów seminaryjnych. Klerycy mogli zdawać je u profesorów w swoich macierzystych seminariach lub u każdego wykładowcy seminaryjnego w całej Polsce. Najbliższe było seminarium we Wrocławiu. Kilku zdawało egzamin z historii Kościoła u bp. Wincentego Urbana. Była sytuacja zdawania egzaminu w Poznaniu. Sam zaliczyłem dwa lata historii Kościoła u naszego gnieźnieńskiego historyka ks. prof. Kazimierza Śmigła. Nie wystarczyło nauczyć się tylko na egzamin. Nie było wiadomo, kiedy wypuszczą na przepustkę. Dzięki temu materiał został dobrze przyswojony i stąd można było lepiej, skuteczniej poznać dane dziedziny wiedzy teologicznej. Były próby przeszkadzania w nauce. Kiedyś d-ca kompanii kpt. Krupiński, widząc, że uczę się na świetlicy, zapytał, czy moja broń jest czysta. Powiedziałem, że nie była używana, więc jest czysta. Przychodzi kapral i mówi: „Chodź, masz posprzątać...” – już dziś nawet nie pamiętam, którego pomieszczenia dotyczyła praca.

Parafia w Brzegu żyła naszym pobytom w mieście. Ludzie przynosili jedzenie dla nas. Były to czasy PRL-u, stąd były trudności w tej dziedzinie. Siostry służebniczki opiekowały się nami, gdy po Mszy św. gromadziliśmy się w Sali Rycerskiej (salka nad zakrystią). Był tam spokój, było bezpiecznie, można było odpocząć.

W kościele św. Mikołaja służyliśmy w czasie liturgii w mundurach wojskowych. Otaczaliśmy dookoła ołtarz, stając tyłem do ściany prezbiterium. Bywała nas spora grupa, w pełnym składzie przeszło 70 kleryków-żołnierzy. W święta kilkudziesięciu. Był to imponujący widok. Śpiewałem psalm responoryjny lub modlitwę powszechną. W modlitwie powszechnej modliliśmy się za naszych seminaryjnych przełożonych (rektor, prefekci, ojcowie duchowni). Kiedyś na odprawie drugi, kolejny dowódca jednostki ppłk Dąbrowa powiedział: „no, nie musicie się za nas modlić” (oni uważali się za naszych przełożonych). Wtedy chórem zapytaliśmy, trochę z uśmiechem: „czy obywatel pułkownik był /chodzi do kościoła”. Ale on w stylu partyjnym wykręcając się, odpowiedział – „np. wicie i rozumiecie”.

Wiem od Ks. Zbigniewa Bąkowskiego, że na polecenie ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego, ks. abp. Bolesław Kominek, w Brzegu, zorganizował duszpasterstwo dla kleryków przy kościele św. Mikołaja. Opiekę nad klerykami polecił ks. Zbigniewowi Bąkowskiemu. To kapłan bardzo odważny i oddany sprawie Bożej oraz opiece nad nami. Swoją postawą umacniał nas w latach naszej służby. Do dziś mamy z nim kontakt i zapraszamy na nasze coroczne zjazdy, w których uczestniczy, mimo wieku i podupadania na zdrowiu. Opiekę nad nami sprawował też ks. Bolesław Robaczek, a także inni wikariusze. Co tydzień przyjeżdżał do Brzegu ojciec duchowny z seminarium wrocławskiego ks. Jan Janowski. Człowiek bardzo konkretny, mocno stojący na ziemi. Często pytał nas o sprawę palenia papierosów i notował sobie stan ilościowy kleryków palących.

Mieliśmy zawsze możliwość odwiedzania seminarium we Wrocławiu. Czuliśmy się tam jak u siebie w domu. Klerycy zawsze nas chętnie i po koleżeńsku przyjmowali. Tam można było się zatrzymać, posilić i porozmawiać. Potem też tworzyły się znajomości międzykleryckie.

Przynajmniej dwa razy w roku odwiedzali nas kapelani wojskowi. Byli to ludzie czasem skonfliktowani ze swym biskupem diecezjalnym lub przełożonym zakonnym. Dodatkowo stali na rozdrożu duchowym między władzą kościelną a wojskową. Gdy przybywali do jednostki, urządzali nam polityczną prelekcję na osi Kościół – religia – państwo. Taki mieli nakaz z Głównego Zarządu WP.

Była np. prelekcja o wizycie min. A. Gromyki²⁶⁹ w Rzymie. Ale myśmy to przyjmowali z dystansem i politowaniem wobec tych kapłanów. Po przyjeździe na świetlicę kazali się zameldować. Ostatnia ich wizyta, tuż przed naszym odejściem do cywila, miała nieco humorystyczny przebieg. Kapelan kazał nam, przez jednego z nas się zameldować, a chórem usłyszał, ile dni mamy do cywila. Nieco się ten kapłan zmieszał. Mimo to, przyjazd kapelanów, był dobrą rzeczą. Wszyscy mogliśmy wyjść do kościoła na Mszę św., zwłaszcza ci, którzy dawno nie byli na przepustce. Przed Mszą św. była spowiedź św. Posługiwali kapelani i rzecz jasna również kapłani z parafii. Nie mogłem się przemóc, by iść do spowiedzi do kapelana, bo choć w kościele ubrany był w sutannę, to jednak na sutannę zakładał wojskowy płaszcz (co zrozumiałe, bo kościół zimą nie był ogrzewany), a trudno było patrzeć na oficerskie gwiazdki na pagonach.

Latem 1974 r., mój pluton (1 kompania, 2 pluton) przebywał na poligonie w Świeradowie-Zdroju. Mieliśmy budować stadion. Te prace były nieefektywne, nawet bezsensowne, tak żeby nas czymś zająć. Łopatami pracowaliśmy w skalnym terenie. Pracę powinny wykonywać maszyny. Przybył do nas ks. płk Wilhem Kubsz z Jeleniej Góry. Gdy o przybyciu do obozu pełnego pułkownika zameldował dyżurny, por. Jarosław Łukowski, dowódca plutonu, okazał napięcie i stramował się przed Ks. Kubszem. Nie wiedział, że to kapłan. Gdy wyszło na jaw, że to kapelan, napięcie wyraźnie zmaleło. Postawa Ks. W. Kubsza wobec nas bardzo różniła się od zachowania kapelanów wojskowych, którzy przybywali do nas dwa razy w roku. Ten frontowy kapłan rozmawiał z nami, okazał kapłańską postawę. Każdemu przywiózł modlitewnik. Długo go używałem po wyjściu z wojska. A w czasie służby, by uniknąć konfiskaty, miałem go przy sobie i nosiłem w mundurze, pod lewą ręką, tam gdzie w uniformie wojskowym jest kieszonka na pakiet opatrunkowy.

Co do zachowania równości i jedności. Było takie zalecenie, by się nie starać o wyróżnianie nas. Broniliśmy się przed awansami. Zresztą, również wśród żołnierzy powszechne było hasło: „przyszedłem odsłużyć, a nie zasłużyć”. Niektórzy otrzymali starszego szeregowca czy odznakę wzorowego żołnierza, ale bywało to czasem, wskutek pewnej bierności kłeryka, że takie wyróżnienie otrzymał. Przede wszystkim władza wojskowa czyniła to, by nas poróżnić, pokazując, że są kłerycy, który „poważnie” traktują służbę w wojsku. Był to element czynienia rozłamu.

Nikt z nas nie chciał być w wojsku. W moim przypadku istniała pewna możliwość wyjścia z niego. W rodzinie mojej bratowej był wysoko posta-

²⁶⁹ Andriej Andriejewicz Gromyko, radziecki polityk, ekonomista.

wiony pułkownik w Warszawie. Rodzina chciała mi pomóc. Powiedział on, że gdybym był w normalnej jednostce, to by mnie z wojska wyciągał, a z tej nie było to możliwe. Był w Brzegu, w jednostce i mnie nawet widział.

Wyjście z wojska. Była tradycja, że klerycy, odprowadzeni w oddziałach na dworzec, wracali do kościoła św. Mikołaja. Na koniec dowódca kompanii kpt. Krupiński uczynił nam ostatnią szykanę. Nie dano nam dokumentów – książeczki wojskowej. Miał ją w torbie pisarz kompanijny. Myśleliśmy, że nam je przekaże na dworcu. Tak się nie stało. Człowiek ten otrzymał rozkaz, aby książeczki dać nam w pociągu, byśmy nie mogli uczestniczyć we Mszy św. dziękczynnej sprawowanej przez bp. Wincentego Urbana. Uczestniczyła w niej grupa kleryków, która udawała się pociągiem w kierunku południowym. My, którzy oficjalnie mieliśmy jechać w kierunku Poznania, po otrzymaniu książeczek, opuściliśmy pociąg w Oławie i wróciliśmy do Brzegu. Jednak już na Mszę św. nie zdążyliśmy.

Tradycją było też, że wszyscy klerycy, po zakończeniu służby, udawali się na Jasną Górę z pielgrzymką dziękczynną. Tam było nasze pożegnanie i rozjazd do domu. Mszę św. w godzinach przedpołudniowych sprawował bp pomocniczy częstochowski Franciszek Musiel.

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 23.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 2.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Leszek Kaczmarek (Inowrocław).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 2.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 13 (jeden zmarł jako kleryk).

* * *

➤ Inne

- Publikacje autora wspomnień: ks. A. Szczepaniak, *O seminarium w koszarach*, <https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2005/Przewodnik-Katolicki-47-2005/Archidiecezja-Gnieznienska/O-seminarium-w-koszarach> [22.04.2023].

SZCZEŚNIAK Wacław, ks. proboszcz

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

1966–1968

JW 4413, Bartoszyce²⁷⁰, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

6.06.1971, Warszawa

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz w parafiach: Postoliska, Warszawa-Międzylesie, Otwock, Warszawa-Grochów, Warszawa Podwyższenia Krzyża św., Warszawa Narodzenia NMP, Mińsk Mazowiecki św. Antoniego, Nawrócenia św. Pawła Ap. w Warszawie; proboszcz w parafiach: św. Anny w Kiczkach, św.Łucji w Warszawie-Rembertowie.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Z Warszawskiego Seminarium Duchownego, z którego pochodzę było wcielonych do Jednostki Wojskowej nr 4413 w Bartoszykach dziewięciu alumnów. Oto ich nazwiska i imiona: Andrzej Dusza, Krzysztof Jackowski, Janusz Krawczyk, Alfons Popiełuszko, Wiesław Wasiński, Zbigniew Sere-mak, Adam Stefaniak, Zdzisław Solecki i Wacław Szczęśniak. W tym czasie w naszym Batalionie, w trzech kompaniach było 9 drużyn. Moi koledzy i ja z Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie, byliśmy rozmieszczeni po jednym w każdym plutonie. Andrzej, Krzysiek i Janusz byli w pierwszej kompanii, Alek, Wiesiek i Zbyszek byli w drugiej kompanii, Adam, Zdzisiek i Wacek byli w trzeciej kompanii. Cała nasza dziewiątka po odbyciu służby wojskowej powróciła do Seminarium. Wszyscy otrzymali święcenia kapłańskie. Adam, Krzysiek i Wacek wyświęceni w 1971 roku, a pozostali w 1972. Z Alkiem Popiełuszko, dziś Błogosławionym Ks. Jerzym związany byłem przez studia seminaryjne, przed i po służbie wojskowej

²⁷⁰ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

w Bartoszykach. Alek wraz ze Zdzisławem asystowali podczas moich prymicji w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Kuczynie, diec. łomżyńska. Zachowywaliśmy jedność całej naszej dziewiątki.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 21
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Andrzej Dusza, Krzysztof Jackowski, Janusz Krawczyk, Alfons Popiełuszko²⁷¹, Wiesław Wasiński, Zbigniew Seremak, Adam Stefaniak, Zdzisław Solecki.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 9.

* * *

► **Inne**

- Artykuł wskazany przez autora wspomnień: R. Molenda, *Pod opieką świętej z Syrakuz*, <http://www.idziemy.pl/kosciol/pod-opieka-swietej-z-syrakuz> [22.04.2023].

²⁷¹ Jest to bł. Jerzy Aleksander Popiełuszko. Do 13 maja 1971 r. występował pod imieniem Alfons. Imię zmienił 13 maja 1971 – zob. M. Kindziuk, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa, 2009, s. 18.

SZULWIC Dominik, ks.

ppor., proboszcz, dziekan

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

31.10.1973 – 9.10.1975

JW 4446, Brzeg²⁷², szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

17.05.1981, Pelplin

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Więcbork, parafia Wniebowzięcia NMP (1981–1983); Pelplin, katedra (1983–1984); Gdynia, parafia NSPJ (1984–1990); proboszcz: Charzykowy, parafia NMP Częstochowskiej (1993–1999); Osowo, parafia św. Maksymiliana (1999–2009); Karsin, parafia MB Różańcowej (od 1.01.2010).

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 36.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 2.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Stanisław Bedrowski (Austria, diec. Linz).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powrócił: 2.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 2.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 16.

²⁷² 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

SZYMAŃSKI Zdzisław, ks.

kan., ppor., proboszcz, dziekan

- **Zasadnicza służba wojskowa**
2.10.1965 – 22.10.1965
JW 3699 Kołobrzeg²⁷³
JW 4422 Szczecin Podjuchy²⁷⁴, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
30.05.1971, Pelplin



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Wudzyn (1971–1972); Bydgoszcz – Fordon (1972–1975);
Chwaszczyno (1975 – 1976); Brodnica (1976–1984); proboszcz: Górale
(1984–1987); Kurzętnik (1990–2018); emeryt (od 2018).

* * *

Ks. kan. Zdzisław Szymański zmarł 3 kwietnia 2022 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 6 kwietnia 2022 r. w kościele parafialnym w Kurzętniku²⁷⁵.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W pierwszym roku w Kołobrzegu byliśmy kompanią w jednostce piechoty. Dołożono wszelkich starań, aby zmęczyć nas fizycznie, nocne, częste alarmy, gimnastyka na mrozie, bez koszul i inne formy fizycznego wycisku. W drugim roku w Szczecinie położono nacisk na złamanie ducha, czyli propozycja studiów na uczelniach świeckich. Przywileje dla tych nielicznych, którzy się złamali. Myśmy wyszli zwycięsko, z wyjątkiem kilku kolegów, którzy skorzystali z propozycji, by iść inną drogą. Z Pelplina było nas 4 – wszyscy zameldowaliśmy się w seminarium, a w Brzegu było 5 i też wszyscy wrócili.

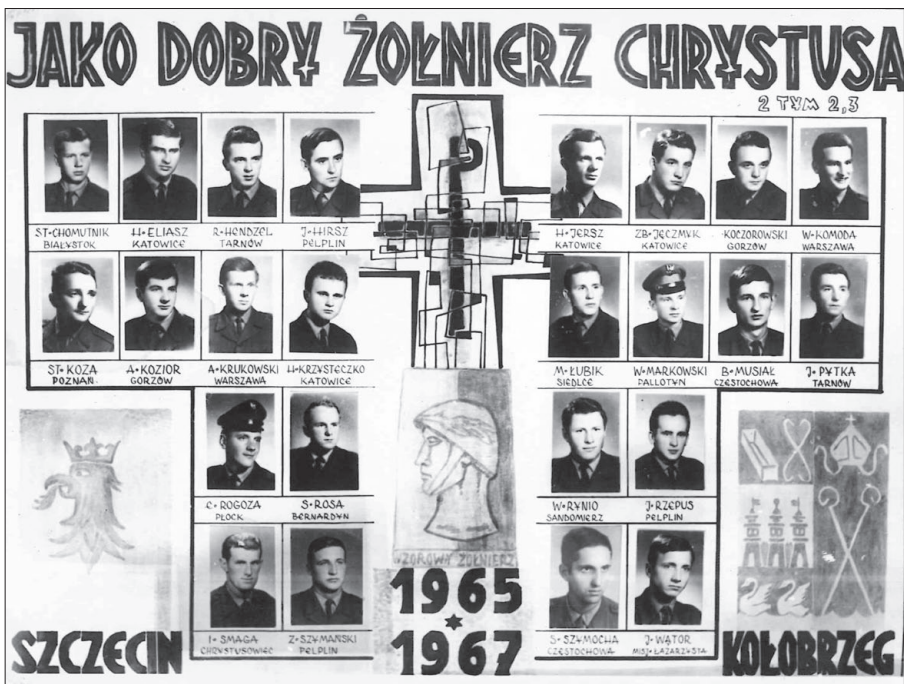
²⁷³ 32. Pułk Zmechanizowany.

²⁷⁴ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

²⁷⁵ Zmarł ks. kan. Zdzisław Szymański, <https://diecezja-torun.pl/Artykuly/View/4953/zmarl-ks-kan-zdzislaw-szymanski> [22.04.2023].

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ponad 30.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): abp Sławoj Leszek Głódź; ks. Jerzy Hirsch (Lubawa), ks. prał. Kazimierz Mańkowski (Szczecin).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: około 60%.



Szer. Zdzisław Szymański na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

SZYMCZAK Henryk, ks. prał., ppor., dr, proboszcz, dziekan

- ▶ **Zasadnicza służba wojskowa**
20.10.1965 – 18.10.1967, JW 2697²⁷⁶
16.10. 1965 JW 4446²⁷⁷, Brzeg, pontonier
- ▶ **Data i miejsce święceń kapłańskich**
20.05.1971, [b.m.]

- ▶ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
proboszcz parafii Najświętszej Bogurodzicy Maryi w Poznaniu os. Stare Żegrze, dziekan dekanatu Poznań – Rataje (od 1984).
- ▶ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Pamiętam dzień przybycia – kazano się nam rozebrać z cywilnego ubrania i założyć wojskowe. Przy tej „ceremonii” był obecny kapitan i mówi do mnie: „To teraz popływamy”. Odpowiedziałem mu, że jak będzie woda. Zaczął na mnie krzyżeć mówiąc, że on mi pokaże jak należy odpowiadać przełożonym. Odpowiedziałem tak, bo nie wiedziałem, w jakim rodzaju wojska się znalazłem. W trakcie służby przypominał mi moją buntowniczą postawę.
Pamiętam też jeden z piątków, gdy podano nam na obiad kielbasę. Koledzy nie brali kielbasy, na talerz zbierał ją kapitan, dowódca naszej kompani. Miał pełny talerz – był coraz bardziej wściekły i całą zawartość rzucił na podłogę.
Pamiętam jak uciekaliśmy do kościoła w niedzielę. Lokomotywa przeczała rozładowane wagony z naszej jednostki wojskowej i wywoziła je na stację kolejową, przy Dworcu. Razem z kolegami Gerardem Jareckim i Henrykiem Piechą wskakiwaliśmy do wagonu, podwoził nas na stację a z niej było już blisko kościoła. W drodze powrotnej braliśmy taksówkę i podwoziła nas pod koszary. W płocie już wpierv była przygotowana dziura i przez nią dostawaliśmy się na teren jednostki. Tak było wiele razy.

²⁷⁶ 1. Pułk Saperów, Brzeg n. Odrą.

²⁷⁷ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

Władze partyjne postanowiły odebrać parafii w Brzegu Dom Parafialny – zrobili się rozruchy, ludzie bronili parafii. Grupa młodzieży zabarykadowała się w wieży kościoła. Nas kleryków nagle zabrali na ćwiczenia, ale zabrali nam broń. Na tych ćwiczeniach byliśmy przez kilka tygodni. Po prostu nam nie wierzyli! W jednostce zrobiła się b. nerwowa atmosfera, były też b. ciężkie zajęcia. Cała kompania postanowiła, że nie będzie jadła obiadu. Tak było przez 3 dni. Nic nie mówiliśmy, nie odpowiadaliśmy, dlaczego tak się zachowujemy. Nie zabierali nas na zajęcia, jakaś „szycha” przyjechała z Wrocławia i z Warszawy. Bierny opór okazał się bardzo skuteczny.

Z kolegą Henrykiem Piechą mieliśmy zrobić gazetkę w świetlicy. Dostaliśmy na to 2 dni. W świetlicy były stare miesięczniki z pięknym malarstwem chińskim. Wykorzystaliśmy to do gazetki. Dali nam po 3 dni urlopu. Po kilku tygodniach była jakaś wizyta politycznych z Wrocławia. Stwierdzili, że to jest sabotaż. W tym czasie bowiem były mocne napięcia Rosji z Chinami. Szybko kazali nam tę gazetkę zdjąć. Na placu apelowym przed naszym blokiem były trzy tablice z hasłem: Oni wzorem i przykładem. Wisiąły tam zdjęcia należących do partii żołnierzy, też aktywnych działaczy organizacji socjalistycznych. Z kolegą Henrykiem Piechą postanowiliśmy z tego mocno pożartować. Gdy rano zgromadzili nas na zbiórkę, w szeregu słychać było szmer i śmianie się. Pojawił się na jednej z tablic artykuł z „życzeniami” do donosicieli i kablarzy – podpisał się kret. Było wiele szumu, kazali nam pisać wypracowania, dawali do grafologów, ale nas nie wykryli. Artykuł był przepisany w mieście przez naszą babcie. Napisaliśmy w czasie wojska 4 takie artykuły. Najgorzej było je umieścić na tablicy. Robiliśmy to w soboty wieczorem, gdy już było mocno ciemno, zawsze w rękawiczkach, aby nie zostawić śladu. Kolegom dodawało to bardzo dużo otuchy a nam satysfakcji, że z całego systemu można mocno zakpić.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 24.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 10.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 10.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 8.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 25.

SZYMEROWSKI Zbigniew Kazimierz, ks. SDB ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
31.10.1963 – 15.10.1965
JW 2550, Giżycko²⁷⁸, kanonier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
19.06.1971, Kraków



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Kraków, parafia św. Stanisława Kostki (1971–1972); Kielce, parafia św. Krzyża (1972–1974); Szklary Górne, parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła (1974–1975:); Wrocław, parafia św. Mikołaja (1975–1985); Wrocław, parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa (1985–1987); Sułów, parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła (1987–1993); Poznań (1993–1994); Wrocław, parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa (1994–2000); Raszówka, parafia Niepokalanego Serca Maryi (2000–2003); Chocianów, parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (2003–2015); emeryt (od 2015).

* * *

Ks. Zbigniew Szymerowski SDB zmarł 7 lutego 2022 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 12 lutego 2022 r. w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego we Wrocławiu przy Placu Grunwaldzkim 3. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Bujwida we Wrocławiu, w grobowcu salezjańskim²⁷⁹.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
Jednostka, w której służyłem w latach 1963–1965 ubiegłego wieku nie była jednostką klerycką. Służyło w tej jednostce wraz ze mną

²⁷⁸ JW 2550, Giżycko, 5 Dywizjon Artylerii Rakietowej.

²⁷⁹ R. Bielawski, *Zmarł ks. Zbigniew Szymerowski SDB*, <https://diecezja.legnica.pl/zmarl-ks-zbigniew-szymerowski-sdb/> [22.04.2023].

dwóch kleryków. Służyłem w dywizjonie artylerii raketowej (katusze) w Jednostce 2550.

Kleryk Stanisław Tumidaj był alumnem Seminarium Duchownego w Tarnowie. W okresie służby wojskowej odbyłem trzy ćwiczenia na poligonie w Toruniu²⁸⁰, Dębie²⁸¹, Drawsku Pomorskim.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 7.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: nie pamiętam.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Stanisław Tumidaj (Kościenko, n. Dunajcem), Franciszek Szaniawski (Wrocław).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 7 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 10.



Szer. Zbigniew Szymerowski z kolegami na poligonie

²⁸⁰ Poligon artyleryjski, znajdujący się częściowo w lewobrzeżnych dzielnicach Torunia (Stawki i Podgórz), a częściowo na terenie południowym powiatu toruńskiego.

²⁸¹ Właściwie Nowa Dęba.

ŚLEDZIANOWSKI Jan, ks.

kapelan Jego Świątobliwości (prał.), kan. grem. Kapituły Katedralnej w Kielcach, ppor., prof. zw. dr hab., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
16.10.1959 – 19.04.1960²⁸²
JW 2066, Bartoszyce²⁸³, kanonier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
8 czerwca 1963, Kielce



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Książ Wielki, Miechów; Kielce, duszpasterstwo akademickie, Kuria Diecezjalna w Kielcach, WSD – Ojciec Duchowny; profesor: Wyższa Szkoła Pedagogiczna – Uniwersytet Jana Kochanowskiego – Kierownik Zakładu Profilaktyki i Resocjalizacji.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Rankiem 16 października 1959 r. przybyliśmy na dworzec PKP w Bartoszczach. Spośród 42 kleryków kieleckich pobranych do wojska trzech zostało przydzielonych do Bartoszczy. Dwaj koledzy, Kazimierz Błaszczyk i Aleksander Witkowski służbę mieli odbyć u tzw. czarnyjek, w jednostce czołgów²⁸⁴ (późniejsza jednostka kleryków²⁸⁵ i bł. Jerzego Popiełuszki, ja zaś miałem przydział do Kościuszkowców).

Na dworcu na poborowych czekał patrol od „czarnyjek” i zaraz zagarnął Olka i Kazia do samochodu, aby powieźć ich razem z gromadką poborowych

²⁸² Orzeczenie GW KL Nr 481/3/, czasowo niezdolny do służby wojskowej na okres 12 miesięcy. Orzeczenie GWKL Kraków, z dnia 5.04.1961 r., Nr 2595/3/61 zdolny do służby wojskowej, z ograniczeniami. Przeniesiony do rezerwy. GWKL – Garnizonowa Wojskowa Komisja Lekarska.

²⁸³ 1. Berliński Pułk Artylerii Haubic.

²⁸⁴ JW 2188, 75. Pułk Zmechanizowany, Bartoszyce. W pułku tym znajdował się batalion czołgów.

²⁸⁵ Tzw. jednostka klerycka nie powstała na bazie 75. Pułku Zmechanizowanego, lecz była jednostką powstałą w 1964 r. w Gdańsku przedyslokowaną w 1965 r. do Bartoszczy.

do jednostki. W pobliżu dworca zobaczyłem kościół, więc poszedłem pokłonić się Panu Jezusowi. Dowiedziałem się od modlących się w świątyni, że jest to kościół parafialny pod wezwaniem św. Brunona. Poinformowano mnie, że dom obok to plebania. Złożyłem wizytę księdzu proboszczowi, przedstawiłem się i poinformowałem, że wkrótce będziemy odbywać służbę wojskową, będąc klerykami Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach.

Ksiądz prałat Adam Szabunia – wyświęcony w Wilnie – ten proboszcz i dziekan przyjął mnie z otwartym sercem. Przedstawił swojej matce, aby nas kleryków zawsze przyjmowała, gdyby on np. był nieobecny. Zatrzymał mnie na obiad; opowiedział bogatą historię swojego życia i więzienie jakie przeżył pod okupacją sowiecką na Wileńszczyźnie.

Po południu zgłosiłem się do jednostki 2066. Zaprowadzono mnie do fryzjera, gdzie strzyżono. Dwóch oficerów. Zagadnęli mnie, skąd to poborowy przybywa. Przedstawiłem się, że jestem klerykiem WSD z Kielc. Nie ukrywali zdumienia i zaskoczenia, bo „przecież kleryków nie biorą do wojska”.

Zostałem przydzielony do Baterii Dowodzenia Pułku – w pracy jako topograf. Przełożeni i koledzy żołnierze odnosili się do mnie z życzliwością. Niektórzy na osobności mówili, że traktowanie nas kleryków jest krzywdzące, niesprawiedliwe. Okres rekrucki, nacechowany dyscypliną i wysiłkiem fizycznym zniosłem dobrze. Przysięgę złożyłem 20 grudnia 1959 r. Do wojska zostałem wcielony z dużą niedowagą ponad 17 kg. Problem narastał. Na skutek ćwiczeń nastąpiło duże obniżenie żołądka i dolegliwości. Podejmowałem jednak wszystkie zadania, jakie mi zlecono. Nie byłem na izbie chorych jako dotknięty chorobą, ale lekarz jednostki 2066 wysłał mnie na badania i Komisję Wojskową do Olsztyna. Tam 19 kwietnia 1960 r. orzeczono: „Czasowo niezdolny do służby wojskowej na okres 12-tu miesięcy”. Opuściłem Kościuszkowców w Bartoszycach i wróciłem do Seminarium. Po roku 5 kwietnia 1961 roku stanąłem na Komisję Wojskową w Krakowie i usłyszałem orzeczenie: „Zdolny do służby wojskowej z ograniczeniami. Przeniesiony do rezerwy”.

Nie wiem, czy dawałem „jak trzeba” świadectwo Chrystusowi. On to wie. Nie rozstawałem się z krzyżykiem otrzymanym od Biskupa Czesława Kaczmarska. Pościłem dwa dni w tygodniu: poniedziałek bezmięsny zalecany żołnierzom przez władze; piątek zaś obficie mięsny, był dniem postu i wyrzeczenia w zjednoczeniu ze Zbawicielem, umierającym na krzyżu dla ocalenia każdego człowieka. W Bartoszycach w mundurze żołnierza, niosłem w procesji Obraz Matki Bożej Częstochowskiej w czasie Nawiedzenia. To było szczególne dla mnie Nawiedzenie.

40-lecie poboru do wojska pierwszych kleryków w okresie PRL

We wspomnienie Matki Boskiej Ostrobramskiej 16 listopada 1999 r. odbył się jedyny w swoim rodzaju zjazd księży z diecezji Kieleckiej, którzy w okresie PRL odbywali jako klerycy Seminarium Duchownego w Kielcach zasadniczą służbę wojskową, trwającą dwa lata. Organizatorami zjazdu byli księża-żołnierze: kan. Franciszek Berak, prał. Wiesław Jasiczek i kan. Jan Robak. Księża-żołnierze zostali zaproszeni do kościoła pod wezwaniem św. Jadwigi Królowej, gdzie proboszczem (twórcą parafii i budowniczym świątyni) jest ks. Wiesław Jasiczek.

Program spotkania był następujący: o godz. 15.00 było modlitwne spotkanie w kościele św. Jadwigi, wypełnione modlitwą – pieśnią religijną, a równocześnie był to czas oczekiwania na tych, którzy mogli dojechać z odległych stron Polski. Należy bowiem zaznaczyć na początku, że do Kielc zostali zaproszeni księża-żołnierze archidiecezji przemyskiej. I to z dwóch powodów: najpierw dlatego, że po poborze kleryków kieleckich do wojska w październiku 1959 r., klerycy przemyscy – drudzy w kolejności z Seminarium Duchownych diecezjalnych zostali wcieleni do wojska wiosną 1960 r. Wśród owych poborowych z Przemyśla był kleryk Kazimierz Ryczan, obecnie Ordynariusz Kielecki. Ksiądz Biskup Kazimierz mógł więc razem ze swoimi kolegami przeżywać to doświadczenie, które zostało wpisane w ich życiorysy.

Wiadomo, że w 1992 r. powstały nowe diecezje, a wśród nich diecezja sosnowiecka, do której został dołączony rejon Olkuski z diecezji kieleckiej. Księża aktualnie tam pracujący, których jako kleryków kieleckich nie ominęło wojsko, brali również udział w owym spotkaniu jako kapłani diecezji sosnowieckiej. Nawet znalazł się wśród uczestników kapłan diecezji koszański-kołobrzeszkiej, pochodzący rodem z naszej diecezji.

O godz. 16 został wygłoszony referat – zgodnie z programem – przez ks. Jana Śledzianowskiego pt.: *Okoliczności pierwszego poboru kleryków do wojska*.

Mszy świętej koncelebrewanej o godz. 16.30 z udziałem kapłanów-żołnierzy i biskupów kieleckich: ksiądz biskup Kazimierz Ryczan, ksiądz biskup Mieczysław Jaworski i ksiądz biskup Marian Florczyk, przewodniczył ksiądz biskup ordynariusz radomski (od sierpnia 1999 r. na emeryturze) Edward Materski. Należy przypomnieć, że Pasterz Kościoła Radomskiego w latach poboru kleryków kieleckich do wojska był ich profesorem i wychowawcą w Seminarium. Homilię do zgromadzonych – wśród których nie zabrakło kompanii Wojska Polskiego z orkiestrą – wygłosił ksiądz biskup Kazimierz Ryczan.

Po Mszy świętej uczestniczący w zjeździe kapłani udali się do Centrum Szkolenia ONZ w Kielcach-Bukowce²⁸⁶. Tam gościnnie byli przyjęci w Sali pamięci jednostki. Mogli się zapoznać z najstarszą tradycją odrodzonego Wojska Polskiego, sięgającą korzeniami Legionów. Nie zabrakło też spartańskich warunków wojskowych, w które wpisano na chłodnym, zaciągającym mrozem powietrzu grochówkę z kotła, bigos wojskowy i kielbaski pieczone przy ognisku. Razem ze strzelającymi w niebo jasnymi płomieniami ognia, rozświetlającymi jesienny wieczór, unosiła się nad Bukówką żołnierska piosenka i muzyka wojskowego zespołu. Można też było pogwarzyć pod namiotem o odległych latach spędzonych – jak mówiło się wtedy: „ku chwale ojczyzny”.

Okoliczności pierwszego poboru kleryków kieleckich do wojska

W dniach 15 i 16 października 1959 r. po raz pierwszy w historii Kościoła katolickiego w Polsce – w czas pokoju – komunistyczne władze PRL przerwały 42 klerykom Seminarium Duchownego w Kielcach okres studiów i formacji do kapłaństwa, powołując ich do odbycia zasadniczej służby wojskowej, trwającej dwa lata. W ten sposób zostało złamane porozumienie między rządem PRL a Episkopatem z 14 kwietnia 1950 r., które głosiło: „Realizując ustawę o służbie wojskowej, władze będą stosowały odroczenia dla alumnów seminariów duchownych w celu umożliwienia im ukończenia studiów, zaś księża po wyświęceniu i zakonnicy po złożeniu ślubów nie będą powołani do czynnej służby wojskowej, ale będą przeznaczeni do rezerwy”.

* * *

1. Zdumiewające, że nie uczynił tego twardy reżim stalinowski okresu Bolesława Bieruta²⁸⁷ i Edwarda Ochaba²⁸⁸, ale odwilżowy – Władysława

²⁸⁶ Błędna nazwa. Właściwa nazwa – Centrum Przygotowań Do Misji Zagranicznych.

²⁸⁷ Bolesław Bierut (ur. 18.04.1892 w Rurach Brygidkowskich, zm. 12.03.1956 w Moskwie) – polski polityk, działacz komunistyczny. Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej (1944), prezydent KRN i zastępujący Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (1944–47), prezydent RP w latach 1947–1952, przywódca PZPR (od 1948 jako sekretarz generalny, a od 17 marca 1954 I sekretarz KC), prezes Rady Ministrów w latach 1952–1954, poseł do KRN, na Sejm Ustawodawczy i na Sejm PRL I kadencji.

²⁸⁸ Edward Mieczysław Ochab (ur. 16.08. 1906 w Krakowie, zm. 1.05.1989 w Warszawie) – polski polityk i działacz społeczny, działacz komunistyczny. Członek tajnego Centralnego Biura Komunistów Polski przy Komitecie Centralnym WKP (b) (1944). Generał brygady Wojska Polskiego, I sekretarz KC PZPR w 1956 i przewodniczący Rady Państwa w latach 1964–1968. Poseł do Krajowej Rady Narodowej, na Sejm Ustawodawczy oraz na Sejm PRL I, II, III i IV kadencji, członek Komisji Wojskowej Biura Politycznego KC PZPR, nadzorującej

Gomułki²⁸⁹. Warto przypomnieć, że jeszcze w czerwcu 1956 r. władze komunistyczne w sposób okrutny i krwawy rozprawiły się z robotnikami Zakładów Cegielskiego i mieszkańcami Poznania. W cztery miesiące później – w październiku 1956 r. bez rozlewu krwi w Warszawie nastąpiły głębokie zmiany polityczne. Po długich latach więzienia W. Gomułka zostaje I sekretarzem partii PZPR. Biuro KC wysyła delegację do internowanego księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego w Komańczy, aby wracał do Warszawy i pokazał się tłumom demonstrantów. Rzeczywiście Ksiądz Prymas wrócił, ale pod warunkami, że na wolność wyjdą i inni biskupi internowani lub więzieni, że religia wróci do szkół, a społeczeństwo nie będzie dyskryminowane z powodu przekonań religijnych. Wszystkie warunki, jakie postawił ksiądz prymas zostały spełnione, jedynie powrót do Kielc księdza biskupa Czesława Kaczmarka został odwleczony przez władze komunistyczne aż do kwietnia 1957 r. Ostatecznie – wydawać by się mogło – że normalizacja stosunków między Kościołem a państwem nastąpiła wiosną 1957 r. W tym czasie zostały też obsadzone stolice biskupie na tzw. ziemiach zachodnich i północnych albo odzyskanych, przez duchownych mianowanych przez Stolicę Apostolską (Wrocław – bp Bolesław Kominek, Opole – bp Franciszek Jop, Gorzów Wielkopolski – bp Teodor Bensch, Olsztyn – bp Tomasz Wilczyński i Gdańsk – bp Edmund Nowicki)²⁹⁰. Wiosną 1957 r. ksiądz prymas Stefan Wyszyński

Ludowe Wojsko Polskie od maja 1949, nadzorujący prace Komitetu Słowiańskiego w Polsce, przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w latach 1950–1952.

²⁸⁹ Władysław Gomułka (ur. 6.02. 1905 w Białobrzegach Franciszkańskich – ob. dzielnica Krosna, zm. 1.09.1982 w Konstancinie) – polski polityk komunistyczny, I sekretarz KC PPR (1943–1948), I sekretarz KC PZPR (1956–1970), w latach 1945–1949 I wicepremier i minister Ziem Odzyskanych. Poseł do Krajowej Rady Narodowej, na Sejm Ustawodawczy oraz na Sejm PRL II, III, IV i V kadencji. W latach 1957–1971 członek Rady Państwa.

²⁹⁰ Do roku 1967 biskupi zarządzający diecezjami z Ziem Odzyskanych nie posiadali pełnomocnictwa Watykanu, lecz jedynie Episkopatu Polskiego. Stąd biskupi ordynariusze w Watykanie figurowali jako sufragani (pomocnicy) kardynała Stefana Wyszyńskiego. W 1956 r., kiedy zostali mianowani na „biskupów-sufraganów” Pius XII wyraźnie zaznaczył, że nie może to być rozumiane jako „pierwszy krok na drodze ku uznaniu polskiego zwierzchnictwa” nad ziemiami przejętymi przez Polskę po wojnie od Niemców. W 1967 r. biskupi z diecezji wrocławskiej, gorzowskiej, opolskiej i olsztyńskiej mianowani zostali przez papieża „administratorami apostolskimi” na obszarach swych jurysdykcji. Oznaczało to, że uzyskiwali oni teraz pełnomocnictwo papieskie do sprawowania zarządu nad swymi diecezjami (jednak tylko z tych czterech diecezji), ale Watykan nadal nie uznawał tych terenów za polskie. Były to „diecezje apostolskie”, czyli watykańskie. Do roku 1970 Stolica Apostolska nie uznawała zachodniej granicy Polski, a miejscowości z Ziem Odzyskanych w dokumentach papieskich figurowały jako niemieckie.

pojechał do Rzymu, aby z rąk Piusa XII otrzymać kapelusz kardynalski (na który przez lata czekał, będąc internowany)²⁹¹, natomiast Gomułka udał się do Moskwy... W okresie kilku miesięcy – między październikiem 1956 r. a majem 1957 r. zyskał ogromną popularność. Żadnemu z polityków PRL jak Gomułce ludzie szczerze i często śpiewali: „sto lat!”. Gdy wyjeżdżał do ZSRR, społeczeństwo było zaniepokojone; czy wróci, czy nie spotka go los Bieruta, którego zwłoki z Moskwy przywieziono w trumnie.

* * *

2. Gomułka wrócił zdrów, ale wkrótce potem jak słusznie zauważył A. Micewski²⁹² przy „stabilizacji sytuacji politycznej – w Partii zaczęły towarzyszyć pierwsze oznaki powrotu na drogę ateizacji kraju”. Czego wyrazem było powołanie organizacji ruchu ateistycznego, która nasilała swoją działalność – przy szerokim poparciu PZPR oraz prasy ateistycznej. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (TPD) podjęło się organizować szkoły bez nauki religii, w zamian partia nadała TPD zaszczytne miano: instytucji wyższej użyteczności publicznej. Tworzono tzw. szkoły świeckie bez nauki religii.

W kilka miesięcy po powrocie z Moskwy – w dniu 11 stycznia 1958 r. W. Gomułka w obecności Józefa Cyrankiewicza²⁹³ w spotkaniu z księdzem

²⁹¹ Po przybyciu do Rzymu w maju 1957 r. przez kilka tygodni czekał na audiencję u Piusa XII. Jak się przypuszcza, to oczekiwanie było wynikiem dezaprobaty Piusa XII dla porozumień jakie zawarł Kościół polski z państwem polskim w latach 1950 i 1956. Dezaprobatą była wynikiem przekroczenia prawa kanonicznego które stanowi, że status Kościoła w danym państwie reguluje się na szczeblu Watykan – dane państwo. Kościół lokalny nie ma do tego żadnych praw.

²⁹² Andrzej Micewski (ur. 3.11.1926 w Warszawie, zm. 29.11.2004 w Warszawie) – polski historyk, działacz katolicki i publicysta. Na początku lat pięćdziesiątych był sekretarzem zarządu przymusowego Caritasu i sekretarzem Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich. Do 1956 działał w Stowarzyszeniu „PAX”, z którego odszedł m.in. z Tadeuszem Mazowieckim. Współtworzył miesięcznik „Więź” i Klub Inteligencji Katolickiej. Współpracował z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym. W 1981 r. desygnowany na stanowisko redaktora naczelnego pisma „Solidarność Rolników Indywidualnych”, które nigdy nie powstało. W okresie stanu wojennego był jednym z doradców prymasa Józefa Glempa, zasiadał w Prymasowskiej Radzie Społecznej. Jako historyk opublikował kilkanaście książek, głównie na temat II Rzeczypospolitej. Jest także autorem pierwszej biografii kardynała Stefana Wyszyńskiego. W 1993 r. został posłem na Sejm II kadencji z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

²⁹³ Józef Adam Zygmunt Cyrankiewicz (ur. 23.04.1911 w Tarnowie, zm. 20.01.1989 w Warszawie) – polski działacz socjalistyczny i komunistyczny, członek władz PPS i PZPR, pięciokrotny premier Polski w latach 1947–1952 i 1954–1970 (funkcję tę sprawował najdłużej w historii), przewodniczący Rady Państwa, wicepremier i minister bez teki, przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w latach 1952–1955, członek prezydium Ogólno-

prymasem S. Wyszyńskim powiedział, że dla niego „najbardziej denerwującą sprawą było zawieszenie krzyży na ścianach szkolnych”, iż „drażnią one młodzież niewierzącą”. To było preludium do usunięcia krzyży ze szkół.

Od wiosny 1958 r. zaczęły powracać metody ideologicznego działania na nauczycieli i dzieci w szkołach stosowane w okresie stalinowskim: a więc presja wywierania na nauczycieli, odciąganie młodzieży i dzieci na imprezy sportowe i artystyczne w czasie nabożeństw i świąt kościelnych. Dnia 31 lipca 1958 r. w czasie posiedzenia Komisji Wspólnej Episkopatu i rządu narzucono Kościołowi nowe ograniczenia:

- 1) nauczanie religii w szkołach może odbywać się tylko po lekcjach;
- 2) dzieci i młodzież będą miały tylko jedną godzinę religii tygodniowo;
- 3) zakonnicy tracą prawo nauczania religii w szkołach.

W ten sposób złamano porozumienie z 8 grudnia 1956 r. Partia i rząd dążyły konsekwentnie do ograniczenia praw Kościoła. Dnia 4 sierpnia 1958 r. Ministerstwo Oświaty wydało okólnik o odsunięciu osób zakonnych od nauczania religii. Zaistniała w tej sytuacji realna obawa, że księża diecezjalni nie zdołają objąć katechizacji w szkołach. Z początkiem roku szkolnego 1958 nasilano akcję zdejmowania krzyży w salach szkolnych. Podjęto więc zdecydowane przedsięwzięcia w celu likwidacji religii w szkołach.

Inną formą walki, stosowaną w okresie gomułkowskim było rozniecanie różnego rodzaju zatargów w parafiach, aby prowadzić do rozbicia wspólnot kościelnych (Bolesław, Gnojno, Wierzbica, Kamionka i inne). Władze wielokrotnie atakowały program kościelnej Wielkiej Nowenny przygotowujący katolicki Naród do Millennium, że „za głęboko wchodzi w sprawy

polskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w latach 1958–1983. Poseł do Krajowej Rady Narodowej, na Sejm Ustawodawczy oraz na Sejm PRL I, II, III, IV i V kadencji, członek Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych w 1946. Z zawodu dziennikarz. Żołnierz w stopniu ppor. rez. w wojnie 1939 r. Po dostaniu się do niewoli niemieckiej uciekł z transportu. Od jesieni 1939 do 1941 stał na czele Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność, Równość, Niepodległość (WRN) i Gwardii Ludowej WRN w okręgu krakowskim. Wraz z GL WRN podporządkował się Związkowi Walki Zbrojnej, zostając zaprzysiężonym oficerem tej organizacji. W czasie II wojny światowej był jednym z czołowych działaczy PPS-WRN. Kierownictwo tej organizacji planowało jego kandydaturę na stanowisko zastępcy Delegata Rządu na Kraj z ramienia PPS. Podczas działalności konspiracyjnej zorganizował akcję odbicia z rąk Gestapo Jana Karskiego. 19.04.1941 r. został ujęty przez Gestapo w zasadzce (tzw. kotle), urządzony w lokalu szefa sztabu okręgu krakowskiego ZWZ. Przez rok był osadzony w więzieniu śledczym Gestapo przy ul. Montelupich w Krakowie. Schwytany w czasie próby ucieczki został przez Niemców wysłany do obozu koncentracyjnego. Od 4.09.1942 r. był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych – Auschwitz oraz Mauthausen.

społeczne”. Od wiosny 1958 r. władze przestały wydawać zezwolenia na budowę kościołów. 15 lipca 1958 r. J. Cyrankiewicz zarzucił Episkopatowi, że „biskupi chcą stworzyć państwo kościelne w państwie polskim”.

Wręcz prowokacyjnie zachowały się władze, gdy dokonano w dniu 21 lipca 1958 r. rewizji w Instytucie Prymasowskim na Jasnej Górze. Ponieważ dokonano brutalnego włamania, Ksiądz Prymas wysłał protest do Prokuratora Generalnego, powstało też oburzenie społeczne wobec tego rodzaju poczynań władz. Stąd władze, aby rzekomo wyjaśnić sytuację i rozładować napięcie, w komunikacie Prokuratury Generalnej stwierdziły, że Prymasowski Instytut Ślubów Narodu na Jasnej Górze kolportował „w szerokim zakresie na terenie całego kraju liczne publikacje, z treścią antypaństwową, skierowaną przeciwko panującemu ustrojowi”.

Oskarżenie poważne, lecz kłamliwe. Na te ograniczenia, czy wręcz dyskryminację Kościoła, które są tu wspomniane fragmentarycznie, odpowiedział Prymas Polski na Jasnej Górze 26 sierpnia 1958 r.: „nasza sytuacja obecna wymaga milczenia i modlitwy”. Jest oczywiste, iż takiej postawy nie zaakceptował w pełni biskup kielecki – ks. Czesław Kaczmarek. Modlitwa – tak. Jak najbardziej, ale Kościół nie może milczeć, gdy jest prześladowany, ograniczany. Ma prawo mówić o krzywdzie, o swoim cierpieniu. Taką postawę przyjął biskup kielecki po powrocie z więzienia i internowania do diecezji w 1957 r.

* * *

3. Biskup Czesław Kaczmarek w tym okresie – jakby chciał nadrobić sześć lat więziennych – nie oszczędzał swoich osłabionych sił i steranego zdrowia, ale z ogromnym dynamizmem protestował na terenie całej diecezji, wygłaszając płomienne nauki do tysięcy gromadzących się wiernych w czasie wizytacji kanonicznych, odpustów parafialnych, nawiedzania licznych sanktuariów. Ściągał wiernych do siebie jak magnes! Ludzie często z odległych miejscowości przyjeżdżali w to miejsce, gdzie przemawiał, aby zobaczyć – jak często mówili: męczennika i go wysłuchać. Ta pasterska posługa biskupa Czesława musiała wzbudzać zawistny niepokój ateizujących komunistów o władzę nad duszami.

Bodaj jednym z najśmielszych wystąpień biskupa Cz. Karczmarka po październiku 1956 r. było jego kazanie, wygłoszone w katedrze kieleckiej 10 lutego 1959 r. Kazanie miało założenia religijne, a nie polityczne. Biskup Czesław wskazał wtedy na prześladowania Kościoła katolickiego przez komunistów w ChRL. Ale było to zgodne z prawdą i dziś okrzyknięto by go

bohaterem, który chce walczyć o prawa człowieka. Wtedy zaś rozpetano agresywną walkę przeciw jego osobie. Na III zjeździe PZPR w marcu 1959 r. W. Gomułka wołał: „Hierarchię kościelną przestrzegamy przed naruszeniem prawa i zarządzeń państwowych [...] Dawno minęły czasy średniowiecznej supremacji Kościoła nad państwem. Trzeba dostosować się do postępu i wyrzec się beznadziejnej myśli o walce z socjalizmem”. Natomiast premier J. Cyrankiewicz twierdził, że hierarchia pragnie utrzymać w katolickim społeczeństwie „poczucie tymczasowości nowego ustroju” i dąży do „osłabienia Polski jako ogniwa obozu socjalistycznego”. Aby przywołać „niegrzecznych hierarchów” do komunistycznego porządku, 4 kwietnia 1959 r. władze powiadomiły Księdza Prymasa o nowych przepisach podatkowych zastosowanych wobec instytucji kościelnych. Przepisy prowadzić miały do całkowitego wyniszczenia Kościoła w jego instytucjach. A. Micewski tak ocenił: „Były one drakońskie i tak pomyślane, że w ciągu kilku miesięcy cała własność Kościoła, gmachy seminaryjne, kurie, domy biskupie i plebanie musiały być zlicytowane, gdyby poważnie potraktowano wysokość wymierzonych podatków”.

Kazaniem biskupa Cz. Kaczmarka z 10 lutego 1958 r. zajęto się „Życie Warszawy”, z właściwą sobie interpretacją: „Biskup Kaczmarek nie darmo poświęcił całe swe kazanie wygłoszone w kieleckiej katedrze... Chińskiej Republice Ludowej, kreśląc przed słuchaczami okropny obraz rzekomych prześladowań Kościoła przez komunistów chińskich [...] Domyślnie sądzą, że ksiądz biskup wysyła tę rakietę, aby via Pekin trafić w Warszawę”. Dalej „Życie Warszawy” jako przykład ataku biskupa Cz. Kaczmarka na PRL podało jego kazania w Piotrkowicach, Kielcach – par. św. Józefa, Chechle²⁹⁴. Ponieważ biskup Cz. Kaczmarek wiadomości o prześladowaniach katolików w ChRL zaczerpnął z „L'Osservatore Romano”, z którego czytał fragmenty w czasie owego kazania, dlatego też III zjazd PZPR, a za nim i „Życie Warszawy” dało upomnienie i ostrzeżenie: „ludzie spośród hierarchii kościelnej, którzy kierować się będą inspiracją watykańskich polityków, a nie polską racją stanu, złą przysługę wyrządzą kościołowi”.

W odpowiedzi na artykuł z „Życia Warszawy” pt.: *Nierrealne rachuby a rzeczywistość* zabrało głos watykańskie „L'Osservatore Romano” z 10 maja 1959 r. Podejmując sprawę Kościoła w Chinach, broniło stanowiska bp. Cz. Kaczmarka: „Jan XXIII w pierwszej swojego pontyfikatu alokucji konsystorialnej poświęcił tej tragedii słowa troski ojcowskiej. Jeszcze wcześniej wezwał

²⁹⁴ Chechło k. Olkusza.

wszystkich katolików z wszystkich krajów świata do modlitwy za tych braci, którzy zagrożeni schizmą, są w niebezpieczeństwie odpadnięcia od Kościoła. Łączenie się z Papieżem i katolikami całego świata jest religijnym, a nie politycznym aktem, naturalnym i obowiązkowym dla wszystkich, którzy są członkami mistycznego Ciała Chrystusa. I jakże biskup może nie wzywać do czujności, kiedy ateizm zagraża sumieniu wiernych? Wniosek ostatecznie więc jest taki, że głoszenie przykazań Bożych jest dla prasy komunistycznej reakcyjną polityką”.

Komunistyczna prasa PRL przemilczała tę odpowiedź z „L'Osservatore Romano”, natomiast wieczorem 29 maja 1959 r. (w uroczystość Bożego Ciała) doręczono księdzu prymasowi wielki, ponad 30-stronicowy list W. Gomułki, w którym za wszystko winą obciąża on biskupów. Towarzysza Wiesława wprowadziły z równowagi słowa listu protestacyjnego, jaki Episkopat wysłał do rządu w kwietniu 1959 r., po owych antykościelnych wystąpieniach na III zjeździe PZPR. Gomułkę oburzyły słowa Episkopatu: „Chcemy pracować nad utrzymaniem tego spokoju dziś, jak pracowaliśmy przez ostatnie 20 lat jakże wyjątkowej i niełatwej drogi Narodu Polskiego. W tej drodze duchowieństwo katolickie pozostało Polsce wierne, o czym świadczą choćby kościelne tablice poległych w obozach koncentracyjnych Kapłanów i Biskupów”. 20 lat wyjątkowej i niełatwej drogi, to lata 1939–1959. Towarzysz Wiesław słowa biskupów zrozumiał jednoznacznie: „Można dwadzieścia razy przeczytać tę wypowiedź Episkopatu i mimo najlepszej woli jej interpretacji, wychodzi zawsze jeden i ten sam sens – Episkopat postawił znak równości między sytuacją okresu hitlerowskiej okupacji, a sytuacją istniejącą w wolnej i niepodległej Polsce. Wówczas pracował nad utrzymaniem spokoju i dzisiaj deklaruje chęć takiej samej pomocy. Oznacza to, że Episkopat zaaprobował obecnie wydany w 1940 r. przez biskupa Kaczmarka list pasterski nawołujący do posłuszeństwa wobec hitlerowskiego najeźdźcy i okupanta”... Zaatakował on imiennie biskupa kieleckiego oskarżając znów o współpracę z hitlerowskim okupantem²⁹⁵.

W tydzień później (po liście W. Gomułki) władze PRL przystąpiły zdecydowanie do ukarania „krynórnego wychowanka Watykanu” – biskupa Cz. Kaczmarka. 5 czerwca 1959 r. Pełnomocnik Rządu do Spraw Stosunków w Kościele pismem (II - 33 Sk - 132/59) skierowanym do Episkopatu Pol-

²⁹⁵ Sprawa bp. Czesława Kaczmarka odnośnie do jego zachowania w czasie okupacji niemieckiej nie jest tak jednoznaczna jak chce autor ankiety i współcześni apologetyci. Jego postawa w zachowanych dokumentach delegatury Rządu Rzeczypospolitej na Kraj budzi wiele zastrzeżeń.

ski na ręce ks. bp. Zygmunta Choromańskiego zażądał odwołania biskupa Cz. Kaczmarka z Kielc jako ordynariusza diecezji. Sekretarz Episkopatu podjął dialog z władzami, tłumacząc, iż tylko papież mianuje i odwołuje biskupów, natomiast biskupi nie mają takiej władzy. W imieniu Episkopatu odwoływał się do Rady Państwa, aby ta zbadała fakty, na których Rząd oparł swoją decyzję. „Bez obiektywnego zbadania zarzutów i wysłuchania wyjaśnień oskarżonego decyzja Rządu PRL nie może być praworzadną” – pisał biskup Z. Choromański. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Natomiast swoje uznanie i poparcie dla biskupa Czesława Kaczmarka wyraził w specjalnym liście Ojciec Święty Jan XXIII. Papież nie odwołał biskupa kieleckiego, lecz przeciwnie wzywał go do trwania: „Pisząc te słowa w celu niesienia Ci pociechy i pokrzepienia, zapewniamy Cię, że jesteśmy złączeni z Tobą gorącą ojcowską miłością i pokornie błagamy Dawcę wszelkich łask o pokój ducha dla Ciebie, pogodę oraz męstwo”. Biskup Kaczmarek polecił list Jana XXIII powielić i w maszynopisie został rozesłany do wszystkich parafii w diecezji kieleckiej, a następnie w niedzielę odczytany z ambon.

Upowszechnienie treści listu Jana XXIII wywołało u władz PRL zaciętą agresję. Nie sposób tutaj pisać o wszystkich restrykcjach, które stosowano wobec biskupa Czesława, a przede wszystkim wobec diecezji kieleckiej. Wśród licznych przejawów dyskryminacji był też pobór kleryków do wojska.

* * *

4. Zapowiedzią poboru kleryków do wojska było wezwanie ich wiosną 1959 r. na komisję wojskową. W czasie badań oceniono ich stan zdrowia, wpisywano odpowiednią kategorię z przeznaczeniem dla tych, którzy mieli dostateczne i dobre zdrowie do odbycia czynnej służby wojskowej. Pobór nastąpił w dniach 15 i 16 października 1959 r., ale został poprzedzony uroczystym pożegnaniem idących do wojska przez biskupa, duchowieństwo i ogromne rzesze wiernych, których w żaden sposób nie mogła pomieścić kielecka katedra. Biskup Czesław celebrując Mszę św. wygłosił okolicznościową – pożegnalną homilię, której najważniejsze fragmenty trzeba przytoczyć:

„Po 37 latach kapłaństwa a 22 biskupstwa po raz pierwszy odprowadzam Mszę św. w intencji kleryków odchodzących do wojska. Od 232 lat, odkąd istnieje Seminarium kieleckie, nie słyszano, aby kiedykolwiek odrywano młodzież duchowną od jej studiów teologicznych i zapędzano do koszar. Nie dziwi tedy, że to obecne nasze pożegnanie jest przykre i smutne zarówno dla miasta, jak i dla całej diecezji i nie jest ono przykre dlatego, jakobyśmy nie chcieli poświęcić czegokolwiek dla naszej Ojczyzny, którą

miłowemy jak własne serce i dla której jesteście gotowi życie nasze oddać, ale boleść nasza płynie z tej krzywdy, jaką wbrew Porozumieniu Rządu z Episkopatem wyrządza się młodzieży duchownej, biorąc ją w czasie studiów do wojska. A wiemy, że nawet ucząca się świecka młodzież ma prawo odroczenia z tej obywatelskiej powinności. Nam tego prawa odmówiono. Jeśli tedy umiłowani synowie moi, Bóg dopuścił, abyście odeszli na jakiś czas od swoich filozoficznych i teologicznych studiów – jeśli Bóg sprawił, że oddalicie się od tych przepięknych ceremonii liturgicznych Kościoła, od bezpośredniego przygotowania się do kapłaństwa, to najwidoczniej oczy Boże widzą w tym jakąś nową misję potrzebną w naszej Ojczyźnie.

Niebo zaufało wam, toteż potrafi tę krzywdę Kościoła i to niewątpliwie zło zamienić na dobro, jeśli wy tam w wojsku będziecie się sprawowali w sposób godny Chrystusowej Ewangelii. Spodobało się Bogu, umiłowani synowie moi, że w Polsce Ludowej wy jako seminarzyści pierwsi stajecie do egzaminu trudnego – do egzaminu, na który będzie patrzyła cała Polska, diecezja cała, rodzice wasi i Seminarium nasze, do egzaminu z chrześcijaństwa na każdy dzień. Wprowadźcie wśród nowych kolegów odzianych w mundur żołnierski, znajdziecie tam wielu tak samo ochrzczonych jak wy, tak samo wybierzmowanych w świątyniach polskich. Znajdziecie dobrych chrześcijan i dobrych katolików. Zapewne spotkacie się i z takimi, którzy oddalili się od Boga, oddalili się od Chrystusa. Pewnie spotkacie się także z ostrymi atakami na Wiarę, na Kościół i na Papieża.

Jakże tedy w tych nowych warunkach życia, w tych nowych trudnych okolicznościach macie postępować według Chrystusowej Ewangelii? Tak, by zmieniwszy swoje kleryckie duchowne szaty, zmieniwszy swoje komże na mundur żołnierski, nie zmienić ducha. To znaczy – nie zdradzić Chrystusa, nie wyrządzić Chrystusowi żadnej krzywdy w ciągu tych lat służby żołnierskiej. A nie wyrządźcie krzywdy Chrystusowi ani Papieżowi, ani swojemu Biskupowi, ani Polsce, ani diecezji, ani Seminarium naszemu, ani rodzinie swojej wtedy tylko, gdy na każdy dzień będziecie dawali świadectwo prawdzie i miłości chrześcijańskiej.

A więc, *fili dilectissimi*, przede wszystkim pilnujcie tego, aby nowe obowiązki nie zgasiły w sercach waszych ducha modlitwy, aby pojęcie Boga nie zmętniało w waszej świadomości. Bo wtedy wszystko staje się szare, nudne i bardzo a bardzo smutne. Zachowajcie cnotę męstwa. Miejcie odwagę – odwagę chrześcijan, którzy będą prosić i domagać się spowiedników, o uczestniczenie we Mszy św. przynajmniej w niedziele i święta. Miejcie odwagę wszędzie, gdzie się znajdziecie, modlić się i czynić znak krzyża św. jawnie, otwarcie wyznawać Jezusa Chrystusa. Gdy tak będziecie postępować, zasłużycie sobie na szacunek diecezji naszej i Polski całej.

Niech każdy z was będzie w swoim pułku żywą Ewangelią, z której będzie promieniowała prawda, jakiej wielu szuka. Może już dawno w tym

pułku nie było Ewangelii, nie było książki religijnej i czekają na was. Ale żeby ta prawda mogła zakwitnąć, trzeba miłości. Bo jeno w klimacie miłości rodzi się wiara. Dlatego niechaj wasza miłość w stosunku do tych nowych przełożonych i do nowych kolegów będzie tak nadludzka, aby wydawała się boską, aby wszyscy, którzy na was będą patrzyli mogli wnioskować z tego o boskości Chrystusa, o boskości tej religii, która o tej prawdzie i o tej miłości mówi.

Nowi przełożeni wasi niech widzą w was ludzi prawdomównych, pracowitych, zdolnych do ofiar, przykładowo posłusznych we wszystkim krom tego, co by się miało sprzeciwiać prawu Bożemu.

Wreszcie, umiłowani moi synowie, prosimy was serdecznie, abyście o nas pamiętali, abyście często do nas pisali listy – i do swoich rodziców, i do swoich księży profesorów, i do swojego Biskupa, i abyście przy okazji świąt jakich osobiście nas odwiedzili stosując się zawsze do przepisów żołnierskiego regulaminu.

Wyznam przed wami szczerze w tej chwili, że to pożegnanie wiele mnie kosztuje i od dawna mocno szarpie moim sercem. Jeśli więc bowiem trudno jest żegnać się z jednym synem, to cóż dopiero powiedzieć, gdy mnie, waszemu Biskupowi i ojcu wypadło się żegnać z 42 synami naraz. Widzicie też na twarzach tych licznych kapłanów, którzy przyszli na wasze pożegnanie, dużą udrękę, a w szczególności maluje się ona na twarzach waszych bezpośrednich przełożonych i wychowawców. Wyczuwacie również, jak żywo i gorąco biją serca waszych przyjaciół, waszych kolegów, waszych rodzin, waszych księży proboszczów i tego kochanego kieleckiego ludu, który tak licznie tu dzisiaj przyszedł, aby was żegnać różańcem i Mszą św. Łączność naszą, umiłowane dzieci moje, podtrzymamy przez soboty kapłańskie i przez krzyże misyjne, które za chwilę włożę do rąk waszych. Od pierwszej soboty listopada, aż do waszego powrotu z wojska będzie się modliła moja Kaplica, Seminarium Duchowne, wszystkie kościoły diecezji na czele z katedrą i wszystkie kaplice zakonne. Będziemy błagali Mistrza i Pana naszego, aby zachował w sercu waszym ten wielki skarb, jaki wam dał – powołanie kapłańskie, abyście wrócili do nas nieskażeni, ale umocnieni, i jeszcze silniejsi i jeszcze mocniejsi wiara.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w ubiegłą niedzielę Ojciec Święty Jan XXIII wręczył 500 misjonarzom krzyże misyjne. Ta rzewna uroczystość obejmująca 15 narodów, z których pochodzą ci misjonarze, przypomniawszy światu starą tradycję sięgającą końca VI wieku, kiedy to Papież Grzegorz W.²⁹⁶

²⁹⁶ Grzegorz I Wielki, papież (ur. 540 r. w Rzymie w rodzinie patrycjusz, zm. 12.03.604 r. w Rzymie). Pierwszy mnich (benedyktyn) będący papieżem, ojciec i święty Kościoła katolickiego oraz prawosławnego – jako Grzegorz Dialogos. Zaliczony przez papieża Bonifacego VIII do grona czterech doktorów Kościoła Zachodniego. Przydomek Wielki uzyskał w średniowie-

wręczył krzyże misjonarzom zdążającym do Anglii. Wiedziony tą tradycją i duchem Kościoła pragnę, dzieci moje w tej chwili dać każdemu z was krzyż jako znak prawego chrześcijanina. Bądźcie wierni sztandarowi swojego pułku, ale ciągle przy sercu trzymajcie tę chorągiew wiary swojej, chorągiew Chrystusa, która będzie wam przypominała obowiązek spowiedzi, obowiązek żałowania za grzechy wasze.

W drzewie tego krzyża włożyłem maleńkie odrobiny kamieni przywiezionych z areny Koloseum z Rzymu – kamieni, które były świadkami najpiękniejszego wyznania wiary. Niech wam one przypominają, że w dni wojskowe i aż do końca życia macie być wiernymi świadkami wiary. I oto w tej wotywie do Ducha Świętego będziemy się teraz po rozdaniu tych krzyży i po włożeniu na nie odpustów jak najserdeczniej modlili”.

Klerycy wcieleni do wojska byli manifestacyjnie żegnani na dworcu PKP w Kielcach przez dwa dni, tj. 14 i 15.10.1959 r. Oczywiście, że nikt owych manifestacji nie organizował, lecz wierni poruszeni tą decyzją władz wobec biskupa kieleckiego i kleryków-studentów, którym wbrew porozumieniom przerywano studia na dwa lata, w ten sposób dawali moralne poparcie krzywdzonym. Odbyło się to przy śpiewach pieśni religijnych i modlitwie różańcowej.

Rozesłano kieleckich kleryków do jednostek na terenie całego kraju do miejscowości: Bartoszyce, Bemowo²⁹⁷, Braniewo, Chełm, Dębica, Dęblin, Ełk, Hrubieszów, Jarosław, Kołobrzeg, Lębork, Lidzbark Warmiński, Lublin, Modlin, Morąg, Płock, Rzeszów, Siedlce, Słupsk, Starogard Szczeciński, Szczecin, Tarnów, Wałcz i Wesoła.

Ci klerycy – rekruci z października 1959 r. w liczbie 42 spisali się w wojsku bardzo dobrze. Nie wrócił tylko jeden, ale na jego miejsce poprosił o przyjęcie taki kleryk z czwartego roku, który przed wakacjami wystąpił z seminarium (być może, aby uniknąć wojska). Mimo to został wcielony i odbył dwuletnią służbę, a potem poprosił o ponowne przyjęcie do seminarium.

* * *

5. Życie bardzo szybko wykazało, że „nielojalny” biskup kielecki Cz. Kaczmarek był tylko pretekstem dla komunistycznych władz, które przez pobór do wojska kleryków chciały „wytrzebić” i osłabić w liczbę Seminarium Duchowne. Wiosną 1960 r. zostali wcieleni klerycy z Przemyśla... i tak otwarta się sze-

czu. Historia nazwała go „apostołem ludów barbarzyńskich”. Jest patronem m.in. uczniów, studentów, nauczycieli, chórów szkolnych, piosenkarzy i muzyków.

²⁹⁷ Bemowo Piskie.

roka droga poborów ze wszystkich Seminariów diecezjalnych i zakonnych. Nie potrafię powiedzieć ilu kleryków miało przerwane studia i formację do kapłaństwa z powodu służby wojskowej. Na pewno setki, a może i tysiące...

Władze wojskowe szybko się zorientowały, że rozproszeni klerycy trzymają się wśród kolegów-żołnierzy bardzo dobrze pod względem moralnym, dysponowali sporą wiedzą filozoficzną i teologiczną i nierzadko imponowali swoim kolegom. Zdobywali u nich uznanie i empatię, stawali się niejako „kapelanami” w wojsku. Dlatego pewien generał, który – muszę to Kielczanom wyznać, że był obecny jako oficer na ulicy Planty w dniu 4 lipca 1946 r. w czasie tzw. kieleckiego pogromu, a później bardzo szybko awansował – otóż tenże generał stwierdził, że „klerycy-żołnierze ideologicznie demoralizują armię ludowego wojska” i dlatego trzeba ich kierować do specjalnych jednostek, gdzie byliby skoszarowani tylko oni w specjalnych oddziałach i szkoleni przez dobraną kadrę polityczną. Rzeczywiście takie jednostki powstały w Bartoszycach, Brzegu nad Odrą i Stargardzie Szczecińskim²⁹⁸. Do końca pozostały Bartoszyce i Brzeg. Właściwie to swoistego rodzaju obozy dla kleryków²⁹⁹.

Służba wojskowa kleryków w PRL, którą zapoczątkowali alumni kieleccy trwała w Polsce przez 20 lat. Dokładnie. Kres braniu kleryków do wojska, z przerywaniem studiów na dwa lata, prawdopodobnie położył Jan Paweł II w czasie I pielgrzymki do Ojczyzny. Dokonało się to w następujących okolicznościach: 6 czerwca 1979 r. o godzinie 8 rano Ojciec Św. wygłosił homilię ze szczytu na Jasnej Górze do kleryków, nowicjuszy i służby liturgicznej. W czasie wygłaszanego Słowa Bożego, Ojciec Święty widząc transparenty z różnymi napisami dodał: „Cieszę się wszystkimi tu zgromadzonymi. Próbuję odczytać, co jest na tych transparentach. Jeden odczytałem: „Alumni-Żołnierze w jedności z Ojcem Świętym”. Nie mam tu transparentu, ale gdyby był, to by było napisane: „Ojciec Święty w jedności z Alumnami-żołnierzami”. Już więcej transparentów nie czytam”. To wystarczyło, że zwolniono z wojska kleryków odbywających służbę wojskową; wstrzymano również pobór nowych roczników.

²⁹⁸ Nie istniała jednostka klerycka w Stargardzie Szczecińskim. Powstałe w 1964 r. jednostki kleryckie (kompanie) początkowo stacjonowały w Gdańsku, Opolu i Szczecinie Podjuchach. W 1965 r. jednostkę klerycką z Gdańska przeniesiono do Bartoszyce a jednostkę klerycką z Opola do Brzegu n. Odrą. W 1966 r. wszystkie trzy kompanie kleryckie zostały przekształcone w samodzielne jednostki wojskowe ratownictwa terenowego – Szkolne Bataliony Ratownictwa Terenowego.

²⁹⁹ Przy całym krytycyzmie dla powstałego systemu odbywania zasadniczej służby wojskowej przez alumnów seminariów nie można twierdzić, iż były to obozy.

* * *

6. Dziś z perspektywy 40-lecia od poboru pierwszych kleryków z Kielc do wojska³⁰⁰, wolno mi stwierdzić, iż to doświadczenie – choć krzywdzące, bo było dwuletnią przerwą w toku studiów – wydało swoje pozytywne owoce. Przede wszystkim było to hartowanie młodego człowieka. Dla przykładu podam, że mnie pobór do wojska „chwycił” na III roku. Było nas wtedy 25. 15 odbyło służbę wojskową, wszyscy wrócili do seminarium i zostali kapłanami. Z 10 alumnów, którzy nie byli w wojsku tylko 5 doszło do święceń kapłańskich. Działo się to umacnianie powołania na zasadzie, że gdy hak wbija się w ścianę, im głębiej wbity, tym mocniej siedzi. Naturalnie, że była czujność, odpowiedzialność, modlitwa o wytrwanie.

Patrząc na obecną rzeczywistość Rzeczypospolitej, na odbudowany ordynariat połowy w wojsku i na powrót kapelanów do wojska, trzeba też uczciwie powiedzieć, że owe pobory kleryków do wojska w PRL dały współczesnej armii wyszkolonych żołnierzy w osobie biskupa Leszka Sławoja-Głodzia i innych kapelanów. W czas naszego zjazdu i jubileuszu 40-lecia pierwszego poboru kleryków kieleckich do wojska, w perspektywie historii, można optymistycznie zakończyć proroczymi słowami biskupa Czesława: „Synowie moi, Bóg dopuścił, abyście odeszli na jakiś czas [...] to najwidoczniej oczy Boże widzą w tym jakąś nową misję potrzebną w naszej Ojczyźnie”.

Źródła:

A. Micewski, *Kardynał Wyszyński, Prymas i mąż stanu*, Paris 1982.

Proces księdza biskupa Kaczmarska i innych członków ośrodka antypaństwowego, Warszawa 1953.

S. Wyszyński, *Słowo Prymasa Polski*, Jasna Góra, 26 VIII 1958³⁰¹.

Referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego PZPR wygłoszony na III zjeździe przez I sekretarza KC PZPR W. Gomułkę w dniu 10 marca 1959 r., „Trybuna Ludu”, 11 III 1959³⁰².

J. Cyrankiewicz, *Głos w dyskusji na III zjeździe PZPR w dniu 18 III 1959 r.*, „Trybuna Ludu”, 19 III 1959³⁰³.

Nierealne rachuby i rzeczywistość, „Życie Warszawy”, 14 III 1959.

Okólnik podatkowy z 25 II 1959, *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Finansów*, nr 4, 1959.

Okólnik podatkowy z 10 VIII 1959, „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Finansów”, nr 7, 1959.

P. Raina, *Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski*, t. 2, Londyn 1986.

Pełnomocnik Rządu do Spraw Stosunków w Kościele: Episkopat Polski, Warszawa, 5 VI 1959.

³⁰⁰ Autor pisze o przedziale czasowym: 1959–1999.

³⁰¹ *Lud Boży żyjący taską uświęcającą*. Kazanie... na Jasnej Górze, 26 VIII 1958, „Tygodnik Powszechny”, 1958, nr 37 s. 1–3.

³⁰² „Trybuna Ludu”, 11 III 1959, nr 69 (3649).

³⁰³ „Trybuna Ludu”, 19 III 1959, Nr 76 (3656).

Z. Choromański, *Rada Państwa PRL*, Warszawa, 20 VII 1959.

Jan XXIII, *Czcigodnemu Bratu Czesławowi Kaczmarekowi Biskupowi Kieleckiemu*, Rzym 19 VIII 1959.

Cz. Kaczmarek, *Przemówienie na pożegnanie kleryków odchodzących do wojska*, Kielce, 13 X 1959, ADK/B I - 10/35, s.53–55.

J. Śledzianowski, *Ksiądz Czesław Kaczmarek Biskup Kielecki 1895–1963*, Kielce 1991; wyd. 2, Kielce 2009.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 25.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 42.
- Był to rok studiów: III.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: wydaje mi się, że 38.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 42 przyjęto w 1957; święcenia kapłańskie przyjął 22.



Kieleccy alumni żołnierze wraz z gośćmi po przysiędze. Od lewej strony: szer. Witold Zaręba, Waldemar Śledzianowski, szer. Aleksander Witkowski z ojcem, szer. Jan Śledzianowski z siostrą, szer. Kazimierz Błaszczyk i szer. Edward Banaś

ŚLUSARCZYK Franciszek, ks.

kapelan Ojca Świętego (prał.), misjonarz miłosierdzia,
ppor., dr teol., proboszcz

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

26.10.1977 – 16.10.1979

JW 4446, Brzeg³⁰⁴, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

24.06.1988, Przemyśl

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Żywiec-Zabłocie, parafia św. Floriana (1984–1988); Wieliczka, parafia św. Klemensa (1988–1989); Gaj, parafia Narodzenia NMP (1989–1990)³⁰⁵ (i student PAT w Krakowie); prefekt, wicerekтор w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej (1990–2002); adiunkt, Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie (1991–2007); rektor Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach (2002–2019); proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła na Prądniku Białym w Krakowie (od 2019).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Pewne refleksje i wspomnienia dotyczące naszej kleryckiej służby wojskowej zamieściłem w przesłanych publikacjach.

Samo przerwanie podjętych studiów teologicznych w Wyższym Seminarium Duchownym oraz wcielenie do Ludowego Wojska Polskiego³⁰⁶ było przez nas traktowane jako jeden z elementów walki komunistycznej

³⁰⁴ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³⁰⁵ Gaj k. Mogilan.

³⁰⁶ W latach 1944–1952 oficjalna nazwa „Wojsko Polskie”, a w okresie 1952–1989 „Siły Zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Nazwa „Ludowe Wojsko Polskie” używana powszechnie od lat pięćdziesiątych przez władze państwowe i oficjalną propagandę oraz piśmiennictwo tego okresu w celu podkreślenia związku z panującym w państwie ustrojem politycznym nie była nigdy nazwą oficjalną.

władzy z Kościołem katolickim w Polsce. Liczba kleryków zabieranych do wojska często odzwierciedlała stosunek ówczesnej władzy do poszczególnych biskupów. Nie krył tego nasz oficer polityczny, który już przy pierwszej rozmowie powiedział nam wprost, że „gdyby Wojtyła tyle nie mówił, to by nas tu nie było”. Kard. Karol Wojtyła upominał się wówczas o robotników w Radomiu i Ursusie, zabierał głos w sprawie zamordowania studenta UJ Stanisława Pyjasa³⁰⁷, upominał się o prawa ludzi wierzących w życiu społecznym, domagając się także możliwości pójścia z procesją Bożego Ciała na Rynek Krakowski. Stąd z naszego rocznika 15 kleryków dostało bilet do wojska; po napisaniu odwołań do odpowiednich władz pięć z tych biletów wycofano, jeden z kolegów trafił do szpitala, a dziewięciu podjęło 2-letnią służbę wojskową w Brzegu.

Sam wyjazd do jednostki rozłożono nam na trzy dni, aby uniknąć uroczystego pożegnania przez kolegów. Okazało się, że w efekcie zamiast jednego przemarszu z Seminarium na dworzec PKP, trwało to przez trzy dni, bo procesja młodych ludzi w sutannach wędrowała ze śpiewem na ustach, dając wyraz braterskiej solidarności z tymi, którym przerwano podjęte studia.

Duchowa więź z seminarium była żywa poprzez codzienną modlitwę w naszej intencji, przesyłane nam życzenia, listy, odwiedziny Rektora czy Księży Przełożonych zwłaszcza wtedy, kiedy mieliśmy możliwość wyjścia do kościoła podczas odwiedzin kapelanów wojskowych, którzy przyjeżdżali co pewien czas z konferencją „po linii” panującej władzy. Zwykle odwiedziny kapelanów były trzymane w tajemnicy, ale kiedy wiadomość ta dotarła do naszego Opiekuna – ks. Zbigniewa Bąkowskiego, on dawał znać m.in. do Krakowa i nasz Rektor – ks. Franciszek Macharski wsiadał w nocny pociąg i przyjeżdżał do Brzegu, by spotkać się z nami przynajmniej na kilka minut. Niezwykłym miejscem nabrania duchowej mocy był dla nas kościół św. Mikołaja z „salką rycerską” i plebanią przy ul. Hanki Sawickiej, a nade wszystko gościnne serce Proboszcza, który jak ojciec był gotów do pomocy w każdej sprawie. Tego samego ducha gościnności oraz troski doświadczaliśmy w progach wrocławskiego Seminarium Duchownego, gdzie mogliśmy zawsze liczyć na przyjęcie przez Ojca Jana Janowskiego, możliwość zdania egzaminów oraz życzliwość braci kleryckiej. Do dziś czujemy zapach i smak świeżych rogali pieczonych na miejscu w ich seminaryjnej piekarni.

³⁰⁷ Okoliczności śmierci nie zostały do dziś wyjaśnione. Wśród wielu wersji podnoszona jest wersja zabójstwa politycznego, jednakże bez dowodów.

Miałem kiedyś okazję przekonać się osobiście, którzy z biskupów polskich byli najbardziej „niebezpieczni” dla komunistycznej władzy. Podczas sprzątanía pomieszczeń u sekretarza PZPR w szafce zauważyłem różne tzw. katolickie czasopisma jak: „Zorza”, „Za i przeciw”, a na trzech półkach ustawione w szeregach taśmy z nagranyimi kazaniami: kard. Stefana Wyszyńskiego, kard. Karola Wojtyły i bpa Ignacego Tokarczuka z Przemyśla. Tych Pasterzy Kościoła władza obawiała się najbardziej, dlatego wszystkie ich wystąpienia były śledzone i analizowane na bieżąco. Wiele aluzji, krytyki, prób podważania autorytetu ludzi Kościoła, słyszeliśmy podczas zajęć politycznych, w czasie indywidualnych rozmów, zwłaszcza z oficerami politycznymi, którzy próbowali wchodzić w funkcję ojca duchownego.

Trudną rolę do spełnienia mieli tzw. cywile, których wcielono do naszej jednostki kilka dni wcześniej. Mieli systematyczne szkolenia podczas partyjnych spotkań, zazwyczaj w soboty, na które byli zobowiązani przynosić tzw. nastroje, a więc sprawozdania o każdym z kleryków: co powiedział, jakie czyta książki czy gazety, z kim się spotyka, co skrytykował... Wielu z nich było szlachetnymi ludźmi, których czasem jakąś formą szantażu zmuszono, aby się wpisali do partii, a później wymagano od nich lojalności. Często dzielili się swoimi problemami, czuli się nieswojo, bo przecież nie dało się w pełni ukryć tego, jak niewdzięczną rolę wyznaczono im do spełnienia.

Próbowano na różne sposoby rozbijać naszą klerycką jedność. W jej pielęgnowaniu nieocenioną rolę spełniała wspólna modlitwa wieczorna od pierwszego dnia pobytu – pomimo perswazji, grózb i uciążliwych apeli, zwłaszcza w pierwszych tygodniach służby. Wiele cennych wskazówek w tej sprawie otrzymaliśmy od seminaryjnych kolegów, którzy już służbę w jednostce kleryckiej mieli za sobą. Braterska solidarność ujawniała się wobec tych, których próbowano nadmiernie nękać, aby ich poniżyć lub duchowo złamać. Wyjątkowym egzaminem w tej dziedzinie była zorganizowana głódówka, po której w „zimę stulecia”³⁰⁸ wywieziono nas na poligon w lasy żagańskie³⁰⁹. To tam za odmowę wykonania rozkazu otrzymałem pierwszą i jedyną karę, jaką był kilkudniowy areszt. Oczywiście rozkaz przygotowania na niedzielę konkursu o broni był tylko pretekstem, aby nas złamać i wyłowić organizatorów wspomnianej głódówki, bo jej postulaty zostały wysłane do Episkopatu Polski oraz do Głównego Zarządu Politycznego w Warszawie. Moim marzeniem było, aby zaraz po powrocie do jednostki w Brzegu odbyć

³⁰⁸ Zima 1978/1979.

³⁰⁹ Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych Żagań.

tę karę, bo widziałem przygotowane już pismo do prokuratury wojskowej w tej sprawie, a za jedno przewinienie nie można dwa razy karać.

Niezapomniane chwile radości i nadziei przeżywaliśmy w związku z wyborem ks. kard. Karola Wojtyły na stolicę św. Piotra w Rzymie. Był to przecież biskup, który przyjął nas do Seminarium, po wcieleniu do wojska interesował się naszym losem, pisał każdemu życzenia na święta, a jeśli miał możliwość to również chciał nawiedzić w koszarach. Po tak historycznym wydarzeniu rodziła się także cicha nadzieja, że być może nasza służba skończy się wcześniej. Niestety, nasze wyjście do cywila nastąpiło dopiero po dwóch latach – ale za to w samą rocznicę Jego wyboru na Papieża, w dniu 16 października 1979 roku. Nasz pobór był ostatnim, bo po naszym odejściu rozwiązano jednostkę klerycką w Brzegu, zaś nasi koledzy odbywający służbę w Bartoszycach wyszli do cywila kilka miesięcy przed terminem.

Na temat spotkania alumnów-żołnierzy z Ojcem Świętym podczas Jego pielgrzymki do Ojczyzny warto byłoby napisać osobne opracowanie, a moje świadectwo zamieściłem w przestarym już tekście.

Szczególnym czasem uczenia się współpracy były zajęcia w terenie, poligony, budowanie stadionu „Śląska” we Wrocławiu, a później – po śpiewaniu naszej kleryckiej „Wojenki” w tramwaju na trasie od Katedry na Os. Krzyki – karny poligon³¹⁰ z budowaniem drogi dla czołgów nad Kwisą, a także pomoc przy żniwach w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Kietrzu na Opolszczyźnie. Najbardziej cieszyły właśnie takie prace, które miały sens, lecz niestety najwięcej czasu w koszarach zabierały zwykle zajęcia polityczne. Dobre wykorzystanie chwil przeznaczonych na odpoczynek pozwalało nam również przygotować się do zdania niektórych egzaminów z zakresu filozofii, teologii czy historii Kościoła. Była to duża pomoc na przyszłość, bo po powrocie z wojska do Seminarium mieliśmy okazję – po zdaniu wszystkich egzaminów z I i II roku – przeskoczyć z pierwszego na trzeci rok formacji.

Wspólne doświadczenia podczas służby wojskowej poszerzyły nasze horyzonty, bo mogliśmy poznać realia Kościoła oraz Seminarium w całej niemal Polsce. Dla większości z nas trudności tamtych lat pomogły utwierdzić się w powołaniu i z większą odwagą patrzeć ku przyszłości. Przyjaźnie z tamtych lat trwają do dziś, a coroczne spotkania i dzielenie się kolejnymi przeżyciami współpracy z Bogiem i ludźmi dobrej woli są okazją do wdzięczności za to, że „Pan kiedyś stanął nad Brzegiem! Szukał ludzi gotowych pójść za

³¹⁰ Autor ankiety miał na myśli zajęcia na poligonie pomyślane jako kara dla alumnów-żołnierzy, a nie specjalny poligon.

Nim”. Jednak do tej gotowości trzeba wciąż dorastać, bo kapłańska służba do wciąż nowy poligon!

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 56.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 9.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Edward Kobiesa (Kończyce Małe), ks. Zygmunt Kosowski (Kraków-Łagiewniki), ks. Krzysztof Matuszyk (Nowe Bystre), ks. Ryszard Ptak (Kraków).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 9 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 7.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 34.

* * *

➤ **Inne**

- *Ocalić światło pod korcem* (Kazanie wygłoszone w Brzegu dnia 20.09.1999 roku z okazji 20-lecia wyjścia z wojska kleryków-żołnierzy)

Przywędrowaliśmy dziś z różnych stron Polski do Brzegu, by raz jeszcze spojrzeć na miniony, bogaty okres naszego kleryckiego, a teraz już kapłańskiego życia. Brzeg nad Odrą został bowiem wpisany w historię naszego kapłańskiego powołania. Nie można zatem zlekceważyć ani też wymazać z pamięci tego 2-letniego etapu, który decyzją komunistycznej władzy przyszło nam przeżywać właśnie tu, w wojskowych koszarach Jednostki Wojskowej 4446. Czas od 24 października 1977 roku, kiedy po raz pierwszy przyszło nam stanąć przed bramą koszar, aż do radosnego dnia 16 października 1979 roku, gdy po dwóch latach z ulgą mogliśmy je pożegnać, to nie przerwa w życiorysie, lecz czas łaski. Dla nas ludzi wierzących był on przede wszystkim okresem szczególnej próby i jakby dodatkowym sprawdzianem dokonanego wcześniej wyboru, okazją do jeszcze bardziej świadomego wejścia na drogę kapłańskiego powołania. Dlatego po dwudziestu latach możemy śpiewać z całym przekonaniem razem z psalmistą: „Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas”. Ci bowiem, „którzy we łzach sieją, żąć będą w radości”. Dwa lata też i utrapienia, a po nich już dwadzieścia lat radości i szczęścia, płynącego z bliskości Jezusa

i możliwości nieustannej współpracy z Bogiem i ludźmi. Współpracy, która wymaga wysiłku, trudu i samozaparcia, ale zawsze ma sens i cel!

Przed kilku dniami ukazał się niewielki tomik poezji zatytułowany *Łzy Boga*. Autor tego tomiku – ks. Lucjan Szczepaniak – skończył najpierw studia medyczne, został lekarzem, a później idąc za głosem powołania wstąpił do Seminarium i został kapłanem. Od kilku lat jest kapłanem Polsko-Amerykańskiego Szpitala Klinicznego w Krakowie-Prokocimiu, gdzie leczone są dzieci, często z bardzo poważnymi schorzeniami. Pragnie im przejść z pomocą na trudnym etapie ich życia, bo niejedyn raz jest to już etap ostatni.

Czytając ten tomik poezji, zatrzymałem się nad ostatnim z wierszy, noszącym wymowny tytuł: *Cel wędrowki*. Pozwólcie, że przytoczę go w tym miejscu. Autor pisze tak:

*Gdy byłem chłopcem,
Chciałem stać się żołnierzem.
Na sznurku z drewna karabin nosiłem.
W dziurawym hełmie marzenia kryłem.*

*– O wielkich bitwach, w których zło pokonałem.
O podbojach w imię prawdy i miłości.
O honorze, który nie zna słowa „zdradziłem”.
O śmierci dla Boga i Ojczyzny.*

*I z zapartym tchem słuchałem
opowieści dziadka wiarusa-artyleryzisty.
I nie rozumiałem go jak mówił:
zabiję twego syna – jak cię do wojska puści.*

I pisze dalej poeta, będący lekarzem i księdzem zarazem:

*Kiedy dorosłem – zrozumiałem dziadka.
Płakałem zakopując zardzewiały hełm z marzeniami
o wojsku – którego nigdy na świecie nie było
i o bitwach w których dobro zwyciężało.*

*Nadal jednak chciałem być żołnierzem.
Zaciągnąłem się do armii Pana.
W tym wojsku nie jestem oficerem
i często posyłają mnie na pierwszą linię.*

*Dziecięce marzenia chyba się spełniły.
Choć nie jestem generałem – w ręku mam oręż.
I czasem ze złem mogę przegrać.
A czasem siebie mogę zwyciężyć.*

Drodzy Bracia. Wstępując do Seminarium chyba niewielu z nas marzyło o tym, by być żołnierzem. Zbyt dobrze znaliśmy realizm tego powiedzenia, że „tam gdzie kończy się logika, tam zaczyna się wojsko”. Musieliśmy się jednak pogodzić z faktem, o którym śpiewaliśmy w naszej kleryckiej „Wojence”: „Uchwaliło wspólnie partyjne plenarium, żeby w Brzegu zrobić Wyższe Seminarium”. Bardzo nietypowe Seminarium, ale wymagające od nas – jako kleryków seminariów duchownych z całej Polski – tym bardziej czytelnego świadectwa: świadectwa tego, kim się jest i ku czemu się podąża?!

Dawanie czytelnego świadectwa zarówno słowem, jak i czynami, troska o jasny płomień wiary i miłości, to jedno z najważniejszych zadań, jakie staje przed człowiekiem wierzącym, przed uczniem Chrystusa. Przypomina nam o tym sam Jezus w dzisiejszej Liturgii Słowa: „Nikt nie zapala lampy i nie przykrywa jej garncem ani nie stawia pod łóżkiem; lecz stawia na świeczniku, aby widzieli światło ci, którzy wchodzą. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego”.

Wiele razy w ciągu dwuletniej służby wojskowej mieliśmy poczucie, jakby nam próbowano zabrać tę płonąca lampę wiary i miłości; schować światło pod garncem lub postawić je pod łóżkiem w myśl tej zasady, którą usłyszeliśmy już na samym początku z ust jednego z dowódców. Ukazując klerykom z Krakowa niefrasobliwość naszego Biskupa wobec ówczesnej władzy argumentował wprost: „Gdyby Wojtyła tyle nie mówił, to by was tu nie było!”. Próbowano mu zamknąć usta, ale bezskutecznie, bo kardynał Karol Wojtyła mówił odważnie prawdę, upominając się o prawa człowieka, o robotników, o studentów, choć wiedział, że musi za to płacić wysoką cenę. Upominał się publicznie również o nas, kleryków powoływanych bezprawnie do wojska. Uczynił to w bardzo wymowny sposób wobec Polski i całego świata również jako Papież, kiedy w czasie spotkania na Jasnej Górze, przerwał w pewnym momencie zasadniczy wątek kazania i powiedział:

„Cieszę się wszystkimi tu zgromadzonymi. Próbuję odczytać, co jest na tych transparentach. Jeden odczytałem: «Alumni-żołnierze w jedności z Ojcem Świętym». Nie mam tu transparentu, ale gdyby był, to by było napisane: „Ojciec Święty w jedności z Alumnami-żołnierzami»” (Jasna Góra – 6.06.1979 roku).

Te słowa papieskiej i ojcowskiej zarazem solidarności były dla nas wówczas bardzo cennym umocnieniem na drodze dawania świadectwa. Po raz kolejny odczuliśmy, że nie jesteśmy sami; że warto iść za Chrystusem i nie wstydzić się swojej wiary; że warto być światłem i nie pozwolić, by ziarno powołania uległo zniszczeniu, a światło wiary i miłości zostało zgaszone. A przecież prób gaszenia Bożego światła

i ewangelicznej radości było wiele. Wystarczy dziś po 20 latach wspomnieć choćby tylko:

- śpiew naszej „Wojenki” w tramwaju we Wrocławiu i wyjazd właśnie za to na karny poligon;
- rozpędzanie rozkazami spotkania różańcowego po wyborze na stolicę Piotrową Jana Pawła II, kiedy chcieliśmy odśpiewać wspólnie radosne *Te Deum*;
- kolejny karny poligon po głódówce w czasie zimy stulecia;
- wyproszenie kolegów z tego kościoła z idiotycznym argumentem, że nie wolno żołnierzowi wchodzić do kościoła, bo to ubliża mundurowi;
- czy wreszcie sam dzień wyjścia do cywila, kiedy 17 z nas siedziało w koszarach aż do godz. 21, bo nie chcieliśmy oddać naszych chust, na których był własnoręcznie wyhaftowany papieski herb i wspomniane słowa Jana Pawła II z Częstochowy: „Ojciec Święty w jedności z Alumnami-żołnierzami”.



Szer. Franciszek Ślusarczyk wśród alumnów witających Ojca Świętego podczas pielgrzymki do Polski w 1979 r.

Myślę, że listę osobistych doświadczeń każdy z nas mógłby mnożyć w nieskończoność. Nie po to jednak gromadzimy się dziś przy ołtarzu. Jeśli dziś spotykamy się w tej świątyni to przede wszystkim dlatego, aby podziękować Bogu za łaskę powołania i za tę dwuletnią, trudną lekcję odpowiedzialności za skarb wiary i za dar powołania. Ocalenie Bożego

światła w naszych sercach było możliwe z jednej strony dzięki szczególnej łasce Boga, której doświadczaliśmy każdego dnia poprzez wspólną modlitwę w koszarach i jeśli to było możliwe – tu w tej świątyni, z drugiej zaś dzięki życzliwości, dobroci i wielkiej mądrości wielu osób, które Bóg postawił wówczas na naszej drodze dorastania do kapłaństwa.

Nie sposób wymienić tych wszystkich, którym wiele zawdzięczamy, ale trzeba tu wspomnieć przynajmniej dwie osoby, które były dla nas jak gorejące pochodnie odwagi, wiary i ogromnej miłości. Jednym z nich był Ojciec Duchowny z Seminarium Wrocławskiego – ks. Jan Janowski, późniejszy proboszcz i dziekan w Oławie, którego Chrystus – Najwyższy Kapłan tak niespodziewanie wezwał do siebie. Ufamy, że dziś wspiera nas już w nowy sposób, a gdyby mógł, to na pewno odczytałby znów listę naszej obecności, znajdując dla każdego życzliwe słowo i braterski uśmiech.

Drugą postacią, bardzo nam bliską, której jesteśmy winni ogromną wdzięczność, jest obecny wśród nas ks. prałat Zbigniew Bąkowski – wieloletni Proboszcz tej parafii św. Mikołaja w Brzegu. To dzięki dobroci jego serca plebania przy ul. Hanki Sawickiej była dla nas otwarta o każdej porze stając się prawdziwym domem, a ta świątynia z „salką rycerską” były tym miejscem, za którym tęskniliśmy, myśląc o krótkiej choćby przepustce.

Nie zapomnę jednego z wyjazdów do Wrocławia, by zdać kolejny egzamin. Wpadliśmy na plebanię, by przebrać się w cywilne ciuchy, ale okazało się, że na kolegę nie pasują żadne buty. Ks. Bąkowski bez namysłu zdjął buty z własnych nóg i pyta: Pasują? Tak. To biegnijcie szybko, byście zdążyli na pociąg i zdali egzamin – mówi do nas, sam zostając w skarpetkach. To tylko jeden z epizodów, który świadczy o tym, jak bardzo troszczyłeś się o nas, Księżo Prałacie. Radości naszych młodych serc były również Twoją radością, a każdy niepokój i cierpienie któregoś z kleryków było również cierpieniem Twojego kapłańskiego serca. W duchu wielkiej wdzięczności pragniemy więc prosić dziś Jezusa Miłosiernego, by On sam był dla Ciebie – Kochany nasz Księżo Prałacie – źródłem prawdziwej radości, obdarzał Cię niezbędnymi łaskami w dalszej posłudze kapłańskiej i umacniał w podejmowaniu codziennych, często niełatwych obowiązków.

Wszystkich kapłanów i ludzi świeckich, których dane nam było spotkać w czasie dwuletniej służby wojskowej w Brzegu i na różnych poligonach, pragniemy otoczyć naszą serdeczną pamięcią i modlitwą. Każda Msza Święta jest bowiem Eucharystią czyli dziękczynieniem. Niech z tego wspólnego dziękczynienia rodzi się również nadzieja i moc; moc potrzebna do tego, byśmy mogli sprostać temu zadaniu, jakie Chrystus stawia przed nami u progu Trzeciego Tysiąclecia: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwali Ojca waszego, który jest w niebie”.

ŚWIDER Piotr, ks.

kan. ppor., proboszcz

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

1975–1977

JW 4446, Brzeg³¹¹, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

22.05.1983, Tarnów

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Złockie (1983–1985); Jodłowa (1985–1988); Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie (1988–1989); praca misyjna w Rep. Kongo Brazzaville (1997–2017); Korsyka – parafia, sektor 15 parafii Korsyka, przylegający do miasta Corte.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Uważam, że to było piękne bronić ideałów i wartości razem z innymi rówieśnikami, którzy reprezentowali całą Polskę w codziennym, szarym życiu w jednostce wojskowej. Pomogło nam to zrozumieć jedność, mimo różnorodności i regionów, z których pochodziliśmy.

Po tej próbie łatwiej jest mi dokonywać wyborów mimo pokusy i przejść obok dla świętego spokoju. Uważam, że nawet pokorne gesty w jedności, ze współbraćmi w ucisku dać mogą świadectwo innym i motywację, że nie trzeba się zniechęcać i iść na łatwiznę. Bo Pan Bóg daje siłę, by powstawać i się odradzać duchowo.

Zawsze byli też dla mnie wzorem, którzy przeżywali obozy, np. takie jak Oświęcim, a zachowali godność dzieci Bożych w sercu i dzisiaj są światłem dla nas. Przebóstwiali człowieka.

³¹¹ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

* * *

➤ Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 64.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 5.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4, jeden po urlopie przeniósł się do WSD Częstochowa.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 4.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 36.

ŚWIDZIŃSKI Wiesław, ks.

prał., dziekan, proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1967 – 10.1969
JW 4446, Brzeg³¹², st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.06.1972, Olsztyn



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Nidzica (1972–1975); Olsztyn, katedra (1975–1978); KUL (1978–1981); kuria biskupia (1981–1985); proboszcz: Lutry (1985–1988), Mrągowo; dziekan Mrągowo³¹³ (od 1988).

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 20.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 6.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Marek Wszyński (Mrągowo), ks. Marian Piotrowski (Lidzbark Warmiński).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 3.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 17.

* * *

➤ **Inne**

- Artykuł wskazany przez autora wspomnień: K. Orłowski, *Postawiłem na ludzi...*, <https://olsztyn.gosc.pl/doc/6417767> [22.04.2023].

³¹² 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³¹³ Dekanat Mrągowo I.

TRZASKAWKA Bogdan Marian, ks. dr, ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
19.11.1974 – 4.10.1976
JW³¹⁴ Bartoszyce, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
28.05.1983, Gniezno



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Osiek n. Notecią (1.07.1983 – 6.1984); Łebno (6.1984 – 11.1986); Gołańcz (11.1986 – 25.09.1987); Mieścisko (29.09.1987– 06.1992); Strzelno (06.1992 – 08.03.1997); proboszcz: Ostrowo n. Gopłem, parafia św. Mateusza (od 8.03.1997); dyrektor Domu Rekolekcyjnego archidiecezji gnieźnieńskiej w Rościnnie (30.03.2004 – 10.2012); emeryt (od 2021).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 30.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 4.
 - Był to rok studiów: I rok.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 3.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 2.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: ok. 25.

³¹⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

URBANOWICZ Witold, ks. SAC

ppor., duszpasterz, artysta

- **Zasadnicza służba wojskowa**
1965–1967
JW 4413 Bartoszyce³¹⁵, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
11.06.1972, Ołtarzew



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Paryż, praca dla miesięcznika „Nasza Rodzina” (1972); posługa duszpasterska wśród Polaków w parafii Les Mureaux (1973–1988); wicesuperior Regii Miłosierdzia Bożego we Francji (1993–1995); malarz, rzeźbiarz, grafik, dokumentalista.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

BABCIA SKURIAT

Wyjeżdżając z Polski, prawie pół wieku temu, zabrałem ze sobą bardzo marnej jakości fotografię, na której stoję obok Babci Skuriat w wojskowym mundurze z czasu zasadniczej służby wojskowej w Bartoszycach. Do dnia dzisiejszego stoi ta fotografia w moim paryskim mieszkaniu – pracowni.

Postać i sylwetka Babci kojarzy mi się teraz zawsze z sylwetką i zatroskaną twarzą Matki Bożej – Matki Słowa (Nyjna wa Jambo) z Kibeho w Rwandzie³¹⁶. Boża Matka, widząca przyszłą tragedię ludobójstwa, które miało nastąpić.

Taką samą, smukłą postać, z twarzą pełną dobroci i wewnętrznej głębi, widzę ciągle w mojej wyobraźni – postać Babci Skuriat.

Inne twarze: kpt. Czajkowski, który wściekał się za pacierz przy łożku i zarządzał karne ćwiczenia. Podporucznika Rosę wspominam sympatycznie bo wiedział jak „grać”.

³¹⁵ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³¹⁶ Republika Rwandy, państwo w środkowowschodniej Afryce.

„Tu w sali to mi możecie po mordzie dać, ale poza drzwiami to nie wychodzi” – mówił.

Jak zarządzał karne ćwiczenia z wymarszem, to po to byśmy zbierali w lesie dla niego grzyby, a wracając udawali zmęczonych.

W pamięci zostały mi też twarze młodych małżonków, którzy zajmowali się biblioteką i narażając siebie na kłopoty zostawiali nam czasem klucze, byśmy mogli robić tajne spotkania na modlitwę. Podobnie życzliwą była pani, która prowadziła sklepik na terenie koszar.

Kraży mi też po głowie postać plutonowego M, któremu „pies mordę lizał” – bo tak było rzeczywiście, gdy spał się do nieprzytomności, w czasie gdy na wiosce pakowaliśmy sienniki dla młodych poborowych, wśród których był kl. Jerzy Popiełuszko (uzdrowiony za wstawiennictwem bł. Jerzego Popiełuszki Francuz – François Audelan³¹⁷ miał przy szpitalnym łożu obrazek bł. Jerzego, mojego autorstwa, zaniesiony przez proboszcza parafii, do której chory należał).

Snuje się po mojej wyobraźni okrągła, zadbana i ze specyficznym uśmiechem twarz mjr. „Siuśki” (nie pamiętam nazwiska, ale tak myśmy go nazywali). Mówił bardzo jeszcze koślawą polszczyzną, zaciągając po rusku, ale gdy nas przetransportowywano pociągiem do Szczecina to wypisywał zaświadczenia o niewykorzystanych, nagrodowych urlopach, oczywiście fikcyjnych. Sam z tego skorzystałem.

W Warszawie, w Komitecie Centralnym do spraw politycznych w wojsku był niejaki gen. Józef Urbanowicz³¹⁸. Na częste pogroźki w Bartoszycach, że za taką postawę pójdzie za mną notka do Warszawy i to będzie już rzutowało w moim życiu, odpowiadałem, że możecie posyłać, bo jest tam ktoś, kto to wymaże i wam to może tylko zaszkodzić. Obawiali się tego, że to może rzeczywiście ktoś z rodziny. Ale broń Boże taką rodzinę!

Okres w Podjuchach³¹⁹ to już raczej sama „łopatologia”.

³¹⁷ François Audelan (zm. 1.11.2017) przebywający w szpitalu Thiais koło Créteil będąc w terminalnym stadium choroby nowotworowej po udzieleniu przez ks. Bernarda Briena 14.09.2012 posługi namaszczenia chorych i pozostawieniu przy łożku chorego obrazka ks. Jerzego Popiełuszki odzyskał przytomność. Przybyli lekarze nie stwierdzili w jego organizmie śladów komórek rakowych. Cudowne uzdrowienie stało się przyczynkiem do rozpoczęcia procesu kanonizacyjnego ks. Jerzego Popiełuszki.

³¹⁸ Józef Urbanowicz, gen. dyw. – szef Głównego Zarządu Politycznego WP w latach 1965–1971. W okresie odbywania zasadniczej służby wojskowej przez autora ankiety Józef Urbanowicz nie był członkiem KC PZPR. W skład KC PZPR wszedł jako zastępca członka w 1968 r. natomiast członkiem KC PZPR został w 1971 r.

³¹⁹ Szczecin Podjuchy.



Babcia Konstancja Skuriat

Całe to tło żołnierskiej służby, chwile czasem dość ciężkie, męczące, uleciały z pamięci. W mojej pamięci pozostały sprawy bardziej pozytywne. Jedną z takich, która wbiła mi się w pamięć, i ciągle jest żywa, to postać Babcji Skuriat. Święci z pamięci nie ulatują. Ich postawa, wzrok, tonacja głosu zostają. Ta smukła postać, w czarnej, długiej po kostki sukni, często przepasana fartuchem, z chustką na głowie związaną pod szyją była znana w całym mieście. Z każdym kłopotem można było się zwrócić do Babcji, i ona już potem jakoś załatwiła. A zwracali się i wojskowi, i cywile. Ludzie mieli do niej zaufanie i na jej interwencję, w miarę swoich możliwości, pomagali. Mówiła, że czasem jak po Komunii św. wracała do ławki to w książeczce do nabożeństwa znajdowała włożone pieniądze. Jej mieszkanie było zawsze otwarte, albo leżał do dyspozycji klucz. Czy była w domu, czy nie, zawsze można było tam wejść, zjeść, odpocząć. Leżał tam w mieszkaniu zeszyt i bardzo się cieszyła, że ktoś był, zostawił mały wpis na pamiątkę. Cała plejada nas, żołnierzy, tam zaglądała. Mając przepustkę wyjściową zawsze zachodziłem do Babcji, a nawet nieraz uciekaliśmy krzakami z poligonu by tam zajrzeć. Babcia robiła też dobre nalewki. Fredek raz, jak zażył tego, to nogi w kolanach nie chciały się wyprostować. Dziwił się, że nie do głowy, a w nogi poszło. A tego dnia byliśmy tam z siekierami jak Francuska Legia Cudzoziemska.

Ja dla Babcji byłem zawsze nie Witkiem a Wincentym. Znała postać naszego Założyciela św. Wincentego Pallottiego, a może też dlatego, że mam dość duży nos tak jak on.

Pamięć zatarła szczegóły rozmów. Ale były to rozmowy o wszystkim, takie jak po latach prowadziłem z moją matką, staruszką, gdy na urlop jechałem do niej do Polski.



Szer. Witold Urbanowicz z Babcją Skuriat

Miałem nadzieję, że Babcie jeszcze kiedyś zobaczę, i nawet w jedne wakacje planowałem, że się udam do Bartoszyc. Dowiedziałem się jednak, że Babcia już nie żyje, i że jej grób nie jest w Bartoszycach, a gdzieś na Pomorzu Zachodnim. Mam nadzieję, że ktoś zachował te zeszyty z wpisami. Tak bardzo to ceniła.

Dla mnie Babcia Skuriat jest ciągle żywą. I czasem ją proszę by mi w czymś pomogła. Nawet teraz prosiłem – Babciu, pomóż mi, bo armia naciera żebym coś o Tobie napisał, a to tak ciężko mi idzie.

* * *

► **Inne**

- Publikacja wskazana przez autora wspomnień: Witold Urbanowicz. *Artysta nienasycony*, red. prowadząca B. Stettner-Stefańska; red. A. Ra-
bińska, Warszawa 2011.



Obrazek przedstawiający Babcie Skuriat (autor ks. Witold Urbanowicz)

URBAŃSKI Stanisław Wiesław, ks.

ppor., prof. dr hab., prac. naukowy

- **Zasadnicza służba wojskowa**
23.10.1967 – 16.10.1969
JW 4422, Szczecin Podjuchy³²⁰, stopień [b.d.]
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
10.06.1973, Częstochowa



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
Dziekan Wydziału Teologicznego UKSW (1997–2006), dyrektor Studium Duchowości Europejskiej, Wiceprzewodniczący Komitetu nauk Teologicznych PAN, Kierownik Duchowy w Szkole Wyższej im. B. Jańskiego, Rektor Szkoły Wyższej Przedsiębiorców, wykładowca WIT w Częstochowie i KUL, dyrektor Studium Duchowości Zmartwychwstańczej.
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Jednostka klerycka była „szkołą” utrwalenia powołania. Była błędną formacją ideologiczną. Oficerowie polityczni niewykształceni – studia zaliczone z historii³²¹. Dlatego posiadali braki z wiadomości historycznych³²². Nie umieli zaimponować wiedzą. Pozostali oficerowie nieprzygotowani do formacji kleryków-studentów. Mieli kompleks wiedzy, z powodu braku wiedzy³²³. Bali się dyskusji. Przekazywanie ideologii komunistycznej było

³²⁰ 55. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³²¹ Ocena autora ankiety nie oddająca stanu rzeczywistego. Nie jest prawdą jak sugeruje że studia w systemie zaocznym nie dawały wiedzy. W nauce polskiej mamy wielu wybitnych naukowców różnych dziedzin którzy skończyli studia w systemie zaocznym.

³²² Ocena autora ankiety subiektywna nie oddająca stanu rzeczywistego.

³²³ Pogląd autora subiektywny nie oddający stanu rzeczywistego. W rzeczywistości kadra oficerska zwłaszcza dowódcza i wyższych stopni była specjalnie dobierana i gruntownie przygotowana do pełnienia służby w Batalionach Ratownictwa Terenowego w których znajdowali się alumni seminariów duchownych. Byli to absolwenci Wojskowej Akademii Politycznej, Studium Religioznawczego przy Uniwersytecie Wrocławskim i Warszawskim.

na niskim poziomie. Zmuszano do wysłuchiwania ideologicznych wykładów, w rzeczywistości nie potrafili klerykom niczym zaimponować lub coś zaprezentować. Dlatego nie mieli sukcesów w odciążeniu alumnów ze studiów teologicznych.

Poza tym była błędna formacja wojskowa³²⁴. Nie było szkolenia wojskowego, nie strzelano³²⁵, była tylko praca fizyczna codziennie i po pracy szkolenie ideologiczne lub filmy wojenne. Ograniczano przepustki, wyjazdy urlopowe. Warty były pełnione bez amunicji, pilnowaliśmy magazynów żywnościowych. A więc tak błędna formacja przynosiła skutek odwrotny.

Trzeba było wytrwać w tej rzeczywistości, aby wrócić do seminarium. Po wojsku jeszcze bardziej nie znoszono tej ideologii. Można powiedzieć, że była to „szkoła życia”, pełnego doświadczenia, poznanie ideologii nieakceptowanej. Była to „szkoła cierpliwości”, wzajemnej pomocy, modlitwy, braku Eucharystii. Negatywna formacja ideologiczna jeszcze bardziej pomagała w utwierdzeniu powołania, w studiowaniu języków obcych i teologii.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 29.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 10.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 10.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 28.

Natomiast oficerowie niżsi i podoficerowie nie zawsze byli odpowiednio przygotowani do pracy z alumnami.

³²⁴ Jednostki kleryckie-Bataliony Ratownictwa Terenowego miały określony cel, wywieranie wpływu ideologicznego, mającego na celu laicko-marksistowską indoktrynację studentów teologii, w nadziei, że opuszczą oni mury seminaryjne.

³²⁵ Bataliony Ratownictwa Terenowego nie posiadały charakteru bojowego chociaż alumnów wyposażono w broń. Alumni nie uczestniczyli w typowych szkoleniach wojskowych, ani nie doskonalili swych umiejętności wojskowych w warunkach bojowych. Nie jest prawdą jak sugeruje autor ankiety że w żołnierze tych batalionów nie odbywali strzelań.

URZYKOWSKI Henryk, ks.

ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
29.10.1971 – 15.10.1973
JW 4446 Brzeg n. Odrą³²⁶, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
30.04.1978, Słupsk



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Kalisz Pomorski (1978–1980); Miastko (1980–1981); Karlino (1981–1983); Słupsk, parafia św. Jacka (1983–1984); Sianów (1984–1985); proboszcz: Łącko³²⁷ (1985–1994); Trzebiczy (1994–1996); Brzeźno (od 1997).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Są takie same, albo podobne jak wszystkich, którzy byli w jednostkach kleryckich. Czas służby ugruntował powołanie i wzmocnił wiarę oraz nauczył jak obchodzić się z wrogami Boga i Kościoła.

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 44.
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 2.
 - Był to rok studiów: I.
 - Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): dokumentację prowadzi ks. Lech Lachowicz ze Szczytna.
 - Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 2.
 - Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 1.
 - Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 33.

³²⁶ 56. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³²⁷ Łącko, gm. Postomino.

WACHOWICZ Marek Zbigniew, ks. ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
25.10.1979 – 17.12.1979
JW 4413, Bartoszyce³²⁸, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
25.08.1985, Czermna³²⁹



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Tuchów, parafia św. Jakuba Apostoła (1985–1986); Tarnów, parafia Matki Bożej Fatimskiej (1986–1992); Nowy Wiśnicz, parafia Matki Bożej Wniebowziętej (1992–1997); Gromnik, parafia Najświętszej Maryi Panny Królowej (1997–1999); Ochotnica Dolna, parafia Podwyższenia Krzyża św. (1999–2000); Trzciana³³⁰, parafia św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy (2000–2002); proboszcz: Kierlikówka, parafia św. Józefa Oblubieńca NMP (od 2002).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

W jesieni 1979 r. po rozpoczęciu pierwszego roku w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie 25 kolegów z 64 otrzymało bilety do wojska. Wraz z przybliżaniem się daty wyjazdu do Bartoszyc, gdzie mieściła się klerycka jednostka wojskowa, do której zostaliśmy skierowani, kolejni koledzy z rocznika dowiadywali się, że anulowano im konieczność odbycia służby wojskowej. Ostatecznie ośmiu z nas, po uroczystej Mszy św. w kaplicy seminaryjnej pod przewodnictwem ks. bp. Jerzego Ablewicza, odprowadzono na stację kolejową w Tarnowie w towarzystwie wszystkich kleryków i przełożonych Seminarium. Na stacji kolejowej żegnały nas tłumy ludzi.

Po długiej podróży z południa na północ Polski dotarliśmy do Bartoszyc. Zostałem przydzielony do III kompanii. Trzy miesiące trwały przygotowania

³²⁸ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³²⁹ Czermna, gm. Szerzyny (rodzinna parafia ankietowanego).

³³⁰ Trzciana, pow. bocheński.

do złożenia przysięgi wojskowej. Dni upływały na musztrach, ćwiczeniach, marszach w terenie, zaprawianiu się do życia w koszarach, spotkaniach z oficerem politycznym itp. Nie brakowało też humoru i komicznych sytuacji. Każdy np. dzień dawał „chwile wytchnienia” przy obowiązkowym oglądaniu wieczornego dziennika telewizyjnego. Kapral pilnował by nikt nie przysypiał gdy z ekranu płynęła propagandowa sieczka. W niedzielne poranki zamiast na Mszę św. udawaliśmy się obowiązkowo do kina. Na ekranie już to szarżował Budionny ze swoją konną armią, już to rozgrywały się inne batalie wojenne, a my mogliśmy spać spokojnie zmęczeni po całotygodniowej gonitwie nie niepokojeni przez nikogo.

Życie utrudniały mi częste przeziębienia związane z oskrzelami, które dawały znać o sobie po przebytych w dzieciństwie ciężkim zapaleniu płuc. Problemy zdrowotne zgłaszane przeze mnie odbierane były jako symulowanie, mimo że dysponowałem wynikami specjalistycznych badań, potwierdzających moje kłopoty, przeprowadzonych rok wcześniej w Szpitalu Pulmonologicznym w Rzeszowie. Na kilka dni skierowano mnie do Szpitala w Olsztynie, gdzie powtórzono skomplikowane i nieprzyjemne badania (min. bronchografia) potwierdzające wyniki tych przeprowadzonych rok wcześniej w Rzeszowie.

Na ich podstawie zapadła decyzja odesłania mnie do cywila po złożeniu przysięgi wojskowej. Co nastąpiło 17 grudnia 1979 r. Podczas jazdy pociągiem w rodzinne strony biletem była pieczętka w książeczce wojskowej widniejąca pod datą zakończenia pobytu w wojsku. Konduktor w jednym z pociągów przyglądając się pieczętce i mnie wychodząc z przedziału skwitował: „Jak to jest, że teraz dzieci biorą do wojska”; taki przedstawiałem wygląd.

Idąc do wojska miałem świadomość, że będzie to dwa lata. Skończyło się na niespełna trzech miesiącach. Pozostali koledzy wrócili kilka miesięcy później, gdyż rozwiązano jednostkę. Zbliżały się burzliwe chwile lat osiemdziesiątych, których jaskółką był wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową i władza ludowa czując usuwanie się jej gruntu pod nogami zakończyła wojskowe próby stawiania na drodze powołanym do kapłaństwa. Byliśmy ostatnim rocznikiem kleryków, których wezwano do odbycia służby wojskowej.

Epilogiem tamtego epizodu w moim życiu była uroczystość przed kilku laty w Katedrze Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie ówczesny Minister Obrony Narodowej Antoni Macierewicz wręczył mnie i mnie podobnym patent oficerski sygnowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pana Andrzeja Dudę nadając mi stopień podporucznika.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

WSD, Tarnów

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 64.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 8.
- Był to rok studiów: I.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 8.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 8.



Przydział szer. Marka Wachowicza do 3 kompanii w Bartoszycach



Pożegnanie alumna Marka Wachowicza na dworcu kolejowym w Tarnowie przed wyjazdem do koszar



Książeczka wojskowa szer. Marka Wachowicza

WANAT Marian, ks.

kan. RM, ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
27.10.1976 – 17.10.1978
JW 4413, Bartoszyce³³¹, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
22.05.1983, Kraków, katedra

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Bielsko-Biała, Leszczyny³³², parafia Chrystusa Króla (1983–1988); Kraków, parafia św. Anny w Krakowie (1988–1993); Zakopane, parafia Najświętszej Rodziny (1993–1998); proboszcz: Niedzica, parafia św. Bartłomieja Apostoła (1998–2007); Nowy Targ, parafia św. Katarzyny (2007–2015); Kraków, parafia Matki Bożej Fatimskiej (2015–2020); Kraków, parafia św. Wojciecha (od 2020).
- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Najpierw zaskoczenie, a później – zgodnie ze wskazaniem Ojca duchownego i kleryków-rezerwistów – szukanie możliwego sensu (trochę fanfaronady: będę obrońcą Ojczyzny, a starszy brat nie będzie musiał iść do wojska). Pożegnanie przez całe seminarium, przejście prawie 300 kleryków przez Rynek krakowski aż na dworzec główny i... odjazd pociągu. Dużo wspomnień zostało na peronie.
W jednostce od razu drył wojskowy, bo cywili trzeba szybko nauczyć, co to jest wojsko, i pierwsza wpadka. Pierwszego wieczoru, przed godz. 22.00, leżąc w łóżku, czytam z zapałem Pismo św., a tu krzyk kaprała: „co, wojsko już wypoczywa?!”. Myślę sobie, czy te krzyki nigdy się nie skończą? Spoglądam, a tu trzech kaprali stoi w pobliżu, a cały pluton na baczność, każdy przy swoim łóżku. I skończyło się na czyszczeniu toalety (kibli) po 22.00.

³³¹ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³³² Bielsko Biała-Leszczyny

Czy widzę pozytywy? Jeden szczególnie. To była próba charakteru: przez 24 godz. na dobę te same twarze, w każdej sytuacji na kompanii, w koszarach, na poligonie przykoszarowym. Jedne życzliwe (zdecydowana większość), inne mniej, a jeszcze twarz „kapusia” (na końcu w zasadzie każdy z nich się przyznał do donoszenia). Próba cierpliwości, opanowania języka, choć piekło, aby się „odgryźć”. Nieraz odgrywka na sekcji politycznej. Przykładowo były obowiązkowe konkursy z historii: pierwsze pytanie z historii ogólnej Polski – bdb, drugie z historii Ludowego Wojska Polskiego – bdb, trzecie z najnowszej historii politycznej – nie wiem. Pytanie pomocnicze: na którym Plenum KC PZPR to było? Chyba na trzecim. Nie, na siódmym! poprawia oficer. Moja odpowiedź: to już tyle było? Wiedzieli, że chłopak przed niespełna rokiem zdawał maturę z historii, a tu udaje, że nie wie. Innym razem postraszyli: „szer. Wanat, jeszcze sobie, k...a, przypomnisz, że w wojsku byłeś?”. Odp. „a co, nie zatwierdzicie mnie na proboszcza, albo na biskupa?” odpowiedziałem hardo. A on dodaje: „Ch... ci w d..., choćby!”. Wówczas postawa nieugiętości była bliższa i pomagała później w wielu sytuacjach życiowych, choćby w rozmowach na UB w Bielsku-Białej (będąc wikariuszem): człowiek się po prostu mniej bał, choć na otrzymaniu paszportu zależało. Myślę, że ten sprawdzian osobowościowy wypaść nie najgorzej, skoro kadra na koniec wyrażała się z niekłamany uznaniem.

Zakończenie. W wigilię wyjścia do cywila, 15 października 1978 r. gruchnęła wieść o wyborze naszego Kardynała Karola Wojtyły na papieża. Entuzjazm i krzyki tuż przez zbiórką na kolację były niewiarygodne. Wybiegł oficer dyżurny, był nim z-ca d-cy kompanii ds. politycznych, kpt. Jerzy Piechota, gdy się dowiedział o tym fakcie, zarządził zbiórkę kompanii: „Żołnierze, choć jestem komunistą, to na cześć Wojtyły: Plurimos annos! Trzy, cztery!”. Wówczas utrwaliłem w pamięci ten śpiew. Inni nam gratulowali (jakby to od nas zależało), trochę zazdrościli, a my – nie ukrywam – chodziliśmy dumni jak pawie: niektórzy mówili – „Ale Krakusy się cieszą”. Całe szczęście, że trwało to tylko niecałą dobę. Potem już podróż na południe i spotkanie wszystkich „Szwejków” w Częstochowie, z wielkim dziękczynieniem u stóp Czarnej Madonny.

Jestem wdzięczny Biskupom Polowym i Ordynariatowi za troskę o tę część historii naszego Kościoła i rozwój powołań w mundurach wojskowych. Za każdy zjazd i przypomnienie, że powołanie realizuje się na wiele sposobów, a każdy z nich jest okazją do dawania świadectwa o wierności Bogu i Ojczyźnie. Podkreślił to jeden z generałów LWP na pierwszym Zjeździe

(nie pamiętam jego nazwiska, był w hierarchii którymś z kolei naszym przełożonym). Bóg zapłać!

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 50.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 7.
- Był to rok studiów: I.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): ks. Michał Kliś (Libiąż), ks. Władysław Kubasiak (Krzyżowa)³³³, ks. Zbigniew Nowak (Podszkle), ks. Roman Sławeński (Chrzanów).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 5 alumnów.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 5.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 38.

³³³ Krzyżowa, gm. Jeleśnia.

WIETRZYŃSKI Marian, ks. ppor., misjonarz, kapelan szpitalny

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

3.11.1964 – 21.10.1966

JW 1404, Sanok³³⁴

JW 3459 Szczecin³³⁵, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**³³⁶

14.06.1970, Ołtarzew

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

duszpasterz: Gdańsk, Radom, Wałbrzych, Poznań, Ząbki, Ryn, Chełmno, Kisielice, Przedborowa, Szczecin, Wałbrzych, Szczecin, Łódź, Bielsko-Biała (1970–2017).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Wspomnienie z pójścia do rezerwy po odbyciu służby wojskowej: ukazał się rozkaz, ale przełożeni nasi dowiedzieli się, że mamy sutanny na kompanii w koszarach. Cofnięto rozkaz o kilka dni. Zrobiono kontrolę na kompanii („lotnik”), ale nie znaleziono ani jednej. I wychodząc z koszar w sutannach – cywilni chłopcy nas pod rękę odprowadzali do bramy wyjściowej. Kompania składała się z 50% kleryków i 50% cywilnych kolegów.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

Seminarium w Ołtarzewie

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 15.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 19.

³³⁴ 32. Pułk Czołgów Średnich.

³³⁵ 41. Pułk Zmechanizowany.

³³⁶ Zob. S. Rudziński, OŁTARZEW: Złoty Jubileusz Kapłaństwa, <http://sac.org.pl/oltarzew-zloty-jubileusz-kaplanstwa/> [22.04.2023].

- Był to rok studiów: II i III.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 17.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 17.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 14.

WILK Michał, ks.

ppor., proboszcz

- **Zasadnicza służba wojskowa**
20.10.1965 – 18.10.1967
JW 2697³³⁷, Brzeg, pontonier – strzelec
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**³³⁸
4.07.1971, Grodziec (Opolski)³³⁹



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Bogacica, parafia Świętej Trójcy (1971–1973); Bytom, parafia św. Jacka (1973–1975); Zawadzkie: Parafia pw. św. Rodziny (1975); Paczków, parafia św. Jana Ap. i Ew. (1975–1977); Niemodlin, parafia Wniebowzięcia NMP (1977–1981); proboszcz: Kępnica, parafia Wniebowzięcia NMP (1981–2000); Dobrodzień, parafia Nawiedzenia NMP (2000–2021); emeryt (od 2021).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Od 20.10 1965 rozpocząłem służbę wojskową w 1. Warszawskim Pułku Pontonowym w Brzegu nad Odrą, w 1. kompanii, pod dowództwem kpt. Eugeniusza Pietraszka. Naszym dowódcą 1. plutonu był por. Jan Kapała, a kapralem 1 Drużyny Wolfgang Chrobok.

Przerwane studia to smutny rozdział w życiu młodego człowieka, natomiast pobyt dwuletni w wojsku to szkoła życia. Czy dobra? Wiele pozytywów można by znaleźć, które dają się poznać w następnych latach mojego kapłaństwa i duszpasterzowania.

Nie mogę powiedzieć, że to była nuda i tylko musztra na placu ćwiczeń. Próbowano nam urozmaicić czas poprzez ranną 3 km orbitę (szybki marsz

³³⁷ 1. Warszawski Zmotoryzowany Pułk Pontonowy.

³³⁸ Zob. K. Grytz-Jurkowska, *Pół wieku przy ołtarzu* [14.06.2021], <https://opole.gosc.pl/doc/6927610.Pol-wieku-przy-oltarzu> [22.04.2023].

³³⁹ Grodziec, gm. Ozimek.

lub bieg poza koszarami), wykładami politycznymi z wykrzywioną historią, poligonami ze strzelaniem w różnych warunkach, manewrami wojskowymi z budowaniem przepraw pontonowych dla attaché państw akredytowanych przy Układzie Warszawskim. To wszystko hartowało ducha, wzmacniało przyjaźń, uczyło pokory.

Końcowy miesiąc służby 1967 roku to praca w PGR w Grobnikach k. Głubczyc. Praca na polach przy żniwach razem z pracownikami cywilnymi też nauczyła szacunku dla ciężkiej pracy rolników. To był końcowy akcent służby wojskowej. Oczywiście z gratyfikacją pieniężną za pracę na akord. Za tę zapłatę mogłem kupić nowy garnitur. Wróciłem do Seminarium Duchownego w Nysie na trzeci rok studiów z możliwością zaliczenia przedmiotów z roku drugiego.

Po 25 latach spotkaliśmy się w Gnieźnie z Prymasem Polski Józefem Glempem, aby powspominać tamte czasy. Z perspektywy czasu patrząc na zdjęcia z wojska, widzę kolegów, którzy nie wrócili do Seminarium, oamieni propozycją studiów innych bez egzaminów. Czy żalowali potem?

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

Seminarium Duchowne w Opolu

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 7.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 1.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): tylko ankietowany.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 1.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 1.



Szer. Michał Wilk na wspólnej fotografii z okresu służby wojskowej

WOJCIESZEK Jan [Władysław], ks. ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
10.1959 – 12.1961
JW 3737, Braniewo³⁴⁰, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
8.06.1963, Kielce



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Tuczępy, Działoszyce, Koniecpol, Słowik; proboszcz: Złotniki³⁴¹ (1981–1988); Suków (1988–1991); Imielno (1991–1999); Małoszów (1999–2011); od 1977 roku z własnej inicjatyw wydaję gazeto-kronikę „Magnificat” (miesięcznik, w czasie emeryckim dwumiesięcznik – wydano 364 numery; stan na styczeń – luty 2018).

* * *

- **Dodatkowe informacje**
 - Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 42?
 - Był to rok studiów: I–V.

³⁴⁰ 55. Pułk Zmechanizowany.

³⁴¹ Złotniki, pow. jędrzejowski.



Kleryk Jan Wojcieszek w drodze do wojska (drugi z prawej strony)

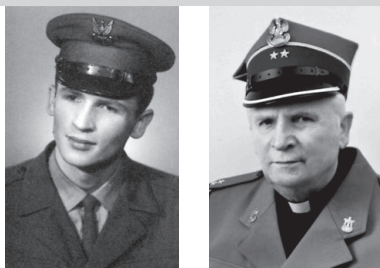


Wspólna fotografia z okresu służby wojskowej szer. Jana Wojcieszka

WÓJTEWICZ Mirosław, ks.

prał., ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
26.10.1966 – 13.04.1968
JW 4413, Bartoszyce³⁴², szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
30.05.1970, Wrocław



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Świdnica, parafia św. Stanisława BM – katedra (1970–1975); Wrocław, parafia św. Bonifacego (1975–1981); Wrocław, parafia św. Maurycego (1981–1983); proboszcz: Duszniki Zdrój, parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła (1983–2004); Wójtewice³⁴³ – Parafia pw. Narodzenia NMP (2004–2012); Wrocław, parafia Miłosierdzia Bożego (2012–2014).

* * *

Ks. Mirosław Wójtewicz zmarł 21 marca 2022 r. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 28 marca 2022 r. w katedrze wrocławskiej. Został pochowany na cmentarzu parafii św. Benedykta w Płocku – Radziwiu³⁴⁴.

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Ponad 20-osobowa grupa alumnów, z Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, została w roku Milenijnym 1966 wcielona do służby wojskowej w jednostce wojskowej w Bartoszycach. Była to jedna z liczniejszych grup kłeryckich wcielonych ze wszystkich seminarium diecezjalnych i zakonnych w Polsce.

³⁴² 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³⁴³ Wójtewice, pow. oławski.

³⁴⁴ Łukasz, *Zmarł ks. Mirosław Wójtewicz*, <https://m.niedziela.pl/artukul/78710/Zmarl-ks-Miroslaw-Wojtevicz> [22.04.2023].

W tym tak ważnym Roku dla Kościoła i Narodu, przeżywającego 1000-lecie Chrztu Polski i powstania Państwa Polskiego, wcielono do wojska około 300 kleryków.

W tej wrocławskiej grupie byłem ja, jako najstarszy, bo na IV roku studiów seminaryjnych.

Moja wierność powołaniu, wyrażona np. w przewodniczeniu wspólnej modlitwie z klerykami na sali żołnierskiej, bardzo szybko zwróciła uwagę władz wojskowych na moją osobę. Modlitwa okazała się, według władz wojskowych, nielojalną wobec służby wojskowej, a może nawet i zagrożeniem dla ustroju socjalistycznego.

Ukończenie przed powołaniem do wojska dwóch lat filozofii i roku teologii okazało się jakże owocne w moich wystąpieniach w obronie wiary i Kościoła.

Z czasu pobytu w jednostce wojskowej chciałem wspomnieć pierwszą żołnierską Pasterkę przeżytą w Bartoszycach. Jako nielojalny żołnierz zostałem wypuszczony z koszar ostatni, pięć minut przed północą.

Było rzeczą niemożliwą, abym idąc normalnym krokiem, przez pięć minut doszedł do kościoła, dlatego trzymając czapkę żołnierską w rękę biegłem, nie zwracając uwagi na przechodzących oficerów, którzy zresztą donieśli dowództwu, że biegnąc ignorowałem ich, nie oddając honorów wojskowych. Kiedy dotarłem do kościoła i wszedłem do zakrystii, już minęła północ. Ks. Proboszcz nie rozpoczął pasterki, czekał na moje przybycie i poprosił, abym ubrał się do asysty. Trudno mi opisać, co wówczas przeżywałem. Dwa miesiące bez Mszy św. i Komunii św., to wystarczająco trudne doświadczenie. Rozpoczęła się Pasterka. Kościół wypełniony Ludem Bożym i ta zieleń żołnierskich kleryckich płaszczy, to robiło wrażenie.

Chciałbym jednak wspomnieć trzy niewiasty, uczestniczące w Pasterce, tak bardzo życzliwie oddane klerykom – żołnierzom i w ten sposób mówiąc za Gałczyńskim³⁴⁵ „ocalić od zapomnienia”. Pierwsza to nasza Kochana Świątobliwa Babcia Konstancja Skuriat, która nie może być pominięta przy omawianiu tamtych czasów historii Kościoła.

Nie tylko drzwi do swojego skromnego mieszkania, składającego się z małego pokoju i trochę większej kuchni były zawsze otwarte, ale przede wszystkim Jej Serce, pełne dobroci i matczynej miłości, było otwarte dla każdego kleryka. U Babci dostrzegalny był cud rozmnożenia chleba. Ilu

³⁴⁵ Konstanty Ildefons Gałczyński, poeta.

kleryków by ją odwiedziło, zawsze był na stole chleb, miód, ser i ta wspa-
niała herbata z suszonej marchwi. Cieszę się, że z mojej inicjatywy kapłani
JW 4413 rocznika 1966–1968 z Bartoszyc ufundowali godny Jej zasług
pomnik na Jej grobie na cmentarzu w Słupsku. Na cokole pomnika stoi
Anioł, przypominający nam, że takim Aniołem Dobroci była dla nas, w tym
dość trudnym okresie życia na drodze do kapłaństwa.

Drugą niewiastą, którą pragnę wspomnieć i „ocalić od zapomnienia”,
to Pani Maria Grzybek, zatrudniona do pracy w kuchni żołnierskiej. Pani
Maria, jako osoba wierząca, darzyła nas, kleryków, szczególną życzliwo-
ścią, szacunkiem i dobrocią. Nazywano ją pułkową Mamuszką. Spotkałem
Panią przy dużym metalowym zmywaku, w którym trzeba było umyć setki
blaszanych talerzy i misek. W myciu Pani Maria chętnie mi pomagała. Pani
Maria uczestniczyła też w Pasterce.

Po Bożym Narodzeniu zostałem znów wyznaczony do pracy w kuchni
i oczywiście na zmywaku. Pani Maria podeszła do mnie i to, co powiedziała
bardzo mnie poruszyło i dlatego dokładnie zapamiętałem Jej słowa: „Byłam
na Pasterce i muszę Ci powiedzieć, że po raz pierwszy nie mogłam przyjąć
Komunii świętej. Kiedy zobaczyłam Cię w tym stroju przy ołtarzu, przypo-
mniałam sobie Ciebie stojącego przy tym zmywaku, wtedy ogarnęła mnie
taka złość i pomyślałam, co «tacy i owacy» z Wami wyprawiają?”. Uspoko-
iłem Panią Marię mówiąc, że droga do kapłaństwa nie jest łatwa i trzeba
na niej przeżyć niejedno trudne doświadczenie. Trzecią niewiastą godną
„ocalenia od zapomnienia” jest Pani Adela Walencik, prowadząca kantynę
na terenie pułku. Jej życzliwości doznałem osobiście.

W drugim roku służby, w miesiącu marcu 1968 r. znalazłem się w Szpita-
lu Wojskowym w Olsztynie, w którym przeżyłem dwie operacje: 11 i 22 mar-
ca. Na salę chorych wszedł żołnierz niosąc bardzo duży karton i powiedział,
że jest to paczka dla mnie od Pani z kantyny z Bartoszyc. W paczce znajdował
się krótki list, który zachowałem i pragnę przytoczyć:

„Drogi Mirusiu. Przesyłamy Ci paczkę przez sanitariusza, starsze-
go szeregowca. To ja z kantyny i Pani Grzybkowa. W paczce znajdują
się artykuły: jabłka, cytryny, pomarańcze, cukierki, kompot, czekolada,
ciastka. Dlatego tośmy spisały, czy wszystko otrzymasz. Jednocześnie
załączamy serdeczne pozdrowienia i szybkiego powrotu do zdrowia.
Niech Cię Bóg ma w swojej opiece. Walencik”. Radość na oddziale była
wyjątkowa, bo rzeczywiście miałem czym obdarowywać. Paczka tym cen-
niejsza, bo już w tamtym czasie zdobycie tych artykułów nie było łatwe.
Dla dobrych serc było to możliwe. Leżeli ze mną też na sali żołnierze,

k którzy odnieśli rany, na szczęście niezagrażające życiu, podczas inwazji na Czechosłowację³⁴⁶.

Pragnę wspomnieć jeszcze jedno ważne dla mnie wydarzenie. Po wyjściu ze szpitala, udałem się do Seminarium Duchownego Hozjanum w Olsztynie. Trzymając się jedną ręką za brzuch, pochylony, zadzwoniłem do drzwi, które mi otworzył wicerektor seminarium ks. Henryk Gulbinowicz. Przedstawiłem się, że wracam ze szpitala, że jestem klerykiem 4 roku Seminarium we Wrocławiu i wracam do jednostki w Bartoszycach. Ks. Henryk Gulbinowicz przyjął mnie bardzo serdecznie, zaprowadził do refektarza i polecił: „Siostrzo, proszę dać Księdzu jeść”. Za chwilę pożegnał się i poszedł na wykład. Spotkanie dla mnie wyjątkowe. Ks. Wice Rektor powiedział do mnie „ksiądz”. Jak się później okazało, było to dla mnie pierwsze spotkanie z moim, w niedalekiej przyszłości, Arcybiskupem, Metropolity Wrocławskim, Kardynałem.

Dalszy mój pobyt w wojsku był dla dowództwa dość kłopotliwy, dlatego zdecydowano o moim przedterminowym zwolnieniu z wojska, które nastąpiło w Wielką Sobotę, po poświęceniu pokarmów na poszczególnych kompaniach, miałem okazję pożegnać się z klerykami, między innymi z Jerzym Popiełuszką.

Gdy opuszczałem moją trzecią kompanię, jeden z kleryków podał komendę „Kompania baczność”. Stojąc na baczność klerycy, przyjaciele wspólnej żołnierskiej doli, żegnali mnie, a ja przekroczyłem próg kompanii, bramę koszar i powróciłem do Seminarium, by po dwóch latach w roku 1970 powrócić znów do Bartoszy, jako kapłan i przeżyć najpiękniejszą Mszę św. Prymicyjną. Do ołtarza prowadziło mnie od plebani kilkudziesięciu kleryków w mundurach. Zamiast wieńca, sznur zielonych mundurów, na końcu biały ornat...

We Mszy św. prymicyjnej uczestniczyły te trzy wyżej wymienione niewiasty, którym w pierwszej kolejności udzieliłem błogosławieństwa prymicyjnego. Najpierw kochanej Babci, której publicznie dziękowałem w swoim przemówieniu. Oboje wzruszeni przez pewien czas trwaliśmy w objęciach. Panie: Maria i Adela, bardzo radosne, uśmiechnięte ze łzami w oczach przyjęły moje błogosławieństwo. Drogie Panie, Dobroci Waszych Serc Bóg nie zapomni i niech Wam błogosławi.

Zabieranie kleryków do wojska było jedną z form walki z Kościołem ówczesnej władzy. Nic bardziej błędnego! Dla mnie był to najważniejszy

³⁴⁶ W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r. wojska ZSRR, Polski, Węgier, Bułgarii i NRD wkroczyły na terytorium Czechosłowacji. Zbrojna interwencja sił Układu Warszawskiego była reakcją Kremla na „Praską Wiosnę”, która niosła ze sobą reformy społeczne, ekonomiczne i polityczne.

i najpiękniejszy okres na drodze do kapłaństwa. Chciałbym zachować do końca życia, które jest już coraz krótsze, tę gorliwość i żar modlitwy, jaką wówczas miałem.

* * *

► **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: ponad 20.
- Był to rok studiów: IV.



Szer. Mirosław Wójtewicz z Babcią Konstancją Skuriat z Bartoszyc, którą kochali wszyscy alumni żołnierze. Obok grób Babci

WYCISŁO Janusz, ks.

prof. dr hab., emeryt

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

4.06.1962 – 3.06.1964

JW 2348, Ciechanów³⁴⁷

JW 2258, 1 Pułk Mostowy Płock,
komp. „P” – Park Przepraw, szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

4.06.1966, Katowice

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

Po okresie pracy stricte duszpasterskiej i zdobyciu stopni naukowych byłem ok. 15 lat wykładowcą katolickiej nauki społecznej w Wyższym Śląskim Seminarium Duchowym w Katowicach, Kierownikiem Katedry i Dziekanem w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie³⁴⁸.

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Pobór do wojska był „nietypowy”, bowiem o „brance” zawiadomiono nas w trakcie zdawania jednego z egzaminów kończących drugi rok studiów w Krakowie (nie licząc obligatoryjnego rocznego kursu wstępnego). Wyjazd do jednostki nastąpił zatem z dnia na dzień. W okresie szkolenia podstawowego w Ciechanowie, niektóre zajęcia w terenie, np. kopanie tranzei w pozycji leżącej w ruinach budziło zdumienie nawet najstarszych żołnierzy. Uroczystość naszej przysięgi wojskowej bez możliwości spotkania z bliskimi, którym oficjalnie zakazano przybycia, spotkało się z ogólną dezaprobatą, co było i zauważalne nawet u zachowującej milczenie kadry oficerskiej.

Po przeniesieniu do jednostki wojskowej w Płocku (początkowo było nas w niej 3 alumnów ze śląskiego seminarium i 1 z przemyskiego) trak-

³⁴⁷ 3. Pułk Zmechanizowany.

³⁴⁸ Zob. Z. Gogola, *Życiorys ks. prof. dr. hab. Janusza Wycisły*, <http://bc.upjp2.edu.pl/Content/1812/gogola2.pdf> [22.04.2023].

towano nas nieufnie. Odmówiono przepustek z obawy przed osobistym kontaktem z duchownymi. Po wygraniu kilku kursów na szczeblu kompanii i pozytywnych wynikach w szkoleniu, sytuacja uległa zmianie. W czasie przepustek korzystaliśmy z niezwyklej gościnności ks. kanonika Aleksandra Stróżyńskiego z parafii Płock-Radziwie. Mimo panującej tam biedy (na stole zbitym z desek budowlanych nigdy nie pojawiło się masło, jedynie margaryna) drzwi będącej w budowie plebanii były zawsze otwarte. Serdecznie przyjmowano nas także w seminarium duchownym, chociaż mógł cierpieć (i cierpiał!) na tym regulamin klerycki, co nas i gospodarzy krępowało. Z grona płockich seminarzystów najbardziej pomógł mi wówczas Andrzej Suski, obecnie biskup, i jego rodzice. W swoim „konkursie gościnności” plebania ks. kanonika jednak wygrywała – była też bezlitośnie wyjadana i traktowana jako „noclegarnia”.

* * *

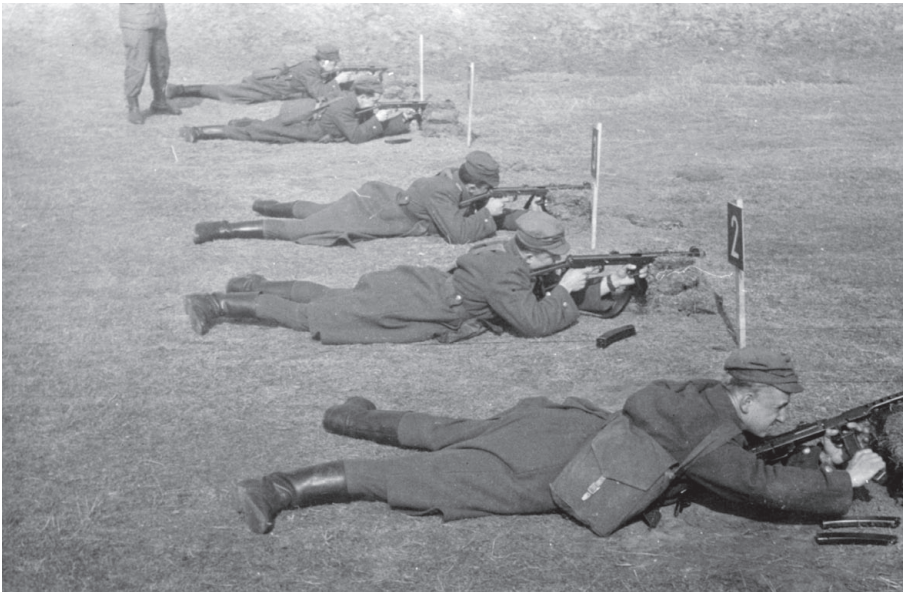
► **Dodatkowe informacje**

Wyższe Śląskie Seminarium Duchowe

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego w 1959 r.: przyjęto 36 maturzystów.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: ok. 20, + 8–10 (?) z młodszego rocznika.
- Był to rok studiów: II po rocznym wstępnym kursie.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: do seminarium wrócili wszyscy, jeden z alumnów nie przyjął święceń kapłańskich.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 1966 r. – święcenia przyjęło 17 diakonów byłych żołnierzy (rok wcześniej 6 z naszej grupy – bez służby wojskowej przyjęło święcenia kapłańskie).
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: z grupy 36 święcenia przyjęło 23.



Szer. Janusz Wyciśło na zajęciach ze szkolenia politycznego



Szer. Janusz Wyciśło na zajęciach strzeleckich

WYRZYKOWSKI Wiesław [Antoni], ks. kapelan Jego Świątobliwości (prał.), ppor.

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1960 – 26.04.1962
JW 2227, Wesoła³⁴⁹
JW 4824, Stawy k. Dębłina³⁵⁰,
kanonier-szer.



- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
8.06.1968, Siedlce

- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Sadowne n. Bugiem (od 1.07.1968); Huszcza (od 17.03.1970);
Dęblin, parafia św. Piusa V (od 11.07.1972); Korytnica Łaskarzewska (od
10.11.1975); Piszczac (od 21.08.1976); Łuków, parafia Przemienienia
Pańskiego (od 1.07.1977); proboszcz: Różanka³⁵¹ (od 1.07.1980); Hańsk
(od 18.10.1982); Sławatycze (od 22.12.1986); Dęblin, parafia Chrystusa
Miłosiernego (od 30.11.1994); Rozkopaczew (od 1.05.2003); emeryt
zam. w domu parafialnym we Włodawie (od 1.08.2005).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Jesienią 1960 r. z Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach
po raz pierwszy zaczęto brać kleryków do zasadniczej służby wojskowej.
Wśród powołanych do służby wojskowej znalazłem się i ja. 28 paździer-
nika 1960 roku zostałem wcielony do Jednostki Wojskowej w Wesołej.
Z Warszawy, po reorganizacji pułku, przeniesiony do Staw k. Dębłina,
a 26 czerwca 1962 roku zakończyłem służbę wojskową i przeniesiony do
rezerwy. W tym czasie nie było jeszcze jednostek kleryckich i wcielono
nas do jednostek normalnych.

³⁴⁹ 1. Pułk Zmechanizowany.

³⁵⁰ 6. Centralne Zakłady Amunicyjne.

³⁵¹ Różanka, gm. Włodawa.

Pod koniec września tegoż roku powtórnie rozpocząłem studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Siedlcach, zakończone święceniami 8.06.1968 r.

Służbę wojskową wspominam dobrze. Traktowano mnie jak każdego żołnierza. Nie odczuwałem z tego tytułu, że byłem w Seminarium żadnych szykan ani trudności, wręcz odwrotnie spotykałem się ze strony dowódców z życzliwością. Po przysiędze, mogłem co niedzielę otrzymać przepustkę na 12 godzin, a co jakiś czas na 24 godziny, za wyjątkiem służby czy warty. Dając przepustkę nie pytano, gdzie będę, co będę robił, a nawet Dowódca Baterii w Wesołej sugerował: „gdy na początku służby wojskowej korzystać z przepustki: pójdziecie do kościoła, co w Wesołej nie było trudne, bo świątynia na miejscu i Warszawa blisko”. Natomiast w Stawach pod Dęblinem [było to] trudniej, bo warty a i świątynia daleko, ale i tam na Pasterkę dano przepustkę. Od żołnierza zależało, czy chce iść w niedzielę na Msze świętą, a z tą chęcią nie było dobrze i wówczas. Wymagano tylko powrotu o czasie i godnego zachowania.

Zajęcia wojskowe teoretyczne (regulaminy, historia Polski z przyjaznym spojrzeniem na wschód i Układ Warszawski, budowa uzbrojenia), czy praktycznie dotyczyły tylko wyszkolenia żołnierza do obrony kraju, bez ideologii przeciwnej Bogu i Kościołowi.

Pobyt w Seminarium, choć krótki, nauczył mnie dyscypliny i pełnienia obowiązków, dlatego nie podpadłem. Pobyt zaś w wojsku nauczył mnie odporności fizycznej i psychicznej do pokonywania trudności codzienności życia.

Nie był to dla mnie stracony czas, ale szkoła życia, nabranie dojrzałości jako mężczyzny, co w życiu kapłańskim jest konieczne.

* * *

► Dodatkowe informacje

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 6.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 5.
- Był to rok studiów: 1960/1961.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): Wacław Czajka (Lublin), Jan Gryciuk (Diecezja Warszawsko-Praska), Mucha [b.d.], Stanisław Wakulski (Ulan)³⁵², Wiesław Wyrzykowski (Włodawa).
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 4 alumnów jeden w seminarium w Warszawie.

³⁵² Właściwie Ulan Majorat.

- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 4 jeden w seminarium w Warszawie.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 4.



Szer. Wiesław Wyrzykowski wspólnie z kolegami składa przysięgę w Wesolej, 1961 r.

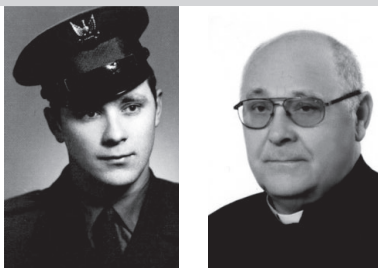


Wyjazd szer. Wiesława Wyrzykowskiego na poligon do Ustki w 1961 r.

WYSZKOWSKI Marian, ks.

kan. Kapituły Węgrowskiej, ppor. emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
28.10.1968 – 16.10.1970
JW 4413³⁵³, Bartoszyce, szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
19.05.1974, Wyszki



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Winna –Poświętna, Brańsk, Ostrożany, Nurzec, Ostrożany, Bielsk Podlaski, parafia Narodzenia NMP; proboszcz: Czeremcha (1986–1989); Bielsk Podlaski, parafia Miłosierdzia Bożego (1989–2013).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Do jednostki 4413 w Bartoszycach zgłosiłem się z powodu przeziębnia kilka dni po poborze, dotarłem po południu. Zdanie ubrania cywilnego, pobranie munduru i wyposażenia odbyło się pośród biegania kolegów i wydawanych rozkazów. Później dołączono mnie do drużyny i wyszliśmy na kolację. W stołówce przed posiłkiem zwyczajem seminaryjnym uchyliłem w postawie stojącej znak krzyża i odmówiłem modlitwę. W trakcie kolacji podszedł do mnie oficer dyżurny jednostki i zapytał o nazwisko. Po powrocie na kampanię ogłosił on alarm i polecił zgłosić się na dyżurkę. Koledzy pomogli mi przygotować i założyć plecak. Zameldowałem się na pierwszym piętrze i otrzymałem rozkaz: „zbiórka przed blokiem” i pytanie czy wiem dlaczego otrzymałem ten rozkaz o alarmie. Odpowiedziałem, że nie wiem i zostałem posłany przed blok, gdzie spędzałem w postawie zasadniczej czas aż do 22:00. W tym czasie kilka razy byłem wzywany na dyżurkę, by usłyszeć to samo pytanie: „czy wiem?” Odpowiadałem: nie wiem. Za ostatnim razem pan plutonowy powiedział „wy na pewno wiecie, będziecie dobrym żołnierzem” on wiedział swoje, ja wiedziałem swoje.

³⁵³ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

W czasie służby były jeszcze okazje „by wiedzieć swoje”. Tak przeżyłem swój pierwszy dzień w jednostce.

A dzień ostatni.

Dowódca i szef kompanii odwozili nas samochodami na dworzec kolejowy. Pożegnałem się z nimi serdecznie. Było coś ważnego we wspólnie przeżywanych dniach służby. Było mi trochę smutno, mimo tęsknoty za seminarium, panom majorowi i sierżantowi również. Zostało wiele dobrych wspomnień o kolegach i przełożonych.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 2.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 1.
- Był to rok studiów: II.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): tylko ankietowany.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 1.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 1.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 1.

ZAJĄC Jan, ks.

kanonik, ppor., emeryt

- **Zasadnicza służba wojskowa**
26.10.1966 – 17.10.1968
JW 4413 w Bartoszycach³⁵⁴, st. szer.
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
4.04.1971, Kraków



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz w Poroninie i w Krakowie, proboszcz w Drogini dek. Myślenice, kustosz PAT w Krakowie, proboszcz w par. Jawiszowice Brzeszcze³⁵⁵, proboszcz w par. Miżyniec, Radochońce i Husaków (arch. lwowska, dekanat Sambor, Ukraina), kapelan Młodz. Ośrodka Rekol. na Śnieżnicy w Beskidzie Wyspowym (dek. Mszana Dolna), emeryt (Kasinka Mała, dek. Mszana Dolna).

- **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**
Wspomnienia zawarłem w książce *Mundur zamiast sutanny* (Częstochowa 2010) oraz w kilku publikacjach prasowych oraz książkowych nt. bł. Jerzego Popiełuszki. Moje wspomnienia są całkiem pozytywne. Wbrew zamierzeniom władzy ludowej wojsko bardzo dużo mi dało. Dwa lata życia koszarowego w koleżeństwie z innymi klerykami oraz świeckimi, połączone z nieustanną walką duchową miało wielki, doniosły wpływ na moją późniejszą drogę życiową, do dziś!

PIERWSZE MOJE SPOTKANIE Z KSIĘDZEM JURKIEM³⁵⁶

To nie całkiem prawda – ten Żołnierz, którego wówczas spotkałem, nie był jeszcze wtedy księdzem, i wcale nie nazywał się Jurek Popiełuszko tylko

³⁵⁴ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

³⁵⁵ Właściwie Jawiszowice, gm. Brzeszcze.

³⁵⁶ J. Zając, I rozdział książki *Mundur zamiast sutanny*, Częstochowa 2010. W innej nieco wersji tekst został opublikowany w: tenże, *Mundur zamiast sutanny*, Kraków 2019, s. 10–15.

Alek! A imienia Jurek zaczął używać dopiero niedługo przed święceniami kapłańskimi w 1972 roku.

Tymczasem była jesień 1966 roku, koniec października, w Bartoszycach, hen na północy Polski – około 70 km na północ od Olsztyna. Od roku była tu jednostka wojskowa, do której zabierano kleryków z różnych seminariów w Polsce. Znalazłem się tam i ja z krakowskiego seminarium. W kilka dni po przybyciu do tej jednostki złapałem gorączkę, było to jakieś przeziębienie, i znalazłem się na izbie chorych. Zostałem tam już kilku żołnierzy, byli oni zresztą z sąsiedniej jednostki – oprócz jednego, który zwrócił moją uwagę i wzbudził od razu sympatię. Był średniego wzrostu o szczupłej przyjemnej twarzy, z której spoglądały dobrotliwie wesole oczy. Widząc mnie lekko zdezorientowanego, uśmiechnął się i przedstawił: „Alek jestem, z sąsiedniej jednostki 4413”. Ja też z tej samej – odpowiedziałem i od razu zapytałem: „Z jakiego seminarium?” „Z prymasowskiego” – odpowiedział. Tak swoje seminarium, z niejaką dumą, nazywali warszawiacy. I chyba mieli po temu słuszne powody... Sam się zresztą wtedy do tego przekonywałem rozmawiając z moim towarzyszem choroby. A do rozmów była tu, na izbie chorych, wspaniała okazja, jak nigdzie indziej. Nie dochodziła tu wcale ta głupia i nieludzka atmosfera wojskowa, której już przez te kilka dni mogliśmy zakosztować, a w którą musieliśmy niebawem zanurzyć się na całe dwa lata. Nie mając żadnych zajęć, przebywając obok siebie, łóżko w łóżko, mogliśmy całymi dniami i nocami prowadzić ciekawe rozmowy. A było o czym mówić!

Jurek był bardzo rozmowny i dobrze zorientowany w naszym położeniu, w którym znaleźliśmy się z chwilą przybycia do tej jednostki: Tu nie chodzi o żadną służbę wojskową, to tylko pretekst i sposób, aby nas odwieść od naszych planów życiowych. To wiedziałem i ja, od nas z Krakowa już przede mną niektórzy koledzy zostali wzięci do wojska. Rok wcześniej miałem iść również i ja, przecież miałem już bilet, ale mi go w ostatniej chwili wycofano. W opowiadaniu Jurka wyczuwałem jednak o wiele szerszą orientację w tych sprawach, a wynikającą zapewne z częstych kontaktów z kolegami, którzy byli już w wojsku. Chyba też i przy odejściu otrzymali więcej i dokładniejszych wskazań, aniżeli zwyczajne „trzymajcie się!” Można było pozazdrościć temu niepozornemu chłopcu tej wiedzy i zdecydowania, które tak spontanicznie ujawniał! Nie pamiętam jednak, abym przy tej okazji miał poczucie jakiejś niższości czy też niezdrowej zazdrości. Może od razu udzieliła się mi ta atmosfera prawdziwego koleżeństwa, a może to jakaś automatyczna otwartość i chęć szybkiego przyswojenia sobie tego wszystkiego, co miało być przydatne tu i teraz – sprawiły, że to spotkanie

z Jurkiem było dla mnie bardzo pouczające. Dodam jeszcze, że był on ode mnie o ponad 2 lata młodszy, wzięto go do wojska z II rocznika, a mnie z IV.

Wieczorem Jurek pierwszy zaproponował wspólną modlitwę na różańcu, był to przecież październik. Usiedliśmy każdy na swoim łóżku, twarzą do siebie i zaczęliśmy modlitwę nie zważając na kilku innych żołnierzy, którzy siedzieli czy leżeli na swoich łóżkach i rozmawiali. Przy okazji tej modlitwy zauważyłem i później oglądałem mały różaniec w formie obrączki, który Jurek miał na palcu. Było to dla mnie coś wtedy nowego. Pamiętam, że mówił, iż Ksiądz Prymas przywiózł im z Rzymu i dał im na drogę do wojska. Później o ten to różaniec Jurek staczał boje z dowództwem, gdyż nie chciał go na ich żądanie ściągać. Tu jednak, na izbie chorych, czuliśmy się zupełnie normalnie, prawie swojsko, nikt tu nie ingerował w nasz porządek dnia czy w nasze modlitwy.

Po kilku dniach, uznany za już w pełni zdrowego, musiałem jednak to miejsce opuścić i wrócić do swego pododdziału. Jurek jeszcze pozostał. Czekano go jeszcze jakieś badanie i leczenie, o ile pamiętam skarżył się chyba na nerki, czy coś takiego... Ten nowy kolega-żołnierz pozostał mi głęboko w pamięci. Obiecywaliśmy sobie, że się będziemy widywać i rozmawiać, że się nieraz odwiedzimy (on był na II kompanii, piętro niżej od mojej), między nami zawiązała się przecież prawdziwa przyjaźń. I chyba była to moja pierwsza przyjaźń wojskowa!

Nie byliśmy jeszcze wtedy świadomi, mimo tylu naszych zastrzeżeń i wątpliwości co do tego wojska, że w tej jednostce z zasady będzie praktycznie niemożliwe, aby żołnierze mogli się swobodnie spotykać poza swoim pododdziałem. Wypatrywałem więc potem nieraz tak bliskiego mi odtąd Jurka wśród innych żołnierzy, gdy widziałem, jak jego kompania ustawia się przed blokiem, czy też gdzieś maszeruje. Owszem – widziałem go parę razy jak zaliczał kolejne podejścia do oficera dyżurnego, gdy odbywał karę ZOKu (zakaz opuszczania koszar). Raz nawet wyminęliśmy się przy takim podejściu, bo i ja miałem taką karę. Nie dało się jednak rozmawiać, tylko krótkie pozdrowienie i zachęta – „nie daj się!” To już była niestety zupełnie inna i „normalna” niestety, rzeczywistość naszej jednostki.

Na tym mógłbym zakończyć to wspomnienie o moim spotkaniu ze Sługą Bożym, bliskim już Błogosławionym żołnierzem z Bartoszyca – Jerzym Popiełuszką. Po wyjściu do cywila już się niestety z nim nie spotkałem.

Dzisiaj wydaje się to nawet bardzo dziwne, że nie znalazłem się ani razu na comiesięcznej Mszy św. za Ojczyznę odprawianej przez niego na Żoliborzu, ani też nigdzie na trasie jego licznych po Polsce celebracji i ka-

zań. Powiem więcej – nawet długo o takim czymś nie wiedziałem, dopóki ks. Jurek nie został porwany. Niestety! Nie było wtedy przecież żadnych niezależnych środków przekazu, pracując sam na niewielkiej parafii z budową kościoła, byłem daleko od większych środowisk robotniczych, czy opozycyjnych. Mało co z dalszego świata do mnie docierało... Normalne duszpasterstwo, połączone dłuższy czas z rygorami stanu wojennego, do tego budowa kościoła i przenoszenie parafii spod zalewu na Rabie koło Myślenic, angażowały mnie całkowicie.

Gdy dowiedziałem się o porwaniu ks. Jerzego od parafian, a potem jeszcze potwierdził mi to jeden z księży, zaraz zaczęliśmy codzienne modlitwy za niego na nabożeństwach różańcowych. Ludzie wypytywali mnie dużo o ks. Jerzego, gdy im powiedziałem, że razem służyliśmy w wojsku. Na budowie był to częsty temat rozmów, a wiadomość o jego śmierci wszystkich nas przygnębiła i wzmogła nasze modlitwy. Bez chwili wahania pojechałem na pogrzeb, który był niesłychaną uroczystością religijną i manifestacją patriotyczną. Byłem w koncelebrze, miałem szczęście stać bardzo blisko trumny Męczennika... Trudno tu wszystko opisywać... To był wielki dzień dla całej Polski! Przywiozłem z tej uroczystości nieduże czarnobiałe obrazki przyszłego Świętego, potem dałem je znajomym księżom, rodzinie i trochę w parafii. Postanowiłem, że w miarę możliwości będę nawiedzał grób wojskowego Kolegi, a potem już utarł się zwyczaj naszych koleżeńskich przyjazdów i celebracji z modlitwami o beatyfikację... Aż po dziś dzień!

Tyle o moim osobistym kontakcie, jak widać, dość skromnym, chociaż bardzo znaczącym dla mnie po dziś dzień. Ale wspomnianie świetlanej postaci ks. Jerzego to równocześnie i niejako automatycznie otwieranie dość ponurych kart z nie tak dawnej historii naszej Ojczyzny. Głębokim cieniem na tych dziejach kładzie się nieustanna walka ateistycznego państwa z Kościołem, czego wykwitem i szczególną kulminacją, a zarazem małym jakby poligonem, były jednostki wojskowe dla kleryków bezprawnie powoływanych pod broń.

W dalszych rozdziałach spróbuję przedstawić nasze codzienne żołnierskie życie w tej niezwykłej jednostce wojskowej, jak je zapamiętałem. Uważam bowiem, że te dwa lata pobytu w niej miały wielki wpływ na ukształtowanie się takiej właśnie postawy, która zaowocowała bohaterskim, apostołskim i w końcu męczeńskim życiem bł. Jerzego, kapłana, ale najpierw przecież żołnierza. Odczuwam również wielką potrzebę, a nawet jakiś obowiązek, aby dać świadectwo prawdzie o pewnym, dość mało znanym, rozdziale z historii Chrystusowego Kościoła w naszej Ojczyźnie.

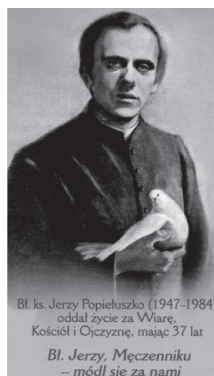
* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 20.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 16.
- Był to rok studiów: IV.
- Wraz z Ankietowanym zostali powołani do wojska (m.in.): z Krakowa Stanisław Ulman, Stanisław Bogacz, z Wrocławia Mirosław Wójtewicz oraz z Przemysła Stanisław Kot, ks. Ryszard Miś pracuje w Finlandii, ks. Ryszard Wąsik, ks. Zdzisław Daraż, ks. Ryszard Gołuch – był na misjach w Afryce i Ameryce Południowej, Walenty Fiut – nie został księdzem, alpinista, Jan Bacik – nie został księdzem, ppłk WP.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 13.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: 11.



Ks. Jan Zając po promocji na pierwszy stopień oficerski



Bl. ks. Jerzy Popiełuszko (1947-1984)
oddał życie za Wiarę,
Kościół i Ojczyznę, mając 37 lat
Bl. Jerzy, Męczenniku
– módl się za nami

Kościele święty, nie zapomnij ciebie!
(Ps. Rep., IV Niedziela W. Postu, „Lectare”)

Boże, pamiętaj o wszystkich,
którzy w czasie moich

50. lat kapłaństwa

pomagali mi wychwalać Ciebie
i budować Twój żywy Kościół

ks. Jan Zając

1963 Kraków i Bartoszyce – seminarium
i służba wojskowa

1971 Kraków – święcenia kapłańskie
z rąk Kard. Karola Wojtyły

1974 Poronin

1974 Kraków – Krowodrza

1980 Droginia – Osieczany

1985 Kraków – Papieska Akademia Teolog.

1989 Jawiszowice-Brzeszcze

1994 Ukaina: Miżyniec, Radochońce, Husaków

1997 Śnieżnica – Ośrodek Rekolekcyjny

2019 Kasinka Mała, emeryt

Okolicznościowy obrazek z jubileuszu
50-lecia kapłaństwa ks. Zająca Jana



Odnazka pamiątkowa
Dziękczynienia w Bartoszycach

ZUZIAK Antoni, ks.

kapelan honorowy Ojca Świętego (prał.), emeryt

➤ **Zasadnicza służba wojskowa**

1968–1970

JW 4413 Bartoszyce³⁵⁷, st. szer.

➤ **Data i miejsce święceń kapłańskich**

19.05.1974, Kraków

➤ **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**

wikariusz: Bestwina (1974–1977); Balin (1977–1980); Kraków-Prokocim (1980–1984); Jaworzno-Osiedle Stare (1984–1986); Bielsko Biała – Złote Łany (1986–1987); proboszcz: Murzasichle, parafia NMP Królowej (1987–1995); Raba Wyżna, parafia św. Stanisława (1995–2019); inne funkcje: dziekan dekanatu Rabka (2002–2017).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Gdy otrzymałem bilet do wojska, byłem bardzo niezadowolony i oburzony na władze, że porzucam mój pobyt w seminarium. Obecnie patrzę na ten epizod w moim życiu inaczej. Jedno wiem, że władze miały zamiar doprowadzić do zrezygnowania przez nas z zamiaru dościa do kapłaństwa, a skutek był zupełnie odwrotny. Utwierdziłem się w wybranej przeze mnie drodze i z większym zapałem podjąłem obowiązki seminarzysty. Była to niezła droga w dojrzewaniu do przyjęcia święceń kapłańskich.

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: 46.
- Liczba alumnów powołanych wraz z Ankietowanym do wojska: 14.
- Był to rok studiów: II.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: 12.

³⁵⁷ 54. Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego.

- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjął: 11.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjął: 38.

ŻELAWSKI January, ks. kan., emeryt, kapelan szpitalny

- **Zasadnicza służba wojskowa**
3.04.1961 – 03.06.1963
JW Nysa³⁵⁸, st. bombardier
- **Data i miejsce święceń kapłańskich**
16.06.1966, Jasna Góra



- **Pełnione funkcje i urzędy po święceniach kapłańskich**
wikariusz: Sielsko (1966– 1970); Barwice (1970– 1972); Moryń (1972– 1974); proboszcz: Klępicz (1974– 1985), Siekierki nad Odrą, kustosz Sanktuarium Nadodrzańskiej Królowej Pokoju (1986– 1987); Brzesko k. Pyrzyc, kustosz miejscowego Sanktuarium MB Brzeskiej (1988– 2013); emeryt, obsługuje chorych w szpitalu św. Karola (od 2013).

➤ **Wspomnienia z okresu służby wojskowej**

Przypuszczam, iż „moje wspomnienia z wojska” będą dość odmienne od pozostałych żołnierzy-alumnów! Albowiem szedłem do wojska z postanowieniem, że jeśli mi ktokolwiek uczyni jakąś krzywdę, to od razu listownie powiadomię o tym władzę kościelną i wojskową, by było wiadomym jak w PRL traktuje się kleryków. Toteż na moje pierwsze zapytanie po przekroczeniu koszar: – jak się będę czuł w tej nowej sytuacji? – wprost odpowiedziałem: – jeśli będziecie mi dokuczać, to będę się czuł fatalnie i zacznę o tym powiadamiać władze kościelne i wojskowe! Wtedy usłyszałem odpowiedź: – Nie, nie! Absolutnie nikt wam nie będzie dokuczał, a w razie czego, to proszę się do mnie... poskarżyć!

Czas pokazał, iż do tegoż oficera nigdy się nie poskarżyłem, gdyż przez pełne dwa lata, absolutnie nikt mi nie dokuczył i nie doznałem żadnej przykrości! Żadnej! Ponieważ w tej jednostce wojskowej byłem dotąd jako pierwszy i jedyny z kleryków, toteż stałem się „sensacją” u większości

³⁵⁸ JW 1873, 18. Batalion Saperów.

oficerów zatrudnionych w różnych sztabach-biurach. Toteż jako pierwszy „uchwylił” mnie na sanitariusza lekarz z izby chorych, że niby będę dobrze znał łacińskie nazwy leków! Tak zostałem przez pełne dwa lata sanitariuszem pośród chorych i zaraz pokazano mi: na czym polega „sztuka” robienia zastrzyków? W ten sposób już po kilku dniach chodziłem po mieście pośród rodzin wojskowych – wykonując pośród chorych zastrzyki, przeważnie tylko z samej penicyliny, bo taki to wówczas był obyczaj! Bowiem była ona wtedy lekiem na wszelkie choroby!

Robienie zastrzyków miałem zaplanowane na godziny popołudniowe, toteż po ich zakończeniu, codziennie szedłem do kościoła św. Jakuba Ap. w Nysie, zwanego „katedrą” na wieczorną Mszę św.

Po powrocie z wojska do seminarium duchownego w Gościkowie-Paradyżu, ówczesna diecezja w Gorzowie Wlkp., Ks. Rektor poprosił księdza dziekana z Nysy o wydanie zaświadczenia, czy może był im znany taki kleryk o imieniu January Żelawski? A wówczas ksiądz dziekan odpowiedział, iż takiego „Januarego” dobrze znają, gdyż codziennie uczestniczył w wieczornej Mszy św. I takie zaświadczenie znajduje się w moich papierach seminaryjnych, z czego się bardzo cieszę!

Do obiadu – wraz z lekarzem – przebywałem na izbie chorych, który polecał mi do wykonania pewne czynności, jak np. robienie opatrunków, lub co pewien czas sprawozdań z wydanych leków, oraz składanie zamówień na nowe. Jednak po obiedzie ogarniała mnie nadzwyczaj wielka nuda!

Do czytelnicy nie chodziłem, ponieważ gazety w tamtym czasie były pisane bardzo tendencyjnie, przeważnie przeciwko Kościołowi. Ale pewnego razu – z owej nudy nad nudami – poszedłem na halę sportową i tam ujrzałem sztangę do podnoszenia ciężarów! Wtedy ktoś mi udzielił pierwszej instrukcji, toteż odtąd prawie codziennie rozpocząłem owe ćwiczenia ze sztangą. No i stało się, iż na zawodach zacząłem wygrywać w swojej kategorii wagowej! Taka informacja dotarła też do Wojskowego Klubu Sportowego „Śląsk” we Wrocławiu, ale jednak odmówiłem stania się czynnym zawodnikiem tegoż klubu, gdyż w razie pomyślnych wyników w tej dziedzinie sportu, miałbym duży kłopot z powrotem do seminarium i zastania kapłanem, a nie ciężarowcem!

O moich ostatnich zawodach w podnoszeniu ciężarów, jako alumna-kleryka, gdzieś na miesiąc przed zakończeniem służby wojskowej, dokładnie opisałem w moich życiowych wspomnieniach pt. „Spod Pacanowa na Ziemię Zachodnie”, do której przedmowę napisał mój Arcybiskup Andrzej Dzięga ze Szczecina. Pięć stron tegoż opisu przesyłam w formie odbitki ksero. Może ktoś zechce to przeczytać?

Zapomniałem wspomnieć, iż po przybyciu do koszar w Nysie 3.06.1961 r. obiecywano mi „złote góry”, abym nie wracał do sem. duch., jak: a) przyjęcie na wyższe studia bez egzaminu b) pracę umysłową i mieszkanie w bloku (gratis!) – aby tylko nie wracać!

* * *

➤ **Dodatkowe informacje**

WSD, Gościkowo-Paradyż diec. Gorzów Wielkopolski

- Liczba alumnów na roczniku seminaryjnym Ankietowanego: ok. 40.
- Był to rok studiów: po III roku.
- Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło: wszyscy.
- Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło: wszyscy 21.
- Spośród przyjętych wraz z Ankietowanym na I rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło: 21 z 45.

* * *

➤ **Inne**

- J. Żelawski, *Spod Pacanowa na Ziemię Odzyskaną: moje wspomnienia*, Szczecin 2016, s. 55–59.

Pewnego dnia poszedłem na halę sportową, gdzie ujrzałem... sztangę do podnoszenia ciężarów. Od tej pierwszej chwili tak mnie urzekła, iż odtąd każdego popołudnia zacząłem przychodzić, aby ćwiczyć dość znaną dyscyplinę zwaną podnoszeniem ciężarów. Jak się później okazało, to do tego sportu miałem wprost idealne warunki: niewielki wzrost, wagę ciała poniżej 60 kilogramów, oraz dużo siły wobec własnego ciężaru ciała i zaciętość, pragnienie, aby w tej kategorii sportu osiągnąć przyzwoite wyniki... tym samym uczynić pewną próbę w kierunku prawdziwej „kariery sportowej”, o której jako wiejskie dziecko, tak bardzo marzyłem od najmłodszych lat.

I choć mnie, klerykowi, ten rodzaj sportu do niczego nie był potrzebny, to jednak dość szybko nabyłem odpowiedniej siły, a zwłaszcza techniki, która w tej dyscyplinie odgrywa największą rolę! Dla porównania technika odgrywa dużą rolę przy skoku wzwyż oraz skokach o tyczce! Podobnie i w podnoszeniu ciężarów, na nic się zda wielka siła przy braku pewnego sprytu, który najczęściej trwa przez... ułamek sekundy! Toteż po kilku miesiącach – codziennych i uciążliwych treningów – okazały się pierwsze pozytywne skutki w postaci zwycięstwa na różnych zawodach, stawania na

podium, odbierania dyplomów oraz symbolicznych nagród, a także braw, pochwał od kibiców. Ponieważ w tak niespodziewanej sytuacji – spełniania się marzeń wiejskiego chłopca – zabrakło przy tym pokory, toteż wówczas nie miałem świadomości, że ten niby początek „sportowej kariery” oraz ludzkie pochwały w mojej sytuacji do niczego nie będą mi potrzebne... Jednak o takim fakcie, to ja wiem dopiero dzisiaj po pięćdziesięciu latach – wtedy takiej świadomości nie miałem! Nie miałem też świadomości, iż wówczas w moim życiu pojawił się pewien „bożek”, któremu zacząłem wiernie służyć. A jako młody człowiek nawet bardzo się zeń cieszyłem!

Cieszyłem się do tego stopnia, iż na własne życzenie przedłużyłem sobie służbę wojskową o dwa miesiące. Bowiem rocznik z mojego poboru opuszczał koszary w kwietniu, a ja z radością pozostałem dalej do... czerwca, aby wziąć udział w odbywających się wówczas zawodach sportowych w Międzyrzeczu Wlkp. W ten sposób chciałem dać „upust” memu nałogowi do swojego „bożka”! Oto w tej sytuacji stałem się cośkolwiek podobny do św. Augustyna, który na „później” odkładał swoje nawrócenie do Pana Boga.

„Odwlekałem (je) z dnia na dzień”

Ja również niby „miłowałem” swoje seminarium duchowne w Gościkowie Paradyżu, ale tym razem jakoś nie chciałem doń wracać, lecz tutaj w wojsku jeszcze coś odczekać, by mieć znowu kolejną okazję do spotkania się ze swym sportowym... „bożkiem”.

W takich okolicznościach mojego życia, gdy moi koledzy już wrócili z wojska do Seminarium, nadszedł maj 1963 roku. Wtedy Śląski Okręg Wojskowy zorganizował mistrzostwa swego okręgu w podnoszeniu ciężarów w Międzyrzeczu Wielkopolskim, czyli tylko dziesięć kilometrów od mojego seminarium w Gościkowie – Paradyżu. Z racji tak dużej bliskości, zaprosiłem na te zawody kilku moich kolegów, którzy tak nieco niby „żartobliwie”, ale jednak przyjechali. Sam zaś znalazłem się w bardzo krytycznej sytuacji.

Po nieprzespanej nocy w pociągu z Nysy, oraz dodatkowym stresie z racji obecności moich czterech kolegów, wielka trema mnie „sparaliżowała” tak, że nie zaliczyłem pierwszych dwu podejść do wyznaczonego ciężaru! To się nazywa, że były one „spalone”, czyli ciężar nie został podniesiony na odpowiednią wysokość ponad głowę, lub nawet podniesiony, ale niezgodnie z regulaminem.

Pozostała mi jeszcze trzecia próba i dwie możliwości:

– zaliczyć dany ciężar i dalej walczyć o jakieś lepsze miejsce,

– lub nie zaliczyć i z największym wstydem opuszczać halę sportową!

Pamiętam, że wówczas podchodząc do ostatniej szansy – miałem o wiele większą treść niżeli przed zdawaniem matury. Na hali nikogo i niczego nie widziałem! Do ostatniej próby już z „nożem na gardle” – bardzo się skupiłem i włożyłem maksimum siły i techniki, no i się... udało! W sporcie taką sytuację nazywa się „powrotem z dalekiej podróży”. Teraz otrzymałem szansę dalszej walki o jakieś lepsze miejsce, gdyż miałem dużą stratę do wszystkich, którzy startowali przede mną. Dlatego w następnych sześciu podejściach musiałem zaliczać większe ciężary, aby ich wyprzedzić. Chociaż ów plan udało się zrealizować, jednak nie oznaczało to jeszcze końcowego zwycięstwa.

Organizatorzy mistrzostw, aby wykluczyć słabszych zawodników z pierwszych miejsc na obecnej liście, wprowadzili czwartą konkurencję – tzw. przysiad z odpowiednim ciężarem – o którym ja dotąd nie słyszałem i w takiej konkurencji nigdy nie brałem udziału! Organizatorom chodziło o to, aby zawodnikom z dalszych miejsc, dać jeszcze dodatkową szansę na ostateczne zwycięstwo. Przysiad i powstanie z ciężarem 120 kilogramów na sztandze nic nie zmienił, bo wszyscy zawodnicy to wykonali. Wtedy pojawił się ciężar 130 km i wówczas połowa słabszych zawodników już odpadła. Lecz ta druga – mocniejszych... pozostała. Dlatego musiał się pojawić ciężar większy, dziś już dokładnie tego nie pamiętam, czy 135 kg? – lub może 140 kg? Dla zawodników, których waga ciała nie mogła przekroczyć 56 kg, jest to ciężar bardzo wielki i oznaczał dźwignięcie ponaddwukrotnego ciężaru wagi zawodnika. Teraz dopiero rozpoczęły się prawdziwe emocje, aby z takim ciężarem zrobić przysiad a następnie... powstać!

Posiadając ostatni numer startowy, zauważałem jak koledzy popełniali pewne, maleńkie błędy, toteż postanowiłem to wykorzystać, by się tegoż błędu ustrzec. No i udało się, a moja radość była wprost przeogromna, gdyż zapewniłem sobie udział w wojskowych mistrzostwach Polski, które w tym roku (1963) miały się odbyć w Warszawie. Na tych mistrzostwach ja bym już nie wygrał, ale osiągając dobry wynik mógłbym na siebie zwrócić uwagę najlepszych trenerów, by pod ich okiem piąć się „do góry” w osiąganiu coraz lepszych wyników.

Po powrocie do jednostki wojskowej w Nysie, zostałem wezwany do siebie przez oficera od sportu, który zaproponował mi możliwość otrzymania pracy i mieszkania, jeśli bym wyraził zgodę na przynależność do wojskowego klubu sportowego „Śląsk” Wrocław – sekcja podnoszenia ciężarów. Była to więc bardzo kusząca propozycja na rozpoczęcie zawodowej kariery sportowej,

pod okiem wybitnych trenerów. Natomiast już w najbliższym czasie, przed mistrzostwami w Warszawie, uczestniczyłem w dłuższym zgrupowaniu dla zawodników ze „Śląska” Wrocław, nad morzem w Kołobrzegu.

Nie zaprzeczam, że wówczas przez jakiś tydzień lub dwa, chodziłem ze spuszczoną głową walcząc ze sobą samym:

– czy może wziąć urlop dziekański i zrobić sobie przerwę od studiów na kilka lat?

– czy też mam wracać do Gościowa-Paradyża, aby jednak zostać kapłanem?

Naprawdę nie wiedziałem, co miałem wtedy wybrać: ewentualną „karierę sportową”, czy też nadal realizować drogę swego powołania kapłańskiego?

A gdy tak rozważałem i rozważałem: co dalej? – niespodziewanie nadeszła mi taka – dobra myśl! Nie wiedziałem czy to od mojego świętego anioła stróża, czy też może od mojego patrona – św. Januarego:

– zamiast zostać kapłanem, ty zaczynasz się ubiegać o bogactwa i zaszczyty tego świata?

– a gdzie Twoja wdzięczność dla Pana Boga, za kilkakrotne ocalenie życia, przed niechybną śmiercią, jak choćby w tym wiejskim stawie?

Udzielając samemu sobie odpowiedzi, jednak postanowiłem... wracać do Gościowa – Paradyża, co się oczywiście nie stało bez szczególnej łaski Bożej!

Powyższe wydarzenie z mojego życia potwierdziło powszechnie znany fakt, iż człowiek naprawdę ma wolną wolę. W tym momencie mógłbym odrzucić darmo mi daną łaskę powołania kapłańskiego. Podobnie jak kiedyś „bogaty młodzieniec” z Ewangelii odrzucił wobec samego Jezusa otrzymaną łaskę powołania. Chociaż z pewnym smutkiem wracałem z początkiem czerwca 1963 roku z miasta Nysy do wioski – Gościkowo, to jednak za trzy lata – wtedy już z wielką radością – mogłem na obrazku prymitywnym napisać: Oto idę o Boże, aby pełnić wolę Twoją (por. Hbr 10, 7).



WEJDŹ PO WIĘCEJ

